TARNOWSKIE STUDIA TEOLOGICZNE

Nr. 5

Ks. Dr JULIAN PISKORZ

DUSZPASTERSTWO WIEJSKIEJ MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

TARNÓW 1946.

M-07861 Drukarnia I w Tarnowie, ul. Wałowa 24 pod zarz. państw.

Ks. Dr JULIAN PISKORZ
DOCENT U. J.

DUSZPASTERSTWO
WIEJSKIEJ
MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

TARNÓW 1946
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZWIĄZKU „CARITAS"

NIHIL OBSTAT

Tarnoviae, 25 Februarii 1946.

Dr Ladislaus Węgiel
censor librorum

IMPRIMI POTEST

Tarnoviae, die 26 Februarii 1946.

St. Bulanda
Vicarius Capitularis

Curia Dioecesana
Tarnoviensis
Nr. 1082.

1. Konieczność specjalnego duszpasterstwa wiejskiej młodzieży męskiej.

1. Prawo socjalne zależności od drugich w rozwoju fizycznym. 2. Prawo kierownictwa w rozwoju kulturalnym. 3. Konieczność przewodnictwa w życiu religijnym i nadprzyrodzonym. 4. Rodzaje duszpasterstwa. 5. Przedmiot duszpasterstwa młodzieży. 6. Duszpasterstwo stanowe młodzieży, jako postulat: a) Pisma św., b) tradycji duszpasterskiej Kościoła, c) specjalnej psychiki, d) specjalnych trudności i zadań życiowych, e) zależności całego życia od okresu młodości, f) specjalnych niebezpieczeństw duchowych, na jakie narażona jest młodzież m. 7) Cele duszpasterstwa młodzieży.

1. Bóg — Stwórca uzależnił życie fizyczne człowieka i jego rozwój od współdziałania pracy i pomocy drugich, czyniąc i tę najniższą, fizyczną dziedzinę życia dziedziną socjalną. Wyrażone na pierwszej karcie Pisma św. prawo socjalne: Rzekł też Pan Bóg: „Nie dobrze być człowiekowi samemu" (Rodz. 2, 18), kieruje z woli Bożej najpierw fizycznym życiem i rozwojem człowieka.

Z woli Stwórcy wydaje ziemia dostateczną ilość, a nawet nadmiar dóbr i płodów, potrzebnych do utrzymania wielkiej rodziny ludzkości. Ale te skarby leżą ukryte w ziemi i jej życiodajnych substancjach. Same one bezpośrednio nie wchodzą w organizm ludzki, by go podtrzymać i rozwijać, ale konieczną jest rzeczą praca i wysiłek człowieka do ich przyswojenia i żywienia nimi organizmu. Spadająca z nieba przez kilkadziesiąt lat manna była wyjątkowym i cudownym zjawiskiem na przestrzeni wielu tysiącleci dziejów ludzkości.

I nie tylko osobistej pracy, starań i wysiłku domaga się życie fizyczne człowieka i jego rozwój. Na mocy wszechobowiązującego, wspomnianego prawa socjalnego żaden człowiek nie potrafiłby utrzymać i rozwinąć swego fizycznego życia bez pomocy, kierownictwa i współdziałania drugich ludzi. Nawet sto cudownych wilczyc nie potrafiłoby wyżywić jednego Romulusa, choćby nie był niemowlęciem, ale dorosłym chłopcem. Życie na samotnej wyspie — nawet tak rozwiniętego, inteligentnego i dorosłego mężczyzny, jak Robinson — jest utopią. Wyrażenie

o „pracy na chleb" ludzi dorosłych jest tylko symbolem, bo ten chleb dla jednego przygotowała praca wielu dziesiątek i setek rąk współczesnych i praca niezliczonych rąk wielu minionych pokoleń. To też raj, w którym znalazła wszystko pierwsza para ludzi, był ich życiową koniecznością.

2. Temu samemu prawu osobistej pracy i wysiłków (oraz zależności socjalnej od drugich) podlega również duchowy rozwój człowieka. Wyjąwszy nadzwyczajne i zgoła cudowne wypadki „wiedzy wlanej", ani rozum, ani uczucie, ani wola ludzka nie otrzymują bezpośredniego ukształtowania z nieba bez żadnego współudziału człowieka. Niezmierzone i niezgłębione skarby ducha, istniejące pod postacią prawdy, dobra i piękna, nie wchodzą same bezpośrednio do ludzkiej duszy. Pracą umysłu, pamięci i fantazji, powolnym kształtowaniem uczucia i ćwiczeniem woli przyjmuje je duch ludzki, przyswaja i przez tę osobistą pracę czyni je swą osobistą własnością.

Miarą kultury ludzkiej jest właśnie ten zasób przyswojonych wartości duchowych z dziedziny prawdy, dobra i piękna. Właściwym poziomem kultury jest nie najwyższy, ale najniższy poziom stosunkowy — w układzie tych trzech czynników. A więc zarówno niekulturalnym może być sławny i utalentowany śpiewak o niskim poziomie wiedzy i iteligecji, jak i uczony doktor filozofii ze swymi barbarzyńskimi instynktami niemieckiego nadczłowieka, a raczej „podczłowieka", a nie można zaprzeczyć, że i święty może stać na niskim stopniu kulturalnym, jeśli weźmiemy pod uwagę prawdę i piękno przyswojone w jego duszy, chociaż barbarzyńcą nie będzie nigdy.

Zarówno prawda, jak też dobro i piękno, nie są wytworem jednostki, ale jako kultura są wytworem zbiorowym pokoleń całej ludzkości. Jest przeznaczeniem ludzkości, by dążyła do coraz wyższego poziomu kuturalnego przez pracę, ofiarę, krwawy trud, przez wzloty i upadki, przez dobre i złe, a czasem przez straszliwie krwawe i nieszczęsne doświadczenia, w których giną państwa, narody i niemal całe pokolenia wraz z ich pomnikami kultury i dziełami cywilizacji, ale w których uczy się czegoś ludzkość. A im ważniejsza, tym często boleśniejsza ta nauka.

W ten tak ciężko nieraz zdobyty dorobek kultury narodu i ludzkości wchodzi człowiek nie sam, własnymi siłami, ale wprowadzony przez drugich, gdyż ludzkość nie podniosłaby się ani

o jeden szczebel kulturalny, gdyby każy zdobywał na nowo sam przez siebie zasoby prawdy, dobra i piękna.

Świadome i celowe wprowadzanie jednostek w zdobyty przez ludzi świat kultury, świat prawdy, dobra i piękna jest nazwanym pracą wychowawczą, a w tym zrozumieniu każda praca wychowawcza jest działalnością socjalną, jest bowiem przekazywaniem dóbr socjalnych i zmierza do socjalnych celów: dostosowania jednostki do poziomu kulturalnego otoczenia tak, by mogła z nim współdziałać i była mu użyteczną, będąc zarazem w możności korzystać z zasobów kulturalnych tego społeczeństwa, w którym żyje.

Kierownictwo wychowawcze jest więc misją społeczną, której prawa sięgają samych podstaw natury społecznej człowieka.

3. Z tychże więc podstaw socjalnego prawa, kierującego naturą ludzką, wynika uprawnienie kierownicze wszelkiego duszpasterstwa, a więc i duszpasterstwa młodzieży, które w swym zakresie obejmuje całą dziedzinę wychowania, wychodzi zaś poza ten zakres wychowania przez nadnaturalne cele i nadprzyrodzone środki.

Byłby zbyteczny urząd duszpasterski, gdyby religia była konglomeratem psychicznych i mętnych uczuć, które człowiek sam ze siebie wyprowadza i tworzy; ale taka religia psychologizmu nie jest ani cieniem religii, ani nawet jej nędzną parodią — jest poprostu niczym.

Religia w pojęciu subjektywnym jest związkiem całej istoty człowieka z Bogiem, z Bogiem, który nie jest ani wytworem uczucia, ani wytworem fantazji, ani wytworem marzeń, ale najbardziej realną objektywnością, mieszczącą w sobie niezgłębioną i nieskończenie bogatą treść prawd objektywnych, niezależnych ani od dążeń, ani od uczuć człowieka. W Bogu skupia się nietylko najwyższa prawda, najwyższe dobro i najwyższe piękno, które to skupienie obejmujemy jednym mianem „świętości" — ale jeżeli istnieje poza Bogiem prawda, dobro i piękno, to są to tylko promienie, będące odblaskiem tamtego, najwyższego skupienia.

Jeżeli zaś wychowanie, jako świadome i celowe wprowadzenie jednostki w dziedzinę kulturalną prawdy, dobra i piękna — jest konieczną fukcją socjalną, przeto w wyższym jeszcze stopniu konieczną funkcją socjalną jest urząd duszpasterski, który nie tylko wprowadza jednostki w dziedzinę najwyższego

dobra, piękna i prawdy—w dziedzinę świętości, ale i te jednostki do końca życia w tym poziomie utrzymuje, przedłużając wychowawczą działalność religijną na wszystkie okresy ludzkiego życia.

Można sobie teoretycznie wyobrazić, że ktoś osobistym tylko wysiłkiem dojdzie do poznania prawdy przez czytanie książek (chociaż książka zastąpiła tu nauczyciela, a raczej piszący stał się jednak nauczycielem, a więc i w pewnym względzie i wychowawcą), ale w dziedzinie religijnej trudno jest uformować sobie w duszy wiarę z samego czytania. To też „wiara ze słuchania" (Rzym. 10, 17), a nie czytania.

Ale religia jest nietylko łącznością z Bogiem przez poznanie i uznanie najwyższej i objawionej przez Niego prawdy, ale jest łącznością z Bogiem przez zjednoczenie z Nim uczucia w miłości najwyższego piękna i dobra, oraz przez zjednoczenie z Nim woli w upodobaniu tej woli — Bożej woli, ujawnionej w prawdach etycznych. Jeżeliby jeszcze (z pewnymi zastrzeżeniami) można „wyczytać" prawdę, już wprost nie jest rzeczą możliwą „wyczytać" miłości i oddania Bogu silnej i serdecznej woli w uległości prawom etycznym w myślach, dążeniach, słowach i czynach całego życia. To wszystko przechodzi tylko z duszy do duszy, z serca do serca, przekonanie rodzi się tylko z przekonania, serdeczna a silna wola z równie serdecznej i równie silnej woli duszpasterza, który tą wolą kieruje.

Na tych najgłębszych podstawach, wynikających z istoty religii i natury socjalnej człowieka, opiera się konieczność duszpasterstwa i jego kierownicze uprawnienie, a zarazem obowiązki w dziedzinie religijnej. Praca duszpasterska, to nie jest jakieś „opus supererogatorium" — coś, coby tylko ułatwiało drogę w dziedzinie najwyższych celów człowieka — jest to absolutna, niezastąpiona niczym konieczność. I przeto dopiero w świetle poznania tej konieczności możemy zrozumieć, że nie były żadną przesadą „pobożną" słowa Apostoła: „Biada mi, gdybym ewangelii nie opowiadał". (I. Kor. 9, 16).

Jeżeli Bóg-Stwórca „stworzył nas bez nas" — ale utrzymanie i rozwój życia, zarówno fizycznego, jak też i duchowego, uzależnił od działania osobistego i socjalnych warunków i praw kierownictwa innych ludzi, to wedle tych samych zasad działał Bóg-Zbawiciel. Przez dzieło odkupienia stworzył Zbawiciel świat nadprzyrodzony i życie nadprzyrodzone łaski. W tym znacze-

niu „zbawił nas bez nas". Ale równocześnie dzieło zbawienia musi być dziełem osobistym każdego człowieka. Każdy musi sam zbawić swoją duszę, mając do swej dyspozycji wszystkie dobra, skarby i łaski konieczne do osiągnięcia, utrzymania i rozwoju naprzyrodzonego życia łaski.

A jak w dziedzinie rozwoju fizycznego i duchowego, czyniąc człowieka „animal sociale", uzależnił ten rozwój od współdziałania i kierownictwa wychowawczego drugich, tak też i religię i łącznie z nią życie nadprzyrodzone uczynił nie „rzeczą prywatną", ale na wskróś — w swej najgłębszej istocie — socjalną. Zarówno prawdę (objawienie) jak dobro religijne (prawa moralne), jak wreszcie i źródła łaski (sakramenta) zwierzył nie pojedynczym indywiduom, ale społeczności, organizacji socjalnej (Kościoła), a będąc sam jako Stwórca jej Ojcem, uczynił tę socjalną organizację matką nadprzyrodzonego życia wiernych.

W tej stworzonej przez Zbawiciela religijnej organizacji socjalnej, extra quam nulla salus, kierownikiem drogi życia i nauczycielem prawdy i szafarzem sakramentów i wychowawcą jest duszpasterz, a rola jego jest o tyle ważniejszą od roli wychowawczej w dziedzinie przyrodzonej, że wynika nie tylko z praw natury socjalnej człowieka, ale z pozytywnego Bożego rozporządzenia i Bożego autorytetu. Jeżeli zaś poza Kościołem nie ma zbawienia, to w konsekwencji tego prawa nikt nie może się zbawić bez duszpasterza w tym przedewszystkiem znaczeniu, że nikt nie zdoła bez jego kierownictwa zdobyć i rozwinąć w swej duszy tego wszystkiego, co stanowi nie tylko o rozkwicie religijnego życia, ale co nawet jest tym „minimum" religijności, bez którego człowiek, używający rozumu, zbawiony być nie może.

4. Właściwym przedmiotem pracy duszpasterskiej jest dusza ludzka, jednostka, konkretna osobowość. Nie ma bowiem zbawienia zbiorowego, ale tylko indywidualne zbawienie pojedynczej duszy. Duszpasterz, który ma powierzoną swej pieczy większą ilość dusz, musi jednak rozłożyć tak ekonomicznie swą pracę, by starczyło sił i czasu dla wszystkich. Więc najpierw istnieje duszpasterstwo ogólne, skierowane do wszystkich parafian, bez różnicy płci, stanu i wieku. Z parafialnych nabożeństw, ogólnych kazań i nauk korzystają wszyscy parafianie i tej pracy poświęcona jest największa ilość czasu i wysiłków.

Obok tego duszpasterstwa ogólnego istnieje też i istnieć winno w każdej parafii duszpasterstwo stanowe, skierowane do poszczególnych t. zw. stanów, a więc duszpasterstwo dzieci, młodzieży męskiej i żeńskiej, mężczyzn i kobiet. To duszpasterstwo uwzględnia już w szerszym zakresie indywidualne potrzeby religijne oraz indywidualną psychikę pojedynczych „stanów", a sięgając przez to bardziej w głąb pojedynczych dusz, spełnia tym skuteczniej istotne zadanie duszpasterstwa, jakim jest zbawienie pojedynczej duszy, za które to zbawienie każdej pojedynczej duszy duszpasterz jest w pewnej mierze odpowiedzialnym.

A że wreszcie każda ta pojedyncza dusza ma swe indywidualne potrzeby religijne, swe indywidualne trudności i niebezpieczeństwa swego zbawienia, swą indywidualną psychikę przyjmowania i przeżywania pierwiastka religijnego, przeto, jak w wychowaniu w ogóle, tak i w wychowaniu religijnym konieczne jest traktowanie indywidualne, dostosowane do charakteru indywidualnego, a więc konieczne jest i duszpasterstwo indywidualne. Nie ma wątpliwości, że tym skuteczniejszym, tym pewniej prowadzącym dusze do celu i zbawienia byłoby duszpasterstwo, im więcej czasu mógłby duszpasterz poświęcić każdej pojedynczej duszy z osobna. Ponieważ każdy duszpasterz ma swej pieczy powierzone tysiące dusz, przeto duszpasterstwo indywidualne ogranicza się (poza sporadycznymi wypadkami) do terenu sakramentu pokuty, a sumienne wyzyskanie przez duszpasterza tej okoliczności, dającej możliwie najdoskonalsze warunki indywidualnego duszpasterstwa, jest dla jego celu z reguły wystarczającym.

5. Duszpasterstwo stanowe młodzieży obejmuje okres życia, zwany w psychologii okresem dojrzewania. Jest to okres najbardziej charakterystyczny w życiu ludzkim. Obejmuje zaś te lata, w których kończy się życie dziecka, a rozpoczyna życie zupełnej dojrzałości, a więc od czternastego do dwudziestego, względnie dwudziestego pierwszego roku życia. Praktycznie w odniesieniu do młodzieży męskiej na wsi nazwą młodzieży męskiej obejmujemy chłopców od ukończenia szkoły powszechnej aż do powołania do służby wojskowej.

Z psychologicznych względów okres ten należy jeszcze podzielić na dwie części: od 14 do 17 roku życia i od 17 do 20 względnie 21 roku życia. W pierwszym z tych okresów odbywa

się powolne i stopniowe wyzbywanie się cech dzieciństwa, w drugim nabywanie cech psychicznych i fizycznych wieku dojrzałego. Należy przy tym podkreślić, że podane tu lata są wyrażone z zastrzeżeniem pojęcia „około", a więc nie ściśle, nie matematycznie należy je rozumieć. Różnica lat okresu dojrzewania może bowiem objąć więcej niż dwa lata. Niektórzy chłopcy mogą więc rozpocząć okres dojrzewania o wiele wcześniej niż inni, którzy pozostają dłużej fizycznie i duchowo dziecinnymi. To samo dotyczy i środkowej, przełomowej fazy dojrzewania, jak też i ukończeniu tegoż, które u niektórych osobników może się przeciągnąć i całe lata poza rok 20 życia.

Ograniczenie rozprawy niniejszej do wiejskiej młodzieży męskiej ma swe uzasadnienie w następujących powodach: Odmienność psychiki młodzieży męskiej i żeńskiej, wymaga odmiennych metod wychowania, a więc i odmiennego, specjalnego duszpasterstwa stanowego tej młodzieży. Młodzież zaś męską należy podzielić na trzy odmienne grupy: a) młodzież miejską, która swój okres dojrzewania przeżywa w szkole, żyjąca więc w sferze inteligencji, b) młodzież rzemieślniczą i c) młodzież wiejską. Te trzy grupy młodzieży męskiej żyją w tak odmiennych środowiskach, w tak odmiennych sferach kultury, w tak odmiennych duchowych atmosferach, mają tak odmienne cele i zainteresowania życiowe, że w obrębie swojego stanu stanowią trzy odmienne „stany", wymagające odmiennych metod duszpasterzowania i odmiennych jego zabiegów wychowawczych. A że wiejska młodzież męska jest stosunkowo najbardziej liczna i w 9/10 parafii naszego kraju mają duszpasterze prawie wyłącznie młodzież wiejską, przeto w naukowym rozważaniu kwestii duszpasterskich należy się jej pierwszeństwo, tym bardziej, że o młodzieży miejskiej, uczącej się, a nawet rzemieślniczej, pisano dużo, o młodzieży zaś wiejskiej, jeżeli chodzi o jej duszpasterstwo, nie tyko u nas, ale i w całej zagranicy nic lub prawie nic (jak to zresztą wykazuje przytoczona w ostatnim rozdziale literatura).

6. a) Reguła pastoralna Chrystusa Pana, nakazująca pasterzowi, by przemawiał do każdej z owiec z osobna po imieniu (Jan 10, 1), może być zrozumianą tylko w tym sensie, by duszpasterz swe metody duszpasterskie dostosował do charakteru pojedynczych dusz ludzkich. Ta nauka duszpasterska jest ukryta w przypowieści, w symbolu stosunku pasterza do owiec.

Nie mógł więc Pan Jezus wyrazić się, że pasterz mówi nauki odpowiednie dla każdej owcy, gdyż pasterz nauk owcom mówić nie może. Ale jeżeli pasterz owiec, będący symbolem duszpasterza zna każdą z owiec z osobna, jeżeli woła do nich po imieniu, to w odniesieniu tego symbolu do duszpasterza może to tylko oznaczać duszpasterstwo indywidualne i stanowe, które przestając być zbyt szeroko ogólnikowym, przynajmniej w pewnej mierze, przez uwzględnienie wyłącznie jednego stanu zbliża się do postulatu indywidualnego traktowania dusz ludzkich.

Wyraźne stanowe duszpasterstwo nakazuje św. Paweł w liście pasterskim do Tytusa w rozdziale II., w. 1—10. Podaje tam św. Paweł treść nauk stanowych, dostosowanych do ówczesnych warunków. Więc ponieważ Tytus był duszpasterzem na Krecie, a o kreteńczykach sam św. Paweł mówi, że to są „brzuchy leniwe", oddani zmysłowym używaniom, poleca tamtejszemu duszpasterzowi: „Młodzieńców także napominaj, aby byli trzeźwi". (Tyt. II. 6). Każe więc przede wszystkim w stanowym duszpasterstwie młodzieży męskiej zwrócić uwagę na opanowanie ciała i żądz cielesnych.

b) By się powołać na tradycję, należy przytoczyć z Ojców Kościoła św. Grzegorza W., który napisał pierwszy podręcznik duszpasterstwa: „Liber regulae pastoralis".

W III. części tego dzieła pisze św. Grzegorz następujące słowa: „Jak to już dawno przed nami czcigodnej pamięci Grzegorz z Nazjanzu pouczał, nie każde napomnienie odpowiada wszystkim, gdyż nie wszyscy stają na jednym stopniu moralności. Często może niejednemu zaszkodzić to, co drugim korzyść przynosi. Podobnie jak znajdują się zioła, które jedne zwierzęta żywią, inne zabijają; łagodny gwizd kieruje końmi, psy zaś drażni. Lekarstwo, które leczy jedną chorobę, inną może jeszcze pogorszyć. Dzieciom może zaszkodzić śmiertelnie ten sam chleb, który dorosłym daje siłę i życie. Nauczanie musi się stosować do charakteru słuchaczy tak, by pojedynczy mogli osobiście z tego korzystać bez szkody dla zbudowania ogółu. Czymże są serca ludzkie, jeśli nie strunami rozpiętymi na cytrze, w które mistrz różną siłą uderza, by nie wywołać dysharmonii? Struny wydają ton melodyjny, gdyż wprawdzie uderzone są jedną i tą samą pałeczką, ale nie z jedną siłą. Przeto nauczający musi trafiać

serca ludzkie jedną i tą samą wprawdzie nauką co do treści, ale nie w jednaki sposób, by wszystkich doprowadzić do zbudowania w miłości".

Podkreśla więc tu św. Grzegorz konieczność odmiennych metod w duszpasterstwie, metod, które muszą się stosować do odmiennych właściwości dusz i serc ludzkich. Ten zaś postulat spełnia duszpasterstwo zarówno indywidualne, jak i stanowe.

c) Okres dojrzewania młodzieży męskiej jest okresem tak szczególnie charakterystycznej psychiki, że należy ją określić jako wręcz odmienną od przeciętnej normy zarówno dziecka, jak też i człowieka dorosłego. Sam fakt ustawicznej płynności i przewalania się falami rozwijającej się siły życiowej fizycznej i psychicznej, oraz jej niezliczonych przejawów, dążeń instynktów, uczuć, myśli i pragnień, sam ten fakt czyni z tego okresu życia okres podobny do okresu burz wiosennych w naturze, a czas burzy nie jest normalnym stanem natury. Jest przeto rzeczą konieczną, by inaczej traktował duszpasterz dusze miotane wewnętrzną burzą, niż dusze, będące w stanie względnego spokoju i zrównoważenia wewnętrznego. Inaczej trzeba przemawiać do tych dusz młodzieńczych, inne należy stosować metody duszpasterskie, trzeba dobierać specjalne środki i specjalne sposoby do prowadzenia ich drogą zbawienia i doskonalenia religijnego pierwiastka w ich życiu. A że ogólne duszpasterstwo tych specjalnych metod i sposobów zastosować nie może, ma bowiem na uwadze całość parafian, przeto konieczną jest rzeczą, by ten postulat odmiennych duszpasterskich metod zastosować w specjalnym duszpasterstwie stanowym.

d) Duszpasterstwo stanowe męskiej młodzieży wiejskiej jest również postulatem specjalnych potrzeb duchowych tejże młodzieży. Mają oni prawo domagać się od duszpasterza specjalnej, duchowej opieki, ich bowiem potrzeby duchowe, ich niezaradność duchowa jest większa niż innych stanów. W dziedzinie moralnej budzące się, a nieznane przed tym w tej intenzywności instynkty, zwłaszcza instynkt seksualny, stawiają młodzież na arenę najcięższej duchowej walki i duchowych zmagań przy słabych jeszcze i niewyrobionych siłach ducha, woli i niewyrobionym charakterze. Są to jak gdyby duchowo chore dzieci w obrębie duchowej rodziny parafii, a dzieci chore mają szczególne prawo do ojcowskiej opieki i pielęgnacji ze strony ich ojca duchownego. Po przebyciu młodzieńczego okresu doj-

rzewania mają w obrębie parafii wejść na teren społecznej działalności, zawodów i zadań społecznych, mają rozpocząć życie jako mężowie, ojcowie rodzin, wodzowie familii, przyjmując na swe barki najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne życiowe zadania i funkcje socjalne. Tego przygotowania do swego przyszłego życia i jego specjalnych wielkich i odpowiedzialnych zadań — nie mogą oni zaczerpnąć ani ze szkoły powszechnej, która ich zbyt długim okresem czasu od owych zadań dzieli, ani z zasobów ogólnego duszpasterstwa, które w zasadzie nie może uwzględniać specjalnych stanowych potrzeb, a przynajmniej nie może ich uwzględnić w tej mierze, jakiej domagają się te specjalne trudności i potrzeby. Nie spełniłby duszpasterz swego zadania w parafii, gdyby młodzieży męskiej specjalnie nie starał się przygotować do tych życiowych zadań.

e) Myśl, wyrażona tak pięknie przez poetę, że: „młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały", jest prawdą stwierdzoną od tysiącleci przez ludzkie pokolenia. Świadczy o tym słowo Pisma św. (Przyp. 22, 6): „Przysłowie jest: Młodzieniec wedle drogi swej (postępuje); choćby się zestarzał nie odstąpi od niej". Wedle więc odwiecznych przeświadczeń ludzkości okres młodości decyduje o całym życiu, o jego kierunku duchowym, o zasadach i charakterze człowieka. Jest to naturalna i konieczna konsekwencja faktu, że okres dojrzewania jest okresem tworzenia i ustalania pojęć, zapatrywań, światopoglądu, sposobu postępowania, kierunku woli oraz charakteru. Młodość wchłania w siebie czerpane z zewnątrz zasoby prawdy, piękna i dobra, przerabia je na własność swej psychiki, ustala je i utrwala w swej duszy, wykuwając w ten sposób duchowy charakter i kierunek całego przyszłego życia.

To stężanie płynej psychicznie lawy młodego ducha, mającej skamienieć w bazalt utrwalonego charakteru męża, odbywa się wprawdzie we wnętrzu serca samego indywiduum, ale nie odbywa się wyłącznie indywidualnie. Obok wewnętrznej indywidualnej działalności o wyniku ostatecznym tego procesu stężania decydują i wpływy zewnętrzne, na które młoda dusza jest tak ogromnie wrażliwa. Otoczenie, dom rodzinny, rodzeństwo, koledzy i przyjaciele, wychowawcy i przełożeni, wszyscy oni wraz z chłopcem dojrzewającym „wykuwają" jego charakter, a w nim i przyszły żywot cały. Czyż więc może zezwolić duszpasterz na to, by tam, gdzie ważą się losy całej przyszłości chrze-

ścijańskiego życia i zbawienia, zabrakło jego współdziałania, a nawet decydującego wychowawczego współdziałania?

Rówieśnicy wiejskiego chłopca, przebywający w mieście, nie są w tym decydującym momencie życia pozbawieni mniej lub więcej troskliwej duszpasterskiej i wychowawczej opieki. Uczący się rzemiosła mają swe szkoły i swych katechetów. Chłopiec na wsi jest pozostawiony samemu sobie, gdyż najbliższe otoczenie nie wiele może mu pomóc. Jedynym jego wychowawcą jest duszpasterz.

f) Niema dziś parafii wiejskiej, w którejby nie istniały przynajmniej próby duszpasterstwa stanowego młodzieży. Starsi jednak duszpasterze pamiętają czasy, w których o takim specjalnym duszpasterstwie nie było prawie mowy. Nie istniały stowarzyszenia, do samej młodzieży wyłącznie nie przemawiano w kościele prawie nigdy. I w tych odległych czasach młodzież wyrastała jednak na dobrych mężów, wierzących i pobożnych chrześcijan. Czy warto pracować, jeżeli mimo tej pracy jest coraz gorzej?

I właśnie te pogorszone warunki, te wzrastające z ogromną szybkością niebezpieczeństwa w dziedzinie religijnej i moralnej, na które narażona jest młodzież, domagają się coraz intenzywniejszej pracy nad tą młodzieżą.

W tych dawnych czasach sama atmosfera religijna i moralna wsi i parafii była wychowawcą młodego pokolenia, które przyjmowało z otoczenia — pełne życzliwości i chrześcijańskiego ducha tradycje. Duch religijny wsi polskiej stracił przeciętnie około 50% swej żywotności w porównaniu do czasów sprzed pierwszej wojny światowej. Na wieś przedostały się prądy nie tylko liberalne i wolnomyślne, ale wprost wrogie Kościołowi i wierze w Boga. I te walczące z Bogiem potęgi ciemności stawiają na wsi swe sieci przede wszystkim na młodzież; dziś bowiem wiedzą już wszyscy zbyt dobrze o tym, że do tego należy przyszłość na wsi, kto zdoła pozyskać młodzież męską. Wilk w przypowieści Chrystusowej o pasterzu znajduje się w każdej owczarni parafii, znajduje się wśród młodzieży wiejskiej „porywa i rozprasza owce". Jeśli zaś duszpasterz nie widzi tego i nie pracuje z całą gorliwością nad młodzieżą — wtedy do niego odnoszą się słowa dalsze przypowieści: „A najemnik ucieka, bo jest najemnikiem i nie obchodzą go owce". (Jan 10, 13).

Co zresztą było wystarczającym przed laty, nie jest wystarczającym dzisiaj w dziedzinie religijnej, choćby nawet wilk nie znajdował się w owczarni. Ogólny postęp w dziedzinie kultury w ogóle przynosi ze sobą konieczność postępu w dziedzinie kultury religijno-moralnej. Jeżeli za czasów Karola W. wystarczyło kapłanowi do święceń, by umiał na pamięć: „Pater noster", „Ave Maria", „Credo" i jakąś tam ilość psalmów, to dziś żądamy od dziecka w czwartej klasie powszechnej więcej wiadomości dogmatycznych i moralnych, niż ich miał kapłan w owych czasach, kiedy sam cesarz nie umiał czytać, ani pisać. Postęp w kulturze pociąga za sobą coraz szersze postulaty umysłowe w dziedzinie intelektualnej wiary, powoduje komplikacje życiowe, domagające się głębszego uświadomienia moralnego, oraz głębszego umoralnienia woli. Jeżeli więc młodzież wiejska obeszła się przed laty bez specjalnego stanowego duszpasterstwa, nie może się obejść bez niego dzisiaj.

7. Ponieważ duszpasterstwo specjalne młodzieży męskiej ma jako zadanie osiągnięcie pewnych celów, które wychodzą poza zakres celów duszpasterstwa ogólnego przez dodanie do nich również i zadań wychowawczych, przeto ściślejsze określenie tych celów będzie zarazem i nowym dowodem konieczności tego specjalnego duszpasterstwa stanowego. Cele te określa Encyklika Piusa XI: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" w następujących słowach:

„Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańkiego wychowania młodzieży jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina... I właśnie dlatego chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia, fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego..., ażeby je podnieść, nim pokierować i udoskonalić wedle przykładu i nauki Chrystusa... Stąd prawdziwy chrześcijanin, owoc chrześcijańskiego wychowania, jest człowiekiem nadprzyrodzonym, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonym światłem przykładu i nauki Chrystusa.... to prawdziwy i pełny człowiek charakteru".

Hierarchia celów duszpasterstwa młodzieży męskiej na wsi, rozpoczynając od najdalszych i najogólniejszych, w skali coraz bardziej konkretnego ich precyzowania, będzie się przedstawiać w następujący sposób:

Zbawienie wieczne duszy.

Życie prawdziwie chrześcijańskie.

Myśli, słowa i czyny życia wedle zasad i nauki Chrystusa.

Urobienie w młodzieży światopoglądu wiary, wychowanie uczuć religijnych, urobienie charakteru i woli tak, by postępowanie i czyny życia kierowały się stale wedle zasad Ewangelii zarówno w życiu okresu młodości, jak i w późniejszym życiu na stanowisku dorosłych członków Kościoła, ojców rodzin, naczelników rodzin, członków gminy i narodu.

Prawdziwie chrześcijańskie życie, wedle zasad, przykładu i nauki Chrystusa, prowadzi nie tylko do zbawienia wiecznego i względnego (o ile to możliwe w życiu doczesnym) osobistego pokoju i szczęścia doczesnego, ale jest absolutną gwarancją celów społecznych życia jednostki. Prawdziwy chrześcijanin, żyjący, myślący i czujący wedle zasad Ewangelii, będzie najlepszym członkiem rodziny, gminy, społeczności, narodu i państwa oraz członkiem tych organizacyj pożytecznym — w miarę swoich przyrodzonych zdolności.

Duszpasterstwo młodzieży ma więc swe wielkie, wzniosłe i daleko sięgające cele, a zdanie sobie jasne sprawy z tych wielkich celów musi prowadzić w konsekwencji do uznania konieczności gorliwej pracy duszpasterza, zmierzającej do ich realnego osiągnięcia.

Odpowiednio do poznanych celów należy obrać prowadzące do ich osiągnięcia środki duszpasterskie. Dobór zaś tych środków, sposoby i metody ich stosowania zależne będą od psychiki wiejskiej młodzieży męskiej i jej życiowych warunków.

Środki duszpasterskie, ustanowione przez Chrystusa Pana i Kościół — to nauczanie religijne, modlitwa, Sakramenta św. i liturgia. Te rzeczy w swej istocie nieulegają zmianom i stosowane są do wszystkich wieków i stanów.

Ulegają natomiast zmianom sposoby, formy i metody, jakimi się przy ich stosowaniu kieruje duszpasterz. Modyfikacja tych metod, odnośnie do młodzieży tak, by się stosowały do ich (odmiennej od innych stanów) psychiki, opiera się przede wszystkim na nauce psychologii.

---

2. Naukowe podstawy duszpasterstwa młodzieży.

1. Teologia i psychologia, jako naukowe podstawy wiedzy duszpasterskiej 2. Trudności w określeniu psychiki młodzieży. 3. Introspekcja. 4. Eksperyment. 5. Metoda ankiety. 6. Metoda badań pamiętników młodzieży. 7. Metoda obserwacji. 8. Metoda zwierzeń ustnych. 9. Metodą naukowa psychologii. 10. Struktura panseksualizmu. 11. Struktura psychologii indywidualnej. 12. Struktura „instynktu bytu". 13. Najgłębszy sens psychologii dojrzewania młodzieży męskiej.

1. Nauka duszpasterstwa opiera się na dwóch podstawach: teologicznej i psychologicznej. Ponieważ środki duszpasterstwa, jakimi są przepowiadanie Ewangelii, liturgia, sakramenta i modlitwa, mają swą rację bytu z Bożego ustanowienia, przeto traktujące o tych rzeczach źródła wiedzy teologicznej w ogóle są równocześnie źródłami i nauki duszpasterstwa.

Ponieważ najważniejsze źródła wiedzy teologicznej, jakimi są Ewangelie, uwzględniają również i specjalne stanowe duszpasterstwo młodzieży męskiej, przeto rozdział następny będzie poświęcony zagadnieniu, jakie metody duszpasterstwa męskiej młodzieży wskazuje nauka i przykład Chrystusa Pana.

Drugą naukową podstawą duszpasterstwa (zwłaszcza jeżeli chodzi o zakres, sposób i metody stosowania wymienionych środków duszpasterstwa) — stanowi psychologia. Duszpasterstwo — zwłaszcza duszpastertwo młodzieży — należy do dziedziny nauk wychowawczych, różni się bowiem od wychowania tylko dalej sięgającymi celami (obejmującymi jednak wszystkie cele zasadnicze ogólno-wychowawcze) oraz szerszym zakresem środków; używając bowiem tych samych wszystkich środków, którymi operuje wychowanie ogólne, dodaje jeszcze do nich środki nadprzyrodzone: łaskę, modlitwę, liturgię i sakramenta. Ponieważ nauka o wychowaniu opiera się w całości na nauce psychologii, musi się na niej oprzeć również i nauka duszpasterstwa młodzieży, zwłaszcza jeżeli chodzi o stosowanie metod duszpasterskich.

Jeden z amerykańskich psychologów stawia wychowawcy młodzieży takie pytanie: „Co muszę znać, aby chłopca nauczyć języka łaciskiego"? I tak odpowiada na to pytanie: „Niemiec

odpowiedziałby na to pytanie, że w pierwszym rzędzie muszę umieć język łaciński, Amerykanin zaś odpowie na to pytanie, że przede wszyskim muszę poznać chłopca, abym wogóle mógł zacząć uczyć go po łacinie".

Amerykanin ma w tym wypadku rzeczywiście słuszność. A jeśli tego trzeba, by uczyć łaciny...

Obok więc teologii, psychologia będzie decydować o naukowej wartości dzieła, o duszpasterstwie młodzieży.

Jeżeli zaś istotą nauki jest poznanie w przyczynach (związkach i skutkach) — „cognitio per causas", to samo jeszcze stosowanie psychologii w rozważaniach duszpasterskich nie będzie decydowało o ich naukowej wartości, o tym bowiem nie decyduje przedmiot, ale stosowanie metod naukowych.

Te metody naukowe stosowane być mogą w dwu stadiach:

W stadium poznania tych faktów z dziedziny psychiki męskiej młodzieży wiejskiej, które należąc do dziedziny psychiki religijnej i moralnej, decydują o doborze metod duszpasterskich, oraz w stadium drugim, jakim jest naukowe wytłumaczenie tych faktów.

W tym drugim stadium naukowym metoda będzie polegała nie tylko na zestawieniu tych faktów obok siebie, ale na ujęciu i odkryciu związków, jakie między nimi zachodzą, na poznaniu jak najgłębiej sięgających w psychikę ich źródeł i przyczyn, na poznaniu wreszcie ich oddziaływań i skutków, oraz na należytym ich przedstawieniu. Nowe ujęcie w tym względzie, nowe oświetlenia, trafne i nowe skonstruowanie związków przyczynowych i skutków w odniesieniu do duszpasterstwa stanowić będzie nie tylko o naukowości, ale i o stopniu zasługi danego dzieła w posunięciu naprzód wiedzy i nauki w tej dziedzinie. W tym oświetleniu cytaty psychologów w tekście dzieła, zdradzające tylko erudycję i nic więcej, są zbyteczne; rzadko bowiem schodzą się ze sobą systemy psychologów, przedstawiałyby więc konglomerat sprzeczności; a wreszcie rzadko można spotkać się z twierdzeniami, które można by przyjąć bez żadnych zastrzeżeń „bez modyfikacji".

2. Na całość psychiczną człowieka składa się niezliczony szereg czynników. Pewne właściwości psychiczne są wspólne wszystkim ludziom od przyjścia do używania rozumu, bez względu na wiek życia, płeć, narodowość, otoczenie, wykształcenie i zajęcie. Pewne cechy charakteryzują wyłącznie dany o-

kres życia: dziecięctwo, młodość, wiek dojrzały i starość. Inne właściwości psychiczne przywiązane są znów do płci. Są rysy psychiczne właściwe tylko danej narodowości. Pewne dyspozycje psychiczne otrzymuje człowiek dziedzicznie po swych przodkach, inne przynosi ze sobą na świat jako swoje indywidualne właściwości. Właściwości geograficzne terenu wpływają również kształcąco na duszę człowieka, stąd też należy podkreślić, że inna jest młodzież wiejska w górach, inna w okolicach nizinnych, inna znów w bagnistych obszarach poleskich. Wreszcie poziom wykształcenia, stosunki domu rodzinnego i charakter rodziców i wychowawców, otoczenie i rodzaj zajęcia w granicach choćby jednego stanu włościańskiego normują tę psychikę młodzieży, decydując o wielkich różnicach psychicznych w obrębie jednej grupy. Nic też dziwnego, że w obrębie pozornie jednolitej grupy będą jednostki różnić się między sobą psychicznie, gdyż każdy człowiek jest inny, każdy posiada swój wewnętrzny, duchowy świat, jemu tylko właściwy, nie tylko dla obcych, ale i dla niego samego częstokroć niezrozumiały, niepojęty i tajemniczy, a zarazem ogromnie zmienny tak, że w okresie jednego dnia życia może jednostka przechodzić przeróżne stany duszy: od radości, pokoju i szczęścia poprzez gniew, niepokój, tęsknoty, smutki, aż do stanu beznadziejności i rozpaczy.

Ze skonstantowania faktu nieskończonej różnorodności, a nawet względności psychicznych właściwości człowieka wynika nie tylko trudność poznania tejże psychiki i jej ustalenie przy zastosowaniu najbardziej naukowych metod, ale też i pewnego rodzaju względność orzeczeń po ustaleniu faktów. Zależnie bowiem od punktu widzenia można o jednych i tych samych zespołach faktów psychicznych wydawać prawie wprost sprzeczne orzeczenia bez ominięcia prawdy. Jeżeli ktoś będzie twierdził, że psychika młodzieży męskiej jest zupełnie odmienną od psychiki dziecka, lub psychiki dorosłego mężczyzny, może mieć zupełną rację, jeśli te właściwe młodzieńczemu okresowi życia cechy psychiczne będzie uważał za zasadniczy szkielet psychicznej budowy wieku młodzieńczego. Kto zaś w swych sądach weźmie za podstawę zasadnicze normy psychiki, właściwe każdemu okresowi życia, ten słusznie może powiedzieć, że dusza dorastającego chłopca nie różni się przecież od duszy dorosłego mężczyzny lub duszy dziecka. Wszelkie więc twier-

dzenia i sądy z dziedziny psychicznej oceny należy zawsze brać z pewnymi, mniej lub więcej daleko idącymi zastrzeżeniami.

Po tych ogólnych zastrzeżeniach należy zaznaczyć i to, że każda z metod poznania faktów psychiki młodzieży posiada swoje właściwe trudności.

3. Metoda introspekcji, bez której nie obejdzie się żaden psycholog w osądzeniu i poznaniu jakichkolwiek faktów psychicznych, pozwala w odniesieniu do młodzieży korzystać ze wspomnień osobistych z życia własnego w młodości. W odniesieniu do poznania psychiki młodzieży wiejskiej byłoby zastosowanie tej metody możliwie w tym wypadku, gdyby ktoś przeżył cały okres dojrzewania nie w szkole, ale w warunkach tych samych, w jakich ta młodzież żyje, a w praktyce taki wypadek jest niemożliwy. Gdyby zaś chodziło o introspekcję odnośnie do faktów charakteryzujących całą młodzież męską w ogóle, bez względu na stan intelektualny i środowisko, to tutaj nastręczają się inne trudności. Okres młodości charakteryzują tak szybkie zmiany, taka płynność i dynamika rozwojowa psychiki, a zarazem tak mała zdolność autorefleksji, że z przeżyć tej młodości pozostaje stosunkowo najmniej szczegółów w pamięci. Przemija wszystko szybko, zmienia się ustawicznie i zaciera w pamięci i we wspomnieniach i przeto ludzie w starszym wieku nie pojmują i nie rozumieją młodzieży, pomimo że sami wszystko to — może jeszcze niedawno — przeżywali.

Na jeszcze większe trudności natrafia metoda korzystania ze wspomnień nie własnych, ale innych osób dorosłych. Wspomnienia bowiem przeszłości zabarwia (a więc w istocie: fałszuje) późniejsze życie, jego późniejsze doświadczenia, zawody i tęsknoty. Zresztą samo przeżycie psychiczne — w chwili, gdy mija, traci to zabarwienie psychiczne żywego faktu, które często stanowi o jego istocie.

4. Metoda eksperymentu, polegająca na umyślnym wywoływaniu psychicznego faktu celem jego naukowej obserwacji, opiera się na przeniesieniu metod z dziedziny nauk przyrodniczych (fizyki, chemii) w dziedzinę ducha. Wynika to z błędnego przeświadczenia, że dusza jest w swej istocie czymś fizycznym, co się równie dobrze da mierzyć, ważyć i liczyć, jak składniki chemiczne. Zastosowanie tej metody w dziedzinie religijno-moralnej, polegające na daniu do czytania pewnej osobie jakichś tekstów religijnych (przeważnie wierszyków) i na pilnym notowaniu tych wrażeń myślowo uczuciowych, jakie się czyta-

jącej osobie nasuwają, wynika przeważnie z nieznajomości istoty religii, wynika z błędnego przeświadczenia, że religia nie jest wartością objektywną, ale czystym wytworem ludzkiej psychiki.

Do zastosowania tej metody należy użyć ludzi inteligentnych i pod pewnym względem psychologicznie wykształconych, przeto w badaniu młodzieży nie posługiwano się dotąd tą metodą, a już zupełnie wykluczoną jest rzeczą posługiwanie się nią w badaniach, dotyczących psychiki religijno-moralnej młodzieży wiejskiej.

5. Najczęściej natomiast stosowaną metodą badań w tej dziedzinie jest metoda ankiety. Tą metodą posługują się przeważnie psycholodzy, stojący na gruncie katolicyzmu. Zastosowanie tej metody w dziedzinie religijno-moralnej odnośnie do młodzieży wymaga wiedzy psychologicznej już w samym ułożeniu pytań, na które młodzież ma odpowiedzieć pisemnie. Pytania nie mogą być sugestywne, by nie spełniła się zasada, że w każdym pytaniu jest połowa odpowiedzi, wynik bowiem badań nie byłby zupełnie objektywny. Zbyt ogólnikowe zaś pytania nie naprowadzą odpowiadającego na to, o co psychologowi może najwięcej chodzić. Przytoczony w literaturze Burkhard Winzen (Jugend - Ringen) starał się usunąć tę trudność, dając młodzieży obszerne wyjaśnienia, o co w danym pytaniu chodzi. Treść zaś ankiety przedstawiała się następująco: Alter? Beruf? Klasse? (Autor Franciszkanin przychodził do szkół niemieckich, katolickich, zawodowych i ogólno-kształcących). 1. Sage mir etwas über deinen Glauben an Gott. 2. Wie ist dein Verhältniss zu Jesus Christus? 3. Zu wem betest du am liebsten? 4. Was tust du, um besser zu werden? 5. Was tust du in den Versuchungen zur Sünde?

Przyszedłszy na godzinę religii w zastępstwie katechety, jako „pater" franciszkański, mógł rzeczywiście zyskać zaufanie młodzieży, tłumacząc im cel zbierania odpowiedzi, prosząc o ścisłe, zgodne z prawdą przedstawienie rzeczy i zapewniając dyskrecję, tym bardziej, że wykluczone było podanie nazwiska odpowiadającego, by usunąć wszelkie pokusy nieszczerości. Te wszystkie zastrzeżenia przy przeprowadzeniu ankiety są pod względem metodycznym rzeczą konieczną, jeśli chciałoby się liczyć na wartościowy pod względem naukowym materiał, zawarty w odpowiedziach.

A jednak i co do tego wzorowego — jak go można nazwać — przykładu ankiety można mieć pewne zastrzeżenia. Jeżeli wspomniany autor zyskał ponad 3.400 odpowiedzi, czyli ponad 70% pytanych uczniów, to mimo wszystkich dokładności ankieta ta nie daje pełnego obrazu stanu religijno-moralnego badanej młodzieży. Jak się przedstawia pod tym względem ów procent, który nie dał odwiedzi? A jeśli pytania nie są rzeczywiście sugestywne, to czy nie było sugestywne pouczenie ustne, wyjaśniające treść pytań? Odpowiedzi jednak są przeważnie zbyt ogólnikowe, by mogły przedstawić dokładnie najgłębszy przebieg przeżyć religijno-moralnych młodzeży, choć wyzyskane materiały są bez wątpienia bardzo cenne i pozwalają psychologowi i duszpasterzowi na ustalenie pewnych norm przy zastosowaniu do tych materiałów wnikliwej psychologicznej analizy i syntezy. Istotnej więc pracy musi dokonać sam psycholog, ankieta jest tu tylko pewnym materiałem i pomocą.

Skoro zaś młodzież studiującą tak trudno doprowadzić do podania niefałszywych materiałów przez ankietę, jest to wprost niemożliwą rzeczą odnośnie do młodzieży wiejskiej. Chłopcy ze wsi nie mają zdolności ani do autorefleksji, ani do wyrażenia swoich myśli i przeżyć w piśmie. Rezultat ankiety w ich środowisku musiałby być żaden lub prawie żaden, jeśli weźmiemy pod uwagę całość młodzieży męskiej danej parafii lub okolicy.

Są między nimi jednostki (wyjątki), od których można by się dużo dowiedzieć przez ankietę. W tych specjalnie sprzyjających warunkach przeprowadziłem rodzaj ankiety przy końcu rekolekcyj zamkniętych, które dawałem grupie (około 80) młodzieży wiejskiej z okolic Bochni. Była to „elita" młodzieży, należąca do Akcji Katolickiej — i przeważnie jej urzędnicy, prezesi, wiceprezesi i sekretarze. Ich zwierzenia pisemne, jakie otrzymałem, pozwoliły mi na stwierdzenie jednego faktu, że mianowicie młodzież wiejska zdolna jest do bardzo głębokich i bardzo subtelnych przeżyć religijnych, nie w mniejszym stopniu, niż inteligentna, kształcąca się młodzież miast, oraz że przechodzi ona również jak tamta ciężkie nieraz zmagania, kryzysy i walki.

6. Przeciwnicy metody ankiety starają się do głębi duszy młodzieży dotrzeć na innej drodze, mianowicie przez wykorzystanie utworów literackich, a zwłaszcza pamiętników, pisanych przez samą młodzież. Jakkolwiek jednak w „dzienniczkach" tych

ujawniają się przeżycia młodzieży, tym więcej, że pamiętnik oddaje często nastrój chwili, a jeżeli jest pisany tylko dla siebie, oddaje te przeżycia wiernie i bez sfałszowania, jednak i ta metoda nie jest pozbawiona pewnych trudności i zastrzeżeń. Pamiętniki piszą młodzi, odczuwający pewną skłonność literacką, poetyczną, a więc ci, w których duszy przeważa fantazja twórcza, a taka fantazja ma zawsze tendencję do modyfikowania rzeczywistości, do jej zabarwienia, budzić więc musi zawsze wątpliwości co do objektywnej wartości zwierzeń. Prócz tego — takie pamiętniki pisane są prawie wyłącznie przez młodzież starszą, bliską ukończenia okresu dojrzewania. Ponieważ zaś chłopcy ze wsi pamiętników takich nie piszą i pisać nie mogą, przeto w stosunku do nich i ta metoda jest wykluczona.

7. Odnośnie do młodzieży wiejskiej pozostają jedynie możliwymi dwie metody: metoda obserwacji i metoda ustnych zwierzeń.

By rezultaty badań faktów, przedsięwzięte tą metodą, miały wartość naukową, muszą być przy jej użyciu spełnione pewne warunki. Najpierw należy mieć gruntowne wykształcenie psychologiczne, bez niego bowiem nie tylko nie można wytłumaczyć pewnych faktów, ale nawet w ogóle nie można ich należycie obserwować i zauważyć. Powtóre: obserwacja taka musi być nie przypadkowa, ale celowa; wreszcie musi być prowadzoną przez dłuższy okres czasu i musi objąć jak największą ilość osobników. Nie można też pominąć i tego warunku, jakim jest dyskrecja w obserwowaniu młodzieży. Młodzież obserwowana musi się czuć zupełnie swobodną w stosunku do swego obserwatora, nie może wiedzieć o tym, że jest celowo obserwowaną, jeśli ich czyny, zachowanie i słowa mają być wyrazem rzeczywistości, a nie mniej lub więcej teatralną sztuką. I w tym wypadku, podobnie jak w metodzie zwierzeń, konieczne są w stosunku do obserwatora zaufanie i przyjaźń młodzieży.

Trudność tej metody polega nie tylko na tym, co nastręczają wymienione już poprzednio warunki, ale także i na tym, że w zebranym tu materiale przeważają fakta, czyny, zachowanie; wewnętrzny zaś przebieg uczuć, nastrojów i myśli pozostaje w swej istocie ukryty w duszy.

8. Uzupełnić ją przeto może jedynie metoda korzystania z ustnych zwierzeń młodzieży. Próbowano tej metody w badaniach, przedsięwziętych w szkołach. Warunki jednak odkrycia

prawdy są w tym wypadku możliwie najbardziej niekorzystne. Trudno przecie doprowadzić jakiegokolwiek ucznia w klasie do tego, by opowiadał wobec całej klasy wiernie swe najintymniejsze, a często tak upokarzające przeżycia. Młody zwierzy się z tym wszystkim, ale tylko temu, do którego ma zaufanie i kogo kocha; czuje nawet w poczuciu swej niezaradności potrzebę intymniejszych zwierzeń, jeżeli jest pewny życzliwości i dyskrecji. Starając się o poznanie duszy młodzieży na drodze tej metody i na drodze oobserwacji, przekonałem się, że młodzi nie tylko sami, ale nawet w gronie dobranych dwu czy trzech przyjaciół mówią czasem o sobie jeszcze śmielej i otwarciej, niż gdy są sami, gdyż otwartość lubianego kolegi pobudza do otwartości i szczerości nawet nieśmiałego kiedyindziej chłopca. Jeszcze jednak więcej, niż przy stosowaniu metody obserwacji, potrzeba tu zaufania, przyjaźni i miłości, jaka musi łączyć wzajemnie młodzież z tym, który pragnie ją poznać. Potrzebne tu są przymioty, które jednak nie każdemu są dane; dlatego też ta droga, zwłaszcza jeśli chodzi o młodzież wiejską, otwarta jest wyłącznie duszpasterzowi.

To też akatoliccy uczeni apelują do duszpasterzy katolickich, by dla nauki wykorzystać tę głęboką znajomość duszy młodzieży, jaką duszpasterz psycholog może zdobyć na podstawie doświadczeń ze spowiedzi. Na to żądanie jednak należy odpowiedzieć stanowczo odmownie; wiedza bowiem jest rzeczą cenną, ale są rzeczy ponad nią jeszcze ważniejsze i cenniejsze. Na podstawie spowiedzi może sobie duszpasterz wytworzyć pewne ogólne sądy, dotyczące duszy młodzieży, o jakichkolwiek zaś szczegółach, choćby „tecto nomine" — musi z chwilą wyjścia z konfesjonału zapomnieć. A jeśli jest świadkiem intymnych zwierzeń poza konfesjonałem, to i w tym wypadku szczegółów tych zwierzeń w całej dokładności publikować nie może, nie byłby ich bowiem może uzyskał, gdyby zwierzający się wiedział o ich opublikowaniu w tej (w części słusznej) obawie, że ktoś z czytających znający autora i jego młodych przyjaciół, mógłby się domyśleć, o kogo w danym wypadku chodzi. Wraca tu znowu kwestia pewnych wartości wyższych, niż interesy nauki.

9. Ważniejszą naukowo rzeczą niż zdobycie faktów psychologicznych i jego metody, jest naukowe opracowanie i wyjaśnienie tych faktów. Każda nauka jest poznaniem rzeczy przez przyczyny. W każdej zaś dziedzinie wiedzy o inne chodzi fakty i o

inne przyczyny, każda więc dziedzina wiedzy ma swoją własną naukową metodę. Najbardziej ordynarnym błędem naukowym w dziedzinie psychologii jest stosowanie do niej metody matematycznej i przyrodniczej, gdyż dusza nie może być przedmiotem, który by można ważyć i mierzyć.

Metoda naukowa psychologiczna polega więc najpierw na opisie faktu psychologicznego, na wskazaniu związku, jaki zachodzi między tym faktem, a innymi faktami, czyli na odpowiednim sklasyfikowaniu zjawisk i stwierdzeniu ich wzajemnego związku. Następnie metoda naukowa nakazuje znaleźć przyczynę czy przyczyny danych zjawisk psychologicznych. Ponieważ zjawiska psychiczne nie są tak proste jak matematyczne i przyrodnicze, przeto tym głębszą będzie naukowo dana rozprawa, im więcej wykryje związków i przyczyn zjawisk i im głębiej sięgnie w duszę w ugrupowaniu szeregu przyczyn, wywoływanych jedne przez drugie od jakiejś najdalszej i najprostszej aż do zwykłego pozornie faktu czy aktu psychicznego, poza którym kryje się często niezmiernie zawiły i skomplikowany szereg przyczyn. I tu właśnie leży największa trudność postępu wiedzy psychologicznej, — trudność, która sprawia, że nie należy się nigdy spodziewać, by psychologiczna wiedza w swoim postępie doszła do punktu zupełnego zbadania tajemnic duszy ludzkiej.

Do naukowej metody psychicznej należy wreszcie wskazać skutki danego zjawiska psychologicznego — czyli dalszy przypuszczalny, a udowodniony racjami jego rozwój i działanie w duszy. Jak bowiem w świecie materii nic nie ginie, tak też i nic nie ginie w świecie ducha, ale pozostaje w nim w formie kształtującego tego ducha materiału psychologicznego, ulegającego tylko przemianom ustawicznej twórczości żywotnej tego ducha, podobnie jak w świecie materii ulega przemianom energia.

10. Wynikiem tej naukowej tendencji psychologicznej, by dojść do najgłębszej przyczyny w interpretacji zjawisk psychicznych jest t. zw. „psychologia struktualna", przedstawiająca zjawika psychiczne jako jednolity układ (struktura), jako wynik jednej władającej człowiekiem tendencji, jednego życiowego instynktu.

Takim instynktem, kierującym całym życiem psychicznym człowieka, ma być wedle Freuda instynkt seksualny. Wszystkie

dążenia i czynności człowieka, zarówno świadome, jak i nieświadome, z tego mają wynikać instynktu. Istny „panseksualizm", obejmujący w jedyne władanie życie człowieka i ludzkości. Już chciwe ssanie przez dziecko piersi matki ma być objawem seksualnej „libido". Jej przejawem ma być miłość rodziców do dziecka i dziecka do rodziców (synowie kochają więcej matkę, córki ojca i nawzajem są więcej przez nich kochani); wszelkie objawy ludzkiej miłości są tylko maskowaną, względnie nieuświadomioną miłością seksualną, nawet tendencje, dążenia i objawy życia religijnego mają być tylko zamaskowaną lub „sublimowaną" działalnością instytutu seksualnego.

Jakkolwiek teoria panseksualizmu jest jednym wielkim psychologicznym naukowym błędem, należy przyznać, że zwróciła uwagę na doniosły fakt istnienia i działania psychicznego w tak zw. „podświadomości", oraz na fakt, że, jakkolwiek nie wszystkie, wiele jednak faktów psychicznych wynika z podświadomego względnie nieuświadomionego działania instynktu seksualnego. Uboczne działanie tego instynktu przenosić się może czasem nawet i na dziedzinę duchową tak wzniosłą i czystą, jaką jest dziedzina religijna. Konstatujemy np. fakt bardzo częsty łączności staropanieństwa ze skłonnością do „dewocji", kiedy złączona z instynktem seksualnym potrzeba miłości może znaleźć swą wzniosłą „sublimację" w dziedzinie religijnej, podobnie jak silnie rozwinięty u kobiet instynkt miłości rodzicielskiej, niezaprzeczenie złączony z „seksus", ujawnia się bardzo wcześnie u dziewcząt zabawą lalkami, u starych panien przywiązaniem do psów lub kotów.

Jeżeli więc przejawy życiowe każdego człowieka, to tym więcej dojrzewającej młodzieży męskiej, mają niejednokrotnie tajemny związek z instynktem seksualnym, dochodzącym do tak potężnego głosu w życiu dojrzewającej młodzieży.

Błąd freudyzmu polega na przemianie pojęcia: „niektórych", a choćby nawet „wielu" (objawów życia psychicznego) na „wszyskie".

Do tej błędnej koncepcji struktury psychicznej panseksualizmu mogła lekarza Freuda doprowadzić zarówno obserwacja nienormalnych pod względem seksualnym osobników, jak też odkrycie niezauważonych dotąd związków pewnych objawów życiowych z instynktem seksualnym, a również i błędnie pojęty i tłumaczony fakt jedności psychicznie osobowej, ujawniający

się we wszystkich czynnościach życiowych człowieka. Cała bowiem natura człowieka ze wszystkimi jej zdolnościami, instynktami, skłonnościami, siłami i energiami bierze przeważnie udział we wszystkich czynnościach, aktach i dążnościach człowieka, we wszystkich jego życiowych przejawach. Jak zmysł wzroku może być zupełnie zaabsorbowany zarówno przez funkcje odżywiania, jak i przez instynkt seksualny lub inne instynkty — a również wzniosły nastrój religijny, tak jest i z duchownymi siłami i energiami. Zdolność i skłonność miłości, służąca przeważnie instynktowi seksualnemu, służy zarówno celom społecznym w przyjaźni, miłości rodzinnej, miłości ojczyzny, jak i celom wyższym — religijnym. Powtarzający się niejednokrotnie fakt skierowania wszystkich czynników natury do celów instynktu seksualnego jest u przeciętnych normalnych ludzi (biorąc pod uwagę cały okres życia) tylko czasowym, a więc transpozycja pojęcia „czasem" na pojęcie „zawsze" w konstrukcji struktury freudowskiej jest zbyt rażącym fałszem, by wymagała dłuższych wywodów.

11. Odmienną od freudowskiej „strukturę" psychologiczną tworzy t. zw. „psychologia indywidualna" Adlera. Za najgłębsze źródło i przyczynę psychicznych faktów w życiu człowieka uważa indywidualna psychologia instynkt osobistej godności, poczucie indywidualnej osobistej wartości i znaczenia. Poczucie to, mieszczące w sobie dążność do doskonalenia i postępu indywiduum, jest naturalnym instynktem każdego człowieka, bez którego nie mógłby przetrwać „walki o byt", nie byłby zdolny do żadnego postępu duchowego, a przeto byłby skazany na degenerację i zagładę. Wbrew tej instynktownej dążności duchowej do możliwie największej doskonałości i znaczenia indywidualnego, posiada człowiek różne słabości i braki, które go w stosunku do drugich poniżają i obniżają jego wartość. W razie zrozumienia tej sytuacji i przejęcia się nią powstaje w duszy kompleks psychiczny tak zwanego poczucia swej własnej małej wartości (Minderwärtigkeitsgefühl), który staje się przyczyną całego szeregu nastawień, nastrojów, aktów i dążeń psychicznych, które nie miałyby miejsca, gdyby to poczucie zostało z psychiki usunięte. Ratunkiem przed tym deprymującym stanem psychicznym jest t. zw. dążenie do kompenzacji, czyli staranie się, by swe braki, swą małą wartość zastawić, przez zdobycie znaczenia i uznania w otoczeniu w jakiejkolwiek innej

dziedzinie życia. Takim np. dążeniem do kompenzaty będzie u chłopca mało inteligentnego i niezdolnego — dążenie do górowania ad innymi siłą, czy rekordami sportowymi, czy wreszcie nawet bezczelnością.

Jakkolwiek i wobec wywodów „psychologii indywidualnej" należy się zastrzec, że nie tylko wszystkich, ale nawet większości przeżyć i objawów psychicznych nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika indywidualnej dążności do osobistej wartości i znaczenia, to jednak zarówno psychologia freudowska, jak i psychologia indywidualna, odkrywa wiele tajemnic psychologicznych, zwłaszcza w psychice dojrzewającej młodzieży, a zarówno psycholog jak i wychowawca powinien z tych nowych „odkryć" psychologicznych korzystać, odrzucając naturalnie za daleko idące i błędne zasady i teorie.

Z tym ostatnim zastrzeżeniem odkrycia te nie są zresztą zupełną i nieznaną światu nowością. Teorię psychologii indywidualnej wypowiedział np. dawno przed jej ogłoszeniem znany francuski wiersz:

„Tout nous vient de l'orgueil, meme la patience.
L'orgueil, c'est la pudeur des femmes, la constance
Du soldat dans le rang, du martyr sur la croix,
La probite du pauvre et la grandeur des rois —
C'est ce qui reste encor d'un peu beau dans la vie,
C'est la vertu, L'amour, L'honneur et la genie".

To, co w odkryciach wspomnianych nowoczesnych systemów psyhologicznych jest prawdą, ogłosiło już dawno Pismo św. w słowach, stwierdzających, że treścią całą grzesznego życia i najgłębszym źródłem czynności ludzkich tych, które nie zmierzają do Boga, są trzy instynkty: „Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota". (I. Jan 22, 16).

12. Wymienione systemy psychologiczne „psychologii strukturalnej" Freuda i Adlera wskazują na głębokie przyczyny wielu przejawów życiowych psychicznych, jakimi są zarówno instynkt seksualny, jak i instynkt dążności do zdobycia i podkreślenia swej indywidualnej wartości.

Ponieważ jednak ani jeden, ani drugi instynkt nie może być przyczyną wszystkich aktów psychicznych, przeto należało by sięgnąć jeszcze głębiej w psychikę człowieka i stworzyć „strukturę" psychologiczną, obejmującą całość psychiki we wszyskich okresach życia.

W tłumaczeniu naukowym psychiki człowieka należy u jej podstawy postawić „instynkt bytu", na co dotąd psychologia nie zwróciła uwagi. Ten instynkt bytu to trwanie i rozwój jednostki, a w niej i przez nią trwanie i rozwój gatunku. Dla tego wielkiego i najbardziej istotnego celu przychodzi jednostka na świat zaopatrzona w takie instynkty, dążności i skłonności, władze i zdolności (przynajmniej — „in potentia"), by one jednostce umożliwiły życie, trwanie, zwycięstwo w walce o byt, rozwój i dojście do doskonałości w tym rozwoju potencyj, sił i zdolności ludzkich, a wreszcie przez rozmnażanie się — trwanie ludzkiego rodu na ziemi, co wszystko można pomieścić w jednym pojęciu „bytu".

Dla celów utrzymania i rozwoju tak pojętego bytu zaopatrzona jest natura ludzka w energie, siły, dążenia i popędy, które, o ile są nieuświadomione, noszą nazwę instynktów, wspólnych zresztą przeważnie i człowiekowi i zwierzęciu. Do tych popędów należy zaliczyć instynkt odżywiania się, instynkt walki (w stosunku do wrogich sił i do wrogich osobników, hamujących byt i rozwój jednostki), instynkt zabawy (rozwijającej zarówno w zwierzęciu, jak i w człowieku potrzebne w życiu siły i zdolności), instynkt ciekawości, dążności do prawdy, odkryć (potrzebnych w rozwoju życia ludzkości), popędy estetyczne do dobra i piękna, (tak konieczne do zachowania bytu i rozwoju człowieka, przez umoralnienie i uszlachetnienie jednostek), instynkt posiadania („concupiscentia oculorum") zabezpieczający zarówno byt, jak i jego rozwój przez nagromadzenie choćby pewnego „minimum" dóbr koniecznych do życia — dążności religijne (uznania i czci istoty wyższej, rządzącej światem), tak naturalne człowiekowi, że muszą być uznane za instynkt wrodzony naturze ludzkiej, który tylko przemocą można na chwilę przytłumić; instynkt poczucia swej osobistej wartości, bez którego człowiek zostałby zepchnięty na tak niski poziom w swej życiowej drodze, że nie potrafiłby na tej drodze ani kroku postąpić naprzód; instynkt seksualny, służący nie tylko celom rozwoju i utrzymania gatunku, ale i wielkim i wzniosłym celom społecznym i celom osobistym indywidualnym, przez rozwój altruizmu, udoskonalenie, uzupełnienie osobistych walorów, przez walory innej jednostki, a wreszcie służy ten instynkt celom szczęścia i życiowej radości, tak potrzebnej do utrzymania i rozwoju indywidualnego.

W szeregu wzajemnej zależności i przyczynowości grupują się te popędy w różny sposób tak, że w pewnych chwilach wszystkie siły i wszystkie niemal popędy koncentrują się w kierunku osiągnięcia celów jednego instyntu (co może np. naprowadzić na błędny tor koncepcji panseksualizmu), w innych zaś momentach dominujący przedtem instynkt przechodzi w służbę innego, który znów odgrywa rolę dominanty w psychice.

I różne okresy życia ludzkiego posiadają różne takie przeważające dominanty instynktów, przeważające, ale nie wykluczające okresowego czy chwilowego panowania innych dominant. O ile w dzieciństwie przeważają instynkty wegetatywne, to znów w okresie dojrzewania dominuje instynkt seksualny, a w miarę jego utemperowania (ale nie koniecznie osłabienia) w wieku dojrzałej męskości odgrywa wielką rolę ambicja („superbia vitae"); gdy z nadchodzącym wiekiem starszym maleją i energie czynu i energie duchowe i fizyczne, pragnie je człowiek podtrzymać lub zastąpić gromadzeniem środków materialnych, staje się często skąpym, daje się owładnąć instynktowi posiadania („concupiscentia oculorum"). Wywody więc ascetyczne o wadzie głównej (bezsprzecznie właściwej przeważnie każdemu człowiekowi) mogą niejednokrotnie pomylić życiową drogę; zanim bowiem człowiek odszukał swą główną wadę, mógł już minąć okres jej dominanty.

Naukowe badania psychologiczne ujawniają porządek, harmonię i celowość dążeń, sił, popędów i instynktów, ukrytych w naturze człowieka. Mechanizm psychiczny duszy ludzkiej, tak niezmiernie skomplikowany, odznacza się przedziwnym, precyzyjnym porządkiem i harmonią w zszeregowaniu celów i w opatrzeniu natury w siły i dążności, zmierzające do tych celów. W całym tym urządzeniu i jego przedziwnej celowości przejawia się wielka tajemnica nieskończonej inteligencji, gdyż tylko taka inteligencja tę celowość urządzić mogła. Jak w świecie zjawisk fizycznych, tak też i w świecie zjawisk duchowych, im bardziej zagłębia się w nie nauka, tym wyraźniejsze odkrywa tam ślady Stwórcy, Jego nieskończonej mądrości, potęgi i dobroci.

W świetle tych rozważań należy przyznać pewną rację nowoczesnym postulatom, by w określeniu człowieka i jego natury ostrożniej używać słów określających, że pewne rzeczy są „niskie", „brudne", „brzydkie", „zwierzęce" i t. p. Nic z tego, co

wyszło z ręki Stwórcy, nie jest ani niskie, ani brzydkie, ani złe, ani brudne. Wszystko jest piękne, wzniosłe i dobre, gdyż człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Mogą być jednak pewne rzeczy spaczone, zbrudzone, poniżone, zwierzęce, ale dopiero przez zły czyn samego człowieka, jeżeli rzeczy, sił, zdolności i dążności natury użyje do złych celów, albo w sposób sprzeciwiający się Bożemu prawu.

W tym duchu musi patrzeć duszpasterz - wychowawca na duszę chłopca, a ten najgłębszy punkt widzenia, zarówno religijny jak i naukowo-psychologczny, zaszczepi w duszy jego optymizm, tak nieodzowny w pracy nad młodzieżą.

13. Omawiany dotąd szereg przyczyn w zjawiskach psychicznych aż do najgłębszej przyczyny, jaką jest instynkt bytu, odnosi się do każdego człowieka, normalnego pod względem psychicznym i do każdego okresu ludzkiego życia, a więc i do okresu dojrzewania.

Okres jednak dojrzewania młodzieży męskiej ma prócz tej specjalnej psychiki, właściwej każdemu człowiekowi, swoją odrębną psychikę, swoje własne niezmiernie trudne do zrozumienia i zbadania przejawy życia, swe przeżycia, kompleksy, trudności i przemiany.

Jaki jest najgłębszy sens tej specyficznej psychiki dojrzewania? Jaką jest najgłębsza przyczyna tych przeżyć i objawów psychicznych, właściwych wyłącznie dojrzewającej młodzieży męskiej?

Ponieważ podstawowy w naturze ludzkiej instynkt bytu mieści w sobie życiową tendencję utrzymania i rozwoju tego bytu we wszystkich możliwie dostępnych człowiekowi kierunkach udoskonalenia, przeto sensem wszystkich normalnych komplikacyj psychicznych i tendencyj tego okresu jest psychiczna dążność do rozwoju, a zarazem wywoływany nią stopniowy rozwój właściwości, przymiotów i walorów dojrzałego mężczyzny. Zarówno organizm fizyczny jak i psyche chłopca wraz z jej instynktami, dążnościami i tendencjami zmierza do tego celu poprzez wszystkie przemiany, trudności, walki i komplikacje, ujawniające się w jego psychice w okresie dojrzewania, jakim jest okres młodości.

To jest najgłębszy sens psychologii dojrzewania męskiej młodzieży.

3. Duszpasterstwo młodzieży męskiej według Ewangelii i zasad Chrystusa Pana.

1. Tekst Ewangelii i okoliczności zdarzenia. 2. Ewangeliczny młodzieniec jako typ młodzieży i jej dążeń. 3. Adoracja i pragnienie dobra. 4. Poznanie i umiłowanie młodzieży. 5. Kierunek dogmatyczny i moralny w pracy nad młodzieżą. 6. Kierowanie młodzieży na drogę doskonałości. 7. Zbłąkana owca.

1. W Ewangelii, w naukach i przykładzie Chrystusa Pana znajdujemy ustalone zasadnicze normy pasterzowania, odnoszące się zarówno do wszystkich stanów, jak też i do młodzieży męskiej w szczególności. Są to normy podstawowe i zasadnicze, które stanowią tak doskonałą konstrukcję całej nauki duszpasterstwa, że wszystkie szczegółowe przepisy i wskazania z tamtych zasadniczych norm wypływają i w nich się mieszczą.

Odnośnie do duszpasterstwa męskiej młodzieży znajdujemy wskazówki tego stanowego duszpasterstwa w opowiadaniu Ewangelii o bogatym młodzieńcu. Zdarzenie to opisują wszyscy synoptycy, opowiadanie jednak św. Marka zawiera najwięcej szczegółów i odznacza się właściwą autorowi żywością i realizmem.

Marek 10, 17—22:

„A gdy wyruszył w drogę, jeden przybiegłszy (wedle św. Mat. 19, 20, był to młodzieniec, a wedle św. Łukasza „archon", w tłumaczeniu Wujka „książę", właściwie: magnat), upadł na kolana przed nim i pytał Go: Nauczycielu dobry! co mam czynić, aby otrzymać żywot wieczny? A Jezus rzekł mu: Czemu mnie zowiesz dobrym? (Św. Mateusz 19, 17 dodaje jeszcze jedno pytanie Pana Jezusa: „Co mnie pytasz o dobro"?) Nikt nie jest dobry, jeno jeden Bóg. Znasz przykazania: „Nie cudzołóż! Nie zabijaj! Nie kradnij! Nie mów świadectwa fałszywego! Nie czyń zdrady! Czcij ojca twego i matkę". A on odpowiadając, rzekł mu: Nauczycielu, tego wszystkiego strzegłem od młodości mojej. A Jezus, wejrzawszy nań, umiłował go i rzekł mu: Jednego ci nie dostaje: idź, sprzedaj cokolwiek masz i daj ubo-

gim, a będziesz miał skarb w niebie i przyjdź naśladuj mnie (chodź za mną). A on strapiwszy się tym słowem, odszedł smutny; albowiem miał majętności wiele".

Zdarzenie to miało miejsce w ostatnich tygodniach działalności publicznej Chrystusa Pana w czasie Jego ostatniej podróży z Galilei do Jeruzalem — na święta Paschy. Pan Jezus znajdował się na wschodnim brzegu Jordanu w okolicach górzystej Perei.

Dzień ten był w szczególny sposób jakby poświęcony młodości. Tuż przed opisanym zdarzeniem zajmował się Chrystus Pan dziećmi, dopuszczając je do siebie mimo protestów Apostołów, błogosławiąc i podkreślając ich szczególne prawo do „Królestwa Bożego".

Zdarzenie z dziećmi odbyło się w jakimś domu, w którym Chrystus zatrzymał się po drodze. Zdarzenie z młodzieńcem miało miejsce po wyjściu z owego domu, na publicznej drodze, na której zatrzymał Zbawiciela bogaty młodzieniec, przedstawiając Mu swoje trudności sumienia i swoje duchowe potrzeby.

2. Młodzieniec ów należy do sfery arystokracji. Jest bogaty, ma wielkie posiadłości, na które w owych czasach składały się posiadłości ziemskie, folwarki, pola i winnice. Środowisko i zainteresowanie zbliża go do młodzieży włościańskiej.

Wobec wczesnej dojrzałości męskiej, do której dochodzi młodzież krajów południowych, określenie go jako młodzieńca, każe przypuszczać, że nie przekroczył jeszcze dwudziestego roku życia. I rzeczywiście — w postępowaniu jego i w psychice ujawniają się wyraźnie młodzieńcze cechy wieku dojrzewania. Brak mu spokoju, zrównoważenia i powagi wieku męskiego, cechuje go młodzieńczy pośpiech i niecierpliwość w przeprowadzeniu przedsięwzięć: „jeden przybiegłszy, upadł na kolana przed Nim".

Mimo pozorów lekkomyślności młodzieńczej — tak jak cała młodzież męska wogóle — odczuwa w głębi duszy powagę życia. Ma trudność w kwestii kierunku drogi tego życia, jak każdy zresztą dojrzewający chłopiec. Nie lubi tych spraw młodzież ujawniać, ale w pewnych okolicznościach, wobec pewnych osób, które zyskują jej zaufanie, szuka porady, szuka wskazówki.

Ewangeliczny młodzieniec, jako należycie wykształcony, wiedział, że drogą życia kierują drogowskazy prawa Mojżeszowego. Z ust Chrystusa, którego musiał uważać za Mesjasza, sły-

szał o nowych prawach, o nowym królestwie Bożym, o duszy i jej zbawieniu w wieczności. Powstały więc w jego umyśle wątpliwości, zrodziły się trudności sumienia, jaką należy iść drogą życia, aby ten ostateczny cel życia osiągnąć. Może nigdy nie poruszają tak głęboko umysłu i sumienia ludzkiego kwestie celów i ideałów, jak właśnie w okresie młodości; nic też dziwnego, że młodzieniec ewangeliczny ulega tym prawom okresu młodzieńczego i świadom najwyższego celu ludzkiego życia, pyta o drogę, pyta o dobro.

W tym młodzieńcu bogatym przedstawia nam Ewangelia typowe cechy psychiczne męskiej młodzieży.

3. Jedną z najważniejszych z owych cech, to pragnienie, to adoracja dobra i dobroci. Z wielu możliwych tytułów i przymiotów, jakimi mógł nazwać Zbawiciela, wybiera jeden; dobroć, kiedy mówi: „Nauczycielu dobry". Zapewne że wiarę w Zbawiciela obudziły w nim Jego cuda, imponowała mu wszechmoc i mądrość, ale zaufanie, to najgłębsze, zupełne zaufanie, które przezwyciężyło młodzieńczą nieśmiałość, by na ulicy wobec tylu świadków przedłożyć publicznie swoje trudności sumienia, to zaufanie zdobyła u niego dobroć Mistrza. Jako młodzieniec inteligentny, wie dobrze, że jeżeli chodzi o nauczyciela, który ma dać odpowiedź na kwestie, dotyczące jakiejś prawdy, zasadniczym postulatem jest jego mądrość i wiedza. Ludzie ze starszej generacji, przedstawieni w Ewangeliach, którzy szukają (szczerze, czy też obłudnie) u Zbawiciela rozwiązania jakichś kwestii, apelują do Jego mądrości, prawdziwości, bezstronności („nie masz względu na osoby"), młodzieńcowi imponuje przede wszystkim dobroć, tej dobroci przede wszyskim szuka u tego, kogo chce mieć za wzór, za ideał, za przewodnika w swoim życiu. Taką jest młodzież wszystkich wieków, wszystkich narodów, wszystkich stanów. Postulat życzliwości, dobroci i miłości w stosunku do młodzieży — jest pierwszym i zasadniczym postulatem duszpasterstwa młodzieży, bez którego na nic się nie zda ani powaga, ani zdolności, ani mądrość, nauka i wiedza, a wszystkie wysiłki i najbardziej wytężona praca wychowawcza i duszpasterska — bez dobroci — pójdą na marne.

4. Na konieczność tego zasadniczego postulatu w duszpasterstwie młodzieży, jak też i na konieczność drugiego, ściśle z nim związanego, jakim jest konieczność poznania młodzieży,

wskazuje nam przykład Zbawiciela w postępowaniu z bogatym młodzieńcem. Więc najpierw: poznanie jako konieczny warunek miłości: „A Jezus, wejrzawszy nań, umiłował go". To szczególne zainteresowanie się Chrystusa młodzieńcem, objawiające się w owym badawczym, a pełnym zrozumienia i miłosci wejrzeniu, zostało wywołane jego szczerym wyznaniem, że wszystkie przykazania zachowywał od początku swej młodości, od dzieciństwa, kiedy przyszedł do używania rozumu. Wejrzenie Chrystusa Pana było zarazem wejrzeniem wszystkowiedzącego Boga, który tym wejrzeniem objął całe życie młodzieńca, nie tylko dzieje jego życia, nie tylko czyny i słowa, ale zarazem myśli, dążenia i intencje. Wzrok Zbawiciela sięgnął do głębi jego serca i przeniknął na wskróś całą jego istotę, całą jego psychikę.

A jeśli swym wejrzeniem dał Chrystus Pan wskazówkę duszpasterską odnośnie do pracy nad młodzieżą, to chodzić tu mogło tylko o usiłowanie duszpasterza, by starał się wniknąć jak najgłębiej w duszę i serce chłopca tymi wszystkimi środkami, jakich może i powinien użyć w celu indywidualnego poznania jego duszy, skoro jako człowiek nie rozporządza duszpasterz wszechwiedzą Chrystusa, by jednym wejrzeniem mógł poznać duszę, nad której zbawieniem ma pracować. Bez poznania bowiem duszy nie może być mowy o skutecznym na nią oddziaływaniu duszpasterskim i wychowawczym, nie tylko wskutek braku możności dostosowania odpowiednich danej indywidualnej psychice metod, ale, co ważniejsze, że brak znajomości tej duszy jest równocześnie brakiem znajomości jej specjalnych duchowych potrzeb.

Znaną jest już powszechnie psychologiczna zasada, że „umiłować to zrozumieć". Na mocy psychologicznych praw wzajemności oddziaływań psychicznych, z których jedne i te same działalności są raz przyczyną, innym razem skutkiem, należy stwierdzić, że można i odwrócić wspomnianą zasadę i stwierdzić, że „zrozumieć to znaczy — często — umiłować". Im więcej kto kocha, tym więcej rozumie to, co kocha; ale coraz głębsze wejrzenie w serce prowadzi przeważnie do miłości. Tak też przedstawia te procesy psychiczne i Ewangelia, kiedy mówi, że „Jezus wejrzawszy nań, umiłował go".

Prawdziwe i najgłębsze zrozumienie i odczucie duszy drugiego daje dopiero miłość. I ona jest pierwszym i zasadniczym

warunkiem powodzenia w pracy duszpasterskiej, zwłaszcza w pracy nad młodzieżą, która tej dobroci i miłości w pierwszym rzędzie szuka u swego wychowawcy, jak się to wyraźnie ujawnia u ewangelicznego młodzieńca. „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest... wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa" (Kor. I. 13, 4, 7). A cierpliwość, życzliwość, ufność i optymizm to przymioty, które pedagogia zalicza do kardynalnych warunków pracy wychowawczej.

Chrystus Pan do wszystkich, nawet i do grzeszników, odnosił się z miłością, a jednak wyjątkowo podkreślonym jest w Ewangelii fakt, że owego młodzieńca umiłował, a to wyjątkowe podkreślenie oznacza wyjątkowo usilny postulat miłości w pracy duszpasterskiej nad młodzieżą męską, chociaż w ogólnych normach duszpasterskich, ogłoszonych przez Chrystusa Pana w przypowieści o dobrym pasterzu ten właśnie postulat dobroci i miłości jest podany jako najważniejszy: „Jam jest pasterz dobry". (Jan 10, 11). „Dobry" nie w znaczeniu zdolności fachowych, jak to np. określa słowo „dobry rzemieślnik" ale dobry w znaczeniu dobroci serca i miłości. Innego znaczenia nie dopuszcza autentyczne wytłumaczenie tego słowa przez określenie, że „Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje". (Jan 10, 11). Tak wielka bowiem ma być ta miłość i dobroć, że sięga aż do granic ofiary życia.

5. Konferencja duszpasterska Chrystusa Pana z bogatym młodzieńcem wskazuje również duszpasterzowi kierunek dogmatyczny i moralny w urabianiu dusz młodzieży i we wpływaniu na urobienie ich serc i sumienia. Mieści w sobie dwie, wyraźnie ograniczone części: część dogmatyczną i część moralną. W pierwszej części dogmatycznej wskazuje Chrystus Pan młodzieńcowi na jedną prawdę: „Jeden jest dobry Bóg". Głęboką treść posiada to powiedzenie. Bóg jest jedynym istotnym dobrem, a zarazem źródłem wszelkiego dobra. Wszystko co jest dobre, od Niego tylko pochodzi, Bożej dobroci jest odblaskiem, dlatego prawdziwego dobra należy szukać tylko w Bogu. A młodzież szuka przede wszystkim dobra: szuka prawdy i piękna, ale prawda i piękno mieści się w zupełności w pojęciu dobra.

W prawdach więc dogmatycznych, jakie należy przedstawiać młodzieży, winna przeważać idea tej wzniosłości dobra i piękna i prawdy, jaka znajduje się w chrześcijańskich dogmatach. Nie suche, abstrakcyjne i szkolne rozumowanie, ale poc-

noszące, wzniosłe, szlachetne i wielkie idee dobra; tego bowiem młodzież szuka, to ją ujmuje za serce, to jej dusze, pragnące dobra, podnosi, ujmuje i wywołuje szlachetny entuzjazm w stosunku do wiary.

Druga treść stanowej konferencji Chrystusa Pana porusza kwestie moralności. Przypomina nie tylko Boże przykazania, ale je szczegółowo wylicza, począwszy od czwartego. Młodzież bowiem w okresie swej wewnętrznej walki o urobienie światopoglądu, serca i woli, w okresie walki z budzącym się instynktem, coraz bardziej uświadomionymi dążnościami natury, które tak często muszą stanąć w sprzeczności z sumieniem, potrzebuje ciągłego, konkretnego przypominania Bożych przykazań i zasad chrześcijańskiej moralności, by nie ulec w ciężkiej walce, jaką wewnętrznie staczać musi.

Zastanawiającą rzeczą jest fakt, że Chrystus Pan przypomina młodzieńcowi przykazania w innym porządku, aniżeli są one umieszczone w dekalogu. Przed przykazaniem piątym wymienia przykazanie szóste, a czwarte stawia na miejscu ostatnim po przykazaniu ósmym. Jest to więc porządek przykazań, ułożony specjalnie dla młodzieży, wskazujący duszpasterzowi, że młodzież musi najpierw chronić przed niebezpieczeństwami nieczystości, że w tej dziedzinie znajduje się najważniejszy, a zarazem najsłabszy punkt oporu w jej życiowej walce o dobro i zbawienie. To pierwsza i najważniejsza kwestia, jaką wciąż musi omawiać wobec młodzieży, a później dopiero następują kolejno inne moralne wskazania i nauki.

6. Nie wystarczy jednak żądać od młodzieży samego tylko spełnienia przykazań, tego najkonieczniejszego warunku zbawienia. Młodzież z natury swej młodej duszy, rwącej się do pełni życia, a więc na wyżyny, z natury swego młodego serca, pełnego tęsknoty za tym, co jest dobre, wzniosłe i szlachetne — pragnie czegoś jeszcze wyższego, jeszcze doskonalszego, chociaż człowiek nie jest do tego obowiązany pod utratą zbawienia.

Uwzględniając owe tęsknoty młodej duszy, proponuje Zbawiciel młodzieńcowi drogę doskonałości: „Jednego ci nie dostaje (jeśli chcesz być doskonałym — dodaje św Mateusz 19, 20) idź, sprzedaj cokolwiek masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie i przyjdź, naśladuj mnie (chodź za mną)".

Było to powołanie zarówno na drogę doskonałości, jak też i powołanie na ucznia Chrystusowego, a więc powołanie kapłań-

skie. Pierwszym etapem tej drogi doskonałości i świętości było spełnienie bardzo trudnego warunku: a mianowicie sprzedaż i rozdanie ubogim wszystkich majętności.

Pomimo przeciwnych pozorów młodzieńczy okres dojrzewania nie jest nieodpowiednim dla życia pobożnego i świętego z tego przede wszystkim względu, że młodzież pełna zapału i uczucia, zdolna jest zarówno pojąć jak i ukochać wyższe ideały chrześcijańskiej doskonałości w większym o wiele stopniu, niż zimny i przeważająco rozumowy wiek męskości. I nie należy się obawiać, by te wzniosłe ideały chrześcijańskiej pobożności i świątobliwego życia nie znalazły echa w sercu męskiej młodzieży.

I nie należy się obawiać stawiać tej młodzieży wielkich wymagań, nawet takich, które graniczyłyby z heroizmem. Takie wymagania stawia Zbwiciel młodzieńcowi, gdyż w pierwszym rzędzie młodość zdolna jest do heroizmu i do wielkich ofiar. Ale Chrystus Pan pozostawił te wzniosłe drogi wyłącznie dobrej woli młodzieńca, nie uczynił ich nakazem: „Jeżeli chcesz być doskonałym" — a więc nie musisz — to bowiem, co konieczne do zbawienia, znasz i spełniasz.

W ten sam sposób musi te ideały przedstawiać młodzieży i duszpasterz.

7. Trudno przypuścić, aby młodzieniec, którego umiłował Jezus, od tej chwili, kiedy nie poszedł za głosem powołania, wszedł na drogę potępienia, jak sądzą niektórzy egzegeci. Ta miłość Chrystusa Pana, którą obdarzył młodzieńca, wyklucza stanowczo taką ewentualność. „Odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele".

Na razie nie poszedł za Chrystusem. Czy nie uczynił tego później — tego nie wiemy. A jeśli nawet bogactwo i dobrobyt zawikłały jego życiowe drogi, jeśliby nawet zboczył z drogi zbawienia i stał się zbłąkaną owcą, to jednak łaska Chrystusowa musiała go na tych drogach odszukać, był bowiem owieczką szczególnie umiłowaną.

A przecież Pan Jezus żąda od duszpasterza, by każdej zbłąkanej owcy szukał... „idzie za tą, która zginęła, aż ją odnajdzie. A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się". (Łuk. 15, 4—5).

Więc najpierw dobry pasterz szuka zbłąkanej owcy, wie o każdym błądzącym młodzieńcu swojej parafii i stara się użyć wszelkich środków, aby zbłąkanego odnaleźć i ratować.

A kiedy tę zbłąkaną owcę odnajdzie, kiedy się z nią osobiście zetknie, nie okłada jej kijem, nie przeklina, nie gani surowo, nie łaje, ale bierze z miłością na ramiona, t. j. okazuje jej tyle serdeczności, czułości i miłości, ile zresztą nie okazuje zwykle tym, co nigdy nie błądziły. I to jest Chrystusowa tajemnica nawrócenia zbłąkanej duszy, zwłaszcza zbłąkanej duszy chłopca. Nie surowością przesadną, nie karami, nie groźbami, ale wielką wyrozumiałością, życzliwością i miłością sprowadzić można z powrotem do Chrystusa zbłąkaną duszę chłopca.

4. Środowisko wiejskie jako czynnik kształtujący duszę chłopca.

1. Pojęcie środowiska i jego rola w kształtowaniu psychiki. 2. Dziedziczność. 3. Wpływ rodziny. 4. Czynniki wspólne wszystkim wiejskim środowiskom. 5. Czynniki wytwarzające różnice i odrębność. 6. Zajęcia chłopca na wsi. 7. Wpływ pracy na charakter. 8. Natura jako czynnik wychowawczy. 9. Kultura wsi. 10. Religia wiejskiego środowiska i jej charakterystyczne cechy: a) tradycja, b) realizm, c) słabość pierwiastka rozumowego, d) przewaga uczucia, e) powolny zanik pierwotnej religijności. 11. Stosunek do Kościoła. 12. Moralność wsi. 13. Uspołecznienie chłopca przez wiejskie środowisko. 14. Konsekwencje w pracy duszpasterskiej.

1. Pomijając nadprzyrodzone odrodzenie duszy przez łaskę uświęcającą, pod względem naturalnym człowiek rodzi się duchowo dwa razy. Przychodząc na świat, przynosi z sobą obok wspólnych wszystkim cech natury ludzkiej indywidualne właściwości duszy, przynosi z sobą „in potentia" psychiczne skłonności i właściwości, uwarunkowane odrębną, jemu tylko właściwą strukturą fizyczną i właściwościami swojego organizmu. W tym znaczeniu przynosi z sobą na świat — wraz z sobie tylko właściwą, wrodzoną naturą — przeznaczenie losów swojego życia; z natury bowiem rzeczy wynika, że ten wrodzony czynnik, tworzący psychikę człowieka, pozostanie zawsze najsilniejszym czynnikiem kształtującym duszę.

Środowisko wiejskie, w którym żyje, rośnie i rozwija się chłopiec najpierw jako dziecko, później jako młodzieniec — jest jakby drugim łonem matki, w którym kształtuje się dusza jego jako osobnika, jako członka danej rodziny, danego społeczeństwa wiejskiego, jako członka narodu, we wspólnym mu okresie czasu i stopniu kulturalnym środowiska, w którym żyje. Zrozumiałą jest rzeczą, że inną byłaby dusza, inną byłaby psychika danego chłopca wiejskiego, gdyby np. zaraz po urodzeniu przeniesiono go w warunki życia bogatej, inteligentnej rodziny w mieście. Tym, czym jest więc obecnie, stworzyło go środowisko wiejskie, nadając jego duszy odrębne, tylko wiejskiemu środowisku właściwe piętno.

Środowisko, kształtujące duszę człowieka, stanowi wszystko, co danego osobnika otacza od chwili przyjścia jego na świat, a więc zarówno otoczenie fizyczne, jak też i ludzie, z którymi się w swym życiu spotyka. Mieszkanie, w którym się wychowuje dziecko, najbliższe otoczenie domu, ubranie i pożywienie, rzeczy i zwierzęta, z którymi spotyka się i bawi jako dziecko — wszystko to urabia jego duszę, jeżeli nie bezpośrednio przez wpływ na tę duszę, to przynajmniej pośrednio, jak np. jakość pożywienia, wpływająca na fizyczne właściwości ciała, które znów odpowiedni wywiera wpływ na duszę.

A jeśli chodzi o otoczenie duchowe, które stanowią pojedynczy ludzie i społeczeństwa, począwszy od rodziny, to żadne, choćby krótkie i przypadkowe zetknięcie się danego osobnika z drugim człowiekiem, nie pozostaje bez jakiegoś śladu wyrytego na duszy i w tym znaczeniu każdy jest wychowawcą swego towarzysza, zwłaszcza jeżeli chodzi o dziecko i młodzieńca. Co zaś z tego wychowawczego wpływu pozostanie głębiej, a nawet czasem na zawsze wyrytym w duszy chłopca, o tym decydują nieprzeliczone okoliczności, począwszy od miejsca i czasu działania tego wpływu, a skończywszy na fizycznym stanie zdrowia i chwilowym usposobieniu tego, który jest na oddziaływanie wpływu wystawiony.

Jeśli jesteśmy w pewnym znaczeniu nawet pod względem naturalnym dziećmi Bożymi, jako „stworzeni na obraz i podobieństwo Boże", to i o środowisku można powiedzieć, że ono rodzi człowieka; kształtuje bowiem jego duszę na obraz i podobieństwo swoje.

2. Od najbliższych sobie osób duchowego środowiska, od ojca i matki otrzymuje chłopiec prawem dziedzictwa zarówno szczególne właściwości organizmu fizycznego, jak też z konsekwencji tego faktu szczególne, właściwe danej rodzinie dyspozycje psychiczne. Te fizyczne i duchowe właściwości dziedziczy chłopiec zarówno od ojca, jak i od matki. Mieszają się one ze sobą, wytwarzając zespół, w którym te właściwości czasem się godzą i potęgują, czasem się niwelują wzajemnie, niekiedy zaś jedna przezwycięża drugą, panując w wytworzonym w ten sposób układzie charakteru. Przeważnie jednak chłopcy dziedziczą właściwości fizyczne i psychiczne więcej po matce niż po ojcu, jak znów dziewczęta dziedziczą charakter ojca, chociaż przysłowie ludowe, które tę ogólną dziedziczność stwierdza sło-

wami: „niedaleko pada jabłko od jabłoni" — nie okazuje głębszej wnikliwości obserwacji w innym zdaniu, twierdzącym, że „jaki ojciec, taki syn, jaka matka, taka córka". Prawo natury urządza w tym wypadku pewne pokrzyżowanie płci, co wychodzi tylko na dobro potomstwa i rodzaju ludzkiego; gdyby bowiem w przeważającej mierze jedna płeć przekazywała następcom swe właściwości, nastąpiłoby tak daleko idące wzmożenie w potomkach męskich cech męskich, a w dziewczętach cech kobiecych, że cechy te stałyby się dla życia niebezpiecznymi i szkodliwymi. W rezultacie: tajemnicę psychiki chłopca zdradzi nam najczęściej charakter matki, jakkolwiek i charakter ojca ujawnia się w nim prawem dziedziczności, a u niektórych chłopców będzie ten charakter ojca przeważał.

Prawo dziedziczności nie ogranicza się jednak wyłącznie do bezpośrednich przodków — do rodziców. Dziadkowie, pradziadkowie, a nawet dalsi przodkowie przekazali chłopcu pośrednio przez bliższych i najbliższych jego przodków pewne dziedziczne cechy fizyczne i psychiczne, które z powodu kompleksu, wynikłego z pomieszania krwi z inną rodziną, nie ujawniły się wyraźnie w bezpośrednich przodkach; żyły tam jednak w organizmie utajone, by w dalszym splocie warunków konstrukcyjnych organizmu wyjść na jaw w drugim, trzecim, czy nawet czwartym lub piątym pokoleniu. Dzieje rodzin odsłoniłyby niejedną tajemnicę losów człowieka, wynikłych z właściwości i charakteru danego osobnika.

3. Oprócz konsekwencyj wpływu na charakter, wynikających z praw dziedziczności, wywiera rodzina przepotężny wpływ na psychikę chłopca przez sam fakt wychowywania go od urodzenia w swym gronie. Psychologii nie można ująć w matematyczne formuły i liczby; w przybliżeniu jednak dla większości osobników można by stwierdzić, że więcej niż połowa właściwości charakteru jest ustaloną przez wrodzone skłonności. Z pozostałej reszty — znów większość utrwalonych w charakterze psychicznym wpływów — należy przypisać rodzinie. Pozostała część urobienia pod wpływem szkoły, Kościoła, wychowawców, kolegów, lektury, losów i zdarzeń życia, mimo ogromu wysiłków, włożonych w działanie tych wpływów, jest przeważnie o wiele mniejsza i słabsza niżeli ta część psychiki, o której zadecydowała rodzina. Jeżeli w rodzinie wpojono mu słowem i przykładem zasady żywej wiary, uczciwego chrześcijańskiego życia,

zasady pobożności, to przechowa je w sercu do końca życia, a chociażby pod wpływem burz życiowych i złych wpływów zbłądził na drogach swoich, przeważnie wróci znów, po krótszym lub dłuższym czasie na drogę, na którą rodzina prowadziła go od dzieciństwa.

Sama bowiem długość trwania, ciągłość i częstotliwość tego oddziaływania wychowawczego stanowi o sile i potędze jego wpływu na duszę. W gronie rodziny przeżywa chłopiec swe życie od dzieciństwa i czy chce, czy nie chce, musi słuchać tego, co mu się tam mówi, musi patrzeć na przykłady, musi się stosować do wskazówek rodziców, nawet ze względu na chwilową przykrość i osobiste dobro i szczęście. A słusznie mówi przysłowie, że: „gutta cavat lapidem" — jakżeby więc to ustawiczne psychiczne oddziaływanie rodziny nie mogło wreszcie urobić wrażliwej duszy dziecka i młodzieńca!

A zwłaszcza dusza dziecka chłonie w siebie te wpływy oddziaływujące — jak sucha ziemia wilgoć rosy deszczu, bo ta rola serca dziecięcego jest rolą dziewiczą, niezwilżoną i niezasianą jeszcze niczym, jest rolą spragnioną wpływów. To, co na tej zupełnie jeszcze czystej, niezapisanej, niezamazanej karcie duszy dziecka zostało przez wpływ rodziny zapisane, pozostaje zawsze najgłębiej, najtrwalej wrytą warstwą, która się zrosła jakby z samą istotą duszy, tworzącej swój psychiczny wyraz nie czymś innym, jak właśnie treścią duchową tych duchowych wpływów rodziny, a zwłaszcza wpływów matki, która najwięcej ze swym dzieckiem obcuje.

Trudno się człowiekowi rozstać, choćby wspomnieniem z tym, co najmilsze, najdroższe i najszczęśliwsze było w życiu, a tym pozostanie zawsze okres dzieciństwa; dlatego wszystko, co z tym okresem dzieciństwa jest związane, a więc zarówno osoby i rzeczy, jak zasady i normy, pozostanie na zawsze drogim sercu i nie jest łatwo to wszystko wyrzucić z serca i z duszy.

Instynkt naśladownictwa, mający w dzieciństwie swój okres największego nasilenia, przyczynia się również do utrwalenia wpływów rodziny na psychikę; powtarzanie bowiem, choćby i bezmyślne pewnych czynów, wytwarza w dziedzinie zła nałóg trudny do pokonania, w dziedzinie zaś dobra ów: „habitus bene operativus", który stanowi jeden z najistotniejszych warunków cnoty.

4. Poza rodziną, tym najbliższym chłopcu i najwęższym kołem środowiska, otacza go szersze koło środowiska wiejskiego, wpływające na urobienie jego duszy i charakteru.

Nie każda wieś jest jednaka. Owszem istnieją wielkie różnice między różnymi wsiami, zwłaszcza między różnymi wsiami odległych części kraju. Wszystkie jednak środowiska wiejskie posiadają pewne wspólne właściwości, wytwarzające specjalny charakter wsi, zupełnie odrębny od środowiska miejskiego. Te wspólne odrębne cechy uprawniają do wytworzenia odrębnego pojęcia wiejskiego środowiska, pojęcia, abstrahującego od specjalności wsi, choćby one różniły się tak bardzo, jak Lisków od zapadłego wśród bagien poleskich sioła, stojącego na bardzo niskim stopniu kultury.

Na te wspólne cechy kształtującego psychikę środowiska wiejskiego składa się najpierw natura w ogóle i ten ścisły z nią związek życia wiejskiego, którego życie miejskie nie ma i mieć nie może. Do tych czynników, składających się na uogólnienie pojęcia wiejskiego środowiska, należy zaliczyć zajęcia i prace wiejskie chłopca na wsi, które w swej istocie są takie same na południu i na północy, na wschodzie i na zachodzie kraju, we wsiach bardzo kulturalnych i we wsiach, stojących na bardzo niskim stopniu kulturalnym. Należy tu zaliczyć specjalny charakter rodziny wiejskiej, wspólny wszystkim wsiom, oraz specjalny charakter i właściwości umysłowe, religijne, moralne i społeczne dorosłych mieszkańców wsi, właściwości wspólne wszystkim środowiskom wiejskim, bez względu na ich stopień kultury czy położenie geograficzne. Te wspólne właściwości duchowe odróżniają zasadniczo mieszkańca wsi od mieszczanina, jak pod względem religijnym odróżnia ich wzajemnie specjalny charakter wiejskiej parafii, którego nie posiada żadna parafia miejska, zwłaszcza parafia miasta większego.

5. Istnieją jednak bardzo liczne czynniki, które wytwarzają wielkie różnice i odrębności pośród różnych środowisk wiejskich. Fakt istnienia tych różnic zmusi duszpasterza do tego, by nie zadowolnił się poznaniem ogólnych właściwości środowiska, w którym żyje powierzona jego pieczy młodzież wiejska, ale by zbadał te odrębne właściwości, które posiada jego środowisko wiejskie, bo te odrębne jego właściwości wpływają w specjalny, sobie właściwy sposób na duszę chłopca i czynią go innym, niż nim jest jego kolega, żyjący w innej wsi.

Warunki geograficzne smutnego i ponurego Polesia, pełnego wód leniwych, bagien i moczarów, czynią chłopca poleskiego powolnym, apatycznym i ponurym, wpływają tak na jego duszę, że jest zupełnie innym niż jego rówieśnik, wychowany na nizinach nadwiślańskich, a znów ten chłopiec z nad Wisły jest zupełnie odmiennym od góralczyka. Inaczej bowiem kształtują ducha doliny, gdzie oko nie ma oparcia, gdzie duch wraz z myślą błądzi po niezmierzenie dalekim, nieokreślonym w swej rozciągłości kole horyzontu, nabierając tendencji do niekrępowania myśli, do nieujętego w żadne granice marzycielstwa i mistycyzmu; inaczej zaś oddziaływują na duszę góry, które za liniami swych szczytów myśl wznoszą do nieba, a swymi ustawicznymi ograniczeniami i zamknięciami horyzontu wpajają duchowi poczucie granic, poza które przekroczyć nie wolno, poczucie obowiązku, uległości, pokory i posłuszeństwa wobec tego, co indywidualną wolność kierunku drogi życia krępować musi. A że ciężkie warunki bytu w górach uczą wytrwałości, odwagi, dzielności, obrotności i sprytu życiowego, przeto młodzież okolic górskich odznacza się większymi zdolnościami, odwagą i sprytem, silniejszą i bardziej wytrwałą wiarą i większą pobożnością.

Obok różnic geograficznych należy w ocenie środowiska wiejskiego, jako czynnika kształtującego psychikę chłopca, uwzględnić zarówno różnice kulturalne, jak i większe lub mniejsze oddalenie danej wsi od miasta; bliskość bowiem miasta niesie z sobą zarówno podniesienie stopy kulturalnej, jak również i promieniujące z miast moralne zepsucie. Poziom zaś kulturalny jest pośród różnych wsi tak rozmaity, że o ile młodzież pewnych wsi zbliża się duchowo do młodzieży inteligentnej, o tyle znów młodzież męska wsi niektórych stoi na bardzo niskim poziomie analfabetyzmu, oraz zupełnego braku wszelkiej oświaty i kultury.

Na różnicę charakteru środowiska wpływa również stopień zasobności ekonomicznej rodziny i otoczenia, jak też ewentualne uprzemysłowienie lub ubóstwo wsi. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że odmienna będzie psychika biednego chłopca, który pracuje na wsi jako parobek lub wyrobnik, który od dzieciństwa tuła się po służbach — od psychiki chłopca z rodziny małorolnych, a znów inne ma oblicze duchowe syn bogatego gospodarza i kmiecia.

6. Jednolity i wspólny charakter nadają wiejskiemu środowisku we wszystkich wsiach — niemal jednakie zajęcia chłopca w jego okresie dojrzewania.

Jeden z chłopców z parafii Jazowsko (na swoje życzenie, uświadomiony co do celu tego opisu) opisuje te zajęcia w następujący sposób:

„Mam lat 19. Mieszkam w okolicy górzystej nad Dunajcem, w wiosce, położonej na dwu pasmach górskich, przedzielonych potokiem, posiadającej bardzo piękny krajobraz, urozmaicony zielonymi lasami i kwitnącymi łąkami i polami górskimi.

Wesoło jest mieszkać na wsi i to jeszcze w górach, wsród górzystej przyrody. Po pracy tak jest miło odpocząć w cieniu lasu i oddychać świeżym powietrzem górskim, pachnącym żywicą. Ja, gdy mam wolną chwilę, chętnie przebywam poza domem i podziwiam dzieła Boże w przyrodzie. Mieszkam na dosyć wysokiej górze (800 m.), skąd rozciąga się widnokrąg dużych rozmiarów. Doskonale widzę dolinę Nowosądecką i góry do niej przyległe, a przy dobrej pogodzie mogę oglądać i Tatry, a wielkie góry, dokoła pokryte w lecie zielenią lasów a zimą śniegiem, tak pięknie wyglądają w blasku słonecznym. Słońce zaledwie rano wschodzi, to już swe promienie rzuca na naszą górę i czyni ją nadmiar cudną, a kiedy znów zachodzi, to samo się dzieje. W lasach śpiewa jakby chór ptaków, a po łąkach i po polach słychać ćwierkanie koników polnych. Jednym słowem miłe jest życie na wsi, chociaż może niejednemu niewygodne. Ktoby nie wierzył, niech spróbuje zamieszkać na wsi parę dni i wczuje się w to piękno przyrody, to naprawdę będzie nam zazdrościł.

Jednak, jak miłe jest życie na wsi, tak też jest ono bardzo ciężkie, wymaga ono wielkiej pracy i naraża na niewygody. A jednak nie wszyscy w mieście umieją cenić pracę rolnika. Nie zastanawiają się nad tym, coby się stało z miastem, gdyby rolnicy nie spełniali swej ciężkiej pracy. Niejeden pan czy może lekkomyślna pani myśli, że chleb i wszelkie produkty rolnicze to po prostu z nieba się sypią, a wieśniak siedzi z założonymi rękami i przygląda się temu. Otóż nie!

Teraz pragnę podać do wiadomości, jak muszę pracowac z wytężeniem wszystkich sił. Pracować bowiem na roli to rzecz niełatwa. Potrzeba nieraz nie dojeść, nie dospać, potrzeba się namartwić wiele, potrzeba zabiegać i myśleć, szukając różnych sposobów, jak zrobić to czy tamto, jakby było lepiej.

Przychodzi wiosna. Dzień już długi, bo słońce wschodzi koło czwartej godziny, więc już i mnie czas wstawać do pracy. Nieraz taki jestem zmęczony pracą z dnia poprzedniego, że po prostu ruszać się nie mogę, wstawać mi się nie chce, ale kiedy ojciec lub matka woła, to natychmiast wstaję, bym nie był leniuchem, ale przeważnie sam się budzę i wstaję.

Począwszy od wiosny sypiam na strychu z bratem, ale każdy osobno na sianie, bo sądzę, że jest to zdrowiej i lepiej samemu wypocząć. Dom jest pokryty słomą, to mi jest ciepło, bo wiatr nie przewiewa. Może tam nie jest tak wygodnie spać, jak w domu na łóżku, ale zyskuje się za to na zdrowiu, bo oddycha się świeżym powietrzem i miłą wonią górskiego siana. Na strychu sypiam do późnej jesieni, dokąd mi zimno nie dokuczy. Gdy jest już bardzo zimno, przenoszę się do domu i sypiam na sienniku, który codziennie rano wynoszę do szopy, a wieczór przynoszę go znów do domu.

Już wspomniałem, że na wiosnę wstaję przeważnie około godz. 4-tej. Ubieram się szybko i myję w zimnej wodzie, a potem klękam do modlitwy, dziękując Bogu za szczęśliwą noc oraz prosząc Go o szczęście i powodzenie na dzień przy pracy. Po modlitwie chwytam się jakiejkolwiek pracy, tego co jest najpilniejsze. Czasem mielę zboże z bratem lub sam na śniadanie, a jeśli nie ma co mleć, to robię co innego, np. przysposabiam zboże do siania lub też ziemniaki do sadzenia, oglądam pług i brony, czy są w porządku, czy im czegoś nie brakuje; daję paszę krowom, by po śniadaniu gotowe były do zaprzęgu. U nas przeważnie uprawiamy pole przy pomocy krów, bo koni utrzymać nie można. Wreszcie mama woła do śniadania, więc rzucam pracę i spieszę do jedzenia. Na śniadanie gotują w naszej wiosce przeważnie ziemniaki lub kaszę z mąki. Chleba u nas się nie piecze, bo nie ma na tyle zboża, bo jest to okolica górzysta, jak już wspomniałem, oraz jest zimno, pola są mokre, wiatry bardzo silne i zimne, oraz śniegi bardzo duże i przez to oziminy się absolutnie nie udają, a i jarzyny też nie zawsze są piękne.

Po śniadaniu wybieram się w pole z ojcem i z rodzeństwem, to jest z dwoma braćmi młodszymi i jedną siostrą (dwie siostry starsze są już zamężne). W polu na wiosnę jest dużo pracy. Śnieg już zginął, gleba już wyschła i jest już czas siać i sadzić. Więc bierzemy pług, zaprzęgamy krowy i jedziemy w pole.

orać. Ojciec pogania, ja chodzę za pługiem, brat zaś trzyma skiby, by się z powrotem nie zwalały na poprzednie miejsce, lub też wybiera kamienie z odoranej bruzdy. Mówię o przewracaniu się skib, bo przecież u nas są góry, pola są dosyć bystre, przeto skiby nie do góry orane nie chcą siedzieć, tylko je trzeba przycisnąć, żeby się na dół nie zwaliły. Przy pługu dosyć się namęczę, a jeszcze gorzej, gdy są kamienie, których u nas nie brakuje.

Gdy już jest zorane, to biorę taczki, zbieram kamienie i odwożę je w las, albo na pastwisko na kępę. Słońce tymczasem osuszy ziemię. Wtenczas ojciec wychodzi siać, a ja biorę brony i bronuję zboże. Zasieje się zboże, wtenczas sadzi się ziemniaki i przeważnie je przyorywuję.

Skończy się sianie i sadzenie, to jeszcze nie jest spokój. Czeka jeszcze praca w ogrodzie. Trzeba oczyścić ogród i polanę z różnych rzeczy, jak np. z gałązek i z liści, które naniosły wiatry. Trzeba także wyzbierać z koniczyny kamienie, by było dobrze kosić. Podczas tych prac wiosennych chodzę także do lasu po drzewo i po liście na ściółkę dla bydła. Oprócz tego pomagam często matce w kuchni.

Wreszcie prace wiosenne skończone, zboże się już zieleni i nadchodzi czas okopywania ziemniaków oraz plewienie ziemniaków i innych jarzyn. Plewić nie bardzo lubię, bo się bardzo przy tym trzeba zabrudzić, ale cóż na to poradzę? Okopowanie ziemniaków jest też ciężką pracą. Słońce już wtenczas grzeje silnie i porządnie dokucza. Gdy są ziemniaki okopane, wtenczas one rosną bujnie, bo mają ziemię spulchnioną.

Po okopowaniu zaczyna się kosić koniczynę i siano. Jest znów dużo roboty. Dobrze jest, jeżeli sprzyja pogoda. Rano wczas, zanim słońce wstanie, biorę kosę i idę kosić koniczynę lub trawę. Rano po rosie dobrze się kosi, bo trawa jest miękka oraz jest chłód. Przez dzień przewracam i suszę siano, na wieczór składam je w kopy, a gdy jest suche, wożę je z ojcem i układamy na strychu. Miła jest ta praca, przebywa się wciąż na polu, oddycha się świeżym powietrzem, wreszcie ogląda się różne objawy przyrody.

Po koszeniu i suszeniu siana przychodzą powoli żniwa. Wtenczas jest ruch największy. Rano wstaję i idę kosić zboże z ojcem, suszę go, wiążę w snopy i wożę do stodoły. Przy tej pracy nabiegam się tyle, co nie miara. Po wielu godzinach ta-

kiej pracy czuję się bardzo zmęczony. Przecież pracuje się od świtu przed wschodem słońca do późnego wieczora, a gdy są pilne roboty, to nie mam spoczynku w południe ani chwili prawie. Do tego zmęczenia przyczynia się jeszcze upał, że czasem nie mogę już chodzić ze zmęczenia. Odpoczywam zaledwie te kilka godzin w nocy. I nieraz ta praca zdaje mi się ciężka, ale nie narzekam, bo przecież Pan Bóg na to mnie stworzył, bym pracował na chwałę Bożą, na pożytek własny, rodziny, bliskich oraz na pożytek Kościoła Bożego i Ojczyzny naszej!

Pracując tak ciężko, zawsze to mam na celu. Przy każdej pracy wspominam na obecność Bożą i od czasu do czasu westchnę do Boga albo odmówię jakąś modlitewkę lub jakiś akt strzelisty. Stosuję się do tego, bo tak mnie uczył Ks. Katecheta w szkole oraz matka w domu.

Istnienie Boga oraz Jego wszechobecność stoi mi zawsze przed oczyma, a przypomina mi Go to wszystko, na co patrzę przy pracy. Patrzę na łany zbóż i traw, na te śliczne lasy, na to ptactwo i zwierzynę, co w nich żyje, na całą przyrodę mnie otaczającą, wyznaję wiarę w Boga wszechmogącego, który to wszystko powołał do życia. To wszystko — myślę — stworzył Bóg dla użytku człowieka. Za to wszystko żąda ode mnie Bóg, abym Mu służył, kochał Go, a przez to dostał się do nieba. A będę Go wtedy miłował i służył Mu, gdy spełnię moje obowiązki wobec Boga, siebie i bliźniego.

Kiedy skończą się żniwa, nie koniec jeszcze pracy w polu. Nadchodzi czas na orkę pod oziminy, pokładanie i nawożenie nawozu. Więc po spokładaniu pól wożę nawóz krowami. Jest to u nas ciężka praca i wymaga trudu, bo trzeba pod górę wozić nawóz. Krowy bardzo się męczą, a i dla mnie jest to bardzo ciężka i niemiła praca, bo się uwalam strasznie. Gdy już nawóz wywieziony, biorę widły i rozrzucam go po polu. Potem z ojcem wyjeżdżamy w pole i orzemy. Siejemy oziminy mało — około pół korca, gdyż u nas się ona nie udaje, a przed siewem muszę młócić zboże cepami na zasiew, młocarni bowiem nie mamy. Po siewie pokładam, to znowu orzę płytko pod orkę na ziemniaki na rok przyszły. W tym też czasie koszę drugą koniczynę.

Wreszcie przychodzi wrzesień. Dni są już znacznie krótsze, trzeba wstawać po ciemku i wieczorem długo pracować, bo przez dzień nie można koniecznych prac wykonać. Z końcem września zaczyna się kopanie ziemniaków. Zaledwie świta i dzień

się robi, ja już z rodziną po śniadaniu i idziemy w pole do kopania. Przy kopaniu obcinam kosą nacinę, wykopane ziemniaki odnoszę w koszyku na wóz, a gdy wóz jest już pełny, jadę na boisko i zwalam ziemniaki do piwnic. Trwa to kopanie kilkanaście dni.

Jesienne wieczory są długie, to też wykonuje się w nie różne domowe roboty, więc mielę na żarnach, łuskam bób lub fasolę, albo też skrobię ziemniaki, by były gotowe na dzień następny.

Po kolacji i po ukończonych pracach klękam do modlitwy najczęściej przed obrazem św. Antoniego lub Serca Pana Jezusa albo Najśw. Panny. Wieczór zawsze odmawiam cząstkę różańca, Wierzę w Boga, modlitwy do Matki Boskiej Szkaplerznej, Nieustającej Pomocy, Anioł Pański, jeden paciorek na cześć mego patrona św. Wincentego a Paulo, jeden paciorek za dusze cierpiące w czyśćcu, które powątpiewały w Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Marii, taki bowiem los wyciągnąłem u Ojców Jezuitów w Nowym Sączu, aby się za tymi duszami modlić. Odmawiam także „Pod Twoją obronę", a przy końcu pacierzy westchnienie: „O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami grzesznymi, którzy się do Ciebie uciekamy". Wreszcie odmawiam „Confiteor" i robię rachunek sumienia z całego dnia, czyli badam siebie samego, com zrobił w ciągu dnia dobrego, a co ujemnego i czynię żal za występki. Wtenczas kładę się spać, prosząc Boga, by mi jeszcze pozwolił powstać.

Rano odmawiam te same modlitwy co i wieczór, prócz cząstki różańca, natomiast odmawiam jeden dziesiątek różańca, bom jest zapisany do Różańca żywego. Po południu od 3 do 4 odmawiam przepisane modlitwy Straży Honorowej, jeśli mam czas, a jeśli nie, to przynajmniej przez tę godzinę rozmyślam i modlę się przy pracy. Modlitwy te i rozmyślania mają na celu przebłaganie i wynagrodzenie Najśw. Sercu Jezusowemu.

Po wykopaniu ziemniaków wybieram z pola i noszę do piwnicy buraki, karpiele, kapustę, którą później w domu szatkuję i ubijam w beczce.

Przychodzi listopad, gdy liście z drzew opadają. Wtenczas chodzę z rodzicami i rodzeństwem do lasu grabić liście, a zgrabione zwożę lub znoszę z ojcem i bratem do lisciarni. Liście te są potrzebne na ściółkę pod bydło, aby był nawóz pod ziemniaki lub zboże.

Wreszcie trzeba też przysposobić drzewa na zimę. Więc idziemy do lasu z ojcem lub z bratem, ścinamy kilka brzóz, jakiegoś buka, zwozimy je z bratem na oborę, później rżniemy drzewo i składamy do drewutni, by wyschło do palenia. Drzewo mamy w swoim lesie i blisko domu.

Już w polu nic nie pozostało, nadchodzi zima, roboty w polu już niema. Więc idziemy z bratem na boisko i zaczynamy ciężką pracę młócenia zboża, póki jeszcze nie nadejdą wielkie mrozy; a kiedy młocka się skończy, jest już na dobre zima. Prac ciężkich już niema, ale jest dużo drobnych prac w domu, których nie podobna wszystkich wyliczyć, a które nawet w zimie nie pozwolą na odpoczynek i życie bezczynne. Więc rano daję paszę krowom, czyszczę je i wyrzucam nawóz. To samo robię i wieczorem. Przez dzień to wody przyniosę, to w piecu zapalę, przyniosę ziemniaków z piwnicy, czasem przędę len, a w chwilach wolnych czytam książki, oczywiście nie byle jakie i nie głupie, tylko czytam książki religijne i dzieła poważniejsze.

Oto w krótkości w prosty sposób przedstawiłem najważniejsze prace chłopca wiejskiego, mniej więcej od 15 lat w górę. Ale prócz nich jest jeszcze wiele prac, które trudno mi wymienić wszystkie. Ja nieraz przecie muszę wykonać prace nie tylko chłopskie, ale i takie, które przysługują niewiastom. Gdy czasem niema w domu matki lub siostry, to ja muszę gotować jedzenie, krowy doić, posprzątać w domu, umyć naczynie, dać jeść świniom i t. p. Im większe gospodarstwo, tym więcej roboty. My mamy wszystkiego pola z łąką, pastwiskiem, lasem i nieużytkami 12 i pół morgów. Prócz robót w domu pracuję jeszcze u krewnych, bliskich i sąsiadów, nie na zarobek, ale tak się pomaga bliźniemu w pilniejszych pracach. Od czasu do czasu są jakieś sprawy do załatwienia w gminie, gromadzie czy też w parafii, to też ja to chętnie załatwiam, ponieważ ojciec nie umie czytać, ani pisać, ani rachować dobrze pieniędzy, to w tych różnych sprawach nie może sobie dać rady, a mama nie zawsze ma czas i zdrowie, to też ja chętnie rodziców w tym zastępuję, bo znam się cokolwiek na tym i nie dam się oszukać. Czasem znów wypada iść na targ, coś sprzedać lub coś kupić, to znów w tym częstokroć zastępuję matkę.

Teraz przedstawię dzień w niedzielę lub święto. Przede wszystkim dzień ten poświęcam cały niemal na chwałę Bożą. Rano idę na prymarię i zostaję na sumę. Po sumie idę na obiad

do siostry, bo do domu mam około 6 km. od kościoła w Jazowsku, a po południu, jeśli jest na polu sucho i niema deszczu, to idę na nieszpór, różaniec, Gorzkie żale lub na majówkę; zależy jaki jest okres liturgiczny w kościele. Chętnie też przebywam w kościele w dnie powszednie, np. w pierwszy piątek, na godzinie świętej i w ważniejsze dni roku. Gdy jestem w kościele, chętnie służę do Mszy św., ponieważ przez to oddam większą chwałę Bogu.

Teraz, jak się przedstawia moje życie koleżeńskie. Otóż najlepszych kolegów mam trzech. Z nimi często przebywam, oni są dla mnie rozrywką. Najczęściej widujemy się razem w niedzielę i święta. Wieczorami nigdzie nie wychodzę, jak to czynią inni, bo to nic dobrego nie przyniesie, tylko człowiek się rozłajdaczy, rozwlecze i zejdzie z drogi dobrej na manowce. Z dziewczętami także nie obcuję, bo zbyt duża znajomość i poufałość, długie przestawanie sam na sam może człowieka wprowadzić do wielkiego niebezpieczeństwa duchowego i moralnego. Młodzieniec przecież powinien być czystym jak anioł. Ja pilnie wystrzegam się złego i dużego towarzystwa, a przede wszystkim towarzystwa innej płci. Mówiąc o tym, nie myślę znowu gniewać się na dziewczęta lub wrogo się do nich odnosić, albo uciekać przed nimi, bo można być w towarzystwie, ale trzeba uważać dobrze. Ja jeszcze najchętniej szukam towarzystwa starszych. To też często wolne chwile od zajęć spędzam u wujka, szwagra lub u sąsiada. Lubię rozmawiać ze starszymi o rzeczach poważniejszych, czy to o gospodarstwie, czy o sprawach bieżących i t. p. Ja sądzę, że przy towarzystwie starszych prędzej obstoję, bo oni mnie nie zepsują, ale jeszcze czegoś nauczą. Młody towarzysz często ma lekko w głowie i często zaszkodzi.

Tak przedstawiają się moje zajęcia dzienne w ciągu roku. Ciężkie mam życie w tej górskiej wsi, ale miłe i myślę, że jednak kiedyś przy pomocy Bożej zmieni się moje życie. Zresztą w każdym zawodzie trzeba pracować, chcąc zdobyć kawałek chleba powszedniego. Jedni pracują bardzo ciężko, drudzy lżej, ale każdy pracuje, bo leniuch i próżniak musi zginąć. Ja się zawsze trzymam i postępuję według przysłowia — „módl się i pracuj".

7. Do przytoczonego tu opisu zajęć chłopca wiejskiego należy jeszcze dodać, że młodzież wiejska zajęta jest pracą od

wczesnego dzieciństwa. Od siódmego roku życia pasie krowy i pomaga w pracach domowych i rolnych w miarę swoich sił i możliwości, wykonując z postępem wieku swego coraz cięższe prace, a nawet przeważnie to dziecko jest przepracowane, przemęczone, obarczone wysiłkami ponad swoje siły i zdolności. Okres beztroskiego życia i zabawy mija dla chłopca wiejskiego już z pierwszymi latami życia, a zaczyna się wcześnie okres ciężkiej pracy.

Twardy to los i ciężkie życie całej prawie młodzieży męskiej na wsi.

Z ujemnych skutków takiego sposobu życia młodzieży wiejskiej należy uwzględnić przede wszystkim pewnego rodzaju zatamowanie rozwoju zdolności umysłowych; brak bowiem zarówno czasu, jak i sił potrzebnych do rozwoju umysłowości i inteligencji, gdyż psychologiczne prawo rozwoju człowieka uniemożliwia rozwój i ćwiczenie zarówno fizycznych jak i duchowych zdolności przy przeciążeniu jednych lub drugich, gdyż przy zbyt intenzywnym rozwoju duchowym cierpi rozwój fizyczny i odwrotnie.

Zajęcie chłopca wiejskiego, obracającego się ustawicznie i wyłącznie około rzeczy i spraw konkretnych, materialnych, nastawiają jego życie na kierunek realistyczny i zabarwiający jego psychikę życiową realizmem. Obce mu są teorie, abstrakcje, koloryzowania i fantastyczne marzenia, którymi szkoła i życie miejskie karmi duchowo miejską młodzież. Dlatego chłopiec wiejski rzadko dochodzi do subtelności umysłu, lotności fantazji i uczucia młodzieńca z inteligentnego środowiska; jest za to więcej zaradnym życiowo, więcej posiada przeciętnie praktyczności i życiowego sprytu.

Nałożone mu obowiązki i praca od lat dziecięcych wyrabiają w nim pewne walory, które znów stawiają go o wiele wyżej od jego rówieśnika z miasta. Przede wszystkim wdrożony jest do pracowitości i obowiązkowości tak, że spotykany w mieście wstręt do pracy jest na wsi niezmiernie rzadkim wyjątkiem.

Życie chłopca z miasta poza paru godzinami szkolnymi nastawione jest w pierwszym rzędzie na zabawę, sport i użycie, a nawet nauką jest często (w myśl różnych prądów pedagogicznych) tak sztucznie skonstruowana, by miała wygląd zabawy. Dziecko miejskie nie ma w domu nic do zrobienia, wszyscy je tylko pieszczą, ochraniają i bawią, a rezultatem tego

jest formowanie się pojęcia życia jako zabawy. Z takiego nastawienia wyrastają zbyt często ludzie, którzy chcą i umieją przede wszystkim się bawić. Nie mają poczucia obowiązku, nie mają umiłowania pracy jako ciężkiego i odpowiedzialnego obowiązku, zajmują posady po to, by mieć się za co bawić, a koszta tej zabawy życia opłacać muszą często nawet ze źródeł, z których czerpanie powoduje największą krzywdę społeczeństwa.

Ciężka dola, praca od dzieciństwa, marne pożywienie chłopca wiejskiego, bardzo skąpa ilość chwil rozrywki, zabawy, szczęścia i wesela, hartują jego duszę, czynią go zdolnym do przestawania na małym, zdolnym do ofiar i poświęceń, a nawet zdolnym do heroizmu w dziedzinie moralnej, religijnej i społecznej.

8. Związane z rolą i polami zajęcia i prace młodzieży wiejskiej zbliżają ją do natury, która stanowi najważniejszą część składową wiejskiego środowiska i staje się czynnikiem kształtującym psychikę chłopca.

Młodzież wiejska odczuwa serdecznie piękno natury, a tam, gdzie istnieje odczucie tego piękna, muszą się również ujawnić jego podnoszące i uszlachetniające wpływy. Dowodem tego serdecznego odczuwania piękna natury jest zarówno przytoczony poprzednio opis zajęć chłopca z gór pod Szczawnicą, jak i inne liczne wypowiedzenia się chłopców, z których można przytoczyć słowa druha z pod Baraniej Góry (zamieszczone w ankiecie „Wieś o sobie" — str. 151).

„Wioska, w którejżem urósł, tak żem ją pokochał, że swoje życie pragnę tutaj spędzić. Powodów do tego mam wiele, przede wszystkim w naszej wiosce można oglądać takie wprost cuda natury, olbrzymie góry, niezmierzone lasy, prześliczne, umajone na wiosnę doliny strumyków, te łany zbóż zasiane przez pracowitego chłopka-rolnika, który rzucając ziarno, żegna je pobożnie".

Są wśród chłopców wiejskich i natury poetyczne, które piękno przyrody nie tylko głęboko odczuwają, ale stanowi ono dla nich źródło zachwytu duszy i szczęścia. Znam np. takiego chłopca, który zdolny jest całymi godzinami stać nad Dunajcem, patrzeć na góry i skały wznoszące się nad wodą, słuchać pieśni ptaków i szumu wód tak, że o całym świecie zapomina, raz nawet zapomniał z tego powodu o koniecznym zwożeniu zboża, które na niego czekało i musiał je zwozić dopiero około północy.

Zapewne, że chłopiec wiejski patrzy na przyrodę przede wszystkim z punktu widzenia ekonomicznego i łany zbóż, trawy na łąkach ocenia najpierw pod względem gospodarczym; zapewne, że nie zawsze umie wyrazić zachwyt nad cudami przyrody, jak to zdolna jest uczynić młodzież miejska, którą do tego zachwytu pobudza sama nowość i niezwykłość oglądanego tylko w czasie rzadkich wycieczek widoku, są jednak chwile, w których dusza i tego przeciętnego wiejskiego chłopca ulega nieprzepartemu urokowi przyrody, która ma sama w sobie moc oddziaływania na duszę, bez względu na stopień inteligencji i stan kulturalny człowieka. Przyroda ta mówi do duszy chłopca o Bogu, którego mądrość, piękność i wszechmoc dzieła stworzone głoszą. Przypominając ustawicznie Boga, wpływa umoralniająco na wolę, a uszlachetnia serce przez sam fakt budzenia uczuć zachwytu nad pięknem, które nigdy od dobrego nie odwodzi, jak to może uczynić piękno, stworzone przez człowieka i piękno znajdujące się poza przyrodą.

Chłopiec z miasta czyta różne książki pisane na papierze, ale nie czyta ustawicznie tej wielkiej księgi natury, opowiadającej w sposób głęboki i przejmujący o Bogu. Wielkie cuda natury, nieskończonej mądrości, wszechmocy i dobroci Bożej przesuwają się ustawicznie przed oczy chłopca żyjącego na wsi. Widzi wciąż to słońce niosące światłość, ciepło, radość i życie i odczuwa w nim moc i dobrodziejstwo Boże. Wpatruje się tak często w zasiane gwiazdami niebo, mówiące tak dobitnie o nieskończonej i nieogarnionej wielkości Boga. Nawet ziemię, rodzącą w tak cudowny sposób plony, nazywa za przykładem starszych „ziemią świętą" i jako świętą i Bożą ją szanuje. Ziemia ta jest dla mieszkańca miasta rzeczą obojętną, nie lubi jej na ulicy, jak często nawet nie lubi słońca, chroniąc przed nim firankami swoje mieszkanie. Zamiast gwiazd widzi latarnie miejskie i rażące światło reklam. Nie zna błogosławionej ciszy nocy, ciszy pól i ciszy lasów, która koi serce, zwraca myśl ku głębiom duszy i ku Stwórcy wszechświata. Człowiek nie widzi w mieście dzieł Bożych, ale tylko dzieła ludzkie, dlatego staje się łatwo hardy i zarozumiały w poczuciu swej wielkości jako twórcy, ubóstwia siebie, o Boga często wcale nie dba; gdy przeciwnie — do duszy chłopca ze wsi otoczenie przyrody częściej mówi o Bogu, częściej przeszczepia w duszę pierwiastek pokory,

tak koniecznej zarówno do przyjęcia wiary, jak i do uznania krępujących i ograniczających człowieka bożych zasad moralności.

Ponura ciemność nocy, bez świateł, zgiełku i latarni ulicznych miasta, jej nieprzenikniona dla wzroku głębia, ciągnąca się w nieokreśloną dal, właściwe tej ciemności uczucie lęku i grozy chwytającej za serce, ma w sobie coś, co myśl ludzką prowadzi w zaświaty, w tajemniczą krainę wieczności. I podczas kiedy z nadejściem nocy miasto zaczyna się na dobre bawić, przejęta jej tajemniczością i trwogą wieś zaczyna się modlić i wspominać tych, którzy już odeszli w zaświaty.

Grozą i lękiem przejmujące burze, grzmoty i błyskawice, które w mieście nie czynią prawie żadnego wrażenia, wywołują w duszy wiejskiego chłopca ten lęk, który naprowadza na myśl bojaźń Boga, która jest i pozostanie zawsze i dla wszystkich: „początkiem mądrości".

Jest więc rzeczą niezaprzeczoną, że wychowawczy wpływ przyrody czyni chłopca wiejskiego na ogół głębiej wierzącym i skłonniejszym do zachowania Bożych przykazań, niż nim jest przeciętnie jego rówieśnik z miasta, uszlachetniający zaś serce wpływ tej przyrody uzupełnia do pewnego stopnia te braki w owej dziedzinie, które wynikają z faktu, że chłopiec na wsi pozbawiony jest możności korzystania z takich źródeł uszlachetniających serce, do jakich należy między innymi literatura i sztuka.

9. Przyroda jest czynnikiem fizycznym, tworzącym środowisko wiejskie. Na czynnik duchowy tego środowiska składa się prócz rodziny ten zespół ludzi (krewnych, towarzyszy i kolegów, gminy i parafii), z którymi od dzieciństwa styka się chłopiec i których wpływom ustawicznym ulega. Ci wszyscy ludzie przez swoje wpływy kształtują duszę chłopca, przekazując mu swe wiadomości i doświadczenia, a więc treść swych umysłów i wiedzy, swoje nastroje uczuciowe, swoje nastawienie woli, swoje tradycje, obrzędy oraz zwyczaje, zarówno życiowe jak i towarzyskie, kształtując zaś duszę na swoje własne podobieństwo, stawia chłopca środowisko na tym stopniu kultury, na który się samo wzniosło, a ten stopień kultury jest w różnych miejscowościach kraju bardzo różny.

O ile jednak chodzi o zasób wiadomości, który decyduje o kulturze intelektualnej, to ponieważ o stopniu tej kultury de-

cyduje szkoła i jej poziom naukowy, przeto młodzież wiejska przeważnie przerasta pod tym względem duchowo starsze pokolenie, które albo do szkoły nie chodziło, a jeśli chodziło, to do szkoły, która stała naukowo o wiele niżej. Dziś jest na wsiach coraz więcej wyżej zorganizowanych szkół, z których wychodzi młodzież, posiadająca zasób wiadomości, wystarczający przed kilkudziesięciu laty do objęcia nawet niższych urzędów państwowych. Dzisiejszy inteligentny z natury chłopiec wiejski, który ukończył dobrze siedmioklasową szkołę powszechną, nie stoi niżej pod względem intelektualnym od panienki, która przed czterdziestu laty zostawała nauczycielką po ukończeniu ósmej klasy szkoły miejskiej. W tym czasie, a nawet jeszcze o wiele później, można było po drugiej czy trzeciej gimnazjalnej zostać urzędnikiem sądowym lub skarbowym. Dzisiejsza młodzież wiejska w znacznej części stoi już niemal na poziomie kulturalnym tych dawniejszych nauczycieli czy urzędników, zna najważniejsze podstawowe dziedziny wiedzy, czytuje powieści, wyraża się poprawnie pod względem językowym, nie posługuje się gwarą ludową. Dlatego błądziłby bardzo duszpasterz, który nie zdawałby sobie sprawy z tego faktu i zechciał chłopca wiejskiego oceniać i traktować tak samo, jak się go traktowało przed laty w tym okresie, z którego obraz duchowy rówieśników wiejskich utrwaliło duszpasterzowi jego wspomnienie. Obraz ten może być tym bardziej fałszywym, im starszy jest duszpasterz, bo każdy niemal rok stanowi tu dużą różnicę.

Jeśli o kulturze intelektualnej decyduje szkoła, to o innych czynnikach tej kultury decyduje przeważnie otoczenie. Tu należy zaliczyć cechy etniczne, tradycje cech narodowych i charakteru narodowego, który z pokolenia w pokolenie przekazuje nie tylko dziedziczność i tożsamość krwi, ale również tradycje, utrwalone i przekazane w poglądach, dążeniach i sposobie postępowania. Te cechy narodowe, do jakich należy zaliczyć dzielność, rycerskość, szlachetność, gościnność, tendencje raczej pokojowe niż drapieżne, łupieskie, skłonność do sentymentalizmu i poezji przechowują się w o wiele czystszej formie na wsi, niżeli w mieście, które posiada zawsze tendencje kosmopolityczne zarówno z powodu łatwiejszego dostępu wpływów zewnętrznych, jak też i z powodu niejednolitości narodowej miast, od której wieś jest prawie zawsze wolna. I przeto chłopiec wiejski przedstawia pod pewnym względem lepszy typ Polaka niż jego rówieśnik z miasta.

Największe braki posiada młodzież wiejska w dziedzinie znajomości form towarzyskich, gdyż sprawność w tej dziedzinie należy również zaliczyć do czynników, składających się na poziom kultury jednostki. Tej umiejętności może nauczyć tylko obcowanie z tymi, którzy ją posiadają, a młodzież wiejska nie ma tej możności. Gruboskórność i szorstkość w obejściu i w wyrażeniach, brak delikatności, niezgrabność, brak towarzyskiej ogłady i to wszystko, co w obejściu nazywamy chamstwem, może duszpasterzowi utrudnić znacznie pracę nad młodzieżą oraz zniechęcić go do tej pracy; należy jednak uprzytomnić sobie to, że chłopcy nie ponoszą tu żadnej winy, że przeważnie i oni są zdolni do nabycia tej towarzyskiej ogłady, byle tylko znaleźli możność po temu; można ich więc pod tym względem wychować. W swoim stowarzyszeniu w parafii miałem chłopców wiejskich, których bez żadnej obawy kompromitacji mogłem zaprosić do stołu do towarzystwa ludzi inteligentnych, a kiedy jeden z nich był przypadkowo wraz ze mną na obiedzie u jednego z sąsiednich proboszczów zachowywał się tak, że proboszcz aż do pożegnania był przekonany, że ten chłopiec ukończył szkołę średnią (chociaż ukończył tylko miejscową szkołę czteroklasową) — tak się umiał dobrze zachować i tak sprytnie brać udział w rozmowie, by nie zdradzić w niczym swego niskiego poziomu wiedzy.

10. Jedną z najważniejszych wartości kulturalnych, jaką środowisko wiejskie przekazuje duszy chłopca — jest religia. A ta religia środowiska wiejskiego posiada swe charakterystyczne właściwości, jakimi są: najściślejsze związanie religii z tradycją, realizm, słabość pierwiastka rozumowego i przewaga uczucia.

a) Swej wiary i religijności nie wypracował chłopiec na modłę miasta w pocie czoła trudnych rozumowań i dowodów, którymi by (jak w mieście) przeładowywano w szkołach jego pamięć, pozostawiając w umyśle ogólne wrażenie wielkich trudności, jakie przedstawia zdobycie i pogłębienie wiary. On ją odziedziczył po swoich przodkach jako coś naturalnego, rozumiejącego się samo przez się, jako coś wrodzonego i koniecznego do całości bytu tak, jak odziedziczył po przodkach mowę, zwyczaje, jak odziedziczy kiedyś dom i gospodarstwo. Nie posiada bowiem wieś niespokojnych poszukiwaczy Boga i religii, problematyzmu w szukaniu prawdy, ludzi rozdwojonych jaźni,

co wszystko prowadziło miasto tak często na drogę niewiary i religijnego indyferentyzmu. Wieś nie potrzebowała swej wiary dopiero szukać, ona miała ją już niejako od urodzenia w duszy i przekazała chłopcu tę wiarę i religijność tradycyjną, t. j. związaną najściślej z tym, co się w społeczeństwie przekazuje w dziedzinie dóbr, stanowiących istotę duchowego bytu.

b) Drugą charakterystyczną cechą przekazanej chłopcu wiejskiemu przez jego środowisko religijności — jest życiowy realizm religii.

Jest ogromna różnica między zasadniczym pojmowaniem religii przez człowieka wykształconego teoretycznie i mieszkańca miasta a mieszkańca wsi. W życiu duchowym człowieka z miasta wysuwają się ustawicznie na plan pierwszy: problemy, abstrakcje i teorie tak dalece, że często życie realne zajmuje w jego myśleniu dopiero drugie miejsce. Stan psychiczny, spowodowany takim nastawieniem życia prowadzi w konsekwencji do ujmowania mimowolnego religii jako teoretycznego problemu bez realnych, życiowych wartości.

Wieś żyje życiem czysto realnym, a przeto i duchowo jest nastawiona realistycznie. Zajęcie wsi to ręczna bardzo realna praca, to trudności i zadania fizyczne, nie przedstawiające żadnych teoretycznych problemów, dlatego wieś ujmuje realistycznie wszystko i jeśli np. czyta powieść, to ją przeważnie pojmuje jako wierne sprawozdanie z dokonanych rzeczywiście faktów.

To realistyczne nastawienie życiowe i duchowe powoduje i realistyczne ujmowanie religii, która na wsi nie jest żadnym teoretycznym problemem, ale życiową realnością. W pojęciu wsi, tak jak człowiek składa się z ciała i z duszy, tak i życie ludzkie składa się z pracy na chleb powszedni i stosunku tego życia do Boga, którego prawdy i prawa obejmują i regulują życie ludzkie we wszystkich nawet najdrobniejszych przejawach. W tym ujęciu nie jest religia tylko dodatkiem do życia (jak jest nim często nawet dla wierzących ludzi z miasta), ale jest życia tego częścią równie integralną i realną jak zajęcie, praca, pożywienie oraz posiadanie domu i ziemi.

Tylko w takim pojmowaniu religia jest naprawdę religią; bo skoro w mieście religia stała się problemem, musiała coraz bardziej słabnąć, stawała się dla wielu coraz bardziej pustą, zewnętrzną formą, aż wreszcie jako taka musiała powoli zanikać, pusta bowiem forma na długą metę utrzymać się nie może.

Najbardziej widocznym wyrazem pojmowania religii przez wieś jako realnej części życia jest rok kościelny. Duch religijny wsi związał rok kościelny z naturą, z pracą i zajęciami, z całym życiem. Duchowy, wyższy i Boży nastrój niedzielny i świąteczny można obserwować tylko na wsi, gdyż miasto przerywa w święto niektóre tylko zajęcia, nie zaprzestaje pracy umysłowej, a wygląd miasta nie wiele zmienia się w niedzielę. Wieś przerywa swe prace i wchodzi w niedzielę jakby w inny, wyższy, duchowy świat, jak to dobrze wyraża i przytoczony poprzednio opis zajęcia chłopca wsi górskiej. Samo spełnienie obowiązku niedzielnego dla przeważnej części wsi, która musi daleko wędrować do kościoła, wymaga często blisko pół dnia czasu. A jest to czas poświęcony Bogu w długiej nieraz drodze, w długim nabożeństwie w kościele, podczas gdy człowiek z miasta, jeżeli jeszcze swój niedzielny obowiązek spełnia, unika dłuższych nabożeństw, a Bogu poświęca z dnia świętego zaledwie cząstkę małą, liczącą się często tylko na minuty.

Rok kościelny wiąże w sposób piękny, wzruszający i poetyczny życie wsi i wszystkie jego przejawy, prace, nadzieje i troski ze światem nadprzyrodzonym, z myślą Bożą i Bożym objawieniem, przenosząc w ten sposób treść wiary na praktyczny, życiowy teren. Święta Najśw. Panny nazywa lud Matką Boską Zielną, Siewną, łącząc je z rozpoczęciem jesiennych siewów i poświęceniem ziół dla krów, które lud uważa za swe żywicielki. Do Świętych przywiązane są przepowiednie pogody w przeświadczeniu, że Święci sprawami tymi zarządzają. Wszystkie niemal potrzeby ludzkie mają w niebie swoich patronów. Wszystko musi być w swoim czasie poświęcone i błogosławione: plony, pola, łąki i domy, a nawet zabudowania gospodarskie, na których dachach umieszcza się co roku krzyże z gałązek poświęconych w palmową niedzielę. W kościele poświęca się zieleń, gałązki i kwiaty w Boże Ciało, zioła i kłosy zbóż na Matkę Boską Zielną, owies w dzień św. Szczepana, sól w dzień św. Agnieszki, a wszelkie pokarmy w Wielką Sobotę. Zielone Święta są zarazem dniem zieleni i rozkwitłej wiosny, a Wielkanoc łączy się z myślą zmartwychwstania natury z zimowej śmierci.

Wszystkie te ludowe religijne praktyki i zwyczaje ujawniają tę charakterystyczną cechę religijności wsi, która tej religii nie ogranicza tylko do dziedziny pamięci i rozumu, ale

czyni ją rzeczą realną i związaną najściślej z życiem. I taką religię przekazuje wiejskie środowisko swemu dziecku i dorastającemu młodzieńcowi.

c) Ma jednak religijność wsi swą ujemną stronę, a jest nią słabość czynnika rozumowego w całości wiary i religijności. Lud wiejski mało jest obeznany z treścią wiary i dogmatów oraz z ich uzasadnieniem, nie zgłębia ich umysłowo, a całą religię pojmuje dosyć płytko. Przywiązuje się nie tyle do istotnej i głębokiej treści prawd wiary i dogmatów, ale często raczej do zewnętrznych objawów i wyrazów religijności i swą religijność na tych właśnie zewnętrznych rzeczach opiera.

Zasadniczą przyczyną takiego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie brak należytego wykształcenia religijnego, spowodowany zarówno brakiem odpowiednich szkół, jak też i brakiem ogólnego rozwoju kulturalnego, który jest koniecznym warunkiem do umysłowego pogłębienia religii. W miarę podnoszenia się ogólnego poziomu szkolnego wykształcenia, oddziaływania stowarzyszeń religijnych oraz na coraz wyższym poziomie stojącego nauczania religijnego z ambony — podnosi się i poziom intelektualny w dziedzinie religijności wsi, a dzisiejszy chłopiec wiejski, który jako tako ukończył swoją szkołę, stoi o wiele wyżej pod względem rozumowego pogłębienia religijnego od pokolenia starszego, chociażby okazało się np. przy egzaminie przedślubnym, że pamięciowo nie umie zdać sprawy z kwestyj katechizmowych, a starsi, którzy czasem nie umieją czytać i pisać, te rzeczy umieją dobrze na pamięć. W istocie chodzi tu o zrozumienie prawd wiary, a to zrozumienie jest większe u generacji młodszej.

Brak zamiłowania do zgłębienia rozumowego religii jest z natury rzeczy spowodowany warunkami bytu i życiowych zajęć. Na zajęcia bowiem i pracę wsi składają się rzeczy czysto realne, konkretne, materialne i zmysłowe, wśród których niema już prawie miejsca na problemy duchowe i abstrakcje, z którymi mieszkaniec wsi w swych zajęciach życiowych w ogóle się prawie nie spotyka. Ziemia, woda, powietrze, słońce, deszcz, rośliny, drzewa, zwierzęta, wysiłek fizyczny i praca rąk — oto konkrety, wypełniające myśli i dążenia wsi. Dlatego wieś nie umie myśleć abstrakcyjnie, nie umie operować uogólnieniami i pojęciami, którym nie odpowiadają dotykalne konkrety. Stąd pochodzi trudność w rozumowaniu i zgłębianiu prawd wiary,

które przeważnie przedstawiają treści czysto duchowe, niematerialne, abstrakcyjne. Stąd pewna niechęć do tych rozumowych zagłębień się w prawdy wiary, a nawet pewnego rodzaju niezdolność duchowa (pomimo najlepszej woli) do zrozumienia tego, co w dziedzinie wiary można i należy zrozumieć. Stąd tendencje do chwytania się w życiu religijnym tego, co jest zmysłowe, realne, konkretne i dotykalne.

A wreszcie do zagłębień i rozmyślań religijnych potrzebny jest zarówno czas (którego nie posiada lud, żyjący w trudnych warunkach geograficznych północy) — jak również potrzebny jest zewnętrzny spokój, cisza i samotność. Człowiek zaś żyjący na wsi nie jest prawie nigdy samotny. Mieszka przeważnie w jednej izbie z wielu innymi osobami, pracę zawodową wykonuje bardzo rzadko w samotności, a praca ta nie wymaga wcale milczenia, dlatego na wsi, zarówno w mieszkaniach jak i na polu, jest zawsze gwarno. Nawet dla pacierza nie posiada mieszkaniec wsi spokoju i ciszy, odmawia go przeważnie w gwarze rozmów członków rodziny. Umęczenie drogą, ciżba i konieczność stania w kościele nawet i tam nie stwarza warunków skupienia i pogłębienia modlitwy myślą wiary.

Zarówno więc tradycje, tendencje środowiska, jak i okoliczności zewnętrzne warunków bytu w tym środowisku nie wpajają w duszę chłopca wiejskiego religijności pogłębionej myślowo i rozumowo.

d) Pomimo tego braku w dziedzinie rozumowego pogłębienia przyjmuje chłopiec wiejski od swego otoczenia religijność, stojącą o wiele wyżej od przeciętnej religijności miast; religijność, która przechowała w sobie siłę, żywotność i świeżość, jeśli nie czasów apostolskich, to przynajmniej wieków średnich, a tę siłę i żywotność stanowi głębia uczucia i przewaga uczucia w religijności.

Nieszczęsny prąd racjonalizmu, który nie tylko wyjałowił dziedzinę religijnego życia ludzkości, ale nawet stał się bezpośrednią przyczyną zabicia religijnego pierwiastka w duszy ludzkiej i sprowadził straszliwą katastrofę niewiary, a z nią kataklizm wojny z powodu wyzbycia się wszelkich boskich zasad, ten okres racjonalizmu, który uczył nie tylko przeceniania oświaty i ubóstwiania rozumu, ale i przeceniania ilości wiadomości i wartości rozumowań w dziedzinie wiary, który z młodzieży szkolnej tak często robił teologów, ale zarazem lu-

dzi niereligijnych, ten nieszczęsny prąd racjonalizmu kazał nie tylko nie doceniać, ale nawet wprost lekceważyć rolę uczucia w życiu ludzkim w ogóle, ale również w życiu religijnym w szczególności. Dopuszczenie uczucia w ogóle do jakiejkolwiek roli w życiu, a zwłaszcza w życiu religijnym, uważano za rzecz „babską", poniżającą, będącą wyrazem niskiego stopnia kultury.

Ubóstwienie rozumu w wieku oświecenia wywarło tak dalece zgubny wpływ na umysły późniejszego okresu, nawet na umysły mas wierzących katolików, że przeoczono niezaprzeczony fakt, że Objawienie Boże przyznaje właśnie uczuciu centralne stanowisko w dziedzinie religijności, stwierdzając, że z trzech cnót teologicznych: „większa jest miłość (I. Kor. 13, 13), a w dziedzinie woli Chrystus Pan nakazał za najważniejsze uważać przykazanie miłości, na którym zawisł „cały Zakon i Prorocy". A jeżeli w przykazaniu miłości chodzi przede wszystkim o zachowanie woli Bożej, to jednak ta tendencja ma swój najgłębszy korzeń w uczuciu, a właśnie nie o czym innym, jak o uczuciu mówi słowo Boże, kiedy rozumie miłość Bożą jako coś, co płynie „ze wszystkiego serca" (Mar. 12, 30).

W ogóle religijność wiejskiego ludu charakteryzuje właśnie to, przez Chrystusa Pana przede wszystkim wymagane uczucie miłości do Boga. Wyrazem tego uczucia są najbardziej przez lud ukochane pieśni religijne; w pieśni bowiem najłatwiej zdradza serce ludzkie swe tajemnice. Tę tajemnicę serdecznej miłości zdradzają nam pełne dziecięcej serdeczności i poufałość w stosunku do Boga — kolendy (a poufałość wyrasta tylko z miłości), tę tajemnicę miłości ku Zbawicielowi zdradzają nam te umiłowane przez lud „Gorzkie Żale", na które ten lud w kościołach wiejskich wyczekuje od rana o głodzie i chłodzie, nie mogąc z rannego nabożeństwa wracać do domu.

Jeżeli tedy — przekazaną przez środowisko wiejskiemu chłopcu — dominantą religijności jest miłość i serce, to posiada on w swej religijności to, co w niej jest najistotniejsze (pomijając wiarę, której istotą jest akt rozumu, chociaż i do przeświadczenia wiary prowadzi najpierw uczucie (pius credulitatis affectus), oraz najważniejsze, co mianowicie stanowi jej moc i siłę życiową, jak pięknie wyraża Bougaud [1]):

---

1) Bougaud „Wiara i Niewiara". (Tłum. Bittnerowej). Warszawa 1906, str. 288.

„Jeżeli religia jest stosunkiem do Boga przez serce... (a więc nie tylko przez rozum i wolę) to jeśli chcesz trafić do tej świątyni, pozostaw rozum, weź z sobą tylko serce. Pozostaw geniusz i naukę, weź z sobą tylko miłość. Kołacząc do drzwi, nie mów: Chcę widzieć! — ale: Chcę kochać! Kropla miłości w sercu wytwarza więcej światła, aniżeli przeczytanie setek tomów. Wystarcza ona do rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości, do rozproszenia wszelkich mroków. Bo wiesz, jaki jest przywilej miłości? Otacza przedmiot ukochania jasnością, przy której wszystko blednie. A rozpraszając mroki i cienie, miłość przenika zarazem tajemnice. Przeczuwa je, odgaduje".

I przeto mimo wszelkich braków, jakie w dziedzinie rozumowej wykazuje religijność ludu, religia chrześcijańska i prawdziwy katolicyzm przechował się na wsi w swej najgłębszej, bo istotnie życiowej formie, ogarniając bowiem serce, sięgnął do najgłębszych warstw duszy.

e) Należy jednak dobitnie podkreślić, że ta pierwotna, głęboka religijność ludu wiejskiego zaczyna powoli zamierać. Religijność ta słabnie coraz bardziej pod względem swej siły i intenzywności, a wiara traci coraz bardziej swą siłę i żywotność tak, że współczesne pokolenie młodzieży wiejskiej nie posiada już tej religijności dawnej wsi w jej pierwotnej sile, głębokiej uczuciowości i żywotności praktycznej. Na ten fakt stopniowego słabnięcia religijności i wiary składają się liczne bardzo przyczyny. Jeden z chłopców z okolic Warszawy przedstawia niektóre powody tego faktu (których wpływ zgubny w dziedzinie wiary i religijności uwydatnia się zwłaszcza wśród młodzieży męskiej) w następujący sposób:

„Straż ogniowa, zamiast tłumić ogień naturalny, strzeże ognia partyjnego (OZON). Strzelec, zamiast ćwiczyć się w robieniu bronią, ćwiczy się w prowokowaniu proboszcza i rozbijaniu pracy w Stowarzyszeniach katolickich. Związek młodzieży ludowej, zamiast urządzać teatry amatorskie, urządza burdy i hulanki; zamiast upajać się głoszonymi ideami, upaja się wódką i spirytusem. „Wici" (nie dzisiejsze, ale przedwojenne), które same nic dać nie chcą, krzyczą i każą brać wszystko, na prawo i na lewo co się da, płaczą na rząd i głoszą, że raj na ziemi zapanuje wtedy, gdy ster w państwie obejmą wyzwoleńcy" [1]).

1) „Wieś o sobie". Str. 133—134.

Dorastający dzisiejszy chłopiec wiejski na skutek podobnych działań bardzo łatwo może stanąć na rozdrożu. Przekazana mu jednak przez starsze pokolenie religijność i wiara ma jeszcze przeważnie pomimo wszystko wielką siłę, na której duszpasterz wiele budować może. Zdrowe dzisiejsze tendencje ruchu ludowego dzisiejszej wsi, jako takiej, wykazują, że przedwojenne antyreligijne sporadyczne wystąpienia nawet „Wici" nie pochodziły z wewnątrz, nie pochodziły z samej wsi, ale były z zewnątrz (może z bardzo daleka) narzucone.

11. Specjalnego charakteru nadaje religijności wsi jej stosunek do Kościoła. Młodzież wiejska wyrasta w atmosferze tak ścisłego i serdecznego stosunku do Kościoła, jakiego nie zna miasto.

W dziedzinie wiary stanowi Kościół dla ludu wiejskiego nie tylko źródło wyłączne, od którego jedynie czerpie treść i wyjaśnienie prawd wiary, ale również tę podstawę, na której opiera swą możliwość wierzenia. Człowiek wykształcony może na drodze studiów zdobyć te „praeambula fidei", które mu naukowo udowodnią fakt Objawienia; dla innych, a więc w pierwszym rzędzie dla wsi, jedynym „motivum credibilitatis" [1]), — jest Kościół katolicki, jego wielkość, powszechność i świętość; to wszystko daje ludowi pewność, że to, co ogłasza Kościół jako prawdy wiary, jest rzeczywiście słowem Bożym. Duszpasterz posiada w parafii wiejskiej powagę Bożą, stosunek wiernych do duszpasterza, który ich zna osobiście i którego oni znają, wzoruje się na familijnym stosunku do ojca rodziny.

Ścisła łączność wiernych z Kościołem uskutecznia się przez łączność ścisłą z parafią, tym Kościołem w miniaturze, a ta łączność z parafią na wsi nie zatraciła dotąd jak w mieście (gdzie pojęcie parafii ograniczyło się tylko wyłącznie do terenu urzędowych kawałków w kancelarii) — cechy mistycznego Ciała Chrystusowego i Bożej rodziny. To uczucie serdecznej łączności z parafią (a przez parafię z Kościołem), pogłębia jeszcze fakt uczuciowego związania z domem Bożym, z kościołem parafialnym, z którym wiążą wiernego na wsi najdroższe, najmilsze i najważniejsze chwile życiowych zdarzeń i życiowych wspomnień. Wierny ze wsi wie, że w tym kościele, przy tej chrzcielnicy został ochrzczony, stał się chrześcijaninem

---

1) Vatic. Sess. III., c. III. de fide. (Denzinger 1794).

i dzieckiem Bożym. Pamięta dobrze miejsce, w którym przygotowywał się do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. Tu się modlił gorąco, jako dziecko, przy tym znanym mu konfesjonale zbywał się ciężaru grzechów, by znów pojednać się z Bogiem. Tu przyjmował może Sakrament małżeństwa, tu przeżywał podniosłe chwile modlitw, tu przelewał swe łzy w chwilach cierpienia. Wie, w którym miejscu stanie kiedyś na katafalku jego trumna; w tym samym kościele stały trumny jego ojców, dziadów i pradziadów, a te wszystkie momenty wiążą jego serce nie tylko z domem Bożym, a przezeń z parafią i kościołem, ale wogóle z wiarą i religią.

Wiejski chłopiec, przejmując od swego otoczenia i rodziny ten szczególny uczuciowy stosunek do wiary, Kościoła, parafii i domu Bożego, przeżywa go i osobiście. Z domem Bożym bowiem łączyć go zaczynają te osobiste przeżycia i wspomnienia od chwili dzieciństwa, podczas kiedy młodzież miejska nie czuje się związaną ze swoim kościołem parafialnym; gdzieindziej bowiem przeważnie była ochrzczona, gdzieindziej przystępowała do pierwszej spowiedzi i Komunii św., a znów gdzieindziej uczęszczała często na swe szkolne nabożeństwa.

I podczas kiedy na — cierpiącego na przesyt wrażeń estetycznych — chłopca miejskiego nabożeństwo i liturgia nie robią wielkiego wrażenia, dla chłopca wsi to nabożeństwo przedstawia prawie jedyne źródło wielkich i głębokich wrażeń estetycznych, które przyczyniają się do pogłębienia zarówno uczucia przywiązania do domu Bożego, jak też i uczucia religijnego wogóle oraz do serdeczniejszego ukochania tych rzeczy świętych. W kościele bowiem wyłącznie ogląda chłopiec wiejski wspaniałą architekturę, piękne obrazy i rzeźby, słyszy harmonijną pieśń i wspaniałą muzykę organów oraz patrzy na przejmujący często do głębi dramat obrzędów liturgicznych.

12. Każde środowisko, na jakimkolwiek stoi stopniu kulturalnym, przekazuje należącym do niego, obok religii, względnie wraz z religią, również pewien zasób pojęć i zasad moralnych, należących do istoty kultury. Od swego otoczenia przejmuje chłopiec wiejski te zasady moralne, którymi żyje środowisko wiejskie.

Moralność wsi różni się dość znacznie od moralności miasta. Trudno by było rozstrzygnąć kwestię, czy ogólny, przeciętny poziom moralności wsi jest wyższy od poziomu moral-

ności miasta; zarówno bowiem wsie jak i miasta są różne pod względem moralnym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę niższą warstwę ludnościową miasta, to w niej wykroczenia przeciw zasadom moralności są zarówno częstsze jak i większe niźli we wsiach. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę sferę inteligencji, to przeciętny poziom jej moralności będzie wyższy niż na wsi, w tym znaczeniu, że pomijając przykazanie szóste, stoi w mieście o wiele wyżej poczucie szacunku i czci dla rodziców, poczucie poszanowania cudzej własności, cudzego honoru, czci i godności ludzkiej, poczucie honoru osobistego, szacunek dla swego słowa oraz dla wierności przyjętych przez siebie zobowiązań.

Ważniejsze jednak nad różnice poziomowe są różnice, wynikające z zasad, a pod tym względem stwierdzić należy bezsprzecznie wyższość moralności wsi nad moralnością miasta.

Wartość bowiem moralności zależna jest w pierwszym rzędzie od zasad, którymi się kieruje etyczne życie, od ich siły, wzniosłości i szlachetności. Jeśli zaś człowiek inteligentny stoi moralnie wyżej pod wielu względami niż mieszkaniec wsi, to w tym kierunku kierują nim bardzo często pobudki opinii, honoru, postulatów delikatności i kultury i obawa kompromitacji. Są to pobudki bardzo wartościowe, z którymi wieś — niestety — mało się jeszcze liczy. Ma natomiast wieś jako swe zasadnicze motywy postępowania etycznego w pierwszym rzędzie wolę Bożą i Boże przykazania, a nie ma wątpliwości, że motyw konieczności posłuszeństwa wobec woli wszechmocnego Stwórcy (który decyduje o losach zarówno wieczności, jak i doczesności człowieka), jest o wiele silniejszym i wyższym niżeli motywy, płynące z poczucia honoru, altruizmu i kultury.

Jeden z francuskich pisarzy wyraził słuszny pogląd, że gorsza jest jedna zła zasada, niż sto złych czynów. W pewnych punktach moralności można na wsi naliczyć rzeczywiście sto złych czynów na jeden zły czyn w mieście. Ale miasto posiada na swe nieszczęście w dziedzinie moralnej niejedną złą zasadę, usprawiedliwiającą zło, a co gorzej: zasadę, podnoszącą zło bardzo niskie, nieraz ohydnie niskie, do wartości dobra i cnoty, takich zaś zasad wieś nie uznaje i nie głosi. Kierując się przykazaniami Boskimi, zło uznaje wieś za zło, a dobro za dobro, dlatego społeczeństwo wiejskie należy uznać za moralnie zdrowe, mimo popełnionych przezeń błędów i występków. Kto jest przeświadczony o tym, że robi źle, ten w każdej chwili jest u-

sposobiony do powrotu na drogę dobrą. Kto wyznaje zaś przewrotną zasadę moralną, ten jest na duszy pod względem moralnym nieuleczalnie chory, chociażby tej swej przewrotnej moralnej zasady jeszcze nie zaczął wprowadzać w czyn.

W tym znaczeniu należy stwierdzić, że młodzież wiejska jest moralnie zdrowsza od młodzieży miast, chociażby w pewnych poszczególnych wypadkach przewyższała tę młodzież miejską pod względem liczby czynów nieetycznych.

13. Jednym ze środków duszpasterskich w stosunku do męskiej młodzieży wiejskiej są organizacje tej młodzieży. Wyłania się tu kwestia, czy środowisko wiejskie wpływa uspołeczniająco na psychikę wiejskiego chłopca, czy też nie. Odpowiedzi na te kwestie są sprzeczne. Wywodzący się z miasta „organizatorzy" są przeważnie zdania, że wieś nie posiada ducha społecznego.

Ażeby dać należytą odpowiedź na tę kwestię, należy odróżnić dwie rzeczy: uspołecznienie formalne (mieszczące w sobie wykształcenie i zamiłowanie do zewnętrznych form uspołecznienia, jakimi są organizacje społeczne z ich statutami, formami parlamentarnymi i t. p.), oraz wewnętrzną psychiczną potencję i usposobienie społeczne, polegające na poczuciu wspólnoty, łączności i jedności z drugimi, poszanowaniu praw ładu społecznego oraz zdolność poddania się kierownictwu przełożonych. I prawdziwie uspołecznionym jest tylko ten, kto posiada te wewnętrzne społeczne walory, stanowiące jakby duchowy „dynamizm" społeczny, chociażby mu były obce formy organizacyjne. Przeciwnie: niejeden miejski organizator i formalista społeczny może być w głębi duszy bardzo niespołeczną jednostką, gdyż brak mu tych elementów psychicznych, które stanowią prawdziwego ducha społecznego — tworzy zaś organizacje, bo potrzebuje się czymś bawić, bo to jest często jedyny sposób zadowolenia tej ambicji i pychy, która prowadząc do egoizmu i samowoli, stanowi najgorszy kontrast prawdziwego uspołecznienia.

Wieś, a z nią i chłopiec wiejski, nie posiada uspołecznienia formalnego, organizacyjnego, posiada natomiast o wiele głębsze wewnętrzne, a więc fundamentalne uspołecznienie duchowe, na którym można budować społeczne ukształcenie formalne.

Składają się zaś na to następujące przyczyny:

Życie rodzinne na wsi zachowało jeszcze patriarchalną spójnię, wpajającą członkom rodziny poczucie jedności, poszanowania uprawnień władzy, uległości, posłuszeństwa i społecznego porządku. Władza głowy rodziny opiera się bowiem nie tylko na prawach moralnych, wynikających z Bożej woli, uznanej i szanowanej na wsi, ale ma swą silną sankcję w możności rozporządzania majątkiem i dzielenia nim członków rodziny, czego przeważnie nie posiada w mieście władza rodzicielska. Te czynniki wychowują chłopca wiejskiego od dziecka do posłuchu, karności i uległości.

Prócz tego istnieją jeszcze czynniki, które na wsi jednoczą rodzinę i wpajają jej członkom poczucie wzajemnej zależności od siebie i to głębokie uspołecznienie, które polega na zrozumieniu, że do pewnych celów, związanych ze szczęściem i powodzeniem życiowym, można dojść tylko wspólnymi, zjednoczonymi wysiłkami. Rodzina żyjąca w mieście nie posiada takich wspólnych celów, do których dochodzi się tylko wspólną pracą. Na wsi jeden członek rodziny niczego samotny osiągnąć nie zdoła. Muszą pracować wszyscy wspólnie, nieraz wszyscy jednocześnie, we wzajemnej zależności od siebie, tego domaga się bowiem praca na roli.

Nikt nie jest bardziej samotny w życiu nad mieszkańca miasta, a im ludniejsze miasto, tym większa samotność jednostki. Przechodzi przez gwarne ulice miasta, ale przechodzi w duchu samotny; nikt go nie zna, wszyscy mu są obojętni i on jest obojętny dla wszystkich. Nie interesują się nim nawet ci, z którymi mieszka w jednej kamienicy pod jednym dachem, nie obchodzi go ten, co mieszka tuż obok niego za ścianą. Należy wprawdzie do różnych organizacyj, ale bardzo często nie zna osobiście jej członków, a pracuje w tych organizacjach nie dla konkretnych, kochanych przez siebie ludzi, ale dla abstrakcyjnych idei, dla abstrakcyjnego społeczeństwa. Na wsi zaś wszyscy się znają, wszyscy są związani węzłami pokrewieństwa, przyjaźni, koleżeństwa, znajomości. Znają wzajemnie swą dolę i niedolę, biorą żywy udział w sąsiednich radościach i smutkach, znają dzieje rodzin oraz charaktery i losy pojedynczych członków tych rodzin. Wykonują wszyscy jednaką pracę, klęski i powodzenia dotykają wszystkich, łączy ich wspólnota zawodowa, zacieśniona wspólną zależnością od ze-

wnętrznych warunków pracy. Pomagają sobie wzajemnie w tej pracy, niosą wspólną, bezinteresowną pomoc w odbudowie nowego domu, w nieszczęściu czy klęsce. Posiadają jedne i te same życiowe cele, jedne dążenia zawodowe, wspólny światopogląd moralny i religijny. Jest więc wieś niespotykaną gdzieindziej wspólnotą duchową, opierającą się nie tyle na zewnętrznych formach organizacyjnych, jak raczej na głębokim uspołecznieniu duchowym, a przeto i wychowany na wsi chłopiec ma w swej duszy zaszczepione głęboko pierwiastki prawdziwego uspołecznienia.

14. Z pośród mroków, którymi otoczona jest każda nieznana istota ludzka, wyłaniają się coraz wyraźniej kontury duszy wiejskiego chłopca. Zasadnicze linie, jakby szkicu duszy chłopca, stworzone przez właściwą każdemu człowiekowi psychologię, wypełniają coraz wyraźniejsze kolory, począwszy od ukrytych w głębi duszy motywów psychicznych działania i tych barw, jakim wypełnia obraz duszy wiejskiego chłopca to środowisko, w którym żyje.

Studium tego wiejskiego środowiska prowadzi w konsekwencji do pewnych postulatów, które należy stosować w pracy duszpasterskiej nad wiejską młodzieżą męską. Poznanie również tego środowiska, które tak dobitnie kształtuje duszę chłopca, należy omówić w specjalnym rozdziale. Prócz tego z dotychczasowych rozważań wpływu środowiska wynika duszpasterski postulat zajęcia się duszpasterza tymi czynnikami, które tak głęboko sięgać mogą w psychikę chłopca swymi wpływami, a na które ze swej strony duszpasterz wpłynąć może i wpłynąć powinien. Do tych czynników należy zaliczyć rodzinę, szkołę i towarzyszy chłopca. Zrozumiałą jest rzeczą, że duszpasterska praca nad rodziną chrześcijańską będzie pośrednio i pracą nad duszą chłopca; takim bowiem będzie w znacznej części ten chłopiec, jakim go wychowa w jego dzieciństwie ojciec, a zwłaszcza matka. Te dobre wpływy chrześcijańskiej rodziny może duszpasterz w swej pracy nad młodzieżą dorastającą pogłębić, rozszerzyć i utrwalić; zmienić zaś zupełnie niewychowanego, względnie źle wychowanego chłopca — to będzie rzeczą niezmiernie trudną, a w pewnych wypadkach niemal wprost niemożliwą. Nie może przeto żałować ani trudów, ani czasu, który należy poświęcić pracy nad matkami i ojcami rodzin. Będzie więc — nawet w tej wiejskiej parafii — urządzał co parę lat

staranne rekolekcje dla kobiet i mężczyzn, będzie korzystał z tych najlepszych okazyj, jakie dają t. zw. „zmiany różańcowe" dla kobiet i mężczyzn, by na nich głosić staranne nauki o wychowaniu dzieci i młodzieży, by rodzicom nie tylko wpoić poczucie odpowiedzialności za ich dzieci, ale by im podać najważniejsze pedagogiczne wskazówki prawdziwie chrześcijańskiego wychowania. Ten ważny obowiązek stanowego wychowania uwzględni duszpasterz również i przy spowiedzi ojców i matek, bo takie osobiste upomnienie posiada swoją szczególną skuteczność.

Zrozumiałą też jest rzeczą, że i pracę wychowawczą w szkole nie może duszpasterz ograniczyć wyłącznie do zasięgu szkolnego wieku dzieci. Szkoła ma nie tylko urabiać duszę dziecka, ale musi mieć za cel chrześcijańskie życie młodzieńca i męża dojrzałego. Prócz tego będzie duszpasterz już w szkole obserwował indywidualne charaktery i skłonności chłopców, już tam będzie przygotowywał przyszłych członków stowarzyszenia, a nawet jego przyszłych kierowników, a wtedy nie będzie powodu do częstego powstawania takiej beznadziejnej sytuacji, w której duszpasterz i kierownik stowarzyszenia stwierdza, że nie ma wśród swoich chłopców odpowiednich kandydatów na stanowiska kierownicze.

A wreszcie może często duszpasterz — w pewnej mierze wpływać na wybór towarzystwa chłopca, który w tym względzie nie kieruje się doświadczeniem, znajomością charakterów i rozumnym przewidywaniem przyszłości, ale prawie wyłącznie nadarzającą się okazją takiego, a nie innego towarzystwa. Może tu wiele dobrego zdziałać odpowiednie zwrócenie uwagi na to rodzicom, a wreszcie i samemu chłopcu przy nadarzającej się sposobności. Wieś bowiem zna, uznaje i często powtarza przysłowie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz".

5. Dusza chłopca w okresie dojrzewania.

1. Rozkwit życia w młodości i towarzysząca mu zmienność. 2. Rozwój zmysłów i niebezpieczeństwo zmysłowości. 3. Rozwój fizyczny i towarzyszące mu psychiczne objawy: a) Kult siły i instynkt walki, b) Odwaga i bohaterstwo, c) Instynkt znaczenia i dążenia do pełnego rozwoju męskości. 4. Dążność do niezależności i samodzielności. T. zw. „odkrycie jaźni". 5. Rozwój rozumowy. 6. Krytycyzm i reformatorstwo. 7. Egocentryzm i indywidualizm. 8. Życie przyszłością i marzenia młodości. 9. Przewaga uczucia. 10. Smutki i tęsknoty młodości. 11. Pragnienie przyjaźni. 12. Młodzieńczy idealizm: a) Pojęcie ideału, b) Źródła młodzieńczego idealizmu, c) Środki rozbudzenia idealizmu u młodzieży wiejskiej: przedstawienie w formie ideału prawd i zasad religijnych, idealizacja pracy zawodowej, pieśń i muzyka. d) Kult wcielonego ideału. Serce chłopca.

1. Odwieczne porównanie młodzieńczego okresu życia z rozkwitem wiosny ma swoje głębokie, psychologiczne uzasadnienie. Wiosna to okres bujnego rozkwitu życia w naturze, kiedy to życie budzi się ze snu zimowego, kiedy ujawnia swą moc we wszystkim, co wyrasta, co błyszczy świeżą zielenią wiosny, kiedy stroi się pięknem żywych kolorów, coraz to nowych kwiatów. Ten bujny rozrost życia w kwitnącej wiośnie sprawia, że obraz natury ustawicznie się zmienia, tworzą się wciąż nowe kształty, nowe kolory, nowe ich zestawienie. Wiosna ma swe najpiękniejsze uśmiechy słońca, ale też i najgroźniejsze burze, które jednak szybko mijają, by znów zrobić miejsce błogiej pogodzie i ciszy.

Podobnym jest do wiosny okres młodości w życiu chłopca. I podczas kiedy dziecięctwo jest tym podobnym do przedwiośnia w naturze okresem życia, w którym „wątły życia kwiat jeszcze się w pączku kryje" [1]), młodość jest wiosennym, bujnym tego życia rozkwitem. Wzmagają się i rosną siły życiowe, przybierając coraz to nowe formy i objawy w budzących się nowych siłach, instynktach i popędach. W duszy chłopca to potężne życie młodości wprost wre i kipi jak wezbrany wiosenny potok, przelewający nadmiary wód przez brzegi i rwący tamy.

---

1) Asnyk: „Echo kołyski".

Zanim chłopiec zdoła sobie zdać sprawę z nowego wyrosłego w duszy objawu życia, zjawiają się nowe tendencje, instynkty i pragnienia.

Ten potężniejący, żywiołowy prąd siły życia, te ustawiczne jego przemiany muszą w swej naturalnej konsekwencji wywołać i psychiczną zmienność usposobienia chłopca. Więc ogarnia go raz głęboki smutek i melancholia, innym razem niepohamowana wesołość i radość życia. Raz rzuca się w wir pracy i wytęża siły do ostatnich granic, kiedy indziej opanowuje go znów lenistwo i niechęć do wszelkiego czynu i działania. Jest czasem potulny, posłuszny, uległy, dobry i życzliwy dla wszystkich, a niedługo może stać się krnąbrnym, buntującym się i złym wobec całego otoczenia. Jest chwilami najbardziej bezkrytycznym optymistą, a później bez widocznego powodu wszystko go gryzie, złości i martwi. Ogarnia go czasami złośliwa chęć bicia, burzenia i niszczenia wszystkiego, co wlezie pod rękę, a za chwilę stanie się łagodny, ustępliwy, dobry i najbardziej pokojowo usposobiony. Są chwile, gdy jest głęboko wierzący i pobożny, a czasem ogarnąć go może nastrój, graniczący z bluźnierstwem i chęcią walki z Bogiem.

Te przemijające psychiczne burze młodości, przeplatane pogodnymi uśmiechami słońca, ta zmienność psychiczna wieku dojrzewania, która jest naturalnym wynikiem fizycznego i psychicznego dojrzewania, musi ze strony duszpasterza spotkać się ze zrozumieniem i dobrotliwą wyrozumiałością. Musi duszpasterz uzbroić się w wielką cierpliwość wobec tego chłopca, który w swych nieobliczalnych wybrykach może nawet zrobić czasem wrażenie wariata, gdyż nie kieruje nim przeważnie ani złośliwość, ani przewrotność (jest jeszcze za młody, by mógł dojść do stanu przewrotności), ale chwilowy, czasem bardzo szybko przemijający nastrój, którego wnet będzie się bardzo wstydził, a duszpasterzowi nie zapomni nigdy okazanej mu — w takiej niebezpiecznej chwili — cierpliwości.

2. Rysunki dzieci, w których przedstawiają np. ludzi lub zwierzęta (gdzie prosta kreska wyobraża rękę lub nogę) dowodzą, że dzieci spostrzegają świat zewnętrzny schematycznie, t. j. zaledwie w pewnych konturach, a więc bardzo niedokładnie. W okresie młodości zmysły rozwijają się do pewnej doskonałości w swym działaniu. Wzrok nabywa subtelności w odróżnianiu coraz większej ilości barw i różnorodności kształtów,

w równej mierze rozwijają się też i inne zmysły, jak słuch i dotyk. Nabyte z biegiem czasu doświadczenie usuwa dziecięcą schematyczność spostrzeżeń, a wprowadza coraz większą dokładność obserwacji świata zewnętrznego z najdrobniejszymi szczegółami. W okresie młodości budzą się i rozwijają w duszy poczucia estetyczne, a podczas kiedy dziecko uważało za piękne to, co było np. jaskrawo-czerwone, młodzieniec odczuwa wrażenia prawdziwie estetyczne, harmonię kształtów, barw i dźwięków. Są to wrażenia, które mają cechy i urok nowości i niezauważonych przedtem odkryć zewnętrznego świata. Działają przeto na duszę, choć często nieświadomie, ale przecie bardzo silnie i bardzo głęboko. Świat zewnętrzny jest jednym wielkim cudem piękna, jest nim tym bardziej dla tego, który po raz pierwszy zostanie olśniony urokiem tego piękna. To też znana piosenka przyznaje, że zewnętrzny świat zmysłów nie jest nigdy tak pięknym, jak w okresie młodości:

„Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień".

Rozwój i udoskonalenie zmysłów oraz pogłębienie obserwacji podkreśla w okresie młodzieńczym urok i radość życia, ale równocześnie sprowadza niebezpieczeństwo utonięcia w świecie zmysłowym. Świat ducha nie zdołał się jeszcze rozwinąć i zakorzenić w młodocianym umyśle, świat zmysłów zaś działa na młode serce urokiem potężnych, coraz to nowych wrażeń tak, że może zupełnie zaabsorbować duszę, zwłaszcza duszę wrażliwą na wszelkie zmysłowe podniety.

Nie należy jednak w duszy chłopca zaciemniać piękności i uroku świata zewnętrznego, ale potrzeba tę duszę skierować ku Stwórcy wszelkiego piękna.

Prócz tego winien duszpasterz tym usilniej starać się o ugruntowanie w duszy chłopca świata duchowego wiary, duchowej i moralnej piękności i wzniosłości, by był w sercu młodym rzeciwwagą dla tych skutków, wpływów świata zmysłów, które mogłyby to serce pogrążyć w zmysłowości.

3. Okres dojrzewania jest u chłopca okresem fizycznego rozrostu, który w swym rozwoju zmierza do pełni sił męskości. Zmienia się więc wygląd fizyczny chłopca, ciało rośnie i tężeje, tracąc delikatność i subtelność dziecięcych kształtów. Wzrasta równocześnie siła i tężyzna fizyczna, a ujawniają się i rozwi-

jają te siły i tendencje, którymi natura pragnie zaopatrzyć mężczyznę na jego walkę życia, na jego życiowe, rodzinne i społeczne zadania. A więc zarówno w stosunku do roli, jaką ma wyznaczoną wobec kobiety, jak też w stosunku do rodziny i społeczności, potrzebuje mężczyzna energii, przedsiębiorczości i aktywności, musi być przez naturę zaopatrzony w instynkt walki, przedsiębiorczości, zdobywczej aktywności oraz tych cech, które umożliwiają mu rolę rządzenia i panowania, przynajmniej w tym małym społeczeństwie, jakim jest rodzina. Bez tych męskich cech, tendencyj i instynktów byłby mężczyzna duchowo raczej kobietą lub dzieckiem niż pełnowartościowym mężem, nie zdołałby spełnić swych naturalnych przeznaczeń.

a) Ten rozwój młodości, zmierzający do pełni cech męskich, zarówno fizycznych jak i duchowych, powoduje w duszy dorastającego chłopca głęboki ferment i ujawnia w swej naturalnej konsekwencji tendencje duchowe, z pomiędzy których wysuwa się na plan pierwszy, zwłaszcza u młodzieży męskiej, kult siły fizycznej i instynkt walki.

Nawet młodzież inteligentna, studiująca w szkołach średnich, okazuje dość wyraźne tendencje kultu siły fizycznej, stawiając ją choćby podświadomie przed walorami duchowymi, chociaż do tychże zmierza w swych studiach. Świadczą o tym fakcie tak lubiane przez młodzież próby siły fizycznej, przeprowadzane w różnorodnych formach, zainteresowanie się tejże młodzieży zawodami i atletyką do tego stopnia, że znaczna część młodzieży inteligentnej zna o wiele dokładniej różnych współczesnych bokserów, skoczków, biegaczy i atletów, niż współczesnych mężów nauki i poetów.

Chłopcu wiejskiemu tym więcej imponuje siła fizyczna i wszelkiego rodzaju walka, w której się ta siła ujawnia, że nie zna głębiej wartości walorów duchowych, a warunki pracy i potrzeby życiowe wymagają od niego w pierwszym rzędzie fizycznej sprawności i fizycznej siły. Ta siła mu imponuje, tę siłę pragnie posiąść i jest przekonany, że nią przede wszystkim może imponować otoczeniu, to też znużony nieraz w swej zawodowej pracy do ostatecznych granic, nie ustaje i nie schodzi z pola, by się nie okazać słabym.

Natura pragnie wyposażyć mężczyznę instynktem walki, celem możliwości spełnienia jego zadań życiowych. Ten instynkt zaczyna się rozwijać w okresie młodości i pociąga chłop-

ca do szukania okazji różnych awantur, tym więcej, że walka jest próbą i ujawnieniem tężyzny fizycznej i siły, która mu tak imponuje i którą posiadać pragnie. Tu leży źródło zawadiactwa, nocnych, karczemnych i weselnych bójek młodzieży wiejskiej, które niejednokrotnie prowadzą do tak tragicznych konsekwencyj.

Zawody, sport i wszelkie gry, zarówno sportowe jak i nie sportowe, są w swej istocie nie czym innym, jak walką przybraną w subtelne, duchowe formy, są także próbą sił, jeżeli nie fizycznych, to duchowych; dlatego te rzeczy będą zawsze pociągały i zajmowały młodzież, a znający psychologię młodzieży duszpasterz pojmuje łatwo, że obok innych środków — gry, sport i zawody zmniejszą wśród wiejskiej młodzieży ilość niebezpiecznych bójek, gdyż pozwolą wyładować się jej naturalnym instynktom w innym kierunku i w mniej niebezpiecznej dziedzinie.

Zarówno średniowieczny rycerz jak i nowoczesny żołnierz jest konkretnym uosobieniem nurtującej w duszy chłopca idei siły i walki, to też każdy prawie chłopiec uwielbia żołnierza nieraz aż do absurdu. Opowiedział mi jeden z chłopców (mieszkający w okolicy, gdzie żołnierz, a zwłaszcza oficer był rzadkością), że kiedy zobaczył raz idącego drogą oficera, tak był przejęty jego widokiem, że szedł zanim w pewnej odległości blisko sześć km. Nic dziwnego, że mundur wojskowy lub coś, co go przypomina, jest dla chłopca wiejskiego szczytem marzeń, a „sanacyjna" organizacja „strzelecka" zyskiwała więcej zwolenników przez wojskowy mundur, musztrę i karabiny.

Wrodzonych młodzieży instynktów siły i walki nie może duszpasterz wyrugować z jej duszy. Było by to rzeczą niewykonalną i szkodliwą. Powinien natomiast młodzieży dopomóc do opanowania tych instynktów oraz do użycia ich sił do wyższych i wzniosłych celów. Będzie więc pouczał młodzież, że obok siły fizycznej istnieje wyższa od niej i o wiele ważniejsza w życiu siła i wielkość ducha, siła woli dążenia do tego, co Boże, wzniosłe, szlachetne i dobre; a jeśli chodzi o walkę i zwycięstwo, to istnieje walka ze złem, a „seipsum vincere, est maxima victoria". I nie będzie rzeczą trudną zapalić do tej walki szlachetne młodzieńcze serce, które naturalny instynkt pcha zarówno do tego, co wzniosłe i szlachetne, jak i do wszelkiej formy walki i próby sił.

b) Rozwój siły fizycznej i męskiej tężyzny, jaki się dokonuje w organiźmie młodzieńczym, budzi w duszy poczucie śmiałości, odwagi oraz skłonności do lekceważenia niebezpieczeństw i do bohaterstwa. Zastanawiającą jest rzeczą, że najważniejsze nasilenie tych właśnie cech psychicznych przypada na okres dojrzewania, a nie na okres pełnego rozkwitu siły w dojrzałym wieku męskim. Im bliższym jest człowiek grobu, tym więcej jest przywiązanym do życia, im jest starszym, tym bardziej się boi śmierci, chociaż mogło by się wydawać, że powinno być przeciwnie: że im człowiek jest starszym, tym bardziej winien być z myślą o śmierci pogodzony i oswojony. A jednak instynkt życia i jego obrony musi być tym bardziej czujnym, tym więcej naprężonym w obawie przed śmiercią, im ta śmierć bliższa, im bardziej możliwa, im mniej pozostaje w człowieku sił życiowych, broniących się przed śmiercią. Dlatego starcy najwięcej lękają się śmierci, dlatego są tak bardzo przywiązani do życia, dlatego młodzież jest tak odważna i tak mało lęka się śmierci. Młodość jest przywiązaną do życia, gdyż odczuwa w całej pełni jego radość, jednak instynkt obrony życia nie jest tak czujny, gdyż niebezpieczeństwo śmierci wydaje się w młodości ani zbyt groźne, ani zbyt bliskie, a brak doświadczenia nie pozwala na należyte zrozumienie i ocenienie tego, co może być dla zdrowia i życia niebezpieczne. I przeto każdy prawie chłopiec z tymi niebezpieczeństwami przeważnie się nie liczy, jest śmiały, odważny i do bohaterskich czynów i ofiar bardzo skłonny. Stwierdziły ten fakt i dzieje wojennych kampanij, że najdzielniejszymi żołnierzami byli zawsze młodzi.

Ta śmiałość, odwaga i bohaterstwo są wielkim skarbem młodości, który duszpasterz może wykorzystać dla wielkich, świętych celów. Należycie przygotowana młodzież, nawet młodzież wiejska, nie ulęknie się walki w obronie wiary czy zasad chrześcijańskich, jeśli zrozumie, że taka walka jest również wielkim bohaterstwem, jak odwaga żołnierza, który walczy w szeregu w obronie Ojczyzny. Należy więc wpoić w młode dusze przeświadczenie, że wstydzenie się wiary, cnoty i pobożności jest tchórzostwem, natomiast jest dowodem męskości, śmiałości i odwagi, a czasem nawet bohaterstwa — stałe wyznawanie zasad chrześcijańskich i stałe postępowanie według tych zasad. Przedstawienie więc wiary i życia z wiary z tego

punktu widzenia jako walki i bohaterstwa pociągnie potężnie duszę chłapca do umiłowania tych idei, gdyż zaczepi o tę stronę psychiki chłopca, na którą młode serce jest tak wrażliwe.

c) W związku zarówno z rozwojem fizycznym, jak też i psychicznym, zmierzającym do pełni sił fizycznych i cech duchowych dojrzałego mężczyzny, ujawniają się w duszy chłopca coraz wyraźniejsze tendencje i pragnienia pełnego posiadania tych doskonałości, do których ten rozwój zmierza, w szczególności tendencje do zdobycia znaczenia oraz uznania go przez otoczenie za dojrzałego mężczyznę.

Instynkt znaczenia jest jednym z najsilniejszych instynktów, bez pewnego bowiem „minimum" znaczenia byłby osobnik skazany na klęskę w walce o byt. Ten zasadniczy warunek bytu chroniony jest przez ósme przykazanie, podobnie jak życie i mienie przez przykazanie piąte i siódme. Trzeba się wstawić w położenie chłopca, w którym ten instynkt znaczenia silnie się budzi, podczas gdy jego zaspokojenie napotyka na wielkie trudności. Chłopiec niedawno opuścił szkołę, przestając być dzieckiem, które nikomu niczym nie może imponować, a sympatię zawdzięcza właśnie przeważnie swej słabości. Zarówno rodzina jak i dalsze otoczenie nie bardzo zwraca uwagę na zmianę sytuacji życiowej i przejścia z okresu dziecięcego do okresu młodzieńczego dorastającego mężczyzny, nie ma powodu do szacunku i uznania dla tego, kogo jeszcze uważa za t. zw. „smarkacza", a który za wszelką cenę być nim nie chce. Chwyta się więc wszelkich środków, by swe znaczenie podkreślić, by uwagę otoczenia na siebie zwrócić, uznanie zdobyć i uchodzić przecie raz nie za dziecko, ale za mężczyznę. Synowie bogatych rodziców mają tu ułatwioną sytuację, imponują bowiem swoim majątkiem, lepszym ubraniem, gotówką w kieszeni, ładnymi końmi, którymi jeżdżą, chłopiec zaś uboższy, jeżeli nie może zaimponować inteligencją i mądrością, nie przebiera często w doborze środków, by upragnione znaczenie i uznanie osiągnąć.

Więc wydaje mu się np., że zwróci na siebie uwagę parafii, że wykaże dojrzałość, śmiałość i niezależność, jeżeli w czasie nabożeństwa nie pójdzie do kościoła, ale będzie stał na polu pod lipami. I będzie go to bardzo bolało, jeżeli proboszcz przechodzący nawet go nie raczy zauważyć, a byłby w głębi duszy niezmiernie zadowolony, gdyby go imiennie wymienił na ambonie, ustaliłoby to bowiem jego sławę w parafii. Przestawałby bowiem natomiast prawdopodobnie wystawać poza kościołem,

gdyby się dowiedział, że proboszcz ogłosił, że mogą brać udział w nabożeństwie stojący pod drzwiami kościelnymi ludzie słabi, dychawiczni, którzy ze względu na słabe płuca lub serce czują się źle w kościele w czasie upału. Można też zaręczyć, że wielu z wiejskiej młodzieży trwało tym bardziej przy różnych „wiciach" i „zniczach", im zacieklej zwalczał ich Ks. Proboszcz z ambony, wyrabiając im tym w parafii sławę i znaczenie potęgi, której się boi cały Kościół.

Jak dla młodzieży studiującej świadectwo maturyczne jest patentem dojrzałości i męskości, tak dla młodzieży wiejskiej takim patentem męskiej dojrzałości (za którą ta młodzież tak tęskni), jest wojskowy asenterunek. Młodzież wiejska nie zgłasza się chętnie do ochotniczej służby wojskowej, nie mając w niej żadnych widoków przyszłości, ale każdy chłopiec wiejski odczuwa to jako wielkie upokorzenie, jeśli nawet przy trzecim asenterunku nie został uznany za zdolnego do służby wojskowej. Natomiast wszyscy chłopcy, odebrani do służby wojskowej, uznają ten dzień za przełomowy w swoim życiu, podkreślając na wszelki sposób swe oficjalne uznanie za dojrzałego mężczyznę. Uważają przede wszystkim za obowiązek opić się i w drodze powrotnej do wsi najhałaśliwiej dokumentować swoją męską wolność. Teatralna poza i udawanie, jakie przy tej okazji można stwierdzić, dowodzi, że nie chodziło ani o opicie, ani o awantury, ale o instynkt znaczenia i pragnienia uznania męskości.

Jako proboszcz obserwowałem raz taki powrót rekrutów z asenterunku. Na ścieżce prowadzącej przez plebańskie pola wśród drzew, krzaków i wąwozów widziałem zdala trzech chłopców, którzy robili wrażenie upitych do nieprzytomności; krzyczeli, śpiewali i przewracali się po drodze, a wreszcie jeden z nich położył się na drodze i mimo szarpania i podnoszenia przez towarzyszy nie wstawał przez czas dłuższy. Zbliżyłem się do nich i w tej chwili kiedy mnie zobaczyli, wstali wszyscy, pozdrowili mnie bardzo grzecznie, a ja udawałem, jakbym ich przedtem wcale nie widział. Porozmawiałem z nimi jakiś czas, a pożegnawszy się z nimi — miałem bardzo poważną wątpliwość, czy którykolwiek z nich miał w ustach w dniu tym choćby kroplę wódki, co najwyżej wypili może po szklance piwa — ale wypadało przecie w dniu asenterunku udawać dojrzałych i pijanych.

Bardziej niebezpieczną jest tendencja imponowania swą dojrzałością i męskością w dziedzinie seksualnej. Znałem chłopca religijnego, uczciwego i bezwzględnie czystego w życiu, który jednak w gronie kolegów popisywał się stale erotycznymi mowami i piosenkami (nie umiał nigdy całości, tylko jakieś niedopasowane wyjątki), pokazywał się często w towarzystwie „swojej" panny (musiała jednak należeć do lepszej sfery, a przynajmniej nosić nie chustkę, ale „beretkę").

Instynkt znaczenia może czasem popchnąć do imponowania otoczeniu zepsuciem moralnym chłopca, zwłaszcza takiego, który w żadnej innej dziedzinie nie może drugim niczym zaimponować. Obserwowałem raz w parku miejskim takiego gimnazjalistę, który w towarzystwie kolegów posługiwał się najobrzydliwszymi wyrażeniami z dziedziny seksualnej, był jednak mały, chudy, brzydki, a widocznie i głupi; można by więc przypuszczać, że wedle teorii „psychologii indywidualnej" swe gnębiące go poczucie niższej wartości („Minderwärtigkeitsgefühl") — pragnął kompenzować, grając rolę moralnie zdeprawowanego, by choć w tej dziedzinie przewyższyć swoich kolegów. Inna rzecz, że może niejeden z tych zewnętrznie przyzwoitych kolegów mógł być (jeśli chodzi o czyny) gorszym od niego. Są więc wypadki, gdzie można się zgodzić na wytłumaczenie pewnych wybryków młodzieży teorią Adlerowską kompenzaty, że mianowicie chłopiec popełnia pewne czyny nie z impulsu tymże czynom właściwego (np. pociągu do pijaństwa, czy nieczystości), ale wyłącznie z impulsu instynktu znaczenia, który w tej właśnie dziedzinie każe mu szukać możności imponowania, okazania swojej męskości, samodzielności, względnie zamaskowania swojej słabości, czy braków. Erotomania w słowach może czasem kryć słabość, a nawet brak instynktu seksualnego, względnie impotencję.

Ponieważ niewinność i czystość może czasem u chłopców uchodzić za synonim dziecięctwa, przeto wielu chłopców stara się o stratę tej niewinności tylko dlatego, by w oczach kolegów nie uchodzić za dziecko, ale za dojrzałego mężczyznę, który potrafił wykazać w tej dziedzinie swą męską dojrzałość. Inni zadowalniają się opowiadaniem kolegom o grzechach, których nigdy nie popełnili, ani na razie popełniać ich wcale nie myślą, chodzi tu tylko o opinię dojrzałego mężczyzny.

I z tak głęboko nurtującymi w duszy chłopca tendencjami znaczenia i uznania go za mężczyznę musi się duszpasterz liczyć, jeżeli nie chce go urazić i zniechęcić do siebie. Młodzież lubi radość życia, wesołość, pogodę i żarty, ale nie lubi, by z niej żartowano, nie brano jej na serio, traktowano jak dzieci. Żąda, żeby ją traktowano poważnie, odnoszono się do niej z zaufaniem, na serio, tak jak do ludzi dorosłych. Kpiny i szyderstwo, traktowanie jako „smarkaczy" bierze głęboko do serca i czuje do wychowawcy, który by takie wobec niej stosował metody, nieprzezwyciężony wstręt i śmiertelną urazę.

Tendencje okazania się pełnowartościowym mężczyzną wykorzysta duszpasterz we wszystkich okazjach, w których wypadnie mu stawiać młodzieży żądania i postulaty zwłaszcza natury moralnej, które domagają się odwagi, przezwyciężenia, ofiary, wysiłku i siły woli. W takich wypadkach, z nadzieją wielkiej skuteczności takiego apelu będzie powtarzał: „esto vir!" — „bądź mężczyzną!" — nie słabym dzieckiem, przezwyciężaj się, wytrwaj na stanowisku, nie daj się złamać pokusie, bądź dzielnym, bądź wiernym swemu słowu — jak przystoi mężczyźnie. I będzie tego rodzaju apel bardzo skutecznym, gdyż zaczepia o tendencje, nurtujące najgłębiej w duszy chłopca.

W związku z omawianymi tendencjami i instynktami znaczenia i męskości, a raczej jako ich bezpośrednie konsekwencje, ujawnia się w duszy dojrzewającego chłopca dążność do niezależności i samodzielności. Nie chce być uważanym za dziecko, a więc żąda w konsekwencji od starszych zwolnienia z krępujących go dotąd więzów opieki i nadzoru, wskazówek i kierownictwa, pragnie swobody i samodzielności. Przy łatwej pobudliwości, uczuciowości i zmienności nastrojów staje się nieraz nie tylko nieposłusznym, ale krnąbrnym, upartym i prowokującym, co wprawia nieraz w niesłuszne zdumienie rodziców i przełożonych, którzy nie mogą zrozumieć, co się z tym — dotąd tak dobrym chłopcem — stało, co go „odmieniło". Chcąc się wyzwolić z gnębiącego go jarzma opieki, kierownictwa i nadzoru, stara się często o odseparowanie się (przynajmniej duchowe) od rodziny, staje się duchowo obcy, szuka samotności, względnie towarzystwa obcych, czym znowu dziwi i martwi swoje najbliższe otoczenie. Byłem niejednokrotnie świadkiem, jak chłopcy w rozmowach z sobą wyrażali jako szczyt swoich marzeń — posiadanie choćby najuboższego, ale swego własnego kąta samotnego, jakiejś choćby najciaśniejszej izdebki.

W okresie dojrzewania stosunkowo dużo myślą, dużo przeżywają, mają dość zajęcia ze sobą i swymi przyżyciami, nic dziwnego, że często pragną się odseparować od swego otoczenia i chcą być sami, a o to w jednoizbowych przeważnie mieszkaniach wiejskich jest tak trudno. Ale i w najuboższym mieszkaniu może się znaleźć kuferek, szafka czy choćby szuflada, przeznaczona wyłącznie dla chłopca, do której nikt nie mógłby zaglądnąć, która byłaby jego wyłączną własnością, gdzie mógłby mieć sam dla siebie przynajmniej te parę swoich rzeczy, nie przedstawiających zresztą wartości objektywnej, natomiast mających wielką wartość subjektywną, wartość pewnego rodzaju symbolu odosobnienia, samodzielności i niezależności. Nad takim kuferkiem czy szufladą, czy wreszcie kasetką spędzają chłopcy nieraz dużo czasu, czasem „obowiązkowo" codziennie oglądają i przekładają umieszczone tam „skarby".

W związku z tendencją samodzielności i separowania się od otoczenia, wynikającą z pragnienia samotności potrzebnej do coraz bogatszych wewnętrznych przeżyć, które sobie chłopiec coraz lepiej uświadamia, wspominają psycholodzy, omawiający psychikę dojrzewania, o tak zwanym „odkryciu jaźni" w tym okresie, jakby dopiero młodzieniec odkrył wtedy poraz pierwszy swoją jaźń, czyli swoją osobowość. „Odkrycie jaźni" to odkrycie swojej osobowości.

Jest to bardzo oczywisty błąd i fałsz psychologiczny. Twierdzenie o „odkryciu jaźni" w młodości każe przypuszczać, że dziecko nie posiada wcale poczucia jaźni i osobowości, co w konsekwencji każe przypuszczać, że dziecko nie odróżnia się wcale od świata zewnętrznego i otoczenia. Jest to przecie oczywistym fałszem. Dziecko odróżnia siebie wyraźnie od otoczenia, posiada silne uczucie swej odrębności, egoizm i egocentryzm, odróżnia już w pierwszych latach życia między „ja" i „ty", między „moje" a „twoje" — czyli posiada najjaśniejsze poczucie jaźni i osobowości. Nie może więc młodzieniec dopiero odkrywać swojej jaźni.

W duszy młodzieńca dokonuje się natomiast inne psychologiczne zjawisko, a mianowicie rozwija się wewnętrzne życie myśli i uczuć, stanów i nastrojów psychicznych przy równocześnie wzrastającej jasności świadomości tych wewnętrznych przeżyć. Ta świadomość tego, co się we wnętrzu duszy dzieje, jest rzeczą psychicznie bardzo skomplikowaną. Przy świado-

mości bowiem musi nastąpić coś w rodzaju rozdwojenia jaźni, a mianowicie podział jej na tę jaźń, która coś wewnętrznie przeżywa i tę która jakby z boku zauważa, obserwuje i sądzi te przeżycia. Wprawdzie ten prąd świadomości (to jest obserwowanie wewnętrznych swoich przeżyć) jest ustawicznie przerywany, to znaczy nie odbywa się z matematyczną równoczesnością przeżywanie i obserwowanie, bo do tego, jako do czegoś w rodzaju psychicznej bilokacji, człowiek nie jest zdolny. Sama jednak możność jasnego uświadamiania sobie swojej psychiki i przeżyć jest wysokim stanem uduchowienia, co się w człowieku rozwija dopiero powoli, kiedy świadomość zaczyna być coraz jaśniejsza, obserwacja jej stanów i przeżyć wewnętrznych coraz dokładniejsza. Ma bowiem i dziecko świadomość wewnętrznych przeżyć, ale bardzo niedokładną, bardzo zamgloną. Dla dokonania próby w tym względzie zadałem chłopcu dwunastoletniemu (pochodzi z rodziny inteligentnej, jest bardzo zdolny i myślący) pytanie, by mi odpowiedział, jaka była najsmutniejsza chwila w jego dotychczasowym życiu, a jaką najweselsza. I mimo, że miał do mnie zaufanie i przywiązanie, sam przychodził i o różnych zdarzeniach ze swego życia opowiadał, tego nie potrafił określić, co przeżywał najsmutniej, a co najradośniej w życiu, mimo wielkiego wysiłku myśli, jaki po wyrazie twarzy można było u niego zauważyć. „Nie wiem — nie mogę sobie przypomnieć". Dziecko nie określa łatwo, nie uświadamia sobie zupełnie jasno nawet tak wyraźnych przeżyć wewnętrznych, jak: „jestem smutny" lub „jestem wesoły". Dopiero w okresie dojrzewania rozwija się bogactwo myśli, uczuć i przeżyć, a z nim jaśnieje coraz bardziej świadomość. Chłopiec odkrywa w sobie cały skomplikowany świat wewnętrzny, ale tego nie można nazwać odkryciem jaźni.

Zajęcie się tym skomplikowanym wewnętrznym życiem powoduje również dążność do separacji od otoczenia, pragnienie samotności, a uświadomienie sobie treści swej wewnętrznej osobowości wzmacnia również tendencje niezależności i samodzielności.

Z tymi tendencjami musi się również liczyć duszpasterz; dlatego kierownictwo młodzieżą w tym okresie musi zmienić bezwzględnie niejednokrotnie formy karności szkolnej w dyskretne i subtelne kierownictwo, tak by ten nadzór i kierownictwo nie narzucało się młodzieży, by w wielu wypadkach była

ona przeświadczona, że sama sobą rządzi, a w każdym razie by nie odczuwała nad sobą brutalnego bata i przymusu. Samorząd stowarzyszeń, przewaga metody dyskusyjnej przy referatach, podkreślenie dobrej i nieprzymuszonej woli przy praktykach religijnych, to wszystko jest praktycznym zastosowaniem metody dyskretnego i nienarzucającego się kierownictwa młodzieżą, która jednak tego kierownictwa potrzebuje. Tą metodą posługiwali się np. „wiciowcy", ich uniwersytety ludowe, narzucając młodzieży z góry przez nich określone pojęcia, zasady i sposoby postępowania, a wmawiając równocześnie tej młodzieży, że jest wolną i swobodną, że sama sobie te zasady wyszukuje, podczas kiedy młodzież katolicka jęczy w niewoli i dziecięcych powijakach „patronackich" — księży.

5. Równocześnie z rozwojem fizycznym dokonuje się w okresie dojrzewania proces rozwoju duchowego, w którym wysuwa się na pierwszy plan stale postępujący rozwój rozumu i coraz większego jego wpływu na psychikę. Stale natomiast maleje intenzywność działalności fantazji. Przy braku wiedzy i doświadczenia musi się dziecko posługiwać wyobraźnią, by zapełnić pustkę działalności myślowej (która nigdy nawet we śnie nie może być przerwana), oraz pustkę w toku myślenia o rzeczach znanych, ale niedokładnie, bez szczegółów, które gromadzi dopiero dłuższe doświadczenie życiowe, a które w wieku dziecięcym musi uzupełnić wyobraźnia. Coraz większy zasób zdobywanych wiadomości i coraz większe doświadczenie życiowe zapełnia te duchowe luki w życiu psychicznym, zacieśniając konieczność wpływu fantazji na wewnętrzne życie chłopca. Nie wyklucza to (przy pewnych wrodzonych skłonnościach) możności udoskonalenia fantazji, zwłaszcza fantazji twórczej, chodzi tylko o stwierdzenie faktu, że wyobraźnia traci w okresie młodości charakter psychicznej dominanty, którą po fantazji obejmuje najpierw uczucie. To panowanie i przewaga uczucia wzrasta od początku okresu dojrzewania aż do ostatniego jego okresu, w ostatnim zaś okresie maleje uczucie, ustępując coraz bardziej na korzyść panowania rozumu, który w momencie zupełnej już męskiej dojrzałości obejmuje panowanie i zupełną przewagę w duszy mężczyzny. Jest to przemiana tak zasadnicza, że dojrzałego mężczyznę czyni jakby odmienną duchową istotą od młodzieńca; rozum bowiem i uczucie, to dwa odmienne światy. W duszy kobiety nigdy nie dochodzi

do zupełnego zdetronizowania uczucia na korzyść rozumu, jak się to dzieje przy przejściu z okresu młodości do dojrzałości w życiu mężczyzny, dlatego młodzież żeńska tak głębokich przemian nie przechodzi, a psychika dojrzałej kobiety nie różni się zasadniczo od psychiki młodej dziewczyny, a ta znów nie wykazuje tak głęboko sięgających w duszy różnic od okresu swego późnego dziecięctwa. Znamy wprawdzie z piosenki, że „La donna mobile" — ale jest nią ona już od dziecka i pozostanie taką do starości — w jej psychice zawsze przeważa i panuje uczucie, jej dusza nie zmienia się przeto tak istotnie, tak zasadniczo, jak po trzykroć w życiu zmienia się dusza chłopca, który jako młodzieniec jest zupełnie innym niż był dzieckiem, a jako mężczyzna dojrzały jest znów zupełnie odmiennym od młodzieńca.

Rozwój i udoskonalenie działalności rozumu dokonuje się przez gromadzenie wiadomości i doświadczeń. Tworzą się w umyśle coraz szersze koła asocjacji, tworzą się pojęcia zbiorowe, oraz pojęcia coraz więcej odrywające się od konkretów (którymi myśli dziecko), aż wreszcie umysł dochodzi do pojęć zupełnie duchowych, abstrakcyjnych, co wreszcie umożliwia krytyczną obserwację zjawisk i rzeczy oraz wydawanie o nich sądów, do których potrzebny jest pewien umysłowy zasób prawideł i zasad, z którymi można stwierdzić zgodność lub niezgodność faktu, rzeczy, zjawiska lub twierdzenia. Ten zasób zasad, wiadomości i doświadczeń, który zdobywa chłopiec w okresie młodości, kieruje umysł w dziedzinę badania przyczyn i podczas kiedy dziecku nasuwa się ustawicznie pytanie: „co to?", „poco to?", „jak się to odbywa?", dorastającemu chłopcu nasuwa się ustawicznie pytanie: „dlaczego?". Rozum chce we wszystkim widzieć rację.

Nic dziwnego, że tej racji zaczyna się domagać umysł chłopca i w dziedzinie moralności. Z tym jego nastawieniem umysłowym musi się liczyć duszpasterz i zarówno w dziedzinie prawd wiary, jak i moralnych zasad będzie się starał o rozumowe ich pogłębienie w miarę i w stopniu, dostosowanym do stopnia rozwoju umysłowego młodzieży, a w każdym razie nie zbędzie go kategorycznym twierdzeniem, że „tak być musi, — ty jesteś głupi, — nie masz tu nic do rozumowania, masz słuchać i tyle!". Tak trzeba często mówić do dziecka, ale nie do myślącego i szukającego we wszystkim racji, chłopca.

6. W związku z rozwojem rozumu ujawnia się w duszy chłopca skłonność do krytycyzmu i reformatorstwa. Na podstawie poznanych zasad, przy rozwijającej się skłonności do rozumowania i wydawania sądów, nasuwają się łatwo te sądy krytyczne o pewnych zjawiskach, faktach czy uznanych normach. I w swych krytycznych sądach, zwłaszcza jeżeli chodzi o potępienie kogoś czy czegoś, młody bywa bezwzględny, brak mu bowiem tego umiaru i roztropności, tego umiarkowania i wyrozumiałości, jaką umożliwia starszym doświadczenie i możność uwzględnienia różnych okoliczności, wpływających na sprawiedliwą ocenę. Młody uznaje tylko abstrakcyjną zasadę i według niej ocenia ludzi i fakty, dlatego sąd jego jest tak często bezwzględny i niesprawiedliwy.

Duch reformatorski, a czasami nawet skłonność do pewnego rodzaju rewolucjonizmu, rodzi się u młodych z krytycyzmu oraz zarozumiałości, wynikających z przesadnego pojęcia o swym rozumie i wiadomościach. Zdobywszy pewne powierzchowne wiadomości, sądzi młody, że jest mądrzejszy niż starsi, tym więcej, że przy pomocy wydawania sądów odkrywa sam pewne prawdy, wyprowadza pewne wnioski, o których mniema, że jest ich pierwszym odkrywcą i wynalazcą, podczas kiedy są to rzeczy ogólnie znane. Wiadomości i doświadczenia ma bardzo mało, prawdziwej wiedzy wogóle nie ma żadnej, zarozumiałość za to wielką, chce jednak reformować świat i sądzi, że go zreformować potrafi w myśl hasła młodych, wyrażonego w „Odzie do młodości":

„Dalej z posad bryło świata,
Na nowe cię pchniemy tory".

Ten duch reformatorski mniej jest niebezpieczny dla tej bryły świata, bardziej jest natomiast niebezpieczny dla samej duszy chłopca, który za takimi hasłami rewolucyjnymi chętnie idzie, gotów nawet na ich rzecz zatracić najdroższe skarby swej duszy: cnotę i wiarę.

Dążenia młodych do nowości i przemian dotychczasowego porządku i jego reformy nie można w zupełności potępić. Młodym siłom, nowym ideom, dążącym do zmian, zawdzięcza świat i swój postęp w dobrym; starzy bowiem kostnieją w swych starych formach, a z nimi musiałby skostnieć świat, gdyby nie było młodych, którzy życie popychają na nowe tory.

Ogół młodzieży wiejskiej nie jest w tym stopniu narażony na niebezpieczeństwa, wynikające z krytycyzmu i ducha rewolucyjnego — jak młodzież miejska, zwłaszcza młodzież studiująca. Chłopiec wiejski nie jest zarozumiały ze swej mądrości i wiedzy, bo wie, że jej nie posiada, nie zna zasad, stanowiących istotę postępu i reformy, nie zna sięgających poza gminę instytucyj ludzkich, dlatego o jej reformie myśleć nie może. Że i on jest w pewnych warunkach skłonny do rewolucjonizmu, dowodem tego jest wpływ, jaki na niektórych wiejskich chłopców wywołały ludowe przedwojenne organizacje wiciowe i zniczowe, które w duszy niejednego chłopca wiejskiego potrafiły do gruntu zrujnować wiarę, tak dalece, że trafiały się wypadki, iż tacy chłopcy umierali bez sakramentów i na łożu śmierci z nich wprost szydzili.

Licząc się z tymi niebezpieczeństwami, duszpasterz wyjaśni młodym, że są rzeczy, które zmieniać trzeba, są rzeczy, które zmieniać można, a są znów rzeczy, których zmieniać i reformować nie można, a do nich należą w pierwszym rzędzie prawdy wiary, Bożego Objawienia i Bożej woli, które nie przeminą, choć niebo i ziemia przeminą.

O niebezpiecznych organizacjach pouczy młodzież już w szkole, wykazując, na czym polega ich fałsz i niebezpieczeństwo. O ich przewrotnych zasadach pouczy z ambony spokojnie i rzeczowo, nie wdając się ani w polemikę, ani nie czyniąc miejscowych indywiduom tego honoru, by na nich na ambonie wskazywać i z nimi walczyć. Obałamucone zaś jednostki będzie traktował jak dobry pasterz, szukający z miłością i cierpliwością zbłąkanej owcy, używając tych metod i sposobów, jakie w tym wypadku są wskazane, a więc: wpływu rodziny, otoczenia, dobrych kolegów, a wreszcie osobistej, pełnej życzliwości i cierpliwości perswazji.

7. Przemiany zarówno fizyczne jak i psychiczne, jakie się dokonują w duszy chłopca w okresie dojrzewania, nie następują nagle, ale bardzo powoli, tak że nie można ich zauważyć nie tylko po dniu, albo po tygodniu, ale nawet po miesiącach, a okresy tych przemian liczą się latami.

I właściwości dziecięcych nie pozbywa się chłopiec odrazu z przejściem dziecięctwa w okres dojrzewania. Tkwią one jeszcze w jego duszy, dopiero rodzące się nowe właściwości młodzieńcze i męskie rugują powoli z duszy sprzeczne z nimi psy-

chiczne rysy dziecięce również stopniowo, jak stopniowo wzmacniają się i krystalizują siły i skłonności męskie, na czym właśnie polega zarówno zmienność, jak i różnorodność i jakby bogactwo zjawisk psychicznych okresu dojrzewania.

Do tych pozostałości wieku dziecięcego należy zaliczyć egocentryzm dziecięcy, który w okresie dojrzewania przybiera formy wybujałego indywidualizmu. Dziecko jest usposobione egocentrycznie, każde prawie jest skrajnym egoistą, wyobrażającym sobie, że ono jest punktem centralnym, około którego wszystko się winno obracać; że wszystko, co jest w świecie, jest stworzone dla niego, a wszyscy jemu winni służyć. Tych jednak usług ze strony drugich nie docenia, nie odczuwa wdzięczności, jest mu miłym ten, od którego może coś skorzystać.

Ten rys dziecięcego egoizmu i egocentryzmu pozostaje w duszy chłopca w okresie młodości. Przychodzi wprawdzie chłopiec do przeświadczenia, że ani świat nie jest dla niego wyłącznie stworzony, ani otoczenie nie ma żadnego obowiązku służenia mu, jednakowoż zarówno wrodzony instynkt ochrony i rozwoju swej osobowości, jak i rozwijające się w nim siły i zdolności wraz z całym bogactwem życia wewnętrznego każą mu przede wszystkim myśleć o sobie, zajmować się wyłącznie swoją osobą, swoich trzymać się wyłącznie zasad i swoją przeprowadzać wolę bez względu na drugich.

Brak bowiem chłopcu zrozumienia, a więc i poczucia solidarności społecznej i jej konieczności dla osiągnięcia nawet indywidualnego szczęścia i indywidualnych korzyści, gdyż takie głębokie uspołecznienie serca i ducha wymaga tak szerokich poglądów myślowych, do jakich młody chłopiec nie jest jeszcze zdolnym. Takie uspołecznienie, leczące wybujały i niebezpieczny indywidualizm młodości, zakorzenia się w duszy chłopca powoli i stopniowo, a prawdziwym przekroczeniem tego ciasnego kręgu egoizmu, egocentryzmu i indywidualizmu jest dopiero założenie własnej rodziny, kiedy młody mężczyzna uczy się kochać drugich, pracować dla drugich, ponosić nieraz ciężkie ofiary dla drugich. Wprawdzie ci drudzy to jego żona i jego dzieci, w każdym jednak razie są to indywidua oddzielne od własnego „ja", od własnej osoby. Serdeczna troska o nich jest więc rzeczywistym przerwaniem ciasnego koła światopoglądu egocentrycznego i jest najlepszą szkołą współczucia, zrozumie-

nia drugich, konieczność liczenia się z drugimi, a w konsekwencji i szerszej miłości bliźniego; dlatego ludzie bezżenni, którzy tej szkoły miłości drugich nie przeszli, nie posiadają na ogół tej subtelności wczucia się w serce drugich i mimo teoretycznie uznanej przez siebie i wyznawanej szlachetnej miłości bliźniego, pozostają bardzo często w głębi duszy egoistami.

Duszpasterz będzie więc pamiętał o tym, by młodzieży poddawać pobudki zwalczania w sobie egoizmu i indywidualizmu, będzie się troszczył o to, by serce młodzieży przepoić chrześcijańską ideą miłości bliźniego, a w pewnych wypadkach posłuży się dobrą i szlachetną przyjaźnią, by ona stała się szkołą altruizmu dla chłopca.

8. Dziecko żyje wyłącznie teraźniejszością, przyszłość go nie interesuje, nie zna bowiem jej możliwości; przeszłość przechodzi u niego bez śladu wspomnień, wspomnienia bowiem wymagają autorefleksji, ta zaś domaga się świadomości i rozwiniętego życia wewnętrznego. Teraźniejszość, chwila, działające aktualnie impulsa zewnętrzne, mające dla dziecka zawsze urok nowości, oddziaływują silnie na duszę dziecka, dlatego żyje ono wyłącznie teraźniejszością.

Starość żyje przeszłością, słabość bowiem i niedołęstwo wieku starego szuka podpory i ożywienia wspomnieniami minionej siły, znaczenia i aktywności poprzedniego życia, przyszłość bowiem przynosi ze sobą tylko widmo śmierci i grobu, a teraźniejszość jest pozbawiona tych jedynie głęboko życiowych wrażeń, jakie niesie ze sobą wyłącznie osobista aktywność zewnętrzna i wewnętrzna.

Młodość zaś żyje i żyć musi przyszłością. Cały organizm fizyczny i duchowy rozwija się w kierunku tej przyszłości, przygotowuje do przyszłego wieku męskiego z jego pełnią rozwoju sił, instynktów i zdolności, przeto i psychika chłopca musi być na tę przyszłość nastawiona. Wspomnień chłopiec nie lubi, chciałby bowiem jak najspieszniej oddzielić się od przeszłości, zwłaszcza przeszłości dziecięcej, cały sens jego teraźniejszości polega na przygotowaniu przyszłości, dlatego młodzież tą przyszłością żyje.

Wybiega więc chłopiec swą myślą naprzód, jeżeli już nie lata, to przynajmniej tygodnie, dnie i godziny; myśli ustawicznie nie o tym, co było, ale o tym, co będzie, a zbyt częsta nierealność fantazji tych rojeń jest jedną z pozostałości tak żywej

aktywności fantazji wieku dziecięcego, z którą dorastający i coraz bardziej rozumny chłopiec nie zdołał się jeszcze duchowo rozłączyć.

Różne są te mniej lub więcej fantastyczne rojenia i marzenia młodości, wybiegające zawsze w przyszłość.

„Chciałbym jak najwięcej pomóc i służyć społecznie ludziom. Nie chcę być bogatym, lecz mieć dobre zdrowie, umysł dobry i sumienie czyste, czyli poprostu chcę być uczciwym i porządnym obywatelem. Chcę być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem" [1].

Z zebranych przez siebie odpowiedzi chłopców wiejskich na zadane im pytania dotyczące ilustracji niniejszego rozdziału przytaczam następujące:

Siedemnastoletni „realista" pisze: „Chciałbym iść do terminu w zawodzie masarskim... ażeby w szkole, którą muszę przejść w terminie, dobrze mi szła nauka... Gdybym zarobił dużo pieniędzy, chciałbym założyć swój własny warsztat masarski... A także chciałbym zwiedzić trochę świata, widzieć to wszystko, co byłoby dla mnie potrzebne".

Starszy dziewiętnastoletni jego kolega, który przeszedł przez organizację wiciową, jest już uspołeczniony, a szczęście swoje i otoczenia widzi w oświacie i technicznym podniesieniu wsi i jej gospodarki:

„Przede wszystkim pragnąłbym nabyć wiedzę, która jest kluczem do świata... Chciałbym pracować tak, aby praca przyniosła korzyść nie tylko dla mnie, ale i ludziom, bo człowiek, który pragnie wszystko dla siebie, dla swoich celów i interesów, jest sobkiem i egoistą, który nie wart jest chodzić po tym świecie... Pragnąłbym pomagać drugim, mniej zdolnym, którzy nie potrafią sobie zaradzić, zapobiec w nieszczęściu, swoją wiedzą czy też zasiłkiem materialnym. Posiada to doniosłe znaczenie w życiu zbiorowym, ponieważ to życie było by harmonią zgranych tonów, gdzie jeden z drugim współdziała, gdzie jeden drugiego podtrzymuje i jemu pomaga. Pragnąłbym także być niezależnym materialnie, gyż taki człowiek może drugim pomagać, może życie swoje według własnych zasad i planów kierować. Wreszcie pragnąłbym gospodarstwo ulepszyć przez wprowadzenie maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, nawodnienie i drenowanie, aby z tej ziemi wyciągnąć więcej chleba".

[1] „Wieś o sobie". Str. 156.

Osiemnastoletni chłopiec z północnych (nizinnych) okolic Tarnowa, tak opisuje swoje marzenia:

„Och! Co za marzenia snują się po mojej głowie! Marzeń tych jest tak bardzo dużo, jednak chciałbym, żeby się mi wszystkie spełniły.

Przede wszystkim chciałbym być dużego wzrostu i dostać się do jakiego rzemiosła, bo na razie nie chcą mnie przyjąć nigdzie. Chciałbym dostać się do wielkiego miasta i tam zarabiać na życie. Życzyłbym sobie mieć wielki sklep, bo mi się zdaje, że mam wielkie zamiłowanie do handlu. Gdybym zarobił dużo pieniędzy na tym sklepie, zaraz kupiłbym sobie samolot. Tym samolotem jeździłbym po całym świecie i zwiedzałbym różne kraje, wsie i miasta, które znam już z książek.

Ja chciałbym jeszcze kupić sobie okręt i na tym okręcie udać się na ocean i odkryć jakąś wyspę i przez to stać się bardzo sławnym. Na tej odkrytej wyspie założyłbym gospodarstwo i żyłbym jak Robinson Kruzoe.

Chciałbym, żebym mógł zbudować taką rakietę, którą bym mógł dojechać na Mars i tam wszystko dokładnie zbadać, a później wrócić i wszystkim opowiedzieć, jak tam było. Gdyby tam ludzie mieszkali i było bardzo dobrze, to bym się tam wrócił i tam zamieszkał".

Ponieważ mogłaby zachodzić pewna wątpliwość, czy dorosły chłopiec wiejski, rozumny i widocznie oczytany, jest zupełnie normalnym, skoro takiego rodzaju marzeniami się zajmuje, dla sprawdzenia faktu tak fantastycznych i dziecięcych marzeń, zapytałem inteligentnego znajomego chłopca (pochodzi z miasta, chodził do gimnazjum, ma 18 lat, do mnie dość często przychodzi i rozmawiamy nieraz bardzo poważnie o kwestiach moralnych, religijnych, o stosunkach wśród znanych kolegów), czy mu kiedy przychodzi na myśl, jak temu chłopcu ze wsi, by kupił sobie okręt i wynalazł wyspę jak Robinzon, odpowiedział, że o wyspie nie marzy, natomiast chciałby bardzo żyć w dżungli i to zupełnie samotnie.

Okazuje się, że obok niemal dojrzałego męskiego rozumu istnieją w psychice chłopca dojrzewającego fantastyczne rojenia dziecięce. Podobnych sprzeczności istnieje w psychice chłopca jeszcze więcej.

9. Najbardziej charakterystyczną cechą psychiki chłopca w okresie dojrzewania jest przewaga uczuć. Ta dominanta psy-

chiczna wzrasta od rozpoczęcia okresu dojrzewania, a ku końcowi tego okresu rozpoczyna nieco ustępować na rzecz rozumu, zawsze jednak utrzymuje swoją mniejszą lub większą przewagę. Ponieważ zasadniczą cechą psychiki kobiecej jest przewaga uczucia, przeto chłopiec w tym okresie ujawnia wielkie psychiczne podobieństwo do kobiety, chociaż najusilniej pragnie zewnętrznie być zawsze stuprocentowym mężczyzną.

Uczucie — to stan pewnego nastroju i przejęcia całej duszy, całej psychiki, któremu towarzyszy wrażenie, przesuwające się po skali ograniczonej pojęciem przyjemności i nieprzyjemności. Tym się różnią te doznania wewnętrzne od doznań rozumowych, że przejmują równocześnie i zabarwiają całą psychikę i wszystkie władze duszy: zmysły, pamięć, fantazję, rozum i wolę, instynkty i dążenia. Przemieniają one i przeistaczają całą duszę, nastrajając ją całą na sobie właściwy ton, nadając jej swoją właściwą barwę. Takiej siły wszystko obejmującego zasięgu nie posiadają ani rozum, ani wola, ani fantazja. Ani najsilniejszy obraz fantazji nie czyni jaźni fantazją, ani najintenzywniejsze poznanie nie identyfikuje ze sobą tej jaźni, natomiast panujące w duszy w danej chwili uczucie sprawia to, że w chwili panowania uczucia dusza staje się jakby uosobioną miłością, żalem, smutkiem, radością, gniewem, tęsknotą, lękiem, grozą, zmartwieniem, rozpaczą, uwielbieniem i t. d., przemieniając równocześnie cały świat zewnętrzny, całe otoczenie, przyszłość i przeszłość na obraz i podobieństwo swoje. Uczucie włada, panuje i rządzi w całym człowieku, jak gdyby zrodziła się we wnętrzu jakaś nowa istota, identyczna wprawdzie z jaźnią, ale wnosząca nowe siły, determinująca myśli, fantazje, zmysły, dążenie i wolę, a ponieważ każde z uczuć jest w swej istocie odmienne od drugiego, przeto należało by przyjąć, że w duszy i w głębi jej istoty jest tyle źródeł czy korzeni uczuć ile jest tych różnorodnych uczuć, a nie tylko jedna ogólna władza uczuć.

Każde z uczuć posiada swoją skalę siły i natężenia o niezliczonej ilości stopni możliwej siły i dynamiki.

Charakterystyczną cechą psychiki okresu dojrzewania jest wrażliwość i pobudliwość duszy chłopca pod względem uczuciowym. Potencjał uczuć znajduje się w duszy każdego człowieka. Ale ten potencjał aktualizuje dopiero pobudka, czy to wpływu zewnętrznego (uczucia, słowa,, czynu), czy to myśli wewnętrz-

nej, czy obrazu fantazji, wspomnienia, czy wreszcie odzywający się w duszy instynkt, czy popęd. O ile człowiek dojrzały, zimny, rozumowy potrzebuje silnej pobudki do otwarcia w duszy potencjału uczucia, o tyle znów w duszy chłopca aktualizuje się ten potencjał pod wpływem słabej nawet pobudki, nieraz tak słabej, że nawet nieuświadomionej wyraźnie.

Dalszą cechą uczuć chłopca jest ich wielka intenzywność, silna dynamika i szybkie tempo. W duszy dojrzałego mężczyzny, przyzwyczajonego do kierowania się rozumnymi racjami, nie mogą często uczucia rozwinąć się do skali silnego napięcia i intenzywności. W duszy chłopca rozrasta się bujne uczucie, nie krępowane chłodnym rozumem, rozwija całą swoją siłę i dynamikę, opanowując duszę zupełnie. Jest więc chłopiec wesołym i szczęśliwym aż do rozpasania, jest często smutnym „śmiertelnie", tęskni i rozpacza bez miary, kocha lub nienawidzi całą duszą.

Z tym objawem uczuć łączy się przesada i egzaltacja w ocenie pobudek i przedmiotów uczucia; cierpienie wydaje mu się piekłem, szczęście chwilowe niebem, kobieta aniołem, piękno niezwykłym cudem, sympatyczna postać powieści nadziemskim bohaterem, podobający się wiersz czy utwór cudem i arcydziełem.

Ta intenzywność i egzaltacja ma swe źródło zarówno w świeżości sił młodzieńczych, którymi żyje i uczucie, jak też i w uroku nowości, jaki przynoszą z sobą pierwszy raz lub nie wiele razy przeżywane uczucia i pierwszy raz — lub nie wiele razy dopiero — działające pobudki uczuć. Wrażenia zaś, często się powtarzające, przynoszą z sobą coraz większe stępienie wrażliwości, aż wreszcie może nastąpić prawie zupełne jej przytępienie, podobnie jak tępieje wrażliwość słuchowa młynarza na dudnienie i turkot młyna.

Należy wreszcie zaznaczyć, że uczuciowość chłopca w okresie dojrzewania (jak w ogóle uczuciowość) odznacza się niestałością i zmiennością. Uczucia nie tylko nie trwają długo, ale łatwo są zmienne — z radości przechodzi chłopiec do smutku, z odwagi do zwątpienia, z niecierpliwości do spokoju i pogody ducha.

W swej pracy nad młodzieżą musi duszpasterz uwzględnić tę uczuciowość chłopca, musi się z nią liczyć i musi o nią zaczepić, jeżeli pragnie ująć jego serce. Wprawdzie rozwijający

się rozum wymaga rozumowości i pogłębienia prawd i zasad religijnych i moralnych. Do niczego jednak nie dojdzie z młodzieżą człowiek zimny, filozoficzny, rozumowy, człowiek bez serca i uczucia. Taki nie powinien się w ogóle zabierać do pracy nad młodzieżą. Do niczego nie doprowadzi uczenie katechizmu w suchej formie katechizmowej na t. zw. „kwadransach katechizmowych", praktykowanych i polecanych przed wojną w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej. Takie metody należą do najskuteczniejszych środków zniechęcenia młodzieży męskiej do stowarzyszeń katolickich.

Natomiast poetyczna forma, zabarwienie uczuciowe, obrazy działające na fantazję — to wszystko ujmuje i przejmuje duszę chłopca, nastrojoną zasadniczo na ton uczuciowy. Prawda podana w takiej formie przenika do głębi duszę młodzieńca, nie tylko rozum, ale całą duszę, całe jestestwo w myśl praw, według których uczucie ogarnia ludzką psychikę.

Musi się wreszcie duszpasterz liczyć z wielką uczuciową wrażliwością chłopca, musi więc ustawicznie pamiętać, że to młode serce łatwo zniechęca i rozgorycza i głęboko boli nawet rzecz drobna, jak znów z drugiej strony drobna rzecz, jedno życzliwe słowo, błahy objaw życzliwości przejmuje to serce wdzięcznością i miłością. W duszpasterstwie nie można w żadnych wypadkach lekceważyć rzeczy drobnych, tym bardziej nie można lekceważyć tych rzeczy drobnych w stosunku do dorastającej młodzieży.

10. Z pośród uczuć, przepełniających duszę chłopca w okresie dojrzewania, wysuwa się czasem na pierwszy plan (zwłaszcza u melancholików) uczucie smutku i nieokreślonej tęsknoty. W wierszu „Replika" tak się o tym smutku młodych wyraża Asnyk:

„A z chłopcami większa bieda:
Skończy który lat szesnaście,
Już pozuje na Manfreda,
Idzie błądzić nad przepaście,
Do poświęceń wszystkich zdolny,
Tylko nie do pracy szkolnej.
Dużo uczuć, mało pracy...
Bohaterstwo rzecz tak łatwa,
Dosyć wstąpić na koturny,
Mieć wzrok czuły i pochmurny"

Odnosi się to do inteligentnej młodzieży ze szkół średnich. Chłopiec wiejski, zajęty swoją zawodową, realną pracą rolną, myślący konkretnie i realnie, mniej jest skłonny do melancholii, nie ma czasu na przeżywanie bezprzedmiotowych, nastrojowych i poetycznych smutków, jakim oddaje się często marząca więcej młodzież miasta. Ale ponieważ te smutki i tęsknoty wynikają z praw psychicznych i tendencyj rozwijającej się psychiki w okresie dojrzewania, mogą się przeto one ujawniać w duszy chłopca wiejskiego, zwłaszcza chłopca inteligentniejszego, bardziej skłonnego do melancholii i marzycielstwa.

Ten pozornie bezprzedmiotowy smutek i pozornie nieokreślone tęsknoty mają swoje źródło w rozwoju młodzieńczej psychiki. Jest to tęsknota za tym wszystkim, do czego zmierza cały rozwój fizyczny i psychiczny chłopca, co stanowi pełnię męskiej doskonałości, a czego jeszcze dorastający chłopiec nie posiada. Te smutki i tęsknoty wywołują niezaspokojone i nieuświadomione tendencje rozwijających się instynktów, instynktu seksualnego i związanego z nim instynktu miłości, instynktu dążenia do dobra i piękna i szczęścia, który w tym życiu w całej pełni zaspokojony być nie może. Niezaspokojone tęsknoty, chociażby były niezupełnie uświadomione, muszą rodzić w konsekwencji smutek.

11. Do uczuciowej dziedziny psychiki chłopca w okresie dojrzewania zaliczyć należy tendencję szukania przyjaźni. Prawie każdy chłopiec ma w tym okresie mniej lub więcej serdecznie ukochanego przyjaciela czy „kolegę", jak oni to nazywają, z którym najczęściej obcuje, najchętniej przebywa i najserdeczniej się mu zwierza.

Ta chęć zwierzenia się komuś zaufanemu, to nieprzeparte pragnienie serca podzielenia się zwierzeniami, myślami, uczuciami, które w tym okresie przepełniają duszę chłopca, jest pierwszym powodem szukania przyjaźni. Są bowiem rzeczy bardzo osobiste, bardzo intymne, których chłopiec nie chce i nie może wypowiedzieć ani przed rodzicami, ani przed rodzeństwem; są wątpliwości i kwestie, których konieczność omówienia odczuwa bardzo silnie, a do ich omówienia nie nadają się mu starsi, ani tym bardziej rodzice, są to bowiem rzeczy bardzo często niezgodne z ich wolą i życzeniem. Szuka więc kogoś równego sobie, który przypuszczalnie równie jest tymi rzeczami zaabsorbowany i zainteresowany.

Zresztą tendencja młodzieńcza podkreślania swej osobowości, indywidualności i niezależności, która chłopca zmusza do duchowego izolowania się od najbliższego otoczenia rodziny, przez sam fakt tej duchowej separacji, wiedzie go na drogę szukania innych duchowych związków, które byłyby wyrazem jego osobistego wyboru, a więc jego osobowości, indywidualności i niezależności. Działa tu także pogłębiająca się tendencja socjalna, rozszerzenia zasięgu stosunków poza ciasny okręg rodziny.

Na ten psychiczny objaw szukania przyjaźni nie jest też bez wpływu chęć rozrywki i zabawy, którą chłopiec może zaspokoić najlepiej w gronie swoich rówieśników; najbliższe bowiem otoczenie rodzeństwa, chociażby najlepsze, musi się jednak znudzić jednostajnością; poza tym działa tu i konieczna różnica wieku między rodzeństwem w tym okresie życia, w którym dwa, trzy lata tworzą olbrzymi dystans i niemal „przepaść" „społecznej" nierówności.

Nie można też zaprzeczyć, że na tendencję szukania przyjaźni wywiera nieuświadomiony wpływ również rozwijający się instynkt seksualny. Nie chodzi tu wcale o właściwy instynkt „sexus", ale o tę część instynktu seksualnego, która obudza tendencje miłości i przywiązania. Ten „eros" może się obudzić, choćby właściwy „sexus" był jeszcze w pewnym uśpieniu. Ten budzący się „eros" może pozostać długo w najniewinniejszej nieświadomości swej przynależności do sexus. Ujawnienie tendencji miłości dla ukochanego kolegi może z reguły nie przedstawiać najmniejszego niebezpieczeństwa dla moralności w dziedzinie seksualnej — i z reguły wcale tego niebezpieczeństwa nie przedstawia. Chodzi tu tylko o naukowe i psychologiczne odkrycie źródeł, o których osobnik przeżywający dane objawy nie posiada żadnej wiadomości, żadnego uświadomienia. Dokonują się w nim te rzeczy mimo jego wiedzy i woli, na mocy sił i tendencyj, którymi wyposażone są instynkty.

Bardzo interesujący opis przyjaźni chłopca wiejskiego podaje chłopiec osiemnastoletni z północnych, równinnych okolic Tarnowa:

„Mój najdroższy kolega jest w tych latach, co i ja. Kochamy się od najmłodszych lat. Pierwszy raz poznaliśmy się, jak zaczęliśmy chodzić do szkoły. Mieszkamy niedaleko od siebie, bo on jest oddalony o siedem domów, a domy są średnio zgęszczone.

Więc jak zacząłem chodzić do szkoły, odprowadzała mnie siostra cały tydzień, bo ja byłem takim dzikusem, com się bał nawet pani nauczycielki i dzieci i bałem się z nimi siedzieć. Dopiero po tygodniu poznałem się z moim kolegą, który był odważniejszy i śmielszy. Więc ja odtąd zawsze wstępowałem po niego, a on mi był życzliwy i szczery i pokochaliśmy się wielce. Dzielił się ze mną ze wszystkim, co miał i tak my się zapoznali i bardzo pokochali.

Mój kolega podoba mi się bardzo, jest ładny i miły. Wzrostu takiego co i ja, cerę ma ładną, jest czerwony, twarz pełna i zaokrąglona, włosy blond, czesane są do góry, które jednak włosy mu nie leżą, tylko stoją, jak zmokłej kurze, oczy ma małe, niebieskie, nos krótki i prosty, usta małe nieco zwężone, broda krótka, uszy małe, szyja gruba i krótka, budowa całego ciała tęga, wzrost średni, nogi grube i krótkie, ręce o krótkich palcach. Chodzi chwiejąc się na jedną stronę, jest silny, prędko umie gonić, jednak nie jest zbyt zwinny i zgrabny. Głos ma gruby i ostry, nie ma melodii do śpiewu, którą by jednak chciał mieć, bo lubi bardzo śpiewać i słuchać piosenek weselnych. Lubi tańczyć, jednak nie posiada zgrabności do tańca. Usposobienia hardego, jest zawzięty, zazdrosny i uparty. Ale dla mnie jest bardzo dobry i szczery i dałby mi wszystko, co by miał, bo mnie bardzo kocha.

Mnie bez niego jest smutno i jak się dłużej nie widzimy, to mi się zdaje, że się gniewa na mnie, bośmy się tak obaj przyzwyczaili, że się nie możemy bez siebie obejść.

Spędziliśmy wiek dziecinny, chodząc zawsze razem do szkoły. W pierwszym roku dostaliśmy obydwaj nagrodę za pilność. W drugim roku szło jemu trochę gorzej, mnie zaś tak samo dobrze, a przy końcu roku ja dostałem nagrodę, a on nie. Do pierwszej komunii byliśmy obydwaj w drugim roku szkoły i mieliśmy obydwaj lilie. Po komunii było śniadanie na plebanii, któreśmy jedli siedząc przy sobie. On jednak nie miał wielkich zdolności w szkole, ja zaś miałem wielkie i w każdym roku dostawałem nagrodę. W szkole siedzieliśmy zawsze razem, ja dawałem mu odpisywać zadania i podpowiadałem mu, aż nas pani nauczycielka rozdzieliła. W domu zaś razem odrabialiśmy zadania.

Raz jeden pogniewaliśmy się w szóstej klasie, a było to wieczorem. Zeszliśmy się we czterech i zaczęliśmy się gonić.

Potem, gdyśmy się rozchodzili, zaczęliśmy się kłuć pokrzywami i mój kolega mnie bardzo sparzył, a ja się o to pogniewałem, bo ja go nie sparzyłem. Poszedłem do domu i gniewaliśmy się przez dzień. Na drugi dzień on mnie przeprosił i znów nastąpiła miłość wzajemna. Ja jestem bardzo obraźliwy, ale on umie ze mną postępować i krępuje się ze słowami, bo on lubi byle co zmyśleć, a ja go zaraz za to zbesztam. My obydwaj bez siebie nie możemy się obejść, więc się też nigdy nie gniewamy. W szkole ja lubiłem się bawić z dziewczętami, a on znów nigdy się nie lubił bawić z dziewczętami, bo się ich bardzo wstydził i bał. I tak spędziliśmy życie szkolne i młode, a ja coraz bardziej poznawałem jego życie i naturę, a on poznawał mnie i łączyła nas coraz większa miłość i kochanie.

Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczaliśmy razem na wieczorowe kursa i tam spędzaliśmy razem wiele wesołych chwil. Razem spotykaliśmy się bardzo często — obecnie dwa razy na tydzień, a jak byliśmy młodzi, to prawie codziennie. W lecie tośmy się gonili wieczorami, a w zimie jeździliśmy na sankach, albo graliśmy w karty. Gdyśmy byli starsi, spędzaliśmy razem wieczory na rozmowach i śpiewie. Ojcowie nasi o tym wcale nie wiedzieli, że my się tak schodzimy, bośmy spali na strychu, więc oni myśleli, że my tam śpimy. Bo mi mamusia nie pozwoliła wieczorami tak często wychodzić, a jemu nie bronili wcale chodzić.

Później, gdyśmy mieli siedemnasty rok życia, to ja go uczyłem tańczyć, bo trochę umiałem od swojej siostry. On nie miał wcale zdolności do tańca, ale ochotę wielką, więc ja mu nogi przekładał, żeby tylko się nauczył, bo mi bardzo na tym zależało. I tak uczyliśmy się tańczyć całe lato, to znów pisaliśmy piosenki weselne i miłosne, to ja znów opowiadałem, jak się śpiewa, jak się ma witać z pannami, jak się zachować w towarzystwie, bo ja o tym trochę wiedziałem z domu od braci i sióstr, których miałem kilka, a ja jestem najmłodszy. Mój kolega jest w domu najstarszy, więc nic nie wiedział. Nieraz ja mu zarzucał, że jak był młodszy, to się bał panienek, a teraz za nimi chodzi i dlatego się teraz nie boi z nimi obcować. Ale lubi panny tylko ładne i dosyć światowe. Lubi też bardzo przebywać na weselu lub na muzyce. Raz, gdyśmy poszli na poprawiny, to on tam siedział całą noc, a ja poszedłem do domu, bo mi rodzice długo tam być nie dali. On zaś tam siedział i ani

nie tańczył, bo nie miał z kim, tylko się tak gapił na drugich. Na muzykach często przebywa, choć wcale nie umie dobrze tańczyć. Tylko jak idzie, a usłyszy jaką piosenkę, to ją zaraz pisze i ma ich spisanych ze dwieście, a umie tylko z tego może ze dwadzieścia. Jak raz poszedł na wesele, to nawet do czepin nie zaśpiewał, bo nie umiał, a on tylko wtedy umie, jak ma zeszyt w ręce.

Raz wieczorem ja się przebrałem za pannę i dopiero uczyliśmy się jak się witać, jak się żegnać, jak się zachować w towarzystwie, jak pannę prosić do tańca. Wreszcie tańczyliśmy obydwaj, aż nas zobaczyła jedna osoba i myślała, że to prawdziwa panna i przyszła do nas, by poznać co to za jedna, a ja wtedy uciekłem do domu. I tak zabawnie i wesoło spędzaliśmy wieczory letnie, a ku jesieni tośmy znów chodzili do sąsiadów na owoce, na groch i ziemniaki, ale nas nikt nie złapał, bośmy byli ostrożni. W zimie zaś ja chodziłem do niego, przychodziły tam dziewczęta bliskie i znajome i tańcowaliśmy razem, bo u niego było drugie mieszkanie, więc było się dobrze bawić. I choć nieraz bardzośmy się za dnia napracowali i zmęczyli, to i tak wieczorem schodziliśmy się razem, bośmy się bardzo do siebie przyzwyczaili.

Mojego kolegę kocham bardzo, bo jest dla mnie dobry i przyświatny. Co tylko się dowie, wszystko mi powie i nawet najskrytsze tajniki sobie opowiadamy, a żaden drugiego nie zdradzi. Nieraz chciałem się przekonać, czy on mnie kocha, czy jest szczery, czy mi się ze wszystkim zwierza, więc nieraz tak go zachodziłem: Powiedziałem mu, żem się dowiedział, że ty masz pannę, że do niej chodzisz, że masz iść na muzykę, eś był kiedyś w Tarnowie i kupiłeś sobie „Flirt", a ty mi o tym nie powiedziałeś, widać z tego, jakiś dobry. A on wtedy na to: kto mi to mówił, że on to wszystko dociągnie do prawdy, że to wszystko wcale nieprawda, kto mógł to mówić, kiedy to nieprawda. Z tego się dowiedziałem, że on mi wszystko mówi i z niczym się nie kryje.

Raz znów chciałem się dowiedzieć, czy on prawdziwie przepada za mną, więc stroniłem od niego, do kościoła z nim nie szedłem i nie chciałem się z nim spotkać. On za mną chodził, aleśmy się nie spotkali, więc przyszedł do mnie wieczorem i pytał się, czy się gniewam na niego, dlaczego z nim nie chodzę i przepraszał mnie. Z tego poznałem, że mnie kocha i za mną przepada.

Kocham go także dlatego, że gdzie idzie, to mi powie, ma znajomości z innymi chłopcami, więc przy tym i ja zawieram znajomości. Ma rower, więc w lecie jedziemy nieraz do jakiej panny. Jest bogaty, ma wszystko, więc mi nieraz coś daje lub pożycza. Panny jednak obaj jeszcze nie mamy i w żadnej się jeszcze nie kochamy. Lubi się ładnie ubierać, a jak kto ma coś nowego, on zaraz to musi mieć, a jest bogaty, więc go stać na to. Ja jestem dużo biedniejszy i na wszystko mnie nie stać, więc on mi czasem coś pożyczy, bo ja też lubię ładnie się ubierać. I dlatego się kochamy.

Miłość wzajemna objawia się w ten sposób: do kościoła chodzimy zawsze razem, jeden do drugiego jest bardzo śmiały i zwierzamy się ze wszystkim przed sobą. Jak się długo nie widzimy, to potem nie możemy się narozmawiać. Ja mu nieraz mówiłem, jakby to było, gdyby się nam przyszło rozejść ze sobą. On na to mówi, że się nigdy nie rozejdziemy, bo jakby mnie wyrwało do Niemiec, to on by też ze mną pojechał, albo by pisał list za listem. Obydwaj dzielimy się radością i smutkiem. Jak mi umarła moja najukochańsza mamusia, a umarła mi w roku 1938, to on mnie tak pocieszał, jak najlepszy brat.

Raz znów on zachorował w roku 1940 w maju na zapalenie stawów w prawym kolanie i pojechał do szpitala i przebywał tam przez dziesięć dni. Ja już z tęsknoty nie miałem miejsca w domu, aż w piątym dniu poszedłem do niego. Jak zaszedłem do niego i mówię:

— Jak się masz kochany Tadziu?

a on: — Skąd ty tu Kaziu — i zaraz wzięliśmy się w objęcia i więcej nic nie mówiliśmy długo, bośmy nie mogli, ja z żalu i tęsknoty, a on z radości, żem go odwiedził. Na trzeci dzień on przyjechał do domu, a ja go często odwiedzałem. Chorował przez dwa miesiące, ale nie ciężko, tylko nie mógł chodzić, a teraz jest już zdrowy.

I tak spędzamy razem nasze życie, osładzając sobie nawzajem chwile radosne i smutne. Mnie bez niego życie jest smutne, a jemu też i tak się miłujemy razem i kochamy wielce. Obydwaj nigdy się nie gniewamy, ja jego kocham, a on mnie. Mój najdroższy kolega jest ładnym chłopcem, kocham go i obydwaj się kochamy wielką, wzajemną miłością".

Starszy, dwudziestoletni kolega Kazia, jak widać ze stylu i charakteru pisma, inteligentny, myślący, który widocznie dość

dużo czytał i nie pierwszy raz pisze, próbuje analizować swe uczucie przyjaźni dla swego kolegi, z którym rozdzieliły go losy:

„Kocham go jakoś inaczej, aniżeli rodziców. Za młody jeszcze jestem, abym dokładnie określił to słowo: miłość. Wiem tyle, że na jego widok doznałem jakiegoś innego uczucia, czułem się zadowolony i ogarniało mnie jakieś dziwne uspokojenie. Tak dobrze czułem się przy nim, gdy mi zaczął coś opowiadać. Gdy mu opowiadałem o jakichś tam przykrościach, widziałem w jego oczach prawdziwe współczucie. Zawsze mnie zrozumiał, cokolwiek chciałem mu przedstawić. Najlepiej czuliśmy się, gdy opowiadaliśmy sobie swoje przeżycia, gdzieś na ustroniu, sami ze sobą. Są to chwile, których nigdy w życiu nie zapomnę. Dziś ustawicznie myślę tylko o nim, czuję brak jego na każdym kroku. Najwięcej mi przykro, gdy przyjdzie wieczór, kiedy on przychodził do mnie i spędzaliśmy razem wesoło chwile. Teraz uprzyjemniam sobie ten czas tylko wspomnieniami przeszłych chwil. Z tęsknotą oczekuję każdego listu. Otrzymawszy go, czytam go nieraz nawet kilka razy. Na widok listu od niego czuję jakąś wielką radość, serce mi mocniej bije, zdaje mi się, że to on sam przyjechał i opowie dużo wiadomości. Listy jego lubię bardzo czytać, bo pisze naprawdę bardzo ciekawie. Pogodził się z tym co go spotkało, nigdy nie narzeka, stale tylko wspomina dawne przeżyte chwile i pyta się, czy o nim nie zapomniałem, czy go kocham jak dawniej, zapewnia mnie, że przyjaźni dotrzyma na całe życie. A ile znów radości, gdy mu odpisuję i nie przestaję go pocieszać, że przecież nadejdzie chwila, kiedy się znów spotkamy i będzie jak dawniej, a może nawet lepiej. Spotkamy się, rzucimy się w objęcia i powiemy sobie, że jak byliśmy dotąd przyjaciółmi, tak nimi pozostaniemy do śmierci".

Przytoczone wyznania odkrywają tajemnicę bardzo nieraz głębokiej uczuciowości chłopca wiejskiego, której często nie dozwalają się domyślać zewnętrzne pozory zupełnego braku subtelności uczuciowej. I te pozory właśnie mylą.

Tak silne tendencje miłości i przyjaźni odzywające się w duszy dorastającego chłopca, może i powinien duszpasterz wykorzystać w dziedzinie religijnej przez pouczenie, że najlepszym i najwierniejszym przyjacielem winien być dla chłopca Jezus Chrystus. Przez pogłębienie tej myśli cała religijność chłopca nabędzie charakteru tej osobistej, przeżytej wewnętrznie, du-

chowej własności, którą wszelkim wartościom duchowym nadaje przeżyte uczucie osobistej miłości i przywiązania. Odczucie tej miłości do Chrystusa Pana, jako do osobistego przyjaciela, da wreszcie religijności chłopca to pogłębienie, jakiego domaga się „pierwsze i najważniejsze przykazanie miłości Boga, na którym opiera się cały Zakon i Prorocy" — czyli cała religijność człowieka.

Taką naukę do młodzieży o Chrystusie Panu, jako o osobistym, najlepszym przyjacielu, można ułożyć w następujących punktach: 1. Chrystus i bogaty młodzieniec. Pan Jezus ujrzawszy „umiłował go" — i umiłował każdego chłopca dobrej woli — pragnie jego miłości i przyjaźni („Synu, daj mi serce twoje"). 2. Potrzeba przyjaciela, jaką odczuwa młode serce. Trzeba się zwierzyć, trzeba szukać oparcia, pociechy w smutku, rady w wątpliwościach, zrozumienia przeżyć. 3. Dlaczego Pan Jezus będzie twoim najlepszym przyjacielem? Bo cię kocha, bo cię zawsze zrozumie, zawsze zdoła dopomóc, pocieszyć, możesz mu się z całą ufnością ze wszystkim zwierzyć, nigdy cię nie wyda, nie zdradzi. 4. Kiedy i gdzie możesz się z nim spotkać i rozmawiać? Zawsze, bo jest przy tobie, a zwłaszcza w Najśw. Sakramencie czeka na ciebie, gdzie jest ukryty w swym ludzkim ciele, gdzie jest jego najlepsze serce!

12. Z uczuciowego podłoża psychiki dojrzewania, równie jak pragnienie miłości i przyjaźni, wyrasta znany młodzieńczy idealizm, określony przez poetę, jako najbardziej charakterystyczny rys duszy młodzieńca, pierwszymi słowy ody do młodości: „Młodości ty nad poziomy wylatuj".

Bo idealizm jest wzniesieniem duszy i serca ponad poziom przyziemnego realizmu, materializmu i tego wszystkiego, czego pragnie doczesność i potrzeby ciała.

a) Idealizm, to przejęcie się jakimś ideałem, ideałem zaś jest każda myśl, każda prawda, każda zasada życiowa, wyrażająca dążenie do tego, co wyższe, wznioślejsze, szlachetniejsze, ponad własne egoistyczne dążenia i pragnienia. Musi to być nie jakaś abstrakcyjna, ale życiowa prawda i zasada, zmierzająca do wyższego, nie ściśle i egoistycznie osobistego, materialnego i cielesnego dobra, gdyż duchowe, wyższe, wzniosłe dobro osobiste może być również ideałem.

Każda chrześcijańska zasada życia, ogłoszona w Ewangelii, jest ideałem, każdy prawie katolicki dogmat, każda tajemnica

życia Zbawiciela i Najśw. Panny mieści w sobie jakiś wzniosły życiowy ideał, zdolny podnieść i uszlachetnić życie jednostki, społeczeństwa, narodów i ludzkości. Całe Pismo św., a zwłaszcza Ewangelia, jest wielkim skarbem ideałów, z którego mogą czerpać wszystkie pokolenia i wszystkie stopnie kultury, aż do skończenia doczesnych dziejów ludzkości.

b) Ideał poznaje rozum, ale dusza czyni go swoją własnością i obejmuje go we właściwe posiadanie dopiero uczucie, gdyż właściwym przedmiotem uczucia jest dobro i piękno, jak przedmiotem rozumu jest prawda. Człowiek pozbawiony uczucia nie przejmie się nigdy do głębi duszy ideałem, nie będzie nigdy idealistą.

Dusza młodzieńca jest więc dlatego tak skłonna do idealizmu, serce młodzieńca dlatego tak tęskni za ideałem, dlatego tak głęboko wciska się w myśl młodzieńca ideał, ponieważ dominantą psychiki młodzieńca jest uczucie. Więc kiedy panowanie uczucia w duszy minie, kiedy smutne życiowe doświadczenia wykażą słabość natury, podcinającą skrzydła idealnych wzlotów, kiedy konieczność ciężkiej walki i pracy dla zaspokojenia prymitywnych życiowych potrzeb wyczerpie niemal wszystkie siły i zajmie cały prawie czas życiowej walki, mija młodzieńczy idealizm, a pracujący na kawałek chleba, choć jeszcze może bardzo młody ojciec rodziny, staje się przeważnie życiowym realistą, a nawet pod pewnym względem materialistą. A że psychiczną dominantą kobiety nie przestaje być nigdy, nawet do późnej starości, uczucie, przeto w życiu rodziny przechowuje ona ustawicznie pierwiastek idealizmu, jako konieczny życiowy równoważnik suchego i zimnego realizmu mężczyzny, który bez tamtego równoważnika musiałby zamrozić duchowe życie ludzkości i chłodny rozum doprowadzić do absurdu szaleństwa, okrucieństwa i zbrodni, jak to uczynił z narodem niemieckim, który swą egzystencję duchową oparł na „czystym rozumie".

Wrażliwa z natury na wszelkie dobro i piękno młoda dusza ulega łatwo temu czarowi, z jakim na serce działa szlachetna wzniosłość ideału; otacza go bowiem urok pierwszy raz oglądanej nowości. A wrażliwość duszy maleje na podstawie ogólnego prawa psychologicznego stopniowego słabnięcia siły oddziaływania podniet w miarę powiększonej częstotliwości tego oddziaływania. Człowiek powoli oswaja się z urokiem dobra i pięk-

na i powoli staje się coraz bardziej obojętnym, a jeśli w młodości nie przejmuje się kultem i entuzjazmem dla ideału, nie będzie już nigdy do tego zdolnym. A chociaż wraz z przeminięciem młodości osłabnie później entuzjazm dla ideału, młodzieńczy jednak okres idealizmu nastawi tak w kierunku dobra i szlachetności jego duszę i serce, że już z tej drogi (przynajmniej zupełnie) nie zepchnie go nigdy późniejszy, przyziemny realizm życia.

c) U męskiej młodzieży wiejskiej należy stwierdzić brak idealizmu, jakkolwiek psychiczne podłoże tego idealizmu w duszy każdego chłopca istnieje i istnieć musi na mocy praw psychologicznych, na których idealizm młodzieńczy się opiera. Istnieje więc w duszy chłopca wiejskiego podłoże, skłonność i „habitus" idealizmu, jednak brak jest uaktywnienia tego „habitus", a składają się na to następujące przyczyny:

Zajęcia zawodowe, prace i troski, cele i dążenia chłopca wiejskiego obracają się ustawicznie w dziedzinie konkretów i realizmu zabezpieczenia materialnego bytu. Wobec tej realnej troski życiowej bledną nawet najwznioślejsze ideały, a myśl nastawiona realistycznie nie posiada tej subtelnej wrażliwości, której potrzeba dla entuzjazmu wobec ideału.

Młodzież wiejska nie ma sposobu zetknięcia się duchowego z ideałem, zbliżenia się do niego tak, by ten ideał zdolny był oddziałać na młodzieńcze serce. Ażeby ideał mógł oddziaływać na duszę, musi być przedstawiony w całej swojej pięknosci, wzniosłości i szlachetności. Z tak przedstawionym ideałem spotyka się młodzież miejska w szkole, w wykładach, przedstawieniach, w sztuce i literaturze, gdzie ideał ubrany w piękno poetyczne formy, przybiera na piękności i wzniosłości. Młodzież wiejska nie chodzi na przedstawienia, nie słucha pięknych mów, nie uczy się poezji, nie czyta, względnie bardzo mało czyta historii i powieści. I dlatego ideał jest jej nieznanym i obcym.

A jeśli dogmaty i zasady chrześcijańskiego życia mają przybrać wobec młodzieńczej duszy blask ideału, musiałyby być jako ideał przedstawione, t. j. jako wzniosłe i szlachetne dobro i piękno. A w tej formie nie przedstawia ich ani katechizm, ani suche, czysto rozumowe wykłady tego katechizmu czy to w szkole, czy na ambonie, gdyż przy takiej metodzie wykładu pociągająca serce treść dobra i piękna tych prawd i zasad, pozostanie przed słuchaczami zawsze ukrytą.

Pierwszym przeto środkiem ożywienia idealizmu młodzieży wiejskiej będzie taka forma i metoda religijnego nauczania i w szkole (jako przygotowanie) i na ambonie i w naukach stanowych, która by otworzyła przed oczyma duszy młodzieży piękno i wzniosłość, szlachetność i dobro, kryjące się w prawdach i zasadach ewangelii i katechizmu tak, by te prawdy oddziaływały nie tylko na rozum, ale co jeszcze ważniejsze, na serce i uczucie.

Drugim środkiem uaktywnienia drzemiącego w duszy wiejskiego chłopca idealizmu może się stać wpojenie mu idealnego poglądu na jego zawód rolniczy. Młodzież wiejska, a z nią cały stan rolniczy, był dotąd przez mieszczuchów lekceważony i poniżany. Ostatni nędzarz z miasta, zamiatacz ulic, andrus i złodziej uważają się za stojących nieskończenie wyżej od „chama" ze wsi dlatego tylko, że chodzą po betonowych brukach i oddychają ulicznym kurzem miasta i gdzie mogą okazują „chamowi" swoją pogardę i swoją wyższość, podczas kiedy moralnie, społecznie i intelektualnie stoją o wiele niżej od przeciętnego rolnika. Książki szkolne, z których uczy się młodzież szkolna wiejska, układają panowie i paniusie z miasta, które nie mają pojęcia o wsi, piszą natomiast o zabawach i sportach, o próżniaczym życiu dzieci miasta, nawet o bilansie handlowym i płatniczym państwa, ale o wyższym pojęciu i zrozumieniu pracy rolnika i jego społecznego znaczenia mowy tam nie ma. Więc chłopiec wiejski wynosi ze szkoły i ze zetknięcia się z miasem poczucie niższości i upokorzenia ze swego stanu, zazdrość, gorycz i niechęć do uprzywilejowanych przez los „szczęśliwców" z miasta.

W rzeczywistości zaś można ująć zawód rolnika i ze strony idealnej, jeżeli się zważy, że on jest właściwie żywicielem narodu i państwa, że z pośród wszystkich zawodów on jeden najściślej współpracuje z naturą i Stwórcą i z tymi cudami, które swą wspaniałością przewyższają najwyższe, t.zw. „cuda techniki". Należy wreszcie uprzytomnić dorastającemu chłopcu, że jego zawód jest pod względem socjalnym wprost uprzywilejowanym, gdyż jest zawodem prawdziwie niezależnym. Urzędnik jest sługą wszystkich, a sam musi drżeć przed przełożonym; sługami swych klientów są lekarze, adwokaci czy kupcy; jeden rolnik jest wyłącznie panem samego siebie, nie ma w swym zawodzie przełożonych, w swej pracy jest samodzielnym, niezależnym i prawdziwie wolnym.

Należy otwarcie przyznać, że myśl podniesienia i idealizacji zawodu rolnika podjęły pierwsze organzacje ludowe, a zwłaszcza „wiciowe" i „żniczowe". One to starały się wszczepić w dusze młodzieży rolniczej wyższe pojęcia i szlachetną dumę zawodową stanu rolniczego takimi środkami, jak np. organizacje t. zw. „święta żniw" i dramatycznych przedstawień dożynkowych, w których orka, siew i żniwa i zbiory są uplastycznione w poetycznej formie, w akcji dramatycznej, wiersza i pieśni. Myśl religijna była jednak z tych przedstawień celowo wykluczona, natomiast silnie był podkreślony materializm, pogaństwo w formie pieśni do słońca jako do żywego bóstwa i do ziemi jako bogini-rodzicielki. Ten powrót do pogaństwa był naśladownictwem hitleryzmu i jego „teologa" Rosenberga. Dziś sytuacja się zmieniła, a uroczystości „dożynków" rozpoczynają się w kościele, chociaż dawni naśladowcy Rosenberga, niektórzy pisarze ludowi, nie wyzbyli się swej nienawiści do Kościoła. Kazania dożynkowe są również doskonałą okazją zarówno do przejęcia pracy ronika myślą religijną, jak i do podniesienia pojęcia o zawodzie rolnika do sfery wyższej i idealnej.

Innym środkiem obudzenia idealizmu w sercach młodzieży jest szlachetna pieśń i muzyka. Piękna melodia budzi w duszy wznioślejsze nastroje, przenosi ją w sferę uczucia, a myśli wprawione niejako w ramy melodii, wypisane na tym uczuciowym i nastrojowym podłożu, jaki dla nich stwarza melodia, nabierają uroku nastrojowego i uczuciowego wzniosłości i piękna. Nie można nigdy dość podkreślić wychowawczego i uszlachetniającego znaczenia pięknej pieśni — czy świeckiej, czy religijnej, jak również z drugiej strony nie można pojąć tej niedbałości i tego lekceważenia, z jakim do tej sprawy odnoszą się duszpasterze. Śpiew w kościele jest często zaniedbany, organista gra aż do znudzenia tylko cztery pieśni przez cały rok, a przyjaciel Kazia zapisuje sobie w zeszycie ze dwieście piosenek „weselnych i miłosnych", bo przecież wedle zdania Kazia nie „posiada melodii" (czyli głosu), ale ogromnie lubi piosenki, a prawdziwie pięknych nie ma go kto nauczyć, kompletuje więc swój zbiór na weselach, poprawinach i „tańcach", gdzie się śpiewa brukowe, idiotyczne „sezonowe przeboje" i szlagiery.

Obowiązkiem organisty powinna być nauka śpiewu całej parafii. Z reguły w każdą niedzielę dziesięć minut przed sumą

po różańcu winien w kościele uczyć jakiejś pieśni. (Dla nauki tekstu można użyć albo kartek, albo śpiewników, albo wreszcie nawet tablicy umieszczonej w kościele w sposób nie rażący).

Dwa razy w tygodniu winien uczyć młodzież śpiewu (osobno chłopców, osobno dziewczęta) i to nie tylko młodzież stowarzyszeń religijnych, ale wszystkich, którzy pragną śpiewać. Prócz chóru kościelnego (który może wystąpić nie więcej, jak parę razy w roku) i pieśni kościelnych, na każdej próbie winien uczyć młodzież pięknych i szlachetnych w treści piosenek świeckich, które właśnie idealizują piękno natury, miłości Ojczyzny, pracę, młodość i t. d., a takich pieśni mamy bardzo dużo. Mogą tu mieć miejsce wesołe, a nawet weselne piosenki. Winien też organista uczyć chłopców gry, np. na tanim instrumencie mandoliny.

Ale tym wszystkim musi kierować duszpasterz, od organisty musi tych rzeczy stanowczo się domagać jako jego obowiązkowej pracy, ewentualnie tę pracę mu specjalnie wynagrodzić, dać na odpowiednie nuty, choćby ze składek kościelnych, bo to wszystko podniesie i moralność i idealizm wiejskiej młodzieży.

d) Idealizm młodzieży objawia się również przez kult i ukochanie ideału wcielonego, to jest jakiejś osoby, która posiada takie przymioty i zalety, które młodemu imponują, są dla niego życiowym ideałem, godnym naśladownictwa. Może to być albo osoba żyjąca, albo postać historyczna, albo wreszcie postać fikcyjna jakiejś powieści czy utworu poetycznego. Takim ideałem z dziedziny fikcji powieściowej jest Robinzon Kruzoe dla chłopca, którego marzenia zostały poprzednio przytoczone. W rozdziale o moralności można będzie stwierdzić, jak dla szesnastoletniego Stasia ukochanym ideałem stał się św. Stanisław Kostka. Jeżeli zaś chodzi o ideał żyjący, to nie trzeba wiele, by takim ideałem stał się dla chłopca wiejskiego duszpasterz, kierownik młodzieży. Na dowód przytoczę skierowany do mnie list chłopca, który w mej parafii był prezesem Stowarzyszenia młodzieży męskiej. List ten pisany był w tym czasie, kiedy jego autor minął dawno już okres dojrzewania. Opisuje jednak uczucie, które się rozpoczęło u niego z końcem okresu dojrzewania już po skończonym dwudziestym roku życia. Autor był wychowany i żyje na wsi, uprawia nawet kawałeczek gruntu, a zwłaszcza ogródek z lubianymi bardzo przez niego „ró-

życzkami" — nie jest jednak rolnikiem, ale rzemieślnikiem z zawodu. List ten, jako ilustracja nie tylko idealizmu, ale zarazem tak często bardzo szlachetnego, o subtelnych i głębokich uczuciach serca chłopca na wsi, będzie zakończeniem obrazu duszy chłopca w okresie dojrzewania:

„Przewielebny i serdecznie ukochany Księże Doktorze! Najserdeczniejsze „Bóg zapłać" składam za list, życzenia imieninowe, a szczególnie za mszę św. odprawioną za mnie. Niech Pan Bóg łaskawie stokrotnie zapłaci zacnemu i serdecznie kochanemu Ks. Doktorowi za tyle łask i pamięć o mnie mizeraku i marnym proszku. Inaczej nie umię podziękować i na lepsze mnie nie stać. Raczże to przyjąć ode mnie czcigodny i wielce mi drogi Księże Doktorze, jak ci prosto z serca i szczerze dziękuję. Naprawdę więcej ucieszyłem się tą niespodzianką, jaką mi kochany Ks. Doktór sprawił, niżbym dostał dobrą posadę lub sakiewkę złota znalazł.

Dłuższy czas czułem się jakby zlekceważony, odsunięty na szary koniec, gdzieś w kąt, jakby zdarta, zepsuta miotła. Tak mi czasem było gorzko i smutno, że nie mogłem znaleźć miejsca, ni spokojnego kącika, nie wiedziałem co począć, czym i jak się pocieszyć. Ile razy przyszedł mi na myśl Ksiądz Doktór, a szczególnie tych wiele wieczorów spędzonych u kochanego Księdza Doktora, to prawdę mówiąc nie mogę się wstrzymać od łez, taka mnie żałość i rozpacz ogarnia, jakbym już w mym młodym wieku stracił zdrowie i borykał się ze śmiercią, jak nasz biedny Karol W. Ten tak cenny dla mnie podarek imieninowy wszystko złagodził. Smutek i gorycz zamienił w radość i słodycz. Przekonałem się, że przecież będąc daleko od nas, na innym stanowisku, między innymi ludźmi, gdzie nowe obowiązki, nowe przeżycia, nowa teraźniejszość mimowoli zasłania Ci przeszłość, wprawdzie niedaleką, jednak zasłania ją coraz większym mrokiem i coraz bardziej oddala, jednak kochany i wielce drogi Księże Doktorze zostawiłeś dla mnie kącik w dobrotliwym sercu Twoim, a w pamięci imię moje nie zasługujące na pamięć.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję i bardzo a bardzo przepraszam, że spóźniłem się z podziękowaniem. Naprawdę jest mi bardzo przykro, że warunki tak się fatalnie układały. I tak cieszyliśmy się z bratem niezmiernie, że z okazji zjazdu do Krakowa na przyjęcie Regenta Węgier, będziemy się mogli

pokłonić Ks. Doktorowi w strojach góralskich. Niestety, na nasze nieszczęście brakło dla nas miejsca, bo pierwsi byli „Strzelcy", potem radni z żonami i dziećmi. Żal nam było ogromnie, ale trzeba się było z losem pogodzić. Później chcieliśmy się sypnąć na rowerach, ale i tu stanęła nam na drodze niepogoda. Tak, że nie widzę nadziei rychłego widzenia się z Księdzem Doktorem.

Chociaż, prawdę mówiąc, stajesz mi Przewielebny Księże Doktorze zewsze przed oczyma. Widzę cię we dnie i w nocy, rano, kiedy wstaję, patrzę na Ciebie, na Twoje zdjęcie (gdyż je mamy nad naszym łóżkiem). Odchodząc do pracy, zawsze się popatrzę na tę podobiznę, na kochaną i miłą twarz Księdza Doktora. A gdy czasem z prędkości się nie przypatrzę i wyjdę na gościniec, to się muszę wrócić, gdyż mi się zdaje, żem coś — jakby głowy swojej — zapomniał.

Ale się za dużo rozpisuję, a może nie do rzeczy, gdyż chciałem coś więcej napisać, wszak Ksiądz Doktór sam nadmieniał, że jak będę miał czas, żebym więcej napisał. Ksiądz Doktór wie, że mnie zrobić zamek, czy kluczyk, czy coś w tym rodzaju, czy uderzyć młotem, majzlem, czy pilnikiem ruszyć, to to samo, co dobry obiad zjeść, ale napisać coś, to ciężka praca dla mnie i dużo czasu mi na to potrzeba, a mnie go coraz bardziej brakuje.

Księże Doktorze! smutno teraz w Jazowsku i głucho. Na plebanii wieczorami okna czernieją, jakby kirem żałobnym zasłonięte. Nieraz człowiek się zapomni i tak się przywiduje, że poczciwa, kochana i miła twarz Ks. Doktora ukaże się w oknie, czy gdzieś koło plebanii, czy kościoła, ale wnet wraca świadomość, a z nią rozczarowanie, tęsknota i żal ogromny, a szczególnie mnie. O! zostawiłeś kochany Księże Doktorze po sobie ogromną u nas lukę. Gdyby pół parafii ubyło, nie byłoby może tak znać, jak ciebie jednego. To też nam ogromnie tęskno i żałośnie za Tobą, lepiej, żebyśmy Cię wcale nie znali, to byśmy Cię i nie stracili. Czy Twój następca zdoła chociaż w połowie, ale co — chociaż w dwudziestej części zapełnić tę lukę? Bardzo a bardzo wątpimy, szczególnie my młodzi.

W Jazowsku dużo się pozmieniało. Tematem rozmów naszych parafian jest nowy, nieznany nam jeszcze Ks. Proboszcz. Wszędzie się widzi gromady ludzi, zwłaszcza w niedziele, debatujących o nowym proboszczu. Wszyscy sobie życzą dobre-

go, zakończając rozmowę przysłowiem, że po dobrym trzeba się spodziewać złego. Oj! tak... Najgorzej to się chyba odbije na młodzieży, bo czyż kto potrafi tak kochać młodzież, tę przyszłość naszego narodu, jak przewielebny, kochany Ks. Doktór. Wątpimy i to bardzo wątpimy...

Proszę bardzo Księdza Doktora o jedno zdjęcie, takie jak brat Leon przyniósł, gdyż moim życzeniem jest oprawić je w ramę razem z naszym zdjęciem organizacyjnym i umieścić na pamiątkę w domu parafialnym.

Kończę to moje pisanie i przepraszam za błędy i pismo nieczytelne, ale mam nadzieję, że jak skończę ten kurs siódmej klasy szkoły powszechnej, to się cośkolwiek poprawię. Kłaniam się nisko ze łzami w oczach przewielebnemu i kochanemu Księdzu Doktorowi".

6. Religia w życiu wiejskiej młodzieży męskiej.

1. Pojęcie religijności i jej stopnie. 2. Przyczyny różnych stopni religijności. 3. Psychologiczne typy religijne. 4. Czynniki sprzyjające rozwojowi życia religijnego wiejskiej młodzieży męskiej. 5. Psychiczne czynniki hamujące ten rozwój. 6. Fałszywe metody religijnego wychowania młodzieży. 7. Metody nauczania uwzględniające istotę religii i psychologię chłopca. 8. Modlitwy, liturgia i nabożeństwa. 9. Pisma religijne.

1. Najważniejszym zadaniem duszpasterza w stosunku do męskiej młodzieży jest pogłębienie i rozwinięcie jej życia religijnego.

Pomijając nadprzyrodzony czynnik łaski, trzy są czynniki twórcze religijności młodzieży: Wrodzona skłonność religijna, czynniki religijne przejęte od rodziny i otoczenia, a wreszcie oddziaływanie religijne duszpasterza. Duszpasterz przez swą pracę przygotowawczą w szkole, ogólnoduszpasterską w kościele i stanową nad młodzieżą, tę religijność w duszy chłopca ostatecznie formuje i ukształca.

Jeżeli religia jest duchowym związkiem człowieka z Bogiem, to posiada religię czyli człowiekiem religijnym jest tylko ten, kto całą swą duszą osobiście jest związany z Bogiem. Nie może być więc religijnością ani sama pamięć, gromadząca choćby najliczniejsze i najgłębsze wiadomości o Bogu, ani sam rozum, uznający te prawdy Boże za rzeczywistą prawdę, ani samo uczucie, które może być nierozumne i ślepe, ani sama wola. Ale wszystkie te czynniki duszy muszą do Boga dążyć, wszystkie muszą sobą, jako swoją, osobistą jakby własność Boga obejmować, wszystkie muszą być z Bogiem związane i dopiero wtedy posiada człowiek religię, jest religijnym.

W swojej więc istocie jest religia (w pojęciu subjektywnym osobistej religijności człowieka) rzeczą czysto duchową, ukrytą w głębi duszy człowieka, ujawnia się zaś zewnętrznie przez większy lub mniejszy zasób wiadomości o Bogu i rzeczach Bożych, przez silniejsze lub mniej silne przeświadczenie (wiarę), przez mniej lub więcej deistyczny, silny i głęboki światopogląd, przez mniej lub więcej silne uczucie w stosunku

do Boga (miłość) i dążenie do Niego (nadzieja), oraz przez mniej lub więcej dokładne stosowanie swej woli, dążeń i czynów do woli Bożej (moralność), przez mniejszą lub większą pobożność (modlitwa, nabożeństwa, sakramenta).

Stopień natężenia tych wszystkich wymienionych czynników stanowi o stopniu religijności człowieka. Tych stopni religijności jest nieprzeliczona ilość. Z punktu widzenia psychologicznego należy stwierdzić, że przez cały przeciąg dziejów ludzkości, od stworzenia aż do dnia ostatecznego sądu nie znajdzie się dwu ludzi, którzy by posiadali religijność w zupełnie identycznym stopniu.

Tę różnorodność stopni religijności znajdujemy więc również i u męskiej młodzieży wiejskiej. Opis zajęć wiejskiego chłopca w rozdziale o środowisku przedstawia ubocznie wprawdzie, ale wcale dosadnie obraz chłopca wiejskiego, posiadającego religijność, graniczącą niemal ze świątobliwością. Mamy więc na wsi i świętych chłopców. Obok nich żyją jednak i tacy, których religijność jest tak słaba, że graniczy prawie z ateizmem.

Przeciętny chłopiec wiejski, a z nim większość młodzieży, posiada też średnią religijność. Ten średnio religijny chłopiec wiejski odmawia przeważnie rano i wieczór krótkie pacierze, najczęściej zupełnie bezmyślnie. Idzie raz lub dwa razy do spowiedzi, chociaż nie w każdym roku. Większą część niedziel i świąt idzie do Kościoła, bierze udział w nabożeństwie przeważnie bezmyślnie, choć czasem odczyta z książki jakąś litanię czy modlitwę. Uznaje prawdy objawione, chociaż zasób wiadomości religijnych posiada mały i płytki, uznaje Boże przykazania, ale przy nadarzającej się sposobności łatwo je przekracza, chociaż winę swoją uznaje i nie usprawiedliwia się, uczuciem zaś sięga do Boga prawie wyłącznie wtedy, gdy go przejmuje nastrój pięknej pieśni religijnej.

Zamieszkały we wsi położonej na wschód od Tarnowa dziewiętnastoletni chłopiec (który nie zdaje sobie sprawy z tego, że przez swą dziecięcą szczerość i „kryształowy" charakter bliższy jest „królestwa niebieskiego", niż wielu z tych, których uważa za lepszych od siebie), w następujący sposób opisuje swoje religijne życie, stojące nieco wyżej ponad zwykłą przeciętnością, pozwala jednak wglądnąć głębiej i w tę zwykłą przeciętność:

„Moje życie religijne.

Gdy byłem mały i młody, gdy zacząłem poznawać Boga i Jego dobroć, więc Go też bardzo pokochałem. Ojcowie moi opowiadali mi o Bogu i kazali mi Go kochać i modlić się do Niego. Ja zaś lubiałem się modlić do Boga i kochałem Go, lecz zaraz od początku chciałem okazać pychę ze swej pobożności. Gdyśmy odprawiali wspólnie wieczorem modlitwy, to po skończeniu ja zawsze zostałem klęczeć jeszcze długo i nic nie odmawiałem, tylko tak klęczałem, żeby w domu myśleli, żem ja już taki pobożny, choć nim nie byłem.

Gdym już dorósł, to nieraz się zastanawiałem nad tym, jak to może być, żeby Pan Jezus był w każdym komunikancie. Jak nieraz jest dwie puszki pełne komunikantów, tom sobie wyobrażał, że to jest wprost niemożliwe, że na to musiałoby być dużo Bogów.

Nieraz znów myślałem, że Pan Bóg jest taki dobry i miłosierny, a ja nie mam tego, drugi tamtego, jeden ślepy, drugi głuchy i wiele innych rzeczy... i biedy, to jakby był dobry Bóg, to by wszyscy mieli dobrze i nie było by biedy i kalectwa. Teraz np. jest wojna i tak się przeciąga i tak cierpimy, a przecież się msze odprawiają i ludzie się modlą, a tu nic nie lepiej. Gdy nieraz widzę, jak innym się lepiej powodzi, nic im nie brakuje, choć się nie modlą i do kościoła nie chodzą, a ja się modlę, a i tak mam biedę i niedostatki i czy to jest sprawiedliwość? Zeszłego roku była już przecież wojna, a do tego był jeszcze rok mokry i nieurodzajny. Jak szedłem na pole grabić siano lub wiązać zboże, co trochę przeszło, to się znów zachmurzyło, to przez całą drogę prosiłem Boga, żeby mi ino nie zmokło. I tak się krzątałem i już kończę składać kopę, gdy w tym wiatr ruszył i wszystko zamokło, tom się tak złościł i mówię, żeby się wściekł ten wiatr, bo na co moje latanie i robota.

Ale nieraz i Pan Bóg czuwał nademną bardzo, bo nieraz znajdowałem się w wielkim niebezpieczeństwie, a uszedłem szczęśliwie wszystkiego i nic mi się nie stało złego, nieraz przy pracy i nawet w zabawie. Raz naprzykład bawiliśmy się ze siostrą i gonili. Ja wleciałem do szopy i tam się zamknąłem, ona wzięła drąg i zaczęła szturać, a ja prawie drzwi uchylił, ona szturnęła i trafiła pod samo oko i mało brakowało do wybicia. Wtenczas widziałem wyraźnie Bożą opiekę. I to było nieraz tak w niebezpieczeństwie, a byłem uratowany.

Nieraz znów zastanawiałem się nad niebem, jak tam jest urządzone — czy jest podłoga, czy ściany malowane, czy stamtąd aniołowie widzą ziemię. Jaki Pan Bóg ma tron, czy wyścielany, czy wybijany złotem i jak On wygląda — czy młody, czy stary, jak ubrany — czy w sukni, czy w spodniach i co to jest Trójca Przenajświętsza i różne myśli mi się nasuwają na ten temat. Ja sobie nieraz wyobrażałem, że Pan Bóg to siedzi na tronie, bo jest stary i rozkazuje. A Pan Jezus, to taki młodzieniec, co wszędzie chodzi i wszystko załatwia i później Ojcu swemu opowiada i za nas Go przeprasza. A Duch Święty to fruwa w powietrzu i po ziemi i daje dobre natchnienia i ludzi przed złem ostrzega i broni.

Nieraz, gdy się zastanawiam nad istotą „Bóg" i rozbieram Jego dobroć, a zwłaszcza cierpliwość i miłosierdzie, to mówię, że nikt na świecie nie potrafiłby przetrzymać tego, co Pan Bóg. Bo naprzykład ludzie grzeszą, na Pana Boga wygadują, źle Mu życzą i bluźnią Mu, a On wszystko cierpi i nieraz nie karze nikogo, tylko czeka poprawy. Nieraz myślę o kościele, że to jest przecież Dom Boży, że tam mieszka Pan Jezus, a ludzie się tak nie garną do Niego. A przecież jakby przyjechał król, to byśmy wszyscy lecieli i witali go i kłanialibyśmy się mu, choć to przecież byłby człowiek.

Nieraz, gdy widzę kościół taki zaopuszczony, to sobie wyobrażam, że to powinno być inaczej urządzone, ładniej i bogaciej. U nas w kościele to mi się wcale nie podoba, bo wszystko takie dziadowskie, posadzka z cementu, ławek ze dwadzieścia, ołtarze biedne, organy brzydko grają, w zimie zimno nie do wytrzymania, a w lecie to choćby człowiek chciał spocząć w ławce, to jedno że ich mało, a drugie żeby go baby zjadły, bo i tak się zawsze kłócą. Natomiast w innych kościołach, to mi się bardzo podoba, np. w Tuchowie, w Skrzyszowie i u Bernardynów w Tarnowie i wiele innych. Bo tam jest ładnie, czysto, bogato urządzone i jest taka cisza, powab i skupienie do modlitwy.

W naszej parafii za mnie było dwóch proboszczów i pięciu katechetów. Niektórego z nich to nie lubiałem, bo był bardzo poważny i nic nie przychylny. Ale niektóry to był taki figlarz — i do modlitwy i do zabawy, których ja właśnie takich lubię. Nieraz, gdy byłem w Tarnowie lub gdzie indziej, to widziałem dużo księży, ale niektóry to był taki gruby i tłusty, że ledwo się ruszał. Nieraz znów słyszałem jak mi opowiadali, że nie-

który ksiądz to jest taki bogaty i że się jeszcze ubija za bogactwami, bo mu jeszcze mało, a ludziom to mówi, by żyć w ubóstwie i nie ubijać się za bogactwami, a sam to robi. Ale nieraz to słyszałem i widziałem takich księży, pobożnych, pociągających na duchu, na bogactwie mu nie zależy, tylko na bogactwie dusz dla Boga. Takich to właśnie lubię.

Pacierz mój poranny to się składa z 1 „Ojcze nasz", 1 „Zdrowaś Mario", „Wierzę", „Dziesięcioro", „Aniele Stróżu", „Przyjdź mój Jezu" i ofiarowanie pacierza. Ale gdy idę do spowiedzi dodaję 3 „Ojcze nasz" i 3 „Zdrowaś Mario" do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i „Pomnij o najdobrotliwsza Panno Mario". Ale czasem to opuszczam z zaniedbania. Przez dzień to się nie modlę, tylko co się przeżegnam przed i po jedzeniu, ale to nie zawsze. Jak sobie dobrze pojem czego dobrego, to wtenczas się ładnie żegnam. Gdy idę gdzie i spotkam się z jaką panną lub kolegą, to mówię „dzień dobry", a jak napotkam starą babę, to pochwalę Pana Boga, a jak mężczyznę, to nic nie mówię. Ale gdy jestem w niebezpieczeństwie lub burza z grzmotami zastała mnie w polu, to wtenczas czy to w południe, czy popołudniu, to się tak modlę, jak umię. Wieczorny mój pacierz jest taki sam, jak poranny, tylko dodaję jeszcze: „Pod Twoją obronę" i krótkie podziękowanie za ten dzień, a że należę do Bractwa Różańcowego i Szkaplerza Karmelitańskiego, więc muszę odmówić jedną cząstkę różańca i 3 „Zdrowaś". A że mamusia mi umarła, a ja ją kochał bardzo, więc dodaję jeszcze: „Ojcze nasz", „Zdrowaś" i „Wieczne odpoczywanie".

Pacierz mój jest krótki i jeszcze przy nim jestem roztargniony, bo czasem jak mówię pacierz, a w domu rozmawiają i jest co ciekawego, to słucham i mówię pacierz, to nieraz ze trzy razy zaczynam od końca. A nieraz to przy pacierzu obmyślam różne rzeczy, gdzie byłem przez dzień, co tam mówiłem, ile pieniędzy wygrałem w karty, że gdybym inaczej sobie był zagrał, byłbym wygrał i różne inne rzeczy, tak że nieraz pacierz kończę i dziwię się, żem już zmówił. W lecie zaś to jest gorąco wieczór, to znów jestem zmęczony, to trochę podrzemię i koniec i idę spać. W niedzielę zaś, gdy idę na randkę i przyjdę późno, to mówię krótszy pacierz i tak prędko, żeby było jak najprędzej, bo kiedy się wyśpię, a zresztą byłem dziś w kościele, to i tak będzie.

Do kościoła chodzę w każdą niedzielę i prawie zawsze na sumę. Do kościoła mam 8 kilometrów. Gdy zajdę do kościoła, przeżegnam się, uklęknę i mówię trzy razy: „Niechaj będzie pochwalony". Gdy jest kazanie, więc słucham, choć nie zawsze, bo niektóry ksiądz mówi bez sensu i tak przeciąga, że aż mnie nudzi i myślę, że jakbym poszedł i pchnął go z tej ambony, to by raz skończył mówić, bo ja lubię kazania z przykładami i rzeczy życiowe. Ale lubię słuchać jak przed kazaniem zapowiada co ciekawego, albo jak woła zapowiedzi, to wtenczas słucham z ciekawością, ale niektóry ksiądz to tak zapowiada, jakby nic nie jadł. Po kazaniu wychodzi msza, więc wyjmuję książeczkę i odmawiam modlitwy podczas mszy, ale tak odmawiam, że ksiądz śpiewa prefację, a ja już skończył na książeczce. Potem klepię jaką litanię, a do końca mszy to bujam po całym świecie. Ale niektóry ksiądz to odprawia prędzej, to wtenczas na mnie jest dobrze, bo jest krócej.

Ja najlepiej lubię procesję na Boże Ciało, czterdziestogodzinne nabożeństwo, adorację wielkopiątkową, bo wtenczas lubię się pomodlić. Gorzkich żalów coś nie bardzo lubię, bo się bardzo przeciąga.

Nieraz, gdy widzę ludzi pobożnych, to mnie to nieraz złości, że oni tacy pobożni, a ja nie. Bo ja chciałbym być pobożny, ale żebym się nie modlił, żebym używał świata. Ale tak — tego nie wolno, tamto nie przystoi na pobożnego, więc jak tak można żyć?

W kościele stoję na chórze i patrzę na kościół i widzę jak jest ta panna ubrana, jaka tamta ładna, jak inna udaje, tamta znów się ogląda, czy ją chłopcy widzą. Gdy przyjdę pod kościół, a jest jeszcze zawczasu, to stoimy na polu przed kościołem, a tamtędy przychodzą panny do kościoła, więc je obmawiamy i wyśmiewamy się z nich, to ja znów mówię do kolegi, że ta by była dla ciebie, a jak idzie ładna i miła, to mówimy, że warto by ją pocałować i tak wiele różnych głupich rzeczy opowiadamy. Nieraz, gdy się ma już zaczynać w kościele, to my się znów tak bardzo nie spieszymy. Gdy w kościele jest ślub lub chrzciny, to wtenczas się bardziej nimi zajmujemy, niż takim nabożeństwem. To ja nieraz mówię: „no, ale im pasuje, jak garbatemu do ściany", a drugi mówi znów: „komu ona ta jest w tych kumach, ale udaje, ledwo ziemi tyka" — i wtenczas dopiero mamy ruch w kościele.

Do kościoła, gdy idę sam, napotkam jaką pannę ładną ze swojej wioski, to wtenczas idę z nią do kościoła, żeby mnie to widzieli inne chłopaki, że ja z taką ładną panną idę. Ale jak koledzy idą z pannami, a ja nie, tylko sam, to wtenczas nie mogę tego przeżyć z zazdrości. Bo ja jestem bardzo chytry i zazdrosny. Papierosów nie palę, bo mi szkoda pieniędzy, ale ja bym chciał palić i udawać, tylko nie za swoje pieniądze — tylko patrzę, żeby mnie kto poczęstował.

A jak kto ma nowe ubranie lub mu się dobrze powodzi, albo go ludzie chwalą, to wtenczas ja tego nie mogę strawić ze zazdrości. Ja się lubię bardzo stroić, żebym ładnie wyglądał, wypytuję się ludzi, co o mnie mówią, a jak idę do kościoła, to patrzę, czy się panny za mną oglądają i czy ja się im podobam. Ja za pannami zbyt nie przepadam, tylko więcej dla oka ludzkiego, żeby nie mówili, że ja pobożny, albo że się panien boję. Narzeczonej nie mam, bo mnie to coś nie zajmuje, rozmawiam tylko tak dla przyjemności.

Do spowiedzi w wieku szkolnym chodziłem co kwartał, później częściej, bo mnie mamusia wypychała, a teraz od listopada zacząłem obchodzić pierwsze piątki, więc już muszę chodzić co miesiąc. Gdy idę do spowiedzi, to pragnę, żebym się tylko grzechów pozbył i żebym Boga przeprosił i postanawiam więcej nie grzeszyć. Rachunek sumienia robię w domu, a czasem to i w czasie drogi. Po rachunku sumienia wzbudzam w sobie żal, na jaki się wspomogę. Gdy stoję u kratki i czekam na swoją kolej, to nieraz tak się złoszczę na taką pobożnisię, co się dwie godziny spowiada, a chodzi co tydzień do spowiedzi. Co ona też mówi tyle czasu, to mię ciekawi. Po spowiedzi zaraz odprawiam pokutę, jak nie długa, a jak długa, to w domu, bo by mi w kościele za długo zeszło i koledzy by mię odeszli i musiałbym iść sam.

Przygotowanie moje do Komunii jest takie: gdy się przybliża chwila, więc wyjmuję książeczkę i odmawiam modlitwę naznaczoną, później wzbudzam akty wiary, nadziei, miłości żalu i pragnienia. Po Komunii znów wyjmuję książeczkę i odmawiam: „Duszo Chrystusowa", „Oto korzę się u stóp Twoich", 5 „Ojcze nasz", 5 „Zdrowaś Mario", 5 „Chwała Ojcu" i na tym koniec. A o chwili milczenia to ani wspominku, to by było za długo. A nieraz przygotowanie moje do komunii to było takie, że jak się spowiadałem, to ksiądz już komunikował, to gdym odszedł od konfesjonału, poleciałem prosto do komunii,

bo bym później musiał czekać długo. Po komunii, gdy przyjdę do domu, to ta nie bardzo widać poprawę, bo jakby mi kto wszedł w drogę, to bym się zaraz z nim kłócił.

Bo ja chciałbym być dobry przed ludźmi, żeby mnie ludzie chwalili, ale nim nie jestem. Bo nie chcę złożyć ofiary ze siebie, a pobożność tego wymaga. Bo ja tylko lubię samolubstwo, jestem zazdrosny, chytry jak lis i nie zważam na przykazania Boże, tylko żyje ludzką krzywdą. — Koniec".

2. Liczne składają się na to przyczyny, że jeden chłopiec jest więcej religijny, inny mniej.

a) Najważniejszą z tych przyczyn jest wrodzona skłonność religijna, która może być u jednego większa, u innego mniejsza, u trzeciego wreszcie bardzo mała. Zdolności i skłonności religijne są równie indywidualne, jak zdolności i skłonności do muzyki, śpiewu, rachunków, języków, czy wreszcie zdolności techniczne, filozoficzne i t. p. Tę wrodzoną duszy skłonność religijną nazywa Tertulian określeniem: „anima naturaliter christiana", a Kościół, uznając te większe niż u mężczyzn wrodzone i naturalne skłonności religijne kobiet, określa kobiety w jednej z mariańskich antyfon: „pobożna płeć niewiast". Jest to więc niezaprzeczonym, znanym od wieków i uznanym przez Kościół faktem, że nie każdy rodzi się z jednaką dyspozycją do religijności. Świętych można nazwać słusznie religijnymi geniuszami, a takich, którzy by nie odczuwali żadnego wrodzonego pociągu religijnego, można nazwać upośledzonymi pod względem religijności i ludźmi anormalnymi, jak anormalnymi są ludzie nie posiadający żadnego poczucia moralnego, lub ludzie pozbawieni zmysłu smaku lub powonienia.

Bardzo liczne wrodzone czynniki psychiczne składają się na tę większą lub mniejszą naturalną dyspozycję do religijności. Wrodzona zarozumiałość i pycha nie dysponuje wcale ani do przyjęcia niezrozumiałych prawd wiary, ani do chętnego poddania się woli Bożej. Skłonność do myślenia i filozofowania prowadzi człowieka łatwiej w zaświaty, do Boga, niż skłonność życiowa realizmu, liczącego się tylko z tym, co jest doczesne, realne, pozytywne, materialne. Odwaga i zuchwałość wrodzona trudniej znajdzie dostęp do Bożej mądrości, niż wrodzone usposobienie bojaźliwe, skoro „initium sapientiae timor Domini". Wrodzona uczuciowość niewiast łatwiej odczuje dobroć i piękność Boga, niż zimny rozum męski, który domaga

się często matematycznych wyliczeń nawet tam, gdzie matematyczne dowodzenie nie może mieć żadnego znaczenia, jak np. w moralnie tylko pewnym stwierdzeniu faktów historycznych objawienia.

Licząc się z tym psychologicznym faktem, nie zawsze może duszpasterz dopatrywać się osobistej winy chłopca w tym, że jest on mniej religijny niż inni. Chłopcom posiadającym większe „zdolności" religijne dopomoże do tego, by te talenta w całej pełni wykorzystali przez życie pobożne, a może nawet i świątobliwe; innym mniej uzdolnionym musi tym więcej poświęcić pracy, by pomóc słabym ich wrodzonym siłom i zdolnościom w tej dziedzinie, podobnie jak nauczyciel jest zobowiązany więcej pomagać tym uczniom, którzy w danym przedmiocie mniej posiadają zdolności. A rezultat życia religijnego oceni najsprawiedliwiej sam Stwórca. Krótka i bardzo licha modlitwa chłopca, który się musi bardzo wysilać, żeby ją jednak odmówić, może znaleźć równą ocenę, jak długie modlitwy innego, któremu to przychodzi łatwo i z przyjemnością.

Pewne bowiem sporadyczne objawy nie tylko religijności, ale nawet pobożności mogą sprowadzić bardzo mylną ocenę religijno-moralnej wartości jakiegoś indywiduum. Obserwowałem chłopca ze wsi, który obok niezwykłego sprytu złodziejskiego (ojcem jego miał być podobno cygan), posiada ogromny pociąg do pobożności. Kradł od dzieciństwa jako zawodowy złodziej, był wielekroć karany i jako małoletni osadzony w zakładach poprawczych. Po zakończeniu wypraw złodziejskich wracał do domu, gdzie miał urządzony ołtarzyk, przy którym się modlił i odprawiał nabożeństwa. Gdy jest w kościele, wpada w rodzaj ekstazy na widok ceremonii liturgicznych, przekupuje kościelnego, by mu zezwolił w czymkolwiek usłużyć przy ceremoniach. Prowadzi sklep, ale są pewne godziny, w których się modli, śpiewa, czy odprawia nabożeństwa w swoim pokoju, a wtedy nie dba o zarobek, o sprzedaż, o kupujących — musi zakończyć swoje modlitwy.

b) Drugim czynnikiem decydującym o stopniu religijności jest atmosfera religijna domu rodzinnego. Wrodzone wybitne skłonności religijne przemogą zgubny wpływ nawet obojętności religijnej rodziny, jak również nawet bardzo pobożna rodzina nie może przejąć religijnością duszy z natury wybitnie niereligijnej. Jeżeli jednak chodzi o przeciętne skłonności religijne wrodzone (a te są najczęstszym zjawiskiem), to decydu-

jący wpływ na ich rozwój lub zahamowanie posiada zawsze rodzina, przy czym należy zwrócić uwagę i na to, że nie tylko ojciec i matka są tymi decydującymi osobami, ale w pewnych warunkach rodzinnych wpływ ten wywierają dziadkowie, ciotki, a nawet służące o wybitniejszej indywidualności. Psychologiczne racje tego wpływu zostały dostatecznie wyjaśnione w rozdziale o środowisku.

c) Trzecim wreszcie decydującym czynnikiem o stopniu religijności chłopca jest środowisko, do którego zalicza się szkołę, kolegów i przyjaciół, a wreszcie całe otoczenie gminy i parafii.

Tak zwana „nauka religii" w szkole często nie daje niestety chłopcu w sprawie religijnego życia wiele więcej ponad powiększenie zasobu wiadomości w sprawach religijnych, nie sięga głęboko w duszę, nie wytwarza i nie przetwarza jego religijności w całym tego słowa znaczeniu, ogromną bowiem większość czasu i energii zużywa na władowanie w pamięć różnych mniej lub więcej potrzebnych wiadomości, które w całokształcie religijności stanowią zaledwie cząstkę i to nie najważniejszą.

Środowisko w szerszym znaczeniu przekazuje chłopcu swą tradycyjną religijność, posiadającą swoje właściwości, a bez kwestii, że najbliżsi koledzy i przyjaciele wpływają również na rozwój religijności chłopca, lub jej zahamowanie.

3. Wiara i religia jedne są i niezmienne tylko w znaczeniu objektywnym zbioru prawd i zasad religijnych. Wiara i religia, przyjęta przez indywiduum, staje się indywidualną „ad modum recipientis". Podobnie jak jedno światło słońca, przechodząc przez różne kolory szkieł w witrażu, występuje w promieniach kolorów szkieł, przez które przechodzi, tak i jedna wiara przyjmuje w pojedynczej duszy jej indywidualne zabarwienie. Religijność jest indywidualną, u każdego odmienną, zależnie od indywidualnych cech psychiki i charakteru człowieka.

Schlund [1]) podaje następujące typy religijności:

Człowiek, w którego psychice przeważa rozum, jest intelektualistą. Taki intelektualista widzi istotę religii w prawdzie i dogmacie. Jego zasadniczą czynnością religijności, jej prawie jedynym wyrazem i objawem jest szukanie prawdy Bożej,

1) „Die Stellung der Religion in der modernen Seele". Str. 79.

zgłębianie prawd objawionych, ich rozważanie, kontemplacja. To teolog i filozof, apologeta, często racjonalista. Sądzi, że prawda a dobro to jedno, przeto sądzi, że do dobrego wystarczy zasadę moralną poznać i uznać.

Nieco odmiennym typem intelektualisty w dziedzinie religii jest typ wizjonera, który nie śledzi, nie bada, nie zgłębia rozumowaniem prawdy religijnej, ale ją w swej treści kontempluje, rozważa i intuicyjnie ogląda. Do takiego przemawiają najczęściej symbole i liturgia. Ten typ stworzył też i propaguje ruch liturgiczny w tym błędnym przeświadczeniu, że wystarczy prawie wyłącznie zgłębienie się w liturgii, aby się stać człowiekiem prawdziwie religijnym, zapominając, a raczej nie mając pojęcia o psychologii, a więc o tym, że nie wszyscy wierzący są tego samego psychologicznego typu, co oni.

Jeżeli dominantą psychiki danego indywiduum jest uczucie, to taki człowiek umieści istotę religii w sferze uczuć. Dla niego istotą religijności i jej objawem i wyrazem jest przeżycie religijno-uczuciowe. Modlitwa i nabożeństwo, którego zasadniczą treścią są nastroje i uczucia, są jego prawie wyłącznym życiem religijnym. Obraca się ustawicznie w sferze uczuć: żalu, tęsknoty, poczucia poniżenia, strachu, zwątpienia, przechodząc znów do radości, miłości, poczucia szczęścia i ekstazy. To uczucie podnosi go do Boga, jednoczy z Nim, osiągając to, co w religii jest najistotniejszą rzeczą, skoro ma ona jednoczyć człowieka z Bogiem, ale równocześnie staje się czasem okazją do skrupulatyzmu, fałszywych widzeń, histerii.

Ludzie z natury energiczni, aktywni, czynni, w których psychice przeważa wola, ci umieszczają istotę religii w woli, w czynie i w życiu, odsuwając na drugi plan prawdy, rozważanie, uczucia i nastroje.

U tego typu albo przeważa nastawienie indywidualne, czysto subjektywne, wyrażające się w trosce o poprawę życia, ustawiczny postęp w cnocie, o czyny doskonałości, o ćwiczenia w wyrobieniu duchowym i w czynach świętości, aż do granic niemal egoistycznej ascezy, która poza sobą nic nie widzi, nikim i niczym się nie interesuje.

Jeśli zaś u tego typu aktywnego przeważa nastawienie socjalne, to taki człowiek umieszcza istotę swej religijności w pracy, poświęceniu, ofierze dla dobra i zbawienia drugich aż do granic zaniedbania nie tylko własnego uświęcenia, ale nawet

własnego zbawienia. Typ tego rodzaju religijnych „aktywistów" można było obserwować wśród członków najbardziej czynnych „Akcji Katolickiej".

W zastosowaniu do młodzieży wiejskiej duszpasterz nie znajdzie wśród niej (poza wyjątkami) opisanych tu, ustalonych i zdecydowanych typów religijności. Natomiast już u tej młodzieży ujawnia się pewna tendencja do ustalenia swoistego typu religijności. Jeden więc chłopiec będzie czuł pociąg do rozważań prawdy religijnej, będzie chętnie słuchał kazań, czytał pisma religijne, inny nie. Jeden się woli modlić w kościele, inny na osobności. Jednego przejmuje więcej liturgia, drugiego mniej. Jednego przejmuje nastrój pieśni religijnej, inny się woli modlić samodzielnie z książeczki, jeden lubi te modlitwy, drugi znów inne i t. d.

Kościół katolicki stworzył tyle objawów religijności, tyle przeróżnych jej form, tyle nabożeństw, tyle form działalności i aktywności religijnej, że każdy typ znajdzie łatwo odpowiadające swojej psychice formy. Nie trzeba mu tylko pewnych form gwałtem narzucać, nie trzeba mu fałszywie wmawiać, że poza daną formą religijności nie ma, nie trzeba przeprowadzać u wszystkich tego nieszczęsnego równania wszystkich pod jeden strychulec, nie trzeba wszystkich wciskać w jeden model, chociażby był ten model sprowadzony z zagranicy i tam wypróbowany, bo nie każda dusza potrafi się zmieścić w tym zagranicznym modelu. Duszpasterz musi sobie i to ustawicznie powtarzać, że nie wszyscy chłopcy stworzeni są na jego obraz i podobieństwo, że to, co jemu w formach życia religijnego odpowiada, nie musi odpowiadać wszystkim. Niechże więc młodzieży, którą kieruje, zostawi wolność w tym, co w życiu religijnym jest wolne, jest do wyboru. Niech każdy służy Bogu i chwali Boga tak, jak najlepiej umie i potrafi, to jest w sposób, który odpowiada jego psychice.

4. Celem duszpasterskiej pracy nad młodzieżą jest wpojenie w jej duszę prawdziwej religijności, oraz jej pogłębienie. Jest to zadanie trudne. Proces bowiem przepojenia ducha i życia religią nie może się odbyć przez proste wyjaśnienie prawd i zasad religijnych i wpojenie je w pamięć chłopca. W tym bowiem wypadku religia powiększy tylko zasób wiadomości chłopca i pozostanie w jego pamięci tym, czym są wiadomości np. o Ameryce, albo o księżycu. By religia przejęła do głębi duszę chłopca, by ta jego dusza stała się naprawdę reli-

gijną, muszą te wiadomości zaczepić o to, czym ta dusza żyje, co ją przejmuje, co ją interesuje jako rzecz swoją, osobistą, własną, drogą sercu, jako coś, co stanowi własne ja, osobisty interes, korzyść i szczęście.

Ażeby w ten sposób wpajać w duszę chłopca religię, musi duszpasterz znać te dyspozycje, te potencjały owej duszy, o które musi zaczepić przekazywaną chłopcu religię, by ona stała się niejako częścią jego duszy. A takich psychicznych właściwości jest w duszy chłopca stosunkowo wiele.

Należy do nich zaliczyć w pierwszym rzędzie tę właściwość, jaką posiada religia w duszy wiejskiego chłopca dzięki temu, że ją odziedziczył od rodziny i otoczenia, nie jako teoretyczny problem, ale jako życiową wartość zupełnie pozytywną i realną, nad którą nie dyskutuje, nie filozofuje, ale która jest mu równie swoją i osobiście własną, jak mowa, jak dom, pola, które obejmie kiedyś po ojcach.

W wychowaniu religijnym chłopca należy stale uwzględniać ten doniosły fakt, że w psychice jego przeważa zawsze uczucie, że głównie tym uczuciem dusza jego żyje, czyli że świat uczuć jest przeważnie światem wewnętrznego życia. A nic tak nie zbliża do Boga, nic bardziej bezpośrednio duszy ludzkiej nie jednoczy z Bogiem, jak uczucie. Uczucie nie rozumuje, nie wątpi, nie waha się, nie cofa, nie namyśla się, ale swój przedmiot obejmuje i bezpośrednio posiada. Słusznie stwierdzono, że jedna kropla Bożej miłości pozwala lepiej poznać Boga, niż przestudiowanie paru teologicznych tomów. Należy więc młodzieży przedstawiać prawdy Boże w zabarwieniu uczuciowym, te uczucia przy pouczaniu pobudzać, do nich apelować, o te uczucia ustawicznie zaczepiać, zwłaszcza jeżeli chodzi o stawianie trudnych postulatów religijnych. Suchy i zimny intelektualista nie nadaje się na duszpasterza młodzieży.

W umyśle dorastającego chłopca odbywa się trudny i mozolny proces tworzenia własnego, indywidualnego światopoglądu. Mniej lub więcej świadomie pragnie on ustalenia w swym umyśle tego światopoglądu i tych zasad, według których mógłby bezpiecznie oceniać rzeczywistość, otoczenie, fakta, przeszłość, doczesność i wieczność. Religia zaspakaja ten naturalny pociąg jego duszy, dając mu najszerszy a zarazem najgłębszy światopogląd życiowy, rozwiązujący wszelkie wypadki życia, bytu, świata i zaświatów. W rozważania religijne z młodzieżą winien duszpasterz często wplatać te światopoglądowe sądy

i zasady religii chrześcijańskiej, zaznaczając często, że w odwiecznych prawdach religijnych znajdzie człowiek odpowiedź na wszelkie zagadki bytu i problemów życiowych.

Ogromnie potężnym sprzymierzeńcem religii w duszy chłopca może się stać jego wrodzony idealizm młodzieńczy. A przecie cała Ewangelia jest właściwie jednym wielkim zbiorem najszlachetniejszych i najwznioślejszych ideałów. Ideały te w skróconej i skondenzowanej formie zasad katechizmowych pozostając wewnętrznie ideałami, tracą ich formę. Trzeba je dopiero roztworzyć w duszy chłopca, rzucić na nie odpowiednie światło, by je dusza zdolna była odczuć jako ideał.

Sam postulat „miłuj bliźniego", powtórzony w suchej formie nakazu, nie robi wrażenia ideału. Ale jeśli się go sparafrazuje słowami poety:

„Snem duma, która w piersi ponad wszystko stawa
Snem zachcenie
Cicha, lecz najpiękniejsza, młodej duszy sława:
Poświęcenie".

jeśli się doda, że nic piękniejszego, nic wznioślejszego nie można uczynić, jak Bogu służyć, służąc i pomagając drugim, to wtedy postulat miłości bliźniego ukaże się chłopcu w formie ideału, który go ujmie i pociągnie. Taką metodą posłużył się Pan Jezus, kiedy dla wytłumaczenia nakazu miłości bliźniego użył przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, przedstawiającej w osobie Samarytanina wzniosły i żywy, wcielony ideał miłości bliźniego.

Innym sprzymierzeńcem religii w duszy chłopca jest jego wrażliwość na piękno natury, która jeżeli nie do wszystkich i nie zawsze, to przynajmniej w chwilach budzącej strach grozy burzy, przecie przypomina chłopcu Boga.

Druh z Toporzyska (woj. krakowskie) tak pisze o oddziaływaniu natury na jego uczucie religijne [1]):

„Jak miło jest słyszeć wieczorną pieśń słowika, raz wesołą, to znowu smutną, pełną żalu i skarg, przerywaną głosem dzwonka na Anioł Pański. Człowiek wtenczas zapomina o swej niedoli, myśl jego wznosi się ku Bogu, który tak wszystko mądrze urządził. Co najważniejsze — żyjąc spokojnie na wsi, a umiejąc patrzeć na piękno natury, podziwia się wszechmoc Bo-

1) „Wieś o sobie". Str. 151.

ga, staje się pobożniejszym i wierzącym. Człowiek umiejący prawdziwie patrzeć na piękno natury, na to dzieło Boże, czy on prostak, czy uczony, nie może być niewzruszonym".

Nawet młodzieńcze nieuświadomione tęsknoty i smutki, oraz naturalną potrzebę duszy: radości i szczęścia można i należy wykorzystać dla zaczepienia o te tendencje religii, tłumacząc chłopcu, że prawdziwe szczęście da mu Bóg, że miłość Boża zaspokoi nieukojone smutki i tęsknoty młodzieńczego serca, które jest stworzone dla Boga i dotąd się nie ukoi, dokąd w Nim nie odpocznie. Jak należy dla sprawy religii wykorzystać pragnienie przyjaźni, zostało w poprzednim rozdziale dostatecznie wyjaśnione.

5. Obok tych licznych czynników psychicznych, które sprzyjają rozwojowi religijności, znajdują się w duszy chłopca i inne czynniki, które ten rozwój religijnego życia hamują. I te musi znać duszpasterz, by wiedział, jakie siły oporne będą w duszy chłopca przeszkadzać jego pracy. Znając istotę i charakter tych czynników opornych, będzie mógł je paraliżować, względnie osłabiać, również i przez uaktywnienie tych czynników psychicznych, które z tamtymi wrogimi czynnikami są zdolne walczyć i takowe osłabić. Zawsze bowiem w walce z czynnikami wewnętrznymi należy szukać sprzymierzeńców nie z zewnątrz, ale wewnątrz, w psychice chłopca działających.

Wydawało by się, że skoro chłopiec w okresie dojrzewania, ze względu na przewagę uczucia, jest tak duchowo podobnym do kobiety, że równie jak niewiasty winien być skłonnym i zdolnym do życia religijnego i pobożnego. A jednak tak nie jest, a to w pierwszym rzędzie dlatego, że jego wogóle nieustalona, płynna i ustawicznie zmienna psychika rozwojowi i pogłębieniu religijności nie sprzyja. Prawdziwa i głęboka religijność domaga się stałego i sharmonizowanego podłoża i fundamentu psychicznego. Nie może być trwałą i silną i wszechstronnie wykończoną budowla życia religijnego, oparta na lotnych piaskach zmiennego i płynnego charakteru psychicznego okresu dojrzewania.

Prócz tego należy i tę okoliczność wziąć pod uwagę, że rozwój i pogłębienie religijności domaga się pewnego wysiłku myślowego, wzniesienia się duszy w sferę duchową, często abstrakcyjną, niematerialną, zajęcia zaś chłopca wiejskiego trzymają go ustawicznie w świecie pozytywnym, realnym i mate-

rialnym, co w naturalnej konsekwencji musi obniżać polot ducha i wbrew innym tendencjom psychicznym czyni chłopca wiejskiego życiowym realistą i musi nastrajać psychikę chłopca w tym kierunku, by prawie za jedyną życiową wartość uznawać rzeczy pozytywne i realne. Te realistyczne tendencje życiowe może stłumić jedynie wrodzony młodzieńczemu okresowi życia idealizm i skłonności uczuciowe.

Nie sprzyja rozwojowi religijności młodzieńca tendencja do wyzwolenia się z wszelkich więzów, tendencje do samodzielności, niezależności, wolności i samowoli, wobec tego, że religia domaga się pokornego poddania się Bogu i rozumu i woli. Należy więc przypominać chłopcom, że wszelka samowola nie jest objawem siły, ale słabości i służenia w niewoli instynktów, natomiast jest prawdą, że „servire Deo regnare est".

Pochodzący z tego źródła opór psychiczny wobec religii zyskuje jeszcze na sile, gdy zaczną wchodzić w grę instynkty, domagające się usilnie zaspokojenia w tym, co się sprzeciwia Bożym przykazaniom, gdyż zaczyna tu wchodzić w grę osobisty (chociaż pozorny) interes. Wtedy wola okazuje się skłonna nawet do odrzucenia wiary, ilekroć bowiem osobiste, żywotne interesy i korzyści mieszają się do przyjęcia lub nieprzyjęcia czegoś za prawdę, gotowe są one tak wpłynąć na decyzję rozumu, że jego sąd odrzuci tysiąc najpoważniejszych racyj i argumentów, a przychyli się na stronę przeciwną, która dysponuje pozorem zaledwie jednej tysięcznej argumentu. Instynkty bowiem wpływają przepotężnie na wolę, a wola ze swej strony wpływa niemal wszechwładnie na rozum, który przyjmuje tylko to, co mu wola przyjąć każe. Staje jeszcze w tym wypadku, jako sprzymierzeniec namiętności, niedojrzały krytycyzm młodości, nie oparty ani na wiedzy, ani na doświadczeniu; dlatego młody może się stać w pewnych wypadkach najbardziej bezczelnym i aroganckim wrogiem wiary i Kościoła, tym bardziej niepoczytalnym i szkodliwym, im jest głupszym.

Mogą wreszcie powstać w duszy chłopca opory przeciwne religijności, wynikające z indywidualnych przeżyć na mocy prawa psychologicznego przenoszenia się uczuć, które polega na tym, że uczucia, wprowadzone pewną przyczyną, przechodzą i na inne, złączone tylko okazyjnie z ową przyczyną czynniki. Możemy więc czuć niechęć i odrazę do pewnych miejsc, w których spotkały nas przykre przejścia, chociaż te miejsca z nie-

szczęściem naszym nie mają nic wspólnego. („Przekleństwo gór Gelboe" — II. Król. 1, 21). I tak może chłopca zniechęcić do religii zarówno fałszywa metoda nauki katechizmu, jak też i niechęć, czy nienawiść do katechety, który go religii naucza. Może go zniechęcić do praktyk religijnych ustawiczne nudzące gderanie matki i przymuszanie (nieodpowiednie w swej formie) do praktyk pobożnych. Może go ustosunkować negatywnie do Boga dziecięce wyobrażenie tego Boga, zaczerpnięte jeszcze z wrażeń wczesnego dzieciectwa, kiedy obrazem i niejako symbolem tego Boga jest postać własnego ojca, jeżeli ten ojciec był złym i niemiłosiernym tyranem wobec swej rodziny i swego dziecka. To „infantylne" wyobrażenie Boga tkwi gdzieś w głębi psychiki chłopca i przeszkadza rozwojowi miłości i ufności dla nieskończenie dobrego i miłosiernego Zbawiciela, wobec czego cała religijność pozostanie zawsze fałszywą i spaczoną.

6. Zadaniem duszpasterstwa młodzieży jest przepojenie jej duszy religijnością. Najważniejszym do tego środkiem jest nauczanie — kazania, nauki i konferencje dla młodzieży. Jednak nie każde nauczanie zdolne jest ten cel osiągnąć. Istnieją fałszywe metody religijnego nauczania młodzieży, a są nimi przede wszystkim: teologizm i racjonalizm.

„Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, jest jednak faktem, że teologia jest niebezpiecznym wrogiem duszpasterstwa. A jednak teologia jest w naszych duszpasterskich przedsięwzięciach przeważnie czynnikiem przewodnim i nadającym ton. Teologia obciąża naukę religii i robi z niej przedmiot dla dorastającej młodzieży możliwie najcięższy i najtrudniejszy. Nakazując uczyć się na pamięć, usuwa z duszy religię, by zrobić w niej miejsce dla trudnego materiału pamięciowego, stawia wysokie wymagania rozumowi młodzieży, a mimo wszystko pozostaje balastem i martwą formą. Przemienia żywotny Boży czyn religijny w zbiór definicyj i nie pozwala rozwinąć się w duszy świętemu nastrojowi religijnemu. Także i w organizacji młodzieży teologia występuje na katedrę (z katechizmem w ręce), upomina, ale jej upomnienia noszą charakter niezrozumiałego dyktanda, mówi tak, jak mówią między sobą prawodawcy, robi projekty nie mające związku z życiem młodzieży, jest związaną i skrępowaną, wymuszoną, ogólnikową i przeto

jak najbardziej niepraktyczną. Przeważnie mówi młodzieży o grzechach i cnotach ludzi dorosłych, polemizuje, sądzi, potępia i zabija" [1]).

Przytoczyłem te cudze słowa, by nie być posądzonym o przesadę. Duszpasterz nie może się wyzwolić od naukowej metody, jaką stosowano przy uczeniu go teologii (nie religii) na uniwersytecie. Zdaje mu się, że aby chłopiec był religijnym, musi koniecznie pojąć tezę, jej walor dogmatyczny „status quaestionis", „adversarii" (gotów zwalczać arianizm i manicheizm), jak największą ilość dowodów z Pisma św., zdań Ojców Kościoła, a wreszcie dowody „ex ratione". Taka metoda była konieczna na uniwersytecie, by z przyszłego duszpasterza uczynić teologa. Musi być bowiem duszpasterz teologiem, aby bezpiecznie mógł uczyć wiernych prawd wiary i moralności, ale ta metoda teologiczna nie uczyni nigdy chłopca religijnym człowiekiem.

Może go najwyżej uczynić małym teologiem, półteologiem, ćwierćteologiem, człowiekiem religijnym nigdy. W tym właśnie leży najtragiczniejszy błąd racjonalizmu, że uważał rozum za wszystko, za alfę i omegę świata, za istotę duszy i życia. Nieszczęsna epoka racjonalizmu, która spowodowała zupełną utratę wiary i ateizm, oraz wyzbycie się ze wszystkiego, co dobre, uczciwe i święte, postawiła zasadę, że by być dobrym, wystarczy być oświeconym. Dobro i cnotę zidentyfikowała z wiadomością o cnocie. Jak nie jest cnotliwym ten, który potrafi napisać dzieło naukowe o danej cnocie, tak nie jest jeszcze religijnym ten, który dużo zna definicyj i dowodów, dotyczących prawd religijnych. Może być bowiem świetnym teologiem, a równocześnie w nic nie wierzyć. Dlatego słusznie mówi autor „Naśladowania": „Magis volo sentire compunctionem, quam scire eius definitionem".

Bez wiadomości o Bogu, bez wiadomości katechizmowych nie można być człowiekiem prawdziwie religijnym, dlatego wiadomości i nauka są rzeczą konieczną, ale tylko konieczną, a nie istotą religii, niechby nawet pierwszą z trzech części, ale tylko jedną trzecią, bo dalsze dwie trzecie stanowią uczucie i wola. Ale jeśli duszpasterz w swym nauczaniu religii stanął na granicy tej jednej trzeciej i nie ruszył dalej, nie pobudził

1) Winkler: „Religion und Jugenderziehung". Str. 141.

ani woli, ani uczucia, a przeładował tylko pamięć, to zadania swojego nie spełnił i w praktyce okazał się racjonalistą, chociaż teoretycznie i w zasadach swoich nigdy racjonalistą być nie chciał.

Dobrze jeszcze, jeśli w swym nauczaniu silił się na to, by prawdy religijne młodzieży możliwie uzmysłowić, wyjaśnić i do możliwego zrozumienia dopomóc. Są bowiem metody nauczania religijnego, które zmierzają tylko do mechanicznego, pamięciowego opanowania katechizmu i jego definicyj, bez troski o zrozumienie. Przy takiej metodzie i cały katechizm i cała religia może się stać dla młodzieży przedmiotem wstrętu i z głębi serca płynącej nienawiści. I nie ma wątpliwości, że wielu ateuszów i wrogów religii zawdzięcza szatan takim metodom nauczania religii.

Bardzo ciekawą ilustracją skutków metod nauczania i wychowania religijnego są poglądy dwunastoletniego chłopca, z którym rozmawiałem o nauce religii. Chodzi do klasy szóstej. Zdumiały mię jego wywody, tak wyraziście stwierdzające zasady zarówno psychologiczne, jak też i pedagogiczne i dydaktyczne. Poprosiłem go, by mi dokładnie spisał to, co mówił. Zrobił to bardzo wiernie w następujących słowach:

„Mamy teraz nowego księdza. Nowy ksiądz, który do nas przyszedł, jest jakiś inny. Nawet bije. Tamten ksiądz wyglądał inaczej. Martwiliśmy go ciężko, gdyż człowieka poznaje się dopiero po utracie. Dajmy przykład: Miałem ładną i dobrą piłkę czerwoną z białymi kropkami. Najpierw się nią cieszyłem, lecz potem sprzedałem ją innemu chłopakowi, a sobie kupiłem inną inną o wiele gorszą, bo mi się spodobała na wystawie. Teraz dopiero zrozumiałem wartość tamtej piłki. Tak samo i z księdzem katechetą. Ksiądz był dobry, a co najwięcej znaczy — umiał się wczuć w duszę chłopca i w naukę przez siebie uczoną. Nauczycielowie uważają nas za takie zwierzątka i myślą, że my nic nie myślimy, tylko to, co oni nam każą myśleć i nic nie rozumiemy i uczą nas tego, co im się podoba. Naprzykład: nie piszą na tablicy, lecz dyktują strasznie prędko odrazu na czysto i bez błędu. Jeżeli się napisze brzydko i z błędami, dostaje się dwuję. Nauczyciele myślą, że my mamy taki mały choryzont myślowy. Jednak się mylą. Każdy z nas pojmuje, jak się z nim obchodzi i jak uczy. Nawet zwierzę pojmuje, jak się go utrzymuje i chowa, a co dopiero człowiek.

Umiemy kochać swoimi młodymi serduszkami gorąco. Rozumie się, że jesteśmy od nauczycieli głupsi, ale ze złością niczego nas nie nauczycie. Prawda, że nie wszyscy nauczyciele są tacy. Chcę przedstawić umysł i rozum chłopców.

Ale wracajmy do faktu. Dawny ksiądz nam dużo opowiadał. A opowiadał prostymi słowami, dla każdego zrozumiałymi. I religia jest dla mnie ulubionym przedmiotem. Słuchając opowieści księdza, zdaje się, że się chodzi z Panem po Galilei i znowu naucza się lud. Pan Bóg przedstawiony jest jako dobroć nieskończona, który dużo przebacza. Daje grzesznikowi długie życie, aby się poprawić. Jest również sprawiedliwy, lecz ma więcej dobroci. Przecież pozwolił Swojemu Synowi umrzeć za nasze grzechy na krzyżu, czyż nie jest to wielka ku nam miłość? Raz pomyślałem sobie: jestem mały, bo mam dopiero 12 lat, więc nie rozumię dobroci nauki dla przyszłości, ale uczę się, bo lubię księdza.

Teraz przyjrzyjmy się nowemu księdzu. Ksiądz ten jest pobożny, lecz na punkcie religijnym fanatyk. Niepohamowanego temperamentu, bije i chce, żebyśmy wszystko umieli, to co uczył i co nie uczył. Ciągle piszemy. Prawda, opowiada nam często o piekle, a o niebie nigdy. Nie umie się wczuć w to, co mówi. Więc jaki ten Pan Bóg jest — taki groźny? Nie rozumię, jak można tak uczyć. Przypomina mi się urywek z historii: Litwini najeżdżani przez zakon niemiecki imienia Najśw. Marii Panny, pospolicie zwany krzyżackim, ponieważ nosili na płaszczach czarne krzyże, Litwini najeżdżani przez Krzyżaków w rzekomym celu ich nawracania, a w prawdziwym celu rabowania, Litwini uciekali do swych „poczciwych bogów pogańskich", uciekali od „strasznego Boga chrześcijan". Tak samo mi się Bóg przedstawia, gdy mi o nim ksiądz opowiada. Jest z tego taka nauka, że więcej da się zrobić dobrocią niż złością. Teraz religii jako przedmiotu nie lubię, gdyż ksiądz mówi o Bogu, jako o mścicielu. Głupieję, gdy ksiądz podchodzi do mnie — o niesłychane! — zapominam sześć prawd wiary. Boję się, gdy jestem pytany zająkać się, bo jeśli tak będzie, dostanę dwuję i raz w plecy. Czy tak powinien postępować nauczyciel"?

Że dwunastoletni chłopiec przechodzi takie procesy psychiczne, oraz że sobie te rozumowania i przeżycia wewnętrzne tak jasno uświadamia i tak precyzyjnie pod względem psychologicznym potrafi je wyrazić, to fenomen, wywołany nadzwy-

czajnymi (może genialnymi) zdolnościami, przedwczesnym rozwinięciem umysłowym, spowodowanym i intenzywną lekturą książek bez wyboru, oraz przeżywaniem przez dłuższy okres czasu bardzo ciężkiej i przykrej dla niego tragedii rodziny. Ale ten fenomen jest stwierdzeniem, że w stosunku do fałszywych metod nauczania i wychowania religijnego coś podobnego (w większym lub mniejszym stopniu) będą przeważnie przeżywać starsi chłopcy (nawet i ze wsi), chociaż nie potrafią sobie tych przeżyć w podobny sposób ani uświadomić, ani nie potrafiliby ich tak precyzyjnie opisać.

7. Ponieważ religia nie polega wyłącznie na pamięciowym opanowaniu jej prawd, przeto w nauczaniu religijnym młodzieży musi duszpasterz (by obudzić prawdziwą religijność w duszy) użyć takich środków, by obudzić i zrozumienie i uczucie religijne i zainteresowanie, a zarazem musi zaczepić o te właściwości psychiki chłopca, które rozwojowi religijności sprzyjają, a osłabić te właściwości, które dla religijności są przeszkodą.

By obudzić i zrozumienie i zainteresowanie, będzie się posługiwał w naukach do młodzieży przykładami, opowiadaniami, obrazami, symbolami i porównaniami, wziętymi o ile możności z życia, otoczenia i środowiska młodzieży.

Jedną z najważniejszych części składowych religijności jest uczucie religijne, które duszę jeszcze bardziej zbliża do Boga niż najgłębsze poznanie i zrozumienie. Prócz tego uczucie jest w pierwszym rzędzie przed rozumem — siłą motorową dla woli, a rozumowi ułatwia zrozumienie o wiele skuteczniej, niż może to zrobić najmozolniejsza praca rozumu w jego badaniach i dociekaniach prawdy.

W jaki sposób należy skonstruować przemówienie religijne do młodzieży, by ono oddziałało na uczucie, by te uczucia religijne wywołało?

Zrozumiałą jest rzeczą, że nie zdoła tego uczynić suche wkuwanie formułek katechizmowych, ani teologiczna metoda dogmatyki. Trzeba tę naukę ująć w zupełnie inne formy. Przede wszystkim musi sam mówca być przejęty tym uczuciem, które w młodzieży obudzić pragnie. Albowiem: nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada. Powtóre sama forma może być sucha, zimna, teoretycznie abstrakcyjna, ale musi to być przemowa pełna obrazowości, oddziałująca przez fantazję na uczucie,

o ile możności poetyczna, nastrojowa, bo ona jest podłożem, na którym wyrasta uczucie. A wreszcie w samej treści należy podkreślić, rozprowadzić te momenty, które zdolne są obudzić wdzięczność do Boga, ufność w Bogu, strach, grozę i obawę kar Bożych, bo to są zasadnicze i najważniejsze uczucia religijne. Trzeba więc do młodzieży mówić nie tylko o tym, co budzi uczucie radości i szczęścia w służbie Bożej, co obudza miłość i wdzięczność i ufność wobec Boga, ale trzeba jej mówić i o piekle i od śmierci, bo bez głęboko odczutej bojaźni Bożej nie ostoi się na dłuższą metę życie religijne i moralne nie tylko człowieka dorosłego, ale i dorastającej młodzieży — tym bardziej młodzieży, im na większe wystawiona ona jest niebezpieczeństwo moralne.

A wreszcie trzeci postulat nauczania religijnego młodzieży, to konieczne powiązanie treści tego nauczania z psychiką młodzieży, gdyż religia dopiero wtedy stanie się czymś własnym, czymś należącym do istoty osobistego „ja". Bez tego zaś religia pozostanie jakby obcym ciałem, wszczepionym do duszy, z którą się należycie nigdy nie zrośnie, będzie wiadomością, może nawet wiedzą, może nawet głęboką teologią, ale nie właściwą religią, a dusza pozostanie w gruncie niechrześcijańską, niereligijną. Dla uwzględnienia tego momentu w religijnym nauczaniu młodzieży konieczna jest duszpasterzowi jak najszersza i jak najgłębsza znajomość psychiki dorastającego chłopca. I ta nieznajomość jest powodem niepowodzeń w pracy i skarg duszpasterzy, że młodzieży męskiej nie można ująć, że w usiłowaniach duszpasterskiej pracy ta jedna młodzież ustawicznie się z sieci duszpasterskiej wymyka, rozłazi i w sieci rybackiej duszpasterskiej pozostawia zawsze próżnię. „Całą noc pracowaliśmy (czasem całe lata) i niceśmy nie ułowili". (Łuk. 5, 5).

Może najlepiej można będzie zrozumieć te postulaty nauczania religijnego młodzieży na praktycznym przykładzie. Ponieważ pewne najważniejsze prawdy dogmatyczne należy pogłębić u młodzieży, wskazaną jest rzeczą w jednej z nauk stanowych przypomnieć młodzieży o zbawieniu i o Zbawicielu. I tę prawdę można młodzieży w różny sposób przedstawić.

Najgorszego gatunku „nauczyciel religijny" weźmie do ręki katechizm i będzie wyjaśniał definicję i potrzebę odkupienia według katechizmowych pytań. Powtórzy według słów ka-

techizmu, kto jest odkupicielem i od czego nas odkupił i zakończy naukę z tym przeświadczeniem, że nauczył młodzież religii. Jego najgorętszym pragnieniem byłoby zapakowanie dorastającej młodzieży na rok do jakiejś religijnej szkoły, by tam można jej wpoić na pamięć cały katechizm. Gdyby to się stało, byłby duszpasterz tego pokroju dopiero zupełnie zadowolony szczęśliwy w przeświadczeniu, że do religijności tej młodzieży nic już więcej nie potrzeba, skoro umie na pamięć cały katechizm, zwłaszcza gdyby to był katechizm „duży".

Niemniej niebezpieczny, a również szkodliwy duszpasterz-„teolog" zabierze się do wpojenia w młodzież prawdy o odkupieniu nieco głębiej z dogmatyką w ręce. Więc najpierw głosi im „tezę", że Chrystus Pan odkupił całą ludzkość, zaznaczając, że jest to prawda „de fide". Wspomni nieco o heretykach, a wyjaśniwszy pojęcie odkupienia i jego uniwersalność, zajmie się dowodami. Przytoczy kilka przynajmniej tekstów Pisma św. Starego i Nowego Zakonu, paru Ojców Kościoła, a przynajmniej jednego, a wreszcie, o ile mu zostanie czasu, poda z rozumu argumenta o konieczności odkupienia. Na końcu upomni surowo modzież do korzystanie z łaski odkupienia.

Z obydwu nauk nie pozostanie w duszy chłopca nic, prócz powiększenia zasobu teoretycznych wiadomości i obciążenie pamięci na jakiś czas, o ile chopców przy tych teoretycznych wywodach nie napadła chęć „pójścia na ambonę i zrzucenia z niej tego kaznodziei, żeby raz skończył", jak to przychodziło na myśl chłopcu, który z początkiem tego rozdziału opisał swoje życie religijne.

Jak więc należy skonstruować tę naukę o odkupieniu?

Można ją wziąć w formę: „Chrystus Pan mój Odkupiciel".

Dla celów zrozumienia i zainteresowania, dla pobudzenia zarówno fantazji, jak i uczucia, można się w pierwszej części posłużyć obrazem wykupienia jeńca z niewoli np. tatarskiej. Stan jeńca i jego los, który zapłacił okup, będzie obrazem stanu człowieka. Poświęcenie dobrodzieja, który sprzedaje wszystko i przywozi okup, może być obrazem poświęcenia Syna Bożego, który Krwią swoją okup zapłacił.

Dla celów obudzenia uczucia wdzięczności (a w rezultacie i miłości) możnaby w drugim punkcie przedstawić Zbawiciela wiszącego na krzyżu, który cierpi za wszystkich i myśli o wszystkich — „i o tobie chłopcze" — o każdym z was z osobna,

bo każdego znał, za każdego swą śmierć na krzyżu ofiarował. Tu prawda religijna wchodzi w kontakt osobisty z duszą pojedyńczą i staje się czymś realnym, czymś ściśle osobistym.

Dla zawiązania tej prawdy religijnej z psychiką chłopca, należałoby w trzecim punkcie potrącić o to, co się w duszy chłopca dzieje, a więc o jego wewnętrzne poczucie odkupienia, potrzeby pomocy (potrzeby łaski wysłużonej odkupieniem), wobec faktu, że czuje on w swej duszy pociąg do czegoś wyższego, wzniosłego, szlachetnego ideału, a równocześnie czuje, jak go jego instynkty i namiętności ciągną w przepaść zła. „Czujesz potrzebę odkupienia, potrzebę łaski, ale musisz jej sam zaczerpnąć ze źródła i skarbca odkupienia". A jedynym środkiem do czerpania z tego źródła jest modlitwa.

Jedyną przeszkodą ujęcia w takie formy i metody nauczania religijnego młodzieży jest lenistwo.

8. Przeświadczenie religijne (wiara) i wypływający z wiary światopogląd, uczucie religijne, nastawienie woli — to są wewnętrzne źródła i podstawy religijności. Jej zewnętrznym wyrazem, jej istotnie życiowym aktem są modlitwy, nabożeństwa, sakramenta. W nich ujawnia się zarówno głębia, jak i stopień religijności człowieka.

Modlitwa nie jest rzeczą tak łatwą dla chłopca ze wsi, jakby się to mogło wydawać duszpasterzowi, dla którego ta modlitwa i jej sztuka jest rzeczą samą przez się zrozumiałą i łatwą. Wyrecytowanie na pamięć formuł modlitewnych, odczytanie ich przeważnie bezmyślne z książeczki nie może być wystarczającym wyrazem i aktem religijności. Trzeba chłopca nauczyć praktycznie skupienia i myślenia przy modlitwie. Pewnym praktycznym wprowadzeniem do tej nauki jest dla niego śpiewanie pieśni religijnych w kościele, kiedy nastrój uczuciowy, jaki z sobą przynosi zarówno poezja, jak i melodia pieśni, przechodzi w nastrój religijny za pośrednictwem treści, pobudzającej łatwiej do myślenia, niż zbyt szybko zmieniająca się treść modlitw ustnych, zwłaszcza przy szybkim ich odmawianiu. Duszpasterz więc winien pouczyć młodzież, jak ma powoli słowo po słowie odmawiać czy odczytywać słowa modlitwy ustnej i nad każdym słowem czy zdaniem pomyśleć, tłumacząc jej, że lepiej w ten sposób odmówić podczas całej Mszy św. jedno „Ojcze nasz", niż przeczytać bezmyślnie dwadzieścia kartek z książeczki. Co i jak ma myśleć przy każdym słowie, pokaże

to praktycznie duszpasterz na przykładzie jakiejś modlitwy — najlepiej „Modlitwy Pańskiej".

Ogromne znaczenie dla rozwoju i pogłębienia religijności w duszy chłopca mają nabożeństwa kościelne i liturgia. Ale jak się to daje odczuć z przytoczonego opisu życia religijnego chłopca, ta młodzież pragnie, żeby ten Kościół był piękny, ubrany, czysty, by nabożeństwa odprawiały się okazale i by wreszcie temu chłopcu, który przychodzi do kościoła, zmęczony ośmiokilometrową drogą, dać możność jakiejś wygody w kościele, choćby oparcia się o coś, jeśli nie może zająć miejsca w ławkach, bo by go „baby zjadły".

Ażeby udział w nabożeństwach i liturgii pogłębił religijne życie chłopca, musi być ta liturgia przez niego zrozumianą. Na tłumaczenie liturgii nie ma czasu w naukach stanowych dla młodzieży. Pewne jej zrozumienie musi chłopiec wynieść ze szkoły, resztę pogłębią kazania parafialne. Dlatego jest rzeczą wskazaną po zakończeniu cyklu nauk katechizmowych, oraz po rocznym cyklu homilij rok albo przynajmniej pół roku poświęcić kazaniom liturgicznym, tłumaczącym rok kościelny, najważniejsze kościelne ceremonie, a zwłaszcza liturgię Mszy św.

Nie powinien jednak duszpasterz ulec złudzeniom, rozsiewanym przez zagorzałych liturgistów (którzy w swej umysłowej ciasności poza liturgią nie dostrzegają ani Boga, ani duszy ludzkiej), jakoby sama liturgia przyniosła i zbawienie i odrodzenie religijnego ducha świata. Dość dużo mówi tu przytoczony przeze mnie przykład chłopca, zawodowego złodzieja, a przejętego do głębi liturgią. Sama liturgia nikogo nie zbawi, ani nie udoskonali, jest ona bowiem tylko jedną cząstką objawów życia religijnego.

Niechże duszpasterz nie robi z chłopców wiejskich liturgistów, odprawiających z kapłanem „msze recytowane" i t. p. Zostawmy to studentom, wychowywanym w klasztorach, oraz ludziom z uniwersyteckim wykształceniem, tym, którzy do tego mają specjalny pociąg (bo nie wszyscy go mają). Nie wtłumaczajmy religijnego życia w żadne, chociażby najmodniejsze, importowane z zagranicy formy, jeżeli nie chcemy stłumić i zabić (na największą szkodę religijności) tej indywidualności, jaką w życiu religijnym posiadają zarówno narody, jak też i pojedyncze dusze.

Dla zorientowania się w tej kwestii i zrozumienia tego, co młodzież wiejską w liturgii i nabożeństwach pociąga i przejmuje, przytaczam odpowiedź pisemną szesnastoletniego Stasia na pytanie: „Jakie nabożeństwa mi się podobają". Mieszka on w jednej z sąsiadujących z Tarnowem parafii, blisko kościoła, był do niedawna ministrantem, pochodzi z dobrej, religijnej rodziny i do kościoła chodzi często.

„Ładne są Roraty, odprawiane jeszcze przed wschodem słońca, chociaż na nich nie ma nic nadzwyczajnego, lubię na nie chodzić. Śliczne są kolendy, ułożone na cześć narodzonego Dzieciątka Jezus. W bocznym ołtarzu jest szopka, a w niej figurki, przedstawiające Boże Narodzenie, pastuszków bieżących z darami, a także Trzech Króli. Lubię też czterdziestogodzinne nabożeństwo, bo w te dnie można się modlić długo przed wystawionym na ołtarzu w monstrancji Panem Jezusem. Najładniej jest, gdy wtedy dzieci mają adorację. W trzeci dzień są nieszpory, a gdy po nieszporach ksiądz zaintonuje pieśń: „Wisi na krzyżu" — ciarki przechodzą mi po ciele, tak ta chwila jest przejmująca. Smutne są, ale mi się podobają odprawiane w piątki Wielkiego Postu stacje Drogi Krzyżowej. Szczególnie podoba mi się piąta stacja, bo i ja chcę dźwigać krzyż, jak go dźwigał ten rolnik z pola idący. Inna stacja, która mi się najbardziej podoba, to jest szósta, jak św. Weronika ociera twarz przenajświętszą Pana Jezusa chustą, bo my spełniając dobre uczynki, to samo robimy. Rzewne są kazania pasyjne na Gorzkich Żalach, jeśli je umie ładnie ksiądz wygłosić. Na takim kazaniu chce się płakać z żalu nad Jezusem cierpiącym i nad swoim grzesznym usposobieniem. Ja bardzo lubię to nabożeństwo i cieszę się, że choć tyle mogę uczynić dla cierpiącego Zbawiciela. Lubię chodzić na nabożeństwa Wielkiego Tygodnia i podobają mi się one. Piękne są też nabożeństwa majowe na cześć Matki Najświętszej. Tryumfującą i piękną jest procesja na Boże Ciało. Dzieci sypią kwiatki, jest uroczo i lato w całej pełni. Lubię też nabożeństwo różańcowe, bo różaniec jest prostą modlitwą, ale jak piękną. Ładne też jest nabożeństwo we Wszystkich Świętych, nieszpory za zmarłych, oraz procesja na cmentarz, bo przypomina nam rzeczy przyszłe, życie pozagrobowe i naszych najbliższych, którzy byli, a nie ma ich. Lubię, gdy śpiewa w kościele chór, wtenczas jest wesoło, aż się chce słuchać, jednak gdy chór źle śpiewa, to lepiej żeby go nie było.

Podobała mi się też bardzo uroczystość prymicyjna, bo chciałbym i ja, żebym się tego doczekał i żeby, czego Boże broń, nie zmieniły się zamiary".

9. Podstawą i korzeniem wszelkiej religijności jest wiara. „Wiara ze słuchania". (Rzym. 10, 17). Nie z czytania czerpie się wiarę, ale ze słuchania, albowiem tylko żywe słowo może wpoić w duszę drugiego to głębokie przeświadczenie o prawdzie, jakie stanowi istotę wiary. Płynące z głębi serca przekonanie przekazuje wiarę z duszy do duszy, z serca do serca, dowody mają tu dopiero drugorzędne znaczenie.

Jednak do ugruntowania, zrozumienia, pogłębienia wiary i życia religijnego w duszy chłopca przyczynić się może bardzo lektura pism religijnych. Młodzież wiejska nie posiada przeważnie pociągu do czytania, tym bardziej, że nie posiada na to ani czasu, ani nie ma pod ręką odpowiednich pism i książek. Młodzież wiejska może coś czytać prawie wyłącznie w zimowe wieczory. I w tym czasie należy ją zachęcić do czytania, pouczyć o tym, co czytać powinna, dać jej gotową lekturę do ręki.

Żeby młodzież wiejska chętnie czytała dobre dla niej pisma, trzeba, by były redagowane umiejętnie, nie przez akademików, pochodzących z miasta, którzy ani o wsi, ani o duszy chłopca wiejskiego nie mają najmniejszego pojęcia.

Duszpasterz powinien wszelkimi siłami dążyć do tego, by każdy chłopiec posiadał już w szkole i katechizm i Pismo św. Nowego Zakonu. Katechizm w ręku chłopca to jest właściwe przeznaczenie i miejsce dla katechizmu, nie na ambonie, nie w stanowej nauce, nie na zebraniu stowarzyszenia, ale w ręku chłopca. W nim znajdzie on skrót i całą istotną esencję tego, co mu w innych słowach i w innej formie winno być podane w szkole, czy z ambony. Ale należy go usilnie zachęcać, by czasem w niedziele przez parę minut przeczytał uważnie i powoli stronę lub najwyżej kartkę z katechizmu lub z Ewangelii.

Tę Ewangelię musi jednak nauczyć się czytać już w szkole. I znów nie chodzi o to, by w szkole wiele przeczytać, ale o to, jak przeczytać, jak uprzystępnić, jak wyjaśnić, by chłopiec nabrał zamiłowania do jej czytania i wtedy, gdy wyjdzie ze szkoły.

Jeżeli chodzi o inne pisma religijne, to przynajmniej młodzieży, należącej do Żywego Różańca, może ich wiele dostarczyć duszpasterz. Widziałem po różnych parafiach całe stosy,

szafy i strychy, pełne nagromadzonych tam od lat periodycznych pisemek religijnych, często nawet nierozcinanych i nieczytanych. Ileż dobrego wniosłyby te pisemka pod wiejskie strzechy i do serc młodych, gdyby je od czasu do czasu rozdał duszpasterz parafianom, a zwłaszcza młodzieży! Może w niejeden zimowy wieczór wprost z nudów wziąłby taki chłopiec do ręki to pisemko i po jego przeczytaniu mimo swej woli i intencji stałby się lepszy. A w czasie kolendy za cenę obrazków, które znów żadnej korzyści nie przynoszą, możnaby nabyć pewne broszury religijne, z których byłaby jakaś korzyść, choćby tylko co dziesiąta została przeczytaną przez parafian. A różne przestarzałe kazania, poniewierające się po strychach, mogą nieraz posłużyć jako podarunek w dzień imienin czy ślubu chłopca, które on sobie będzie cenił i przechowywał na pamiątkę i z pewnością od czasu do czasu coś przeczyta i coś dla swej duszy wykorzysta.

Należy wreszcie wśród młodzieży propagować czytanie Trylogii i „Quo vadis" wprost dla celów religijnych, gdyż w dziełach tych tyle jest głębokiej religijności, wiary i szlachetnych uczuć moralnych, że ich przeczytanie przyczynić się musi bez kwestii do pogłębienia w duszy chłopca i religijności i moralności.

7. Moralność młodzieży.

1. Stan moralny wiejskiej młodzieży męskiej. 2. Program pracy duszpasterskiej nad umoralnieniem młodzieży. 3. Psychiczna kwestia woli, 4. Czynniki, wpływające na wolę i moralność chłopca: a) dziedziczność. b) wrodzone skłonności, c) moralność środowiska wiejskiego, d) moralność otoczenia, e) inteligencja i kultura, f) rozwój fizyczny, g) impulsywność uczuć, h) młodzieńczy idealizm, j) brak rozwagi i doświadczenia. instynkt znaczenia, l) pęd do niezależności i wolności, m) materialne warunki bytu, n) praca fizyczna na roli, o) zmęczenie, p) pora dnia i roku, r) Czy: „Tout comprendre c'est tout pardonner?". 5. Moralizatorstwo, 6. Motywy rozumowe. 7. Uczucie jako motor woli. 8. Instykty i wrodzone skłonności w służbie moralnego dobra. 9. Nadprzyrodzone środki umoralnienia: a). rachunek sumienia, b). modlitwa c). Sakramenta św. 10. „Trzciny zgniecionej nie złamie, krza kurzącego się nie zgasi" 11. „Co mnie pociąga do złego, a co do dobrego?" 12. Wzory stosowanych nauk dla młodzieży z dziedziny moralności.

1. Istotnym i ostatecznym celem duszpasterskiej pracy nad młodzieżą jest zbawienie wieczne, a ponieważ jedyną drogą do zbawienia jest życie prawdziwie chrześcijańskie, życie wedle przykazań Bożych i zasad Ewangelii czyli życie moralne, przeto największą troską duszpasterza będzie takie kierowanie tą młodzieżą, by ono jej pomogło do umoralnienia i uszlachetnienia życia. Moralność jest integralną częścią prawdziwej religijności przez uświęcenie i zjednoczenie z Bogiem woli człowieka. Sama wiara (rozum) i uczucie nie jednoczy jeszcze z Bogiem całego człowieka, jeśli wola jego od Boga się oddziela, a „nie ten, który mówi Panie, Panie, ale ten, który czyni wolę Ojca Niebieskiego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego". (Mat. 7, 21).

Byłoby umoralnienie młodzieży rzeczą łatwą, gdyby polegało na wyuczeniu tej młodzieży z katechizmu zasad moralności według przykazań Bożych. I nie tylko pamięciowe opanowanie tych zasad moralnych, ale nawet i ich rozumowa aprobata przez chłopca, nawet ich najszczersze uznanie i przejęcie

się nimi nie będzie jeszcze moralnością, jeśli te zasady nie będą przez czyny wcielone w życie. Cała trudność umoralnienia występuje dopiero na jaw w powtarzanym od wieków westchnieniu mędrca: „Video meliora proboque, deteriore sequor"! (Widzę rzeczy lepsze i uznaję je, idę za gorszymi).

I przeto najważniejszym jest ten odcinek drogi, po którym duszpasterz prowadzi młodzież nie od „nie wiem" — do „widzę", ale od „widzę" do „postępuję".

O ile duszpasterz, mając moralną i ascetykę, zna przeważnie ten etap, który prowadzi od „nie wiem" do „widzę", to ten drugi odcinek drogi umoralnienia jest bardzo często mało znany, a w nauce o moralności w ogóle nie jest wcale omawiany.

Pierwszą rzeczą, którą należy tu poznać, jest rzeczywisty stan moralny chłopca. Stan moralny jest rzeczą ściśle indywidualną, a nawet przeciętnego stanu moralnego młodzieży męskiej w danej parafii czy wsi „a priori" określić nie można. Najdokładniejsza bowiem, choćby w cudowny sposób zdobyta statystyka czynów moralnych młodzieży, przedstawiałaby tylko obraz danego dnia i momentu. Dzień następny mógłby pod względem moralnym przedstawić zupełnie inny obraz.

Dziewiętnastoletni chłopiec z nadwiślańskich równin, należący przed wojną do K. S. M. m. opisuje w następujący sposób moralność młodzieży swojego środowiska:

„Jedni chłopcy wierzą we wszystko, czego naucza Kościół katolicki, modlą się, chodzą do kościoła, mają książeczki do modlenia, koronki, noszą medaliki szkaplerzne i to dbają. Ale są i tacy, co się mało modlą albo wcale nie, a wierzą we wróżby i cyganów.

Jedni zdejmują czapki przed figurą, szanują kapłanów, chodzą do spowiedzi, pracują w stowarzyszeniach katolickich, ale są i drudzy, którzy przeklinają, bluźnią przeciw Panu Bogu, że źle rządzi, że takie kary zsyła na ludzi. Przeklinają już nawet tacy chłopcy, co jeszcze do szkoły chodzą, witają się: „jak się masz ty pieronie, szlaku, cholero, cholerniku". Przeklinają sakramenta święte, nienawidzą tych, co byli w stowarzyszeniach katolickich, wyzywali ich „Kostkami".

Są chłopcy, którzy chodzą do kościoła i słuchają Mszy św. i kazania, a są tacy, co nie chcą chodzić do kościoła, albo przyjdą parę kilometrów do kościoła, ale do niego nie wejdą, a niektórzy wejdą do przedsionka i tam rozmawiają i śmieją się,

albo staną w samym progu i tamują wejście, albo chowają się do kaplicy i tam grają w karty. Są tacy, co w niedzielę chodzą na festyny i muzyki, urządzają tańce, ale do kościoła nie chodzą.

Są chłopcy, którzy szanują rodziców, wypełniają ich rozkazy, gdzie im nie pozwolą iść, to nie idą, modlą się za nich; jeśli są rodzice słabi, to za nich pracują. Szanują władzę świecką i starszych, szanują władzę duchowną i kapłanów i z wielkim szacunkiem ich witają, uważają ich za zastępców Bożych na ziemi. Ale są i chłopcy, co nie szanują rodziców i nie słuchają ich, gdy im nie pozwalają włóczyć się po nocach, na muzyki i grę w karty. Chodzą na schadzki, przeklinają rodziców, a kiedy już późna noc, to mówią: „Ej trzeba iść do domu, bo tam stary będzie krzyczał, a stara to gorsza, bo krzyczy bez miary". Nie szanują władzy świeckiej, nie szanują kapłanów, tylko mówią: „Ja kapłana uznaję tylko, jak Mszę odprawia lub głosi kazania; poza tym to taki człowiek, jak ja; nie mam szacunku dla niego, bo on to taki zdzierca, za darmo nie pochowa umarłego, nie da ślubu, nie ochrzci, za wszystko trzeba płacić. A gdybym chciał, żeby mszę za mnie odprawił, to też mu trzeba zapłacić, a przecie Pan Bóg tego nie kazał".

Są chłopcy, którzy nikogo nie skrzywdzą, nie biją się, nie zaczepiają, unikają zgorszenia, szanują ludzi pobożnych; a są znów tacy, co krzywdzą drugich, upijają się, prowadzą bitki, naśmiewają się z drugich dobrych, nazywają ich „tercjarki i akcjarze". Ja tych ludzi to tak nienawidzę, że oni są najwięksi moi wrogowie. Ja nie mam serca do nich.

Jedni chłopcy strzegą się grzechów nieczystych jak największych wrogów, wstydzą się nawet rozmawiać z dziewczętami; inni, choć nie starsi od nich, prowadzą mowy nieskromne, spacerują z dziewczętami, wożą je na rowerach, chodzą na muzyki i dochodzą do cudzołostwa. W mojej wiosce np. chłopak parę miesięcy starszy ode mnie zakochał się w jednej pannie. Rodzina bardzo tego wzbraniała, ciotki bardzo go łajały, ale to wszystko na darmo. Ciotki mu się kazały wynieść z domu, bo nie mogły patrzeć na jego życie, bo żyli ze sobą jak małżonkowie. Nie wstydzili się ludzi, Boga się nie bali. Przebywał u narzeczonej, nie było z czego żyć, więc zabrał się do kradzieży, kradł kury, kaczki i gdzie się co dało. Sam się zrobił tajnym policjantem, a gdy który gospodarz sprzedał co na pasek, to

szedł do niego i mówił: „Sprzedałeś, masz mi co dać, bo jak nie, to cię zdam policji". I każdy mu dawał po kilkanaście złotych. Raz żyd nakupił towaru, a on pojechał z nim, nastraszył żyda, że jest tajnym, kazał sobie dać 170 zł. i żyd mu je dał. Opłacali się mu gospodarze, a jedna kobieta dała mu pszennej mąki. Ale już tego było za dużo, zdano go na policję i pana brata wzięli na spaniu, skuli go i zabrali do więzienia. Na ostatek sprzedał swój płaszcz, a cudzołostwo i kradzieże zaprowadziły go do więzienia.

Jest mało chłopców, którzy nie kradną, nie wybijają nikomu okien, nie wypasują końmi, nie kradną po sadach. Drudzy trudnią się kradzieżą, rabują po sadach tak, że gospodarz swojego nie skosztuje; zrywają pomidory, marchew i t. d. Wypasają łąki, wyrzynają cudzą trawę, a gdy i tego mało, kradną kury, pościel, bo im potrzeba na kurzenie papierosów, na zabawy i na co inne. Okna wyłamują w sklepach i kradną towary. A gdyby mu kto zwrócił uwagę, to zaraz grozi bitką, to gospodarz się boi i nic nie mówi. Natomiast tacy chłopcy, co chodzą do szkoły, już się przyzwyczajają do kradzieży. A złodziej dopuszcza się i kłamstwa, bo wciąż się wymawia, że nie kradnie.

Dziś, jeśli się popatrzymy na ten biedny świat, to widzimy, że złodziejstwo i oszustwo to się tak rozlało po świecie jak powódź, dlatego nas tak Pan Bóg różnymi karami karze".

Nie ulega więc wątpliwości, że wśród młodzieży męskiej wiejskiej istnieje ogromna różnica w stanie moralności, że znajdzie duszpasterz chłopców, których życie moralne zbliża się nawet do świątobliwości, a znajdzie i takich, których należy określić jako zbrodniarzy. Pomiędzy jednym a drugim krańcem jest wśród chłopców nieprzeliczona ilość stopni stanu moralnego i nie znajdzie się na całym świecie dwu osobników, których stan moralny i stopień moralności jest zupełnie równy, zupełnie identyczny.

Drugi pewnik dotyczący stanu moralnego młodzieży — to fakt możliwości ustawicznych zmian w tej dziedzinie. A więc należy ustawicznie pamiętać o tym, że z reguły nawet najgorszy chłopiec może się jeszcze poprawić i zacząć uczciwe życie, a nawet najlepszy może (przy pewnych okolicznościach) upaść i wejść nawet na drogę zbrodni. A jeśli należy to stwierdzać i co do najgorszego i co do najlepszego, „a fortiori" odnosi się

do chłopców o przeciętnej moralnej wartości. Każdy z nich może się stać zarówno gorszym, jak i lepszym.

Jeśli musimy stwierdzić możliwość podniesienia stopnia moralnego u każdego człowieka, to proces ten może się u chłopca dokonać o wiele łatwiej i o wiele szybciej niż u człowieka zupełnie dojrzałego. Młodzież bowiem jest szczególnie wrażliwa na wszystko, co jest dobre, szlachetne, wzniosłe i piękne, a jest wrażliwą na to dlatego, że dominantą jej psychiczną jest uczucie, że oddziaływuje na nią szczególnie głęboko każdy idealizm, że przedstawiające się jej duszy dobro i szlachetność mają formę świeżości i nowości, jakiej już nie posiadają w stosunku do człowieka dorosłego, który zdołał się już z tym wszystkim obyć, „otrzaskać", przyzwyczaić do tego, że go to (jak wszystkie powtarzające się choćby najcudowniejsze rzeczy) nie dziwi, nie ujmuje, nie wzrusza. Serce młodego chłopca jest jakby tą dziewiczą rolą nadzwyczaj urodzajną, ale dopiero świeżo zoraną z „nowizny", na której mogą się głęboko zakorzenić i rozpalić zarówno dobre ziarna, ale również i chwasty. Żaden okres życia ludzkiego nie przedstawia tak dogodnej sposobności do zasiewu dobrego ziarna w sercu człowieka jak okres młodości tak, że nawet okres dzieciństwa, tak doniosły pod tym względem, stoi jednak niżej od okresu młodości ze względu na płytkość umysłową i uczuciową dziecka.

A że w okresie dojrzewania stabilizują się, ustalają i tężeją duchowe formy przyszłego mężczyzny, przeto i osiągnięty w tym okresie stopień stanu moralnego decyduje o losach moralności danego osobnika na całe jego przyszłe życie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach nie może duszpasterz pozostawić młodzieży wychodzącej ze szkoły — własnemu losowi pod względem religijno-moralnym.

2. Duszpasterska praca nad umoralnieniem młodzieży jest rzeczą niezmiernie trudną. Jeśli leczenie i utrzymanie zdrowia moralnego duszy chłopca porówna się z leczeniem i troską lekarza o zdrowie fizycznego organizmu, to lekarz dusz potrzebuje podobnie jak lekarz ciała gruntownej wiedzy i znajomości organizmu psychicznego duszy chłopca. A ten organizm duszy jest jeszcze bardziej subtelny i skomplikowany niż organizm ciała. Nieznajomość tajmnic tego duchowego organizmu może spowodować w zabiegach wychowawczych równie nieszczęsne

konsekwencje jak nieznajomość chorób, środków leczniczych i organizmu fizycznego ze strony lekarza-nieuka.

Organizm duchowy i psychikę chłopca można również porównać z niesłychanie skomplikowaną i subtelną maszynerią, do której nie może przystępować człowiek niewykształcony fachowo, nie obznajomiony jak najdokładniej z całą budową maszynerii — ze wszystkimi jej osiami, kołami popędowymi, pasami transmisji, źródłami energii, sprężynami i t. d. Jedno bowiem fałszywe dotknięcie takiej maszynerii może spowodować katastrofę.

To też program pracy nad umoralnieniem młodzieży musi być równie skomplikowany i subtelny, jak skomplikowany i subtelny jest proces wewnętrzny, jaki się odbywa w duszy chłopca, który postępuje i doskonali się pod względem moralnym.

„Odstąp od złego, a czyń dobrze" nie odbywa się jednym skokiem z terenu zła na teren cnoty i doskonałości. Przeciwnie — jest to droga długa, podzielona na wiele etapów. Do psychicznych właściwości każdego z tych etapów musi być dostosowana pomoc duszpasterza, udzielona przezeń chłopcu, postępującemu na drodze umoralnienia i uszlachetnienia serca, „dopóki nie dojdziemy do stanu męża doskonałego, do miary wieku Chrystusowej pełności" (Efez. 4, 13), aż się stanie chrześcijaninem w pełnym tego słowa znaczeniu. Etapy drogi umoralnienia mają wreszcie i tę właściwość, że kilka z nich musi być rozpoczynanych nierównie, zanim jeszcze można było dojść do kresu etapu, poprzedzającego logicznie i pod względem postępu etap następny. Wszystkie niemal etapy musi duszpasterz prawie równocześnie uwzględniać tym więcej, że musi przemawiać do różnych chłopców, stojących na różnym poziomie moralności.

Nie można wreszcie zapomnieć i o tym, że ten sam chłopiec, który w pewnym punkcie moralności stoi wysoko, może posiadać nawet utrwaloną cnotę, pod innym względem w innej dziedzinie może stać na najniższym stopniu moralności, względnie niemoralności.

Etapy rozwoju i postępu moralnego przedstawiają się pod względem psychologicznym w następujący sposób:

I. Znajomość zasad moralności.

II. Rozumowe ich uznanie i przeświadczenie o ich słuszności.

III. Przyjęcie tych zasad nie tylko rozumem, ale i uczuciem i sercem.

IV. Brak jednak wprowadzenia ich w czyn w myśl słów: „Velle adiacet mihi, perficere autem non invenio". (Rom. 7, 18).

V. Postanowienie i decyzja woli, by te zasady w życiu wykonać.

VI. Rozpoczęcie czynu, ale z trudnością.

VII. Coraz mniejsza ilość upadków — coraz większa ilość czynów cnoty.

VIII. Zamiłowanie w dobrym, przyzwyczajenie, cnota.

IX. Coraz wyższe i szlachetniejsze pobudki:
dobra osobistego,
dobra społecznego,
woli i miłości Bożej.

X. Doskonałość chrześcijańska.

Ażeby duszpasterz mógł powierzonej sobie młodzieży dopomóc do przejścia tych etapów na drodze umoralnienia, musi on przede wszystkim (obok znajomości zasad moralnych) posiadać znajomość duszy ludzkiej w ogóle, a duszy dorastającego chłopca w szczególności.

Musi poznać niezmiernie skomplikowany duchowy mechanizm woli i czynów ludzkich, mechanizm ludzkich instynktów, ich celów i działalności.

Tłumacząc przykazania i ucząc zasad moralności, musi je zarówno pogłębić rozumowo, by wywołać przeświadczenie o ich racjonalności i konieczności, jak również musi się starać w ten sposób przedstawić je młodzieży, by obudzić jej uczucie i entuzjazm szlachetny dla ideałów moralności.

By młodzieży dopomóc do postanowienia i skierowania woli do stałego czynu, musi się ją nakłonić do modlitwy i korzystania z nadprzyrodzonej pomocy łaski i sakramentów, do rachunku sumienia i zastanawiania się nad konsekwencją czynów i postępowania.

Dla utrwalenia woli na drodze czynów i życia musi podać zarówno rozumowe motywy postępowania, naturalne i nadprzyrodzone, jak też powinien obudzać odpowiednie uczucia wstydu, bojaźni Bożej, grozy następstw, by te uczucia ustawicznie ożywiały i wzmacniały i utrzymywały w żywotnej sile dobre przedsięwzięcia.

Celem zmniejszenia trudności w przełamaniu skłonności do złego winien duszpasterz pouczyć młodzież sztuki opanowania instynktów przez umartwienie. Sam zaś musi posiąść tajemnicę sublimacji instynktów i umiejętnego skierowania ich na tory nie niebezpieczne dla moralności, oraz tajemnicę wykorzystania do walki ze złem i do dobrego tej siły i potęgi, jaka jest ukryta we wszystkich prawie naturalnych instynktach, skłonnościach i dążeniach duszy ludzkiej, czy to uświadomionych, czy nieuświadomionych danemu osobnikowi.

Pojedyncze szczegóły tego programu będą przedmiotem rozważań dalszych punktów niniejszego rozdziału, oraz dwu następnych rozdziałów.

Jaki będzie rezultat tej pracy nad umoralnieniem chłopców? Będzie on zawsze niewiadomym. Może tu i ówdzie da się coś zewnętrznie zauważyć, zwłaszcza jeżeli chodzić będzie o zewnętrzne zachowanie się młodzieży w miejscach publicznych. Ale to, co najważniejsze — istotna kultura moralna serca, pozostanie zewnętrznie prawie niewidoczną. Nawet sama młodzież nie zawsze będzie sobie zdawać sprawy z tego, że ta i owa nauka, to i owo słowo i zdanie, wypowiedziane przez duszpasterza, powstrzymało ją od złego, dopomogło do dobrego i utrwalenia jego w duszy. Niejedna nauka, niejedno zdanie zostanie zapomniane, a jednak pozostanie ono w podświadomości i z tej podświadomości będzie wpływać przez długi może okres czasu na sposób myślenia, na uczucie i czyny chłopca. Jest wykluczoną rzeczą, by jakiekolwiek zdanie, wypowiedziane w nauce stanowej moralnej dla młodzieży, a obmyślane dobrze, sumiennie i oparte na znajomości tego, co duszpasterz znać powinien, by takie zdanie wypowiedziane było zupełnie marne. Przyniesie ono swój plon nie zawsze obfity, często niedostrzegalny, niesprawdzalny, ale w swym znaczeniu zawsze niezmiernie doniosły.

3. O dobrym i złym w życiu człowieka, o moralności chłopca i jej poziomie decyduje wola.

Psychiczny mechanizm woli nie jest tak prosty, jakby się mogło wydawać z tak prostego jej określenia czysto pojęciowego, filozoficznego, abstrakcyjnego, jakim jest stwierdzenie, że wola jest zdolnością chcenia. Jest to bowiem określenie ostatecznego fenomenu, faktu dokonanego przez wolę, decydującą o działaniu zewnętrznym.

Istotną sprężyną wszyskich czynów, motorem wszystkich dążeń, pragnień, tendencyj, a więc i wszelkiego „chcenia", jako aktu woli, są należące do natury człowieka i tkwiące w jej istocie instynkty.

Najgłębszy z instynktów, bo tkwiący w samej istocie bytu, najsilniejszy, najpotężniejszy, najbardziej nieomylny, ale zarazem najmniej uświadomiony, a więc i najtrudniejszy do kierowania, to instynkt samozachowawczy, który słusznie można nazwać instynktem bytu [1]). Nieskończona Mądrość ukryła potęgę tego instynktu właśnie w jego nieuświadomieniu, by nie zdołała go osłabić przewrotność rozumu ludzkiego.

Z tym instynktem samozachowawczym, mieszczącym w sobie i pojęcie postępu, rozwoju i doskonalenia swego bytu (bez czego nawet „samozachowanie" nie byłoby możliwe) — łączą się wszystkie inne instynkty i dążności natury ludzkiej, względnie można się wyrazić, że te wszystkie inne tendencje dążenia i instynkty ludzkiej natury są odgałęzieniami instynktu samozachowawczego, wkraczającymi w różne dziedziny ludzkiego istnienia, życia i działania. Wszystkie te instynkty w swoich dążeniach i ostatecznych wynikach, do których zmierzają, zdradzają niezgłębienie inteligentną celowość, a więc nieskończenie mądrą inteligencję, stanowiącą tak cudowną organizację natury ludzkiej. W miniaturowym świecie „mikrokosmosu" natury ludzkiej przy głębszym jej badaniu ujawnia się wielkość i nieskończona mądrość Stwórcy, równie jak i w porządku i celowości niezmierzonych przestrzeni wszechświata.

Jeżeli Pismo św. słusznie uznaje za źródło wszystkich grzechów i wszelkiej niemoralności trzy pożądliwości: „concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum et superbia vitae", to ujmuje ono trzy zasadnicze instynkty człowieka w tym momencie, kiedy one przekraczają granice swej wzniosłej celowości, stając do niej w opozycji wbrew naturalnemu i Bożemu prawu. Bo instynkt seksualny jest konieczny do zachowania bytu ludzkości, instynkt posiadania jest konieczny do zachowania bytu rodziny, a instynkt znaczenia zmierza do poszanowania godności ludzkiej w stosunku do siebie, jak i do społeczeństwa, a zarazem do rozwoju wszystkich potencjalnych zasobów natury ludzkiej aż

---

[1]) Paweł Bourget: „Ofiary postępu". Tłum. „Czasu". Kraków 1903. Str. 294.

do najwyższej, możliwej doskonałości. Gdyby zamarł instynkt seksualny, pozostałyby na ziemi nie tylko same cmentarze, ale jeszcze przed tym zamarłaby miłość rodzinna, a ludzkość rozproszkowałaby się na pojedyncze, walczące ze sobą egoizmy. Gdyby zamarł w jednostkach instynkt posiadania i gromadzenia dóbr, jedno pokolenie roztrwoniłoby wszystkie zasoby kulturalne i materialne, tak, że pokolenia następne musiałyby wyginąć z nędzy, jak musiałaby ludzkość wyginąć z wycieńczenia, gdyby człowiek nie odczuwał głodu. Gdyby przestał działać w człowieku instynkt znaczenia, w tym momencie musiałby ustać wszelki postęp, wszelkie dążenia wzwyż w dziedzinie nauki, sztuki i wiedzy, wynalazków, odkryć i wszelkich najszlachetniejszych aspiracyj ludzkiego ducha.

Instynkty są więc pierwszym motorem ludzkiego działania, są jakby wolą „in potentia", są wolą „in actu primo".

Zaktualizowanie dążenia i skłonności natury i jej instynktów stają się wolną wolą przez udział rozumu. Rozum stanowi warunek i istotę wolności woli. Zwierzę, chociaż chce i działa, nie posiada wolnej woli, dlatego tylko, że nie posiada rozumu, sam tylko instynkt. Przez rozum człowiek poznaje istotę swego pragnienia, poznaje i osądza wartość moralną czynu, przez rozum posiada świadomość swej wolności spełnienia tego czynu lub nie i dzięki tej świadomości, stanowiącej zarówno dowód, jak i istotę wolności swej woli, jest za swoje czyny odpowiedzialnym. Rozum, przez który poznaje prawo naturalne i prawo Boże, zakreśla mu też granicę i drogi, na których może zadość uczynić dążeniom swych naturalnych instynktów.

Instynkt bowiem, jak wszelkie w ogóle siły, a nie prawdy, są i muszą być ślepe. Ogień nie może wybierać, które rzeczy jako pożyteczne należałoby ominąć przy spaleniu, bo gdyby był do tego zdolny, musiałby być istotą rozumną. Instynkt posiadania jako życiowa siła musi ciągle działać i nie może rachować możliwych wydatków przyszłości, aby sobie powiedzieć, że na razie wystarczy tego, co zebrane; gdyby bowiem umiał prowadzić rachunki i przewidywać przyszłość, musiałby być sam w sobie istotą rozumną, jakimś siedzącym w człowieku duchem, a dwu ani trzech, ani czterech dusz człowiek posiadać nie może. Funkcję kierowania instynktami (jako siłami ślepymi — a przeto działający bez ustanku, bez względu na celowość czy irracjonalność danych pożądań) spełnia rozum jako zdolność osądze-

nia, czy spełnianie danej tendencji instynktu odpowiada Bożej woli, czy nie. Rozum bowiem nie jest sam w sobie ani prawdą, ani zasadą, ani doktryną — ta musi przyjść do świadomości człowieka z zewnątrz, rozum ją tylko krytycznie osądza. Prawo Boże, czy umieszczone w naturze, czy pozytywne, może być jedyną i wyłączną normą działania.

Prócz tego, że sam w sobie rozum człowieka nie może być żadną normą, należy jeszcze pamiętać o tym, że jeżeli instynkty natury są potężnymi siłami, zdolnymi (jeśli nie są kierowane rozumem) poniżyć człowieka do rzędu zwierzęcia, to jeśli chodzi o zepchnięcie człowieka poniżej wszelkiego bestialstwa, to przyczyną takiego stanu są nie instynkty, ale właśnie rozum. Zwierzę nie jest rozpustne, bo nie włada rozumem. Zwierzę nie kłamie, nie oszukuje w sposób perfidny, bo nie posiada rozumu. Zwierzę zabija dla celów bytu, walki, ochrony, ale nie znęca się, nie poniża, nie dręczy swego wroga miesiącami czy latami, nie upadla, nie obmyśla tortur, nie cieszy się torturami, poniżeniem, upodleniem dlatego, że nie posiada rozumu, który w ludzkim społeczeństwie obmyślił te wszyskie straszliwe okropności, te szaleństwa, te szatańskie sposoby, którymi posługuje się często człowiek dzięki swemu rozumowi, a które bywają tym okropniejsze, im ktoś bystrzejszy posiada rozum.

W skład psychicznych składników woli należy wliczyć wreszcie i uczucie, jest ono jednak więcej impulsem tej woli zewnętrznym niż tendencje, dążenia, instynkty i rozum, które to składniki przenikają niejako samą istotę wolnej woli, jako „principium" i motoru rozumowego chcenia i działania moralnego.

Zgłębienie tajemnic psychicznej konstrukcji woli nasuwa konsekwencje w ocenie moralności chłopca.

Jeżeli na mocy faktów, czynów i postępowania moralnego chłopca nasuwa się sąd o jego moralności: „Zła wola", to istnieją jednak okoliczności, w których należy stwierdzić: „Silne instynkty". I odwrotnie — w pewnych okolicznościach — twierdzenie: „Chłopiec uczciwy, moralny, dobry, spokojny" — można przemienić na twierdzenie: „Słabe instynkty — flegmatyk".

Oceniamy bowiem słusznie moralność chłopca według czynów i faktów, które są wynikiem głęboko sięgających procesów psychicznych. Najsłuszniejsza jednak i najsprawiedliwsza ocena moralnej wartości osobnika byłaby ta, która ocenia wartość zmagań, usiłowań, poprzedzających dobry czyn czy też zły pod

względem moralnym. Jeśli bowiem dwu ludzi gasiło dwa różne ognie i jeden z nich potrafił ten ogień ugasić, że do katastrofy nie doszło, dom się nie spalił, ponieważ ogień był słaby i wystarczyło wylać nań wiadro wody, a drugi musiał walczyć z potężnym i rozszalałym żywiołem, ratował dom, dusił się w ogniu, poparzył ręce i ciało, a jednak nie zdołał opanować żywiołu i dom spłonął — to w ocenie rezultatów powiemy: „Jeden zwyciężył, drugi poniósł klęskę", chociaż ten, co poniósł klęskę, zasłużył na uznanie o wiele więcej niż ten, który zwyciężył.

A jeśli postępowanie jednego niezgodne z moralnością ocenimy słusznie: „To chłopiec lekkomyślny!" — to pamiętając o tej roli, jaką w konstrukcji woli odgrywa rozum (że mianowicie jest rzeczą konieczną, aby rozum był zdolny jasno, wyraźnie i szybko ująć i ocenić wartość moralną czynu, jego stosunek do normy prawa, skutki i konsekwencje czynu), możemy mieć słusznie daleko sięgającą wyrozumiałość i współczucie dla chłopca, który posiada zbyt lotną fantazję, zbyt żywą, przedstawiającą zbyt dobitnie przedmiot dążeń instynktów, nie posiada natomiast zdolności spokojnego, głębokiego i subtelnego sądu, pozwalającego szybko ująć całą głębię i konsekwencje moralne prawa oraz następstwo wynikających z ustosunkowania się doń czynów. O wiele bowiem łatwiej w tych warunkach być moralnym intelektualiście, teoretykowi, melancholikowi, obdarzonemu głębszą i subtelniejszą inteligencją, niźli temu, który posiada naturę bujną, fantazję żywą, umysł lotny, ale lekki i powierzchowny, jak go przeważnie posiadają sangwinicy.

4. Obok instynktów i rozumu, stanowiących psychiczną konstrukcję woli, istnieje cały szereg czynników i zewnętrznych i wewnętrznych, wchodzących w skład psychiki, które wypływają dodatnio albo ujemnie na wolę i moralność chłopca.

a) Zaliczyć należy do nich w pierwszym rzędzie dziedziczność. Wpływające na moralność tendencje wrodzone natury: życie moralne przodków pozostawia w organiźmie fizycznym pewne dyspozycje, udzielające się organizmowi chłopca, a przez organizm jego psychice. Są rodziny skłonne do rozpusty, inne posiadają skłonność do pieniactwa, inne znów odznaczają się pobożnością, pracowitością lub oszczędnością, a wreszcie skąpstwem. Dzieje życia moralnego przodków w dalekie nieraz pokolenia — powtarzają się zbyt często w życiu potomków, by można mieć co do tego faktu poważne wątpliwości. Zbyt jednak

bywają dotkliwymi skutki zła w dziejach rodzin, zbyt są one widoczne i dotykalne u chłopca, by nie można z nich korzystać do poglądowego pouczenia o skutkach złego, by ten odstraszający przykład stał ustawicznie przed oczyma dotkniętego przeważnie (tymi skutkami złego) potomka i członka rodziny, by mimo dziedzicznych skłonności strzegł się złego, które tak tragiczne pociąga za sobą następstwa.

b) Obok poruszonych już poprzednio wrodzonych skłonności w dziedzinie większej lub mniejszej intenzywności instynktów należy pamiętać o tym, że w różnych osobnikach różne przeważają instynkty i skłonności. Jeden wiek posiada wrodzoną słabość w dziedzinie seksualnej, inny w dziedzinie „pychy żywota", inny posiada znów silne, wrodzone skłonności do „pożądliwości oczu". Są natury obdarzone wrodzoną subtelnością moralną, skromnością, wstydliwością, poczuciem sprawiedliwości, współżycia, dobroci serca, inni znów nie posiadają tych skłonności, są „gruboskórni", nieczuli, nie odczuwają bojaźni przed złym, nie posiadają czułego, delikatnego sumienia. Są osobniki pozbawione jakby uczucia moralności w pewnych dziedzinach, a czasem to osłabienie poczucia moralności obejmuje prawie wszystkie dziedziny moralności, a wreszcie trafiają się wypadki pewnej duchowej psychozy pod względem moralnym, określonej naukowo angielską nazwą: „moral insanity", polegającej na zupełnej niemal zatracie poczucia moralności, uniemożliwiającej umoralnienie, ale zarazem i znoszącej pełną odpowiedzialność moralną za czyny.

c) Jeszcze łatwiej i głębiej niż religijne wierzenia, przejmuje chłopiec z wiejskiego środowiska, w którym wyrasta, zasady i normy postępowania i moralnego życia. Życie jego w wiejskim środowisku jest jakby nieustającą poglądową lekcją praktycznego życia. Słyszy głoszone słowami zasady moralne, a częściej jeszcze widzi praktyczne przykłady wprowadzenia w życie lub omijania zasad moralnych. Jakże trudno byłoby wyzwolić się chłopcu z pod wpływu, jakże zmienić to, co przez tę ustawiczną życiową i poglądową naukę przeniknęło do głębi myśl i serce stało się jakby drugą naturą!

Charakter tego moralnego wpływu środowiska wiejskiego został ostatecznie określony w rozdziale o środowisku.

d) W tym rozdziale została również wyjaśniona psychologicznie przyczyna, dlaczego dusza dziecka chłonie w siebie tak

głęboko wpływy najbliższego otoczenia, rodziny, kolegów. Moralny poziom rodziny będzie w 95% wypadków moralnym poziomem chłopca wychowanego w tej rodzinie i o przyszłych losach cnoty lub występku w życiu swych dzieci decydują w tak znacznej mierze rodzice. I nie pomyli się przeważnie duszpasterz, jeśli sąd swój o wartości moralnej chłopca oprze na znajomości wartości moralnej rodziców.

e) Stopień wrodzonej inteligencji, zdolności rozumowe, wykształcenie i poziom kultury wpływają nie tylko dlatego na moralność, że (jak to zostało wyjaśnione w poprzednim punkcie) ułatwiają jasne i szybkie ujęcie norm i zasad moralności, ale również i dlatego, ponieważ pogłębiają zarówno w dziedzinie poznania, jak i uczucia brzydoty i nieszlachetności, tkwiącej w każdym grzechu, a piękna i wzniosłości czynu dobrego. Im głębsza i wszechstronniejsza ta kultura, tym bardziej oddala człowieka od niebezpieczeństwa brutalności pewnych złych czynów. Prawdziwa i najgłębsza kultura musi się pokrywać z chrześcijańską doskonałością. Ale i ta przeciętna kultura inteligencji, pewnego zasobu wiedzy i kulturalnych zasad życia, w środowisku choćby przeciętnie kuturalnym chroni przeważnie od t. zw. hańbiących występków, jak pospolitej kradzieży, gwałtu, włamania, ordynarnej bitki, ordynarnych wyzwisk, użycia fizycznej przemocy i siły i t. p., chociaż zbyt często nie chroni wcale od innych występków, mniej wprawdzie brutalnych w formie, ale nieraz jeszcze bardziej tragicznych w skutkach.

Męska młodzież wiejska nie posiada tej kultury środowisk miejskich, dlatego w występkach swoich ujawnia nieraz tyle brutalności. Raz jeszcze jednak należy podkreślić, że mimo wszystko jej moralność jest zdrowsza od moralności młodzieży miejskiej, nie jest bowiem zarażona miejskimi miazmatami moralnego nihilizmu, propagowanego tak podstępnie w środowiskach kulturalnych. I mimo wszystko moralność młodzieży wiejskiej jest silniejsza i pewniejsza, opiera się bowiem na niezachwianych podstawach woli Bożej i Bożej sankcji prawa moralnego.

f) Moralność chłopca zależna jest często od jego rozwoju fizycznego i od stanu jego zdrowia.

Może to kogoś niepomiernie zdziwi, gdy przeczyta następujące twierdzenie, że nie jest bezwzględną prawdą zasada, że „w zdrowym ciele zdrowy duch". Owszem, należałoby stwierdzić, że częściej znajdują się zdrowe duchy w słabych niż w sil-

nych i zdrowych ciałach. Hasła Sokołów o zdrowym ciele w zdrowym duchu mieszczą w swych celach mądre i szlachetne idee, jednak tej zasadzie, ujętej bez zastrzeżeń i bez komentarzy, przeczy zarówno doświadczenie, jak i oparte na nim odwieczne praktyki chrześcijańskiej ascezy, która nakazuję poskramiać zbytnią wybujałość cielesnych postulatów rozwoju i zdrowotności.. A doświadczenie wciąż wskazuje na to, że o wiele spokojniejsi, uczciwsi i bardziej cnotliwi są chłopcy fizycznie słabi, a nawet chorowici, silne natomiast, wybujałe, wszechstronnie rozwinięte organizmy należą zbyt często do niepohamowanych osobników. Jest to zresztą ponad wszelką wątpliwość stwierdzonym w pedagogice faktem, że rozwój umysłowy odbywa się zawsze w odwrotnym kierunku do rozwoju fizycznego, czyli że faza rozwoju umysłowego pociąga za sobą depresję rozwoju fizycznego, a okresy silnego rozwoju fizycznego są zawsze okresami zahamowania rozwoju umysłowego, rozwój zaś moralny nie jest rozwojem fizycznym ale duchowym.

Łatwo jest odkryć przyczynę tego charakterystycznego zjawiska. Silny rozwój fizyczny i tężyzna cielesna jest organicznie identyczna z silnym rozwojem instynktów, zwłaszcza cielesnych, a im silniejsze instynkty, tym trudniejsze jest zachowanie moralności. Im więcej gromadzi się sił i energii w organiźmie chłopca, tym większe niebezpieczeństwo wyładowania ich w złym czynie, podczas gdy chłopiec fizycznie słaby nie posiada sił do jakiegokolwiek czynu, a dziedzina myśli, na którą jest zdany, by nie być zupełnie bezczynnym, łatwiej prowadzi go do zastanowienia, zgłębienia zasad moralnych, a nawet do Boga, na którego pomoc więcej jest zdany niż osobnik silny i zdrowy. Jest w tej dziedzinie jeden tylko wyjątek: choroby płucne, katar płuc, gruźlica mają tę szczególną właściwość, że wywołują podniecenie seksualne.

g) Wielka siła, intenzywność i indywidualność uczuć w okresie dojrzewania wpływa na wolę i moralność chłopca. Doświadczenie nie nauczyło go jeszcze panować nad uczuciami; co pokocha — to całym sercem, czego nienawidzi — to również całym sercem. Silne uczucia przeszkadzają spokojnej rozwadze, rozumowemu osądzeniu sytuacji, przewidywaniu skutków, dlatego tak łatwo mogą uczucia pchnąć chłopca na drogę złą, tak łatwo mogą być powodem wielu upadków i grzechów.

h) Równocześnie jednak jako przeciwwagę daje chłopcu przewaga uczucia wielką siłę w dziedzinie dobrego w postaci

młodzieńczego idealizmu. To co dobre, wzniosłe, szlachetne i piękne, wywołuje w jego duszy entuzjazm do dobrego, zdolny do największych ofiar, poświęceń i cierpień, a nawet do heroizmu w dążeniu do dobrego, w dążeniu do cnoty, która przedstawiła się jego umysłowi i sercu w formie ideału. Człowiek dojrzały liczy się zwykle z wielu względami, bierze pod uwagę opinię ludzką, własne siły, swą karierę życiową, przyszłość własną i przyszłość rodziny i wiele z tych względów powstrzymuje go od zupełnego oddania się dobremu i jego służbie. Chłopiec, jeżeli pokocha jakiś ideał, oddaje mu się całym sercem, o wszystko inne przeważnie nie dba.

i) Młodzieży brak doświadczenia oraz chłodnej, rozumowej rozwagi wywołuje znaną młodzieńczą lekkomyślność, będącą przyczyną niejednokrotnie tragicznych powikłań życiowych, zwłaszcza u chłopców, obdarzonych silnymi instynktami, zdolnościami oraz wielką życiową energią.

„Jak ptak ze splątanymi skrzydły, rzuca się i targa wśród ciasnej, widzialnej mu przestrzeni. Rozszerzyć jej sobie nie może, bo rozum i świadomość i instynkty są w nim jeszcze niesforne i niejasne. Napełniają ją namiętności i żądze, ale on ich nie rozumie, nie zdaje sobie sprawy, skąd przychodzą i dokąd dążą. Pracują w nim instynkty pierwotne, ale on ich znaczenia nie zna. Przychodzą niekiedy do niego wyższe pragnienia i szlachetne tęsknoty, ale on nie wie, ku czemu je skierować, nie ma pola działania i czynu, do którego rwie się jego życiowa siła; bez pracy i obowiązku marnieje. Czuje czasem niezgodę z tym, co go otacza, cierpi, ale nie zna lekarstwa na cierpienie. Tam, gdzie jest natura ognista, żądz i namiętności pełna, a nie ma woli, rozumu i czynnej działalności na terenie dobra i określonych celów, tam musi być życie burzliwe, niesforne i nieporządne. Niezużyte siły żywotne bujnej, sprężystej i gorącej organizacji, szukając dla siebie ujścia, szamotają nim jak wicher gałęzią drzewa, ale skierowane na prawidłowy szlak kochającą i umiejętną dłonią, mogą płynąć pięknym i dobroczynnym strumieniem. Gorąca krew, drażliwa struktura psychiczna, wrzące namiętności mogą go uczynić winowajcą, lecz namiętności, będące żużlami, wzniecającymi niszczące pożary, bezrozumne szały, są także iskrą, z której pod wpływem przyjaznego podmuchu powstaje twórcza praca, wielka miłość i bohaterska ofiara" [1]).

---

[1]) Orzeszkowa: „Stracony".

k) Z okazji omawiania instynktu znaczenia został dostatecznie wyjaśniony fakt, że wypływająca z tego istynktu tendencja do imponowania prowadzi chłopca niejednokrotnie na złe drogi, jak to dobitnie zaznacza św. Augustyn w swych wyznaniach, podkreślając fakt, że „Młody wstydzi się, jeżeli nie jest bezwstydnym" [2]). Ale ta ambicja imponowania, wykorzystana do dobrych celów, może młodego pobudzić do cnoty i bohaterskich czynów.

l) Również młodzieńczy popęd do samodzielności, niezależności i wolności może się stać łatwo przyczyną moralnych wykroczeń. Z tej tendencji wyzwolenia się z wszelkich krępujących więzów może dojść do skutku zło i wykroczenie, w którym młody nie ma żadnego interesu, uczynił je tylko, by dać wyraz swej woli buntu i wyzwolenia się z więzów prawa, jakiekolwiek ono by było. Swą popełnioną w młodości kradzież gruszek w cudzym ogrodzie (chociaż w swoim miał równie dobre gruszki) tłumaczy św. Augustyn w następujący sposób: „Tajemniczo i podstępnie pragnąłem zrobić coś przeciwko prawu, nie miałem bowiem mocy jawnie przeciwko niemu się zbuntować, jak więzień, który wymyśla sobie ułudę wolności".

m) Zbyt trudne i ciężkie materialne warunki bytu nie wpływają dodatnio na moralność. Z dziecka, przyzwyczajonego z nędzy do kradzieży i żebraniny, nie wyrośnie nigdy porządny człowiek. A niejeden chłopiec nie zszedłby na manowce kradzieży i rozboju, gdyby miał możność znalezienia choćby najskromniejszego zarobku na zaspokojenie swoich osobistych potrzeb, na które niejednokrotnie chłopiec wiejski nie może znikąd zdobyć nawet najskromniejszej kwoty.

n) Rodzaj i charakter wykonywanej pracy oddziaływa również na wolę i moralność. Chłopiec wiejski jest w tym szczęśliwym położeniu, że jego zawodowa praca na roli ma wszystkie warunki po temu, by go moralnie wzmocnić, podnieść i uszlachetnić. Odbywa się bowiem ta praca na świeżym powietrzu, w otoczeniu natury przypominającej Boga, uczy go samodzielności, wytrwałości, cierpliwości oraz zdania się na wolę Bożą w oczekiwaniu rezultatów swoich wysiłków.

o) Ponieważ jest to praca często zanadto forsowna, zanadto wytężająca na nierozwinięte jeszcze często w zupełności fi-

[2]) Św. Augustyn: „Wyznania", r. II., 8.

zyczne siły chłopca, może ona czasem wpłynąć ujemnie na moralność. Praca, w miarę zastosowania do sił i fizycznej wytrzymałości chłopca, oddziaływa bardzo zbawiennie na wolę, jest bowiem jakby wentylem bezpieczeństwa na wyładowanie życiowej energii, która bez pracy szukałaby ujścia w złych czynach, nie pozostawia sił i czasu na złe marzenia i złe czyny. Jeżeli jednak jej nadmierny wysiłek osłabi siły aż do zupełnego ich wyczerpania, wtedy maleją i duchowe siły rozumowania, szlachetnych uczuć i dobrej woli, maleje możność oporu w stosunku do złego, a chwile przemęczenia i fizycznego wyczerpania stają się często chwilami zwycięstwa pokus i pobudek do złego.

p) I to jest również jedną z przyczyn, że pora nocy bardziej pobudza do złego niż jasność dnia. Same zresztą ciemności i tajemniczość nocy są jakby naturalną atmosferą dla tego, co Pismo św. nazywa „opera tenebrarum". (Rom. 13, 12). Pora zaś letnia na wsi daje o wiele więcej okazji do złego niż pora zimowa, kiedy życie ogranicza się przeważnie do ścian i ogrodzenia własnego domu.

r) Należy przyznać, że przysłowie francuskie: „Tout comprendre c'est tout pardonner" — opiera się na głębokiej obserwacji psychologicznej i wielkim doświadczeniu życiowym. Na czyny bowiem ludzkie, na ludzką wolę i moralność wpływa tak niezliczony szereg przyczyn, tyle okoliczności je uzależnia, że nie możemy nigdy z całą pewnością stwierdzić tego stopnia winy, który się narzuca na pierwszy rzut oka. Możemy również stwierdzić, że wewnętrzna moralna wartość człowieka, a zwłaszcza chłopca, jest częstokroć o wiele lepsza niż jeden lub drugi z jego czynów. A wreszcie i co do tego nie możemy mieć wątpliwości, że ten i ów sporadyczny czyn zły chłopca nie może uprawnić do bezwzględnego sądu, że ten chłopiec istotnie jest gorszym od drugiego, który na razie takiego czynu nie popełnił. Jednakowoż zrozumienie postępowania, oparte na głębokiej znajomości niezliczonych czynników decydujących o woli i czynie, współczucie głębokie i serdeczne z chłopcem, którego albo silne naturalne skłonności, albo nieszczęśliwe okoliczności doprowadziły do upadku, nie jest i nie może być usprawiedliwieniem samego złego czynu. Czyn zły należy zawsze potępić, winnego można często wyrozumieć, współczuć z nim i nie potępiać w tym znaczeniu, w jakim to uczynił Pan Jezus z grzesznicą, którą wszyscy potępili, kiedy do niej powiedział: „I ja cię nie potępiam (ale), idź w pokoju i nie grzesz więcej". (Jan 8, 11).

Winny chłopiec wyjątkowo tylko i to nadzwyczaj wyjątkowo potrzebuje potępienia go w sądzie, zawsze jednak potrzebuje współczucia i tej pomocnej, przyjacielskiej dłoni duszpasterza, którąby mu pomogła do dźwignięcia się i rozpoczęcia drogi „ad astra", za którą tęskni każdy prawie młody w głębi swego serca, chociażby należał do upadłych i grzesznych.

5. Najwyższym wartościowo stopniem pracy nad umoralnieniem młodzieży jest tresura czysto wewnętrzna i przymus fizyczny, który w pewnych wypadkach zdoła przeszkodzić dojściu do skutku złego czynu, nie wpływa jednak zasadniczo na wewnętrzne umoralnienie. Są jednak wypadki, że i ten zewnętrzny przymus w ostateczności zastosowanym być może, a czasem zastosowanym być musi.

W dziedzinie wewnętrznego umoralnienia pragnie już wkroczyć fałszywa metoda tak zwanego „moralizatorstwa". Polega ona na ustawicznym powtarzaniu nakazów, postulatów i zakazów moralnych bez troski o to, by je w jakiś sposób zaczepić o naturalne instynkty dążenia i tendencje chłopca. Metoda takiego suchego, abstrakcyjnego moralizatorstwa może osiągnąć ten dobry skutek, mianowicie utrwalenie w pamięci moralnych postulatów i zasad. Obok tego jedynego dobrego skutku powoduje jednak bardzo często zniechęcenie, a nawe pewne obrzydzenie, nienawiść do tych zasad, w których rozwijający się chłopiec widzi kajdany dla swej wolności i wrogów swojego szczęścia.

„Dziecko poddaje się zasadom etycznym biernie jako czemuś, co z zewnątrz raczej pochodzi, aniżeli od wewnątrz. Zasady moralne, oparte o autorytet starszych, pozostają w zewnętrznych warstwach psychiki, nie przenikając do jej głębi. Jeżeli zasady moralne stać się mają prawdziwą własnością człowieka, jest rzeczą niezbędną, aby weszły one głębiej w jaźń, aby człowiek udzielił im wewnętrznej, duchowej aprobaty, aby odczuł je jako zasady własne, a nie narzucone od zewnątrz" [1]). Więc same nakazy tu nie wystarczą, potrzeba racji, budzącej w duszy chłopca wewnętrzne, własne, moralne przekonanie.

Dorastająca młodzież szukać zaczyna we wszystkim racji, buduje swój własny światopogląd, odgraniczając się duchowo od dzisiejszego świata, gdzie wszystko przyjmowało się bezkry-

---

1) Baley: „Psychologia wieku dojrzewania". Str. 207.

tycznie. Więc i postulaty moralne domagają się w tym nastroju ducha swoich uzasadnień, swojego rozumowego i duchowego pogłębienia tak, by weszły w skład budującego się w duszy osobistego światopoglądu, to jest tych prawd i tych zasad, które chłopiec uznaje i uznać musi za prawdziwe, za słuszne, za nieomylne drogowskazy życiowe.

Postulaty te moralne muszą być tym głębiej ugruntowane w duszy, tym silniej uznane, z tym większym przejęciem serca przyjęte, im silniejsze budzą się w instynktach pociągi i pokusy przeciwne moralnemu prawu, a siły te w młodym coraz bardziej wzrastają.

Jeżeli w okresie dzieciństwa imponowały nakazy starszych, to w okresie młodości tym mniej one imponują chłopcu, im bardziej przekonuje się, że starsi nie postępują wedle głoszonych przez siebie zasad. Przed płynącym z tego faktu niebezpieczeństwem może młodego uchronić tylko uznana w duszy za własną, dobrą i konieczną zasada, chociażby starsi wedle niej nie postępowali.

Nie zaczepione o duszę i jej tendencje nakazy i zakazy, czysto po moralizatorsku postawione wywołują w duszy młodego pokusę buntu. Potrafi on dla wypróbowania i wykazania swej siły wiele znieść (chłopcy lubią próby i doświadczenia siły, wytrzymałości, odwagi), ale nie chce zrozumieć zakazu: „abstine", głoszonego mu bez racji. By się od czegoś powstrzymać, opanować, z czegoś zrezygnować, coś znieść, zamilczeć — to raczej uważa za wyraz słabości i klęski. Zakazy i przeszkody raczej go pobudzają do buntu, do próbowania rzeczy zakazanej, właśnie dlatego, że jest zakazaną.

Zbliżającą się do suchego moralizatorstwa jest metoda umoralnienia, polegająca na przeświadczeniu, że do umoralnienia wystarczy oświecenie i pouczenie o zasadach moralnych. Jest to refleks zgubnego racjonalizmu na dziedzinę etyczną. I niejeden duszpasterz sili się na to, by ucząc nawet w szkole o przykazaniach, nauczył dzieci definicyj wszystkich możliwych grzechów, pamięciowego wyliczania ich wszystkich rodzajów, gatunków i rozgałęzień i nawet na myśl mu nie przyjdzie, że może najgorszy w klasie łotrzyk, materiał na przyszłego zbrodniarza, będzie te rzeczy najlepiej umiał, a mimo to pozostanie najgorszym. W swym nauczaniu moralności nie troszczy się wcale o to, by odkryć zło, brzydotę i nieszczęście grzechu, by ukazać piękno

i wzniosłość i szczęście cnoty, by dusze przed złem przerazić, by serca do dobrego zapalić. Nie — o to się on nie troszczy; największą uwagę przywiązuje do tego, by ten, nad którego umoralnieniem ma pracować, znał definicję każdego grzechu, oraz by umiał dokładnie odpowiedzieć na pytanie: „kto grzeszy przeciwko temu lub temu przykazaniu"? Nie umniejszą wiele zgubności takiej metody umoralnienia młodzieży fakt, że na końcu wyjaśnień i „pogłębień" czysto pamięciowych owych etycznych definicyj doda jeszcze niedopasowaną do tego wszystkiego, a raczej niedopasowaną do duszy i serca łatę tak zwanego „praktycznego zastosowania".

6. Należy jednak zaznaczyć, że nauczanie teorii etyki (choćby w formie katechizmowych definicyj grzechu), jakkolwiek do umoralnienia nie jest wcale wystarczające, jest jednak w pewnych granicach konieczne, jako pewnego rodzaju „praeambulum", jako wstęp do umoralnienia, przedstawiający życiowe drogowskazy.

Najważniejszą, ale i najtrudniejszą rzeczą będzie skłonienie woli, aby zechciała w czynie i w życiu tymi właśnie postępować drogami.

Trudności tej nie rozwiązuje w zupełności zaczerpnięta z nauki i tradycji odpowiedź, że na wolę wpływają rozumowe motywy: dobra, piękna, szlachetności, korzyści doczesnej i wiecznej i t. d., to jest tego wszystkiego, co rozum uznaje teoretycznie za dobre. Doświadczenie bowiem życiowe wskazuje na fakt, że człowiek, mimo znajomości najpiękniejszych argumentów i racyj rozumowych, zbyt często nie postępuje według tej drogi, na którą te racje wskazują, skarżąc się owszem: „video meliora proboque, deteriora sequor". Ale samo to uznanie i przyznanie, że tak być musi, że tak być powinno, jak nakazują moralne prawa, już człowieka znacznie przybliża do drogi cnoty.

Bezpośrednio kieruje człowieka na tę drogę wola. A wola, jako wynik dążeń i popędów życiowych, zasadniczo nie może chcieć niczego, co nie jest złączone z zachowaniem i wszechstronnym rozwojem i udoskonaleniem osobistego bytu. I przeto nie wszystkie rozumowe racje, przemawiające za cnotą, mogą zaczepić wolę chłopca, ale tylko te, które w pełnieniu dobra, we wstrzymaniu się od złego wykazują mu osobistą, godną pożądania korzyść i to zasadniczo większą, niż mu ją dać może grzech i zło, jako chwilowe zaspokojenie pewnych instynktów i dążeń.

Trzymanie się tej zasady w pracy nad umoralnieniem chłopca może mieć pozory zarówno podtrzymywania egoizmu jak i aprobaty filozofii moralnego utylitaryzmu i pragmatyzmu. Jednakowoż pragmatyzm i utylitaryzm dlatego jest błędny, że liczy na korzyść tylko chwilową, a nie ma wcale na uwadze szczęścia w wieczności, a egoizm jest czymś zupełnie odrębnym od nakazanej przez Boga miłości samego siebie. Instynkt samozachowawczy i prawie z nim się pokrywający instynkt dążenia do osobistego szczęścia należy tak dalece do istoty przez Boga stworzonej natury ludzkiej, że nie może być z niej wyrwany, chyba wraz z bytem. Dobro i szczęście osobiste będą zawsze najgłębszą, najistotniejszą sprężyną działań i dążeń człowieka. Sprężyna ta może być mniej lub więcej uświadomiona, może być czasem zupełnie podświadomą. Może być zawsze ukrytą pod tak wzniosłymi pobudkami działania, że osobista korzyść i osobiste szczęście stanie się niemal zupełnie niewidoczne, co więcej — działanie to może wznieść się do poświęcenia swego bytu i swego szczęścia dla pobudek wyższych, a mimo to osobista korzyść, osobiste szczęście będzie tu jednak istotną sprężyną działania. W pobudkach bowiem społecznych, nawet sprzeciwiających się pozornie chwilowemu dobru jednostki, mieści się jednak zawsze w najgłębszym ich zrozumieniu korzyść i ochrona jednostki, w poświęceniu życia wielkość ofiary i nieśmiertelność sławy, a w najwznioślejszej i najszlachetniejszej pobudce działania, w miłości Boga odgrywa decydującą rolę to uczucie miłości, które za największe swe szczęście uważa ofiarę z siebie aż do poświęcenia życia dla Boga, którego kocha, by Go posiąść już bez obawy utraty na całą wieczność.

O praktycznym wyborze rozumowym osobistego dobra i korzyści decyduje w konkretnym wypadku uświadomiona lub nieuświadomiona w osobistym światopoglądzie skala wartości, a mianowicie, co dany chłopiec uznaje za osobistą największą korzyść, największe dobro i największe szczęście. Chodzi więc o to, by przez rozumowe wywody i argumenty ustalać w jego umyśle chrześcijańską skalę miłości. Zrozumie więc i uzna, że większą osobiście korzyść przyniesie mu cnota niż chwilowa przyjemność grzechu, spokój sumienia — niż rozkosze zmysłowe; że szczęście i radość, płynące z dobra, są większe niż szczęście, jakie daje zło, pociągając za sobą tak często nieszczęśliwe konsekwencje. Drugim stopniem tej skali wartości jest szczęście wieczne i jego zabezpieczenie, a wobec wiecznego szczęścia

wszystko, co dać może życie doczesne, jest istotną marnością. A na najwyższym stopniu w skali wartości stoi Bóg i dosięgająca go w posiadaniu miłość. Ustalenie w umyśle chłopca tej światopoglądowej skali wartości i zaczepianie ustawiczne o nią w wywodach moralnych będzie ustawicznym wiązaniem usiłowań umoralnienia chłopca z jego instynktem samozachowawczym i instynktem szczęścia, a poruszenie tych instynktów jest równoznacznym z uaktywnieniem woli.

Wyjaśnia się tu równocześnie tajemnice faktu, że rozum sam ze siebie jako taki nie kieruje bezwzględnie wolą, gdyż zasadnicza jego rola we wpływie na działanie polega na powiązaniu woli z naturalnymi tendencjami, instynktami i dążeniami w kierunku moralnego dobra. Na nieznajomości tych psychologicznych praw i faktów polega błąd wieku oświecenia i wszelkiego racjonalizmu, głoszący fałsz, że oświecić to znaczy równocześnie umoralnić.

7. Najpotężniejszym sprzymierzeńcem moralnego dobra i motorem woli w dziedzinie tego dobra może się stać uczucie, odgrywające rolę dominanty w psychice chłopca przez cały okres dojrzewania. W pewnych wypadkach i w pewnych dziedzinach życia może uczucie (gniewu, nienawiści) stać się i motorem złego, na ogół jednak uczucie służy raczej dobru aniżeli złu, choćby z tego samego powodu, że dziedzina dobra, wzniosłości, szlachetności i piękna jest właściwym przedmiotem uczucia. Ta to przewaga uczucia sprawia, że na ogół kobieta, jeżeli nie we wszystkich, to przynajmniej w wielu dziedzinach moralności stoi pod względem moralnym przeciętnie wyżej od mężczyzny, a ludzie uczuciowi mogą być miękkimi i słabymi, ale nie bywają zbrodniarzami i nie dochodzą prawie nigdy do zatwardziałości w występkach. Te stwierdzone przez doświadczenie fakty wskazują na to, że okres dojrzewania z powodu swej przewagi uczucia jest okresem sprzyjającym pracy nad umoralnieniem chłopca.

Mieści się więc w duszy chłopca w formie uczucia ogromny potencjał dobra, cnoty i szlachetności, należy go jednak ustawicznie poruszać do działania i apelować nie tylko do rozumu młodzieży, ale równie często i równie silnie do jego uczucia. Przeciętny chłopiec nawet wiejski posiada serce bardzo wrażliwe i bardzo czułe, da się ogromnie ująć, zapalić, pozyskać dla dobrego, jeśli to dobro będzie tak przedstawione, że poruszy jego uczucie, jeśli przemówią do niego słowa pełne życzliwości, miło-

ści i przyjaźni. O ile bowiem buntuje się przeciwko despotyzmowi i surowości, o tyle dobroci pozwala się prowadzić, gdziekolwiek prowadzić go ona zechce, a zatem komu serdecznie ufa, kogo kocha, gotów — jak się to mówi — w ogień skoczyć. Prowadzony tym uczuciem życzliwości i przyjaźni, gotów zrobić wszystko, co przewodnik od niego żądał będzie i to nie tylko zewnętrznie, ale z tym wewnętrznym przeświadczeniem, jakie takie uczucie daje, że wszystko jest dobre, że tak a nie inaczej być powinno. Cześć, miłość i przywiązanie do swego duchowego przewodnika (zwłaszcza jeśli on się stanie dla chłopca wcielonym ideałem) sprawi, że podejmie się najtrudniejszych rzeczy, że nie przestraszą go nawet ofiary, graniczące z heroizmem. Takim przepotężnym motorem woli w kierunku dobrego może się stać uczuciowość dorastającego chłopca, o ile duszpasterz zbliży się do niego z uczuciem i pozyska jego serce.

Należy też w pracy nad umoralnieniem młodzieży w jak najszerszej mierze wykorzystać uczucie jako motyw działania. Nie należy się obawiać, by oparta na tym moralność nie stała się tak chwilową i zmienną, jakim jest samo uczucie. Jest ono bowiem wprawdzie rzeczywiście chwilowe i zmienne, ale w swym działaniu porusza tak głęboko całą istotę duszy, przenika tak dalece całą psychikę, że pozostałe po jego działaniu ślady utrzymują się jeszcze dłużej niż konsekwencje najgłębszych rozumowań. Nigdy te rozumowe motywy działań nie przedstawiają się umysłowi tak jasno, tak dobitnie, tak przekonywująco, jak wtedy, kiedy uczucie rzuci na nie światło swej intuicji, odgadującej o wiele szybciej i o wiele nieomylniej prawdę, niż je zdolna odgadnąć i pojąć długa i wytężona praca moralnych rozumowań. Prócz tego uczucie chwyta i przejmuje o wiele bezpośredniej wolę, niż to zdoła uczynić rozum, owszem — sięgając do głębi duszy, zaczepia o same instynkty i wrodzone tendencje i dążenia natury, kierując je w służbie dobra do właściwych sobie celów i przedmiotów. Może wreszcie uczucie samo przeminąć, ale wywołany przezeń nastrój ulega łatwo procesowi regeneracji, budzi się i ożywia z wielką łatwością, kontynuując dalej swoje działanie i swoje wpływy.

Z uczuć religijnych obok uczucia żalu za grzechy, spokojnej ufności i nadziei w Bogu, radości i szczęścia z wiary i służby Bożej, należy w duszy młodzieży jak najczęściej budzić uczucie miłości Bożej i bojaźni Bożej, jako motywów moralnego dzia-

łania i troski o prawdziwe chrześcijańskie życie. Wbrew zdaniu niektórych wychowawców, traktujących o wychowaniu religijnym i moralnym młodzieży, doradzającemu, by duszpasterz obudzał w młodzieży tylko uczucia miłości i ufności, a nie obawy i strachu, należy robić właśnie przeciwnie — to jest jeszcze może częściej obudzać uczucia Bożej bojaźni niż inne uczucia religijne. Bo pozostanie zawsze niezaprzeczoną prawdą nieomylne słowo Pisma św., że „Bojaźń Boża początkiem mądrości". (Ps. 110, 10). Zbyt ciężkie walki musi staczać z sobą młodzież, zbyt potężne budzą się w jej naturze siły, pociągające ją na drogę złego, aby ją można pozbawić tego motywu Bożej bojaźni, który w pewnych wypadkach pozostaje ostatnią deską ratunku przed zagładą w bezdennej toni złego.

8. Psychologiczna analiza czynników decydujących o akcie woli wykazała, że człowiek zasadniczo pragnie i chce tylko tego, do czego dążą jego wrodzone instynkty i skłonności. W pracy umoralniającej musi duszpasterz ustawicznie tak budzić wrodzone tendencje i dążności instynktów, by one działały w kierunku moralnego dobra. Sam nakaz nie potrafi tych drzemiących sił pobudzić do życia i działania. Trzeba więc wewnętrzną treść Bożych postulatów moralności tak rozwinąć, by młody poznał, że spełnienie Bożych przykazań i Bożej woli służy przede wszystkim jego osobistemu dobru, że rozwija jego osobowość, a każde wewnętrzne przezwyciężenie rozwija wewnętrzną moc, siłę, dojrzałość i męskość, za której pełnością młody tak bardzo tęskni. Kiedy zrozumie, że każda ofiara, każde cierpienie i krzyż jest wewnętrznym wyzwoleniem z niewoli tego, co w przejawach ludzkiego życia jest niskie i zwierzęce, a przez to jest przygotowaniem jasności i chwały wewnętrznego zmartwychwstania, wtedy dopiero przyjmie do głębi duszy i serca Boże przykazanie i starał się będzie spełniać je w życiu nie tylko zewnętrznie, ale i pełnią wewnętrznego przeświadczenia, które stanowi o istocie moralności.

Do złego pociągają wprawdzie chłopca wrodzone skłonności, dążenia i instynkty natury ludzkiej, ponieważ jako ślepe nie poznają granic przez Stwórcę wyznaczonych, a tak koniecznych i niezbędnych dla dobra zarówno jednostki, jak i społeczności. Istnieją jednak znów inne wrodzone instynkty i dążności, strzegące tego dobra, a przeciw jednej tendencji i jednemu instynktowi można pobudzić do opozycji inne instynkty i tendencje, któ-

re potrafią dany instynkt przyzwyczaić, jeśli on siłą swej bezrozumnej tendencji pociąga wolę w kierunku złego.

Foerster [1]) wymienia sześć dążności naturalnych młodzieży, o które należy zaczepiać pracę nad jej umoralnieniem: pragnienie siły, znaczenia, dzielność i rycerskość, troska o przyszłość, radość zwycięstwa. Liczbę tę można jednak znacznie rozszerzyć.

Grzech jest zawsze słabością i niewolą namiętności — i jako niewolę odczuwa go najbardziej młody. Instynkt walki, jaki bardzo silnie odczuwa często chłopiec z jej dążnością do zwycięstwa, może młodego pobudzić do upartej walki z grzechem, walki ze złem, by osiągnąć wewnętrzne zwycięstwo i jego triumf, który zrozumieli już starożytni, powtarzając, że „seipsum vincere est maxima victoria".

Grzech i uleganie namiętnościom należy młodym ustawicznie przedstawiać jako niewolę wewnętrzną, a zwycięstwo nad złem jako prawdziwe wewnętrzne wyzwolenie, wolność i samodzielność.

Walkę z pokusą winien młody pojmować jako próbę swej siły, dzielności i męstwa, a uleganie pokusie jako tchórzostwo i klęskę.

Silny instynkt znaczenia i chęci imponowania otoczeniu należy skierować na tory odznaczenia się w dobrym, imponowanie drugim cnotą i przykładem.

Obudzenie wrodzonej tendencji chłopca do rycerskości i dzielności chroni go od krzywdzenia drugich, zwłaszcza od krzywdzenia słabych dziewcząt przez ich uwiedzenie.

Dążność do męskiej siły i dzielności będzie chłopcu ochroną przed tchórzostwem, wstydzeniem się swej wiary, swej pobożności, swych zasad chrześcijańskich, do czego skłania słabość i uległość przed tak zwanym „względem ludzkim", reprezentowanym przeważnie przez małowartościowe jednostki.

Wrodzone tendencje idealistyczne skłonią łatwo chłopca do ukochania zasad chrześcijańskiej moralności, o ile one będą mu przedstawione w formie wzniosłego i szlachetnego ideału.

Nawet t. zw. „cnoty bierne", które są dla chłopca najtrudniejsze do pojęcia i wykonania, jak cierpliwość w znoszeniu krzywdy, przebaczenie, milczenie, zaniechanie zemsty, pokora, cichość, łagodność, posłuszeństwo — nawet one mają w naturze

---

1) „Jugendlehre". Str. 233.

chłopca swe sprzymierzone siły w postaci instynktów i tendencyj, które (odpowiednio pobudzone do działania) potrafią przezwyciężyć wrodzone tendencje okresu dojrzewania, tak sprzeczne tym cnotom biernym. Przezwyciężenie bowiem nawet w tych dziedzinach, tak niewdzięcznych dla męskiej młodzieży, będzie w każdym wypadku powiększeniem tego wewnętrznego zasobu siły, niezależności i potęgi ducha, który prowadzi do zdobycia pełni osobowości i samodzielności dojrzałego mężczyzny, do którego ideału młodzież męska tak bardzo tęskni.

A wreszcie każda niemal cnota jest pewnego rodzaju bohaterstwem, jest nim przynajmniej w pewnych warunkach. Należy ją tylko młodzieży przedstawić właśnie z tego punktu bohaterstwa, a to co starszych — osłabionych już walką życia — od cnoty odstrasza, to młodzież do niej właśnie pociąga, bo młodzież szuka często tego, co ciężkie i trudne, ale co jest równocześnie wielkie i bohaterskie.

Jeden z najsilniejszych instynktów, właściwy każdemu człowiekowi — instynkt szczęścia i obawy przed złem i cierpieniem, może być wykorzystanym w każdej dziedzinie moralności, jeżeli duszpasterz przedstawi wieczne nieszczęście, kary Boże, udręczenie wyrzutów sumienia, nieszczęśliwe skutki grzechu jako konsekwencje zła moralnego, natomiast szczęście, spokój sumienia i radość, płynąca z ufności w zbawienie, jako następstwo życia chrześcijańskiego.

9. Nadprzyrodzonymi czynnikami umoralnienia są środki nadprzyrodzone, kierujące myśl, działanie i duszę chłopca do Boga i ostatecznego celu człowieka — zbawienia wiecznego. Samo skierowanie myśli chłopca w dziedzinę tego nadprzyrodzonego świata przenosi go w atmosferę wyższą, budzi powagę życia, poczucie odpowiedzialności wobec wszechmocnej potęgi Stwórcy i Sędziego, a w świetle tych myśli maleje i traci na wartości to wszystko, co pod względem zmysłowych ułud wydało się tak pożądania godnym.

a) Pierwszym z tych nadprzyrodzonych środków jest rachunek sumienia. Można być niemal pewnym moralności życia takiego chłopca, któryby się zdecydował na odprawianie codziennego rachunku sumienia, połączonego z żalem, potępiającym w świetle Bożym wszystko to, co w czynach dnia sprzeciwiało się Bożej woli. Bo jeśli „cognito suae miseriae est prima dispositio ad salutem", to szczere potępienie złego przez żal jest stanowczym odstąpieniem od złego, a wejściem na drogę dobra.

Zachęcając do rachunku sumienia, należy młodzież nakłaniać do tego, by w tym rachunku sumienia nie tyle dbała o zliczenie codziennych wypadków, ile raczej o zastanawianie się nad przyczynami, a zwłaszcza nad skutkami swoich grzechów. Bo o wiele częstszą przyczyną upadku młodzieży jest jej młodzieńcza lekkomyślność niż zupełne zdeprawowanie woli. Trzeba więc chłopcu często powtarzać: „Zastanów się, jakie skutki wynikają z twoich upadków, jak nimi krzywdzisz kogoś drugiego, jego i swoją rodzinę, jak krzywdzisz najwięcej siebie, staczając się coraz niżej w przepaść złego przez każdy grzech, a to staczanie się może doprowadzić aż do granic rozpusty, choroby, utraty sił życiowych, zbrodni, a nawet więzienia".

Młodzież nie posiada doświadczenia, dlatego sama ze siebie nie nauczy się przewidywać przyszłości, należy ją przeto uczyć tego przewidywania. Jedno krótkie zastanowienie się nad tą przyszłością, do jakiej prowadzić może grzech, położy w niejednym wypadku tamę bezmyślnemu brnięciu w upadki.

b) Ogromne i nigdy niedocenione znaczenie modlitwy w dziedzinie umoralnienia podkreśla Foerster w następujących słowach [1]):

„W modlitwie doświadczamy cudu w sobie z tamtego świata, wszechobecności i miłości Boga; jakoż żadne doznanie światowe, żaden blask sukcesu, żaden zachwyt miłosny, żadne szczęście z powrotu w ojczyste progi nie da się porównać z działaniem, które wywiera na nas szczera modlitwa, podnosząc naszą duszę, oczyszczając naszego ducha, dając polot naszej woli, utwierdzając naszą cierpliwość i uspokajając nasze nerwy. Kogo czeka trudna i do spraw drażliwych odnosząca się rozmowa z ludźmi opornymi, a zwróci się przed tym do Boga o spokój, mądrość i miłość, ten zwykle doświadczy na sobie, że istnieje Ojciec niebieski, z którego zawsze, ilekroć do spraw takich zabieramy się nie jak ludzie dzicy i bez ubłogosławienia z góry, spływa na nas obfity strumień łaski. Lekarz, który przed ważną konsultacją pomodli się do Boga: „Panie, oby mi mądrość Twoja dopomogła w każdej poradzie, której udzielam" — dozna, że takie podniesienie duszy do nieba nie tylko w nim samym rozbudzi całą pełnię jego własnych najlepszych sił ducha i umysłu, ale że ponadto

---

1) Foerster: „Chrystus a życie ludzkie". Tłum.: Mirski, Warszawa 1926. Str. 84.

przyłączy się także Duch Święty i sprawi takie niepojęte, choć niewidoczne skutki łaski, jakich by żadna nauka, ani technika, ani żadna śmiertelna dobra wola zdziałać nie były zdolne... Ta z Bogiem narada wprawia człowieka w ów stan wyzwolenia się od siebie, uczciwości i pokory, w którym dokonywa rzeczy, zbliżających i nas samych i innych ku Bogu... Cały sens obcowania z Bogiem jest ten, byśmy wyswabadzali się od siebie i od swych myśli, a starali się uczciwie swój własny los oraz los powierzonych nam osób kształtować ze stanowiska myśli Bożej".

c) Działanie Sakramentów świętych jest w dziedzinie umoralnienia o tyle potężniejsze i skuteczniejsze niż modlitwa, że przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. zmusza do oczyszczenia serca nie tylko z wszelkich brudów grzechowych, ale i przywiązań do tego, co złe i niebezpieczne, a sprowadza na mocy sakramentalnego działania nieporównanie bogatsze strumienie łaski i to nie tylko w chwilach ich przyjmowania, ale i w życiowych walkach, gdyż Sakramenta dają prawo łaski w późniejszych życiowych próbach. Komunia św. zaś jako zjednoczenie z Bogiem podnosi w szczególny sposób ducha i serce chłopca z grzesznych ziemskich nizin na wyżyny Bożego światła, dobra i ideału. Takie podniesienie serca i ducha samo z siebie wyzwala duszę z więzów grzechowych pociągów, nałogów i namiętności, a to wyzwolenie, choćby chwilowe i przemijające, toruje drogę pracy nad stałością wyzwolenia.

10. Praca duszpasterska nad umoralnieniem młodzieży jest dlatego zadaniem tak trudnym, bo ciężką jest walka duszy o moralne dobro. Skłonność do złego, wynikająca z natury, jest o tyle potężniejszą od skłonności do dobrego, o ile potężniej zdolne są na tę duszę oddziaływać wpływy zmysłowo-realne, dotykalne, niż subtelne, nieuchwytne zmysłami wpływy duchowe, niematerialne, niezmysłowe, niecielesne. Chwilowe podniesienie ducha w sfery wyższe, wzniosłe, szlachetne i Boże przemija szybko, zmysły oraz zmysłowe otoczenie działa ustawicznie i dobijają się do duszy wszelkimi tak licznymi drogami. Jakże ciężką i nużącą ta ustawiczna walka! Cóż musi powiedzieć o sobie niedoświadczony, próbujący dopiero kroków na drodze życia młodzieniec, jeżeli samego świętego Pawła walka ta zdołała unieszczęśliwić, skoro mówił: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci"? (Rzym. 7, 24).

Dlatego duszpasterz musi w tej pracy nad umoralnieniem młodzieży posiadać niewyczerpany zapas cierpliwości, dobroci

i optymizmu. Nigdy nie może sobie powiedzieć, że chłopiec to już stracony. Na ziemi nikt nie jest stracony, tym mniej młody, posiadający w swej duszy niewyczerpane zapasy energii i sił, mogących posłużyć do dobrego.

Chłopiec będzie straconym tylko w jednym wypadku, gdy mianowicie zwątpi w możliwość swej poprawy. A zwątpi w nią wtedy, gdy zwątpi o nim duszpasterz. Mimo wszelkich pozorów i dążeń do samodzielności i niezależności, w głębi swego serca czuje młody potrzebę i konieczność oparcia się o kogoś, jak młoda i wybujała roślinka potrzebuje podpory. Dokąd ta duchowa podpora przewodnika i jego ufność w chłopca podtrzymuje go, dotąd mimo upadków nie traci ufności i nadziei w możliwość podniesienia się, uszlachetnienia i poprawy życia. Dlatego duszpasterz w trudnych i ciężkich sytuacjach będzie przypominał sobie słowa Pisma św., nakazujące mu tę ufność, tę nadzieję, ten optymizm nawet w stosunku do tych, o których po ludzku sądząc, należało by zwątpić: „Trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zgasi". (Mat. 12, 20). Choćby ktoś był tak słabym, tak pochylonym w błoto jak nadłamana trzcina, nie należy go dołamać słowem beznadziejnego potępienia. A choćby się w młodym tliła zaledwie iskierka dobrej woli i iskierka ledwie dostrzegalna w popiołach tego wszystkiego szlachetnego i dobrego, co zostało przez występne życie spalone na popiół, nie należy przecie tej tlejącej iskierki gasić orzeczeniem zupełnego zwątpienia. Bo dokąd ta jedna jeszcze tli iskierka, można ją jeszcze rozdmuchać i rozpalić światło, ale jeśli mroźne tchnienie i ją zgasi, pozostaną same tylko popioły i zgliszcza.

11. Młodzież wiejska zdaje sobie sprawę z trudności, ale i z konieczności walki o dobro moralne. Zdaje sobie sprawę z tego, co ją do złego prowadzi, a co od niego odciąga. Szesnastoletni chłopiec z okolic Tarnowa, który w rozdziale o religijności opisał, które nabożeństwa mu się podobają, tak odpowiada na kwestię: „Co mnie pociąga do złego, a co do dobrego":

„Do złego pociągają mnie najpierw pokusy, które odczuwałem od lat najmłodszych, od drugiej klasy, a potem od klasy piątej się rozwijały, powodując takie diabelskie upodobanie. Wskutek tego lubiałem się spotykać z kolegami i z nimi rozmawiać o pewnych rzeczach. Obecnie z kolegami mało się spotykam, to mało mnie pociągają do złego, bo gdybym z nimi chodził, na pewno pociągnęli by mnie do złego. Złe towarzystwo zawsze człowieka zepsuje.

Nieraz pociąga mnie do złego lenistwo; gdy mi coś każą, to się oglądam na kogoś, że ktoś to zrobi, ale przekonałem się, że zawsze się tak złożyło, że i tak musiałem to wykonać. Przebija się we mnie i rzeczywiście pociąga mnie do złego to miłość własna, inaczej mówiąc swoje „ja". Mam się starać uświęcić swoją duszę, a równocześnie i zniszczyć swoje grzeszne upodobanie. Nie znoszę nagany — zdaje mi się, że to niesłuszne, dlatego gniewam się. Lubię kogoś zająć swoją mową, że ja coś więcej umiem. Pomiędzy kolegami uważam się za lepszego, bo koledzy nie uważają, gdy coś mówią, zawsze im się wyrwie jakieś słowo, które mnie zrazi, wówczas mniemam chwilowo, że jestem od nich lepszy. Nie znoszę, gdy inny jest w lepszym poszanowaniu wśród kolegów lub w rodzinie, albo gdy słuchają mowy drugiego — wtenczas czuję do niego uprzedzenie.

Pociąga mnie do złego oziębłość duszy, którą tak często mam. Oziębłość w duszy — to niechęć do modlitwy i innych dobrych uczynków. Najpierw lekceważę sobie drobne grzechy, modlitwa staje mi się znudzeniem, mało myślę o Bogu, a jest to pociąg do dobrego, gdy myślę o obecności Boga wszystkowiedzącego. Nieraz ogarnęła mnie rezygnacja do dalszego dążenia do doskonałości, a wtedy zamarła gorliwość i zapał, a nastąpiło zniechęcenie. Do tego trzeba mieć dużo miłości Bożej, żeby zwalczyć te wszystkie złe skłonności.

Pociąga mnie do złego niecierpliwość z powodu doznanych przykrości od drugich, braków w robocie, w zachowaniu, złe usposobienie drugich. Jak niecierpliwość, tak i złość kotłuje we mnie nieraz. Czasem zgasiłem ten gniew, gdy sobie przypomniałem, że niedawno tak się modliłem. Czasem nie mogłem zgasić gniewu, tak mało miałem siły, było to tylko wtenczas, gdy nie byłem dłuższy czas do spowiedzi i Komunii św. Po gniewie zostały mi urazy w sercu.

Teraz powiem, co mnie pociąga do dobrego. Pierwszą zachętą do dobrego to głos sumienia. Gdy robię rachunek sumienia przy pacierzu wieczornym, czy w kościele, przychodzą mi na myśl postanowienia. Zawsze wiele razy jestem w kościele, staję się lepszy i wystrzegam się grzechu.

Mam myśli pragnące stać się lepszym, dodają mi to książki dobre i pisma, któreby mnie mogły coś nauczyć, pociągnąć do dobrego. Najbardziej podoba mi się książka pod tytułem: „Twój wzór". Jest ona o św. Stanisławie Kostce. Rzeczywiście, że ta

książka dała mi prawdziwy wzór. W tej książce jest zawarte, jak św. Stanisław się borykał ze swoim młodym usposobieniem i zawsze w tych rozterkach wychodził zwycięsko. Mógłby ktoś powiedzieć, że onemu to szło łatwo, jednak nie, bo taki sam był jak my i musiał sobie to wywalczyć. Dla mnie ta książka — to była wielka poprawa. Inną jeszcze czytałem książkę pod tytułem: „Młodzieniec z charakterem". Mówi ona o wyrobieniu charakteru (stałość woli w dobrym kierunku), dla młodzieńców też ładna jest ta książka. Wiele jeszcze czytałem książek i pism, których nie mogę tu wyliczyć wszystkich.

Zachętą do dobrego dla mnie jest tęsknota za kościołem, za modlitwą, bo w domu nie ma tak stosownej chwili się modlić, a w kościele można się modlić, przyjąć czasem Komunię św. Nie zawsze mogę być w kościele, wtedy tęsknię i jeśli wspomnę sobie o Bogu, przyjmuję Komunię duchową lub odmawiam inne modlitwy.

Kazania, które słucham w kościele, też mnie pociągają do dobrego. Chociaż nie wszystkie słowa się do mnie stosują, ale choć parę słów wejdzie do moich uszu, mnie tak bardzo nieraz potrzebnych. W każdą niedzielę jest przecie inne kazanie, to z każdego kazania coś mi pozostanie.

W domu rodzinnym także wychowują mnie i chcą, żebym był dobrym. W domu są rodzice, którzy zwracają mi uwagę, gdym coś złego zrobił, naprzykład gdym był złym, niezadowolonym, wtedy mi zwracali uwagę, a przeważnie matka. Nie tylko rodzice zwracają mi uwagę, ale także i rodzeństwo, karcąc słowami złe postępowanie, jak nieposłuszeństwo starszym".

12. Zamieszczone w „Jugendlehre" Foerstera przykłady mogą służyć za wzór stanowych nauk dla młodzieży z dziedziny moralności. Wiele z nich można powtórzyć dosłownie młodzieży, uzupełniając je racjami nadprzyrodzonymi, dla których te opowiadania są jakby podkładem i przygotowaniem gruntu.

Oto wyjątek z tych przykładów pod tytułem „Policzek" [1]):

„Przypominacie sobie zapewne słowa Chrystusa w „Kazaniu na Górze", gdy powiada: „gdy cię kto uderzy w prawy policzek, to nadstaw mu lewy". Czy jest kto wśród was, który usłuchał tego nakazu? Wszak prawda, że wydaje się on nadludzko trudnym do wykonania.

---

1 Foerster: „Wychowanie człowieka". (Tłum. Osterlofff). Str. 238-240.

Pewien słynny malarz powiedział: „Jeśli cię kto uderzy raz w prawy policzek, to uderz go dwa razy w lewy policzek". Wy wszyscy prawie myślicie tak samo. Uderzonego i to w twarz, ogarnia wściekłość, jakaś niewiadoma siła skłania go do odwetu. Powiadam: „niewiadoma siła", boście pewnie słyszeli, że ludzie, którzy w gniewie popełnili zabójstwo, zeznawali później, iż czynili to wszystko jakby we śnie, prawie bez pamięci. Ludzie ci postąpili, nie pytając się samych siebie o zdanie: otrzymali cios — i ramię podnosiło się odruchowo do odwetu. Podobni są oni do automatów z czekoladą: z wierzchu kładzie się monetę, wtedy coś zabrzęczy wewnątrz i u dołu ukazuje się czekolada. Całkiem to samo dzieje się z ludźmi popędliwymi. Biją ich lub powiadają im niedobre słowo; wtedy coś brzęknie w ich duszy — i wychodzi odpowiedź. Chyba to niepięknie dla człowieka, gdy odgrywa rolę automatu. Raz dobrze zastanowiwszy się nad tym, zrozumiecie może, dlaczego Chrystus nauczał, że należy odpłacać dobrym za złe. Czy nie jesteśmy niewolnikami drugich, jeśli po prostu naśladujemy tylko, co inni czynią złego, by nie uchodzić za niedołęgę? Czy nie jesteśmy silniejszymi, gdy nie dajemy się zarazić, a czynimy to, cośmy sami uznali za dobre i piękne?

Wyobraźcie sobie, że pewien chłopiec postanowił sobie stać się dobrze wychowanym człowiekiem, nigdy nie wymyślać innym i nie bić. Zmawia się kilku nicponiów i mówią: „Ten tam powiedział wczoraj, że nienawidzi wymyślania i bicia, ale założmy się, czy nie zmieni zasady w pięć minut". Wtedy jeden z chłopców biegnie do niego, wymierza mu z tyłu policzek i powiada brzydkie słowo. Zaczepiony oczywiście zapomina o swym postanowieniu i oddaje pięknym za nadobne. Chłopcy zaś wydają radosne okrzyki. Wtedy miarkuje on, o co im chodziło i wstydzi się bardzo. Sprzeniewierzył się sam sobie, za wolą cudzą zboczył ze wskazanej samemu sobie drogi, padł ofiarą podstępu. Gdy was więc wasi towarzysze buntują i szepczą: „Nie możesz tego znieść, trzeba mu się odpłacić porządnie" — to pomyślcie zawsze: jeżeli zrobicie mu tę przyjemność, że się zarazicie jego przykładem i uczynicie go swoim mistrzem, wtedy zło staje się większym, napastnik będzie się radował. „Mam posłusznych uczniów — może powiedzieć — oni mnie we wszystkim naśladują, ja nadaję ton, a oni śpiewają, co im zaśpiewam". Nie! Zachowujcie samodzielność i śpiewajcie swoją własną melodię!

Kiedy raz zapytałem chłopców, dlaczego Chrystus dał nakaz, aby nie odpłacać złem za zło, uderzeniem za uderzenie, pewien

chłopak odpowiedział bardzo trafnie: „Bo my przez to sami stajemy się gorszymi". Jak on to rozumie? Zapewne tak, że policzki, które wymierzamy, szkodzą najwięcej nam samym dlatego, iż przyzwyczajają nas do brutalności. Niestety, większość ludzi tak jest zaślepiona, że ich zdaniem brzydki ich postępek względem innych szkodzi tylko innym, a nie im samym — sprawcom czynu. Przejrzyjcie się w lustrze, gdy twarz wasza płonie gniewem, a przekonacie się naocznie, kto bywa najwięcej poszkodowanym w takiej sprawie.

Widzicie więc, że słowa Chrystusa o prawym i lewym policzku nie są wcale tak niezrozumiałymi i do niczego nieprzydatnymi, jak się to zrazu wydaje. I musiał Chrystus być przekonanym głęboko o najwyższej prawdzie swej nauki, inaczej nie poniósłby śmierci dla niej. Ale powiecie pewnie: „Dobrze, uznajemy to, iż dla nas samych jest najlepiej, gdy nie odpłacamy uderzeniem za uderzenie, złem za zło; ale żebyśmy mieli jeszcze w dodatku nadstawiać drugi policzek do drugiego uderzenia, to już za dużo dobrego! Przecież to poprostu śmieszne"! No, pewnie nie trzeba tego brać tak całkiem dosłownie. Zdarzają się przecież i inne orzeczenia, których nie bierzemy dosłownie, a które jednak posiadają sens bardzo głęboki, bardzo pomocny nam w życiu. Jakie jest właściwe znaczenie nakazu Chrystusa? Naprowadzę was na to. Patrzcie, dlaczego mamy unikać odwetu?

Bo zarażamy się złem. Odwet nie usuwa zła, lecz je podwaja. Tkwi w dwu sercach, zamiast w jednym. Jakby to było, gdybyśmy tego, kto z nami brzydko postąpił, zarazili dobrym, miasto zarażać się od nich złem? Wtedy dobro zostałoby podwojone, osiadłoby w dwóch sercach, zamiast w jednym. Jak to uskutecznić? Przez przykład!

Naturalnie tylko przez przykład. A dobro zaraża tak samo jak zło. Wystawcie sobie, jakby zakłopotanym był chłopiec, gdyby drugiego uderzył, a ten rzekł na to spokojnie: „Jeżeli ci to sprawia przyjemność, uczyń to raz jeszcze, nie sądź jednak, że cię będę naśladował". Czyż nie uważacie, że jest to oznaką daleko większej siły i dzielności niż oddawanie wet za wet złem? I czy nie sądzicie, że winowajca za taką wspaniałomyślność i pokorę najprędzej się opamięta i zawstydzi się w głębi serca, choć tego nie daje poznać po sobie?

Jeśli jednak uczynicie to samo co on, to niczego się od was nie nauczy, lecz przy pierwszej sposobności uczyni to samo. Wi-

dzicie więc, do czego zmierzam. Kto odpłaca dobrem za zło i przyjmuje obrazę ze wspaniałomyślnością i spokojem, nie jest tchórzem i niedołęgą, lecz przeciwnie — jest zwycięzcą i zdobywcą, albowiem zwycięża drugiego i zaraża go swoją szlachetnością; kto zaś w odwecie bije i wymyśla, ten jest zwyciężony i podbity przez zły urok przykładu, jest niedołęgą i zwyciężonym, jest nim tym więcej, im brutalniej dopuszcza się odwetu".

8. Instynkt seksualny.

1. Okresy życia i panujące w nich instynkty. 2. Czynniki składowe instynktu seksualnego. 3. Instynkt seksualny w życiu młodzieży wiejskiej. 4. Pozytywne wartości instynktu. 5. Zgubne skutki nieopanowania instynktu seksualnego w życiu młodzieży. 6. Naturalne motywy cnoty czystości. 7. Motywy religijne. 8. Leczenie nałogów. 9. Nabożeństwo do Najśw. Panny jako czynnik w zachowaniu czystości. 10. Okazje. 11. Uświadamianie młodzieży. 12. Nauka stanowa o skutkach grzechu nieczystości.

1. Trzy są zasadnicze instynkty, kierujące życiem i jego rozwojem — w ludzkości i u jednostki: instynkt seksualny, instynkt znaczenia i instynkt posiadania, które w upadłej ludzkiej naturze tak łatwo (nie kierowane rozumem i sumieniem) przeradzają się w concupiscentia carnis, concupiscentia oculorum i superbia vitae. Mają one w trzech okresach ludzkiego życia swoje okresy przewagi i panowania.

W wieku męskim dominuje instynkt znaczenia, sławy, władzy i panowania. W okresie pełnego rozwoju sił męskich ma mężczyzna spełnić swe zadanie życiowe jako głowa rodziny, jako kierujący w życiu społecznym musi iść naprzód, zdobywać, rządzić; instynkt więc znaczenia pcha go do żądzy władzy, pragnień, zaszczytów i dostojeństw. Kiedy przeminie młodość i wiek męski, gdy już nie można imponować ani siłą, ani pięknością, ani sprawnością fizyczną, kiedy zastyga uczucie, a zdolności umysłowe słabną, życie już niczego obiecywać nie może. Stanowiska społeczne zajmują nowe siły. W tym okresie zbliżającej się i postępującej starości instynkt samozachowawczy szuka jeszcze ratunku i podpory w gromadzeniu zasobów materialnych, pieniędzy, bogactwa, które na schyłku życia wydaje się pozornie najmniej potrzebne, a jednak mogą zastąpić inne wartości życiowe, przedstawiając w sobie szerokie możliwości wymiany na te dobra, których już innymi, naturalnymi zasobami zdobyć nie można. Pieniądze dają bowiem możność zdobycia pewnych uciech, przyjaźni, władzy, a nawet pewnego rodzaju sławy i znaczenia. To też bardzo często „concupiscentia oculorum" przechodzi w okresie zbliżającej się starości w skąpstwo.

Młodzieńczy okres życia rozwija się poza panowaniem instynktu seksualnego. W młodości dochodzi ten instynkt do całej pełni swego rozkwitu i w tym okresie życia ma najlepsze warunki do osiągnięcia istotnych mu celów: założenia trwałej, silnymi węzłami miłości spojonej rodziny i rozmnażanie ludzkości. Zanim rozwiną się w mężczyźnie inne skłonności, dążenia i instynkty, potrzebne do rozwoju życia rodzinnego i społecznego, opanowuje całą istotę chłopca instynkt seksualny w tak różnorodnych przejawach swej żywotności i dynamizmu, że najważniejszym zadaniem życiowym okresu młodości musi się stać umiejętne kierowanie tym instynktem i jego opanowanie, bez czego całe życie duchowe chłopca musiałoby ulec dezorganizacji, rozkładowi i katastrofie brutalnych i zwierzęcych, a tak żywiołowych i potężnych sił, jakimi rozporządza instynkt seksualny. W konsekwencji i najważniejszym zadaniem duszpasterza będzie bezpieczne przeprowadzenie chłopca wśród tych burzliwych fal życiowych, na jakie go naraża ten instynkt.

2. Trzy zasadnicze czynniki składają się na instynkt seksualny: czysto cielesny „sexus", wspólny człowiekowi i zwierzęciu, służący rozmnażaniu gatunku; „eros" czynnik duchowy, pociąg do miłości, a wreszcie trzeci czynnik rodzicielski, ujawniający się i u zwierząt, dokąd te potrzebują pomocy w wyżywieniu. Te trzy czynniki występują czasem pozornie rozdzielone, w istocie jednak są ze sobą związane i ze wspólnego wypływają źródła. Drugi czynnik składowy instynktu: „eros", przybierający formy zmysłowej miłości, jest czynnikiem stwierdzającym w człowieku istnienie nieśmiertelnego ducha, zmierza bowiem do duchowych walorów, szuka wyższych ponadcielesnych wartości. Przedmiotem jego jest estetyczne piękno, zdolności, serce, harmonia dusz, szczęście jedności i wspólnoty duchowej oraz dobro moralne, którego miłość zawsze szuka i pragnie, idealizując przedmiot miłości.

Eros podnosi, uszlachetnia i usubtelnia duchowo cielesny instynkt, gdyż ma być istotnym warunkiem stworzenia prawdziwie ludzkiej rodziny i jej atmosfery duchowej jedności, harmonii i uczucia, tej amosfery tak koniecznej w rodzinie dla wychowania prawdziwego człowieka. W swych najgłębszych aspiracjach i konsekwencjach swych dążeń stwierdza „eros" ugruntowaną w naturze ludzkiej absolutną jedność, świętość i nierozerwalność małżeństwa, powtarza bowiem niezmiennie „Tylko ty i na zawsze".

Sam instynkt seksualny jako całość posiada różne stopnie siły i dynamiki, nie tylko w różnych okresach życia (będąc naturalnie najsilniejszym w młodości), ale i u różnych osobników, zależnie od ich konstrukcji psycho-fizycznej; jest różny co do siły i natężenia od zupełnej nieczułości pod tym względem aż do stopnia anomalii chorobliwego erotyzmu, robiącego wrażenie nieczystego, szatańskiego obłędu.

Prócz tego każdy z tych składowych czynników instynktu seksualnego posiada w różnych okresach i u różnych osobników różne natężenie. W młodości przeważa „eros", w wieku męskim „sexus", a w starości, kiedy już zupełnie osłabną te pierwsze dwa czynniki, występuje z wielką siłą instynkt rodzicielski, obserwowany tak często u dziadków w formie zaślepionego przywiązania do wnuczków.

Ponieważ instynkt rozporządza ograniczonym zasobem życiowej energii, przeto jeden z jego czynników składowych żyje zwykle kosztem dwu drugich. Serdeczna troska o dzieci poskramia zawsze wybujały erotyzm, a z bezdroży cielesnego seksualizmu może często sprowadzić chłopca szlachetna miłość. U kobiety przeważa „eros", w instynkcie seksualnym do mężczyzny wychodzi przeważnie na plan pierwszy „sexus", to też kobieta (z racji przewagi uczucia w swej psychice) głębiej i silniej się przywiązuje i pomimo tylu smutnych doświadczeń zawsze jest skłonna uwierzyć w przyrzeczenia małżeńskie każdego uwodziciela. Podczas gdy u dziewcząt już w wieku wczesnego dzieciństwa ujawnia się trzeci czynnik składowy instynktu seksualnego, instynkt macierzyński (zabawy lalkami), instynkt ojcowski u chłopców występuje późno, dopiero po zawarciu małżeństwa.

Zawsze jednak, pomimo pozorów odpowiedzialności, wszystkie te części składowe stanowią jedną całość. „Sexus" pociąga za sobą „eros", a „eros" nawet najszlachetniej pojęty, przy sprzyjającej okoliczności, nawet nieświadomie, impulsywnie, wbrew woli i zamiarom przechodzić może w cielesny „sexus".

3. Warunki życia i środowiska kształtują inaczej rozwój instynktu seksualnego młodzieży wiejskiej, aniżeli czynią to warunki, w których żyje młodzież miejska.

Uświadomienie chłopca wiejskiego budzi przeważnie natura i otaczający go świat zwierzęcy i dlatego to uświadomienie jest zdrowe, bo rozwija się stopniowo i powolnie, przez wypływające z obserwacji rozumowanie, bo jest wprawdzie realistyczne, ale naturalne.

Tajemnice związane z instynktem są dla chłopca miejskiego otoczone urokiem fantazji, poezji i marzeń — chłopiec wiejski ujmuje je raczej realistycznie, bo realizmem napiętnowane jest jego życie i otoczenie. A jeśli najbardziej zwodniczą ułudą są w tej dziedzinie marzenia i rojenia fantazji, to chłopiec wiejski ma w tej dziedzinie więcej ułatwioną sytuację obrony i zwycięstwa w walce o ideał młodzieńczej czystości.

Chłopiec miejski jest z reguły bardziej odseparowany od drugiej płci, a przy tym widzi pannę przeważnie z pewnej odległości na ulicy lub w pokojach, pięknie ubraną, uperfumowaną, wymalowaną, wpatrzoną we wszystko, co podnosi urok zmysłowy, przedstawia mu się przeważnie w jakiejś atmosferze wzniosłości, idealizmu, piękna i poezji, co ją czyni dla instynktu stokroć bardziej godną miłości i pożądania, niż gdy się ją ogląda w realistycznych warunkach życiowych. A w takich właśnie warunkach patrzy ustawicznie na płeć odmienną chłopiec wiejski. Wyjątkowo tylko w niedzielę w kościele widzi dziewczynę w świątecznej atmosferze. Prawie zawsze ogląda ją przy pracy, nie dozwalającej ani na czystość zewnętrzną, ani na ubiór, ani na pozowanie na jakąś wyższą, subtelną, anielską istotę. Życiowy realizm mrozi wybujałości fantazji i ostudza wybujałości erotyzmu; nic też dziwnego, że chłopiec wiejski w ostatecznym wyborze serca liczy się przeważnie w pierwszym rzędzie z warunkami realnymi, potrzeba mu bowiem silnej, zdrowej, gospodarnej żony z majątkiem, a nie subtelnej laleczki dla zabawy i upiększenia salonu.

W tych warunkach jest aż nadto zrozumiałą rzeczą, że o ile w instynkcie seksualnym młodzieży miasta dominuje przeważnie czynnik „erosu", ożywiany i budzony przez romantyzm poezji i powieści, wrażeń estetycznych, obrazów, balowych strojów, teatru i kina, sztucznej atmosfery, sztucznego światła ulic, sal, salonów i pokojów, o tyle w chłopcu wiejskim przeważa „sexus" i jego realistyczne ujęcie i pojęcie. Ma to dla chłopca wiejskiego zarówno słabe, jak i dodatnie strony, może go bowiem doprowadzić do utonięcia w grubej zmysłowości, ale go chroni od wybujałości erotyzmu, deprawującego przez fanazję, ustawiczną myśl i uczucie nieraz do głębi całą duszę wiejskiego chłopca.

Abstrakcyjne życie myślowe miejskiego chłopca sprzyja rozwojowi fantazji, a brak fizycznych zajęć daje wiele czasu i możności do marzeń tak niebezpiecznych dla cnoty czystości. Chło-

piec wiejski, przejęty realizmem zajęć i otoczenia, nie ma możności i czasu na takie fantastyczne rojenia. Ciężka praca fizyczna wyczerpuje jego organizm i siły cielesne, co zawsze osłabia siłę i dyamizm instynktu seksualngo. Sypia na twardym posłaniu, przykryty byle czym, wygody zaś — miękkie posłanie, ciepło pokoju, w którym sypia chłopiec miejski, mięsne i zbytkowne często odżywianie potęguje i wzmacnia instynkt seksualny.

Należy wreszcie podkreślić i ten fakt, że do opanowania instynktu seksualnego więcej jest życiowo uzdolniony i przygotowany chłopiec wiejski niż młodzież miasta. Uczył się on już od dzieciństwa tego, co stanowi isotę panowania nad sobą: „sustine et abstine". Od dzieciństwa musiał pracować ciężko, znosił niejednokrotnie zimno, głód i wszelkie niewygody życia. Uczył się od dzieciństwa rezygnować z tysięcy rzeczy i okoliczności, których pożądał i pragnął, a których osiągnąć nie mógł. Chłopiec miejski nie miał obowiązków poza szkołą, którą starano mu się uczynić rodzajem zabawy. Spełniano wszelkie jego kaprysy, a od obudzenia do zaśnięcia czyniono mu z życia zabawę, przeto panowanie nad sobą, przezwyciężenie zachcianek, rezygnacja i zdolność obywania się bez tego, czego się pragnie, są tak często dla miejskiego chłopca rzeczą nieznaną. Wiejskiego chłopca nauczyło tego panowania nad zachciankami twarde życie, a nieocenione dobrodziejstwo jego szkoły może go bezpieczniej przeprowadzić przez tak groźne dla ducha wewnętrzne burze zmysłowości, jakie w duszy młodzieńca wznieca instynkt seksualny.

4. Instynkt seksualny jest ogromną, ale nie tylko niszczycielską życiową siłą. Bez niego świat przemieniłby się w ciągu czasu trwania jednego pokolenia w bezludną pustynię. On daje podwaliny wszelkiej społeczności, zakładając rodzinę, tę niezastąpioną niczym szkołę karności, podporządkowania się wyższym celom oraz uspołecznienia. On otwiera i kształtuje serce człowieka, wnosząc z sobą w życie ludzkości niewyczerpane skarby miłości, czułości i tych poświęceń serdecznych, które życie ludzkie opromieniają urokiem szczęścia, a bez których ludzkość przemieniłaby się w krwiożerczą trzodę bydląt, tym bardziej dziką i brutalną, im więcej (kosztem uczucia) rozwinąłby się ludzki rozum. On budzi względnie zasila swą energią życiową drzemiące w człowieku poczucie piękna, uczucie estetyczne i ten prąd poezji, który w chwili największej świeżości i żywotności instynktu zjawia się w duszy każdego niemal dorastającego chłopca. On budzi

i podtrzymuje (pośrednio, przez uczucie) w duszy młodzieży idealizm i pociąg do bohaterstwa, którego zapewne nie ostatnią pobudką jest chęć imponowania płci drugiej. „Miłość czysta to nie tylko źródło poezji, radości i zapału, ale i siły i dzielności. Tajemnica cnót wszelkich spoczywa w niej także, jest to bowiem suma wszystkich zalet tego świata" [1]).

Jakże potężnym czynnikiem pracy i postępu kulturalnego jednostki i społeczeństwa staje się instynkt seksualny przez swój czynnik miłości rodzicielskiej, poświęcenia i wysiłków dla dobra dzieci, posuniętych tak często do granic heroizmu, którego nie byłyby zdolne obudzić u człowieka przeciętnego najświętsze i najwznioślejsze motywy.

Zasoby energii i dynamizmu, tkwiące w instynkcie seksualnym, zasilają ustawicznie energię życia i działanie w ogóle. Ludzie bez silnych instynktów są przeważnie jednostkami życiowo słabymi. Wielcy zdobywcy, wielcy działacze społeczni, wynalazcy i poeci odznaczali się przeważnie wrodzoną siłą instynktów. Dlatego w ocenie przyszłych możliwości wartości duchowych i społecznych dorastającego chłopca nie zawsze można liczyć na tego, który z powodu wrodzonej słabości instynktu jest zawsze spokojny, wzorowy, moralny i czysty. Będzie chłopiec bohaterem, zdolnym dokonać wielkich rzeczy, jeśli do tego stanu panowania nad sobą doszedł przez walkę z silnym instynktem seksualnym.

5. Byłoby to przesadą twierdzić, że wykroczenia młodzieży przeciw szóstemu przykazaniu odbijają się zawsze ujemnie na zdrowiu i są przyczyną osłabienia fizycznego, poza dwoma wyjątkowymi wypadkami: zupełnego nieopanowania silnego instynktu, zwłaszcza przy słabszej fizycznej konstrukcji, oraz zbyt wczesnego przeforsowania fizycznego dojrzałości płciowej przez sztuczne jej przyspieszenie, spowodowane przewrotnością myśli, a nie naturalnym rozwojem fizycznym; rozwinięty bowiem przemocą pączek kwiatu nie rozkwitnie nigdy w swej naturalnej formie. Wywołana tym faktem anomalia pozostawi na całe życie ślady w ustroju psychicznym w formie mniej lub więcej groźnej anormalności, a nawet perwerzji.

Każdy jednak upadek moralny w tej dziedzinie pociąga za sobą zgubne skutki na terenie duchowym.

---

[1]) G. Wagner: „Młodzież". Str. 294.

Poczucie winy i wyrzuty sumienia odbierają chłopcu tę swobodę duchową, tę radość życia, tak konieczną zwłaszcza w okresie dorastania i dojrzewania, jak światło i ciepło słońca jest konieczne dla rozwoju rośliny, wydania kwiatów i owoców. Dołącza się do tego deprymujące uczucie poniżenia, co wszystko razem wstrzymuje ten rozpęd duchowy, to dążenie naprzód, które jest warunkiem rozwoju fizycznego i duchowego młodzieńca.

Zmysłowość i niska cielesność jest przeciwieństwem duchowości, wzniosłości i szlachetności. Te dwa prądy zawsze się wzajemnie zwalczają — „Pożądliwości cielesne, które walczą przeciwko duszy" (I. Piotr 2, 11—12), zwycięstwo jednego czynnika jest zawsze klęską drugiego. Ulegająca instynktowi cielesnemu dusza chłopca traci coraz bardziej swe wyższe, duchowe, szlachetne i idealne aspiracje i dążenia i pogrąża się w coraz większym duchowym mroku. Tylko „błogosławieni czystego serca Boga oglądają". (Mat. 5, 8).

Im bardziej chłopiec oddany jest cielesnej zmysłowości, tym bardziej oddala się od Boga, od życia chrześcijańskiego i pobożnego. Odczuwa coraz większą niechęć do kościoła, do kapłana, do modlitwy, tym większą, im bardziej dręczy go sumienie, a że jedyną przed nim ucieczką jest unikanie tego, co to sumienie budzić może, przeto błądzący chłopiec coraz bardziej oddala się od życia religijnego i uczuć religijnych dziecięctwa. A im bardziej jest z natury inteligentny i subtelniejszy zmysłowo, tym większe mu grozi niebezpieczeństwo zachwiania się nawet na wierze; inteligentny bowiem umysł łatwo znachodzi drogę do wywalczenia sobie wolności z grzechu i wyzbycia się nieznośnych wyrzutów sumienia przez odrzucenie wiary w to, czego naucza Kościół. Jakże tu często nieopanowany instynkt seksualny jest przewodnikiem wiodącym chłopca do wrogich Kościołowi i wierze organizacji, do niechęci do Kościoła i duszpasterza, do prześladowania i nienawiści wiernych moralności i Kościołowi kolegów.

Jeżeli większość wiejskiej młodzieży męskiej podnosi się ze sporadycznych wypadków przez modlitwę i spowiedź, to pozostałą grupę pogrążonych w zmysłowości chłopców można scharakteryzować dwoma krańcowymi stanami duszy, przechodzącymi jeden do drugiego przez niezliczony szereg stopni i odmian.

Są natury brutalne, zwierzęce, niskie, zmysłowe, które nie odczuwają żadnego wyższego polotu. Dla tych „sexus" stanowi niemal wyłączną treść życia i myśli. Są znów natury subtelne,

które mimo pragnienia w zmysłowości odczuwają cały tragizm niewoli instynktu, w którą popadli. Ci boleją serdecznie nad sobą, chcieliby potargać więzy, w które się sami skrępowali, tęsknią serdecznie za tym, co wyższe, duchowe i Boże, ale odczuwają brak sił i słabość woli, tym bardziej, im bardziej ona zawinioną. Ci z ogromną wdzięcznością chwytają przemocną, a przyjazną im dłoń duszpasterza, są mu oddani całym sercem za udzieloną im pomoc, a w pierwszym rzędzie za to, że o nich nie zwątpił, że ich podniósł na duchu, nie potępił nieodwołalnie, nie odebrał im reszty ufności i nadziei ratunku, bo poznanie swej nędzy jest pierwszym warunkiem poprawy — nie jest nią natomiast zupełne zwątpienie w swoje siły i możliwość poprawy.

6. Nie istnieją naturalne, czysto rozumowe motywy, które miałyby dostateczną siłę powstrzymać od upadku wszystkie jednostki we wszystkich wypadkach i okolicznościach życiowych. Zbyt potężnym jest na to instynkt seksualny, zbyt słabą wola ludzka, zbyt niewyrobioną potęga duchowa dorastającej młodzieży. Są jednostki z natury taką szczególną potęgą wyposażone, jednostki duchowo subtelne, szlachetne, dla których zasadniczą treścią wewnętrznego życia są ideały i walory duchowe, ale takie jednostki są wyjątkami.

Nowoczesne prądy naturalistyczne, żądające zupełnej swobody i niekrępowania żadną „przestarzałą, mieszczańską" moralnością instynktu seksualnego, spychając ludzkość w dziedzinę orgii rozpasania i rozpusty, z wszelkimi objawami zbrodni, degeneracji, zwyrodnienia i zboczeń, są tyko stwierdzeniem faktu, że „czysty rozum", bez wiary, bez religii, nie może zabezpieczyć człowieka przed najgorszego rodzaju zwyrodnieniem, nie mówiąc o tym, by go zdołał uczynić uczciwym i dobrym. Skłonność rozumu do uznania za racjonalne, moralne i dobre wszelkiej zbrodni i perswazji, o ile ona sprzyja zwierzęcym instynktom człowieka, stwierdził poeta tego narodu, który w swych zbrodniach wojennych stanął poniżej najdzikszej bestii:

„Er nennt's Vernunft und braucht's allein
Um tieriescher, als jedes Tier zu sein" [1].

Pomimo środków zapobiegawczych, osłabiających bardzo hamującą działalność naturalnych konsekwencji wykroczeń przeciw szóstemu przykazaniu nawet na wsi, gdzie i choroby wene-

[1]) Goethe: „Faust".

ryczne nie są wykluczone, a chłopiec wiejski nie ma pod ręką środków zapobiegawczych, jak je ma młodzież miejska, te naturalne konsekwencje będą zawsze czynnikiem powstrzymującym wielu chłopców od lekkomyślności i nierozwagi.

Wielka i często niczym nie dająca się wynagrodzić krzywda, wyrządzona dziewczynie przez chłopca, o ile tę krzywdę będzie miał dostatecznie wyjaśnioną i oświetloną jaskrawie, zmniejszy również niebezpieczeństwo tej lekkomyślności, jakiej zarówno żałuje niejeden młody.

Jeżeli chłopiec przejmuje się tak mu zawsze imponującym duchem rycerskości, nakazującym nigdy nie krzywdzić, ale zawsze otaczać opieką i czcią wszystko co słabe, a więc i każdą kobietę, będzie widział w swym panowaniu nad sobą w dziedzinie seksualnej rodzaj chluby, wielkości i chwały, co mu cnotę uczyni pożądaną i miłą.

Opromienienie tej cnoty ideałem bohaterstwa, przejęcie się myślą, że „seipsum vincere est maxima victoria" — myśl i idea, odpowiadająca najgłębszym tendencjom ducha młodzieży, ułatwi jej zwycięstwo w walce z sobą i nada tej walce charakter tak odpowiadający tendencjom duszy chłopca, że zwycięstwo w niej będzie mu ogromnie ułatwione.

A wreszcie chłopiec, którego duch wyrywa się do wewnętrznej swobody i wolności, po odpowiednim przedstawieniu mu jego wewnętrznej sytuacji, w jakiej się znajduje, ulegając cielesnej namiętności, poczuje to jako sromotną i poniżającą go niewolę, z której zapragnie się wyzwolić do stanu wznioślej i duchowej wolności, w której nie ciało i jego zwierzęce chucie rządzą duchem, ale duch ciałem.

Wszystkie jednak te argumenta, te rozumowe i przyrodzone racje zyskają siłę zwycięską wobec instynktu jedynie złączone i zależne od zasadniczych racji nadprzyrodzonych i religijnych. Bez nich okażą się zawsze niewystarczającymi. Bohaterstwo i jego ofiary stają się racjonalnymi tylko w świetle religijnych celów. Rezygnacja z korzyści, obiecywanych przez instynkt dla samego bohaterstwa, byłaby nieracjonalną, a wzgląd na drugich, chociażby nawet na przyszłe pokolenia całego społeczeństwa, nie ma racji, bo jak słusznie powiedziano: „jeżeli jeden wół nie jest rzeczą świętą, nie jest też rzeczą świętą i stado wołów". Nie można zaś pojąć, z jakiej racji może wzgląd na dobro drugiego zmuszać kogoś do poświęceń i ofiar, kiedy rozumne względy domagają się troski o swoje własne dobro, zadowolenie i rozkosz.

7. Więc chłopiec, któremu brak wiary i religijności, musi być pod względem moralności uznany za straconego.

Oto jak tę życiową prawdę przedstawia sławny pedagog szwajcarski Foerster: [1])

„Jest niewątpliwie mnóstwo argumentów przeciwko żądzy rozkoszy, egoizmowi i namiętnościom. A przecież są one bezsilne wobec potęgi życia. Przynajmniej u natur słabych i namiętnych. Tylko myśl o życiu wyższym, wiecznym jest w stanie pokonać przywiązanie do doczesności.

Bez wiary w świat duchowy nie ma istotnej, trwałej siły ducha; wiara ta, zapalona ogniem życia Chrystusowego, budzi siłę duchową, rozniecа ją i potęguje. Żadna, choćby najpiękniejsza teoria ludzka nie dała dotąd przeciwwagi, ani też nie zdołała wyrobić tej stałej i silnej odporności wobec zmysłów, której użycza religia objawiona.

Uszlachetnienie (przez wzniosłe pobudki i cele) życia erotycznego przez chrześcijaństwo jest dowodem, że religia sama przez się jest potęgą. W ścisłym związku z pogłębieniem i uszlachetnieniem uczucia pozostaje wpływ religii na poskromienie i ujarzmienie popędów płciowych. Gdy etyka i filozofia mogą (co najwyżej) zakazywać i odradzać, religia potrafi odwieść, co jest najdonioślejszą zdobyczą w tej dziedzinie.

Religia zapewnia człowiekowi swobodę wobec rzeczy tego świata, bez wyrzekania się go; co więcej, wzbogaca ona nawet siły ziemskiej miłości, lecz jest niezależną od jej potrzeb i zaspokojeń. Takiej swobody nie da moralność niezależna; tylko miłość niebiańska może zrównoważyć miłość ziemską; nie wyrzeczenie się, lecz jedynie (wyższe) najdoskonalsze zaspokojenie może stawić czoło pokusom zmysłowym i wznieść się ponad nie. Dopóki dusza dzięki religii nie pozna dobra najwyższego, dopóty nie może ożywić swej ziemskiej miłości uczuciami wyższymi, ani wyrwać się z niewoli zmysłów.

Kto bada psychologię płciową, ten wie, że jedynie skuteczną walką z niebezpieczeństwem w tej dziedzinie jest niedopuszczenie pokusy do wyobraźni. Otóż opanować wyobraźnię i zachować ją w czystości może tylko religia. Wpływ jej na człowieka polega na tym, że pewne rzeczy nie przedostają się poprostu do jego wyobraźni. Dusza, będąca przybytkiem Boga, nawyka nieświadomie

---

1) F. W. Foerster: „Seksualna etyka i pedagogika". Str. 179—183.

do unikania pokus. Ten odciągający wpływ religii jest tak zasadniczy i tak niezbędny zarazem, że istotna wstrzemięźliwość i unikanie lub przezwyciężanie wielkich pokus (z nielicznymi wyjątkami) jest niemożliwe bez wychowania religijnego".

Istnieją trzy zasadnicze motywy religijne, mające możność swą potęgą i siłą przezwyciężyć potęgę żądz instynktu seksualnego: obawa udręki wyrzutów sumienia, obawa kar Bożych i motyw Bożej miłości. Piękne hasła, wzniosłe idee, głębsze poglądy społeczne posiadają pozór siły w piśmie, poezji i mowie. Do czynu, walki i ofiary zdolne są poruszyć wolę tylko potężne dążności instynktowe, one bowiem kryją w sobie siłę działania. Przeciw potędze instynktu seksualnego można skutecznie przeciwstawić tylko silne instynkty strachu przed cierpieniem i boleścią, instynkt dążenia do szczęścia i instynkt samozachowawczy. Te instynkty mogą być poruszone tylko przez motywy religijne. Wyrzuty sumienia w duszy jeszcze nie zdeprawowanej moralnie są potężnym czynnikiem, sprowadzającym z drogi grzechu i strzegącym przed przyszłymi niebezpieczeństwami.

Ponieważ tylko miłość niebieska potrafi przeważyć urok i pociąg miłości ziemskiej, przeto motyw miłości Boga, miłości Chrystusa Pana, jako przyjaciela duszy młodzieńczej (przeto motyw Bożej miłości), jest często dla tej duszy wielką pomocą w opanowaniu instynktu.

Ale największą mocą i niezastąpionym niczym motywem jest motyw bojaźni Bożej, Jego sprawiedliwości, Jego kar, oraz wiecznego potępienia. Więc jeszcze raz należy podkreślić, że nie można w stosunku do młodzieży (jak radzą błędnie niektórzy autorzy) poprzestać na motywie miłości. Są bowiem sytuacje, są niebezpieczeństwa, są dusze, których w pewnych warunkach nie wzruszy miłość. Tylko groza, tylko głęboko w duszy zakorzeniona bojaźń Boża, to „początek mądrości", ta podstawa życiowej mądrości jest zawsze dostateczną przeciwwagą żywiołowej siły instynktu seksualnego. W tej bojaźni Bożej należy młodzież utwierdzać, tę bojaźń (przez rozwijanie prawd o rzeczach ostatecznych) podtrzymywać i pogłębiać. A w Sakramencie Pokuty nie należy (zwłaszcza wobec chłopców, którzy żyją w grzesznych nałogach) poprzestać na zadawaniu za pokutę litanij lub koronek, ale trzeba nakazywać kilkudniowe codzienne krótkie rozmyślanie o śmierci, o piekle, choćby przez kilka minut. Tylko takie pokuty okażą się naprawdę skutecznymi, gdyż

budząc instynkt bojaźni i instynkt samozachowawczy, pomogą chłopcu do podniesienia się z upadku i nałogów.

8. Niemoralność w dziedzinie seksualnej przechodzi szybko w nałóg, tym niebezpieczniejszy, że ogarnia całą istotę i duchową i fizyczną chłopca. Leczenie więc nałogów w dziedzinie seksualnej jest rzeczą ogromnie trudną. Nie jest jednak rzeczą niemożliwą, zwłaszcza przy pomocy tych łask i tych wielkich sił ducha, jakie dają Komunia święta i Sakrament Pokuty, oraz tego wpływu, jaki wywrzeć może duszpasterz na duszę chłopca przez spowiedź.

Przy podjęciu się tego jednak tak bardzo trudnego zadania musi duszpasterz posiadać duży zasób cierpliwości i musi do tej cierpliwości i wytrwałości pobudzi penitenta, by ni jeden ni drugi nie zrazili się pozorną nieskutecznością usiłowań. Tej głęboko zakorzenionej choroby duszy nie da się bez cudu uleczyć jedną spowiedzią, jedną nauką, jedną pokutą, jednym choćby najszczerszym postanowieniem. Trzeba być przygotowanym na to, że upadki się ponowią, że słaba natura znów do dawnego grzechu powróci. Pierwszą zasadą w tej walce będzie zadowolenie się coraz mniejszą ilością upadków.

A następnie — w kierowaniu taką upadłą duszą i osłabioną nałogiem wolą, należy postępować pewnymi etapami.

Pierwszym takim etapem będzie przejęcie duszy chłopca zrozumieniem grozy położenia przez przedstawienie mu skutków jego nałogu aż do skutku najgroźniejszego, jakim jest groza wiecznego potępienia. I nauki spowiednika i wspomniane pokuty rozmyślań o rzeczach ostatecznych mają za zadanie obudzić zrozumienie i przejęcie się tą grozą.

Dalszym etapem będzie nakłonienie chłopca do tego, by szczerze i stanowczo usuwał ze swego życia te zewnętrzne okoliczności, które do upadku pobudzają, względnie go ułatwiają; a więc znajomości, koledzy, wychodzenie wieczorami, brak zajęcia i lenistwo. Te okoliczności i okazje musi spowiednik wykryć i wykazać chłopcu kryjące się w nich niebezpieczeństwo.

Trzecim etapem będzie troska o to, by myśl i wyobraźnię, zajętą dotąd zmysłowością, zająć i zapełnić czymś, co jest wyższe, szlachetniejsze i czyste, coby potrafiło przezwyciężyć zmysłowość. W tym celu należy chłopca pobudzić do lektury (można to nawet zadać za pokutę) książek dobrych, zwłaszcza traktujących o czystości i walce ze zmysłowością. Nawet dobre i szlachet-

ne powieści mogą tu być pewną pomocą, zwłaszcza dla chłopca wiejskiego. Modlitwa coraz lepsza i z coraz większym odmawiana zrozumieniem, częste przystępowanie do Sakramentów świętych spełnia w doskonały sposób zadanie zajęcia i podniesienia w sfery wyższe i czyste: fantazji myśli i ducha chłopca.

Kiedy zacznie się zmniejszać liczba upadków, należy w czwartym stadium postępu w dobrym troszczyć się o to, by okresy bez upadku były coraz dłuższe (pomoże tu kilkakrotne przystępowanie do Komunii św. po jednej spowiedzi), a okresy od upadku do spowiedzi by były coraz krótsze. Trzeba więc nakłaniać petenta, by po upadku jak najspieszniej przyszedł do spowiedzi podnieść się na duchu, oczyścić z grzechu i wzmocnić na nowo wolę.

Ostatnim wreszcie stadium będzie coraz większe pogłębianie zamiłowanie w cnocie czystości, w życiu pobożniejszym. Wielką pomocą do osiągnięcia tego celu będzie nakłonienie chłopca do rozpoczęcia nowenny spowiedzi pierwszopiątkowej, zapisanie się do Różańca, a wkońcu do Stowarzyszenia młodzieży.

9. Obok modlitwy w ogóle, która sama w sobie ma wielką moc oczyszczającą, podnosi bowiem ducha do sfer czystych, wyższych, świetlanych i Bożych, a przez to samo już rozluźnia bardzo więzy seksualizmu i zmysłowości, szczególną moc czystości serca przynosi z sobą chłopcu nabożeństwo do Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy Marii.

Postać Niepokalanej Dziewicy jest wcielonym symbolem ideału czystości i niepokalanej świętości, nie dotkniętej nawet najlżejszym pyłkiem grzechu i zmysłowości. Jest symbolem tego duchowego ideału, który w głębi swej duszy uwielbia ludzkość i wznosi do niej swój wzrok z tym większą tęsknotą, im bardziej czuje się od tego ideału oddaloną. Dusza ludzka uwielbia w czystości Niepokalanej Dziewicy tę świętą wzniosłość i szlachetność cnoty czystości, która ducha ludzkiego podnosi ponad cielesność zmysłowości w świetlane regiony prawdziwie wolnego ducha, będącego tchnieniem Bożej światłości. W przeczystej Dziewicy Marii uwielbia duch ludzki to prawdziwe bohaterstwo, jakim jest każda wywalczona na ziemi czystość serca. Blask nadziemskich, ponadzmysłowych, niecielesnych wartości i ideałów opromienia duszę tego chłopca, który wzniesie swój wzrok ku postaci Najświętszej Panny. Świat ducha jest niedotykalny, ale jest potęgą oddziaływującą niewidzialnie, niemniej jednak realnie i skutecz-

nie otwartą na jego wpływy duszę chłopca. Kiedy młodzieniec po szczerej modlitwie odchodzi od ołtarza Bogarodzicy, odchodzi odeń bezwzględnie czysty i bardziej uszlachetniony.

Niewiasta szlachetna przez dominantę uczucia, które opromienia jej duszę urokiem wzniosłości idealizmu, oddziaływuje zawsze umoralniająco i uszlachetniająco na duszę mężczyzny, skłonnego tak często do pewnego rodzaju brutalizmu. Więc podczas kiedy instynkt seksualny, pod sobie właściwym, niskim kątem widzenia, kieruje wzrok chłopca na każdą kobietę, cześć i szacunek, do jakiego zmusza chłopca szlachetność, dostojeństwo i duchowa wyższość niewiasty, prostuje jego zmysłowy punkt widzenia, paraliżuje jego zmysłowość, podnosi go duchowo i przemienia. Tej sublimacji męskiej myśli o kobiecie dokonuje w chłopcu już postać jego ziemskiej matki. Tym więcej przeto uszlachetniającą moc ma postać Matki Niebieskiej, a im częściej przebywa chłopiec u stóp Niepokalanej, tym bardziej w myśli jego zostanie przyćmiony ten obraz kobiety, jaki mu nasuwa cielesny instynkt, a wystąpi ten, który reprezentuje Najświętsza Dziewica.

Nabożeństwo więc młodzieży męskiej do Najświętszej Marii Panny ma na celu nie tylko nadprzyrodzone korzyści łaski i pomocy Bożej w walce o supremację ducha, ale ze względów psychologicznych jest niezmiernie ważnym czynnikiem w opanowaniu instynktu seksualnego i zmysłowości.

10. Instynkt seksualny jest wiecznie żywą i pełną potęgi skłonnością natury. Ta silna żywotność aktualizuje się w myśli i w marzeniach fantazji, a jej instynktowość wzmacnia okoliczności zewnętrzne, a okazje są jakby tym wichrem, który podnosi fale morza i czyni je tak niebezpiecznymi dla żeglugi. Niebezpieczeństwa uniknie ten, kto nie wchodzi w sferę działania wichru. Najniebezpieczniejszym środkiem walki z dążnościami instynktu jest tylko ucieczka przed okazją, względnie usunięcie tych okazyj z dróg życia.

W trosce o czystość młodzieży musi się duszpasterz starać o to, by te okazje z życia młodzieży usunąć lub przynajmniej jak najbardziej je ograniczyć.

Pierwszą taką okazją jest alkohol, który nie tylko wzburza krew, ale i osłabia zdolność wyższego, duchowego, religijnego rozumowania. Jest przeto bardzo zbawienną praktyka skłonienia młodzieży z okazji pierwszej Komunii św. do przyrzeczenia nie-

używania alkoholu do skończenia osiemnastego roku życia oraz wiernego spełnienia tych przyrzeczeń.

Inną okazją niemoralności są muzyki i wieczorne zabawy i tańce młodzieży, organizowane przez nią samą bez ścisłej opieki i kontroli starszych. Każdy niemal taniec nowoczesny jest w swej najgłębszej istocie prawdziwym obracaniem się na terenie jawnie lub skrycie seksualnym. Nie można jednak młodzieży odmówić wszelkich zabaw i tańca. Należy jednak ustawicznie upominać i pouczać rodziców, by młodzieży nigdy nie zostawiali samopas, by zawsze nad nią czuwali; przez wielokrotne upomnienia i perswazje należy wprowadzić w całej parafii zwyczaj, by żadna dziewczyna nie była na zabawie ani na chwilę bez opieki matki lub ojca.

Innym niebezpieczeństwem są nocne wędrówki chłopców wiejskich, gdyż noc sama w sobie jest już niebezpieczną jako okres silnego wzmocnienia pobudliwości seksualnej. Można zrozumieć wielki pociąg chłopców wiejskich do tych nocnych wycieczek wytchnienia i rozrywki, bez której młodzież obejść się nie może. Szuka towarzystwa równych sobie, szuka koleżeństwa i przyjaźni, do czego nie ma okazji wśród dziennej, odosobnionej od innych kolegów pracy na własnej roli. By więc usunąć niebezpieczeństwo nocnych wędrówek, należy dać chłopcu inną okazję do zaspokojenia tych wrodzonych, naturalnych i koniecznych tendencyj, których zaspokojenia szuka z konieczności w towarzystwie kolegów w nocy.

Największe niebezpieczeństwa w dziedzinie moralnej dla młodzieży wiejskiej wynikają z rozpowszechnionego na wsi zwyczaju, że młodzież nie tylko męska, ale nawet i żeńska sypia w odosobnieniu od rodziców w różnych stodołach, spichlerzach i strychach. I znów potrzeba długiego okresu nauk, upomnień i zaklinań, by rodziców zmusić do tego, by ich córki stanowczo i zawsze przebywały w nocy w izbie, która byłaby pod stałym dozorem rodziców. Jeśli duszpasterz ten postulat w parafii przeprowadzi, może być pewnym, że moralność młodzieży podniesie przynajmniej o 50%.

Zrozumiałą jest wreszcie rzeczą, że usuwanie młodzieży z pod wpływu złych przyjaciół i kolegów, od wpływu jednostek zepsutych i szerzących zgorszenie jest zmniejszeniem okazji i niebezpieczeństw w dziedzinie seksualnej moralności.

11. Był okres, kiedy dużo mówiono i pisano o „uświadamianiu" młodzieży, uważając je niemal za najważniejszy środek u-

chronienia tej młodzieży od wykroczeń moralnych. Temu złudzeniu, wypływającemu z naturalizmu i racjonalizmu, ulegli nawet katoliccy duszpasterze. W niemieckim dziele o duszpasterstwie młodzieży [1]) znajduje się odstraszający wzór takiej przemowy uświadamiającej. Po takim „uświadomieniu" każdy chłopiec, odznaczający się pewną szlachetnością i subtelnością duszy i serca, musi wyjść duchowo i moralnie złamany, o ile nie odznacza się tak niską kulturą serca i takim brutalizmem niemieckim, jaki ujawnia autor.

Wywody świeckiego i protestanckiego pedagoga [2]) dają dostateczną gwarancję braku „klerykalnych" uprzedzeń i objektywizmu, by można stwierdzić zasadą, że „uświadomienie" młodzieży męskiej, zwłaszcza wiejskiej, nie tylko żadnego nie przyniesie pożytku w umoralnieniu młodzieży, ale z zasady byłoby rzeczą szkodliwą:

„Radbym przede wszystkim ostrzec przed przecenianiem czynnika uświadomienia. Charakterystycznym jest, że w naszej epoce intelektualizmu cały ruch pedagogiczno-płciowy rozpoczął się od t. zw. „uświadamiania", a zatem bodźca czysto intelektualnego. Przypisywanie zdziczenia i przedrażnienia płciowego młodzieży współczesnej — brakowi uświadomienia jest niebezpiecznym błędem opinii. Istotną przyczyną jest tu jedynie przerażający upadek kształcenia charakteru i powszechna w naszym wieku żądza użycia. Co znaczy samo uświadomienie? Gdy w wychowaniu człowieka brak wyższego światopoglądu, to uświadomienie roznieca jedynie ciekawość względem tego, co przemilcza. Uświadomienie nie stanowi żadnej ochrony, jeśli siła popędów niższych nie została opanowana za pomocą ogólnego i celowego kształcenia charakteru, przede wszystkim zaś przez gimnastykę woli. Ważniejszym bez porównania od przygotowania umysłu jest odpowiednie przygotowanie woli wobec budzącego się popędu płciowego. Najdokładniejsza znajomość niebezpieczeństw płciowych na nic się nie przyda, jeśli w chwili pokusy człowiek nie ma siły jej zwalczyć. To też ustrzeżenie młodzieży przed niebezpieczeństwem płciowym jest nie tyle kwestią świadomości, ile kwestią siły. Słusznym jest, że uświadomienie pedagogiczne przeciwdzia-

[1]) K. Morters: „Jünglingsseelsorge". Str. 347 i nast.

[2]) Foerster: „Seksualna etyka i pedagogika". Str. 149—151.

ła brutalnemu uświadomieniu ulicznemu, lecz z drugiej strony nie zapominajmy, że sam popęd płciowy jest poniekąd dzieckiem ulicy, które w najczystszym uświadomieniu wynajduje to, co je drażni i podnieca. To też najostrożniejsze uświadomienie wzmaga tylko pobudliwość płciową, jeśli już poprzednio popędy płciowe nie znalazły sobie ujścia w inny sposób. Pedagogika płciowa musi być przede wszystkim pedagogiką woli. Nie mam bynajmniej zamiaru kwestionować potrzeby uświadomienia; pragnąłbym jednak usunąć na dalszy plan wychowanie płciowe, które według wielu współczesnych pedagogów winno odgrywać główną rolę. Pojęcie „pedagogiki płciowej" narzuca niebezpieczną sugestię, że dziedzina płciowa wymaga specjalnego traktowania. Tymczasem zważywszy szczególniejszą naturę tej dziedziny, najlepszą metodą będzie odciąganie myśli od tej sfery zjawisk. Celowa pedagogika płciowa udziela jedynie najniezbędniejszych wiadomości, a za to rozbudza siły charakteru i przyzwyczajenia, które same przez się stanowią duchową tamę wobec budzącego się popędu. Pedagog nie powinien tu wcale być specjalistą, lecz raczej wychowawcą najbardziej wszechstronnym, który ze względu na niebezpieczeństwa płciowe pogłębia całą pedagogikę i potrafi zużytkować wszystkie środki wychowawcze w celu ochrony płciowej. To też moje zasadnicze przekonanie w tej mierze jest, że najlepsze wychowanie płciowe, to dobre wychowanie ogólne. Podkreślam: dobre wychowanie ogólne. Moralność płciowa młodzieńca jest następstwem całego jego wychowania; gdy to wychowanie było zniewieściałe i powierzchowne lub też wyłącznie intelektualne, mimo najlepszego uświadomienia pada on ofiarą pierwszej pokusy; gdy zaś zmierzało do rozbudzenia poczucia godności osobistej wobec tego, co zmysłowe i pospolite, wówczas młodzieniec bez uświadomienia wiedzieć będzie, czego winien unikać. Życie płciowe człowieka jest probierzem jego wychowania. Brak powściągliwości płciowej wśród młodzieży dzisiejszej jest wyrokiem potępienia na całe wychowanie współczesne, które wszystkie duchowe siły żużytkowuje na gromadzenie wiedzy, nie pozostawiając nic na opanowanie popędów. Na co nam szkoły wyższe, jeśli — jak wiemy z doświadczenia — są rozsadnikiem występków płciowych?

Stan młodzieży dzisiejszej pod względem płciowym rzuca cień na współczesną pedagogikę woli. Rezultaty wskazują, że wychowanie rozporządza niedołężnymi środkami. Ze względów humanitarnych zarzucono stare, barbarzyńskie środki dyscy-

plinarne. Lecz nie zastąpiono ich żadnymi wewnętrznymi środkami, nie wytworzono żadnej podniety do samodyscypliny. W tysiącach rodzin umilkło już od wielu lat wzniosłe religijne: „winieneś", jako porywające wezwanie do duchowej wolności, nie zastąpione zaś dotąd żadnym innym nakazem".

Chłopca wiejskiego uświadamia przeważnie powoli i otoczenie natury i jej życia, a przy nadarzającej sposobności nauki stanowej wystarczy powiedzieć parę zdań, by zrozumiał dla jakiego celu dał Stwórca człowiekowi instynkt seksualny, by zrozumiał, jak wielkim występkiem jest jego nadużycie. Całe to uświadomienie może się zawierać w następujących zdaniach:

Pokusy i żądze cielesne wynikają z tego pociągu, jaki z woli wszechmocnego Stwórcy staje się początkiem życia dziecka w małżeństwie, a tylko małżeństwo święte, tworząc świętą rodzinę, może przychodzącemu na świat dziecku zapewnić uczciwe, pobożne wychowanie, prowadzące do szczęścia i do zbawienia. Dlatego zaspokajanie cielesnego pociągu poza małżeństwem nazywa się grzechem nieczystym bardzo ciężkim, bo jest przekroczeniem surowego Bożego nakazu: „nie cudzołóż", jest nadużyciem tylko dla cielesnej przyjemności tego, co Pan Bóg przeznaczył dla innych celów.

12. Na podstawie biblijnego opowiadania o Samsonie można w następujący sposób rozwinąć naukę stanową do męskiej młodzieży o skutkach grzechu nieczystości:

Kiedy naród przez Boga wybrany znajdował się w niewoli filistyńskiej, zesłał mu Bóg dzielnego wodza w osobie Samsona i obdarzył go bohaterską odwagą i niezwykle cudowną siłą. Ten wielki bohater, rycerz bez zbroi, bez broni, marną kością z oślej szczęki potrafił położyć trupem sam jeden, bez niczyjej pomocy tysiąc wrogów. A po dokonaniu tego zwycięstwa zaśpiewał młodzieńczą pieśń tryumfu. A kiedy wrogowie podstępem zamknęli go nocą w swej twierdzy i z obawy przed siłą i odwagą bohatera pozamykali bramy swej twierdzy, by za dnia przy świetle dziennym rozprawić się ze swoim wrogiem, Samson wyrwał z zawias olbrzymie wrota miasta i na kpiny ze swoich wrogów wyniósł je na pobliską górę.

Olbrzymia jego i cudowna siła związana była ze ślubem szczególnego poświęcenia Samsona Bogu od dziecięcych lat jego życia, a znakiem tego poświęcenia była abstynencja od wszelkich rozpalających trunków i długie włosy, których nie wolno mu było nigdy strzyc.

Na drogach życia młodości tego bohatera towarzyszyła mu sława, moc, potęga, zwycięstwo, szczególna opieka Boża, władza nad ludem i szczęście, dokąd z tej drogi sławy nie zepchnęła go w przepaść nędzy nieopanowana nieczysta żądza. Szukał okazji do grzechu w niebezpiecznej znajomości z dziewczyną filistyńską, imieniem Dalilla. Była to przekupiona przez wrogów dziewka, która za pieniądze zobowiązała się wyłudzić na swym nieszczęśliwym, zaślepionym przez nieczystą żądzę kochanku, tajemnicę jego cudownej siły. Nieczysta namiętność, która zawsze człowieka ogłupia, tak dalece odebrała Samsonowi rozum, że na nalegania przekupionej dziewki trzy razy ją okłamywał co do przyczyny swej siły. Raz jej powiedział, że nie potrafi rozwiązać sznurów, jeżeli będzie nimi siedmiokrotnie związany. Ucieszona tym wyznaniem związała na śnie Samsona, gdy był u niej i zawołała Filistynów, by go przytrzymali. Ale on więzy zerwał, potargał powrozy jak słabe nitki i uciekł, ale mimo zdrady dziewki znów do niej powrócił. Zdradziła go jeszcze poraz drugi i poraz trzeci, chcąc wydać w ręce Filistynów, a on mimo tego pchany nieczystą żądzą zawsze do niej powracał, aż wreszcie przez tę żądzę zupełnie zaślepiony i ogłupiały wydał sam siebie na śmierć, zdradzając swej podłej dziewce tajemnicę swej siły. Tak to często nałóg nieczysty nie dba na żadne skutki czynów i pcha chłopca w przepaść zguby doczesnej i wiecznej. Korzystając ze zdradzonej przez Samsona tajemnicy, że siła jego zależy od długich włosów, ostrzygła na śnie Samsonowi jego włosy i wydała go w ręce wrogów, którzy go we śnie silnie skrępowali. Gdy się Samson na krzyk dziewki zbudził, sądził, że tylko szarpnie i wszelkie więzy zerwie i wrogów pobije, ale napróżno się szarpał. Odeszła go moc i siła za karę rozwiązłego życia w grzechach nieczystych. Był już bezsilny i z księcia narodu stał się niewolnikiem wrogów.

Skrępowanemu wrogowi wyłupili obydwa oczy, czyniąc go ślepcem i ostatnim nędzarzem. Przykuli go łańcuchami do żaren, które jako niewolnik musiał odtąd obracać w poniżeniu i hańbie. Odkuwano go od nich czasem, aby go poprowadzić na publiczne zebranie, gdzie wszyscy, nawet kobiety i dzieci, cieszyli się jego hańbą i poniżeniem i naigrawali się z niego.

Taki los zgotował Samsonowi grzech nieczysty, a podobny los gotuje ten grzech nieczysty i niejednemu chłopcu zaślepionemu i ogłupionemu przez nieczyste żądze i namiętności.

Ze szczęśliwego, uwielbianego przez lud bohatera uczynił grzech nieczysty Samsona ostatnim nędzarzem.

Czy pamiętasz jak byłeś szczęśliwy, zanim ten grzech nie zamącił pokoju twego sumienia? Jak błogo i szczęśliwie mijały ci chwile dzieciństwa, kiedy dusza twoja była czysta, kiedy z dziecięcą ufnością klękałeś do pacierza przed Najświętszym Sakramentem w kościele! Dziś w poczuciu swej winy i ciężaru grzechu wstydzisz się może spojrzeć na obraz Bogarodzicy, ciężko ci w kościele, bo widzisz tam oczyma ducha tego sprawiedliwego i wszechwiedzącego Boga, który zna wszystkie twe grzechy i sądził cię z nich będzie. Ciągnie cię pokusa do grzechu, ale po jego spełnieniu sumienie nie daje ci spokoju ani w dzień,, ani w nocy i dręczy cię bojaźnią: co będzie, jakbym tego dnia, tej nocy umarł? Przed grzechem łudzi cię szatan rozkoszą róż usłanych na drodze grzechu, po grzechu oglądasz się na tę drogę i zauważasz, że to nie róże, ale straszliwe cierpienia, które poraniły twą duszę i serce.

Za występną i fałszywą miłość zdradliwej dziewki zapłacił Samson utratą dostojeństwa wodza narodu i sromotną niewolą u wroga, któremu (przykuty łańcuchem do kamienia) obracał żarna. Bardzo podobny los spotka każdego chłopca, którego opanowała namiętność i uczyniła go niewolnikiem grzechu i szatana. Sam nieraz to odczuwasz, że grzech nieczysty, że namiętność cielesna jest niewolą, jest skuciem łańcuchami wolnego ducha, tęskniącego mimo tego przykucia do tego, co wyższe, Boże i dobre. Sam się nieraz skarżysz przed sobą na tę niewolę, sam czujesz dobrze swe poniżenie i hańbę. Pragniesz być dzielnym, wolnym i silnym i bohaterem i może za takiego uchodzisz, ale jakże by cię inaczej sądzili ci, co cię szanują, gdyby znali twoje upadki i twoją słabość? Potrafisz drugiego pokonać w grach i zapasach, górujesz nad niejednym swą siłą, a zwierzęcej, cielesnej żądzy nie potrafisz w sobie pokonać. Może się jeszcze przed drugimi chlubisz z tego czy owego występku i złego czynu, bo nie potrafisz nikomu zaimponować cnotą i życiem uczciwym. Iść za popędem żądzy cielesnej — to nie jest żadna sztuka; każde najgłupsze zwierzę to potrafi. Ale przezwyciężyć się, zapanować nad nieczystym popędem, zachować duszę czystą — to jest prawdziwe zwycięstwo, to jest bohaterstwo, wielkość i siła. Istnieje bowiem obok cielesnej siły mię-

śni inna o wiele wyższa, o wiele ważniejsza siła ducha, przez którą człowiek zdolny jest opanować sto razy od niego silniejsze potęgi natury, przez którą potrafi opanować samego siebie, że nie jest nędznym niewolnikiem żyjącego w nim zwierzęcia, ale panem samego siebie, tak że w nim żyje i rozkazuje duch, a nie ciało i jego zwierzęca żądza.

Samsonowi wyłupili wrogowie oczy. Jakże strasznie musiał wyglądać ten dawny bohater z pustymi jamami oczu i już nigdy pewnie nie śpiewał przy żarnach swych dawnych piosenek tryumfu i zwycięstwa. Ale zanim wyłupili mu wrogowie oczy cielesne, już przed tym żądza nieczysta tak go na umyśle oślepiła, że mimo trzykrotnej zdrady ze strony przekupionej przez wrogów kochanki, zdradził jej prawdziwą tajemnicę, w czym leży jego siła — i ta głupota zgubiła go ostatecznie.

Grzech nieczysty zaślepia każdego chłopca. Zaślepia go najpierw w sprawach Bożych i w sprawach wiary. Pan Jezus powiedział, że tylko ludzie „czystego serca Boga oglądają", a nieczyści chcą koniecznie o Bogu zapomnieć. A jeśli są chłopcy, co od kościoła stronią, co zaczynają wątpić o wierze, co przystają do wrogich wierze stowarzyszeń, to z pewnością na te drogi sprowadziły ich nieopanowane żądze nieczyste. Ci nieszczęśliwi niewolnicy swych namiętności nieczystych oślepli duchowo, nie widzą tych nieszczęść, jakie sprowadzić mogą przez swe grzechy na siebie i na drugich. Nie widzą tego, że mogą czasem zrujnować całą przyszłość swoją i cudzą, że mogą się czasem przez swą namiętność nabawić najstraszniejszych nieuleczalnych chorób; tego wszystkiego nie widzą, bo mają na duchu wyłupione oczy, są zaślepieni, ogłupiali, jak był w swym grzechu zaślepionym i ogłupiałym Samson.

Jak wreszcie zakończył życie Samson?

Sprowadzono go z lochu w którym obracał żarna na zebranie wrogów, aby wszyscy mogli z niego szydzić i wyśmiewać go. Dość mu już było tej męki i szyderstwa. Czuł, że po długich dniach strasznej pokuty odrosły mu włosy, a z nimi wróciła dawna siła. Cóż może jednak siła ślepego nędzarza? Dalsze życie byłoby tylko żebraczą nędzą. Zatrząsł więc Samson kolumnami olbrzymiej sali, gdzie odbywało się zebranie wszystkich dostojników, jego wrogów, a gruzy walącego się stropu pozabijały wszystkich. Pomścił się nad wrogami, ale i sam zginął, przywalony stosami kamieni.

Do czego prowadzi ostatecznie nieczysta żądza i nieokiełznane namiętności cielesne! Niejednego pogrzebały gruzy tej ruiny, którą sprowadza gdzech nieczysty. Nie ma bardziej przerażającego nieszczęścia, jak wieczna zatrata duszy w piekle. Do tej piekielnej przepaści wtrąca największą ilość dusz grzech nieczysty. Nieczyści umierają często w grzechu, nieczyści schodzą często do piekła, częściej niż ci, którzy popełniali inne grzechy.

IX. Opanowanie i sublinacja instynktów.

1. Panowanie nad instynktami. 2. Środki opanowania instynktów. 3. Pouczenie młodzieży o konieczności panowania nad sobą. 4. Sublimacja instynktów i jej psychologiczne podstawy. 5. Różne rodzaje sublimacji instynktów. 6. Zabawy jako sublimacje. 7. Korzyści zabaw. 8. Zgubne skutki „sportomanii".

1. Odwieczna walka dobra ze złem, jaka się w duszy ludzkiej toczy od początku istnienia ludzkości, ma źródło w tym fakcie, że w człowieku obok wyższego pierwiastka ducha, uznającego wzniosłość, piękno i konieczność dobra, istnieją ślepe siły, dążenia i instynkty, z których niektóre wspólne są człowiekowi i zwierzęciu. Zwierzęcość i ślepota tych instynktów jest tą równią pochyłą, która człowieka pcha ustawicznie ku przepaści zła i występku.

Oświecony przez prawdy religijne rozum i jego głos sumienia oświeca człowiekowi drogę życia i jest przewodnikiem jego czynów i on to sprawia, że człowiek, pomimo zwierzęcych i ślepych instynktów nie musi być zwierzęciem, ale jeżeli chce, może być człowiekiem.

Walczące ze sobą we wnętrzu potęgi i siły stanowią tragizm, ale zarazem wielkość, wzniosłość i zasługę tej życiowej walki o zbawienie, dobro i szczęście, która ani na chwilę ustać nie może.

„La guerre interieure de la raison contre les passions a fait, que ceux, qui ont voulu avoir la paix, se sont partages en sectes. Les uns ont voulu renoncer aux passions, et devenir dieux. Les autres ont voulu renoncer a la raison, et devenir betes. Mais ils ne l' ont pu, ni les uns ni les autres, et la raison demuere toujours, qui accese la bassesse et l' injustice des passions, et trouble le repos de ceux, qui s'y abandonnent: et les passions sont toujurs vivantes dans ceux memes, qui veulent y renoncer" [1]).

---

[1]) Blaise Pascal: „Les Penseés".

Oczywiście, aby uniknąć tragicznej walki, trzeba by albo pozbyć się sumienia i stać się zwierzęciem, albo pozbyć się instynktów. Ale instynktów nie można wyrwać z ludzkiej natury, bo one należą do jej istoty i stanowią czynnik składowy życiowej energii, której pozbyć się można tylko pozbywając się życia. A gdyby nawet to było rzeczą możliwą wykorzenić z natury ludzkiej instynkty bez pozbawienia się życia, usunięcie ich zrobiłoby z człowieka zimną, martwą mumię, niezdolną do żadnej myśli, żadnego aktu woli. Instynkty mają nadane im przez Stwórcę wielkie i wzniosłe cele, stanowią tchnienie życiowej siły i motor wszelkiej działalności człowieka, a ich zniszczenie (gdyby się dały zniszczyć) było by również zbrodnią, jak bezcelowa amputacja członków ciała.

Już w zaraniu swego życia otrzymała ludzkość od Stwórcy naukę i nakaz, co należy czynić z tymi siłami, tak koniecznymi do rozwoju człowieka, a zarazem tak w pewnych wypadkach niebezpiecznymi, podobnie jak błogosławionymi, a zarazem niebezpiecznymi są wielkie siły natury martwej, jakimi są ogień i woda. „Ty masz obowiązek panować nad swymi skłonnościami". (Gen. 4, 7). Oto cała tajemnica, stanowiąca o prawdziwym człowieczeństwie, albo o zwierzęcości człowieka.

Trzeba instynkty opanować, trzeba nimi zawładnąć i kierować ich tendencjami według wskazówek sumienia i rozumu.

2. Opanowanie instynktu ma zmierzać ku jednemu celowi, aby chłopiec w chwili pokusy mógł zdecydować: „tego nie uczynię, tego nie chcę, gdyż jest to złe i niedozwolone". Ta siła oporu leży w wyższym pierwiastku duszy, a każdy taki opór jest zwycięstwem tego duchowego pierwiastka, jest jego umocnieniem, a zarazem osłabieniem siły instynktu, ciągnącej ku złemu.

Ograniczanie i osłabianie szkodliwych dla moralności dążeń i instynktów dokonywuje się najpierw w twardej szkole życia, jaką przechodzi każdy wiejski chłopiec. Od wczesnego życia musi rezygnować z tysiącznych zachcianek i pragnień. Nie może spać, jak długo zechce. Od świtu do nocy nakładają na niego ciężkie nieraz prace i obowiązki. Podczas kiedy jego kolega z miasta od rana do nocy ma tę jedynie troskę, ażeby wyszukać i odmienić sobie zabawy, on nie ma czasu na zabawę, chyba czasem w niedzielę popołudniu. Podczas kiedy dziecko miejskie jest tak często wprost tuczone wyszukanymi pokar-

mami i słodyczami, chłopiec wiejski jest często głodny. Wie, że są rzeczy dobre i miłe, na które nieraz patrzy zdaleka, ale jest zmuszony po wielekroć razy w ciągu jednego dnia z nich zrezygnować. Znosi głód, niewygody, zimno (rzadko kiedy ma dostatecznie ciepłe ubranie), upały słoneczne i prawie zawsze przeciążenie sił pracą, podczas gdy miejska młodzież bawi się i używa życia, pieszczona i chroniona od wszelkich nieprzyjemności, obsługiwana przez rodziców, pragnących spełnić wszelkie zachcianki dzieci.

Dobrobyt, nie połączony z twardą dyscypliną wychowawczą, jest najgorszym wychowawcą i jednostek i narodów. Rozleniwia, czyni ducha wątłym, wolę słabą i nie pozwala na wykształcenie charakteru. Ciężkie warunki bytu i praca, trudy ofiary, ubóstwo są najlepszą życiową szkołą, dlatego chłopiec wiejski, chociaż nieuczony, nie wychowany według zasad pedagogii, łatwiej potrafi oprzeć się niebezpiecznym dążeniom instynktów, niż źle wychowany jego kolega z miasta.

Obok przymusowej szkoły życia, zaprawiającej i przyzwyczajającej do rezygnowania z pragnień, chęci i zachcianek, jest jeszcze inna szkoła, ucząca opanowania instynktów, a jest nią szkoła umartwienia i ascezy. I przez nią trzeba przeprowadzić młodzież wiejską, by dla wzniosłych celów opanowania swych instynktów, panowania nad sobą, wzmocnienia swej woli, zwiększenia w sobie wyższej siły i potęgi ducha, na drodze umartwienia osłabiał siłę niskich i niebezpiecznych skłonności. I chłopiec wiejski powinien zrozumieć głęboko życiową zasadę „Naśladowania": „O tyle postąpisz w dobrym, o ile sobie gwałt zadasz". Powinien zrozumieć, że najlepszym ćwiczeniem w zwycięskiej walce o wewnętrzną siłę, wielkość i bohaterstwo jest dobrowolna rezygnacja z tego, co jest nawet dobrowolne, by kiedyś mieć siłę w bardzo niebezpiecznych i trudnych sytuacjach zrezygnować z tego, co niedozwolone i zgubne. Bo kto w niczym dobrowolnie nie potrafi sobie niczego odmówić, ten się nie oprze pierwszej, choćby nawet słabej pokusie.

Młodzież lubi ogromnie takie ćwiczenia siły i hartu woli. Dowodem tego harcerska abstynencja od alkoholu, która nie odstrasza od masowego przystępowania młodzieży do harcerstwa. Dowodem tego ulubione przez chłopców zabawy, polegające na tym, by okiem nie mrugnąć, by się nie śmiać, by słowa nie powiedzieć w pewnych okolicznościach, w których domagają

się tego prawidła zabawy. Te zabawy trzeba młodzieży polecać, tłumacząc im zarazem wzniosłe cele tych przezwyciężań i zachęcając do osobistych, samotnych ćwiczeń w tym panowaniu nad sobą, przez powstrzymywanie się od jedzenia, przez milczenie, opanowanie ciekawości, gniewu, nienawiści; wszystko dla ćwiczenia męskiej siły ducha i wyrabianie w sobie charakteru, uczenia się bohaterstwa. Taki apel będzie przez młodzież zawsze bardzo sympatycznie przyjęty, a skutkiem tych ćwiczeń będzie zdolność opanowania instynktów.

3. „Wychowanie człowieka" [1]) podaje następującą rozmowę z chłopcami na temat konieczności panowania nad sobą:

„Panowanie nad sobą jest bardzo suchym słowem. Młody podobny jest do ognistego rumaka, któremu nie można popuścić cugli. Albo też jest podobny do człowieka spragnionego, któremu nie wolno napić się, choć stoi nad wytryskającym żywo zdrojem. Panowanie nad sobą wygląda na gorzkie lekarstwo, które dorośli zapisują dzieciom. Wykażę wam jednak, że tak nie jest, a nawet jest wprost przeciwnie.

Ludzie mogą żyć doskonale bez kolei, telefonów i światła elektrycznego, ale bez panowania nad sobą żyć nie mogą.

Wyobraźcie sobie, że po rozbiciu okrętu, podobnie jak Robinsona, poniosły was fale na bezludną wyspę i musicie budować sobie mieszkanie, musicie się też wszyscy wspólnie starać o pożywienie. Czy sądzicie, że do budowania domów trzeba tylko drzewa, kamieni i silnych rąk? Ważniejsze od tego wszystkiego jest panowanie nad sobą. Dlaczego? Bo już po upływie pół godziny kłótnia rozbije plan budowy.

Dla współżycia z ludźmi panowanie nad sobą tak jest niezbędne, jak dla gwiazd surowe prawo ich ruchów. Gdyby na niebie każda gwiazda, jak jaskółka bujała sobie swobodnie w powietrzu, to by wszystko w krótkim czasie się porozbijało. Gwiazdy posiadają ten przywilej, że nie potrzebują same sobie poszukiwać drogi (by uniknąć zderzeń). Ludzie zaś czasem dopiero po wielu doznanych szturchańcach dochodzą do przekonania, że nie są sami na świecie. A niejeden, który się tego nauczyć nie może, bywa tak rozbijany w różnych starciach, że wreszcie wcale się nie może posuwać naprzód.

W świecie zwierzęcym i roślinnym giną te wszystkie organizmy, które nie potrafią się przystosować do swego otoczenia

[1]) Dr Fr. Foerster: „Wychowanie człowieką". Str. 217 i nast.

(zimna czy gorąca) i pożywienia. Wyobraźcie sobie, że lew byłby niebieski; wtedy byłoby go widać na dalekiej przestrzeni pustyni, nie mógłby się zatem skradać do zwierzyny. Gdyby skowronek był czerwony, nie mógłby przebiegać roli, nie będąc spostrzeżonym przez drapieżnego jastrzębia. Ptak zaś drapieżny o słabym wzroku zginąłby z głodu. Czym dla lwa uzębienie, dla ptaka skrzydła, dla drapieżnego ptaka oko, tym jest dla człowieka panowanie nad sobą. Kto nie posiada tej zdolności, ginie w społeczności ludzkiej w ten czy inny sposób, jak ktoś nieumiejący pływać tonie w wodzie. Kto się stale opuszcza i nie ma władzy nad sobą, znajduje się osamotnionym i nikt już nie będzie chciał mieć z nim do czynienia. Wreszcie społeczeństwo wyłącza go ze swego grona (przez karę więzienia, a nawet karę śmierci).

Panowanie nad sobą jest człowiekowi tak potrzebne, jak ptakom w powietrzu skrzydła. Gdyby więc kto powiedział: „Nie będę sobie nakładał wędzidła, będę robił, co mi się żywnie podoba", byłoby to samo, jakby ptak powiedział: „Mogę bez skrzydeł unosić się w powietrzu". Ileż nieszczęść i niepowodzeń spotyka człowieka, który nie posiada dosyć siły do poskromienia swoich namiętności i jest niewolnikiem każdego popędu, który w nim powstaje! Najwięcej znanym przykładem jest pijak, który wie, że tryb jego życia gotuje mu zgubę, a jednak jest słaby, aby się oprzeć pokusie.

Chcielibyście bardzo mieć przyjaciela. Wystarczy czasem drobnostka (dla pozyskania go np. ofiarowanie mu jabłka). Niestety zachodzi niekiedy nieprzezwyciężona przeszkoda, gdy pragnie kogo obdarzyć jabłkiem. Chcielibyśmy, a jednak nie możemy. Dlaczego nie? Czego potrzeba, aby można komuś podarować jabłko? Trzeba posiadać władzę panowania nad sobą. Chciałoby się zjeść jabłko samemu i nie chce się z nim rozstać i to stanowić może największą przeszkodę w zawarciu przyjaźni. Dobrze jest zatem, jeśli zaprawimy się zawczasu w przezwyciężaniu swego apetytu i łakomstwa; posiadamy wtedy władzę nad sobą, gdy będzie chodzić o zyskanie sobie przyjaciela.

(Inny stracił przyjaciela, wydając sekret jego). Kto pragnie mieć przyjaciela, chce żyć z takim człowiekiem, do którego może mieć zupełne zaufanie. Jeżeli spostrzeże raz, że zdradził choćby drobnostkę, zraża się do niego, widzi, że to nie jest człowiek, któremu możnaby zaufać. Długi język był silniejszy od

przyjaźni. Dlatego ważniejszą jest rzeczą zaprawianie się w milczeniu, od ćwiczenia muskułów na rowerze. Bo dzięki muskułom nóg można tylko zdobyć nagrodę na wyścigach, a panowaniem nad sobą można zdobyć zaufanie u ludzi, bez niego zaś jesteś biednym, samotnym człowiekiem.

W gruncie rzeczy panowanie nad sobą znaczy to, że człowiek w domu swego ciała jest sam gospodarzem, a nie chce słuchać sług i parobków, jakimi są mięśnie śmiechu, żołądka, języka i jak one się tam wszystkie nazywają. Kto ulega swym popędom i namiętnościom, swym zachciankom i kaprysom, gorzko nieraz pożałuje, albowiem co ci słudzy i parobcy robią bez głowy (bez rozumu i sumienia), nie stosuje się nigdy do całości, dlatego też wywoła zawsze nieład i zamieszanie.

Nie ma dla człowieka nic ważniejszego od tego, ażeby jak najwcześniej nauczył się posiłkować się potęgą ducha nad ciałem i przyzwyczajał ciało do posłuszeństwa duchowi. Zachowywać żywość i wesołość przy silnym bólu głowy lub zębów, nie poddawać się każdemu zmęczeniu, chodzić krokiem pewnym i szybkim, choć się zdaje, że ledwie można włóczyć nogami, nie pozwalać sobie na narzekania, nie rozpieszczać się od zimna, niesmaczne potrawy jeść po bohatersku, nie poddawać się każdemu niedomaganiu — oto droga do wolności i dzielnych czynów.

Panowanie nad sobą nie jest wcale czymś takim, co samo przychodzi, gdy nastanie na to czas, jak wąsy i łysina, lecz stanowi nagrodę za boje, dzielnie staczane w młodych latach.

Miejcie się na baczności i zważajcie na swoje przyzwyczajenia, by one nie zerwały wam z głowy korony królewskiej panowania nad sobą. Kto nie nosi tej korony, nie będzie nigdy ojcem jak się należy, nie zazna na ziemi spokoju i nikogo nie uszczęśliwi".

4. Obok opanowania instynktów przez ćwiczenia, ascezę i umartwienie istnieje jeszcze jeden środek unieszkodliwienia instynktów, nazwany przez Freudystów „sublimacją instynktu" [1]). Panseksualizm Freuda uznaje w człowieku właściwie jeden tylko zasadniczy instynkt seksualny, od którego wszystkie dążności człowieka mają mieć swój początek. Odrzucając ten zasadniczy błąd Freudystów, należy przyznać, że obserwacja psychologiczna oddawna stwierdziła fakty, na których opiera

[1]) Kuchta: „Dziecko włóczęga". Str. 124-129.

się ich naukowa konstrukcja w formie teorii sublimacji instynktów.

Sublimacja polega na tym, że w pewnych okolicznościach działalność instynktu i jego tendencje ulegają pewnym odchyleniom od ściśle właściwego, bezpośredniego, często brutalnego i zwierzęcego przedmiotu i celu. W swym dążeniu instynkt zwierzęcy niejako się uszlachetnia, podnosi się czyli sublimuje. Stąd nazwa sublimacji.

Spotkałem raz w Wiśniczu kobietę z Kielc, która kilkadziesiąt lat życia przepędziła na pobożnych pielgrzymkach. Była w Neapolu, w Rzymie, na Sycylii, w Lourdes, w Jerozolimie, w Egipcie, wszędzie pieszo, zarabiając na życie wyrobem sztucznych kwiatów i uzupełniając ten zarobek żebraniną. W owym czasie szła przez Wiśnicz do Lipnicy, ażeby odbyć pielgrzymkę do miejsca urodzenia bł. Szymona z Lipnicy. W kobiecie tej prostej ze wsi ujawniał się silny instynkt włóczęgowski, który został sublimowany przez myśl i cel pobożnych pielgrzymek. Takimi włóczęgami, sublimującymi swój instynkt włóczęgowski do poziomu jakiegoś bohaterskiego wyczynu, są przeważnie różni podróżnicy „na około świata", zbierający podpisy i naciągający naiwnych, którzy w pozorach sublimacji nie dostrzegają próżniactwa i włóczęgostwa „podróżujących", których „podróże" nie przynoszą nikomu żadnych korzyści, chyba może tę jedną, że powstrzymują od morderstw i rabunków, do których prowadzi przeważnie włóczęgostwo i wstręt do pracy.

Na jakich podstawach psychologicznych może się odbyć takie (w dobrym znaczeniu) zboczenie instynktu?

Możliwość tych dziwnych przemian wynika z faktu ograniczenia czasu, myśli, zajęcia i sił życiowych człowieka. Człowiek nie może być równocześnie na dwóch miejscach, nie może ściśle w jednym momencie spełniać dwu odrębnych czynności, nie może być równocześnie oddanym duszą, sercem i uczuciem dwu przedmiotom. Siły rozumu, serca i uczucia oraz siły życiowe, potrzebne do aktualizacji instynktu, są ograniczone. Kto całym sercem oddał się zbieraniu majątku, czyje serce ogarnęła miłość pieniądza, ten nie może być równocześnie wyuzdanym rozpustnikiem. Kto jest przepełniony ambicją, próżnością i pychą, ten nie ma wprost czasu ani na rozpustę, deprawację myśli nieczystych, ani na oddanie się całym sercem miłości złota i skąpstwu, gdyż dla jednej miłości, dla jednego celu, dla jedne-

go przedmiotu swych dążeń wyczerpuje przeważnie swój zapas energii życiowej, swój zapas czasu i zapas miłości, jaki mu jeszcze pozostanie do dyspozycji po spełnieniu obowiązkowych zajęć i pracy na chleb powszedni. Instynkty bowiem potrzebują do realizacji swych dążeń pewnej sumy energii życiowej, a ta jest ograniczoną. Gdy się wyczerpie na jeden przedmiot, przypuśćmy przedmiot wyższy, sublimowany w dziedzinie nawet jednego instynktu, nie pozostaje nic już danemu instynktowi do dyspozycji w dążeniu do innego niższego przedmiotu, do którego by mógł dążyć ten instynkt, gdyby nie był wyczerpał sił życiowych na inny wyższy przedmiot. Kto poświęca czas i miłość jednej osobie ukochanej, jednemu wyłącznemu przyjacielowi, ten zaniedbuje innych przyjaciół.

Wreszcie dany instynkt dla celów swej aktualizacji, uruchomienia i działalności czerpie nie tylko z zapasów ogólno-życiowych, ale i sam w sobie przedstawia pewien zapas energii życiowej, sam bowiem jest częścią składową siły życia. Ale ta specjalna energia instynktu jest również ograniczona, dlatego został podkreślony w poprzednim rozdziale fakt, że w instynkcie seksualnym np. wzrost i rozwój instynktu rodzicielskiego osłabia pociąg cielesny: „sexus" i pociąg do miłości: „eros". A ponieważ każdy z instynktów składa swoją część energii życiowej w całości siły życia jednostki, przeto wyładowanie siły w dziedzinie jednego przedmiotu nie tylko uniemożliwia innym instynktom korzystanie z ogólnego kredytu siły życiowej, która została już na co innego wyszafowana, ale i osłabia własne, osobiste zapasy tych instynktów. Kto umiłował całym sercem Boga i sprawy wyższe, ten nie ma w sercu sił na umiłowanie mamony, ani ziemskiego „Erosu".

Dzięki więc ograniczeniu sił życiowych ogólnych oraz energii czynnej pojedynczych instynktów, jest możliwa sublimacja instynktów.

Tę sublimację praktykowano do wieków [1]) w wychowaniu

1) Że ascetyka chrześcijańska znała już przed wiekami proces psychiczny sublimacji instynktów np. sublimację instynktu przez podsunięcia instynktowi innego przedmiotu, dowodząc tego następujące słowa Kassiana (Cass. Coll. 12. c. 10): „Przywiązanie do rzeczy ziemskich nie da się przezwyciężyć, jeżeli w sercu nie zaszczepi się pragnień zbawiennych na miejsce żądz rzeczy szkodliwych. Gdyż przy sile popędów, nie może serce nasze być pozbawione wszelkich pragnień, wszelkiej radości, wszelkiej żywogi i smutku i przeto te uczucia muszą być skierowane na coś dobre-

młodzieży, sublimację w najprostszej jej formie, ale może najskuteczniejszej, wyrażonej w zasadzie: zajmujmy chłopca tą a tą sprawą, a to go odciągnie od tego a tego złego.

5. Są jednak jeszcze inne, bardziej subtelne formy i rodzaje sublimacji.

Pewnego rodzaju sublimacją, chociaż nie w ścisłym znaczeniu tego słowa, będzie podstawienie instynktu wyższego na miejsce instynktu niższego. W praktyce może się ten proces przedstawić w ten sposób, że chłopcu, któremu grozi ugrzęźnięcie w namiętności zmysłowej, podsuwamy i pobudzamy do działalności instynkt znaczenia, ambicję, dobijanie się o pierwszeństwo w jakiejś dziedzinie, chęć imponowania wiedzą, siłą, mądrością, bohaterstwem. Z tej poruszonej ambicji może się wyrobić namiętność w kształceniu się, by się mądrością i wiedzą wybić ponad drugich, zaimponować im. Może się w tej ambicji wyrobić namiętność do gry na jakimś instrumencie, czym również może imponować. Dobijanie się o jakieś stanowisko w stowarzyszeniu przez odpowiednie nienaganne zachowanie i zdobyte wiadomości i zdolności będzie również tego rodzaju sublimacją, która w walce i dobijaniu się o te rzeczy, które zdobywają uznanie, może łatwo przygłuszyć i osłabić niskie i cielesne instynkty. Zauważono już w szkole, że powierzenie odpowiedzialnego urzędu może chłopca niesfornego przerobić na wzorowego ucznia.

Innym rodzajem sublimacji jest ograniczenie instynktu do pewnych form, które w swej istocie albo nie grożą moralnym niebezpieczeństwem, albo to niebezpieczeństwo przynajmniej zmniejszają. Chłopcy posiadają czasem dość silnie rozwinięty instynkt walki, prowadzący często do niebezpiecznych „bijatyk". Jeżeli taki chłopak pozna się z zawodami atletycznymi, piłką nożną, wtedy ten niebezpieczny instynkt walki ograniczy się do mniej niebezpiecznych form walki w zawodach sportowych.

Inna forma sublimacji, zwana „objektywacją", polega na zmianie przedmiotu danego instynktu. Chodzi tu przeważnie o zmianę przedmiotu fizycznego na przedmiot duchowy, przed-

---

go. Jeśli więc chcemy wyrwać z serca pragnienie uciech zmysłowych musimy zaszczepić tam szczęście i radość z rzeczy duchowych, by nasze serce do nich się przywiązało, w nich zaspokoiło swe tendencje, a przez to odsunęło od siebie pokusy ziemskich rozkoszy".

miot raczej teoretyczny, myślowy, wyobrażeniowy, który zastępuje przedmiot fizyczny. Instynkt walki może się czasem zaspakajać czytaniem o wojnach, przyglądaniem się zawodom, a instynkt włóczęgowski może znaleźć zaspokojenie w lekturze o podróżach. Wogóle czytanie i fantazowanie zastępuje często fizyczną aktualizację instynktu, jednakowoż nie należy i o tym zapomnieć, że czytanie może instynkt uśpiony obudzić, wzmocnić i do realizacji fizycznej go obudzić.

Odchylenie czyli pewnego rodzaju zboczenie instynktu (nie w ścisłym znaczeniu zboczenia moralnego) stanowi również ważną odmianę sublimacji. Polega ono na skierowaniu instynktu na przedmiot bliski, ale nie istotny i właściwy temu instynktowi. Samorzutnie dokonywuje się np. takie odchylenie instynktu u starych panien, które lubią i pielęgnują koty. Instynkt macierzyński, a z nim cały instynkt seksualny (którego częścią jest instynkt macierzyński), zwrócił się w tym wypadku do przedmiotu, zastępującego przedmiot właściwy instynktu seksualnego. Serdeczna miłość dla kolegi i przyjaciela i przywiązanie do swego przewodnika i kierownika, miłość dla kogoś, kogo się uważa za ideał, może na dłuższy przeciąg czasu dokonać w chłopcu zbawiennego odchylenia pociągu do miłości. Taka miłość nie jest w swej istocie miłością seksualną, jednak może czerpać z zasobów i potencjału, jaką gromadzi w sobie instynkt seksualny w swej części składowej „erosu" — wyczerpuje ten potencjał, zajmuje umysł, fantazję i serce i nie dopuszcza do rozwinięcia się właściwego erotyzmu, a aktualizując silnie czynnik „erosu", osłabia tym samym „sexus". I tu jednak są potrzebne i wskazane pewne środki ostrożności i trzymanie ustawiczne tych przywiązań na wyżynach czystej duchowości, by posiłkujący to przywiązanie swymi zasobami energii „eros" nie przemienił się z siły posiłkującej w dominującą, gdyż po takiej transformacji prąd „erosu" może przy sprzyjających okolicznościach wpłynąć na tor „sexus", z którym zawsze bezpośrednio graniczy. Czyli innymi słowy: Istnieje pewne niebezpieczeństwo przemiany duchowej na zmysłową, a zmysłowej na seksualną. Odchylenie więc instynktu może czasem spowodować pewne nieporządane rezultaty, ale np. sublimacji instynktu macierzyńskiego zawdzięczamy niezliczone dobrodziejstwa, jakie wyświadczają chorym niewiasty, pielęgnujące tych chorych. Tylko sublimowany instynkt macierzyński kobiety zdolny jest do ta-

kiego poświęcenia, subtelności, delikatności i współczucia, do jakiego nie jest zdolny nigdy mężczyzna, nie posiadający tego instynktu.

Sublimacja instynktu jest tego rodzaju sublimacją, która przedmiot instynktu przenosi na własne „ja". W tej formie sublimacji przenosi się instynkt walki na walkę ze samym sobą, ze swoimi złymi skłonnościami i namiętnościami.

Platonizacja polega na przemianie funkcji fizycznych instynktu na czysto duchowe. Jest to już rzeczywiście wyższa forma sublimacji. Tak zwana „platoniczna" miłość chłopca do kobiety, którą przedstawia sobie za „anioła", za jakiś nieziemski ideał, a miłość młodości jest często, przynajmniej w początkach platoniczną, tak dalece, że wszelkie potrącenia o „sexus" wydaje mu się początkowo za pewnego rodzaju zniewagę jego miłości — ta miłość platoniczna może bardzo często krępować instynkt seksualny chłopca i uchronić go od wielu wykroczeń moralnych.

Pewnego rodzaju platonizacją jest przemiana instynktu fizycznej walki z walką duchową w procesach. Zawodowi „procesowicze" byliby może w średnich wiekach najdzielniejszymi rycerzami. Ale ci, którym grozi niebezpieczeństwo zamiłowania w procesach, mogą przy sprzyjających okolicznościach wyładować swój instynkt walki w polemice, w szlachetnej duchowej walce o dobro, o wiarę, o moralność, do czego nie są zdolni ludzie cisi, potulni, usposobieni pokojowo. Dlatego do akcji apostolskiej mniej się nadają ci ostatni, a duchy spokojne i wojownicze przynieść mogą wielkie korzyści idei religijnej — w pewnych warunkach i sprzyjających okolicznościach. Dla duszpasterza są wprawdzie najwygodniejsi ci chłopcy zawsze cisi, potulni i posłuszni, ale przez nich niewiele może duszpasterz dokonać, zwłaszcza jeżeli chodzi o ideę propagandy, zdobywania i zwycięstwa.

Najwyższym i najwłaściwszym rodzajem sublimacji jest sublimacja sił życiowych energii i dynamizmu czynu do wielkich i wzniosłych celów. Miłość Boga, miłość bliźniego, miłość i poświęcenie dla Ojczyzny, oddanie sił i życia dla celów zbawienia, umoralnienia, oświecenia drugich, dla celów zbawienia własnej duszy, poświęcenia życia dla wielkich, świętych i wzniosłych ideałów — to są owe cele, sublimujące całą naturę człowieka, a z nią i jej siły życiowe, dążenia i instynkty.

Ta sublimacja podnosi i uszlachetnia niektóre instynkty bezpośrednio. Walka o dobro sublimuje wrodzony instynkt walki. Praca nad zbawieniem duszy sublimuje instynkt samozachowawczy. Nawet instynkt posiadania może uledz sublimacji przez pracę dla dobra, zbawienia i szczęścia drugich. Jednak tylko w fałszywym ujęciu natury ludzkiej przez freudystów wszelka miłość wyższa jest sublimacją instynktu seksualnego. Na dnie tego błędu leży ciasnota lekarskiej obserwacji Freuda, ograniczająca się do obserwacji klinicznej jednostek chorych, połączona z przeoczenia zasadniczego faktu, że prócz szpitala istnieją jeszcze na świecie domy, zamieszkane przez ludzi zdrowych.

Wzniosła, wyższa i szlachetna miłość oraz poświęcenie dla ideału sublimuje całą naturę ludzką, a z nią wszystkie instynkty, a więc pośrednio i instynkt seksualny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ten instynkt zużyłby dla swoich celów te zasoby energii, siły, miłości i oddania, gdyby je owe wyższe cele nie skierowały w łożysko, służące rzeczom szlachetnym. Każdy bowiem z przelicznych wrodzonych popędów pragnie opanować wszystkie siły życiowe człowieka i w pewnych okolicznościach na pewien przeciąg czasu dochodzi przeważnie do osiągnięcia tego zupełnego opanowania, ale nie wszystkie dążenia i popędy są seksualizmem, człowiek bowiem nie jest wcale istotą wyłącznie przeznaczoną do rozpładniania gatunku.

Nie ulega też wątpliwości, że silny instynkt seksualny jest często przyczyną silnej uczuciowości przez popęd do miłości, stanowiący istotę tego składnika instynktu seksualnego, jakim jest „eros". Ponieważ każda miłość jest oddaniem całego serca, całej siły uczucia przedmiotowi umiłowania, przeto siła czynnika „erosu" w instynkcie może być miarą zdolności i sił uczucia miłości dla wyższych i świętych celów. W każdym razie, jak słabe instynkty nie są gwarancją najwyższej duchowej wartości, tak znów silne instynkty nie są synonimem niemoralności i skazaniem chłopca na zagładę. Owszem, są one pewną predyspozycją do wszelkich czynów, zdolności do wielkich prac i poświęceń dla rzeczy wzniosłych i szlachetnych idei.

Okres dojrzewania jest okresem, sprzyjającym najlepiej prawdziwej sublimacji natury człowieka i ukrytych w niej sił i potęg. Te siły są wrzącą we wnętrzu duszy chłopca potęgą, która może być wtłoczona w różne łożyska. Jednymi z nich płynie potęga ku złemu, oddania się zupełnego zmysłowości, ciele-

ności i rozpuście; inne kierują życiową siłą w kierunku celów szlachetnych. Należy jeszcze i to podkreślić, że falę, pędzącą jednym łożyskiem, trudno już cofnąć i skierować w inne łożysko.

Będzie to niezmiernie ważnym zadaniem duszpasterza, by świadomy tych dziwnych i skomplikowanych procesów psychicznych tymi środkami, jakie ma do dyspozycji, spowodował prawdziwą sublimację życiowych sił chłopca ku celom wyższym, by w młodych sercach, tak skłonnych do miłości i oddania, obudzał zapał i miłość dla ideału, dla wyższego duchowego i Bożego dobra. A wtedy instynkty niższe, a zwłaszcza te skłonności, które pociągają chłopca do tego, co czysto cielesne i zwierzęce, w swych usiłowaniach o panowanie natury i duszy i serca chłopca natkną się na miejsce, zajęte już przez kogoś innego, natkną się na siły, zużyte już dla innych wyższych celów, tak że im pozostanie tylko podrzędna rola w życiu chłopca, o ile jeszcze same z siebie mocą psychicznych praw życiowych nie muszą z tymi wyższymi celami współpracować.

Te usiłowania sublimacji ze strony duszpasterza muszą się jednak liczyć z tym, że sublimacja, jeżeli ma być przejęta przez chłopca, musi być dla niego pociągająca i miła, oraz musi się liczyć z wrodzonymi skłonnościami i zdolnościami chłopca. Sublimacja bowiem nie stwarza nowych sił i nowych zdolności, ale istniejące podnosi i uszlachetnia.

6. Pewnego rodzaju sublimacją instynktów są zabawy. W zabawie ujawnia się instynkt znaczenia w tendencji wygrania i przewyższania drugich. Przepisy gier i zabaw, wykluczając brutalność w dążeniu do wysunięcia się ponad drugich, poddając to dążenie formom kulturalnym, sublimują wspomniany instynkt, nadając mu formy wyższe, społeczne i kulturalne. W grach i zabawach wyładowuje się instynkt walki, ale ta walka wyklucza zwierzęcość i brutalność, przybiera również formy kulturalne, szanując prawa ogólne i prawa drugich, towarzyszy gry. Sublimacja instynktu walki jest tu zupełnie wyraźną i jawną. Możnaby nawet przyznać, że w pewnych zabawach, w których biorą udział chłopcy i dziewczęta, następuje pewna sublimacja instynktu seksualnego. Samo skrępowanie formami towarzyskimi, nakazującymi szacunek dla kobiety, jest pewnego rodzaju tamą, wędzidłem dla brutalności instynktu seksualnego, a pewien nastrój podnoszący młodzież w chwili zabawy ponad przyziemny, realistyczny poziom codziennego życia, fawo-

ryzuje raczej czynnik erosu, niż brutalizm czysto cielesnego sexus.

Psychologowie podają liczne teorie zabaw, które pragną wytłumaczyć psychologicznie tendencje człowieka do zabawy. Wszystkie te teorie mają po części rację, tłumacząc popęd do zabaw jako instynkt walki lub jako instynkt znaczenia, wreszcie jako pociąg do ćwiczenia sił i zdolności. Niewątpliwie jednak pociąg do zabaw jest specjalnym instynktem, skoro zauważamy go u zwierząt i skoro instynkt określamy jako mniej lub więcej nieuświadomiony pociąg, tkwiący stale w naturze każdego człowieka. Celowość tego naturalnego instynktu zabaw zmierza zarówno do ćwiczenia zdolności, jak i do pewnego sublimowanego wyładowania innych instynktów, a przede wszystkim instynktu walki, skoro zarówno w świecie cielesnym, materialnym, jak i duchowym oraz nadprzyrodzonym zawsze będzie życie człowieka bojowaniem i walką o byt.

Najważniejszym jednak celem instynktu zabaw wydaje się być zaspokojenie dążenia do szczęścia przez radość, rozrywkę, wypoczynek i wesołość, jaką przynosi ze sobą dobra zabawa. Radość jest tak konieczną dla rozwoju fizycznego i duchowego chłopca, jak promień słońca do wzrostu i zdrowia rośliny i do wydania barwnych kwiatów. Tej radości, tego wesela, tego odczucia szczęścia tak mało niesie ze sobą samo ciężkie i twarde życie chłopca wiejskiego. A jeśli nie znajdzie okazji do czystej i szlachetnej radości i wesołości w dobrej zabawie, albo wejdzie w życie zupełnie zgnębiony na duchu, albo będzie szukał szczęścia u zatrutych moralnie źródeł rozpusty, alkoholizmu i karciarstwa.

A więc w interesie dobra fizycznego, duchowego, moralnego, a nawet zbawienia duszy, musi duszpasterz wychowawca młodzieży starać się o dostarczanie młodzieży wiejskiej możliwości dobrych i uszlachetniających zabaw w myśl Encykliki „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży":

„Środowisko wychowawcze Kościoła obejmuje nie tylko środki łaski, lecz także wielką ilość instytucyj, zmierzających do wychowania młodzieży w religijnej pobożności, przez samą nawet zabawę i kulturę fizyczną".

7. By zrozumieć doniosłość tej troski duszpasterza o zabawy młodzieży, należy sobie dobrze uprzytomnić te korzyści, jakie przynosi ze sobą chłopcu dobra zabawa.

Do tych korzyści należy w pierwszym rzędzie zaliczyć wymienioną już sublimację, a więc i uszlachetnienie instynktów (co przynosi tak wielką korzyć duszy i jej zbawieniu), oraz tę nieodzowną i nieodpartą życiową konieczność szukania szczęścia i radości, tak koniecznej do rozwoju wszelkich dziedzin życia, nawet religijnego i pobożnego.

Umoralniająca rola dobrych zabaw polega w pierwszym rzędzie na tym, że uczą one chłopca panowania nad sobą. Zabawy posiadają swoje prawa i przepisy, do których muszą się zastosować ściśle biorący udział w zabawie. Są zabawy, które są wprost próbą i ćwiczeniem w panowaniu nad sobą, nakazując milczenie, opanowanie śmiechu, wstrzymywanie oddechu, powstrzymywanie się od mrugania powiekami. Wszystkie inne zabawy zmuszają chłopca do panowania nad swą wolą, do powstrzymywania się od tego wszystkiego, co jest wbrew przepisom zabawy, a pokusy do samowoli są właśnie w chwili zabawy najsilniejsze.

Zabawy uspołeczniają swych uczestników. Nakazują ciągłe liczenie się z rolą i prawami drugich, nakazują ustawiczne uważanie na drugich, odgadywanie i przeczuwanie ich zamiarów, ich woli, ich intencji. A prawdziwe uspołecznienie polega właśnie na liczeniu się z prawami, sercem i myślą drugich.

Fakt, że biorący udział w zabawie chłopiec poddaje się dobrowolnie tej nauce uspołecznienia i panowania nad sobą, powiększa w dużej mierze skuteczność tej nauki.

Pomijając muzykę i śpiew, których doniosła rola w wychowaniu młodzieży była poprzednio omówiona, należy odkreślić wielkie znaczenie, jakie w dziedzinie podniesienia kultury wiejskiej młodzieży może mieć teatr amatorski. Chodzi tu o sztuki, podsuwające grającej je młodzieży, wzniosłe, szlachetne myśli i ideały, które, wypowiadane w słowach i zwrotach poetycznych, nastrojowych, tylekroć słyszane i powtarzane na próbach utkwią głęboko, na całe życie w sercach wrażliwych młodych chłopców. Ileż radości i uciechy dają im te próby i wkońcu samo przedstawienie! Ileż podniesienia kulturalnego i uszlachetnienia nie tylko myśli, ale i wewnętrznego zachowania i fizycznych ruchów przyniosą młodzieży takie sztuki teatralne prawdziwie piękne, szlachetne i poetyczne! A dobre sztuki religijne przyniosą młodzieży również przeważnie więcej duchowych korzyści, niż rekolekcje zamknięte.

Z innych zabaw należy (ze względu na zamiłowanie chłopców) dawać pierwszeństwo zabawom ruchowym i zabawom na wolnym powietrzu. Wycieczki (nawet i w formie pielgrzymek), majówki, nocne zebrania przy ogniskach na wzór harcerski, powinny wchodzić w stały program stowarzyszeń młodzieży, bo tylko te chwile dają sposobność do związania się serdecznego młodzieży wzajem ze sobą i z duszpasterzem i tylko te chwile dają duszpasterzowi możność poznania charakteru chłopców i wglądnięcia w ich młodzieńcze serca. Tych serc nigdy nie pozna i nigdy nie zdobędzie przewodnik i duszpasterz młodzieży, który do niej przemawiał będzie tylko „ex cathedra" sali, ambony i sali zebrań, a nie potrafi tak wejść w ich grono, by się bawić z nimi po koleżeńsku i po przyjacielsku.

Ze sportów należy młodzieży polecać łyżwy, sanki (urządzić im czasem t. zw. kulig), gry w siatkówkę, nie należy zaś wprost propagować piłki nożnej, przyczynia się ona bowiem ze swej natury (kopania) do rozwoju brutalnych instynktów w młodzieży.

Zabaw tanecznych duszpasterz nie może organizować pod żadnym pozorem. Może co najwyżej nie mieszać się do niczego i być zupełnie neutralnym, jeżeli chłopcy w przyzwoitym domu i pod opieką rodziców taką zabawę raz w roku sobie urządzą. Proszony „ex post" może tam zaglądnąć na chwilę, aby skorzystać ze sposobności udzielenia życzliwych uwag i skonfrontowania pewnych rzeczy.

8. W dziedzinie zabaw w formie sportów musi duszpasterz starać się o uchronienie młodzieży od zgubnej „sportomanii", która w sporcie umieszcza centrum i cel życia.

„Sportomania" przynosi z sobą wielkie niebezpieczeństwo lekceważenia tych właśnie duchowych walorów i wartości niecielesnych, niefizycznych, co w konsekwencji musi prowadzić do zwierzęcenia, brutalizmu i kultu ciała z jego zwierzęcymi instynktami.

Sportomania obniża więc z psychologicznej konieczności poziom moralny jednostki, a wywołuje tylko wielkie złudzenie, że przynosi korzyść społeczeństwu i narodowi. Biegacze i skoczki, atleci i bokserzy, pani biegająca „na przełaj", sławni piłkarze i bramkarze nie przynoszą społeczeństwu, jako takiemu, żadnej korzyści, gdyż swą nawet najwyższą sprawnością w niczym nie mogą nikomu usłużyć, nie powięk-

szają ogólnego dobra narodu. Parugodzinna praca nad nauczaniem sztuki czytania jednego analfabety przynosi większą korzyść społeczną, niż kilkadziesiąt lat życia ćwiczeń kilkuset „biegaczy". Dlatego należy nazwać bez ogródek zbrodnią wybudowanie w pewnym mieście „pałacu sportowego" kosztem dwu przedwojennych milionów, podczas gdy w tym mieście i okolicy skazane było tysiące chłopów na zagładę duchową, a nawet fizyczną z powodu nędzy.

Sam sport i ćwiczenie fizyczne, obejmujące jak najszersze warstwy, są rzeczą nie tylko wskazaną, ale i konieczną, zwłaszcza jeżeli chodzi o miasta, w miastach bowiem ta młodzież zmuszona jest do zabójczego dla ciała i ducha życia bez ruchu, bez powietrza, bez słońca, bez natury. Chłopiec wiejski ma natomiast tego fizycznego ćwiczenia aż za dużo. Jemu dla rozrywki potrzeba w zabawie raczej czegoś duchowego, jakkolwiek i sportowe zabawy są dla niego rzeczą pożądaną i korzystną, byle tylko uchronił się od zarazy tej sprotomanii, która jest oznaką degeneracji i duchowego zwyrodnienia.

10. Parafialne nauki stanowe dla młodzieży męskiej.

1. Doniosłość nauk stanowych dla młodzieży męskiej. 2. Homiletyczne postulaty wiejskiego chłopca. 3. „Żywy Różaniec", jako okazja do nauk stanowych. 4. Cele i organizacja „Bractwa Różańca Żywego" młodzieży męskiej. 5. Dogmatyczne nauki stanowe dla młodzieży. 6. Moralne nauki stanowe. 7. Nauki stanowe, uwzględniające szczególne warunki życiowe wiejskiej młodzieży. 8. Parafialne rekolekcje stanowe dla młodzieży.

1. W duszpasterstwie stanowym młodzieży może duszpasterz rozporządzać następującymi środkami: nauki stanowe, rekolekcje stanowe, stowarzyszenia młodzieży, spowiedź oraz wpływ indywidualny przez osobisty kontakt z jednostką, który będzie już stanowił duszpasterstwo indywidualne.

W wielu parafiach przeszłość nie znała specjalnych nauk stanowych dla młodzieży męskiej poza jedną nauką, wygłoszoną w czasie parafialnych misyj. Prymitywne warunki życiowe, żywa wiara, obejmująca swym wpływem wszystkie tego życia dziedziny, wpływ otoczenia, potęga tradycyj religijnych nie dała odczuwać w tej przeszłości braku specjalnego duszpasterstwa stanowego. Wpływ ogólnego nauczania sięgał tak szeroko i głęboko, że dosięgał i specjalnych potrzeb i problemów stanowych. Podniesienie się ogólne kultury, coraz bardziej skomplikowane warunki życiowe, sięgające i umysłów młodzieży, problemy, których nie znała niedawna jeszcze przeszłość, to wszystko są warunki, które wywołują konieczność duszpasterstwa stanowego i nauk stanowych w ogóle, a specjalnie nauk dla męskiej młodzieży.

Potrzeby duchowe młodzieży męskiej są tak liczne, tak skomplikowane, a zarazem sięgające w tak szczegółowe i specjalne warunki życia tej młodzieży, że jest niepodobieństwem ich uwzględnianie w kazaniach parafianych, uwzględniających tylko ogólnie życiowe warunki parafian i to parafian w wieku dojrzałym; ci bowiem stanowią tę przeciętną większość, do której się adresuje parafialne kazania i nauki. W obecnych warunkach żaden duszpasterz nie mógłby mieć spokojnego sumienia, że spełnił swe najważniejsze obowiązki duszpasterskie, gdyby

zechciał poprzestać tylko na ogólnych kazaniach parafianych, pozostawiłby bowiem częściowo własnemu losowi tę część swej owczarni, od której w znacznej mierze zależy i teraźniejszość i przyszłość parafii, jaką jest młodzież, żyjąca w przełomowym okresie życia, który ustala i formuje jej religijną i moralną przyszłość.

Żadne kazania i nauki nie mogą być dla młodzieży bardziej interesujące, żadne nie dobierają się w tym stopniu do jej duszy i serca, jak nauki stanowe, poruszające jej najżywotniejsze interesy i problemy, którymi młodzież tak żywo się zajmuje, podczas kiedy szukając ogólnych kazań i nauk, może sobie pomyśleć, że to wszystko odnosi się właściwie do starszych. Ten moment osobistej własności i przeznaczenia jest właśnie tym warunkiem psychologicznym, sprawiającym owo użyźnienie gleby, od którego zależny jest wynik plonów tego ziarna Bożego, jakim jest głoszone w kościele słowo Boże.

Odrębna psychika młodzieży, która inaczej myśli, inaczej czuje, innymi powoduje się motywami, oddziałującymi na wolę niż ludzie dorośli i starzy, domaga się też innego sposobu przedstawienia prawdy, innego sposobu orientacji i innych środków wpływu na uczucie i wolę niż w stosunku do osób starszych. Słowem — nauki stanowe dla młodzieży są dziś bezwzględną koniecznością duszpasterską.

2. Kiedy duszpasterz z wysokości ambony czy ołtarza, od którego przemawia, patrzy na kościół i widzi tam stojących w grupie wiejskich chłopców, skłonny jest przeważnie do zbyt niskiej oceny ich myśli, poglądów i ich zdolności krytycznych. Słowem — uważa chłopców wiejskich za takie istoty, których zmysłowość graniczy z tępotą, głupotą i bezmyślnością. To też nie przykłada uwagi ani do treści, ani do formy swych nauk, myśląc, że co tam taki wiejski parobczak może się na tym rozumieć. A jednak ten pozornie bezmyślny chłopak stawia często duszpasterzowi postulaty homiletyczne, stanowiące wszystkie istotne i najważniejsze zasady homiletyki. W przytoczonym poprzednio opisie swego życia religijnego dziewiętnastoletni chłopiec wiejski stawia kaznodziei następujące wymagania: „gdy jest kazanie, więc słucham choć nie zawsze, bo niektóry ksiądz mówi bez sensu i tak przeciąga, że aż mnie nudzi i myślę, że jakbym poszedł i pchnął go z tej ambony, to by raz skończył mówić, bo ja lubię kazania z przykładami i rzeczy życiowe. Ale lubię

słuchać, jak zapowiada coś ciekawego... ale niektóry ksiądz to tak zapowiada, jakby nic nie jadł".

W tych kilku słowach streścił ten wiejski chłopiec całą homiletykę. Czego on żąda od kaznodziei?

a) Wyraźnego, dobitnego i głośnego mówienia (niech nie mówi „jakby nic nie jadł").

b) Jasnego i logicznego wykładu (niech nie mówi „bez sensu").

c) Krótkości (nie przedłużania i przeciągania, bo go tak dalece nudzi, że ma ochotę zrzucić go z ambony).

d) Przykładów, a więc obrazowości i działania na fantazję.

e) Życiowości (rzeczy życiowe), a więc praktyczności i znajomości życia i dostosowania nauk do życia chłopca.

Można się wprost zdumiewać, w jaki sposób ten prosty wiejski chłopiec doszedł do tak trafnego, a zarazem tak głębokiego streszczenia homiletyki. Homiletyki przecież nie czytał, bo w ogóle mało czytał; skończył wprawdzie kurs siedmioklasowej szkoły powszechnej (bo w miejscu jest tylko czteroklasowa szkoła), ale jakiejś nadzwyczajnej inteligencji nie zdradza, nie może przebrnąć przez „Nad Niemnem" Orzeszkowej, bo mu to za trudne, natomiast widziałem u niego „Małego Lorda" z kolorowymi obrazkami dla dzieci.

Jeżeli kto, to w pierwszym rzędzie dorastający chłopiec nie znosi cichego, niewyraźnego i ślamazarnego mówienia. Żąda wyrazistości, dobitności, energii i siły, bo te przymioty wygłoszenia nauki znamionują męskość, energię i siłę, która pociąga chłopca i imponuje mu.

Domaga się „sensu", jasności i logiki w układzie kazania i nauki. Jasność wykładu i logika dyspozycji i przeprowadzenia treści domaga się od kaznodziei uprzedniej pracy i solidnego przygotowania. Jeśli duszpasterz nie przygotuje się do kazania, naraża się na to, że nawet ten wiejski chłopak oceni go ujemnie, że „mówi bez sensu".

Obrazowość, poglądowość, liczne opowiadania, określane przez chłopca, jako „przykłady", są jednym z najważniejszych przymiotów homiletycznych. Od tej obrazowości i poglądowości zależy uwaga słuchaczów, zrozumienie rzeczy i ujęcie uczucia. Kiedy miałem raz rekolekcje do młodzieży gimnazjalnej, znajomy mi student z klasy siódmej oświadczył mi po pierwszej nauce, że się bardzo podobała kolegom i jemu, „bo było w niej

aż trzy przykłady". Tym bardziej muszą ujmować przykłady młodzież wiejską, dla której suche teoretyczne, teologiczne wywody są rzeczami niemożliwymi do duchowego przetrawienia z powodu przejęcia duszy konkretnością i realizmem wiejskiego życia.

„Rzeczy życiowe" w naukach stanowych, praktyczność i popularność kazań i przemów, to również nieodzowny postulat, który tak żywo odczuwa nawet przeciętny wiejski chłopiec. Teoretyczne wywody dogmatyczne są przeznaczone na uniwersytet dla teologów, wierni domagają się powiązania z życiem nawet dogmatów i misteriów chrześcijaństwa.

Jeżeli już zwykłe kazania parafialne nie powinny być za długie i przekraczać czasu 25 minut, to nauki stanowe dla młodzieży muszą się ograniczać tylko do 10 minut czasu, tym staranniej muszą być przeto przygotowane, im są krótsze. W tej właśnie parafii, w której mieszka chłopiec, który tak trafnie streścił homiletykę, jeden z duszpasterzy spowodował zupełną pustkę w kościele na naukach stanowych dla młodzieży, ponieważ przemawiał po pół godziny. Nauki te są wygłaszane po sumie, kiedy chłopiec jest zmęczony drogą i blisko dwugodzinnym staniem w kościele. Jest głodny i spieszy mu się do domu na obiad. A ten obiad staje się czasem w ogóle rzeczą problematyczną dla chłopca, o ile nie zdąży z kościoła na obiad wspólny, z którym inni członkowie rodziny na niego czekać nie będą. Jeżeli zmiana różańcowa odbędzie się natychmiast po sumie i nie będzie wiele więcej jak kwadrans czasu, może chłopiec liczyć na to, że jeszcze po drodze z kościoła dogoni tych, z którymi ma jeszcze coś do omówienia, lub z którymi pragnie porozmawiać po drodze z kościoła. Z tymi więc życiowymi warunkami chłopca musi się liczyć duszpasterz, jeśli pragnie, by w naukach stanowych nie przemawiał do pustego kościoła.

Jeden tylko ważny postulat homiletyczny pominął wspomniany chłopiec, chociaż ten postulat daje się odczuć w jego wywodach, kiedy od duszpasterza domaga się w innym miejscu swego pisma: życzliwości i serdeczności. Tym postulatem jest uczucie w kazaniu. Do młodzieży musi duszpasterz przemawiać z sercem i do jej serca, musi mówić z uczuciem i apelować do uczucia. Uczuciem żyje dorastający chłopiec, mowa z uczuciem otwiera jego serce, interesuje go, przejmuje do głębi, uczucie w pierwszym rzędzie ma moc i władzę nad jego wolą. To też należy do nich mówić żywo, serdecznie, gorąco, poetycznie, a wtedy

nauki stanowe, choćby tak krótkie, jak je ograniczają życiowe okoliczności i warunki wiejskiego chłopca, przyniosą siedemdziesięciokrotne, a nawet stokrotne plony, przyniosą i uszlachetnią pod względem religijnym i moralnym męską młodzież parafii.

3. Chodzi więc tylko o znalezienie odpowiedniej okazji do głoszenia nauk stanowych dla młodzieży. Najprostszym rozwiązaniem kwestii byłoby zbieranie młodzieży męskiej parafii co miesiąc na nauki stanowe. Wątpliwą jest rzeczą jednak, czy znalazłoby się wiele takich parafij, w których to przedsięwzięcie by się udało, w których można by osiągnąć cel zamierzony bez zaprowadzenia nieznanych dotąd nowości, które tak trudno i tak powoli się przyjmują i nie zdołają wcale objąć całego ogółu.

Jedyną taką okazją jest „Bractwo Żywego Różańca", które w każdej parafii istnieje, a związane są z nim miesięczne zebrania stanów, na tak zwane „zmiany różańcowe". To bractwo i jego „zmiany" ma w każdej parafii swą długoletnią tradycję, wrosło ono w życie religijne parafii, jest wszystkim bez wyjątku znane i przez całą parafię lubiane. Nie wzbudza podejrzeń jakichś nowych zamachów „klerykalizmu", jak o to częstokroć pomawiano „Akcję Katolicką", nie może dać okazji do posądzania ze strony przewrotnych i złośliwych o bigoterię tych, którzy do Różańca należą; należą doń bowiem nie tylko wybrane pobożne osoby, ale i przeciętni parafianie, którzy nie lubią uchodzić za specjalnie pobożnych. Są to wszystko momenty, które każdemu chłopcu bardzo ułatwiają należenie do Bractwa różańcowego oraz udział w tych „zmianach różańcowych", które dają tak dogodną okazję do głoszenia nauk stanowych. Większość młodzieży, która by na specjalne zebrania wyłącznie dla wysłuchania nauki stanowej do kościoła nie przyszła, przyjdzie jednak na zmianę różańcową.

Niemożliwą jest rzeczą zbieranie w dzień powszedni w parafii wiejskiej młodzieży męskiej, zajętej przez cały dzień pracą. Trudno też wymagać od tej młodzieży, by przychodziła w niedzielę dwa razy do kościoła, skoro znaczna jej większość mieszka w kilkukilometrowej odległości od niego. Konieczną więc jest rzeczą urządzać zmiany różańcowe w połączeniu z nabożeństwem przedpołudniowym, na które młodzież do kościoła przychodzi. Starsi chodzą przeważnie na prymarię, młodzież na sumę. Dla starszych przeto odbywają się zmiany różańcowe po

prymarii, dla młodzieży po sumie. By więc młodzieży umożliwić pozostanie na tych zmianach i wysłuchać tak ważnej dla nich stanowej nauki, trzeba zmianę rozpocząć odrazu po sumie, odkładając nawet piękny w niektórych parafiach śpiew „Anioł Pański" — na czas po różańcowej zmianie.

Gdy tylko odprawiający sumę odejdzie od ołtarza, już przy ołtarzu różańcowym ma się znajdować ksiądz przeprowadzający zmianę różańcową. Odmawia najpierw jeden dziesiątek różańca, następnie litanię do Najśw. Panny, a po niej głosi od ołtarza dziesięciominutową naukę stanową. Po tej nauce podają mu „zelatorzy" „tajemnice" czyli listki różańcowe, zelator wybiera pierwszy „tajemnic" z rąk księdza, a reszta odbiera do rozdziału między resztę członków „Róży". Na tym się kończy zmiana.

„Zmiany różańcowe" winny mieć stały termin (np. pierwsza niedziela miesiąca) i muszą być zapowiadane zawsze z ambony w niedzielę poprzednią.

Można tu wystosować apel i prośbę do księży Jezuitów, którzy wydają tajemnice czyli listki „Róż", by została przeprowadzona zmiana w ich formie i treści. Tajemnice winny posiadać mały format, by zmieściły się w małej książeczce do modlenia. Winny być kolorowe, bo takie są poszukiwane. Na odwrotnej stronie obrazka winien być krótki opis danej tajemnicy oraz zastosowanie życiowe, ale prawdziwie życiowe, nie zastosowane wyłącznie do dusz, dążących do doskonałości, ale zastosowane do życia przeciętnego wiejskiego chłopca — krótkie, praktyczne, dobitne a serdeczne.

Duszpasterz, chcąc spełnić tak doniosły obowiązek stanowego duszpasterstwa młodzieży, dołoży wszelkich starań, by w „Bractwie Żywego Różańca" zgromadzić jak największą ilość młodzieży parafii. Będzie w tym celu często apelował z ambony do rodziców i do młodzieży, by należała do „Żywego Różańca", a w dwu ostatnich klasach w szkole założy Różę i będzie przeprowadzał zmiany na lekcjach szkolnych, by młodzież wychodząca ze szkoły już do Bractwa Różanego należała.

4. Bractwo Różańcowe młodzieży ma obok najważniejszego celu — dania okazji do nauk stanowych, również inne bardzo doniosłe zadania. Przyczyni się przez modlitwę Różańca (która uczy chłopca rozmyślania o prawdach Bożych), do pogłębiania nabożeństwa do Najśw. Panny, które w życiu moralnym młodzieży tak ważną odgrywa rolę. Przez to bractwo młodzież mę-

ska zjednoczy się ściślej z życiem religijnym parafii, nadając życiu religijnemu chłopca pierwiastek społeczny stanowiący jedną z zasadniczych cech religii chrześcijańskiej, która nie jest rzeczą prywatną. A wreszcie w warunkach niemożliwości prowadzenia stowarzyszenia poza kościołem, to stowarzyszenie w pewnej przynajmniej mierze zastąpi, dając nawet młodzieży okazję do apostolskiej pracy, choćby przez zyskanie wśród kolegów nowych członków bractwa.

By jednak to doniosłe zadanie bractwo spełniło, musi je duszpasterz prowadzić solidnie i nadać mu pewne nowoczesne formy.

Każda „Róża" odbędzie raz w roku zebranie organizacyjne, a przedmiotem jego będą następujące punkty:

a) Wybór zelatora i jego zastępcy.

b) Frekwencja członków na „Zmianach Różańcowych".

c) Ponieważ w opinii parafii wiejskiej należenie do Bractwa Różańcowego nakłada pewne obowiązki życia chrześcijańskiego, zebranie „Róży" może z niej wykluczyć, względnie zagrozić wykluczeniem członkowi, któryby prowadził życie publicznie gorszące.

d) Zebrani członkowie zastanowią się nad tym, czy istnieje możliwość zyskania nowych członków z pośród chłopców swego środowiska, którzy jeszcze do Bractwa nie należą. W tym celu można nie ograniczyć liczby członków „Róży" do piętnastu. Członkowie ponad przepisaną piętnastkę mogą również otrzymać listki, a w razie braku kompletu piętnastu znajdą się tacy, którzy przyjmą obowiązek odmawiania dwu dziesiątek za brakujących. Kiedy liczba przekroczy dziesiątkę, można ją podzielić na dwie Róże.

Raz w roku zwoła duszpasterz młodzież do siebie na zebranie „Rady Różańcowej" młodzieży, a mianowicie wszystkich zelatorów, ewentualnie także i ich zastępców. Prócz pierwszego punktu: wyborów (generalnego „zelatora" czyli prezesa, skarbnika i ewentualnie chorążego) mogą być przedmiotem obrad tego zebrania wszystkie inne punkty zebrania pojedynczej Róży. Duszpasterz przypomni zelatorom zadania i cele bractwa, przypomni im ich piękną misję, jaką mają jako zelatorzy, zachęci do propagandy bractwa.

W parafii wiejskiej przywiązuje się duże znaczenie do udziału w nabożeństwach ze świecami. To też i Bractwo Ró-

żańcowe młodzieży winno mieć swe własne świece w kościele. Członkowie Róży biorą udział w nabożeństwie ze świecami: na ślubie któregoś z członków, ewentualnie w czasie mszy św., zamówionej przez Różę, w czasie wyznaczonej sobie godziny adoracji w Wielkim Tygodniu oraz w czasie Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa. W czasie procesyj parafialnych niosą świece zelatorzy „Róż". Świec winno być przynajmniej tyle, ile jest „Róż". Ponieważ młodzież wiejska nie rozporządza przeważnie własnymi funduszami, przeto na sprawienie świec można jej dopomóc z kościelnych składek, ewentualnie nie przyjmować od nich stypendiów składanych na msze, ale przeznaczyć je do kasy na świece. Chodzi o to, by składkami nie zrażać do Bractwa tych chłopców, którym o grosz tak bardzo trudno.

W niektórych parafiach, zwłaszcza w tych, w których był zwyczaj odprawiania „Zmian Różańcowych" w niedzielę po południu (co uniemożliwiało przybycie do kościoła z miejsc odleglejszych), ustalił się zwyczaj przeprowadzania „zmian" w domach prywatnych. Taką „zmianę" opisał mi jeden z chłopców w następujący sposób:

„Mamy stale wyznaczoną niedzielę, w którą zbieramy się w domu jednego z chłopców (przeważnie zelatora). Rodzina usuwa się do drugiej izby, a my siadamy na ławach przy oknie, zwróceni do obrazów na przeciwnej ścianie, tak by chłopcy nie wyglądali przez okno. Śpiewamy Różaniec tak, jak się go śpiewa w kościele przed sumą, co trwa około pół godziny. Ponieważ w okresie wojny nie mamy listków, przeto ich nie zmieniamy losowaniem, ale mamy ułożone, że każdy po dniu zmiany odmawia tajemnicę następną w porządku różańca po tej, którą odmawiał w miesiącu poprzednim. Po odśpiewaniu litanii do Matki Boskiej, kończymy zebranie i zaczynamy się bawić".

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by mimo wprowadzenia „zmian" w kościele zachowała młodzież tę piękną tradycję tam, gdzie ona dotąd stnieje. Ta wspólna modlitwa chłopców w prywatnym domu wnosi czynnik religijnego życia i pobożności w codzienne życiowe warunki i przeto sięga pod pewnym względem głębiej swym wpływem życiowym, niż modlitwa w kościele. Uroczystość nastroju liturgicznego w kościele odgranicza chwile religijnego wzniesienia duszy do Boga od codziennego prywatnego życia, modlitwa zaś wspólna w domu prywatnym te czynniki jednoczy.

5. Tematy nauk stanowych do młodzieży męskiej można podzielić na trzy kategorie: dogmatyczne, moralne i ściśle stanowe.

Cykl nauk stanowych winien obejmować około dziesięć nauk. Licząc dziesięć nauk stanowych rocznie, należałoby w trzydziestu kilku naukach ująć najważniejsze tematy życowe, konieczne dla młodzieży. Ponad cztery lata nie można przedłużać cyklu nauk, bo młodzież ustawicznie się zmienia w swym składzie osobowym, nowa dorasta z dzieci, a starsza przechodzi do wieku męskiego.

Trzy zasadnicze wymienione kategorie tematów nie powinny być omawiane grupami, ale w pomieszaniu, tak by przeważnie po dogmatycznej nauce w następnym miesiącu następowała moralna, a po niej znów ściśle stanowa. Przewagę winny mieć tematy moralne.

W tematach dogmatycznych nie chodzi wcale o przedstawienie całokształtu dogmatycznych prawd chrześcijańskich. Podstawy wynosi bowiem młodzież ze szkoły, a rozwinięcie i pogłębienie prawd dogmatycznych i ogólno-moralnych odbywa się w naukach i kazaniach ogólno-parafialnych, z których i starsi i młodzież zarówno korzystać winna. Należy więc do młodzieży poruszać takie dogmatyczne tematy i w taki sposób, by zasadniczą treść dogmatyczną uczynić dla młodzieży osobistym przeżyciem i osobistą własnością ducha i serca, by wspaniała i wzniosła objektywna treść dogmatów została związana z osobistym interesem, przejęciem i ukochaniem chłopca, by to, co jako nieprzeżyte wydaje się teorią i problemem, stało się realną wartością życiową.

Szkic treści najważniejszych tematów dogmatycznych może się przedstawiać następująco:

a) „Bóg moim Stwórcą i Ojcem". Bo jest nie tylko Stwórcą świata. On jest moim Stwórcą. Mnie On dał duszę, ciało, życie, siły, zmysły, wzrok, słuch i t. d. To, co jest moją najintymniejszą własnością, mam od Boga. On mnie znał od wieczności. On mnie tym wszystkim obdarzył. Od Niego pochodzę, Jego jestem własnością, sługą, dzieckiem. Jego najświętsze prawo domaga się ode mnie, bym Jemu służył. Moim najpierwszym obowiązkiem jest ta służba. Do niego przez życie mam dążyć, przez poznanie i miłość Boga.

b) „Jezus Chrystus mój Zbawca". Gdy Chrystus Pan konał na krzyżu, ofiarował swą mękę, swe życie za mnie. Za mnie osobiście. Znał mnie, wiedział o mnie, o mnie myślał — mnie osobiście kochał. Co byłoby ze mną, gdyby Chrystus Pan za mnie nie umarł, nie cierpiał? Zbawiciel wysłużył mi łaskę, kupił sobie mnie i zapłacił za mnie drogo. Do Niego należę. On mnie oczekuje w wieczności i przygotowuje dla mnie miejsce w niebie. (Szersze omówienie tej nauki R. VI. punkt 7).

c) „Chrystus Pan mój przyjaciel najwierniejszy". (Dyspozycja tej nauki omówiona została w rozdziale V., punkt 11).

d) „Łaska uświęcająca mym najdroższym osobistym skarbem". Na podstawie przypowieści o skarbie ukrytym i perle drogocennej można przedstawić prawdę o łasce, jako najcenniejszym skarbie. Co mi ta łaska daje? Czystość, piękność, prawdziwą wartość, Boże synowstwo — prawo królewskie do nieba. Jak winien jestem strzec jej — jak sobie tę czystość duszy cenić, czego unikać, by tego skarbu nie utracić?

e) „Moja troska o mą własną duszę". Pracuję tyle i troszczę się o tyle różnych rzeczy — a co robię dla swej własnej duszy? Jedną ją mam, nikt mi jej nie zbawi, tylko ja sam. Czy o tej swej duszy myślę? Co dla niej dotychczas zrobiłem? Czym ją może już stracił przez grzech i na wieczne naraził potępienie?

f) „Co zawdzięczam osobiście Kościołowi Katolickiemu"? Kościół jest moją matką w życiu nadprzyrodzonym. Uczy mnie, karmi łaską przez Sakramenta. Modli się za mną w każdej Mszy św. Pamiętał będzie o mnie po śmierci.

g) „Nie wstydzę się Ewangelii". Zachowanie się katolickiego chłopca wobec wrogów kościoła i wiary.

6. Tematy moralne nauk stanowych dla młodzieży nie mogą być powtórzeniem czy streszczeniem nauk katechizmowych o przykazaniach. O tym wszyskim pouczą młodzież kazania ogólno-parafialne. W naukach stanowych muszą być poruszone te specjalne potrzeby młodzieży, których nie porusza się w kazaniach dla ogółu parafian, oraz te specjalne niebezpieczeństwa i trudności życiowe, na które narażona jest wyłącznie młodzież.

W naukach moralnych, głoszonych do ogółu parafian, muszą być uwzględnione motywy do wszystkich przemawiające. Do młodzieży nie przemawiają specjalnie takie motywy, które nie przemawiają ani do dzieci, ani do starszych. A jednak są

one dla młodzieży najsilniejsze i najbardziej poruszające jej serca. Więc należy młodzieży przedstawić cnotę jako wzniosły ideał, jako wyraz męskości, odwagi, siły i bohaterstwa; walkę o cnotę jako próbę sił; występek i grzech jako niewolę; poniżenie i tchórzostwo, wolność od grzechu jako samodzielność i wyzwolenie z hańbiącej niewoli wewnętrznej.

a) „Bądź mężem". Dziecko jest słabe, chwiejne, nie umie panować nad sobą. Wy macie być duchowo dorosłymi, mężczyznami. Cechą mężczyzny jest siła, potęga duchowa, stałość postępowania, panowanie nad sobą, silny męski charakter. Jak go zdobyć, jak go pokazać? Przez panowanie nad lenistwem, gniewem, nienawiścią, żądzą cielesną. Gdy to panowanie nad sobą zdobędziecie duchowo silni, będziecie prawdziwymi mężczyznami.

b) O czystości i jej skutkach można wygłosić na podstawie przykładu Samsona (Rozdział VIII., punkt 12) dwie lub trzy nauki stanowe dla młodzieży.

c) „Cnota czystości jako bohaterstwo". Niektórzy chłopcy chlubią się ze swoich wybryków nieskromnych. Jest to bardzo marny powód do chwalenia się z tego, co robią wszystkie zwierzęta — świnie, krowy, konie i inne. Chluba człowieka polega w tym, w czym potrafi przewyższyć zwierzę. Zachowanie cnoty czystości w myśli, słowie i czynie — to jest prawdziwa chluba chłopca, dowód jego szlachetności charakteru, odwagi, panowania nad sobą i bohaterstwa. Cnota czystości równa chłopca z aniołem, czyni go duchowo pięknym, mężnym i bohaterem.

d) „Pokusy jako próba dzielności i męskiej siły". „Zwyciężyć siebie samego (w walce z pokusą), to największe zwycięstwo" — mówili już starożytni poganie. Pobić i zwyciężyć słabszego od siebie chłopca — to nie sztuka: zwyciężyć samego siebie i swoje niskie, zwierzęce instynkty — to jest wielką sztuką.

e) „Prawdomówność jako odwaga, kłamstwo jako tchórzostwo". Takie ujęcie ósmego przykazania można przeprowadzić na podstawie przykładu św. Jana Kantego, goniącego za zbójcami, by im oddać zapomniany pieniądz.

f) „Posłuszeństwo jako żołnierska i rycerska cnota". Zasadniczym obowiązkiem i cnotą żołnierza i rycerza jest posłuszeństwo rozkazowi. Tej rycerskiej cnoty uczycie się, nabywacie charakteru i tężyzny żołnierza przez posłuszeństwo rozka-

zom Boga, władzy, rodziców. Nieposłuszny dezerter jest tchórzem.

g) „Rycerz średniowieczny wzorem miłości bliźniego". Rycerze ślubowali ochronę słabych, ich życia, sławy i mienia. Bójki są rzeczą niehonorową, mówienie źle o drugich pozaoczne jest tchórzostwem, kradzież i szkody wyrządzone drugim są podłością, której nie wstydzą się tylko kryminaliści.

h) „Spowiedź źródłem pociechy i siły". Spowiedź podnosi i pociesza przez zdjęcie z duszy ciężaru winy i brudu grzechowego. Jest źródłem siły ducha i uszlachetnienia, daje (przez podniesienie się ze złego i przez sakramentalną łaskę) moc i potęgę w dążeniu do dobrego i w urobieniu charakteru.

i) „Mój pacierz poranny i wieczorny". Modlitwa jako źródło oświecenia i siły życiowej. Jak pobożnie odmawiać pacierz.

j) „Częsta Komunia św. jako warunek życia czystego i uszlachetnienia". Chleb Eliasza jako symbol Komunii św. i jej siły na niebezpieczne drogi życia młodości.

k) „Chrześcijański młodzieniec jako rycerz i sługa Niepokalanej".

l) „Jak odmawiać Różaniec"?

7. Są wreszcie tematy ściśle stanowe, związane z życiem wiejskiego chłopca, które nie mogą być poruszane w kazaniach ogólnych. I w tych tak życiowych i tak doniosłych dla chłopca kwestiach musi on otrzymać zasady i wskazówki, musi je życiowo ująć w religijny i chrześcijański światopogląd.

a) „Wiejski honor zawodowy". Praca na roli wśród natury jest ciężką, ale piękną i zdrową. Jest współpracą z Bogiem Stworzycielem. Praca rolnika posiada wielką doniosłość społeczną, rolnik bowiem jest żywicielem społeczeństwa i ojczyzny.

b) „Rycerski stosunek chłopca do dziewcząt". Nie zwierzęcość, wyzysk słabości i krzywda, ale poszanowanie (ze względu na wspomnienie matki) i ochrona.

c) „Narzeczona". Na podstawie opowiadania biblijnego w dziejach małżeństwa Tobiasza przedstawić, jak w myśli o przyszłym małżeństwie winien chłopiec mieć na względzie Boga i jego przykazania, czystość życia i uczciwość szlachetną wobec przyszłej małżonki, jeżeli pragnie szczęścia w życiu rodzinnym.

d) „Co zawdzięczam ojcu". Obowiązek wdzięczności, szacunku i posłuszeństwa wobec ojca, jako głowy rodziny.

e) „Dopokąd matkę masz, nie może ci być źle". Poświę-

cenie i miłość matki dla syna. Jak matce ma chłopiec okazać swoją wdzięczność i miłość.

f) „Stosunek do rodzeństwa". Miłość, życzliwość, przebaczenie, pomoc, przykład dobry.

g) „Mój przyjaciel". Jakich cech duchowych mam szukać w przyjacielu — wiara, pobożność, wierność, uczciwość, szlachetność. Kto nie jest wiernym Bogu, nie może być wiernym przyjacielowi.

h) „Moi koledzy". Jakiego towarzystwa winienem szukać, a jakiego unikać.

8. Okazją do głoszenia nauk stanowych są wreszcie misje i rekolekcje parafialne. Misje odbywają się w parafiach przeciętnie co dziesięć lat. Zbyt jednak to długi okres czasu, by nie dała się odczuć potrzeba częstszych rekolekcyj. O ile w miastach i miasteczkach wskazane są nawet coroczne rekolekcje ogólno-parafialne, w których wygłaszane są również i nauki stanowe, to znów przemawia za tym wiele powodów, by w parafiach wiejskich były urządzone corocznie nie ogólne, ale raczej stanowe rekolekcje.

Nauki stanowe obudzą na ogół większe zainteresowanie w duszach słuchaczów, poruszają bowiem bardziej żywotne dla nich kwestie, wchodzą głębiej w ich życiowe potrzeby, odpowiadają ściśle psychice danego stanu. Doświadczenie wykazuje rzeczywiście największą frekwencję danego stanu na naukach z pod tej moralnej solidarności stanowej.

W parafii wiejskiej działa tu także pewien czynnik publicznej opinii, z którą na wsi ludzie się bardzo liczą. O ile bowiem brak udziału w naukach rekolekcyj ogólno-parafialnych nie jest zbyt rażącym i nie zwraca tak ogólnej uwagi, nie wszyscy bowiem mogą być równocześnie w kościele, wielu musi pozostać w domu, o tyle znów nieobecność na naukach stanowych nie posiada łatwego usprawiedliwienia i każdy chłopiec i jego rodzina liczy się z tym, że skoro inni koledzy wszyscy w naukach biorą udział, nie wypada nie iść do kościoła i wyłamać się z pod tej moralnej solidarności stanowej.

Przemawiają tu wreszcie i względy ściśle praktyczne. Wieś ma do kościoła daleką drogę, a przy tym nie można pozostawić domu i zagrody bez opieki. W każdym domu musi zawsze ktoś pozostać, kto nie może iść do kościoła. Kiedy rekolekcje obejmują tylko jeden stan, wszyscy jego członkowie mogą wziąć

udział we wszystkich naukach stanowych i mogą odprawiać dobrze całe te rekolekcje, przejść duchowo cały ich system, a opuszczenie nawet jednej nauki system psuje, całości nie daje, skuteczność wynikająca z systemu całości znacznie osłabia.

Stąd też w przeciętnej parafii wiejskiej jest rzeczą bardzo zbawienną w okresie między jednymi a drugimi misjami (zostawiając rok po misjach i rok przed misjami wolnym, względnie przeznaczając rok z wolnych na rekolekcje specjalne dla inteligencji) urządzić osiem rekolekcji stanowych, tak by każdy stan co cztery lata miał swe własne rekolekcje stanowe.

Te rekolekcje stanowe należy urządzić w okresie przedwielkanocnym.

Ponieważ byłoby trudno sprowadzać tak często do tak licznych parafij misjonarzy zakonnych i ponieważ księża zakonni nie są na ogół obeznani z warunkami życia i psychiką danego stanu na wsi, znają zaś lepiej to praktyczne życie księża świeccy, dlatego z takimi rekolekcjami można zaprosić jednego z sąsiadów, któremu tę przysługę można odsłużyć nawzajem w jego parafii. Nawet przeciętnie zdolny kaznodzieja może z wieką korzyścią wiernych obcej parafii przeprowadzić takie rekolekcje, o ile je wcześniej, w wolniejszym czasie przygotuje. Raz opracowane mogą mu służyć na całe życie.

Program rekolekcyj stanowych dla młodzieży męskiej może się przedstawiać następująco:

Pierwszy dzień, nauka wieczorna: „O celu człowieka".

Drugi dzień rano: „Grzech i jego skutki". (Na podstawie przykładów biblijnych: upadek Aniołów, pierwszych rodziców, Sodomy i Gomory). Po nauce porannej Msza św.

Drugi dzień wieczorem po wspólnej „Drodze Krzyżowej" kazanie o śmierci.

Trzeci dzień rano nauka o życiu pobożnym, jako jedynej drodze do zbawienia. Program życia religijnego dla chłopców. Po nauce Msza św.

Trzeci dzień wieczorem: po „Drodze krzyżowej" nauka o piekle. Można ją oprzeć na przypowieści o „Bogaczu i Łazarzu", przeprowadzając w punkcie o wyrzutach sumienia rachunek sumienia z życia chłopca.

Czwarty dzień rano: nauka o spowiedzi i jej warunkach.

Po mszy św. (dla obudzenia żalu) można odprawić wspólną „Drogę krzyżową".

Czwarty dzień po południu: spowiedź. Dla chłopców z bardzo odległej wsi można tę spowiedź urządzić rano po Drodze Krzyżowej.

Piąty dzień rano: Komunia św. generalna. Przed Mszą św. : Komunią nauka o Komunii św., o miłości Bożej oraz sformułowanie postanowień.

W zakończeniu można przedstawić niebo jako nagrodę za chrześcijańskie pobożne życie.

Wzmożony ruch rekolekcyjny ostatnich czasów wprowadził w życie religijne świeckich zbawienną nowość: rekolekcje zamknięte. Z własnego doświadczenia wiem, że wiejska młodzież bierze chętnie udział w takich rekolekcjach. Niektórzy chłopcy usiłowali (mimo ograniczenia miejsc i zasady, że jedne rekolekcje zamknięte każdemu muszą wystarczyć) dostać się kilka razy na takie rekolekcje. Kiedy zapytałem jednego z tych chłopców, dlaczego parę razy chce odprawiać takie rekolekcje, odpowiedział, że dla nich, chłopców ze wsi, są rekolekcje takim miłym urozmaiceniem życia, taką przyjemnością, jak dla panów wyjazd za granicę lub na letnisko.

XI. Stowarzyszenie młodzieży.

1. Stowarzyszenie jako postulat warunków socjalnych. 2. Stowarzyszenie jako postulat psychicznych tendencyj młodzieży. 3. Stosunek stowarzyszenia młodzieży do haseł apostolstwa świeckich. 4. Cele stowarzyszenia młodzieży wiejskiej. 5. Zagadnienie form organizacyjnych.6, Religijno-moralny problem dyskusyjny jako zasadniczy punkt zebrania. 7. Troska o podniesienie poziomu kulturalnego i zawodowego młodzieży wiejskiej. 8. Katechizm i Pismo św. na zebraniach stowarzyszenia chłopców· 9. Stowarzyszenie, a wojskowe upodobania młodzieży męskiej. 10. Problem wodza młodzieży .11. Wspomnienie chłopca z życia w stowarzyszeniu.

1. Tworzenie organizacji młodzieży poza kościołem jest zależne od woli władz państwowych. Nie jest rzeczą wykluczoną, że taka możliwość w przyszłości zaistnieć może.

Jednakowoż rozważania na temat stowarzyszeń młodzieży męskiej są nie tylko przygotowaniem do możliwej przyszłości. W obecnych warunkach będzie niejednokrotnie rzeczą wskazaną, by duszpasterz wziął udział w pracy w stowarzyszeniach młodzieży, które przez prawo państwowe są polecane lub dozwolone, choćby sam stowarzyszenia o charakterze religijnym zakładać nie mógł. Omawiane w tym rozdziale podstawy psychologiczne istnienia stowarzyszeń młodzieżowych i działalności w tych stowarzyszeniach odnoszą się do wszelkich stowarzyszeń młodzieży wiejskiej — we wszystkich tych organizacjach pracę duszpasterzowi oświetlą i ułatwią.

Wreszcie należy i to podkreślić, że pewne zasadnicze postulaty, wynikające z danych psychologicznych, odnosić się muszą nie tylko do stowarzyszeń i zebrań młodzieży poza kościołem, ale nawet i do Bractw, które w celach religijno-moralnych, o jakie nam wyłącznie chodzi, muszą nam zastąpić stowarzyszenie dotąd, dokąd jego stworzenie jest dla duszpasterza rzeczą niemożliwą.

Na jakich podstawach opiera się potrzeba, względnie konieczność organizacyj młodzieżowych w ogóle, jakiekolwiek one istnieją, czy istnieć mogą?

Kto ma młodzież — ten ma przyszłość!

Tylko ta idea, która zdobyła umysły i serca młodzieży, może liczyć na to, że w przyszłości albo opanuje społeczeństwo, albo utrzyma w nim swe panowanie, jeśli je w teraźniejszości już posiada. Myśli i idee, wszczepione w umysły i serca ludzi już dojrzałych, nie zdołają nigdy zapuścić tak głęboko swych korzeni w duszy ludzkiej, jak do tego są zdolne, jeśli są szczepione w duszy w okresie młodości. Złączone z rozwojem, wzrotem, z silnym prądem siły życiowej, ujawniającym swą największą moc w okresie dojrzewania, zrastają się z siłą życiową, przenikając wraz z nią do głębi dusze i serca, a potrzeba dopiero jakichś niezwykłych okoliczności i jakiejś niezwykłej siły, by zdołała z duszy wyrwać to, co się tam zakorzeniło w młodości. Przysłowie o skorupie, która nawet na starość trąci tym, czym za młodu nasiąkła, zawsze znane było i głoszone jeszcze w starożytności przed Chrystusem.

W każdym racjonalnie urządzonym i racjonalnie kierowanym społeczestwie obok troski o teraźniejszość wysuwa się na plan pierwszy troska o jutro. W tej trosce o jutro Kościoła i parafii musi duszpasterz dążyć do tego, by zdobyć młodzież, by idea religijna przejęła do głębi dusze i serce młodzieży, bo tylko wtedy można liczyć na to, że zapanuje ona w przyszłości religijnej społeczności: parafii i Kościoła.

Natomiast młodzież zobojętniała pod względem religijnym jest pewną zapowiedzią upadku wiary w najbliższej przyszłości.

A o tej przyszłości decyduje w pierwszym rzędzie młodzież męska, oni bowiem będą wkrótce ojcami rodzin, oni będą kierować losami społeczeństwa. Jeżeli więc można mówić o mniejszej lub większej pożyteczności, o zbawiennej działalności i wpływie bractw czy ewentualnie stowarzyszeń mężów, kobiet i młodzieży, należy stwierdzić konieczność organizacji kościelnej tej młodzieży, wynikającą z warunków społecznych parafii i Kościoła.

Wiek dwudziesty jest wiekiem niezwykłego rozkwitu idei socjalnej, ujawniającego się w powstaniu, tworzeniu i rozroście niezliczonych organizacyj i stowarzyszeń, obejmujących wszelkie dziedziny życia, począwszy od organizacji w dziedzinie religii i sztuki, a skończywszy na organizacjach hodowców gołębi i królików. Ten prąd socjalizacji wszelkich dziedzin życia nie może ominąć i młodzieży, a popychany również tym prądem inteligentniejszy wiejski chłopiec zapragnie i takiej organiza-

cji, takiego stowarzyszenia, które mogłoby go wprowadzić w sferę wyższych, wzniosłych dążeń i ideałów.

Konieczność więc stowarzyszenia młodzieży nie jest wcale koniecznością wewnętrzną religijno-kościelną. Ani religia, ani organizacje Kościoła i parafii tej konieczności nie tworzą. Tworzą ją warunki zewnętrzne, warunki społeczne, w jakich żyjemy, oraz te postulaty społeczne, jakie wynikają z przeniknięte-go ideą socjalną ducha czasu. Byłoby to dowodem zarówno braku przeciętnej inteligencji, jak i braku zrozumienia „znaków czasu" (który uczonym swego czasu tak wyrzucał Zbawiciel), jeśliby duszpasterz twierdził, że nie jest koniecznym dzisiaj to, co nie było koniecznym i bez czego obywała się dobrze parafia przed laty czterdziestu.

2. W okresie dojrzewania ujawniają się v psychice chłopca pewne dążenia i tendencje, których nic nie zdoła zaspokoić w tym stopniu, jak organizacja rówieśników.

Pogłębiające się coraz bardziej uświadomienie swej osobowości z własnymi poglądami, dążeniami i celami życiowymi, tak nieraz odmiennymi od otoczenia najbliższej rodziny, pragnienie swobody, wolności i niezależności, chęć wyłamania się z pod nadzoru i opieki rodziny, zbyt przypominającym lata dziecięce, od których pragnie chłopiec życiowo jak najbardziej się oddalić, to wszystko sprawia, że dorastający młodzieniec odsuwa się duchowo od swej rodziny i staje się jej obcy. A że jest w głębi swej duszy „animal sociale", musi szukać innego bliskiego sobie środowiska. W stowarzyszeniu szuka tego środowiska równych sobie, którzy podobnie jak on myślą, podobne przeżywają uczucia, podobne mają dążenia. Pragnie się zwierzyć, wywnętrzyć, wygadać, a czuje, że nie może tego bezpiecznie zrobić wobec najbardziej nawet mu oddanych starszych, jakimi są rodzice, bo go ani nie zrozumieją, ani nie uznają.

Rozwijający się instynkt seksualny budzi w sercu chłopca oddzieloną początkowo od „sexus" tendencję uczucia, potrzebę miłości i przywiązania, szuka więc oddanego sobie i wiernego kolegi i przyjaciela, a stowarzyszenie ułatwia mu nie tylko wybór, ale i możność i okazję spotkania i swobodnego obcowania z nim, bez zwracania uwagi otoczenia.

Odgrywają też w tym względzie poważną rolę i tendencje rozumowe, zwłaszcza u chłopców inteligentniejszych, którzy budują sobie swój światopogląd, pragną nauki i oświecenia nie

w formach szkolnych, których nie cierpią, ale w formie swobodnego szukania i rozwiązywania różnych problemów, które się im nasuwają i w formie pragnienia nabycia pewnych wiadomości, pogłębienia swej wiedzy i mądrości życiowej.

Chłopcy, u których przeważa ambicja, wypływająca z instynktu znaczenia, szukają w stowarzyszeniu pola do popisu, do zaimponowania drugim, do występów publicznych, któreby zwróciły na nich uwagę otoczenia. Marzą o tym, by zyskać w stowarzyszeniu jakiś urząd, by mieć okazję do zyskania jakiejś władzy, jakiegoś przewodnictwa, do rządzenia kimś czy czymś, by przez to ujawnić swą męskość, siłę i znaczenie. Innym, którzy nie mają tak wysokich aspiracyj, wystarczyć może fakt należenia do stowarzyszenia, który już ich z pośród innych rówieśników wyróżnia.

A wreszcie pozbawione duchowo urozmaicenia i okazji do urozmaicenia i rozrywki życie wiejskiego chłopca z jego ciężką pracą i obowiązkami, z jego twardą dolą prowadzi go do stowarzyszenia, jako jedynej czasem okazji do uprzyjemnienia życia, duchowej rozrywki i zabawy w gronie rówieśników. Chłopiec miejski idzie do kina, do teatru, na zawody, na koncerty śpiewu i muzyki, dlatego stowarzyszenie nie jest mu w tym względzie konieczne i nigdy tak się do niego nie przywiąże, jak chłopiec ze wsi, dla którego tak często ze stowarzyszeniem łączą się najmilsze i najdroższe wspomnienia życia.

3. Ogłoszone przez Stolicę Piotrową hasło apostolskiej pracy świeckich dodało kościelnym organizacjom cel nowy i bardzo żywotny w dziedzinie religijnej. Zarządzenia Kościoła, mające swe najgłębsze źródło w nieskończonej mądrości Ducha Świętego, przyniosą dla Kościoła przez realizację apostolstwa świeckich błogosławione skutki. Jak wszelkie jednak wielkie myśli, idee i hasła, potrzebuje i ta myśl pewnego czasu do swego jasnego, sprecyzowanego skrystalizowania i dostosowania do życiowej praktyki.

Hasło to, definiowane jako udział świeckich w apostolskiej pracy Kościoła, zmierza w swej istocie do uaktywnienia społeczno-religijnego świeckich katolików, by Kościół w swych członkach świeckich nie był ową „śpiącą twierdzą", by katolicy wyszli poza czysto subjektywną, częstokroć wyłącznie egoistyczną aktywność, poświęconą wyłącznie swej trosce zbawienia i uświęcenia (które jednak pozostać musi zawsze pierwszą

troską, ale nie wyłączną), poza ekskluzywność osobistej ascezy, a poczuli się członkami społeczności religijnej i zrozumieli, że religia nie jest rzeczą prywatną, ale społeczną i publiczną; nikt bowiem nie może się ani zbawić, ani uświęcić prywatnie, ale jedynie i wyłącznie w społeczności religijnej Kościoła, w niej i przez nią.

Hasło religijno-społecznej aktywności świeckich ma stać w ścisłym organicznym związku z dwoma innymi hasłami religijnymi ostatniej doby: z podkreśleniem prawdy dogmatycznej o Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa (Encyklika Piusa XII.), w którym każdy z członków jest częścią działającą społecznie w całości Kościoła, oraz z nowoczesnym t. zw. „ruchem liturgicznym", mającym za swój istotny cel uświadomienie wiernych o ich czynnym udziale w liturgii Kościoła, sprawowanej w imieniu i w pewnym sensie nie tylko przez samego kapłana, ale i przez wiernych. Te zasadnicze, dogmatyczne, ustrojowe idee religii katolickiej, stwierdzające społeczność życia religijnego świeckich, oraz ich „jurydyczną" aktywność, mają przez uświadomienie umysłów i przeżycia serca doprowadzić świeckich do świadomej i zamierzonej przez nich samych religijno-społecznej aktywności przez ich istotny udział w apostolskiej pracy Kościoła i jego hierachii, do czego się świeccy dotąd na ogół nie poczuwali.

Na czym ma polegać ta społeczna aktywność religijna świeckich, czyli w jaki sposób mają świeccy brać udział w apostolskiej pracy, w jakim sensie, do jakiego stopnia mogą oni być apostołami?

Należy odróżnić następujące stopnie apostolstwa.

a) Apostolstwo w ścisłym znaczeniu słowa, wymagające powołania, święceń kapłańskich, jurysdykcji. Właściwymi następcami Apostołów są tylko ci, którzy posiadają święcenia kapłańskie i jurysdykcję.

b) Istnieje w dziejach Kościoła prawdziwe apostolstwo bez sakramentu kapłaństwa. Jest to apostolstwo wyjątkowego, specjalnego powołania Bożego do apostolatu, apostolstwo charyzmatyczne pierwszego wieku, udzielane równie cudownie, jak dar uzdrowień i dar języków, oraz apostolstwo późniejsze niektórych Świętych, jak np. św. Franciszek, św. Filip Neriusz, którzy jako ludzie świeccy ogłosili Ewangelię, posiadając jednak mimo braku święceń kapłańskich „misję kanoniczną", czyli zezwolenie Kościoła.

c) Na trzecim, jeszcze niższym stopniu, należy postawić apostolstwo, wynikające ze specjalnej misji Kościoła, osób do tego specjalnie wybranych i przygotowanych, posiadający na mocy tej misji pewien ściśle określony, a więc ściśle ograniczony zakres pracy apostolskiej, która w swej istocie polega na głoszeniu Ewangelii i słowa Bożego. To jest misja, udzielona na mocy zatwierdzenia reguły zakonnicom i braciom laikom z zakonów, którzy prowadzą szkoły, ochronki, misje, udzielane w krajach misyjnych katechetom świeckim oraz misja kanoniczna, udzielana świeckim nauczycielom do udzielenia w pewnych szkołach nauki religii.

d) Czwarty stopień apostolstwa, ujętego w szerszym znaczeniu, a więc już nie w ściśle właściwym, jest ten, który św. Paweł apostoł określa nazwą „pomocnicy" w dziele apostolstwa, pisząc w liście do Filipian (4, 3): „A proszę i ciebie wierny towarzyszu, pomagaj tym, które ze mną pracowały w Ewangelii z Klemensem i innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota". Ta pomoc, udzielona Apostołowi przez wspomniane tu niewiasty, polegała na wszystkim, co mu ułatwiało w danej miejscowości głoszenie Ewangelii, a więc: propaganda, powtarzanie wobec znajomych treści kazań Apostoła, zachęta do stawiania się na zebrania, wyszukiwanie odpowiednich miejsc zebrań, pomoc materialna, udzielona Apostołowi itp. Głoszenie prawd Ewangelii było nie wyłącznym, ale tylko jednym z czynników tej pomocy, tego „adiutorium". I w tym wypadku kontakt osobisty z Apostołem był pewnego rodzaju misją i upoważnieniem do tej apostolskiej współpracy.

e) Piąty stopień pomocy świeckich w pracy apostolskiej, już nie wymagający „misji" specjalnej, to wszystkie występy świeckich, którzy nie „z zawodu", ale przy nadarzającej się sposobności, czy to na publicznych, czy prywatnych zebraniach, występują w obronie lub w imię interesów wiary i Kościoła, uczą (jak matka swe dzieci), upominają czy służą radą tym, którzy w sprawach religijnych czy moralnych tej rady czy upomnienia potrzebują. Tych apostołów raczej należałoby nazwać „wyznawcami", spełniają bowiem nie tyle ściśle apostolskie powołanie, jak raczej obowiązek naturalny, względnie uczynek miłosierny miłości bliźniego, stosując się zarazem do nakazu Chrystusa Pana: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech". (Mat. 10, 22).

f) Szósty stopień apostolstwa, w jeszcze szerszym tego słowa znaczeniu, to apostolstwo dobrego przykładu, zwłaszcza przykładu w publicznym wyznaniu wiary.

g) Wreszcie siódmy stopień apostolstwa, uznany jednakże i przez Kościół za pewnego rodzaju apostolstwo, to apostolstwo modlitwy, mające swoje specjalne bractwo.

Do której z wymienionych siedmiu form apostolatu powołuje świeckich Kościół przez hasło Apostolstwa świeckich?

Wykluczony jest pierwszy stopień apostolstwa, apostolat hierarchiczny, świeccy bowiem nie posiadają sakramentu kapłaństwa, ani jurysdykcji. Wyklucza ich od tego apostolatu zasadnicza, ustanowiona przez Chrystusa Pana konstytucja Kościoła, dzieląca go na Kościół „nauczający" i „słuchający".

Akcja katolicka nie mogła też żadnemu świeckiemu nadać łaski cudownego charyzmatycznego apostolstwa pierwszego wieku, ani nie mogła być czymś równoznacznym z nadzwyczajnym przez Boga powołaniem do apostolstwa człowieka świeckiego, jak np. św. Filipa, który jeszcze jako świecki głosił kazania w Rzymie. Są to powołania nadzwyczajne i wyjątkowe, pochodzące wprost od Boga. A św. Paweł w liście do Koryntian (I. Kor. 12, 28—34) upomina wiernych, by nie tylko nie mieli pretensji do nadzwyczajnego daru apostolstwa, ale by wiedzieli, że wszyscy nie mogą być apostołami i by ubiegali się o „lepsze charyzmaty". „A Bóg postanowił w Kościele niektórych (nie wszyskich): najpierw Apostołów, powtóre proroków, po trzecie nauczycieli, następnie moce, potem dary uzdrowienia, wspomagania, rządzenia, różności języków, wykładania snów. Czy wszyscy są Apostołami? Czy wszyscy prorokami? Czy wszyscy nauczycielami? Czy wszyscy mają dar uzdrowienia? Czy wszyscy mówią językami? Pragnijcie zaś lepszych darów. A jeszcze wznioślejszą drogę wam ukazuję".

Ponieważ apostolstwo modlitwy ma swą specjalną instytucję w „Bractwie Apostolstwa Modlitwy", a instytucje nauczających zakonów, świeckich katechetów i misyj kanonicznych dotyczą tylko specjalnie do tego przygotowanych i wybranych osób, pozostają dla ogółu świeckich trzy formy apostolstwa: apostolstwo przykładu, apostolstwo „wyznawców" przy sposobności i apostolstwo świeckich „pomocników" w sensie przytoczonych słów św. Pawła.

Najpierw więc powołuje wiernych Kościół katolicki do apo-

stolstwa przykładu. Nie ma wątpliwości, że oddziałuje w sposób apostolski nie tylko przykład dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego życia, ale samo należenie do Bractwa i stowarzyszenia katolickiego, jako publiczne wyznanie wiary i pobożności, jest w szczególny sposób oddziaływaniem apostolskim na otoczenie.

Kościół powołuje dalej wszystkich wiernych do apostolstwa wyznawania tej wiary, jej obrony przy nadarzających się okazjach na zebranach, do apostolstwa moralnego oddziaływania na otoczenie, do apostolstwa dobrej rady, namowy religijnej, upomnienia religijnego, nauczania nieumiejących w kwestiach wiary, obrony interesów wiary i Kościoła, przez należenie do świeckich organizacyj w tym właśnie celu, propagandy religijnej, do tego właśnie, co przez ogół katolików było dotąd zapoznane i zaniedbane z powodu zapoznania charakteru społecznego religii katolickiej Kościoła i wynikających z tego charakteru obowiązków społecznych każdego, a więc i świeckiego członka Kościoła. Pojęte w tym sensie współpracownictwo świeckich w apostolstwie hierarchicznym nie jest przeznaczone dla „elity", ale ma objąć jak najszersze warstwy wiernych. Tego ducha apostolskiego ma obudzić i wszelkie stowarzyszenie kościelne.

„Apostolstwo świeckie" musi mieć również i cel stworzenia zastępu takich, których św. Paweł określa jako „pomocników pracujących w Ewangelii", a więc pewnego zastępu świeckich pomocnków dla hierarchicznych duszpasterzy, którzy są następami Apostołów. Ci już nie tylko przy okazji, ale z zawodu na mocy specjalnego upoważnienia proboszcza spełnialiby dzieło pomocy w pracy apostolskiej i duszpasterskiej. Do tego jednak potrzeba następujących warunków: wiadomości, zdolności (nie każdy do takiej pracy się nadaje), upoważnienia pewnego rodzaju misji, a wreszcie działania, pozostającego w ustawicznym kontakcie i zależności od właściwego duszpasterza danego terenu, aby uniknąć tych niebezpieczeństw, na jakie mogliby narazić Kościół ci, którzyby sobie przypisywali powołanie apostolskie, którego nie posiadają i do którego nie są zdolni, ani przygotowani, głosząc herezje i błędy.

Ten rodzaj apostolstwa domaga się właśnie tak zwanej „elity". Z pośród licznych członków stowarzyszeń i bractw może duszpasterz obrać sobie tę „elitę" na apostolskich „pomocni-

ków", a takich w przeciętnej wiejskiej parafii może się znaleźć ledwie kilku. Przygotowanie ich do tej specjalnej pracy dla Ewangelii będzie wymagało specjalnych starań, poświęconych wyłącznie tej elicie, mającej na celu specjalne informacje i pouczenia, dotyczące wyłącznie ich apostolskiej pracy. Apostolstwo świeckich jako hasło ma objąć szerokie warstwy, w te szerokie warstwy wpoić ducha apostolskiego, a z tych szerokich warstw wyłonić „elitę" do bardziej specjalnej apostolskiej pracy uzdolnionych i przygotowanych.

Stowarzyszenie czy Bractwo młodzieży pozwoli też duszpasterzowi odkryć wśród tej młodzieży takich chłopców, którzy by mogli być pomocnikami apostolskimi w pracy duszpasterskiej, a do spełnienia tych zadań należy ich specjalnie przygotować.

Jakich prac apostolskich mają się podjąć ci specjalni „pomocnicy" z grona młodzieży, skoro do apostolskiej działalności w sensie śmiałego wyznania i ochrony interesów wiary i Kościoła mogą być przygotowani i zachęceni wszyscy katolicy bez wyjątku? Mogą mieć zlecony wpływ na swe rodziny czy obałamuconych swoich rówieśników, przeciwdziałanie zgubnym prądom w gronie młodzieży, propagandę stowarzyszenia czy Bractwa Różańcowego, organizację nabożeństw majowych czy różańcowych, odbywanych po wsiach poza kościołem przy figurach i kaplicach, przygotowanie do spowiedzi i pouczenie katechizmu tych rówieśników, którzy do spowiedzi nie byli, do szkoły nie chodzili, pomoc w przygotowaniu rówieśników do egzaminu przedślubnego, a wreszcie obserwacja działalności ludzi i zespołów, wrogich religii i Kościołowi. Najważniejszą rzeczą jednak jest przygotowanie tej młodej elity do działalności ich późniejszej, kiedy jako dojrzali mężowie będą decydować o społeczeństwie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy rozwoju tak głębokiej idei, jaką przedstawia Apostolstwo świeckich, przy rozwoju metod i prób wprowadzenia jej w praktykę życia ujawniają się niejasności, błędy i fałsze zarówno w pojmowaniu tej idei jak i w metodach, wprowadzających je w życie.

Pierwszym z tych błędów jest fałszywy pogląd, jakoby Kościół obdarzył świeckich jakąś niebywałą dotąd w Kościele władzą apostolską, czymś w rodzaju cudownego, charyzmatycznego apostolatu pierwszego wieku, a nawet jakąś sakramentalną wła-

dzą hierarchiczną, upoważniającą wszystkich świeckich do głoszenia Ewangelii „całemu światu". Na kursie duszpasterskim w Wiedniu (w roku 1936) zostało ogłoszone następujące zdanie:

„Grosse Teile der katholischen Laienwelt haben weitgehend und in innerem Jubel erfasst, was katholiche Action bedeutet nähmlich: Eingliederung der Laien in das hierarchische Apostolat. Die von dieser neuen, durch das oberste Lehramt der Kirche festgesetzten Stellung der Laien ergriffenen Christen sind keineswegs gewillt, sich ihren Standort nehmen, oder verrücken zu lassen" [1].

A więc Kościół nadał świeckim nowy stan (neue Stellung, Standort), z którego świeccy nie pozwolą się usunąć hierarchii, a ten stan to wcielenie świeckich w apostolat hierarchiczny „Eingliederung in das hierarchische Apostolat", może mieć tylko jeden skutek: świeccy stają się członkami hierarchi bez sakramentu kapłaństwa.

Najordynarniejsza herezja protestancka, znosząca rozdział między Kościołem nauczającym a słuchającym!

Podobnie jak istnieją ciaśni fanatycy liturgiczni, którzy sądzą, że sama liturgia, modlitwy z mszalika i msze recytowane zbawią i uświęcą ludzi, tak też istnieli tacy, którzy sądzili, że samo Apostolstwo świeckich zbawi ludzkość. Zapominają oni o tym, że istnieją o wiele ważniejsze środki zbawienia, że przed troską o nie musi iść troska o zbawienie i uświęcenie całej parafii, że dla niego nie wolno zaniedbywać przygotowania do pracy nad całą parafią, kazań, szkoły, bractw i t. d. Apostolstwo świeckich jest jednym ze środków zbawienia i uświęcenia parafii, ale samo jedno nie zastąpi innych środków duszpasterskich.

Trzecim błędem jest upatrywanie istoty Apostolstwa świeckich w formach organizacyjnych, które jako formy są tylko środkiem, a nie istotą. Istotą jest treść i duch, polegający na pobudzeniu świeckich do aktywności społeczno-religijnej, apostolskiej, a nie są istotą zebrania referaty, sprawozdania, statystyki, kursa, zjazdy, manifestacje, kongresy i t. d., bo to wszystko są środki i metody, które mogą być takie, a mogą być też i inne tak dalece, że w pewnych granicach, w razie gdyby samo

[1]) J. Heinrichbauer: „Der sakramentale Aufbau der Seelsorge". Dr Karl Rudolf: „Liturgie und Seelsorge". Str. 37.

stowarzyszenie nie mogło w parafii istnieć (np. z powodu zakazu władz państwowych), można by wszczepić wiernym ideę Akcji Katolickiej za pośrednictwem np. Bractwa Różańcowego.

Działanie, które ma sięgać w głąb dusz i serc ludzkich, musi się odbywać w ciszy i spokoju przez głęboką treść podawanych myśli i uczuć. „Formy parlamentarne" zebrań są tu nie tyle drugorzędne, jak raczej dziesięciorzędną rzeczą, a „przeładowanie różnymi obchodami, zjazdami i ruchami masowymi jest zagładą każdego ruchu" [1].

Dalszym błędem jest przeświadczenie, jakoby ducha Apostolskiego można wyłącznie wpoić wiernym przez pośrednictwo t. zw. „ruchu liturgicznego", jak to ogłoszono na wspomnianym kursie duszpasterskim w Wiedniu: „Katholische Action lebt und stirbt mit der liturgischen Erneuerungbewegung" [2].

Akcja Katolicka stoi w związku z „ruchem liturgicznym", o ile on pogłębi w wiernych zasadnicze pojęcie liturgii, której każdy wierny jako członek „Chrystusowego Ciała mistycznego" jest aktywnym współuczestnikiem, co go znów winno pobudzić do aktywności zewnętrznej na rzecz wiary w Kościele. Ale znów należy zaznaczyć, że to przeświadczenie płynie nie tyle z liturgii, ile z dogmatu o mistycznym Ciele Chrystusa Pana, a ducha liturgii o wiele lepiej się utrwala w myśli i w sercu, o wiele lepiej go odczuje chłopiec wiejski, który z przejęciem będzie śpiewał podczas Mszy św. przepiękną pieśń mszalną: „Boże lud Twój", aniżeli ten, który będzie odmawiał mszę recytowaną lub wyłącznie modlitwy z mszalika, których zrozumieć i wczuć się nie może. Pouczenie religijno-społeczne, którego wyrazem jest t. zw. „Akcja", nie wypływa wcale z liturgii (tym mniej z ruchu „liturgicznego"), ale rzecz ma się wprost odwrotnie: liturgia wypływa ze społecznego charakteru religii chrześcijańskiej.

Jeszcze dalej na drodze błędu, bo aż do granic absurdalnej herezji idzie liturgista Pius Parsch [1]: „Der Leib nimmt an den Aemtern des hauptes Teil: die Hand des Priesters ist eine priesterliche Hand. Amtspriester die Gefirmten und die Getauf-

---

[1]) „Landjugend und Seelsorge". Str. 51.

[2]) Dr Karl Rudolf: „Liturgie und Seelsorge".
A. Doleżal: „Die uebrigen Sakramente". Str. 67.

[1]) P. Parsch: „Messopfererziehung". Karl Rudolf: „Liturgie und Seelsorge". Str. 117—122.

ten. ..sind Priester im wahren Sinn des Wortes und ihre Haupttätigkeit ist das wirkliche Darbringen des Messopfers. Unsere Laien sind also ein wirkliches reales Priestertum. Petrus sagt im wahren und eigentlichen Sinne: „Ihr seid eine königliche Priesterschaft". (I. Petr. 2, 9). Na podstawie tego rozumowania są wierni wszyscy Bogami we właściwym słowa znaczeniu, bo dłoń Boża jest Boską dłonią i ręka bierze udział w godności, tak samo, jak ręka kapłana jest ręką kapłańską i wszyscy wierni są prawdziwie obecni w Najśw. Sakramencie, bo jest tam obecne Ciało Chrystusa, a wierni są członkami Ciała Chrystusowego. Pius Parsch tak rozumuje, bo nie zna dogmatu o mistycznym Ciele Chrystusa. Zauważył twierdzenie, że są wierni członkami, ale nie zauważył dwu najważniejszych rzeczy, że są członkami ciała (ręka kapłana jest wprawdzie ręką kapłańską, ale wcale nie jest kapłanem), oraz, co najważniejsze, ciała mistycznego, a nie realnego. W ciele mistycznym osoba Chrystusa cała, z całym Jego ciałem jest głową, a członkami ciała mistycznego nie są ręce i nogi Chrystusa, ale wierni. Nie rozumie też Pius Parsch, na czym polega Akcja Katolicka; słyszał tylko o „Akcji" „czynnośc", a nie wie, że jest to apostolstwo. „Die Messe ist die höchste Action, also die katholische Action, die die Katholiken üben können".

Do „błędów" w dziedzinie Akcji Katolickiej należy również zaliczyć nadzieję, jakoby pomoc świeckich w pracy apostolskiej mogła kiedykolwiek ulżyć duszpasterzowi w jego pracy. Przeciwnie, ta pomoc świeckich pracę duszpasterską w znacznym stopniu pomnoży. To zwiększenie ciężaru nie powinno być jednak takim, by siły duszpasterza wyczerpało, lub zmniejszyło wydajność jego pracy ogólno-parafialnej.

4. Zestawienie celów bractw czy stowarzyszeń młodzieży będzie się przedstawiać w następujący sposób:

a) Mają one uchronić młodzież parafii od zgubnych wpływów zespołów społecznych, wrogich religii i Kościołowi, do których pewna część młodzieży by należała, gdyby nie miała do dyspozycji stowarzyszenia religijnego.

b) Celem jest pogłębienie uświadomienia religijnego i uszlachetnienie moralne oraz wyrobienie przywiązania do wiary i Kościoła.

c) Dalszym celem jest przejęcie młodzieży ideą apostolstwa świeckich, ideą społeczności religii i Kościoła i wynikających

z niej obowiązków apostolskiej pracy dla dobra moralnego i zbawienia bliźnich.

d) Wszelkie stowarzyszenie młodzieży ma za zadanie zaspokojenie psychicznych tendencyj młodzieży męskiej w okresie jej dojrzewania w sposób wyższy i szlachetny, a przez to przyczynić się do uszlachetnienia i uszczęśliwienia młodzieży.

e) Dalszym celem stowarzyszeń niekościelnych ściśle (jakimi są bractwa), jest podniesienie zawodowe i ogólno-kulturalne wiejskiej młodzieży.

f) Należycie prowadzone stowarzyszenie młodzieży spełnia jeszcze dwa doniosłe cele duszpasterskie:

g) Zbliża duszpasterza do wiernych, w szczególności do młodzieży, rzuca jakby pomost nad tą przepaścią, oddzielającą wiernych od duszpasterza, jaką jest obserwowanie duszpasterza przez wiernych z odległości jego wzniosłego i jakby urzędowego stanowiska. Umożliwiając osobisty kontakt z duszpasterzem, czyni go bliskim, znanym, swoim i drogim, czego się domaga przypowieść Chrystusa Pana o dobrym pasterzu. „Cognoscunt me meae". (Jan 10, 14).

h) Stowarzyszenie przez osobisty kontakt daje duszpasterzowi najlepszą sposobność poznania osobistego młodzieży, a przez młodzież i jej rodzin, otoczenia i parafii w ogóle; młodzież bowiem, mająca zaufanie do swego kierownika, opowiada chętnie swoje przeżycia i zdarzenia w parafii.

5. Po ustaleniu celów stowarzyszenai młodzieży należy się zastanowić nad problemem formy organizacji i zebrań.

I naprzód należy stwierdzić, że parlamentarne formy zebrań, przyjęte w sejmach, radach i organizacjach dorosłych, nie odpowiadają psychice młodzieży męskiej. Wchodzą tu w grę trzy cechy psychiczne okresu dojrzewania: zmienność, dominanta uczucia oraz tendencje do wolności i niechęć do skrępowania jej w formach szkoły, od której chłopiec dorastający pragnie się jak najprędzej oddalić. Tylko umysł dojrzały, zrównoważony, spokojny, spokojem chłodnego rozumu znajduje upodobanie w stałości form prawnych, przepisów parlamentaryzmu w obradach. Młodzież, żyjąca sercem, nastrojem, czuje się w tych formach uroczystych i sztywnych nieswojo, nuży i zniechęca ją nieodmienna stereotypowość punktów, zagajenia, stwierdzenie obecności członków, zapowiedź wielopunktowego programu zebrania, odczytanie protokołu poprzedniego zebrania, przyjęcie protokołu i t. d. Ustawiczna zmienność nastrojów dynamizmu

życia, przewaga uczucia w duszy chłopca sprawiają, że te wszystkie uroczyste formy przedstawiają się chłopcu obco i niesympatycznie. A przecież chodzi o to, żeby młody te zebrania polubił, żeby go na nie ciągło serce i zamiłowanie, a nie poczucie jakiegoś ciężkiego obowiązku, który się spełnia z musu.

To też organizacje młodzieży, które nie forsują naginania młodzieży do form przejętych od starszych, ale wnikają w psychikę chłopca i do niej dobierają formy, nie przywiązują do nóg młodzieńca parlamentarnego balastu starców. Tak ulubione przez młodzież zebrania i gawędy harcerskie nie posiadają żadnych form parlamentarnych. Ludowcowy uniwersytet ludowy w Gaci odbywał swe wykłady i dyskusje w sali, urządzonej na wzór chłopskiej izby, gdzie chłopcy siedzieli na ławach, ustawionych pod ścianami naokoło izby, tak jak sobie to na wsi w chłopskiej izbie urządzają zebrani w święto — pogadanki. Wizytator ministerialny oświaty pozaszkolnej p. A. Cierniak wszedł do Katolickiego Uniwersytetu Ludowego w Krzyżanowicach, grając na skrzypeczkach i zdobył odrazu wielką życzliwość i zaufanie u chłopców.

Jeśli przed wojną formy orgnizacyjne zebrań młodzieży przejęliśmy od niemieckich „Vereinów", to obecnie sami Niemcy zaczynają je potępiać zapewne pod wpływem badań nad psychologią młodzieży.

Katolicki wychowawca młodzieży Winkler pisze następujące znamienne słowa [1]):

„Sposób obcowania Zbawiciela z uczniami wydaje się być lepszym wzorem duszpasterstwa młodzieży w stowarzyszeniach, niż oparcie się na formach stowarzyszeń z ich statutami, paragrafami, sztandarami, przewodniczącymi, patronami, kasjerami, członkami honorowymi i parlamentarnymi posiedzeniami. Religia nie ma z tymi rzeczami nic wspólnego, jest ona za poważną i za świętą, ale zarazem zbyt radosną i zbyt życiową, by mogła być wtłoczoną w te formy bez stylu. Ona zna tylko jeden styl i jedną formę, która jej odpowiada, a mianowicie: niewymuszoną, pogodną, pełną radości społeczność dzieci Bożych i takich, którzy nimi być pragną. Tylko w tej formie zdolne jest duszpasterstwo młodzieży spełnić swe zadanie wobec młodej generacji. I nie jest dobrze, jeżeli duszpasterstwo stowarzyszeń nie może się odczepić od skostniałych, przeżytych i przestarzałych

[1]) Winkler: „Religion und Jugenderziehung". Str. 123.

form. Nie człowiek dorosły ma decydować o formach stowarzyszeń młodzieży. Tylko formy stworzone przez samą młodzież mogą służyć celom duszpasterstwa młodzieży. Duszpasterstwo stowarzyszeniowe młodzieży winno użyć dla wielkich celów, które ma spełnić wobec młodzieży — tych wszyskich sił, które oszczędzi przez brak forsowania zewnętrznych form stowarzyszeniowych".

Jako rezultat tych rozważań w sprawie problemu formy zebrań można by dla ewentualnego stowarzyszenia młodzieży męskiej ustalić po skreśleniu całego balastu parlamentarnego następujące punkta zebrania:

a) Rozpoczęcie zebrania w formie czegoś podobnego do apelu wojskowego lub w formie żywej młodzieńczej pieśni (np. „Myśmy przyszłością narodu").

b) Zasadniczy punkt problemu dyskusyjnego z dziedziny religijno-moralnej.

c) Dodatkowy punkt pouczenia z dziedziny zawodowej lub ogólno-kulturalnej.

d) Zabawa lub śpiew.

Jednak i ten program nie może być sztywnym kanonem. Owszem, jest rzeczą konieczną nadać zebraniu od czasu do czasu zupełnie odmienną formę, by wprowadzić tak konieczne dla psychiki młodzieży urozmaicenie. Z wiosną zamiast zebrania urządzić majówkę, wycieczkę, w jednym miesiącu urządzić zebranie wieczorem przy ognisku (sobótka), w miesiącu jesiennym drugie zebranie przy ognisku (pieczenie ziemniaków), w miesiącu zimowym „opłatek" i kulig. Wszystkie zebrania mają i winny być złączone z jakąś „gawędą", pogadanką, ciekawą w formie, odpowiadającą nastrojowi chwili, jednak bez pozorów ciężkiego, teoretycznego wykładu.

Uznając parlamentarne formy za rzecz bardzo dodatkową, nie istotną i bardzo drugorzędną, należy dbać o to, co jest istotą, o treść, ideę zebrań, o jego ducha, tego ducha, który by natchnął umysły i serca młodzieży. A tym duchem jest treść i sposób przedstawienia problemów uszlachetniających młodzież, nie zaś zewnętrzne punkta, formy i urzędowa biurowość różnych zestawień i sprawozdań.

Praca duszpasterska nad młodzieżą została już przez św. Jana Chryzostoma porównana z rzeźbieniem posągu-arcydzieła.

„A gdy będziesz kuł z granitu
Posąg bohatera,

Aby stworzyć cel zachwytu,
Który nie umiera:
Nie kładź laurów mu na skronie,
Nie dawaj mu gromów w dłonie.
Nie staraj się, żeby głazy,
Były śnieżne i bez skazy,
Bo te ludzi nie poruszą,
Lecz pierś natchnij wielką duszą!
Natchnij duszą"! [1])

O. Psychika dojrzewającego chłopca domaga się, by temat główny zebrania był przedłożony młodzieży nie w formie ścisłego teoretycznego wykładu czy referatu, ale w formie dyskusyjnej, względnie w formie metody nauczania, t. zw. „szkoły pracy".

Należy tu uwzględnić następujące tendencje psychiczne chłopca w okresie dojrzewania: rozwijający się rozum i krytycyzm, popęd do samodzielności i niechęć do szkoły i form szkolnych.

Młodzież w okresie dojrzewania próbuje budować sobie samodzielnie światopogląd, odczuwa więc niechęć do narzucanych, wmuszanych i „wgadywanych" zbyt autorytatywnie sądów i poglądów. Rozwijająca się działalność rozumu wywołuje ducha krytycyzmu, który nie jest już skłonny, jak to było w okresie dzieciństwa, do przyjmowania czysto na wiarę i zaufanie przedstawianych mu sądów i poglądów. Chłopiec zaczyna myśleć, rozumować, wydaje sądy, bada przyczyny, wyciąga wnioski, prawdy poddaje krytyce. Ten krytycyzm domaga się głębszego, rozumowego uzasadnienia prawd i postulatów nawet religijnych i moralnych, gdyż wspomniany proces rozwoju rozumowego odbywa się w umyśle każdego chłopca, nawet bardzo religijnego i pobożnego, u którego chęć zgłębienia rozumowego tych rzeczy nie płynie wcale ze złej woli, jak to być może u chłopca, któremu prawdy religijne zaczynają być niewygodne. A wreszcie chęć uchodzenia za dojrzałego każe chłopcu odnosić się z niechęcią do wszystkiego, co mu przypomina szkołę powszechną.

Jeżelibyśmy dla przykładu wzięli za temat zebrania: „wierność danemu słowu", to przedstawienie go w formie problemu dyskusyjnego mogłoby zostać przeprowadzone w sposób następujący:

---

[1]) Rodziewiczówna: „Straszny dziadunio".

Przedstawienie problemu:

Dlaczego chłopcy i starsi niektórych chłopców nie lubią, nie mają do nich zaufania, boją się ich, nie darzą ich przyjaźnią?

Na to pytanie rozpoczyna się dyskusja i odgadywanie przyczyn przez zebranych chłopców.

Po dojściu do przyczyny: braku słowności — krótki, ale żywy, dobitny, poetyczny referat albo z reguły wypowiedziany przez księdza, albo odczytany przez niego, albo przynajmniej przez jednego z chłopców (co jest najmniej wskazane, bo czytają źle), na czym polega wierność, dlaczego musimy dochować słowa przyrzeczeń.

Po tym referacie można znów przedstawić problem do dyskusji:

Komu dochowujemy i nie dochowujemy słowa i wierności? (Bogu — rodzicom, przełożonym, przyjacielowi, samemu sobie).

Treść zasadniczych problemów dyskusyjnych na zebraniach stowarzyszenia winna być taka, by służyła do osiągnięcia celów stowarzyszenia młodzieży.

Jeżeli będą omawiane i przedstawiane problemy dogmatyczne, to nie w formie katechizmu, którego wiadomość przynosi ze sobą chłopiec ze szkoły, ani nie w formie kazań katechetycznych, bo te kazania głosi się do chłopców w kościele, jak również i do innych parafian. Z kościoła z kazań katechizmowych winni chłopcy wynieść zrozumienie i pogłębienie prawd wiary. Na zebraniach mają być przedstawiane takie problemy dogmatyczne, których wiadomość potrzebna jest chłopcu albo ze względu na jego wiek i psychikę, albo ze względu na aktualne omawiane w świecie i otoczeniu problemy, względnie hasła zaczepiające Kościół i prawdy wiary. Wskazaną byłoby rzeczą np. omówić na zebraniu doniosłość i konieczność znajomości i czytania katechizmu i Ewangelii, jeżeli (jak się z późniejszych wywodów okaże) ustawiczne w każdym zebraniu powtarzanie katechizmu i czytanie Pisma św. nie będzie wskazane.

Zarówno ze względu na zainteresowanie jak i postulaty duchowe chłopców przeważać muszą na zebraniach kwestie moralne, jednak nie może to być katechizmowe czy w formie kazań powtarzanie nauki o przykazaniach. Muszą to być problemy moralne, aktualne, przeciwstawiające się szerzonym w danym czasie błędom, problemy moralne w szczególny sposób odpowiadające potrzebom wieku młodzieńczego (kwestia seksualna, kwestia znajomości i „miłości", kwestia podporządkowania się spo-

lecznego starszym i t. p.), oraz problemy zmierzające do subtelniejszego uszlachetnienia charakteru („miej serce i patrzaj w serce", wyższość siły duchowej nad siłę mięśni, takt i szlachetność w postępowaniu wobec drugich, panowanie nad namiętnościami i t. p.), t. j. takie wogóle problemy, których się obszerniej w kazaniach ogólno-parafialnych nie porusza.

Trzecia wreszcie grupa zagadnień, omawianych na zebraniach stowarzyszenia, będzie dotyczyć celów i sposobów apostolstwa świeckich. Do tych tematów będzie należeć pogłębienie zrozumienia dogmatu o „Ciele mistycznym Chrystusa", o kapłaństwie wiernych i czynnym ich udziale w liturgii, o charakterze społecznym religii katolickiej, zmuszającym wiernych do społeczno-religijnej aktywności i apostolatu, o sposobie działalności apostolskiej wobec rodziny, rodzeństwa młodszego, kolegów, wobec wrogów religii i Kościoła i t. p.

Ażeby te problemy na zebranie młodzieży przygotować i opracować, na to potrzeba autora o następujących przymiotach:

a) Znajomość dokładna psychologii męskiej młodzieży.

b) Nieprzeciętne zdolności pisarskie, pozwalające ująć problemy w formę poglądową, interesującą, poetyczną.

c) Serce i uczucie, które w pierwszym rzędzie ujmuje młodzież.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przeciętny duszpasterz nie posiada ani danych, ani czasu na taką pracę. Musi mu ją przygotować ktoś inny. Obowiązkiem tym byłby obarczony w pierwszym rzędzie zarząd diecezjalny stowarzyszeń katolickich (jakąkolwiek posiadałby on nazwę).

Ten diecezjalny zarząd stowarzyszeń może (w kierownictwie stowarzyszeniami, ew. bractwami stanowymi i udzielaniu im pomocy) obrać podwójną drogę:

albo drogę troski o formy organizacyjne,

albo drogę troski o ducha i duchową treść zebrań.

W pierwszym wypadku będzie kładł nacisk na wybory, zjazdy, kongresy, pisemne sprawozdania, parlamentarne formy zebrań, będzie wysyłał instruktorów, wizytatorów, prelegentów, urządzał zebrania diecezjalne, okręgowe, dekanackie, będzie stwarzał różne budowy, podbudowy, nadbudowy, będzie prowadził obszerną korespondencję, żądał różnych sprawozdań, prowadził statystyki, spisy, biuletyny, wydawnictwa, będzie gromadził stosy zapisanych papierów i żądał całych stosów papierów z para-

fii. Są to wszystko rzeczy dobre i pożyteczne, a nawet konieczne w pierwszych dniach tworzenia organizacji, ale wymagają całego aparatu kilkunastu „urzędników" w centrali, pochłaniają olbrzymie koszta oraz olbrzymi zapas sił i czasu, pochłaniają całe masy energii i duszpasterza i zarządu i członków stowarzyszenia na rzecz formy, a ze szkodą dla treści i ducha. Absorbują czas duszpasterza, który przy takim systemie nie jest zdolny podołać tym wymaganiom, a równocześnie nie zaniedbać ważniejszych obowiązków ogólno-parafialnych, pochłaniają energię i uwagę członków, przez co ta uwaga została odwrócona od rzeczy istotnej: treści i ducha, a skierowana na zewnętrzną formę. To nastawienie urzędniczo-administracyjne z psychologiczną koniecznością odwraca również uwagę kierowników od treści i ducha, czyniąc ich mniej zdolnymi do troski o to, co jest pierwsze i najważniejsze: troski o tę właśnie treść i ducha zebrań.

Jeżeli zaś zarząd diecezjalny obierze drogę drugą, t. j. troski o ducha i treść problemów, omawianych na zebraniach, to nie zaniedbując w zupełności pewnych koniecznych form (np. ułożenia rocznej statystyki ilości członków i ilości zebrań w pojedynczych parafiach, na co wystarczy jedno na rok sprawozdanie z parafii i praca zestawiająca jednego człowieka, wymagająca najwyżej miesiąca czasu pracy), natomiast postara się o wyszukanie z pośród księży diecezji takich autorów, mających wymagane dane, którzy by każdy pojedynczo tylko dla jednego stanu przygotowali i zredagowali treść zasadniczych referatów i problemów dyskusyjnych na zebrania stowarzyszeń. Muszą to być prawdziwie solidnie, nie dorywczo za dzień obmyślane i opracowane w swoim rodzaju arcydzieła, które mogą być i powinny być równie solidnie honorowane, gdyż za zdolności i pracę należy solidnie płacić.

7. Świadczy o tym dobitnie historia, że Kościołowi nigdy nie była obcą troska podniesienia kulturalnego poziomu wiernych, zwłaszcza jeżeli chodzi o działalność Kościoła, wychodząca poza mury świątyni. Podniesienie duchowe, religijne uszlachetnia człowieka, poziom duchowej doskonałości zależny jest w znacznej mierze od podniesienia ogólno-kulturalnego. Kultura, zwłaszcza kultura czysto materialistyczna, stwarza opory i przeszkody, przeciwne wierze i religijności, ale prawie wyłącznie u charakterów mniej inteligentnych, płytkich, przyziemnych; prawdziwa kultura dusze szlachetne i pod względem re-

ligijnym podnosi wedle słów Pisma św.: „Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu". (Rzym. 8, 28). Na podniesieniu przeto kulturalnym młodzieży „dobrej woli", jacy grupują się w stowarzyszeniu, może religijność tylko zyskać.

Troska o podniesienie kulturalne i zawodowe zwiąże młodzież jeszcze ściślej, jeszcze serdeczniej i ze stowarzyszeniem i z duszpasterzem i z Kościołem, a więzy poczucia wdzięczności należą do najsilniejszych.

Celem zawodowego podniesienia może służyć przeczytanie i objaśnienie od czasu do czasu jakiegoś ciekawego a praktycznego artykułu z kalendarzy lub pism rolniczych. W większej jednak części zebrań tę drugą dodatkową część zebrania, poświęconą podniesieniu zawodowo-kulturalnemu, należało by poświęcić kwestiom ogólno-kulturalnym, gdyż o wykształcenie zawodowe młodzieży troszczą się obecnie w dostatecznej mierze inne organizacje.

Na pierwszym miejscu należy tu postawić czytanie i tłumaczenie reguł, dotyczących form zachowania się towarzyskiego i przepisów „savoir vivre". Ta nauka, należycie ujęta, będzie właściwie nauką subtelniejszej etyki, bo wszystkie formy towarzyskie streszczają się istotnie w dwu postulatach: panowania nad sobą i szacunku wobec bliźniego. Z własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że zebrania i stowarzyszenie zyskało ogromnie na sympatii u młodzieży, kiedy na zebraniu w dodatkowym punkcie reguły form towarzyskich były omawiane. Młodzież wiejska, odczuwając swe braki w tej dziedzinie, pragnie bardzo pouczenia w tej kwestii, jak się to da odczuć wyraźnie i z przytoczonych w poprzednich rozdziałach zwierzeń chłopców.

Ustrój administracyjno-społeczny środowisk i państwa i organizacja sądów, oświaty, handlu i kredytu, są to również kwestie i kształcące i pożyteczne, które mogą posłużyć na temat dla drugiego, dodatkowego punktu zebrań młodzieży.

8. Wiele bardzo poważnych racyj przemawia za tym, by powtarzanie katechizmu i czytanie Ewangelii należało do stałych punktów zebrań młodzieży. Wydaje się jednak wiele więcej powodów przemawiać przeciwko temu. Młodzież wiejska nie lubi reminiscencyj szkolnych. Szkoła w mieście, do której uczęszcza młodzież starsza, jest podstawą wyższych aspiracyj miejskiej młodzieży. Szkoła wiejska jest dla chłopca synonimem dziecięctwa. Sam więc fakt nauki katechizmu na zebra-

niach odstręczałby bardzo młodzież od stowarzyszenia, a stowarzyszenie nie może być ani dalszym ciągiem szkoły, ani nie może przyjmować na siebie funkcyj, które mają spełniać kazania katechizmowe. Natomiast wskazaną jest rzeczą, by stowarzyszenie tak wychowało swoich członków, by zrozumieli doniosłość i wagę katechizmu i zawartych w nim wiadomości, by katechizm czytali od czasu do czasu sami w domu. Zasadniczy problem dyskusyjny winien być co pewien czas poświęcony katechizmowi i jego prywatnemu odczytywaniu.

Młodzież męska musiałaby się zniechęcić do takich zebrań, których pierwszym punktem byłby moralizujący referat, drugim powtarzanie katechizmu, a trzecim tak zwany „kwadrans ewangeliczny" z równie moralizatorskim wykładem, stanowiącym czwarte z rzędu kazanie, jakiego w niedzielę musi wysłuchać młodzież. Takiego przeładowania kazań i moralizatorstwa nie potrafi znieść nawet uczciwa dewotka, tym bardziej dorastający chłopiec. Samo odczytywanie ustępu Ewangelii młodzieży nic nie da i ta Ewangelia zostanie dalej dla młodzieży księgą zamkniętą na siedem pieczęci, chociażby po tym odczytaniu nastąpiły przeważnie praktykowane moralizujące zastosowania. Nie o nie tu bowiem chodzi. Chodzi o to, by gruntowna, głęboka, pełna uczucia homiletyczna egzegeza odsłoniła młodzieży tajemnicę piękna Ewangelii, tajemnicę wzniosłości i piękna i boskości osoby Chrystusa Pana. Ten zaś cel może być osiągnięty nie przez pobieżne czytanie rozdziału na każdym zebraniu, ale przez przeznaczenie Ewangelii za przedmiot zasadniczego punktu zebrania ze dwa, trzy razy do roku, zwłaszcza takich ustępów, które odpowiadają duchowym potrzebom młodzieży. Do czytania zaś Ewangelii prywatnego należy młodzież wdrożyć już w nauce szkolnej.

9. Do najpowszechniejszych, najbardziej charakterystycznych objawów psychicznych męskiej młodzieży w okresie dojrzewania należą jej wojskowe upodobania, wyjaśnione psychologicznie w rozdziale o psychice chłopca. Z tymi upodobaniami liczą się organizacje, stowarzyszenia młodzieży wprowadzają do niego — o ile to możliwe — to wszystko, co tym tendencjom odpowiada, a więc mundur, musztrę i pewne publiczne występy na wzór wojska (np. harcerze), o ile na to przepisy państwowe zezwalają.

Mundurek (np. harcerski) jest nie tylko ogromną atrakcją dla modzieży, ale i pod względem estetycznym najlepiej odpo-

wiada dorastającemu chłopcu. Dla wielu chłopców mundurek stowarzyszeniowy będzie marzeniem nieosiągalnym, ale stowarzyszenie może się zawsze zdobyć na sprawienie pięciu czy sześciu mundurków, by je można wypożyczyć chłopcom na jakiś występ.

O ile w parafii istniałoby stowarzyszenie, to proboszcz powinien wyłącznie dla tych chłopców zarezerwować honorowe warty przy Grobie we Wielkim Tygodniu i przy baldachimie w czasie uroczystych procesyj, chociażby o to mieli się pogniewać „Strażacy". Niech katoliccy chłopcy, którzy należą do stowarzyszenia czy do „Różańca Żywego" — niech mają tę przyjemność, by oni, a nie kto inny, pełnili straż honorową koło Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. By zrozumieć, jak wielką to chłopcom sprawia radość, jak się czują z tego dumni i szczęśliwi, trzeba ich widzieć, jak wyczerpani nieraz aż do omdlenia stoją „na baczność" przy grobie, uważając to za decydującą próbę swej męskiej dojrzałości oraz jak nieraz głodni ślęczą cały dzień przy kościele, czekając na swoją kolej przy „zmianie warty" — jak mimo to szczęśliwi, radośni i zadowoleni.

Przy uroczystych procesjach mogą pełnić straż honorową koło baldachimu, należy jednak uważać, by wszyscy po kolei w ciągu roku dostąpili tego zaszczytu.

10. Doniosłą rzeczą dla rozwoju wszelkiego stowarzyszenia czy bractwa jest wybór prezesa, który spełnia rolę przewodnika i wodza młodzieży. Młodzież pragnie mieć takiego z pośród siebie wybranego, on nadaje ton stowarzyszeniu, od jego osoby i działalności zależny jest charakter stowarzyszenia, jego rozwój i jego działalność.

Ten przewodnik musi imponować młodzieży — na niego będą patrzeć, na nim się opierać, na nim wzorować. Ponieważ młodzież patrzy najpierw na rzeczy zewnętrzne, przeto jej wódz musi mieć pewne zewnętrzne dane postawy i wyglądu, a przynajmniej nie może być pod żadnym względem ułomnym. Aby zarówno mógł imponować młodzieży, jak i otoczeniu, by mógł strzec godności stowarzyszenia i prowadzić go po drodze rozwoju, musi posiadać dzielność, odwagę i energię, nie może być lękliwym, bojaźliwym i ustępliwym. Ci, którzy będą wrogo usposobieni wobec stowarzyszenia, muszą mieć to przeświadczenie, że się im nie opłaci zaczepiać stowarzyszenia i jego pre-

zesa. Do roli wodza i zdobywcy należy pewna cecha, jeżeli nie wyraźnej wojowniczości, to przynajmniej inicjatywa, energia twórcza, pęd naprzód i odwaga w stawianiu czoła niebezpieczeństwom. Nieodzowną jest rzeczą czysty charakter, moralność i pewien stopień pobożności, ale te konieczne zalety postawione są na miejscu trzecim, bo nie one muszą decydować w pierwszym względzie o wyborze wodza. Są to zalety czysto osobiste, które mogą uczynić chłopca nawet świątobliwym, ale bez zalet społecznych i energii i inicjatywy, dzielności i męstwa nie uczynią go odpowiednim na wodza młodzieży. Brak zrozumienia konieczności tych społecznych cech przewodnika oraz wybieranie na prezesów chłopców spokojnych, uczciwych i pobożnych, ale nieruchliwych, niemrawych i bojaźliwych, którzy nie popychani nie potrafią się z miejsca ruszyć, był niejednokrotnie przyczyną zahamowania rozwoju naszych katolickich stowarzyszeń młodzieży. Z uczciwym niedojdą nie ma wprawdzie duszpasterz żadnych kłopotów, bo taki nie ma swojego zdania i będzie we wszystkim uległy i posłuszny, ale też w kierowaniu młodzieży nie jest taki prezes dla duszpasterza żadną pomocą, a raczej najniebezpieczniejszą przeszkodą.

Kandydata na przewodnika i wodza, posiadającego tyle koniecznych przymiotów, musi sobie duszpasterz osobiście wychować i wykształcić. Musi sobie ich wybrać już w szkole powszechnej, poświęcić szczególną uwagę ich powolnemu wychowaniu i wykształceniu, nawiązać z nimi bliższy, osobisty kontakt, częściej ich przyjmować u siebie, pouczać, kierować, dawać odpowiednią lekturę, słowem — wychować. Pochłonie to dużo czasu, kosztów i trudu, ale innego wyjścia nie ma; gotowi wodzowie nie są zsyłani na świat z nieba. Musi się duszpasterz liczyć też i z tym, że z reguły w dwu trzecich usiłowania i prace wychowawcze pójdą na marne, że chłopiec czasem zawiedzie w nim nadzieję, że na trzech wybranych przeciętnie jeden tylko się uda, dlatego należy mieć w przygotowaniu nie jednego, ale dwu lub nawet trzech kandydatów.

11. Jeden z chłopców z południowych okolic Krakowa opisuje w następujący sposób swoje wspomnienia z życia w dobrze prowadzonym stowarzyszeniu młodzieży męskiej.

„Przez trzy lata służyłem jako ministrant do Mszy św. Czułem się wtedy dziwnie szczęśliwy, że mogę klęczeć na stopniach ołtarza i wraz z kapłanem się modlić. A gdy czasem po

Mszy św. zawołał mnie do siebie, dał parę groszy, a jeszcze kazał iść do ogrodu, zerwać trochę owoców, to pierś moja napełniała się radością i wdzięcznością i dumą, że jestem w takich łaskach u księdza proboszcza. Ale trzy lata przeleciały prędko, a ja przybierałem coraz to większe rozmiary, więc pewnego ranka mój dobrodziej patrząc na mnie, jeszcze z daleka krzyknął: „Ech weredo! żenić się możesz, Pan Bóg miarę stracił przy tobie, szkoda, żebyś czas mitrężył". Słowa te zmroziły mnie, spuściłem głowę i myślałem, czyby się nie dało jako skrócić nóg, żeby być trochę mniejszym. Ksiądz widząc moje zmartwienie dodał łagodniej: „Naucz się introligatorstwa, bo mam dużo książek do oprawy". Ale do tego nie miałem ochoty, więc styczność moja z księdzem zerwała się. Zajęciem moim było pasanie krów i wyrządzanie czasem szkód w cudzych polach i ogrodach, a najczęściej w ogrodzie plebańskim.

Wtenczas rozwinęło się u nas stowarzyszenie młodzieży. Widziałem, jak moi koledzy szkolni w towarzystwie księdza katechety urządzali sobie wycieczki do lasów i na góry, a przy tym pięknie śpiewali na głosy. A gdy byłem na ich pierwszym przedstawieniu, wzbudziła się we mnie zazdrość i chęć wstąpienia w ich szeregi. Pomimo różnych przeszkód ze strony rodziców z powodu braku czasu i pieniędzy na wkładki członkowskie, myśl moja, że znowu będę blisko księdza, że będę mógł bliżej z nim obcować, dawała mi wytrwałości w moim postanowieniu.

Nadszedł ten dzień, w którym poraz pierwszy poszedłem na zebranie. Na zebraniu tym były też i osoby starsze, poważne, co mnie niemało zdziwiło, bo myślałem, że tylko ksiądz tym się opiekuje. Wreszcie przyszedł ksiądz w asyście zarządu i zebranie się rozpoczęło. Po modlitwie i pieśni zagaił zebranie prezes. Nie wiele go rozumiałem, bo jak na prezesa człowiek ten nie nadawał się. Zdradzał się w swoich przemówieniach, bo połykał swoje obskurne przysłówka, a wygląd miał niesympatyczny, znany był jako rozpustnik i pijak. Po nim zabierali głos ksiądz i starsi gospodarze, dodając swoje uwagi i zachęty do pracy w stowarzyszeniu. Było to dla mnie nowością i zaciekawieniem, bo prócz kazania w kościele nigdy jakiej mądrzejszej mowy nie słyszałem.

Początkowo zamiłowania do stowarzyszenia nie miałem ze względu na owego prezesa, który dużo blagierował, a mało ro-

bił. Często kłótnie, nieporozumienia, niewłaściwe żądania były jego dziełem. Dopiero gdy po założeniu P. W. został na jego miejsce obrany inny chłopak, jakby to powiedzieć — z powołaniem, wtenczas dopiero praca w stowarzyszeniu ożywiła się. Umiał odgadywać, który chłopak do czego się nadaje, umiał odpowiednio każdego zająć to deklamacją, to referacikiem, monologiem. Niezmiernie się ucieszyłem, gdy otrzymałem pierwszy raz rolę na jasełka, bo mogłem pokazać, co umię — śpiewać, tańcować, być wesołym. Radość moja była jeszcze większa, gdy po odegraniu przedstawienia otrzymałem pochwałę od księdza i widzów, a następnie zaproszenie na wspólną herbatkę do księdza. Przywiązanie moje do stowarzyszenia rosło z każdym dniem, chętnie uczyłem się różnych referatów, deklamacyj, bo mi to imponowało, że mogę pokazać, że coś umię, za co będę miał uznanie i poważanie.

Najmilszą moją rozrywką po całodziennej pracy było pójść na próbę śpiewu czy przedstawienia do księdza katechety. Długie wieczory zimowe miło spędzałem w gronie druhów na próbach i wspólnych pogawędkach. W porze letniej wspólne wycieczki dawały zadowolenie i radość w życiu. Tak minęło kilka lat w stowarzyszeniu, któremu wiele zawdzięczam, poznałem tam wiele rzeczy, nauczyłem się wiele, by mieć zadowolenie z życia.

I przekonałem się, że niezmiernie ważną rzeczą jest zająć młodego chłopca czymś, coby odpowiadało jego zamiłowaniom i zdolnościom. Dobre otoczenie stowarzyszenia wpływa dodatnio na młode życie. Nie ma wtedy czasu myśleć o głupstwach, wałęsać się i czynić różne psoty, co wreszcie go demoralizuje i może uczynić wyrzutkiem społeczeństwa. Dobry zarząd stowarzyszenia z księdzem na czele może naprawdę cudów dokonać z młodymi.

Ale ksiądz musi umieć ująć sobie zwolenników i zająć się nimi poza zebraniami. Nie każdy ksiądz to umie, bo jeśli tylko na zebraniu coś tam powie służbowo, poza tym nic, to tak wszystko opieszale idzie. Rozumie się, że ksiądz nieraz ma tyle obowiązków na głowie, że w wolniejszą chwilę chciałby odpocząć spokojnie, ale trzeba wiedzieć, że nic tak wpływać nie może na młodzież, jak przebywanie młodzieży z księdzem przy różnych okazjach".

12. Sakrament Pokuty i duszpasterstwo indywidualne.

1. Duszpasterstwo wobec psychologii indywidualnej. 2. Sakrament pokuty jako najlepsza okazja duszpasterstwa indywidualnego. 3. Wychowawcze znaczenie warunków Sakramentu Pokuty. 4. Spowiedź jako Sakrament. 5. Spowiednik młodzieży. 6. Jakich błędów winien unikać spowiednik. 7. Nauka przy spowiedzi. 8. Uwzględnienie psychicznych indywidualności i potrzeb przy nakładaniu pokuty sakramentalnej. 9. Psychologiczne typy młodzieży w dziedzinie religijno-moralnej. 10. Duszpasterstwo indywidualne poza Sakramentem Pokuty.

1. Jak nie ma dwu zupełnie identycznych fizjognomij, dwu zupełnie identycznych — pod względem fizyczym — ludzi, tak nie ma wśród milionów ludzi i pokoleń przeszłych i przyszłych dwu zupełnie identycznych dusz. Psychologia, mówiąca o duszy ludzkiej ogólnie, stwierdza powszechność i ogólność pewnych tylko zasadniczych rysów, pewnych zasadniczych linij jej duchowej budowy. Zresztą każdy człowiek posiada swą własną, indywidualną psychologię, swą własną odrębną od innych psychikę, która go prowadzi jego własnymi, jemu jednemu w świecie właściwymi drogami życia.

Na to zróżniczkowanie psychologii indywidualnej składają się każdemu indywiduum wyłącznie właściwe wrodzone skłonności i tendencje psychiczne (uwarunkowane częściowo właściwą strukturą fizyczną), dziedziczność, wpływ najbliższego otoczenia fizycznego i moralnego, własne przeżycia jednostki od chwili urodzenia, jakich w zupełnie identycznych warunkach nikt już mieć nie może.

Z tą psychiczną różnorodnością indywidualną idzie w parze różnorodność nadprzyrodzonych darów łaski, jako tamtą, psychiczną różnorodnością uwarunkowana. „Ale każdy ma własny dar od Boga, jeden tak, a drugi tak". (I. Kor. 7, 7).

Odmienna dla każdego indywidualnie psychika powoduje odmienne drogi życia, a zarazem odmienne drogi zbawienia i uświęcenia, jako warunków dojścia do wiecznych przeznaczeń człowieka. Nie każdy motyw wpływa równie umoralniająco i uszlachetniająco na każdą duszę, nie każda prawda równie

silnie przemawia do każdej duszy, nie dla wszystkich równe są niebezpieczeństwa na drodze zbawienia, a co dla jednego jest wielką na tej drodze pomocą, dla drugiego bardzo łatwo może stać się przeszkodą; co jednego przejmuje do głębi serca i porusza, dla drugiego jest rzeczą obojętną. Każdy przeżywa wrażenia religijne i moralne indywidualnie, zupełnie (pod pewnym względem) inaczej niż inni, każda więc indywidualność domaga się specjalnych, do siebie tylko dostosowanych metod duszpasterskich, skoro duszpasterstwo jest prowadzeniem wiernych drogą zbawienia, umoralnienia i uświęcenia. Ideałem duszpasterzowania byłoby więc duszpasterstwo indywidualne, kierujące każdą duszą z osobna według jej własnej psychologii indywidualnej.

Jest to ideał niemożliwy do osiągnięcia, wymaga on jednak przynajmniej tego, by duszpasterz w zetknięciu się indywidualnym uwzględnił psychologię indywidualną, a w ogólnym duszpasterstwie liczył się z tym faktem. Stoi tam jednak na przeszkodzie zjawisko psychologiczne tak zwanej indentyfikacji subjektu z objektem. Każdy człowiek posiada wrodzoną tendencję takiej identyfikacji, polegającą na tym, że w dochodzący do jego świadomości przedmiot wkłada swe własne ja, swą własną duszę, swą własną psychikę. W stosunku do ludzi jest w głębi swej duszy przeświadczony, że muszą myśleć tak, jak on myśli, że podobne wrażenia ten sam wywołują skutek w duszy drugiego jak w jego duszy własnej, że drugi przeżywa tak samo pewne uczucia, że ma te same zasady moralne, zapatrywania, że tak samo musi daną rzecz osądzić. Ten błąd identyfikacji wynika z faktu, że dla mierzenia psychicznych przeżyć drugiego nie posiadamy jakiejś miary podjętej z zaświatów, ale mamy i mieć możemy tylko jedną miarę psychiczną, wziętą z własnej psychiki. Przeżyć bowiem psychicznych nie możemy mierzyć ani kilogramem, ani metrem, ale własnym wrażeniem, własną myślą, własnym sądem, a własna myśl, sąd i uczucie są kompleksem psychiki indywidualnej.

Posiada wprawdzie dusza zdolność samoobserwacji i samokrytyki, tym bardziej obserwacji i krytyki obcych objektów psychicznych, jednak myśl, uczucie, wyobrażenie, obserwujące i krytykujące swoje własne przeżycia, jest indywidualno-psychicznie identycznym z myślą i przeżyciem obserwowanym; „błędne koło" jest tu więc zupełnie bez wyjścia, bo

w dziedzinie psychicznej nie posiadamy i nie możemy posiąść pozapsychicznego punktu oparcia, jak nie mógł go posiadać Archimedes dla ruszenia z posad ziemi [1]). Ten trudny do przezwyciężenia błąd identyfikacji przedmiotów z obserwującym podmiotem zauważyła nawet popularna obserwacja w odwiecznym przysłowiu, że: „każdy podług siebie sądzi". Duszpasterz musi sobie wciąż przypominać to przysłowie i postępowanie swoje i metody duszpasterskie ustawicznie prostować przypominaniem sobie zasady, że wierni w wielu rzeczach inaczej myślą, inaczej czują, inaczej je przeżywają niż on sam, że musi (o ile to możliwe), uwzględnić ich osobistą, indywidualną psychologię.

Św. Paweł, który pozostanie na zawsze najwznioślejszym wzorem i ideałem duszpasterzowania, daje nam przykład takiego indywidualnego duszpasterstwa. (Dz. Ap. 20, 31).

„Dlatego czuwajcie pomnąc, że przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestałem napominać każdego z was ze łzami".

A więc nie ograniczał się w swym apostolstwie w Małej Azji do kazań ogólnych, ale na sercu leżała mu dola każdego z osobna, zwłaszcza tych, którzy mieli kierować Kościołem i do każdego z osobna przemawiał i każdego z sobna pouczał i upominał i to z takim serdecznym przejęciem, że głębokie uczucia serca ujawniały się płaczem i łzami. I nie ma wątpliwości, że taki indywidualny wpływ dosięgał dopiero głębi serc i dusz.

„Któż choruje, a ja nie choruję, któż się gorszy, a ja nie gorzeję"? — pisze do Korytian. (II. Kor. 11, 29).

A więc osobiście przeżywa losy, uczucia i przeżycia wiernych, stara się wmyśleć i wczuć w ich umysły i serca, rozumie ich więc doskonale, najgłębiej z nimi współczuje, ale też i wskutek tego najlepiej, najpewniej, najbezpieczniej i najskuteczniej potrafi nimi kierować.

A jak się umie dostosować w swej apostolskiej pracy do wszystkich i do każdego z osobna, tak by metody jego pracy odpowiadały psychice tych różnorodnych żywiołów, jakie pozyskać pragnął dla Ewangelii, świadczą o tym jego następujące słowa:

„Albowiem, będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich wszystkich pozyskał. I sta-

[1]) Jung: „Psychologische Typen". Str. 703.

łem się żydem jako żyd, abym żydów pozyskał... Tym, którzy byli bez Zakonu, jakobym był bez Zakonu (chociaż nie byłem bez Zakonu Bożego, ale byłem w Zakonie Chrystusowym), abym pozyskał tych, którzy byli bez Zakonu. Stałem się dla słabych słabym, abym słabych pozyskał. Dla wszystkich stałem się wszystkim (omnibus omnia factus sum), abym wszystkich zbawił". (I. Kor. 9, 19—23).

2. Jeżeli indywidualna psychika każdej jednostki domaga się indywidualnego duszpasterstwa, to w szczególności tego indywidualizowania metod i stosowania ich do poszczególnej duszy i jej specjalnych potrzeb wymaga duszpasterstwo młodzieży, które często musi dopiero szukać właściwych sobie dróg życiowych.

A najdogodniejszą do tego okazją jest dla duszpasterza Sakrament Pokuty, gdyż przy spowiedzi otwiera się dusza chłopca, ujawniają się dobre i słabe strony indywidualnej psychiki chłopca, niebezpieczeństwa, jakie mu grożą na drodze postępu w dobrym, i te siły, na których walka życiowa o zbawienie i o dobro w duszy tego chłopca oprzeć się może. Wprawdzie bowiem spowiedź rzadko tylko i wyjątkowo może ujawnić cały charakter i całą głębię duszy i serca penitenta, tym więcej, że sam penitent (zwłaszcza penitent młody) nie zna swej indywidualnej psychiki, jednak doświadczony duszpasterz i psycholog (jakim do pewnych granic każdy duszpasterz być powinien) „między wierszami" oskarżenia penitenta przy spowiedzi potrafi odczytać to, co przeważnie dla samego penitenta jest tajemnicą. A jeśli i pewną tajemnicą pozostaną często i dla spowiednika pozytywne walory indywidualnej psychiki chłopca, to treść spowiedzi da mu przynajmniej możność odkrycia najsłabszych stron charakteru i najgroźniejszych dla tej duszy niebezpieczeństw życiowych.

Żaden świecki wychowawca, operujący najdoskonalszymi metodami, mający na usługi najgłębszą wiedzę pedagogiczną, największe życiowe doświadczenie, nie posiada tego środka bezpośredniego oddziaływania na indywidualną psychikę, jaki posiada duszpasterz w Sakramencie Pokuty, który został ustanowiony przez nieskończoną mądrość i niezgłębioną dobroć Stwórcy duszy ludzkiej. A jeżeli ten nieskończenie dobrotliwy Bóg „stosuje wiatr do wełny jagnięcia", nie może się w obrachunku ze swym sługą (któremu pozostawił tak cenne talenta

na usługi jego duszpasterskiej pracy) nie domagać zdania sprawy z wykorzystania tak ważnego środka zbawienia i umoralnienia pojedynczej duszy odpowiednio do jej indywidualnych potrzeb, jakim jest spowiedź.

3. Rzeczy najbardziej niezwykłe, jeśli zbyt często na nie patrzymy, szybko nam powszednieją i nie zdajemy sobie sprawy z ich głębokiego znaczenia. „Quotidiana vilescunt". Do nich należy Sakrament Pokuty z jego niezmiernie doniosłymi pod względem wychowawczym warunkami. Na tę ich doniosłość wychowawczą zwracają uwagę i doceniają ją należycie pedagodzy niekatoliccy głębiej patrzący, którzy Kościołowi katolickiemu zazdroszczą tak doniosłej pod względem wychowawczym instytucji, jaką jest spowiedź.

Chłopiec, przygotowujący się do spowiedzi, musi najpierw odprawić ze sobą rachunek sumienia, a nie ma nic bardziej korzystnego dla pracy nad własnym postępowaniem w umoralnieniu i uszlachetnieniu, jak taki rachunek sumienia. I jakkolwiek powierzchownie byłby on uczyniony, przecie daje chłopcu możność wglądnięcia w swą duszę i wgłąb swego serca. Wewnętrzny zasięg widzenia człowieka jest raczej odśrodkowy niż dośrodkowy. Osądzamy bystro i trafnie to, co jest poza nami, trudno nam zauważyć i sprawiedliwie osądzić to, co w naszym wnętrzu się dzieje. Dopiero rachunek sumienia zmusza do tej krytycznej introspekcji, bez której nie może być mowy o pracy nad sobą i o kształceniu charakteru. Młody chłopiec, który z takim surowym krytycyzmem obserwuje i osądza drugich, we własnym sumieniu dostrzega swoje wady, słabości i upadki, a młodzieńczy pęd do burzenia starego porządku i do reformowania świata, by go na nowe pchnąć tory, doznaje przez rachunek sumienia pewnego oświetlenia, które łagodzi jego gwałtowność i bezwzględność przez myśl, że należało by zacząć reformę od samego siebie. I każde szlachetne serce młodzieńca do obowiązku takiej reformy zawsze się po rachunku sumienia poczuwa.

A żal za grzechy, potępiający z całą bezwzględnością zło życia, jest ogromnie zbawiennym lekarstwem na truciznę samouwielbienia, młodzieńczej pychy i zarozumiałości, która jest największą przeszkodą moralnego postępu w pracy nad charakterem. Pycha i samouwielbienie, które wmawiają chłopcu pewne doktryny społeczne, mogą w duszy młodzieńczej wycho-

dować tylko zaślepienie i brutalność; prawem postępu prawdziwej kultury ducha rządzi pokora, uznająca braki, do których usunięcia zmierza postęp.

A wreszcie postanowienie poprawy rzuca światło nadziei, ufności i radości najszlachetniejszej na przyszłą drogę życia i zastępuje młodzieńcze chimery, fantazje i urojenia, przez najszlachetniejsze marzenie młodości: kierowanie drogi tego życia w zwyż, na wyżyny dobra, ideału i szlachetności.

Jest więc spowiedź pod względem czysto naturalnym, psychologicznym i wychowawczym tą błogosławioną kąpielą duszy, przez którą na tej duszy chłopca spełnia się najszlachetniejsze życzenie obciążonego ludzką słabością i winą serca: „Pokropisz mię hyzopem, a będę oczyszczony, obmyjesz mię, a będę nad śnieg wybielony". (Ps. 50, 9).

4. Nie tylko przygotowawcze warunki Sakramentu Pokuty, ale i spowiedź jako sakrament uwzględnia najbardziej indywidualne, najbardziej osobiste potrzeby duszy i serca. Samo wyznanie grzechów i oskarżenie samego siebie jest nie tylko jednym z najwznioślejszych i najszlachetniejszych czynów, na jakie zdobyć się może wyłącznie dusza przejęta prawdziwą kulturą ludzką. Takie wyznanie jest nie tylko jednym z najbardziej uszlachetniających serce człowieka czynów, ale równocześnie jest zaspokojeniem potrzeby ludzkiego serca, które dotąd nie zazna spokoju po dokonaniu złego czynu, dopóki naruszenie porządku moralnego nie zostanie przywrócone, przynajmniej symbolicznie przez wyznanie winy.

Pewność zupełnego wyrównania tej zachwianej moralnej równowagi i przebłagania Stwórcy rządzącego światem daje dopiero sakramentalne rozgrzeszenie przy spowiedzi. I w tym leży największa łaska, największe dobrodziejstwo tego Sakramentu dla skołatanego i strwożonego lękiem — w poczuciu winy — ludzkiego serca.

Nowoczesne prądy, idee życiowe, społeczne i wychowawcze mówią wiele o afirmacji życia i o radości życia. Nie ma i nie było w dziejach ludzkości środka, który by dla człowieka, w szczególności dla młodzieży, był czynnikiem równie potężnie sprzyjającym tej afirmacji i radości życia, jakim jest Sakrament Pokuty. Zupełna negacja życia i zupełny pesymizm życiowy nie zapuści nigdy korzeni w sercu chłopca, który choćby przynajmniej raz w rok odprawi należycie spowiedź. A po

dobrze odprawionej spowiedzi znikają ze serca młodego wszelkie cienie, niechęci do życia, zniechęcenia, poczucie życiowego tragizmu, którego młodzież nie rozumie, ale tym niebezpieczniej go odczuwa. Następuje odrodzenie życia, odmłodzenie choćby najświeższej i najradośniejszej młodości przez ten nadprzyrodzony czynnik, który jedynie w pełnym sensie „laetificat iuventutem". (Ps. 42, 4). Wszystko zostało wyrównane, wszystko naprawione, znikły ponure cienie poczucia winy i wyrzutów sumienia, zasłaniające drogę życia, wszystko znów lśni i błyszczy w świetle odzyskanej czystości duszy i serca, na dalekich krańcach tej drogi ukazuje się świetlany cel: Bóg i nieskończenie szczęśliwa wieczność, a to wszystko rozpala w sercu taką niewysłowioną radość życia, o jakiej nie mogą marzyć najbardziej uprzywilejowane jednostki wśród ludzkości, którym jednak nie było dane korzystanie z błogosławieństwa Sakramentu Pokuty.

5. Aż do największych głębin duszy sięgają przeżycia, jakie się odbywają w psychice człowieka z okazji przygotowania do spowiedzi i przyjęcia Sakramentu Pokuty. Przeżywa je głęboko człowiek dojrzały, starzec i dziecko, ale najgłębiej i najintenzywniej przeżywa je młodzieniec i najsilniejsze one robią wrażenie na duszy młodej, rozwijającej swe właściwości, zdolności i dążenia duszy niezmiernie wrażliwej, pełnej uczucia i niestępionej częstotliwością przeżywanych wrażeń. Z tym faktem psychicznym liczyć się musi spowiednik młodzieży i słusznie spowiednikowi młodzieży stawia pastoralna największe wymagania, większe jeszcze niż spowiednikowi dzieci.

Pierwszym z tych wymagań jest wielka życzliwość i wielka dobroć serca wobec młodocianego penitenta. Jest ona konieczna wobec każdego penitenta, szczególnie jednak jest niedzowna wobec młodzieży. Dusza chłopca jest w tym momencie przeważnie wzruszona do głębi, a w poczuciu swego upokorzenia i nędzy moralnej oczekuje jego skołatane serce tego jedynego kojącego balsamu, jakim jest dla każdego przejętego smutkiem serca szlachetna życzliwość i dobroć. Szorstkość i surowość może tu łatwo spowodować rozpacz, upór i zatwardziałość w złym, a nawet odstępstwo od wiary i Kościoła. Ten proces nie rozwinie się natychmiast przy jednej spowiedzi, ale może nieznacznie zapoczątkować ten tragiczny rozwój, trwający całe lata, którego kresem może być ostatecznie katastrofa

w dziedzinie wiary i moralności. Takie procesy psychiczne mogą mieć w spowiedzi pierwszy, chociaż nawet nieuświadomiony początek.

Drugim postulatem jest wielka wyrozumiałość spowiednika wobec młodzieńczej niezaradności i nieudolności w sposobie i formie spowiadania, a odnosi się to zwłaszcza do chłopców wiejskich. To, co spowiednikowi wydaje się może jasne jak słońce, samo przez się rozumiejące się, co mu się wydawać może rzeczą, którą znać musi każde dziecko, idące poraz pierwszy do spowiedzi, może nie być takie jasne i proste i łatwe dla chłopca, zwłaszcza chłopca na wsi, który w dziedzinie obrotności i sprawności fizycznej może się okazać bardzo sprytnym, inteligentnym i zdolnym, a jest równocześnie niezaradnym w subtelnym świecie myśli i jej form, do której należy spowiedź z całym jej aparatem form i przepisów. Trzeba więc być cierpliwym i wiele razy chłopcu w tych formach pomóc, wyjaśnić, sprostować błędy, aż się wreszcie nauczy dobrze spowiadać.

Trzecim wreszcie postulatem jest wielka delikatność spowiednika w traktowaniu młodocianej duszy chłopca. Ta delikatność wyklucza przede wszystkim wszelką bezwzględność i brutalność pytań, które mają spowiednikowi odsłonić grzechowe rany duszy. To, co może być czasem wskazane, a nawet zbawienne w odniesieniu do dojrzałego mężczyzny, może być brutalne i szkodliwe dla chłopca, który mimo upadków zachował jeszcze dużą dozę pierwotnej wstydliwości, skromności i delikatności duszy i serca. Dlatego, zwłaszcza w dziedzinie szóstego przykazania, musi spowiednik ustawicznie przypominać sobie zbawienną zasadę, odnoszącą się wyłącznie do tej dziedziny, że „melius est deficere, quam abundare", nakazującą pewne rzeczy raczej pominąć, raczej zostawić niewyjaśnionymi, chociażby na tym miała ucierpieć nawet „integritas" spowiedzi.

6. Prócz błędów, sprzeciwiających się trzem zasadniczym postulatom: dobroci, wyrozumiałości i delikatności, winien spowiednik, a zwłaszcza spowiednik młodzieży, unikać niecierpliwości i pośpiechu w spowiadaniu, do jakiego łatwo może go pobudzić widok wielkiej ilości penitentów. Taka niecierpliwość i pośpiech wywołuje zdenerwowanie, tak szkodliwe zarówno dla penitenta jak i dla spowiednika, którego dwa razy więcej wyczerpuje i męczy niż tego, który spowiada ze spokojem i opanowaniem.

Spowiedzi nie należy odbywać z pośpiechem, ale też nie można jej bez potrzeby przeciągać, czyniąc z niej rodzaj tortury duchowej dla młodocianego penitenta. Są spowiednicy (tak zwani „cudowni"), którzy każdego penitenta (nawet tygodniowego) spowiadają przeciętnie pół godziny. Tacy spowiednicy są pilnie poszukiwani przez fałszywe dewotki, które w spowiedzi nie szukają łaski sakramentalnej, ale słodkości pociech, których im dostarczają długie nauki spowiednika, powtarzające penitentce co tydzień wszystkie przykazania i całą moralność w skróceniu oraz główne zasady ascetyki. Dla chłopca jednak taka metoda spowiedzi jest torturą, rozumie on bowiem dobrze, że konfesjonał nie jest amboną, ani kursem etyki i ascetyki, ale sakramentem, ustanowionym na odpuszczenie grzechów, cokolwiek zaś spowodowałoby tak zw. „odium confessionis", tego wedle zasad moralnych musi spowiednik unikać, choćby nawet w danym wypadku mogła na tym ucierpieć „integritas".

Spowiednik nigdy nie powinien pytać chłopca o jego imię czy nazwisko, o parafię czy wieś, z której pochodzi, ale często będzie rzeczą wskazaną pytać o wiek, zajęcia i moralny charakter najbliższego otoczenia. Nie powinien się też spowiednik wpatrywać penitentowi w twarz lub oczy, ale tak się zasłonić stułą, by nawet sam był dla penitenta niewidzialny, co bardzo ułatwia śmiałość i szczerość przy spowiedzi.

Co do pewnych warunków zewnętrznych spowiedzi byłoby błędem, gdyby (stale poza ogólno-parafialnymi spowiedziami, kiedy w konfesjonałach zasiadają inni) młodzież męska była zmuszona spowiadać się w konfesjonale wystawionym na widok całej parafii, stojącym na środku kościoła albo gdzieś blisko wielkiego ołtarza. Na takim publicznym widoku lubią się spowiadać kobiety, bo to zadowalnia ich kobiecą próżność, ale spowiadanie stałe w takich konfesjonałach odstręczy od spowiedzi znaczną ilość mężczyzn i młodzieży. Mężczyźni i chłopcy lubią naśladować celnika, stojącego w drzwiach kościoła, lubią się spowiadać w najbardziej ukrytym kącie, gdzieś pod chórem i to jeszcze pod warunkiem, że ten konfesjonał pod chórem będzie stał po tak zwanej „chłopskiej stronie", a nie po stronie kobiet.

7. Jak nie jest wskazaną rzeczą, by spowiednik przy każdej spowiedzi przechodził całą naukę etyki ogólnikowo, zamie-

niając konfesjonał na ambonę, tak było by też zaniedbaniem ważnego obowiązku nie udzielić żadnej nauki penitentowi, który nie przystępuje co tydzień do spowiedzi. Im rzadsza spowiedź, tym większa powinna być troskliwość spowiednika w udzielaniu penitentowi zbawiennych nauk, rad i upomnień. Jest to właśnie ta prawie jedyna, a zarazem najlepsza okazja indywidualnego duszpasterstwa, uwzględniającego indywidualny charakter i indywidualne potrzeby duszy. Penitent, zwłaszcza penitent młodociany, nie umie często zastosować do swoich potrzeb tych wiadomości ogólnych w sprawie chrześcijańskiego życia, jakich mu dostarczyła szkoła i ambona.

Nauka usłyszana przy spowiedzi ma swą szczególną moc i siłę w oddziaływaniu na duszę i serce. Warunki psychiczne i nastrój ducha przy spowiedzi (nie wspominając już o łasce) nadają jej tę szczególną moc wpływu i skuteczności. Słowa spowiednika, wypowiedziane specjalnie i wyłącznie tylko do penitenta, pozostają często w pamięci przez długie lata i nie tracą przez długie lata swej wielkiej żywotności i siły. Nastrój spowiedzi spełnia tu warunek skuteczności słowa Bożego wedle słów przypowieści: „Ci, co dobrym a wybornym sercem usłyszawszy, zachowują słowo i owoc przynoszą". (Łuk. 8, 15).

Młodzieniec posłucha chętnie takiej nauki przy spowiedzi i przyjmie ją z najlepszym sercem. Niejednokrotnie słyszałem, jak chłopcy narzekali na spowiednika, który nie dał im żadnej nauki, ale ograniczył się tylko na zadaniu pokuty i udzieleniu rozgrzeszenia.

Nauka przy spowiedzi nie powinna ograniczać się tylko do ogólników, ale powinna uwzględnić charakter i indywdualne potrzeby duszy, zwłaszcza słabą stronę moralną chłopca, która się przeważnie ujawni przy spowiedzi. Młodzieży trzeba zawsze zwracać uwagę na niebezpieczeństwa wpadnięcia w złe nałogi, na niebezpieczeństwa gorszących kolegów i towarzyszy, na potrzebę szczerej modlitwy i częstego przystępowania do spowiedzi.

Nauka jednak nie powinna być długa — kilka zdań wystarczy. Zbyt długa nauka zaciera się w pamięci, traci swą siłę, tym bardziej że spowiednicy wiedzą to dobrze z doświadczenia, iż penitent, słuchając nauki, częstokroć już po kilku zdaniach zaczyna uzupełniać spowiedź zapomnianymi grzechami, przejęty obawą, czy czego nie zapomniał, zaczyna inten-

zywnie zajmować się rachunkiem sumienia, a nie słuchaniem nauk spowiednika.

Upomnienia i nauki, dawane w konfesjonale młodzieży, muszą się też liczyć pod względem swej formy z psychiką młodzieży. Muszą być krótkie, dobitne, potrącające o uczuciowość, idealizm i szlachetną ambicję chłopca. „Nie daj się pokonać i zwyciężyć złemu! Pokonaj i zwyciężaj w sobie namiętności! Bądź mężnym i szlachetnym! Człowiek mężny i szlachetny jest wierny Bogu! Nie krzywdź drugiego, bo krzywdziciel (w jakiejkolwiek dziedzinie) jest gorszym od złodzieja"! Takie i tym podobne hasła, słyszane przy spowiedzi, utkwią głęboko w duszy chłopca i jedno takie serdecznie wypowiedziane słowo spowiednika może mieć moc, kierującą długim okresem życia chłopca.

W ogóle słowa nauki przy spowiedzi winny być nacechowane świętą powagą i ojcowską dobrotliwością i życzliwością. Jeżeli poza spowiedzią może być stosunek do chłopca ujęty w formę pewnej poufałości i przyjaźni, to w spowiedzi musi spowiednik występować z dobrotliwością, ale i z powagą ojcowską.

8. Indywidualne duszpasterstwo w Sakramencie Pokuty winno obejmować także i pokuty nakładane penitentowi przy spowiedzi. Te pokuty winny w jak najszerszej mierze uwzględnić odrębność indywidualnej psychiki penitenta, winny uwzględnić potrzeby ducha, winny być środkami, leczącymi słabość duszy, a nie wiecznie niezmiennym szablonem litanij, różniących się tylko ich ilością, zależnie od ilości grzechów penitenta.

Z reguły nie powinny być te pokuty zbyt długie i zbyt trudne do spełnienia. Spowiednik winien się liczyć z faktem, że dla chłopca wiejskiego może być rzeczą bardzo trudną to, co dla księdza wydaje się rzeczą małą i łatwą. Jeden ze znajomych chłopców skarżył się raz na zbyt wielką pokutę: „Za co mi ten ksiądz — mówił — zadał taką wielką pokutę? Pytałem się innych chłopców z czego się spowiadali i porównałem moje grzechy z ich grzechami, a ci co mieli większe grzechy niż ja, dostali gdzieindziej mniejsze pokuty niż ja. Ja napisze do Biskupa skargę na taką niesprawiedliwą pokutę".

Przy omawianiu instynktu seksualnego była już mowa o pokutach, leczących nałogi w tej dziedzinie, a mianowicie o po-

kucie odprawienia krótkich rozmyślań o rzeczach ostatecznych i o pokucie, nakazującej przystąpienie do spowiedzi w pewnym czasie. Ten czas jednak musi być ściśle określony co do dnia, a dla chłopców wiejskich musi być tym dniem niedziela (np. trzecia, czwarta czy piąta niedziela od dnia dzisiejszego), gdyż wybrać się w dzień powszedni do kościoła było by nieraz wiejskiemu chłopcu bardzo trudno.

Bardzo dla chłopca interesującą i bardzo zbawienną, ale zarazem objektywnie ciężką pokutą będzie obowiązek odbycia w którąś niedzielę pielgrzymki do kościoła obcego(do jakiegoś czczonego w okolicy obrazu), w odległości nie przekraczającej dwudziestu kilometrów. W czasie takiej pielgrzymki można nakazać odmówienie po drodze cząstki różańca, a na miejscu pobożne w duchu pokuty wysłuchanie mszy św.

Chłopcu, zaniedbanemu pod względem wiary i chrześcijańskiego życia, można zadać za pokutę uważne przeczytanie katechizmu.

Lekkomyślnemu w doborze towarzystwa i kolegów można zadać i za pokutę to, czego zresztą z obowiązku unikania okazji do grzechu strzec się powinien, a mianowicie przez dwa, trzy, cztery tygodnie będzie miał za pokutę nie wychodzić z domu, nie chodzić do tych kolegów, nie śpiewać pewnych piosenek i t. p. Charakter pokuty, dołączony do obowiązku, da większą gwarancję jego spełnienia i stawienia pierwszych, najtrudniejszych kroków na dobrej drodze, które późniejsze spełnienie obowiązku ułatwią.

Podobny charakter będzie mieć pokuta unikania bitek, kłótni, zaczepek, gniewu, kłócenia się z rodzicami.

Za grzechy nienawiści i złych życzeń dobrze jest nałożyć pokutę odmówienia pewnej modlitwy za te osoby, którym penitent źle życzył.

Bardzo zbawienną pokutą dla chłopca będzie nakaz odprawiania np. przez tydzień wieczorem rachunku sumienia albo odmawianie przez tydzień przy pacierzu porannym postanowienia: będę dziś unikał przekleństw lub mów nieczystych.

W pewnych wypadkach można zadać chłopcu za pokutę zapisanie się do Bractwa Różańcowego albo do stowarzyszenia młodzieży, o ile takie istnieć będzie.

Chłopcom, nie umiejącym panować nad sobą, można zadać za pokutę pewne umartwienie, np. odmówienie sobie podwie-

czorku, powstrzymanie się przez kilka dni od palenia tytoniu, przez pół dnia, np. od rana do południa i t. p.

Za wyrządzone bliźnim krzywdy materialne czy moralne można obostrzyć pokutą obowiązek restytucji, można zadać modlitwę na ich intencję, bezinteresowną pomoc w pracy na korzyść pokrzywdzonych.

Leniwym w nabożeństwie można zadać za pokutę udział w jakimś nieobowiązującym nabożeństwie, jak: nieszpory, Gorzkie żale, Majowe nabożeństwo.

9. Duszpasterstwo indywidualne wynika z uznania niezaprzeczonego faktu, że każda dusza ludzka jest inną, że każde indywiduum posiada swoją specjalną strukturę psychiczną. Wśród tej różnorodności duchowej konstrukcji jednostek dają się wyróżnić pewne podobieństwa, które nowoczesna psychologia określa mianem typów psychologicznych. Istnieje nieograniczona ilość psychicznych typów; psychologia określa i opisuje wciąż nowe typy zależnie od inwencji psychologów i wciąż nowe typy będzie w przyszłości określać. Podział na typy dokonuje się na podstawie jakiegoś psychologicznego „principium divisionis", którym może być jakikolwiek objaw ludzkiego życia, myślenia i działania. Jednym z najważniejszych podziałów typów psychicznych jest np. podział szwajcarskiego psychologa (profesora psychopatii) Junga, dla którego „principium divisionis" jest myślowe ustosunkowanie się jednostki do poznanych przedmiotów. Jeżeli za „principium divisionis" uznamy sposób reakcji na działanie podniet, otrzymamy znany od starożytności podział na temperamenty: sangwiniczny, choleryczny, melancholijny i flegmatyczny. Jeśli znów jako zasadę podziału przyjmiemy przewagę czyli dominantę jedej z władz duchowych w psychice jednostki, otrzymamy podział na typy o przewadze: rozumu, uczucia, fantazji lub woli. Ustosunkowanie się jednostki do otoczenia moralnego da nam podział na typy społeczne i aspołeczne, a uwzględnienie instynktów i przewagi jednego z nich w psychice podzieli ludzi na ambitnych (przewaga instynktu znaczenia), zmysłowych (przewaga instynktu seksualnego), chciwych i skąpców (przewaga instynktu posiadania), tchórzów (przewaga instynktu samozachowawczego) i t. d. Amerykański psycholog James, uznany za twórcę psychologii religii, uznaje pod względem religijnym dwojaki typ ludzi: raz urodzonych i dwa

razy urodzonych, t. j. tych, którzy przeszli głęboki proces psychiczny nawrócenia. Sama tylko kombinacja tych paru wymienionych typów da za wynik ogromną liczbę typów psychicznych, nie mówiąc już o możności innych jeszcze podziałów, uwzględniając nie wymienione kryteria podziałów.

Młodzież męska w okresie dojrzewania nie przedstawia przeważnie dobitnie zdecydowanych typów psychicznych. Żyje bowiem w okresie rozwoju, w okresie ustawicznych zmian psychicznych, kiedy się dopiero tworzy indywidualna struktura duszy, kiedy się rodzą i występują na jaw nowe siły życiowe, zdolności i skłonności, kiedy się rodzi w duszy charakter i jego psychiczne znamiona. W dojrzewającym chłopcu dominuje przeważnie rozwijający się instynkt seksualny, a z punktu widzenia temperamentów robi chłopiec wrażenie raz lekkomyślnego, wesołego, płytkiego sangwinika, to znowu zamyślonego, zamkniętego w sobie, ponurego melancholika. Wybitna przewaga uczucia każe chłopca w jego okresie młodości zaliczyć do typu uczuciowca. Świadomość tego faktu oraz znajomość dobrych i złych stron tych psychologicznych typów, tych dodatnich i ujemnych konsekwencyj, jakie wynikają dla życia z tych danych psychicznych konsekwencyj, omówionych obszernie w rozdziale o psychice dojrzewania, pozwoli duszpasterzowi znaleźć odpowiednie metody i środki do kierowania tymi młodzieńczymi typami psychologicznymi.

Pod osłoną młodzieńczych typów charakteru uczuciowego, zmysłowego i erotycznego, sagwinika, melancholika, czasem poety i fantasty, zaczyna się coraz częściej i coraz wyraźniej (w miarę dojrzewania) ujawniać właściwy, w głębi duszy często ukryty, a w okresie męskiej dojrzałości wyraźnie rozwinięty typ psychiczny. Chociaż istnieje on dopiero jakby w zarodku, chociaż jest ukryty jakby w podświadomości, wywiera jednak potężny wpływ na myślenie i działanie chłopca, a trafne odgadnięcie go przez duszpasterza jest warunkiem skutecznego, indywidualnego, a tak zbawiennego oddziaływania na duszę chłopca.

U chłopca inteligentnego i zdolnego ujawni się bardzo często przewaga rozumu, a z nią związane jest niebezpieczeństwo pychy, zarozumiałości, samowoli, niebezpiecznej krytyki nawet zasad wiary, tendencje do liberalizmu religijnego i moralnego.

Przewaga uczucia każe podejrzywać silnie rozwinięty instynkt seksualny i słabość charakteru.

Przewaga fantazji i poetyczny nastrój łączy ze sobą niebezpieczeństwo zmienności zasad, uczuć i postępowania życiowego. Drogi życia takiego chłopca trzeba ustawicznie kierować na tory rozumu i realizmu.

Przewaga woli i zapał czynu zwraca religijność na zbawienny kierunek życia: czynu moralnego, nawet ascetyzmu, ale przynosi z sobą niedocenienie uczucia, brak serca, bezwzględność i surowość w stosunku do drugich, tendencje despotyzmu i tyrańskwa.

Sangwinik będzie zawsze miłym towarzyszem, kolegą, przyjacielem i przez niego można będzie najłatwiej dla jakiejś sprawy pozyskać drugich. Będzie często serdecznie religijnym i pobożnym, ale zawsze lekkomyślnym, niestałym, nie można będzie na niego na pewne liczyć, łatwo ulegnie zmysłowości i podda się łatwo wpływom drugich. Praca duszpasterska nad tym typem musi być skierowana na rozumowe pogłębienie zasad i przejęcia duszy powagą życia i myślą o wieczności.

Melancholik będzie przeważnie skłonny do głębokiej religijności, ale pomimo dobrego serca będzie charakterem aspołecznym, nieśmiałym, tchórzliwym, skłonnym do mizantropii i skrupułów. Należy ustawicznie w jego serce wszczepiać pogodę i radość życia i oddać go najlepiej w opiekę sangwinicznego towarzysza.

Choleryk posiada przeważnie dobre i szlachetne serce. Jest skłonnym i gotowym do czynu, ofiary, nawet heroizmu, ale swym nieopanowaniem gotów jest wyrządzić wiele złego sobie i drugim. Należy go ustawicznie uczyć panowania nad sobą.

Fegmatyk dlatego tylko nie narobi wiele złego i skandalów w życiu, bo mu się z lenistwa nie chce nic robić, ale z tego samego powodu nie zrobi i wiele dobrego. Skłonny do zmysłowości, lenistwa i zaniedbania obowiązku, jest zresztą z tego właśnie lenistwa uległym i posłusznym, nie buntuje się przeciw wierze i moralności ani myślą, ani czynem, a dla drugich posiada przeważnie dobre serce. Tego należy pilnować, by wiernie i sumiennie spełniał obowiązki religijne, a w zespole popychany przez drugich i ustawicznie kierowany, może się stać dla sprawy dobrej pożyteczny.

Przewaga instynktów, ujawniająca się w „concupiscentia oculorum, concupiscentia carnis, superbia vitae", wykazuje te niebezpieczne skłonności, które dla duszpasterza z nauki moralności i życiowego doświadczenia zbyt są znane, by zachodziła potrzeba powtarzania środków zwalczania u młodzieży pychy, chciwości i zmysłowości.

10. Znajomość typów psychologicznych, przy zastosowaniu ich do jednostki, pozwoli duszpasterzowi odkryć ukryte nieraz tendencje jednostki, grożące jej niebezpieczeństwa, a nawet do pewnych granic odgadnąć przeszłość i przewidzieć przyszłość chłopca, a przez to nie tylko ułatwić, ale w ogóle umożliwić duszpasterstwo indywidualne w konfesjonale i poza konfesjonałem.

To duszpasterstwo indywidualne poza konfesjonalem może przybrać podwójną formę: albo formę przewodnictwa duchowego, t. j. stałego i planowego przez pewien przeciąg czasu kierownictwa duszy [1]), albo formę kierownictwa niestałego w razie potrzeby — „data occasione". W stosunku do męskiej młodzieży wiejskiej potrzeba, a nawet możliwość takiego planowego stałego kierownictwa indywidualnego poza konfesjonałem jest prawie zupełnie wykluczoną poza jakimś niezwykłym wyjątkiem. Natomiast dość często trafi się okazja, że ten i ów chłopiec przyjdzie do duszpasterza po radę czy rozwiązanie jakiejś życiowej trudności. Uczynią to zwłaszcza ci chłopcy, którzy się ośmielili do duszpasterza i zyskali do niego zaufanie przez częstsze z nim obcowanie. Z takich okazyj skorzysta chętnie duszpasterz, by poruszoną przez chłopca kwestię obszernie omówić i jak najszczersze dać mu w jego wątpliwościach wyjaśnienie. Winien się strzec duszpasterz, by tych rzeczy nie lekceważyć i nie ośmieszać wobec chłopca, jakkolwiek mogą to być objektywnie wątpliwości i obawy głupie, drobne i śmieszne. Chłopiec, który z tymi trudnościami spotyka się po raz pierwszy w życiu, uważa je za rzecz ważną i czułby się głęboko dotkniętym i zlekceważonym, gdyby duszpasterz traktował tę sprawę lekko. Jedną z tajemnic skuteczności duszpasterstwa indywidualnego jest właśnie możność wczucia się w subjektywny stan duszy, dostosowanie się do tego subjek-

[1]) Takie kierownictwo omawia dzieło: Dr Anton Stoner: Die religionssittliche Führung Jugendlicher durch den Priester". Ale omawiane jest w tym dziele kierownictwo młodzieży w ogóle i to młodzieży miejskiej.

tywnego stanu, chociażby ten stan subjektywny nie odpowiadał szablonowi norm ogólnych i ogólnikowych ocen.

Zdarzają się wreszcie okazje, w których duszpasterz będzie mógł indywidualnie i poza spowiedzią pokierować duchowo chłopcem, dać mu jakąś jemu potrzebną radę, wskazówkę, ostrzeżenie, upomnienie i to „motu proprio", chociaż o to przez chłopca nie będzie proszony. Takie okazje trafią się często, nawet wśród swobodnej rozmowy czy zabawy, a będą zawsze skuteczne wobec tych chłopców, z którymi duszpasterz częściej obcuje osobiście, jeśli będą mieć formę, która chłopca wobec drugich nie skompromituje i w sercu go nie urazi. Udzielenie indywidualnych duszpasterskich upomnień, rad i wskazówek wobec chłopca, który jest obcym duszpasterzowi, który się z nim osobiście nie zżył i nie stykał, wymaga zachowania tych warunków roztropności i ojcowskiej dobroci duszpasterskiej, jakie są wskazane przy każdym wypadku takiego specjalnego upomnienia. Gdyby zaszła taka potrzeba w stosunku do chłopca, wskazaną było by rzeczą najpierw przeprowadzić to zapoznanie, by okazaną życzliwością zyskać zaufanie, względnie posłużyć się pośrednictwem jego kolegi lub przyjaciela.

W każdym wypadku takiego indywidualnego zetknięcia się duszpasterskiego musi chłopiec odczuć wyraźnie i dobitnie całą pełnię życzliwości, ojcowskiej dobroci i przyjacielskiej miłości duszpasterza, musi zrozumieć, że mu chodzi o jego dobro i szczęście, bo tylko wtedy upomnienie, wskazówka czy rada będą skuteczne.

13. Osoba duszpasterza.

1. Jakiego duszpasterza życzy sobie młodzież. 2. Socjalne znaczenie osobistych przymiotów duszpasterza. 3. Duszpasterz jako ideał młodzieży. 4. Skutki despotyzmu i ujarzmiania. 5. Przymioty fizyczne. 6. Przymioty socjalne: prawdomówność, sprawiedliwość i wierność. 7. Optymizm i pogoda ducha. 8. Irracjonalne czynniki osobowości. 9. Nadprzyrodzone charyzmaty osoby duszpasterza.

1. Piętnastoletni inteligentny chłopiec ze wsi, mieszkający tuż obok kościoła, chłopiec, który dłuższy czas był ministrantem i często obcował z księżmi, odpowiada w następujący sposób na pytanie: „jakiego księdza lubię, a jakiego nie lubię".

„Mam powiedzieć, który mi się ksiądz podoba, a który nie. Podoba mi się ksiądz pobożny, bo na księdza pobożnego ludzie patrzą i buduje ich ta pobożność, a może się sami pobożnymi stają. Ksiądz taki podoba mi się, gdyż z niego biorę żywy wzór.

Inny ksiądz, małomówny i poważny, takiego księdza mniej lubię, choć jest odbiciem Pana Jezusa. Ksiądz ten jest poważny, swoją mową mało nawet zajmujący i mniej wesoły w towarzystwie.

Bardzo lubię księdza wesołego i skrzętnego. Ksiądz ten wyrabia się w kościele na czas i do słuchania spowiedzi czy tam innych czynności jest pierwszy i wykonuje je dobrze.

Lubię księdza, który przy słuchaniu spowiedzi naucza ładnie i zagląda do serca swoimi słowami. Po takiej spowiedzi spodziewana jest poprawa, do takiego księdza lubię chodzić się spowiadać.

Nie podoba mi się ksiądz, który przy Mszy św. się ogląda, jest roztargniony. Taki ksiądz może nawet gorszy ludzi swoim zachowaniem. Widziałem takiego księdza, którego przy mszy św. wszystko obchodziło, ale to wyjątki.

Lubię księdza, który ładnie mówi kazania i chętnie słucham ich, a zwłaszcza gdy mówi zrozumiale, nie używając dużo nieznanych dla ludzi wyrazów i mówi wyraźnie, a nie sobie pod nosem. Niechętnie słucham kazań i ludzie też, gdy ksiądz głosi kazania cicho i niezrozumiale, ludzie wtenczas na takim

kazaniu ziewają, a ja wytężam słuch, mało co z tego kazania wiedząc.

Ale najbardziej lubię księdza i podoba mi się, gdy do swoich parafian jest uprzejmy i życzliwy, a także pociąga do siebie dzieci i młodzieńców, którzy tego potrzebują, bo jak młodzi są zawsze lekkomyślni, podoba im się to, co nie powinno. Ksiądz, który pociąga młodych do siebie, kochają go, a on daje im dobre wskazówki, jeśli się go pytają i ma ich za przyjacieli.

Natomiast nie lubię księdza złego usposobienia, porywczego charakteru, z takim księdzem nie chcę się spotkać".

2. Osobowość duszpasterza i tworzące tę osobowość czynniki są tak ściśle złączone z pracą duszpasterską, z istotą i celem zadań kapłańskich, że przestają być rzeczą ściśle osobistą, prywatną, ale nabierają walorów socjalnych. Nie istnieje w społeczeństwie ludzkim zawód czy zadanie życiowe, które by czynniki, tworzące osobowość, w takim stopniu podnosiły do dziedziny walorów socjalnych. Do pewnego stopnia posiadają socjalne znaczenie wszystkie przymioty i wady osobowe, wywierają bowiem pewien wpływ na stosunki z drugimi, nie są jednak walorami ściśle socjalnymi. Żołnierz, adwokat, urzędnik, rzemieślnik, kupiec, robotnik może dobrze spełnić swe socjalne zadanie i obowiązki zawodu, jeżeli posiada odpowiednie wykształcenie i zdolności zawodowe i sumienność w spełnianiu obowiązków bez względu na to, czy jest pobożnym, wstrzemięźliwym, czy posiada dobre serce, życzliwość, dobroć i panowanie nad sobą. Człowiek o rozwiązłych obyczajach może być dobrym urzędnikiem czy adwokatem, a pijak zdolnym rzemieślnikiem, a w ocenie wartości pod względem zawodowym nie pytamy przeważnie o prywatne życie i osobiste walory. Stanowczy i bezwzględny pod tym względem wyjątek stanowi zawsze stan kapłański. Kapłańskie zadanie życia, obowiązki duszpasterskie wciągają w dziedzinę tych zadań i obowiązków nie tylko fachowe i zawodowe wykształcenie, ale całą osobowość duszpasterza i wszystkie czynniki tejże osobowości. Bez wiary, bez pobożności, bez uczciwości życia, bez szlachetności i dobroci serca może każdy inny spełnić przynajmniej zasadniczo swe obowiązki zawodowe, tylko nie kapłan, tylko nie duszpasterz, gdyż walory jego osobowości są o wiele konieczniejsze do spełniania zadań duszpasterskich niż fachowe wykształcenie teologiczne. Najgłębsze wykształcenie teologiczne, najlepsza

wiedza w pracy duszpasterskiej tych osobistych walorów nie zastąpi, ani ich nie uzupełni, gdyż dziedzina religijności, nad którą w duszach ludzkich pracuje duszpasterz, nie jest dziedziną wiadomości techniki, wyrobienia lub wiedzy, ale jest dziedziną życia, sięgającą we wszystkie jego objawy i we wszystkie tajniki ludzkiej duszy. Przeto czynnikami, działającymi społecznie w dziedzinie religijnej przy spełnianiu zawodu duszpasterskiego, są nie tyko czynniki rozumowe (podanie pewnych wiadomości), ale wszystkie czynniki osobowe pozarozumowe, ujawniające w sobie w jakikolwiek sposób treść religijną lub stosunek osobowy do religijności. Działalność tych czynników osobowych, choćby to była działalność niezamierzona, nieuświadomiona, jest działalnością ściśle religijno-społeczną, duszpasterską. A więc to, co dla innych jest rzeczą cnoty, charakteru wewnętrznego, urobienia, osobistej kultury, a więc rzeczą osobistą, prywatną, to dla duszpasterza jest obowiązkiem zawodowym, obowiązkiem socjalnym. Jeżeli parafianin ma przyjąć życiową naukę Ewangelii, musi ją widzieć wcieloną w życiu jej głosiciela i przedstawiciela.

3. Jeżeli zaś każdy parafianin uważa swego duszpasterza za żywe wcielenie Ewangelii, to przede wszystkim młodzież patrzy na duszpasterza jak na ideał i szuka w nim ideału. „Psycholodzy okresu dojrzewania podnoszą fakt, że dla młodego człowieka ideał związany jest zawsze z pewną osobą, która ten ideał ucieleśnia. Młody wielbi ów ideał przez kult dla danej osoby" [1]). Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że prawie dla każdego chłopca wierzącego staje się duszpasterz takim wcielonym ideałem, tym bardziej, że jego postać opromienia światło nadprzyrodzonej mocy, wielkości i posłannictwa kapłańskiego.

W świetle tych nadprzyrodzonych blasków, opromieniających postać kapłana, szuka jednak chłopiec i w osobowości swego ideału tych osobistych walorów, które mu imponują i pozwalają czcić ideał. Doskonałe opanowanie siebie i swych namiętności, głęboka wiara, serdeczna pobożność, dobroć serca i prawie nieomylna we wszystkim wiedza — oto przymioty, które chłopiec czci w swym duchowym przewodniku i które w nim „a priori" przypuszcza, nie mając co do tego początkowo żadnych wątpliwości. Jakżeż bolesne spotyka go rozczarowanie, jakiż smutny tragizm wewnętrznego przeżycia, jeżeli

1) Baley: „Psychologia wieku dojrzewania". Str. 183.

rzeczywistość zada kłam jego marzeniu, jego ufności w czczony i uwielbiany ideał!

Niedoświadczona życiowo młodość, nieostygłe smutnym rozczarowaniem serce i uczucie przesadza w uwielbianiu swego ideału, widzi w nim o wiele więcej, niż to rzeczywistość potwierdzić może. Ale że takie jest psychologiczne prawo młodości, prawo ułudy, które tak często daje młodości szczęście i radość życia, przeto duszpasterz nie powinien świadomie i umyślnie rozwiewać tych złudzeń młodości, tym bardziej — nie powinien poniżać swej powagi wobec chłopców, chociażby tylko w żartach, w zabawie z nimi, grając np. rolę lekkomyślnego, niezaradnego i głupiego chłopca. Mgła złudzeń rozpłynie się sama z siebie powoli i nieznacznie w duszy chłopca, kiedy w dorastającym chłopcu słabnąć będzie panowanie uczucia, a coraz większą rolę w myśleniu i sądzeniu zacznie odgrywać rozum. Doświadczenie życiowe i rozumowa obserwacja ludzkiej natury pouczy młodego, że nie ma na świecie (pośród ludzi ułomnych) ideału bez skazy, że człowiek, chociażby był kapłanem, pozostanie zawsze człowiekiem.

A duszpasterz musi sobie wciąż to przypominać, że wszyscy, a zwłaszcza młodzi, pilnie go obserwują i całym sercem pragną widzieć w nim wcielony ideał życia, ideał swych młodzieńczych snów i marzeń.

4. Są pewne wrodzone człowiekowi tendencje, które musi przezwyciężyć duszpasterz w kierowaniu wiernymi, a w szczególności młodzieżą. Do nich należy przede wszystkim despotyzm i urzędnicze maniery, które osobę duszpasterza czynią wiernym obcą, a nawet znienawidzoną i wrogą.

W Encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży pisze Pius XI. następujące słowa:

„Należy unikać despotyzmu i przymusu, który nie jest właściwym wychowaniem, ale wychowanie winno być podobne do tego sposobu, z jakim Bóg odnosi się do swoich stworzeń, które powołuje do współdziałania czynnego, dostosowanego do natury każdego człowieka".

Tendencja do despotyzmu i chęć ujarzmienia drugich tkwi w naturze każdego człowieka, a wypływa z instynktu znaczenia oraz instynktu walki o byt. Te instynkty domagają się od jednostki stworzenia sobie dogodnych warunków bytu przez ujarzmienie drugich i poddanie ich swej służbie bez względu na

ich własne interesy i dobro. Silne, a często tak nieuświadomione tendencje, wypływające z tych instynktów, są często największą przeszkodą w pracy społecznej i one to powodują niepowodzenia i katastrofy w dziedzinach polityki, wychowania, a nawet nauki, jeśli np. uczony, nie ograniczając się do właściwej sobie dziedziny wiedzy, wyciąga z niej nieuzasadnione wnioski, przenosi je na inne dziedziny, dyktując w nich nieuzasadnione dla tej dziedziny filozoficzne prawa i zasady. Ale największe szkody może wyrządzić w dziedzinie religijno - społecznej despotyzm duszpasterzy tak zw.: „dominantes in cleris" i to jeszcze „in virga ferrea", bo ten despotyzm jest zamaskowany pozorami gorliwości o chwałę Bożą, a jest nie czym innym, jak forsowaniem swej własnej chwały i swych praw udzielnego i nieodpowiedzialnego władcy i despoty, który każde wystąpienie przeciwko sobie piętnuje mianem buntu przeciwko Bogu i Kościołowi.

Te urzędnicze maniery i te despotyczne tendencje przewidział Chrystus Pan i przestrzegał przed nimi swych duszpasterzy w słowach tak dobitnych i tak uroczystych:

„Królowie narodów panują nad nimi... Lecz wy nie tak; ale który jest miedzy wami większy, niech będzie jako mniejszy; a przełożony, jako ten, co służy". (Łuk. 22, 25—26).

Więc cechą duszpasterstwa ma być nie panowanie, ale służba wobec tych, którymi się kieruje; ich dobro, ich interesy, ich usposobienie, ich pragnienia mają być wytycznymi w rządzeniu nimi, a nie wola, władza i powaga duszpasterza. W tym leży cała tajemnica skuteczności i powodzenia w duszpasterskiej pracy wychowawczej nad młodzieżą, w tym leży tajemnica skuteczności wychowania dzieci przez prostą matkę, której instynkt miłości rodzicielskiej każe szukać jedynie dobra dziecka, nawet z największą ofiarą i poświęceniem własnego dobra i własnych interesów. Despotyzm i maniery urzędnika, traktującego wszystkich interesantów z góry, z pewną pogardą dla ich niższości, z surowością nieubłaganego stróża prawa i porządku, nie tylko odstręczają serca, ale pobudzają do działania instynkt samozachowawczy poddanych, broniący się przeciw despotyzmowi albo obłudną służalczością, albo ukrytą nienawiścią. Takie usposobienie może zrodzić tylko czyny posłuszeństwa czysto zewnętrzne, uległość czysto zewnętrzną, nie przemieniającą serca i ducha, a więc bezwartościową pod wzglę-

dem moralnym i nadprzyrodzonym. Duszpasterz więc zawsze musi pozostać wobec wiernych „servus servorum Dei", t. j. sługą wiernych, dbającym nie o siebie, nie o swój honor i władzę, ale o dobro i zbawienie tych wiernych.

5. Młodzież nie zna należycie, a przeto i nie może ocenić znaczenia walorów duchowych, przeto tej młodzieży (zwłaszcza w początkowej fazie okresu dojrzewania) imponują często więcej zalety fizyczne niż duchowe. Młodzież w tym okresie życia zna często zawodników, skoczków, atletów i piłkarzy, a nie zna myślicieli i poetów. Interesuje się i zna wszystkie pozycje tabeli ligowej, ale nie ma pojęcia o najważniejszych punktach statystyki swego narodu i państwa, śledzi z zajęciem całymi godzinami mecze piłkarskie, ale nie jest zdolna wysłuchać z uwagą półgodzinnego poważnego wykładu. Nic też dziwnego, że pewne zalety fizyczne w duszpasterzu jej imponują. Wzrost, postawa, zgrabność, siła, sympatyczny wyraz twarzy — są to zalety, które młodzież pociągają, przynajmniej w tym pierwszym stadium zetknięcia się osobistego z duszpasterzem, nim na tę młodzież zaczną oddziaływać bezwzględnie ważniejsze przymioty ducha duszpasterza. Nie każdy może rozporządzać tymi duchowymi zaletami, ale jeśliby chodziło o wybór specjalnego duszpasterza dla młodzieży w parafii, gdzie taki wybór jest możliwy, to i te zalety fizyczne uwzględnić należy, a przynajmniej należy pamiętać o tym, że wielkim utrudnieniem duszpasterstwa nad młodzieżą byłoby kalectwo, jakaś pokraczność lub odstraszający zewnętrzny wygląd. Z tych samych względów było by rzeczą szkodliwą niedbalstwo duszpasterza o czystość i o przyzwoitość w ubiorze.

Ideałem chłopca jest mężczyzna młody, pełen sił; stary budzi szacunek, połączony z pewnym politowaniem, a dla młodego chłopca człowiek czterdziestoletni wydaje się bardzo starym. Przeto w parafiach, które mają do dyspozycji prócz proboszcza jeszcze i wikarego, raczej wikary niż proboszcz winien objąć stanowe duszpasterstwo młodzieży. Przemawiają za tym jeszcze i inne względy. Od starego, zwłaszcza od proboszcza, dzieli młodzież zbyt wielka odległość powagi, młodzież zaś pragnie zbliżenia, pragnie stosunku bliższego, przyjacielskiego. Młody żyje uczuciem i sercem, tego uczucia i serca pragnie, stary kieruje się chłodnym rozsądkiem, uczucie i serce w nim już przeważnie znacznie ostygło, jeżeli nie wygasło; trudno mu pojąć, zrozumieć i odczuć gorące serce młodego, serce starego nie jest

zdolne do rezonancji uczuć, przepełniających młodociane dusze. A wreszcie stary żyje przeszłością, wszystko co nowe wydaje mu się niezrozumiałe i podejrzane, nie jest często zdolny do ocenienia korzyści szukania nowych dróg, młodzież zaś staje przeważnie w opozycji do przeszłości, szuka dróg nowych, ceni i kocha teraźniejszość i przyszłość. W takich warunkach łatwiej jest o zrozumienie, harmonię dusz i współpracę raczej z młodym i choćby niedoświadczonym duszpasterzem, aniżeli ze starym, jakkolwiek i temu nie można zaprzeczyć, że są starzy, którzy duchowo długo pozostają młodymi i z młodymi — duchem harmonizują.

6. Idealizm, wielka wrażliwość uczucia, połączona z brakiem życiowego doświadczenia młodzieży, domagają się od duszpasterza jak najsurowszego przestrzegania w stosunku do młodzieży tych cnót, które można nazwać w szczególny sposób społecznymi, jakimi są prawdomówność, sprawiedliwość i wierność.

Niezepsute jeszcze kłamstwem życiowym serce chłopca każe mu wierzyć bezwzględnie każdemu słowu duszpasterza i cenić to słowo niemal na równi ze słowem Bożym. Niezepsuta miejskim sceptycyzmem młodzież wiejska nie czyni nawet różnicy między słowem głoszonym na ambonie a słowem mówionym prywatnie, tak dalece, że duszpasterz musi się wystrzegać nawet dozwolonego przez moralność kłamstwa w żarcie. W swym wieloletnim obcowaniu z chłopcami stwierdziłem niejednokrotnie, że każde wypowiedziane słowo biorą oni w dosłownym znaczeniu i nie mogą i nie chcą rozumieć nawet najwyraźniejszego żartu, wszystko biorą na serio, wszystko uważają za rzeczywistość i prawdę, jeżli to powiedział duszpasterz.

W swym uczuciowym idealiźmie, w swej naiwności młodzieńczej, w swym płynącym z wiary głębokim szacunku dla osoby kapłana, przypisuje mu często młodzież coś w rodzaju boskich przymiotów nieomylności i niemożności błądzenia i pomyłki, to też w traktowaniu siebie domaga się od duszpasterza bezwzględnej i nieomylnej sprawiedliwości. Rani boleśnie serce chłopca niesprawiedliwe wyróżnienie drugich, niesprawiedliwa ocena, nagana czy brak uznania cnoty lub zasług, nawet brak uwzględnienia okoliczności łagodzących, które wedle mylnego sądu chłopca duszpasterz „a priori" znać powinien. To

też sprawiedliwość w traktowaniu młodzieży musi duszpasterz posunąć aż do największej skrupulatności, a stwierdzenie winy chłopca musi być pewne bezwzględnie, bez najmniejszej wątpliwości, by można przystąpić do wyciągnięcia jakiejś praktycznej konsekwencji w stosunku do danego chłopca.

W okresie, kiedy młodzieży imponuje wszelka rycerskość, uważa ona wierność danemu słowu za jedną z najważniejszych cnót życiowych, sama uważa wierność danemu słowu za punkt swego honoru i tej wierności domaga się w pierwszym rzędzie od duszpasterza. I w tę wierność zasadniczo nie wątpi. Jeśli duszpasterz coś powie, coś przyrzeknie, coś obieca, coś zapowie, jest młodzież absolutnie pewna, że tak się stać bezwzględnie musi. Trzeba więc być z tymi rzeczami bardzo ostrożnym, bo młodzież wypowiedziane słowo przyrzeczenia długo pamięta, po latach je przypomina, w spełnienie wypowiedzianego słowa święcie ufa. Lekkomyślne przyrzeczenia, o których się później łatwo zapomina, podkopują w sercach młodzieży bezgraniczne zaufanie do kapłana i w ogóle wiarę w jego słowa, a taka strata jest dla rozwoju duchowego życia chłopca wielkim nieszczęściem.

7. Rozwijającą się w okresie dojrzewania duszę chłopca można porównać do młodej roślinki kwiatu, który potrzebuje i światła i ciepła, aby się rozwinąć i zakwitnąć. Dusza chłopca do swego rozwoju potrzebuje tego światła i ciepła, jaką daje miłość, optymizm i pogoda ducha tych, którzy na rozwój młodocianej duszy wpływają. Ponury smutek, gorycz i pesymizm są dla młodego, wrażliwego serca tym, czym zimno przymrozku, które tak łatwo zwarzy wątłą jeszcze i delikatną roślinkę.

Chodzi tu o ten życiowy, praktyczny optymizm duszpasterza, który nie ulega zwątpieniom, smutkowi życia i rozpaczy, który swoje boleści i zawody umie ukryć dla siebie i skarży się z nich tylko Bogu, a wobec drugich, wobec młodzieży okazuje radość życia, pogodę ducha, by tym młodym sercom dodawać sił i otuchy, by swoim wpływem podtrzymywać radość życia, bez której duchowy rozwój młodości stałby się rzeczą wprost niemożliwą. Im więcej gromadzi się w młodym sercu niezrozumiałych tęsknot, melancholii i często tak bezprzedmiotowego smutku, tym bardziej musi szukać młody w towarzystwie radości i wesela, a u boku swego przewodnika pogody duchowej i optymizmu.

Duszpasterz nie będzie miał nigdy dostatecznego powodu do pesymizmu i zwątpienia w młodzież, mimo jej rażącej lekkomyślności i wybryków. Ogromny potencjał życiowego dynamizmu, nagromadzony w młodzieńczej piersi, zawiera w sobie obok sił niebezpiecznych tyle potęg, tyle możliwości dobrego, tak wielką stosunkowo łatwość przemian i przeskoków od dobra do zła, ale też i od zła do dobra, tak wielką wrażliwość na wpływy, że nigdy nie można stanowczo stwierdzić, że np. ten najbardziej w całej parafii rozpuszczony chłopiec nie stanie się wzorem uczciwego, szlachetnego i pobożnego życia.

8. Oprócz wymienionych czynników fizycznych, duchowych i moralnych, składających osobowość duszpasterza, są jeszcze czynniki, odgrywające bardzo doniosłą rolę w stosunku do skuteczności duszpasterskiej pracy nad młodzieżą, których nie można zamieścić w obrębie skali czynników, możliwych do określenia i sprecyzowania pojęciami i kategoriami rozumowymi. Te czynniki można określić mianem czynników irracjonalnych, wchodzących w skład osobowości. Pojęcie irracjonalności nie oznacza wcale jakiejkolwiek sprzeczności czy przeciwieństwa z rozumem, nie oznacza też wcale jakiegokolwiek braku rozumowego.

Oznacza tylko coś, co nie leży w dziedzinie rozumu, a przeto przez rozum ściśle ujętym i określonym być nie może. Są bowiem w sferze psychiki dziedziny pozarozumowe, jak np. dziedzina instynktów, dziedzina uczucia i dziedzina woli, które do rozumu nie należą i których pojęciami ściśle rozumowymi zbadać i określić (w ich najistotniejszej głębi) nie można, tak jak w dziedzinie fizycznej nie można muzyką wygrać barwy czerwonej albo żółtej, a kolorami nie można wymalować melodii.

Do tych czynników, indywidualizujących najbardziej osobowość, należy sfera uczuć i uczuciowości duszpasterza. Być może, że dojrzałemu mężczyźnie nie imponuje czasem zimny i suchy rozum, człowiek jednak chłodny, wybitnie rozumowy, pozbawiony tego czaru i tego potężnego wpływu, jaki roztacza koło siebie uczucie, nie ma co robić wśród młodzieży, żyjącej tak wybitnie uczuciem. Taki duszpasterz zostanie dla młodzieży zawsze obcym, dalekim, obojętnym, jeśli nie wprost niemiłym i odpychającym. Jest w duszy człowieka, a zwłaszcza w duszy młodzieńca i dziecka, jakaś — również irracjonalna —

zdolność intuicji i odczucia człowieka z dobrym sercem i kochającego młodzież i dzieci. Można to łatwo zaobserwować, że np. dzieci na ulicy zbliżają się chętnie do jednego, nieznanego im zresztą księdza, a do innego nie. Wytrawny psycholog i doświadczony obserwator dużo mogą wyczytać z wyrazu twarzy i wyrazu oczu, ale dzieci i młodzież nie są ani psychologami, ani obserwatorami, ani nie posiadają doświadczenia, zastępuje im to wszysko owa irracjonalna zdolność odczucia.

Do irracjonalnych czynników osobowości należy również zaliczyć to coś osobistego, co w potocznej mowie określamy słowem: sympatyczny lub niesympatyczny. O tej sympatyczności lub niesympatyczności nie decyduje ani piękność fizyczna, ani rozum i wykształcenie, ani inteligencja, ani moralność i nieskazitelność charakteru, ani choćby najprawdziwsza pobożność. Jest to jakby jakiś rodzaj emanacji duchowej, promieniującej z osoby, która drugich albo ujmuje i pociąga, albo odpycha, albo pozostawia objętnymi. To ujmowanie sobie drugich może w pewnych wypadkach dochodzić do granic jakiegoś czaru, jakiejś niesamowitej sugestii, podbijającej otoczenie, a niesympatyczność może czasem przybrać formy spontanicznej odrazy i nieprzezwyciężonego wstrętu. Są to wszystko czynniki prawie zupełnie niezależne zarówno od woli osobnika oddziaływującego swą osobowością, jak też i osobników, które wpływ ten na sobie odczuwają; są przeto czynnikami typowo irracjonanymi, a że są takimi, przeto jest rzeczą niemożliwą pouczyć kogoś o pozbyciu się, czy też o nabyciu tych czynników.

9. Praca duszpasterza nad młodzieżą obraca się w dwu przenikających się sferach: w sferze naturalnej, naturalnych warunkach, właściwości, psychiki, zdolności, dążeń, otoczenia, ducha czasu oraz w sferze nadprzyrodzonej, Bożych celów i przeznaczeń człowieka, który jako Boże stworzenie jest nie tylko z natury stworzenia Bożym sługą, ale na mocy łaski i odkupienia jest synem Bożym, którego przeznaczeniem jest wiekuista chwała w niebie. Ten świat nadprzyrodzony wiekuistych przeznaczeń człowieka, nadprzyrodzony świat łaski jest właściwym terenem działalności duszpasterskiej, która w swej najważniejszej istocie zmierza do najwznioślejszej sublimacji natury w dziedzinę nadprzyrodzoną łaski przez podniesienie i uszlachetnienie tej natury, przez jej prześwietlenie myślą Bożą.

wiary oraz światłem i namaszczeniem Bożym łaski, udzielającej duszy ponadnaturalnych darów i charyzmatów.

Ponieważ duszpasterz ma do czynienia z ludzką naturą, umieszczoną w konkretnych, ludzkich, naturalnych człowiekowi i przyrodzie warunkach, przeto w swej pracy duszpasterskiej, znając i uznając warunki i prawa tej natury, musi się do niej stosować oraz musi się starać, by indywidualne cechy jego osobowości odpowiadały postulatom natury ludzkiej i jej właściwym warunkom. Ale że natura jest tylko podłożem pracy duszpasterskiej, właściwą zaś sferą tej pracy jest nadprzyrodzony, Boży, pozaziemski świat łaski, przeto osobowość duszpasterza musi być przesiąkniętą do samej głębi duszy nadprzyrodzonym, Bożym czynnikiem, musi obok wyliczonych dotąd naturalnych właściwości posiadać nadprzyrodzone, Boże charyzmata, te wewnętrzne Boże dary Ducha Św. i dary łaski, które z duszpasterza czynią „męża Bożego". Musi być do głębi przejęty Bożą myślą i Bożą ideą wiary, która poza zewnętrzną formą natury widzi nadprzyrodzone przeznaczenia, a w człowieku widzi przede wszystkim nieśmiertelną duszę; musi być takim, by chłopiec widział w nim żywe wcielenie nadprzyrodzonego Bożego świata.

„Słowa, które ja wam powiedziałem, duchem i żywotem są". (Jan 6, 64). Zadaniem duszpasterza jest dalsze prowadzenie misji Chrystusa Pana, przeto i powtarzane przez kapłana słowa Chrystusowe muszą mieć w sobie moc ducha i moc życia. A właśnie „Duch jest, który ożywia, ciało na nic się nie zda". (Jan 6, 64). Nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada. Nie może duszpasterz przelać życia Bożego w dusze chłopców, jeśli sam ducha Bożego nie posiada. Nadprzyrodzona działalność duszpasterska nie jest w niczym równa nauczaniu chłopców np. rachunków lub geografii. Religia nie ogranicza się do wiadomości, a obejmując życie, ma przejąć do głębi ducha i przeistoczyć to życie. Musi więc przelać z ducha do ducha nie tylko wiadomości wiary i najgłębsze przeświadczenie o tej prawdzie, ale musi przelać z ducha do ducha całą głębię uczucia, stanowiącego (w większej jeszcze mierze niż wiadomości) istotną treść religijności, musi tchnąć w serca Bożego ducha, a tego nie może dokonać żadna sztuka pedagogiczna, operująca naturalnymi środkami, bo „ciało na nic się zda" — a jedynie „duch daje życie". Stąd nawet w dziedzinie przekazania wier-

nym wiary nie wystarczy samo wykształcenie teologiczne, nie pomogą nic argumenta, świetność wywodów i sztuka kaznodziejska. Potrzeba koniecznie tej potęgi życia, pulsującej w słowach nauczania, która jedynie płynie z Bożego ducha, nauczającego wiary duszpasterza wedle słów św. Pawła (I. Kor. 2, 4): „Przepowiadanie moje nie w przekonywujących słowach mądrości ludzkiej, ale w okazaniu ducha i mocy". Słowa duszpasterza bez życia i mocy ducha byłyby podobne do malowanych ziarn, rzucanych na rolę, które nigdy nie wyrosną w kłosy, bo nigdy nie było w nich mocy życia.

Duszpasterz, nie posiadający charyzmatów Bożego Ducha, łaski, wiary i miłości, może być w stosunku do młodzieży świeckim wychowawcą, duszpasterzem prawdziwym nie będzie nigdy, zdolnym udzielić młodzieży tych Bożych pierwiastków nadprzyrodzonego życia, którego ma być duszpasterz rodzicielem i ojcem w stosunku do wiernych, do których się zwraca św. Paweł słowami: „Dziatki moje, które znów bolejąc rodzę". (Galat. 4, 19).

Jeden istnieje tylko sposób nabycia tego Bożego Ducha, bez którego żadna kapłańska praca celów swych istotnych osiągnąć nie może, a tym sposobem jest modlitwa. Przez modlitwę wchodzi dusza w bezpośredni kontakt z Bogiem i tylko z takiego bezpośredniego złączenia czerpie od Boga te moce i te nadprzyrodzone właściwości, które ją podnoszą ponad świat i ponad naturę. Najgłębsze, najbardziej teologiczne rozważanie bez udziału serca, uczucia i woli, a więc bez udziału całej duszy, jest tylko obserwacją Boga jako przedmiotu obcego, a sama wiadomość nie przeistoczy duszy, jak ją przeistacza i upodabnia do Boga miłość i uczucie jako niezbędny składnik każdej z głębi serca płynącej modlitwy. Modlitwa wznosi dusze na swoich skrzydłach w te świetlane, Boże regiony, których światłość przenika i opromienia duszę coraz większą jasnością, którą osobowość duszpasterza promieniuje w zetknięciu ze światem po powrocie z tej błogosławionej Bożej góry, na której przez modlitwę zetknęła się z Bogiem. Niesie ze sobą dusza z chwil modlitwy na ziemskie niziny, na drogi codziennego życia dary łaski, dającej wzniosłe myśli, natchnienia, uczucia i oświecenia, których dusza nie może skądinąd zaczerpnąć poza Bogiem i nie może ich zaczerpnąć czymś innym — poza modlitwą.

Było by jednak błędem wyobrażać sobie, że łaskę Bożego ducha, uszlachetnienia, podniesienia, uduchowienia, uświęcenia można sobie wyprosić raz na zawsze jedną czy drugą modlitwą. Tajemnica odkupienia, dokonana przez Zbawiciela latami życia, pracy i trudu, a wkońcu męką i śmiercią, zdradza Boże prawo indywidualnego odkupienia, które nie może dokonać się za darmo, bez pracy, bez trudu, bez męki, bez serdecznych usiłowań, ofiar i poświęceń. Poza wyjątkami psychologicznych cudów (nawrócenia Pawła) skutki nadprzyrodzone są ściśle proporcjonalne do nakładu wewnętrznych usiłowań, zmagań, trudów, ofiary i serdeczych wylewów uczucia, dokonywujących się w modlitwie, to znaczy, że (mówiąc po ludzku) mały stopień Bożego ducha wzrasta powoli przez długie godziny, dni i lata modlitw.

Jak każda życiowa siła, tak i nadprzyrodzona siła życiowa Bożego ducha wymaga dopływu pierwiastka wzmacniającego tę siłę, a jest nim zjednoczenie na modlitwie z Bogiem, z którego jedynie ta życiowa siła przepływa w duszę ludzką. W zetknięciu ze światem siła ta wyczerpuje się i słabnie, mroki poziomów doczesnego życia zaciemniają ustawicznie światło Boże i jego nadprzyrodzone blaski oraz zdolność promieniowania na otoczenie. Stąd konieczność ustawicznego odnawiania i wzmacniania nadprzyrodzonych charyzmatów duszy w ciągłej modlitwie.

Wobec tych faktów i praw nadprzyrodzonego porządku rzeczy jest rzeczą zrozumiałą, że nie tylko z punktu widzenia ściśle osobistego i ascetycznego, ale z punktu widzenia pastoralnego i społecznego najważniejszą czynnością duszpasterską dnia będzie dla duszpasterza nie kazanie, nie nauczanie w szkole, ale dobrze i pobożnie odprawiona msza św., która wprowadza duszpasterza w jak największe głębie Bożych misteriów odkupienia i dobrze odmówiony brewiarz, zawierający najwspanialsze wzory modlitw. Prywatne modlitwy, rozmyślanie i inne ćwiczenia duchowne w świetle tych rozważań stają się dla kapłana nie tyle prywatnym czynem ascetycznym, jak raczej obowiązkiem duszpasterskim.

14. Poznanie.

1. Przypowieść o dobrym pasterzu: a) cele duszpasterstwa, b) nowoczesne metody duszpasterstwa, c) postulaty stawiane przez przypowieść osobie duszpasterza, d) poznanie wiernych. 2. Poznanie jako warunek skuteczności pracy duszpasterskiej. 3. Studium psychologii. 4. Duch czasu. 5. Poznanie środowiska: a) topografia, b) dzieje parafii i dzieje rodzin, c) kultura i moralność środowiska, d) stan materialny i praca zawodowa, e) regionalizm. 6. Środki poznania środowiska. 7. Charakter indywidualny.

1. Duszpasterstwo przyjęło swą nazwę od przypowieści ewangelicznej o dobrym pasterzu, zapisanej u św. Jana w 10 r. w. 1—16, oraz jej uzupełnienia o zgubionej owcy (św. Łukasz r. 15, w. 1—7). W tych przypowieściach o dobrym pasterzu umieściła nieskończona mądrość Zbawiciela wszystkie najbardziej zasadnicze przepisy i prawa teologii duszpasterskiej, jest bowiem właściwością Bożej wszechwiedzy i mądrości, że w najkrótszych i najprostszych słowach potrafi umieścić niewyczerpane głębie prawdy. Cała więc teologia duszpasterska streszczona jest w tych przypowieściach, a wszystkie najsubtelniejsze jej wywody są tylko mniej lub więcej udanym odkryciem i rozwinięciem zawartych w tych przypowieściach zasad.

a) Więc najpierw podkreśla przypowieść cel duszpasterstwa. „Ja przyszedłem, ażeby (owce) żywot miały i obficiej miały. Jam jest pasterz dobry". (Jan 10, 10—11). Żywot wieczny, zbawienie wieczne, żywot i życie nadprzyrodzone łaski jest istotnym celem wszelkiego duszpasterstwa. Wszelka duszpasterska praca ma prowadzić wiernych do zbawienia, umoralnienia i uświęcenia dusz; mają bowiem owce nie tylko mieć żywot, ale mają go mieć „obficie" w łasce i świętości życia.

Wymienia też przypowieść i środki prowadzenia wiernych do zbawienia i przeszczepienia w nich nadprzyrodzonego życia łaski i świętości. Więc najpierw środek negatywny; usilna obrona owiec przed złem: zgorszenia, moralnego zepsucia i grzechu, przedstawionego w przypowieści w postaci wilka, który porywa i rozprasza owce. Temu złemu musi się duszpasterz przeciwstawić aż do heroizmu poświęcenia życia w obro-

nie owiec. „Najemnik widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka... Jam jest pasterz dobry... a duszę moją kładę za owce moje". (Jan 10, 12—15).

Pozytywnym środkiem jest prowadzenie owiec przez pasterza na pastwiska dobre, dające obfitą i dobrą paszę. Tą paszą dla dusz jest słowo Boże, głoszone przez duszpasterza, oraz te wszystkie środki (msza św., Sakramenta, Liturgia), przy pomocy których i przez które spływa do dusz ludzkich ożywczy strumień łaski, dającej nadprzyrodzone życie. Wszystko, co w tym względzie uczyni dla dobra wiernych duszpasterz, będzie spełnieniem postulatu przypowieści, by pasterz prowadził owce na pastwiska.. Ale przypowieść żąda jeszcze od duszpasterza, by na tej drodze troski o łaskę (droga na pastwisko) sam pasterz szedł na czele owiec („a gdy wypuści owce swoje, idzie przed nimi, a owce za nim"), by nie tylko wskazywał im kierunek, ale wskazywał im drogę swoim osobistym przykładem życia i ten przykład jest więc jednym z najważniejszych środków pasterzowania, jeśli cel pasterzowania ma być osiągniętym.

b) W przypowieściach o dobrym pasterzu znajdują się też naszkicowane i metody pracy duszpasterskiej i to właśnie takie metody, które dziś uważane są za nowoczesne, a do których doszło duszpasterstwo Kościoła katolickiego przez wiekowe próby i doświadczenia życiowe.

Przypowieść o dobrym pasterzu potępia metodę, którą dziś nazywamy urzędową, a którą przypowieść przedstawia w postaci najemnika, który nie dba o dobro owiec, „którego owce nie są własne, który widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce, najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach". (Jan 10, 12—13). Urzędnik z biurokracji i pasterz-najemnik przedstawiają identyczne tendencje ducha. Obydwaj pracują dla siebie, by zarobić na swoje utrzymanie, dobro stron i dobro owiec jest dla nich rzeczą drugorzędną. Mogą to być zresztą ludzie uczciwi, wiernie i pilnie spełniający swoje obowiązki, ale jeżeli takim urzędnikiem w duszpasterstwie jest kapłan, nie jest on dobrym pasterzem. Dla dobrego bowiem pasterza istotną, decydującą i zasadniczą rzeczą jest dobro i zbawienie wiernych, a nie osobisty interes. W tym punkcie rozchodzą się: metoda urzędowa najemnika i metoda serca pasterza prawdziwego,

który nie tylko nie szuka własnej korzyści, ale „duszę swoją daje za owce swoje", daje cały trud życia, całe poświęcenie, całą ofiarę aż do gotowości na śmierć, bo kocha wiernych i tak jak właściciel owiec nie ogranicza się do obowiązków, jakie nakłada kontrakt najemnika, a po ich spełnieniu nic go już owce nie interesują, ale (ponieważ stanowią one dla niego cały majątek i podstawę bytu) wciąż o nich myśli, wciąż się trapi ich losem, wciąż się stara o to, by miały jak najlepiej („by miały żywot i obficiej miały").

Ileż to złego narobiła w duszpasterstwie metoda urzędnicza, chociażby jej towarzyszyła pilność w spełnianiu obowiązków! Z duszpasterza uczyniła wobec wiernych człowieka obcego, obojętnego, a nawet zrodziła w ich sercach niechęć i lęk, jaki się mimo woli budzi wobec każdego urzędnika, jako nieubłaganego stróża praw i obowiązków, ograniczających wolność i swobodę.

Przypowieść o zgubionej owcy potępia też zdyskredytowaną w nowoczesnym duszpasterstwie tak zwaną „metodę pozycyjną", polegającą na gotowości (nawet gorliwej) na wszelkie usługi wiernym i oczekiwaniu na nich w kościele i w kancelarii. O tych, którzy przyjść nie zechcą, metoda pozycyjna wcale się nie troszczy; tymczasem przypowieść o dobrym pasterzu przedstawia jako ideał takiego pasterza, który pozostawia 99 owiec nie zbłąkanych (wiernych, nie potrzebujących pokuty), a idzie daleko za jedną zbłąkaną owcą, aby ją odnaleźć i do owczarni przyprowadzić. Jest to metoda nowoczesna, aktywna, nakazująca duszpasterzowi wyjść poza kościół i poza kancelarię na sławne „drogi i opłotki" (Łuk. 14, 23), by szukać tych, którzy sami do kościoła i do kancelarii przyjść nie chcą, metoda prawdziwie apostolska. Apostołowie bowiem byli prawdziwie „wędrującymi" misjonarzami. Naszemu duszpasterstwu daleko jeszcze do ideału tej metody z przypowieści o owcy zgubionej. Nie opuszcza on dziewięćdziesięciu dziewięciu dobrych owiec, dla jednej zbłąkanej, ale przeciwnie, zważywszy, że spowiedzi pobożnych i różne nauki dla nich pochłaniają blisko 50% czasu i wysiłków duszpasterskich, są poświęcone małemu tylko ułamkowi ogółu wiernych w parafii, podczas gdy znaczna część parafian, zachwianych w wierze, moralności lub obojętnych pod względem religijnym jest zaniedbana, raczej należało by powiedzieć, że niejeden dzisiejszy duszpasterz pilnuje jednej

niezbłąkanej owcy, a nie dba o dziewięćdziesiąt dziewięć zagubionych.

Troska o każdą pojedynczą zbłąkaną owcę nie jest wreszcie czym innym, jak podkreślaną w nowoczesnym pasterzowaniu metodą duszpasterstwa indywidualnego, do którego przejściem od praktykowanej dotychczas prawie wyłącznie metody duszpasterza masowego, ogólnego, jest duszpasterstwo stanowe.

c) Przypowieści o dobrym pasterzu podają obszerną i głęboką naukę o osobie duszpasterza, której stawiają następujące postulaty: Powołanie i czysta intencja, zupełne oddanie się zawodowi i gorliwość w pracy duszpasterskiej, dobroć i miłość wobec wiernych, posunięta aż do ofiary życia, a wreszcie znajomość wiernych aż do poznania pojedynczych indywidualności.

O powołaniu i tej najczystszej intencji, która nie szuka siebie ani niczego, co jest własnym, ale jedynie przez Chrystusa i dla Chrystusa przychodzi do owczarni, aby tam kontynuować jego dzieło zbawienia dusz, mówią następujące słowa: „Kto nie wchodzi drzwiami do owczarni owiec, ale wdziera się skądinąd, ten jest złodziej i zbójca... Ja jestem drzwiami. Przeze mnie jeżeli kto wejdzie, zbawiony będzie: i będzie wchodził i wychodził i pastwiska znajdzie". (Jan 10, 1—9). Może w jakimkowiek zawodzie spełnić swoje zadanie praca dla osobistych celów (byle była wiernym spełnieniem obowiązków), lecz praca duszpasterska, jeśli nie będzie podjęta przez powołanie Chrystusa i dla Chrystusa, choćby była zewnętrznie wiernym spełnieniem obowiązków, będzie przynosić zawsze szkodę duszom, będzie złodziejstwem i zabójstwem owczarni.

Surowe potępienie najemnika, który dla utrzymania obowiązki swoje wszystkie spełnia, nie uważa jednak (jak właściciel) dobro owiec za swój własny, osobisty, najżywotniejszy interes i potrzebę serca, przeto nie robi nic ponad ten obowiązek, jest postawieniem duszpasterzowi postulatu: zupełnego, całym sercem oddania się sprawie zbawienia dusz, przejęcia się tą sprawą jako osobistym interesem, a w rezultacie najdalej posuniętej gorliwości i nieustającej, nieznającej zniechęcenia pracy i poświęceń.

Umiłowanie dusz, ukochanie wiernych aż do granic gotowości oddania dla ich dobra i zbawienia swego życia, a nie tylko gotowości, ale i rzeczywistego i realnego poświęcenia tego życia (które się wyczerpuje i wypala w trudzie pracy, poświęceń i ofiar), to trzeci, a tak wyraźnie podkreślony postulat przypowieści w stosunku do duszpasterza.

d) Wymaga wreszcie przypowieść od duszpasterza głębokiej znajomości dusz i poznania nawet indywidualnego wiernych. Ważność tego obowiązku poznania występuje dobitnie na tle zrozumienia całej przypowieści, która w tak krótkim szkicu przepisów pastoralnych tego obowiązku nie pomija, a w wyliczaniu paru najważniejszych postulatów co do osoby duszpasterza i tego obowiązku poznania milczeniem nie pomija, owszem tak dobitnie, bo kilkakrotnie go podkreśla w tych kilkunastu wierszach, mających za zadanie skreślić całą teologię duszpasterską. „Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mię moje". (Jan 10—14).

Jak wynika z tych słów, znajomość między duszpasterzem a wiernymi musi być obopólna. I duszpasterz ma znać wiernych i wierni muszą go znać, uważać za swojego bliskiego, a zbliży się do nich przez nawiązanie osobistego, serdecznego kontaktu, bez którego ani on ich nie pozna, ani oni jego nie będą znali i uznawali za swojego.

Dobrego pasterza „owce słuchają głosu jego... a owce idą za nim, bo znają głos jego". (Jan 10, 3—4). A więc nie wystarcza, by znał ogólnie liczbę owiec, ale musi znać każdą osobiście („woła po imieniu"), zna jej wygląd, charakter, słabości i potrzeby Każda go interesuje, bo gdy pomiędzy stu jednej braknie, zauważy jej nieobecność i pójdzie jej szukać nawet po nocy, po niebezpiecznych stokach górskich, wśród parowów, zarośli i cierni.

Trudno o wyraźniejsze podkreślenie tego obowiązku duszpasterskiego, jakim jest indywidualne poznanie wiernych oraz troska duszpasterza, by przez zgłębienie psychiki wiernych, przez poznanie tajemnic ich dusz i serc odnalazł najpewniejszą do tych serc drogę.

2. Bez takiego poznania wiernych trudno mówić o prawdziwej skuteczności duszpasterskiej pracy. Musi więc duszpasterz młodzieży poznać zajęcie, środowisko, otoczenie, warunki

życiowe, duszę i charakter chłopca, by mógł go skutecznie prowadzić do osiągnięcia wyznaczonych mu przez Stwórcę celów życia. Duszpasterska praca ma bowiem za przedmiot nie jakiegoś abstrakcyjnego człowieka w ogóle, ale jednostkę konkretną, żyjącą w konkretnych, ściśle określonych warunkach, posiadającą konkretny, różny od innych jednostek charakter. A ten indywidualny charakter posiada odrębne od innych jednostek właściwości, z których jedne są lub mogą być pomocą, a inne przeszkodą w dążeniu do celów duszpasterskich, a co u jednego jest przeszkodą, u drugiego może się okazać wielką pomocą w uszlachetnieniu serca.

Właściwości otoczenia stwarzają dla jednostki pewne ściśle określone trudności, których nie stwarza otoczenie odmienne, a może ono również wytwarzać takie pozytywne walory, które usiłowania duszpasterskie ogromnie ułatwiają i wspomagają; musi je więc znać duszpasterz, by je wciągać w zakres swych wychowawczych planów.

Każdy wreszcie stan, każde odrębne życiowe warunki i zadania, każdy odrębny charakter nakłada na jednostkę odrębne obowiązki moralne, które stają się dla niego jakby indywidualnymi przykazaniami, bez których spełnienia nie może się jednostka zbawić, a tym mniej uszlachetnić i uświęcić. A więc bez znajomości tych wszystkich czynników, stałaby się praca duszpasterska czymś podobnym do walki, w której stosuje się wielkie ciosy w próżnię, wedle słów Apostoła: „Tak szermuję, nie jakby z wiatrem walcząc". (I. Kor. 9, 26).

3. Podstawą tej znajomości duszy ludzkiej, bez której praca duszpasterska nie może osiągnąć takich skutków, jakie osiągnąć powinna, jest znajomość psychologii tak nieodzowną, tak konieczną, jak jest konieczną zawodowi kapłańskiemu na każdym kroku: i w szkole i w konfesjonale i na ambonie, by słowo przepowiadania mogło trafić do dusz i serc, i w kancelarii i w ogóle we wszystkich czynnościach duszpasterskich. Z wielkich postępów wiedzy psychologicznej korzystają też w najszerszej mierze obecnie wszystkie niemal zawody, co się ujawnia w psychologicznych, obszernych badaniach sprawności i zdolności do danego zawodu.

Tej psychologicznej, tak koniecznej duszpasterzowi wiedzy praktycznej dla zużytkowania jej w duszpasterskiej pracy, nie daje studium t. zw. psychologii racjonalnej, która jest

więcej dogmatyką niż psychologią. Chodzi tu o psychologię doświadczalną czyli o psychologię, obejmującą wszystkie objawy życia i działania duszy ludzkiej.

Teoretyczna znajomość psychologii naukowej ma być podstawą do praktycznego jej uzupełnienia przez obserwację, przez którą dopiero duszpasterz dochodzi do poznania indywidualnego charakteru i indywidualnej psychiki tych, których ma prowadzić drogą zbawienia i uświęcenia. Ale taka obserwacja nie jest możliwa bez teoretycznych podstaw naukowych. Zauważyć, zaobserwować, osądzić można bowiem tylko to, o czym się już ma pewne teoretyczne, naukowe pojęcie. Jak ktoś, kto nie posiada wiadomości botanicznych, nie zauważy na łące nic prócz zielonej trawy i rzucających się w oczy kolorów kwiatów, podczas kiedy uczony botanik widzi tam setki różnych form, odmian i gatunków roślinności, tak człowiek bez psychologicznego wykształcenia na podstawie obserwacji zdolny jest zauważyć tylko jakieś drobne, ogólne, mętne, schematyczne rysy, które mu o duszy tego człowieka prawie nic nie powiedzą.

Oprócz teoretycznej wiedzy psychologicznej i opartej na niej obserwacji należy do źródeł poznania psychologicznego zaliczyć również i dzieła literackie, zwłaszcza powieści, w których geniusz prawdziwie utalentowanych autorów drogą intuicji odkrywa nieraz bardzo głębokie psychologiczne tajemnice ludzkiej duszy i ludzkiego serca.

4. Jeżeli duszpasterz ma znać myśli, ideały, przekonania i dążenia i tendencje młodzieży, nad którą pracuje, musi też poznać i współczesnego ducha czasu.

Ten duch czasu jest pojęciową personifikacją pewnych zasad, idei, przekonań, dążeń oraz filozoficznych zapatrywań danego okresu dziejów ludzkości, jak np. idealizm i romantyzm był naczelną ideą początków dziewiętnastego wieku, pozytywizm okresu po powstaniach, a materializm u schyłku wieku dziewiętnastego i początku dwudziestego. Zaznaczyć jednak należy, że obok przewodnich, panujących idei, na ducha czasu składają się również i inne mniej wybitne idee i hasła, które nie tylko mogą się zmieniać w przeciągu krótkich, nawet kilkuletnich okresów, ale mogą też przedstawiać sprzeczne między sobą i wykluczające się zasady i hasła. Tak np. w okresie przed-

wojennym w dziedzinie polityki (totalizmy) panowała zasada jak największego skrępowania wolności jednostki, podczas gdy w dziedzinie pedagogicznej forsowano jak najdalej posunięty „demokratyzm" i „liberalizm", aż do śmiesznego w swym doktrynerskim fanatyźmie wolności hasła: „nauczyciel w tył"!

Można by mieć wątpliwości, czy współczesne idee czasu dochodzą do niedojrzałej jeszcze umysłowo młodzieży, a zwłaszcza młodzieży wiejskiej, tak przeważnie oddalonej duchowo od tych ognisk kulturalnych, z których promieniuje współczesny im duch czasu. Jednak wrażliwa duchowo młodzież reaguje zawsze najsilniej na współczesne duchowe prądy i ona właśnie, ta młodzież przejmuje najradykalniej idee współczesnego ducha czasu, podczas gdy starsza generacja wciela w myśli i czyny idee ducha czasu w sposób więcej umiarkowany. Nie ma zaś wątpliwości, że hasła, głoszone z najwyższych uniwersyteckich katedr, przenikają nie tylko na robotnicze przedmieścia miast i miasteczek, ale i do najbardziej „zabitych deskami od świata" zapadłych zakątków wsi. Gazety, radio, pisma, powieści, piosenki, t. zw. „szlagiery", wystawy sklepów, widokówki, mowy na wiecach, a wreszcie rozmowy prywatne — to wszystko są drogi, którymi duch czasu przenika z najkulturalniejszych środowisk nawet do ludzi zwanych zacofańcami.

Od czasu, kiedy z wysokiej mównicy rzymskiego senatu przekazały nam dzieje słowa jednego z najgenialniejszych mowców świata: „o tempora, o mores"! — ten głos, narzekający na czasy, nigdy nie zamilkł i prawdopodobnie nigdy nie zamilknie. Starsza generacja twierdzi zawsze z uporem, że dawne czasy były bez porównania lepsze, pozostało im bowiem wspomnienie tych dawnych czasów, opromienione idealizmem młodości, a ciemne barwy obrazu dawno zatarły się w pamięci. Wszyscy jesteśmy w wielu względach dziećmi swojego czasu, a współczesny duch czasu jest i w nas wcielonym. Nie możemy ani siebie, ani drugich cofać do minionej przeszłości. A każdy duch czasu ma obok złych, niebezpiecznych, fałszywych i błędnych idei i myśli — również myśli, zasady i dążenia pozytywne i dobre, które nie tylko można, ale i należy wykorzystać dla najważniejszych celów człowieka, które są również i celami duszpasterstwa. Chrześcijaństwo i Ewangelia pozostanie na zawsze potęgą, zdolną zwyciężyć i naprawić nawet najgorsze czasy.

Nie można zaprzeczyć, że współczesny nam okres najbliższej przeszłości był okresem bardzo niebezpiecznym, zachwiał bowiem wiarę w duszach szerokich warstw narodów, a jednak i w tym najniebezpieczniejszym czasie ujawniły się tendencje i idee, które mogą bardzo sprzyjać wierze i religijności, jak: bankructwo rozumu, a z nim i całego racjonalizmu, brak zaufania w pewność tak przedtem ubóstwianej i stawianej przed wiarą wiedzy, irracjonalizm w filozofii i zwrot do pogardzanego wpierw uczucia, tak wielką odgrywającego rolę w religijności, wzrastający szacunek dla tajemnicy, którą tak pogardzał pyszny rozum, że właśnie z powodu tajemnic gardził wiarą, „demokratyzm", wprowadzający w życie ewangeliczną ideę równości i miłości, rozwój nauk psychologicznych, zwracających myśl ludzką od ubóstwianej w technice materii do zaniedbanej dotąd duszy, w sztuce powrót do prostoty i naturalności, a wreszcie kult natury, zbliżającej człowieka do Boga.

Duszpasterz musi (dla celów poznania wiernych) pilnie śledzić objawy współczesnego ducha czasu i dlatego (chociaż nie jest politykiem) musi czytać pisma i dzienniki i nie mogą mu być obojętne współczesne dzieła literackie, w których często duch czasu najwyraźniej się rysuje.

5. Duszę człowieka urabia i kształtuje pod wieloma względami i środowisko, przeto duszpasterz, chcąc znać psychikę chłopca, musi też poznać i środowisko fizyczne i moralne, którego wpływom on ulega.

a) Kiedy w pewnej miejscowości udzielałem rekolekcyj młodzieży męskiej, zgłosił się do mnie chłopiec w ciężkim stanie psychicznym skrupulatyzmu i melancholii, prosząc o pomoc. W rozmowie sam wskazał na to, że zapewne jedną z przyczyn tego stanu duszy jest zapadłe, ciemne, niskie mieszkanie, w którym przebywa, gdzie okno zwrócone jest na północ, a i to jeszcze zasłaniają je gęste drzewa.

Topografia miejscowości, otoczenie domu rodzinnego, niziny lub góry, rzeki, błota, stawy lub lasy, odległość i stan dróg, prowadzących do kościoła, ponury lub wesoły widok z domu, wszystko to są szczegóły, które mogą się przyczynić czasem do wyjaśnienia, względnie odkrycia pewnych cech psychicznych chłopca, dlatego duszpasterz winien te rzeczy pilnie w parafii obserwować i pamiętać. A ma na to tak częstą sposobność, jadąc do szkoły czy do chorego.

b) Jedną z najpierwszych rzeczy, którą duszpasterz winien się zająć po przybyciu do nowej parafii, będzie przestudiowanie kroniki parafialnej i poznanie dziejów parafii. Obcoplemienne osadnictwo w danej parafii każe mu się zastanowić nad charakterem tego narodu, z którego wywodzą się osadnicy i wytłumaczy niejeden dziwny rys poglądów i moralności parafian.

Parafia nosi charakter duszpasterza, który w niej przez dłuższy okres czasu pracował, dlatego nie jest rzeczą obojętną poznania jacy duszpasterze w przeszłości w danej parafii pracowali.

Zaznaczone przeważnie w kronice parafialnej doniosłe zdarzenia i przykłady wielkich cnót, jak i wielkich występków i zbrodni, musiały też pozostawić swoje ślady w psychice otoczenia.

Wielki wpływ dziedzictwa na rysy charakteru zmusza do badania i dziejów rodziny, z której pochodzi chłopiec. Im w dalszą przeszłość sięgnąć może to poznanie, tym jest ono pewniejsze i dokładniejsze, niejednokrotnie bowiem dziedziczy się nie tylko charakter ojca lub matki, ale również kogoś z dziadków czy pradziadków. Nieraz trudno o temat rozmowy z tym, który wiezie księdza do chorego czy ze szkoły, więc poruszenie tematów, dotyczących dziejów różnych rodzin, da możność zawiązania takiej rozmowy, a duszpasterzowi da możność stopniowego zdobywania tych wiadomości, które w jego pracy są mu tak bardzo potrzebne.

c) Obowiązek duszpasterskiego poznania środowiska obejmuje i poznanie kultury i moralności środowiska, w którym wychowuje się młodzież, gdyż przeciętny stan kulturalny i moralny środowiska będzie miarodajnym w ocenie kultury i moralności chłopca, a odchylenia jednostek w tym względzie nie będą z reguły zbyt liczne i zbyt wielkie. Stan szkoły, czytelnictwo i odległość od miasta pozwala duszpasterzowi w niedługim czasie ocenić ten stan kulturalny, a po paru miesiącach pracy duszpasterskiej, a zwłaszcza w konfesjonale, nie będzie mu nieznanym i przeciętny, moralny stan parafii.

d) Ponieważ stan materialny rodziny i praca zawodowa młodzieży wywiera wielki wpływ zarówno na charakter, jak i na moralność młodzieży, przeto duszpasterz winien się zapo-

znać z tą pracą i ze stanem materialnym rodzin w parafii, winien znać rodziny najbogatsze, ubogie i najuboższe, winien wiedzieć, którzy chłopcy są u rodziców, a którzy na służbie i którzy są sierotami bez rodziców.

Sytuacja materialna rodziny wywiera na wsi wprost przeciwny wpływ na psychikę chłopca, aniżeli ma to miejsce w mieście. Młodzież na wsi im jest lepiej materialnie sytuowaną, tym więcej jest z reguły przeciążona pracą w okresie dojrzewania, tym mniej ma wolnego czasu, a chłopiec uboższy więcej ma przeważnie czasu i wolności. Oprócz różnicy w ubraniu i jeden i drugi chłopiec nie dostaje pieniędzy na własne wydatki. Dostatek i bogactwo rodziny nie przedstawia więc dla młodzieży wiejskiej tych niebezpieczeństw, na jakie jest narażona młodzież w mieście, dla której czas, pieniądze i rozwinięta rozpieszczeniem zmysłowość staje się tak często źródłem zdeprawowania moralnego.

e) W trosce o poznanie wszystkich czynników środowiska, które wpływają na ukształtowanie się psychiki chłopca, nie wolno duszpasterzowi pominąć i regionalizmu, tak dziś modnego, do którego świeccy odnoszą się z takim pietyzmem. W tych miejscowych zwyczajach i obrzędach, zarówno religijnych jak i świeckich, przeniesionych tradycją z dawnych wieków od minionych pokoleń, ujawnia się duch często tak przejęty wiarą, głębokim i serdecznym pietyzmem, umiłowaniem natury i narodu, iż nie można się dziwić temu pietyzmowi, jakim spółczesność otacza regionalizm. Te obrzędy, tradycje i zwyczaje przekazały pokoleniom religijne i narodowe skarby ducha i czasem równie potężnie, jak i inne środki oświecenia i wychowania kształtowały psychikę ludu.

W zrozumieniu doniosłości tego psychicznego wpływu regionalizmu będzie się starał duszpasterz nie tylko go należycie poznać, ale i wpływać na zachowanie dawnych obyczajów, tradycyj, zwłaszcza religijnych, a zapomniane przypomnieć i odnowić. W odpowiednich okresach roku kościelnego można przed kazaniem wytłumaczyć znaczenie religijne tych obrzędów, jakimi są np. obrzędy wigilijne, oraz całego okresu Bożego Nar., zwyczaje postne, wielkotygodniowe, święcenie pól, zakładanie krzyżów z pam, zwyczaje wielkanocne, święcenie ziół, wianków, ubieranie zielenią domów, przepiękny zwyczaj przynoszenia

dzieci na ostatnią procesję w oktawie Bożego Ciała, kiedy się je błogosławi wraz z wiankami i t. p. Może też propagować wprowadzenie strojów narodowych i regionalnych dla ministrantów, dla chłopców noszących chorągwie w czasie procesji, dla dziewcząt noszących feretrony, dla tych, którzy noszą baldachim. Zamiast z niczym nieusprawiedliwionego poczucia własnej niższości — przejmować obce, religijne nowości i mody z bezbożnego Zachodu — wartości tak nieraz wątpliwej i podejrzanej (np. obrzydliwe koszule „liturgiczne", w które ubierają niektórzy chłopców do pierwszej Komunii św.), należy raczej szanować nasze zwyczaje piękne o tak głębokiej wartości religijnej, narodowej i estetycznej i odnowić je z przeszłości tam, gdzie już one zaginęły.

6. Są różne sposoby i środki zdobycia tak koniecznej duszpasterzowi znajomości środowiska.

Pierwszym z nich jest świadoma i celowa obserwacja. Wszystko, co stanowi otoczenie i tło życia parafian i młodzieży, musi być przedmiotem uwagi i obserwacji duszpasterza, na wszystko musi mieć otwarte oczy, wszystko winien zauważyć i ocenić pod względem wpływu, jaki te rzeczy wywierać mogą na psychikę człowieka.

Innym środkiem poznania i środowiska i pojedynczych osób jest wizytacja duszpasterska, odbywająca się z reguły przy okazji t. zw. kolędy. Zbyt wielkie przeważnie parafie nie pozwalają odbyć tej wizytacji kolendowej tak, jak ona odbyć się powinna, by duszpasterza naprawdę zaznajomiła z parafią. Jeżeli jednak ta wizytacja ma zachować pewną powagę i osiągnąć minimum swoich celów, to przeciętnie każdej rodzinie winien być poświęcony przynajmniej kwadrans czasu, a w parafiach większych co roku należy poświęcić pewien dłuższy czas kolędy dla jednej wsi, by w ciągu paru lat przynajmniej w całej parafii odbyć duszpasterską wizytację dokładnie, zbadać sumiennie i szczegółowo warunki życia parafian.

Kancelaria parafialna nie może też być dla duszpasterza urzędem, poprzestającym na załatwianiu „kawałków". Musi i ona służyć do tego celu, aby duszpasterz poznał parafian i środowisko ich życia, aby przez ten prywatny kontakt zawiązał z nimi ten serdeczny, familijny stosunek, jaki w tej Bożej rodzinie, jaką jest parafia, winien łączyć duszpasterza z parafianami.

„Liber status animarum" czyli kartoteka parafialna, prowadzona nie na szablonowych drukowanych kartkach, zawierających tylko miejsca na daty, ale na trwałych kartonach, dających dużo miejsca na umieszczenie (oprócz dat) i danych, dotyczących stanu moralnego, majątkowego i dziejów rodziny, posłuży do utrwalenia tych danych, które są tak konieczne do poznania wiernych i do wyjaśnienia tych tajemnic psychiki, które wynikają z prawa dziedziczności.

Przypadkowe odwiedziny parafian przy zaopatrywaniu chorych, odwiedzaniu chorych, prywatnych przyjęciach czy wizytach, zetknięcie się osobiste z parafianami przy różnych okazjach będą również środkami poznania indywidualnego młodzieży i poznania środowiska, w którym ta młodzież żyje.

Jeżeli duszpasterz żyje z młodzieżą i młodzież ma do niego zaufanie, to z samego obcowania z nią wyniesie dużo wiadomości o ich rodzinach, otoczeniu i całej parafii. Młodzi są szczerzy, nie znają jeszcze faryzaizmu i obłudy, nie oceniają jeszcze należycie faktów i ich przyczyn, dlatego odpowiadają szczerze i otwarcie wiele rzeczy, które ukrywają starsi. Nie może jednak duszpasterz zawieść zaufania młodzieży, by „urzędowo" wykorzystać podane przez nich w zaufaniu wiadomości.

7. Najważniejszą i istotną rzeczą w kwestii poznania jest charakter indywidualny, a poznanie wszystkich innych czynników ma do tego istotnego celu prowadzić, względnie ma być tłem, na którym indywidualność charakteru ma się wyraźnie zarysowywać.

To poznanie indywidualnego charakteru jest rzeczą trudną, tym więcej trudną w stosunku do młodzieży, która ustalonej, zdecydowanej indywidualności jeszcze nie posiada, ale dopiero ją sobie wyrabia w okresie dojrzewania. Rozwija się ta indywidualność z ukrytych w głębi duszy jakby zarodków, które tkwią już w naturze, ale jeszcze nie są rozwinięte, nie są dojrzałe, dlatego tylko wiedza, doświadczenie i bystra obserwacja odkryć je może i może przewidzieć psychiczną linię rozwojową indywidualności.

Wszystkie wymienione środki poznania środowiska są również środkami poznania charakteru indywidualnego, najważniejszym jednak z nich jest bezpośrednie, przyjacielskie obcowanie z młodzieżą. W tych serdecznych rozmowach pry-

watnych na różnych próbach, zabawach i wycieczkach młodzież czuje się swobodną, nie skrępowaną, mówi więc i robi to, co czuje i myśli. Wtedy otwierają się tajemnice ich serca. A że przez częste obcowanie jedni drugich trafnie obserwują i osądzają i zarówno na serio, jak i w żartobliwych aluzjach sądy te jedni o drugich wypowadają, przeto nie trzeba na to długiego czasu, aby duszpasterz poznał zasadnicze rysy charakteru indywidualnego tych chłopców, z którymi obcuje i tych, których poznać pragnie, bo z każdym z nich może — jeżeli zechce — nawiązać ten osobisty kontakt w towarzystwie dobranych przez siebie chłopców, które jest i pomocą i kontrolą trafności obserwacji duszpasterza.

15. Miłość.

1. Zbawiciel, jako wzór duszpasterskiej miłości młodzieży. 2. Miłość w przypowieści o dobrym pasterzu. 3. Psychologia miłości duszpasterskiej w liście do Koryntian. 4. Intuicja miłości. 5. Miłość, jako potęga zdobywająca dusze i otwierająca serca. 6. Co może miłość. 7. Przyjaźń, jako forma duszpasterskiej miłości młodzieży. 8. Niebezpieczeństwa. 9. Źródło miłości. 10. Objawy miłości.

1. „A gdy będziesz dzwon ulewał —
Czarodziejski dzwon,
Co by szczęścia pieśni śpiewał
Przecudowny ton —
To nie wrzucaj doń metali,
Ani srebra, ani stali,
Ani w wrzątek strun lutnisty,
By dźwięk był jak lutnia czysty,
Ani ognia po iskierce,
Ale daj mu złote serce!
Daj mu serce"! [1])

Myśl tę w podobnym porównaniu wyraził św. Paweł, kiedy zapewniał, że na nic nie zdałyby się mu wszelkie najwspanialsze dary, gdyby w jego apostolskiej pracy zabrakło miłości, bo wtedy głos jego nie byłby przejmującym do głębi potężnym głosem dzwoniącego spiżu, ale cichym brzękiem miedzi albo słabym brząkaniem cymbałów, w które uderza drewniana pałeczka, a nie potężne serce. Bez tego serca głos duszpasterza pozostanie zawsze słaby, niedosłyszalny i na nic się nie zdadzą wszelkie usiłowania, poświęcenia, ofiary i prace, na nic się nie zdadzą najnowsze metody i przestudiowanie nawet setek naukowych dzieł duszpasterskich.

Powiedziano słusznie, że duszpasterz musi posiadać inteligencję głębokiego myśliciela, rękę mistrza, a serce matki, a z tych trzech przymiotów ten ostatni jest najważniejszy. Kościół bowiem w swej całości, a parafia jako część jego jest

---

[1]) Rodziewiczówna: „Straszny dziadunio".

z woli Bożej urządzona jako Boża rodzina, w której wszyscy są wzajemnie braćmi, dziećmi Niebieskiego Ojca, a duszpasterz, zastępujący widzialnie Boga jest nie panem, nie księciem, nie despotą, ale ojcem i to jest najpiękniejszy tytuł, jaki swemu pasterzowi nadają wierni. I domagają się od niego miłości, a wspomniane duszpasterskie hasło nie zadawalnia się przezorną, rozumną, roztropną miłością, ale domaga się w tej miłości serdeczności, głębi, czułości i niewyczerpanej cierpliwości, serca matki, które według słów Pisma św. (Izai. 46, 15) nie zapomni, nie potępi syna, choćby cały świat go zapomniał i potępił. To też wzór duszpasterzy, św. Paweł apostoł, nazywa miłością matki swoją duszpasterską gorliwość u Tessaloniczan, gdy im przypomina, że „Staliśmy się pośrodku was, jako gdy matka tuli dziatki swoje". (Tess. 2, 7). Dlatego obznajomiony z teologią duszpasterz nie powie nigdy, że w swej parafii ma wrogów, ma tylko nieszczęśliwe, zbłąkane owce, ma marnotrawnych może synów, ale to są synowie a nie wrogi.

Nie może więc żyć w parafii ani jeden parafianin, który by choć na chwilę był wyjęty z pod tego prawa duszpasterskiej miłości, ale szczególne prawo do tej miłości ma młodzież. Dużo tkwi w jej duszy w okresie dojrzewania tego cennego i miłego dzieciństwa, które w swym okresie rozwoju do dojrzałości męskiej wymaga koniecznie serca, wiele serca, dużo czułości, wiele miłości serdecznej. Bez słońca i ciepła wyrastają anemiczne rośliny, bez miłości rozwijają się anemiczne i słabe pod względem szlachetności dusze. Najbardziej zdumiewająca w swych rezultatach chrześcijańska metoda wychowawcza św. Jana Bosco została zbudowana na jednym fundamencie miłości wedle słów tegoż świętego: „Mój system opiera się w całości na rozumie, wierze i na serdecznej miłości" [1]).

Nie potrzebujemy jednak sięgać do wzorów drugorzędnych, jakimi są wobec nieskończonej mądrości i wszechwiedzy Bożej nawet i Święci. Wzorem najwyższym i najbardziej pociągającym, bo dającym absolutną gwarancję pewności i skuteczności metod, jest dla duszpasterza Zbawiciel, którego stosunek do młodzieży męskiej przedstawia tak wyraźnie św. Ma-

[1]) Dr Konrad Metzger: „Katholische Seelsorge der Gegenwart". Insbruck 1935. Str. 138.

rek (Mar. 10, 17—22) w omówionym poprzednio ustępie o bogatym młodzieńcu.

Jakże świetnie charakteryzują duszę chłopca pierwsze słowa, z jakimi młodzieniec zwraca się do Zbawiciela: „Nauczycielu dobry"! Nikt w Ewangelii nie tytułuje tak Chrystusa Pana — jeden tylko młodzieniec. Ci, którzy szukają u Niego prawdy — tytułują Go mistrzem, nauczycielem; ci, co szukają ratunku w swych potrzebach, nieszczęściach i troskach — tytułują Go Zbawicielem (synem Dawida), jak np. ślepy pod Jerycho i nieszczęśliwa niewiasta Syrofenicka. Chłopiec szuka u Niego serca, dlatego przede wszystkim pociąga go Jego dobroć. Zapewne, że z niezmiernym podziwem patrzy na Jego cuda, że imponuje mu Jego mądrość, ale nie nazywa Go cudotwórcą, potężnym, mądrym, ale tytułuje Go nauczycielem dobrym.

„A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go". Pokochał go i nakazał przez Ducha św., aby ta miłość do młodzieńca została w Ewangelii zaznaczona i podkreślona, jako wzór dla wszystkich duszpasterzy, dla których przykład Mistrza musi być wzorem, normą i prawem, skoro Zbawiciel jest nieomylnie „via, veritas et vita" (Jan 14, 6), skoro droga Jego przykładu jest nieomylną prawdą, niosącą ze sobą szczęście żywota doczesnego i wiecznego.

2. Cała przypowieść o dobrym pasterzu tchnie ideą miłości i dobroci. Miłość duszpasterska jest zasadniczą jej treścią, wybijającą się tak dalece na plan pierwszy, że weszła w tytuł przypowieści, którą od wieków zawsze nazywano przypowieścią o dobrym pasterzu. Zasadnicza różnica pomiędzy dobrym pasterzem a najemnikiem polega na tym wewnętrznym ustosunkowaniu się uczucia i serca w stosunku do owiec, na których jednemu z nich zależy, a drugiemu „na owcach nie zależy" (Jan 10, 13), nie przejmuje go ich los i dobro, słowem nie ma dla nich serdecznej miłości i przywiązania, jakie ma właściciel. To prowadzenie owiec na pastwisko, ten poufały stosunek z nimi, ujawniający się znajomością i nazywaniem każdej po imieniu i znaniem jego głosu przez owce, które go słuchają i za nim idą, a za kim innym nie idą; ta wielka radość pasterza, zwołującego całe sąsiedztwo po znalezieniu zbłąkanej, wszystko to są obrazy, uzmysławiające wielkie oddanie serca oraz uczucie miłości.

Na określenie tej miłości używa przypowieść pojęcia dobroć, które jest w samym zakresie szerszym niż pojęcie miłości, jednakże i tę miłość w sobie mieści. Jest bowiem możliwą miłość bez ujawniającej tę miłość zewnętrznie dobroci czynów i słowa, natomiast nie może istnieć dobroć bez miłości, która jest tym życiodajnym korzeniem uczucia, tkwiącego w sercu, z którego rodzą się czyny i słowa dobroci.

Nie używa przypowieść pojęcia „dobry pasterz" w znaczeniu sprawności zawodowej, jak się go używa w wyrażeniu: „dobry stolarz" czy „dobry urzędnik". Aby wykluczyć takie zrozumienie, a podkreślić znaczenie serdecznej i oddanej miłości, w słowie dobry zaznaczył Chrystus Pan, że: „Jam jest dobry pasterz..... a duszę moją kładę za owce moje". (Jan 10, 14—15). A w innych słowach zaznacza, że tylko największa, najbardziej heroiczna i ofiarna miłość zdobyć się może na oddanie życia za tych, których się kocha: „Większej nad tę miłość nikt nie ma, aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoich". (Jan 15, 13). I tej właśnie największej, bo gotowej nawet na ofiarę życia, heroicznej miłości domaga się Zbawiciel od duszpasterza w stosunku do powierzonych mu wiernych. Tak ją rozumiał i tak ją praktykował św. Paweł Apostoł, kiedy w liście do Tessaloniczan świadczy o sobie, że miał dla nich czułość i miłość matki, że stali się mu tak dalece ukochanymi, że gotów jest poświęcić za nich swe życie. (Tess. 2, 7—8).

3. Pisano wiele o miłości i jej psychologii. Nikt jednak nie zdołał podać tak zwięzłej, tak wszechstronnej, tak głębokiej, tak cudownej w swej intuicji psychologii miłości, jak to uczynił św. Paweł Apostoł w pierwszym liście do Koryntian w rodz. 13, w. 1—13. Zdołał ją tak opisać, bo ją odczuwał głęboko, ale bez szczególniejszego natchnienia Ducha św. nawet taki geniusz jak św. Paweł nie byłby zdolny sformułować tego opisu w tak niezwykle mistrzowski sposób. Jaśnieje z tych słów natchnienie Ducha Św., który jest miłością substancjalną i który przenika do głębi tajnie serc ludzkich.

Wszystkie miłości należą pod pewnym względem do jednego rodzaju, wszystkie są do siebie podobne w swoich przejawach psychicznych; to więc, co św. Paweł pisze we wspomnianym miejscu o miłości, odnosi się i do miłości Boga i do miłości bliźniego. W szczególności jednak miał tu św. Paweł na myśli

miłość bliźniego i to jeszcze miłość apostolską, miłość duszpasterską; zalicza ją bowiem do rzędu charyzmatów, danych „w celu budowania Ciała Chrystusa". Wymieniwszy bowiem te różne charyzmata, jak: dar proroctwa, leczenia, dar języków... dodaje bezpośrednio: „Pragnijcie zaś lepszych charyzmatów", a na narzucające się tu pytanie: „Jakie to są lepsze i doskonalsze charyzmaty"? odpowiada zaraz: „Jeszcze wznioślejszą drogę wam ukazuję". Po tych słowach zaczyna wysławiać miłość: „Chociażbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący".

A więc nie wzruszy serc ludzkich, nie otworzy ich najświetniejsza i wspaniała wymowa, choćby duszpasterz władał wszystkimi językami, choćby posiadał anielską sztukę wymowy, jeżeli nie ma serca, jeżeli nie posiada miłości. Słowa, głoszone bez uczucia miłości, są jak głos spiżu, głos dzwonu, który nie posiada serca. Będzie to słabe brząkanie blachy spiżowej, cichutki brzęk cymbałów, uderzanych drewnianą pałeczką, bez mocy, bez siły, bez życia.

„Choćbym miał dar proroctwa i znał wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność... a miłości bym nie miał, niczym jestem".

Jakże to wspaniałe dary, głęboka wiedza, obejmująca wszelkie dziedziny, wykształcenie teologiczne, przewyższające wiedzę największych geniuszów Kościoła, którzy przecie nie zgłębili „wszystkich tajemnic" Bożych!

Jakże cudownym darem byłaby dla duszpasterza ..prophetia" — dar proroctwa, przepowiadający prawdy Boże z bezpośredniego Bożego natchnienia. A jednak gdyby przy tych wszystkich darach brakło miłości „jestem niczym" — nic to wszystko nie znaczy! Wiedza bez miłości jest sucha, martwa, nie przejmie, nie przemieni, nie zbliży sercem do Boga. Bez miłości na nic wszelkie nauczanie, gdyż nie przejmie serca, uczucia i woli, może ludzi uczyni teologami, a uczony teolog może być również bezbożnym jak ateista.

„I choćbym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, to niczym jestem".

Nawet wiara — tak wielka, że góry przenosi i cuda czyni, bez miłości niczym jest. Bo wiara bez miłości jest martwą. Wiarą poznajemy tylko Boga, posiadamy Go zaś przez miłość.

I szatan wierzy, ale od Boga jest nieskończenie daleko. Wiara duszpasterza najgłębsza, najsilniejsza, fanatyczna, bez miłości nawet dla tej wiary serc nie zdobędzie, przekonania nie wpoi i z całym nawet swym fanatyzmem wiary będzie duszpasterz niczym: „niczym jestem".

„I choćbym wszystkie moje majętności rozdał na żywność ubogim, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże".

Nawet największe ofiary i poświęcenia na nic się nie zdadzą bez miłości. Te ofiary będą bowiem wypływać z pychy, ambicji, żądzy znaczenia i sławy, chęci rządzenia i zdobywania, jeżeli nie płyną z czystej miłości, by drugich ratować, wspomóc, uszczęśliwić i wtedy nie zdobędą serca, podczas gdy go zdobędzie jeden życzliwy uśmiech, jedno dobre z kochającego serca płynące słowo.

„I choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże".

I jeden duszpasterz zdolny, pracowity, powodowany jednak nie miłością, ale może ambicją, zazdrością, chęcią wywyższenia się nad drugich, może pracować gorliwie całe życie, może się spalić w ofierze dla pracy i obowiązków, może poświęcić życie do ostatniego tchnienia — wszystko to mu nic nie pomoże, nie zrozumieją go, nie pokochają wierni, nie pójdą za nim, nie przejmą się tym, co on naucza i reprezentuje, pod czas kiedy drugi, który szlachetnym swym sercem zdobył miłość, słowo powie — „palcem ruszy" (jak się to mówi potocznie), a pójdą za nim i zrobią wszystko, czego się będzie domagał. I niestety — może on nawet nie będzie świętym, pobożnym, może to i owo będą mu mieć do zarzucenia, a jednak kochają go za miłość i dobre jego serce, podczas gdy ten pierwszy, gorliwy, ale bez serca, będzie pobożnym, świątobliwym asceta, a będzie musiał powiedzieć, że to wszystko „nic mi to nie pomoże".

„Miłość jest cierpliwa".

Droga służby miłości zawsze jest znaczona krzyżem, cierpieniem i ofiarą. Z miłości rodzi się cierpliwość niewyczerpana, bo miłość znosi z radością cierpienie dla tego, kogo kocha. Ona jedna posiada tę cudowną moc przemiany krzyża i boleści w szczęście i radość. Słusznie mówi jeden z powieściopisarzy, że całe szczęście i rozkosze macierzyństwa stanowią nieustan-

ne troski, obawy, niepokoje, poświęcenie, ofiary. Miłość matki ujawnia tu najbardziej jaskrawo tę trudną do pojęcia tajemnicę przemiany cierpienia w rozkosz. Każda miłość dokonuje tej przedziwnej sztuki, dlatego miłość cierpliwą jest.

„Jest łaskawa".

Miłość jest zawsze dobrotliwą, łagodną, życzliwą, nie unosi się gniewem, zawsze przebacza, zawsze jest pełną wyrozumiałości i czyni co może, aby uszczęśliwić tego, kogo kocha.

„Nie zazdrości".

Nie ulega wątpliwości, że nie może zazdrościć niczego dobrego temu, kogo kocha, dla kogo pracuje, bo mu zawsze jak najwięcej dobra i szczęścia życzy, ale nie jest też zazdrosna o to, co drugi dla dobra ukochanych czynić może. „Invidia clericalis" — zazdrość z powodu powodzeń w pracy drugiego jest zawsze dowodem nie miłości, ale egoizmu i zarozumiałości, która siebie wyłącznie szuka.

„Złości nie wyrządza".

Miłość nie czyni nigdy na złość, nie prześladuje nikogo, nie mści się, nie wyczekuje okazji odwetu, bo zbłąkanych owiec nie uważa za wrogów, ale za nieszczęśliwe owce zbłąkane, za marnotrawnych wprawdzie, ale zawsze za synów, za ukochane dzieci.

„Nie nadyma się".

Nadyma się, wynosi, pyszni tylko zarozumiałość i egoizm. Miłość umie się zniżyć, umie w każdym nawet w najbardziej pogardzanym parafianinie uznać i uszanować człowieka i godność nieśmiertelnej duszy ludzkiej.

„Nie szuka swego".

Gdzie się zaczyna zbieranie majątku, skąpstwo i mniej lub więcej bezwzględne zbieranie dochodów, tam się absolutnie kończy wszelka miłość Martwy szkielet miłości martwej mamony, zabija dokoła swym tchnieniem śmierci wszelką szlachetną miłość. Miłość nie tylko „nie szuka swego", ale „swoje" rozdaje, rozdaje hojnie, szczęśliwa, że tym których kocha, może uczynić dobrze.

„Gniewem się nie unosi".

Gniew jest wyrazem obrażonej dumy; miłość obrażona boleje i cierpi, nie gniewa się, nie rodzi żądzy zemsty.

„Nie myśli złego".

Miłość nie tylko nie życzy złego tym, których kocha, nie tyko nie podejrzewa bezpodstawnie o zło, ale też jest ostatnią, która z największą trudnością uznaje bezwzględnie oczywistą winę.

„Nie raduje się z nieprawości".

Wspólnota w złem, rodząca „radość z nieprawości", nie jest nigdy miłością i przyjaźnią, ale sojuszem, który chętnie zawierają zbóje, nienawidzący się wzajemnie.

„Ale weseli się z prawdy".

Co prawdziwe, co prawe, znajduje zawsze w miłości uznanie i radość.

„Wszystko znosi".

Miłość zniesie krzyże, nieszczęścia, niepowodzenia, zawody, zniesie je nawet spokojnie ze strony tego, kogo kocha, a jest to zawód najcięższy i najtrudniejszy do zniesienia.

„Miłość wierzy".

Miłość wierzy i w wielkie swe cele i ideały wychowania i w tego, nad którym pracuje. Choćby wszyscy w niego zwątpili, miłość jeszcze wierzy, jeszcze nie traci nadziei i ufności.

„Wszystkiego się spodziewa".

Oto cudowny i tak zbawienny w swoich skutkach wielki optymizm miłości, która pomimo nieszczęśliwych prób i zawodów nie wątpi, zwłaszcza nie wątpi w młode serce, że pomimo ciężkich upadków, można je jeszcze podnieść i uszlachetnić.

„Wszystko przetrwa".

Jakże wielkich poświęceń domaga się często miłość, a zwłaszcza miłość matki, miłość wychowawcy, miłość duszpasterza. Ale też tylko miłość może dać moc do ponoszenia tych ciężkich trudów i ofiar, bo miłość jest tym czynnikiem, który te trudy i poświęcenia równoważy poczuciem szczęścia z dobra tych, których się kocha.

„Miłość nigdy nie ustaje: chociaż proroctwa się skończą".

Ostatnia część tego prawdziwego hymnu o miłości zdradza najwyraźniej rodzaj tej miłości, o którą chodzi św. Pawłowi. Chodzi tu o tę miłość, która współzawodniczy z charyzmatami proroctwa i języków, a były one udzielane wyłącznie dla celów zbawienia dusz i kierowania nimi do Boga. Te funkcje spełnia

tylko miłość apostolska i duszpasterska. I ta właśnie miłość jest w stanie zastąpić dar proroctwa, udzielony tylko początkowej fazie rozwoju Kościoła. Teraz ma go zastąpić miłość, która daje natchnienie w kierowaniu duszami, ona zdolna jest w dusze ukochane tchnąć Bożego Ducha, dlatego nie może zginąć w Kościele, choć znikł dar proroczy.

„Chociaż dar języków ustanie".

Ona też zastąpi duchowy dar mowy (o którym przepowiada św. Paweł — że i on zaniknie), gdyż daje natchnienie słowom, daje im cudowną moc zdobywania serc, jeżeli słuchacze odczują, że przemawia do nich serdeczna miłość i pełne dla nich życzliwości serce.

Kiedy zabrakło Kościołowi cudownego daru wlanej przez Boga w umysł mądrości, kiedy następcy apostołów muszą z trudem zdobywać konieczną im w duszpasterskiej pracy wiedzę, nie mogą bez serdecznej miłości ani tej wiedzy zdobyć, ani jej w zastosowaniu praktycznym należycie wyczerpać, tylko bowiem miłość ożywia słabnącą wciąż gorliwość w studium teologii, tylko miłość podaje najlepsze sposoby i środki udzielenia tej wiedzy wiernym, tylko miłość rozporządza potęgą intuicji, przewyższającej w swych rezultatach mozolne badania (nawet genialnego) rozumu, któremu brak serca.

Na zakończenie wylicza św. Paweł trzy potęgi, stanowiące istotę aktywności nadprzyrodzonego życia: wiarę, nadzieję i miłość i dodaje, że jednak najważniejszą z nich jest „miłość", albowiem kiedy wiara i nadzieja przemienią się w szczęśliwe oglądanie Boga, jedyna miłość pozostanie tym, czym była.

Na tym się kończy ten cudowny w swej głębi i natchnieniu traktat św. Pawła o psychologii miłości.

4. Zastanawiającą jest rzeczą, że miłość (jak to wyraźnie stwierdza św. Paweł) zastępuje pod pewnym względem mądrość, wiedzę i doświadczenie. Uczciwa, szlachetna, chrześcijańska matka potrafi dobrze wychować dzieci, choć nie posiada żadnych pedagogicznych wiadomości, choć nie posiada doświadczenia i wykształcenia, a tak często bywała nawet analfabetką.

Tę tajemnicę tłumaczy psychologia faktem intuicji.

Nie wszyscy psychologowie pojmują jednako intuicję. Nie mogą jej trafnie określić ci, którzy jako intelektualiści, nie posiadając uczucia, nie mogą też w myśleniu operować intuicją,

a w rezultacie nie mogą mieć o niej jasnego pojęcia. Tak np. wspomniany poprzednio szwajcarski psycholog Jung [1]) określa intuicję jako poznanie prymitywne, polegające na niezwykle silnym zobrazowaniu fantazji.

Intuicja jest jednak poznaniem niezwykle jasnym i często głębokim, uskutecznionym formalnie przez rozum, ale spowodowanym i wywołanym wyłącznie przez uczucie. Obok jasności i głębi, do której poza intuicją dochodzi przeważnie tylko nieprzeciętna inteligencja, geniusz i wykształcenie tym się jeszcze różni rezultat poznania przez intuicję od poznania przez rozum, że rozum może dojść do tego rezultatu przez długie i mozolne badanie, podczas gdy intuicja tę mozolną drogę badań jakby przeskakuje i bez jej pośrednictwa dochodzi do tychże samych rezultatów w poznaniu i ujęciu prawdy. Jest jakby jasnowidzeniem, odkrywającym w pozornie cudowny sposób tajemnice.

Tę niezwykłość dróg i rezultatów w poznaniu intuicyjnym można psychologicznie wytłumaczyć w ten sposób, że silne uczucie powoduje niezwykle silne napięcie zdolności rozumowych, które w wypadku tego niezwykłego natężenia wydają tak niezwykłe rezultaty w odkryciu i pogłębianiu prawdy. Uczucie rzuca na ukochany przedmiot jakby skoncentrowane snopy światła, rozpraszające wszelkie niejasności i mroki, których rozum sam z siebie nie jest zdolny usunąć. Koncentracja uczuć na danym przedmiocie powoduje też i długotrwałą koncentrację myśli o tym przedmiocie, myśli zarówno świadomych, jak też i podświadomych. Ponieważ praca myśli w podświadomości odbywać się może i we śnie i na jawie, i to przez długie okresy czasu, przeto pominięcie zwykłej drogi: długich i trudnych rozumowań w dojściu normalną drogą do rezultatów odkrycia i zrozumienia danej prawdy — może być tylko złudnym pozorem, albowiem droga ta mogła była faktycznie zostać przebyta, ale w podświadomości, dlatego jej rezultaty mają pozór cudownego natchnienia czy objawienia.

A więc również i do pracy duszpasterskiej należy zastosować słowa, odnoszące się do wiary, że kropla miłości więcej znaczy niż przestudiowanie setek uczonych książek. Duszpasterskie drogi pracy, jej środki i metody są tak różnorodne,

---

[1]) C. G. Jung: „Psychologische Typen".

jak nieskończenie różnorodne są warunki życiowe czasu, środowiska oraz indywidualnego charakteru. Nauka i wiedza nie potrafi wszystkiego przewidzieć i określić. Miłość jednak jest nieskończenie przemyślna i ona jedna potrafi znaleźć drogę tam, gdzie rozum widzi tylko bezdroże i ona jedna potrafi zgłębić, zrozumieć i odczuć to, co dla suchego rozumu wydaje się błahe, obojętne, niezrozumiałe, a co w istocie dla duszpasterstwa posiada głębszą, ukrytą wartość. Nie koniecznie ludzie najmędrsi byli najlepszymi duszpasterzami, byli zaś nimi zawsze ludzie o dobrym, szlachetnym, pełnym miłości sercu, chociaż w innych dziedzinach mieli często dość duże braki.

5. Kierownictwo dusz różni się zasadniczo od jakiegokolwiek kierownictwa w społeczeństwach świeckich. Wszelkie społeczne organizacje pozareligijne osiągają zasadniczo swoje cele przez zewnętrzne podporządkowanie się ich członków prawom i władzy. Dla celów religijnych osiągnięcie takiego rezultatu jest niczym. W religijnej społeczności Kościoła musi każdy myśleć, chcieć i czuć tak, jak tego wymaga Ewangelia. Duszpasterz musi kierować nie tylko zewnętrznymi czynami, ale myślą, chęcią, wolą i sercem wiernych, a tego nie może osiągnąć, jak tylko miłością, bo tylko miłość otwiera dusze i serca wiernych. Duszpasterz musi zdobyć wiarę i zaufanie wiernych, jeśli ma wpoić w ich dusze przekonanie religijne i silne życiowe zasady, a bezwzględną wiarę i bezwzględne zaufanie rodzi tylko miłość, bo tylko miłość: „Wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa". Jest zaś rzeczą psychologicznie niemożliwą, by miłość wiernych mógł zdobyć człowiek bez serca. „Haris tiktei harin" — mówi przysłowie greckie — tylko miłość może wywołać miłość.

Instynkt samozachowawczy odczuwa życie (bezwiednie i podświadomie) jako walkę o byt, w której całe otoczenie, zarówno fizyczne (z jego potęgami i tworami natury) jak też i otoczenie moralne (ze wszystkimi, z którymi to życie wchodzi w stosunek) — jest zarówno pomocą jak i siłą wrogą w tej walce. Służą jedni drugim, ale równocześnie i przeszkadzają, zajmując miejsce i używając dobra, których ilość jest ograniczona. Z tego punktu widzenia instynkt samozachowawczy patrzy często świadomie na drugich jako na wrogów dotąd, dokąd się nie przekona o ich życzliwości i miłości. A więc wszystko, co pochodzi od jawnego czy ukrytego wroga, czy nawet czło-

wieka obojętnego, nieznanego, musi być przyjmowane z obawą i rezerwą w myśl zasady: „Timeo Danaos et dona ferentes". Dopiero miłość daje absolutną gwarancję, wykluczającą wszystko, co może być wrogie i niepewne. Dlatego z wiarą i zaufaniem przyjmujemy wszystko dopiero od tego, o kim wiemy, że ma dla nas życzliwe i przyjazne serce. Dziecko, kierujące się tylko instynktem, boi się każdego nieznanego człowieka i od każdego obcego ucieka w objęcia matki.

6. Było by to za dużo, gdyby się powiedziało, że miłość wszystko może. Może ona jednak bardzo wiele, może o wiele więcej niż wszystkie inne środki wychowawcze, jakimi może rozporządzać duszpasterz w stosunku do wiernych, a zwłaszcza w stosunku do młodzieży. Bo jeśli rzadko znajdzie się człowiek dorosły, który potrafi się oprzeć działającej na niego potędze dobroci i miłości, to już najwięcej ulega ich wpływowi młodzież, żyjąca sercem i uczuciem.

Jako proboszcz postanowiłem sobie jednego ze szkolnych uczniów wychować na przyszłego prezesa Stowarzyszenia młodzieży. Wybór mój padł na ucznia klasy 5, który uchodził za najgorszego w całej szkole. Naukę szkolną opuszczał często i włóczył się po wiklinach nad Dunajcem, obserwując naturę. Nie uczył się, w szkole zachowywał się źle, nienawidził jednej z nauczycielek, której stale dokuczał, a wreszcie zorganizował przeciwko niej bunt całej klasy. Obok jednak tych wad i zdrożności stwierdziłem u niego walory osobiste, które zadecydowały o jego wyborze. Był to chłopiec zdrowy, silny, dobrze rozwinięty, a nie trudno było stwierdzić w szkole, że jest zdolny i inteligentny. Że posiada dobre, szachetne serce, przekonałem się z faktu, że był życzliwym i usłużnym dla kolegów, a kiedy otrzymał raz list od ojca, będącego na robotach zagranicą, był z tego taki dumny i szczęśliwy, nosił ten list ze sobą i pokazywał go wszystkim kolegom. Po awanturze z ową nauczycielką, kiedy wszyscy wychowawcy wyrażali swoją bezradność wobec tego zepsutego chłopca, porozmawiałem z nim na osobności i zapytałem, by mi w zaufaniu naprawdę szczerze powiedział, dlaczego to zrobił. — „Bo ta pani — powiedział — lubi tylko dziewczęta, a nas chłopców nie lubi". — Widziałem więc, że mu nie chodzi ani o noty, ani o wymagania szkolne, ale o dobroć i o serce. W przeprowadzeniu buntu całej klasy wykazał zdolności organizacyjne i zdolność przewódcy. Obserwowałem go,

jak nie chcąc nakładać ćwierć kilometra drogi do mostu, przechodził przez Dunajec, kolując i omijając tak umiejętnie głębsze prądy, że przechodził bezpiecznie, nie zdejmując niczego z ubrania. W tym wypadku wykazał spryt, przedsiębiorczość, odwagę i zaradność życiową. A że się nie uczył, że się źle zachowywał, winne temu były okoliczności i brak jakiejkolwiek opieki i kierownictwa. Po rozważeniu tych wszystkich jego przymiotów wybór był zdecydowany. Powiedziałem mu: „Chcę cię wziąć na ministranta. Rozumiesz jednak, że abyś nim mógł zostać, musisz należeć do najlepszych uczniów w szkole. Masz przeszło pół roku czasu". Propozycję przyjął z ogromną radością i wdzięcznością i zmienił się tak dalece, że kiedy po pół roku zapytałem jego klasy, kogo by uważali za najodpowiedniejszego na ministranta, wszyscy uczniowie głosowali za nim. W tej niezwykłej i tak nagłej zmianie wykazał znów ambicję i siłę woli, a zarazem wielką łatwość kierowania sobą, ale tylko sercem i miłością.

Praca wychowawcza, ograniczona celowo w swym pierwszym stadium tylko do zetknięcia się osobistego i w zakrystii, musiała zostać przerwana z powodu opuszczenia przeze mnie parafii. W czasie uroczystego pożegnania z parafią w domu parafialnym wręczył mi przez kolegę list z wyrazem swego przywiązania i wdzięczności za zajęcie się nim. Miał wtedy lat trzynaście. Nie miałem już możności porozmawiania z nim — napisałem więc list do niego i przesłałem mu fotografię, o którą prosił. Na ten list otrzymałem następującą odpowiedź:

„Mój najdroższy Księże Doktorze! Za list, który otrzymałem, wierz mi, że nie mam tak serdecznych słów, bym Ci mógł podziękować za Twe tak zawsze dobre serce i pamięć o mnie, Najukochańszy Księże Doktorze! Jeszcze w swym życiu nie ucieszyłem się tak niczym, jak Twoim, kochany Księże Doktorze — listem. Wycałowałem Cię na tej drogiej mi fotografii, a i zarazem list tak radosny dla mnie. Moja uciecha nie miała granic, śmiałem się, skakałem i płakałem z radości i nie wiem, czy jeszcze kiedy będę tak szczęśliwym — jak w ten dzień, jak ten list dostałem. Fotografię jużem dał sobie oprawić i mam ją nad swoim łóżkiem i tak bardzo się z niej cieszę.

Ja, Księże Doktorze, zawsze Cię tak bardzo kochałem i nie mam na świecie droższego mi człowieka, jak Ty Księże Doktorze, usłucham Cię, będę dobry, do szkoły też będę chodził i u-

czył się. Boże mi dopomóż, bym mógł być dobrym chłopcem, bym się nie zawstydził wobec Ciebie i nie zasmucił Cię niczym, mój najdroższy Księże Doktorze. Daj mi też jeszcze o Boże doczekać, bym mógł Księdza Doktora wnet zobaczyć i choćby chwilę być razem.

Jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać! — za wszystko i proszę bardzo, by Ksiądz Doktór nie zapomniał o mnie, bym mógł się tak zawsze cieszyć. Ja o Tobie, Księże Doktorze, zapomnieć nie potrafię i Ciebie proszę, kieruj mym życiem, bym mógł służyć Panu Bogu i Ojczyźnie. Ślę serdeczne pozdrowienia i całuję Twe ręce, Księże Doktorze. Kochający Cię zawsze".

Te wszystkie tak silne postanowienia życiowe, wyrażone w liście przytoczonym, są dowodem potęgi wpływu miłości na życie młodzieży, tym więcej, że z mojej strony celowo nie usłyszał on nigdy upomnienia: „służ Bogu", „bądź dobrym", „ucz się" i t. p. Chodziło o to, by on sam zupełnie samodzielnie myślał o tym i trapił się o to, jakim musi być, jak musi postępować, by się „nie potrzebował (jak pisze) zawstydzić". Moralizowanie w formie przytoczonych upomnień wskazałoby mu łatwiej drogę, ale pozbawiłoby jego postanowienia tej siły i tej wartości uczuciowej i życiowej, jaką im nadało samodzielne ich obmyślanie i sformułowanie.

Że jednak miłość nie wszysko może, niech na dowód posłuży list pisany do mnie przez chłopca osiemnastoletniego, który zakończył życie tak ponuro i tak tragicznie, że trudno sobie coś gorszego wyobrazić. Nie był to jednak chłopiec ze wsi. Warunki życia chłopca wiejskiego byłyby stanowczo wykluczyły możliwość takiego końca. Już sam przymusowy zupełny brak zajęcia (co u chłopca na wsi jest nie do pomyślenia) musiał w okresie dojrzewania zdeprawować młodzieńczą duszę, bo przeciw tej deprawacji bezczynności nie mogła go obronić zadawana mu (przez zacnego zresztą ojca) bezcelowa praca: przetaczanie wielkiego kamienia z jednego końca domu na drugi i z powrotem.

„Najdroższy Księże! Gdyby Ksiądz nie był stanął na drodze mojego życia, byłbym z pewnością policzony między samobójców, a w najlepszym razie byłbym ateuszem. Dlatego Bóg na sądzie ostatecznym policzy to Księdzu i wynagrodzi.

Przed poznaniem Ks. Doktora stan mojej duszy był tak zatrważający, jak nigdy później. Zawsze będę pamiętał, że po-

mimo iż sam byłem w tak strasznym położeniu, szerzyłem to zepsucie między swoich rówieśników. Jeden z nich dotąd nie może zapomnieć, jak dałem mu pierwszą dawkę trucizny, która go niejednokrotnie powaliła. Zwierzałem mu się najpierw, że przestałem się modlić, przestałem wierzyć w Boga i drwiłem z wiary katolickiej. Nakoniec, gdy on już przywykł do tego rodzaju rozmów, zwerbowałem go i już z jego pomocą zacząłem gorszyć dziewczęta. Utworzyłem koło z kilku chłopców i dziewcząt. Nie uznawałem złego. Razem z innymi chłopcami poznałem Ks. Doktora, a po jakimś czasie zacząłem z nimi przychodzić do Ks. Doktora. Zobaczyłem Księdza cichego, pobożnego, a po nabożeństwie gromadzącego koło siebie dzieci i rozmawiającego z nimi serdecznie. Dotychczas widziałem dużo księży, ale idących obojętnie koło dzieci, nawet w szkole, a jak mówiących, to zimno a z potrzeby. Zacząłem więcej myśleć i przyglądać się Ks. Doktorowi. Zaczynam zwracać uwagę na rozmowę i rodzi się we mnie potrzeba osobistego zetknięcia się z Księdzem, bo dotychczasowe życie wydaje mi się mniej zajmującym. Rodzi się również sympatia. Poświęcałem już mniej czasu dla kółka, które zaczyna się chwiać i rozlatywać, coraz mniej interesują mnie panienki. Żyję między dobrem a złem. Budzi się we mnie dla Ks. Doktora szacunek i miłość, a następnie rodzi się we mnie potrzeba modlitwy. Z początku zaczynam dziękować Bogu za miłość, następnie zaczynam rozważać, ile ja złego zrobiłem i budzi się żal i potrzeba poprawy, nie tylko siebie, ale i zgorszonych przeze mnie. Dowiaduję się, że najlepiej poprawić przykładem, ale spotykają mnie wyśmiewiska i żyję raz w grzechu, raz w poprawie. I byłbym zapewne na nowo powrócił do złego, ale już czuwa nade mną Ks. Doktór, raz karci mnie, raz pociesza i w ten sposób swoją siłą utrzymuje mnie nad falą. Następuje okres, żyję dość długi czas bez grzechu. Ale nie zdaję sobie z tego sprawy, popadam w nałóg czytania książek i zaczynam się nie uczyć. To też mnie zgubiło. Pożyczanie książek styka mnie i spoufala z rozmaitymi leniuchami i chłopcami zepsutymi. Ci rozbudzają we mnie złe instynkty i ciskają na nowo w błoto. Zapoznają mnie z koleżankami. Z tego chaosu już trudno mnie wydźwignąć głosem miłości, bo ten słabo, coraz słabiej mnie dolatuje. Głosem rozsądku? Tego nie mam. Głosem rozkazu? Zanadto się rozbrykałem. Zło zanadto dobry materiał napotkało we mnie.

Wszysko mnie zawodzi, nie mogę znaleźć zajęcia. Dochodzę do takiej boleści, że cieszyłbym się, gdyby mnie śmierć zabrała. Zrezygnowałbym z nieba, gdybym mógł uniknąć piekła przez samobójstwo. Gdybym nie miał silnej wiary, dawno zdobyłbym się na krok wiodący do piekła. W takim stanie żyję i cierpię, bo wiem, żem sam to zło sprawił, że mogę być tylko na usługach drugich i całe życie zmarniłem. Staram się poprawić, aby zyskać boskie miłosierdzie".

Już ten list pozwala przeczuć ostateczną życiową katastrofę tego nieszczęśliwego chłopca. Ufając jednak nieskończonej dobroci Boga, który w sądzie Swoim uwzględni niezmiernie niebezpieczną naturę tego chłopca i poważne błędy, jakie w kierowaniu nim zostały popełnione, polecam go Bożemu miłosierdziu, które sobie walką ze sobą (jak sam to pisze) pragnął zyskać.

7. Miłość przybiera różne formy, a każda z nich posiada (obok pewnych cech wspólnych wszystkim postaciom miłości) pewne cechy specjalne, sobie tylko właściwe. Inną jest miłość narzeczonych, inną małżonków, miłość matki do dziecka, różni się bardzo od miłości ojca, miłość dla brata posiada inne cechy niż miłość dla przyjaciela.

W stosunku duszpasterza do męskiej młodzieży miłość duszpasterska może przyjąć jedną z trzech form miłości: ojcowską, koleżeńską lub przyjacielską, może też być pewnego rodzaju pomieszaniem wszystkich tych form z mniejszą lub większą przewagą jednej formy.

Której z tych trzech form należy dać pierwszeństwo?

Miłość ojcowska mieści w sobie cechy powagi, pewnej odległości duchowej, ze strony zaś wychowanka cechę szacunku, czci i wdzięczności. I te momenta są tu przeważające, dlatego stanowią pewnego rodzaju zaporę utrudniającą zbliżenie i tę serdeczną poufałość, z której jedynie rodzi się szczerość i otwartość, tak nieodzowna duszpasterzowi w kierowaniu duszą młodzieńca. Mówi przysłowie, że „nie ma miłości bez poufałości", a przysłowie to przynajmniej o tyle jest prawdziwe, że brak poufałości, jeżeli nie uniemożliwia, to przynajmniej ogromnie utrudnia miłość.

Miłość koleżańska, stawiająca obie strony zupełnie na jednym poziomie, na którym zupełnie znikają różnice wieku, zadań i stanowiska, otwiera najszerzej pole szczerości i zaufa-

nia, ale wyklucza w znacznej mierze szacunek, cześć i możliwość pewnego rodzaju kultu ideału, jaki jest nieodzowną potrzebą młodzieńczej duszy. W tego rodzaju formie stosunku duszpasterz straciłby na powadze, osłabiłby możliwości dobrego wpływu.

Pozostaje do wyboru miłość w formie przyjaźni, która mieści w sobie serdeczność przywiązania, poufałość pełną szczerego oddania, a zarazem nie wyklucza kultu przyjaciela jako ideału najgłębszego szacunku i czci synowskiej. I te ostatnie czynniki, które w miłości czysto ojcowskiej onieśmielają i oddalają, w miłości przyjacielskiej jeszcze bardziej młodzieńca do osoby duszpasterza przywiązują i zbliżają. Chłopiec tym serdeczniej kocha, im bardziej może kogoś czcić, im wyżej cenić, im lepiej go szanować.

8. Przyjaźń może mieć nieskończoną ilość stopni i odcieni, od zwykłej życzliwości dla człowieka prawie obcego aż do bardzo głębokiego przywiązania i miłości. Ze wszystkimi jednak formami przyjaźni złączone jest pewne niebezpieczeństwo spoufalenia, a co za tym idzie pewnego obniżenia powagi i autorytetu duszpasterza. Jest to jednak „malum necessarium", którego korzyści przewyższają znaczenie wynikłe z tego szkody. Był okres czasu, kiedy tego rodzaju stosunek serdeczniejszej przyjaźni duszpasterza do młodzieży nie był wcale wskazany, a nawet byłby dla celów duszpasterskich raczej szkodliwy. Kilkudziesięcioletni okres rozwoju kultury i demokracji niebezpieczeństwo to usunął i wskazał zupełnie nowe drogi. Powaga autorytetu samego w sobie zmalała, natomiast wzrosło znaczenie walorów osobistych, których dzisiejsza młodzież szuka w pierwszym rzędzie u duszpasterza, a do tych walorów zalicza przede wszystkim dobroć i szlachetność serca, którego nie pozna i nie uzna bez osobistego zbliżenia do duszpasterza.

Stopień przyjaźni musi duszpasterz umiejętnie dostosować do kultury młodzieży w swej parafii, a zawsze musi się strzec wszystkiego, co by jego powagę wobec młodzieży obniżyło. Może brać udział w zabawach młodzieży, ale nigdy w takich, które by go ośmieszyły, może i powinien być wesołym, może żartować, ale nie powinien odgrywać roli błazna dla rozśmieszania chłopców.

Inne niebezpieczeństwo może wyniknąć z ambicji, zarozumiałości i zazdrości chłopców. Może się zdarzyć, że ktoś będzie

się starał o zbliżenie i przyjaźń duszpasterza nie z potrzeby serca, ale z ambicji, by tym zaimponować drugim. W innych wypadkach ujawni się zawiść i zazdrość o drugich, każda bowiem miłość dąży do pewnej wyłączności, nie należy więc nigdy jawnie okazywać szczególniejszych wyróżnień i sympatij.

Zbyt wielkie napięcie uczucia miłości i przywiązania z równoczesnym silnym napięciem prądu rozwijających się w okresie dojrzewania instynktów, może też spowodować katastrofę „krótkiego spięcia" tych prądów, które zawsze ze sobą sąsiadują. Dlatego w przyjaźni wobec młodzieży musi duszpasterz unikać wszelkich pozorów babskiej i dziewczęcej słodkiej czułości i pieszczotliwości, a cały stosunek ująć w formy prawdziwej męskiej przyjaźni, opartej na duchowych, a nie zewnętrznych walorach.

Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo grożące duszpasterzowi w tej dziedzinie, a mianowicie niebezpieczeństwo zawodu, rozczarowania i zniechęcenia. Bo miłość wszystkiemu wierzy i wszystkiego się spodziewa i niestety tak często nie przypuszcza zawodu. I oczywiście powinna wszystkiemu wierzyć i wszystkiego się spodziewać — ale równocześnie zawsze liczyć się z tym, że zawiedzie nawet ten, któremu najbardziej ufamy. Nie ma człowieka, którego można być absolutnie pewnym. Z takim nastawieniem wobec przyszłości nie będą rzeczą niebezpieczną te zawody i rozczarowania, jakie zawsze w stosunkach z ludźmi nastąpić muszą. Nie trzeba nigdy liczyć ani na trwałość przywiązania, ani na wdzięczność, bo ostatecznie nie pracujemy ani dla przywiązania, ani dla wdzięczności, ale dla tych celów, które się dopiero w wieczności opłacają.

9. Po dostatecznym zrozumieniu potrzeby a nawet konieczności duszpasterskiej miłości w religijnym kierownictwie młodzieży nasuwa się pytanie, jak obudzić w sobie tę miłość, skąd jej zaczerpnąć, jakie są więc źródła tej miłości?

Pierwszym źródłem miłości jest naturalne, wrodzone usposobienie, naturalna skłonność do życzliwości wobec drugich, zwana potocznie posiadaniem dobrego, czułego i szlachetnego serca. Są ludzie, którzy tej wrodzonej skłonności nie posiadają, względnie prawie że jej nie posiadają, ale tacy nie posiadają też z wszelką pewnością i tego, co nazywamy powołaniem kapłańskim. Nie nadają się na duszpasterzy ludzie o absolutnej

przewadze i wyłącznym panowaniu w psychice rozumu i woli; pierwsi dlatego, że są zimni i chłodni, bez uczucia, bez serca, drudzy dlatego, że zawsze zmierzają do panowania despotyzmem i tyranią, nie licząc się z niczym i z nikim. I pierwsi i drudzy są zarozumiałymi egoistami, a brak uczucia i serca należy do najgorszego gatunku pewnego rodzaju duchowego kalectwa. Mogą tego rodzaju ludzie być pożytecznymi dla ludzkości organizatorami, wodzami, uczonymi, odkrywcami, myślicielami, filozofami, nie mogą zaś być nigdy wychowawcami i duszpasterzami.

Drugim źródłem duszpasterskiej miłości jest poznanie młodzieży. Bliskim staje się nam tylko to, co poznamy, a drogim to, co przez poznanie nauczymy się cenić. Przyczyną obojętności wobec drugich jest to, że ich nie znamy, że nie wnikamy w ich duszę, że nie zaglądamy w ich serce. Znajomość wewnętrznych przeżyć, walk i trosk, cierpień, myśli i uczuć musi obudzić zrozumienie i sympatię, a z nią życzliwość i miłość, tak że u głębszych myślicieli można się spotkać niejednokrotnie z twierdzeniem, że „poznać — to znaczy pokochać", ale musi to być poznanie osobiste i indywidualne, oparte na osobistym zetknięciu i obcowaniu. Są natury i usposobienia, które na poznaniu bliższym i osobistym zetknięciu tylko tracą i wywołują nie sympatię, ale antypatię; takie natury stanowią tylko pewien mały odłamek ogółu, który po bliższym zetknięciu zyskuje zrozumienie i sympatię. Ale nawet i tamci, posiadający tak nieszczęśliwą naturę, właśnie z powodu tego, że są przez wszystkich nielubiani, winni zyskać współczucie duszpasterza, a może ich w znacznej mierze przerobić i uszlachetnić przywiązanie i przyjaźń dla duszpasterza.

Trzecim wreszcie źródłem miłości jest łaska i nadprzyrodzona miłość Boża, która wznosi się ponad ziemskie korzyści, obrachunki, przyjemności, względy, sympatie i antypatie i w każdym bliźnim widzi droższe i cudowniejsze niż cały ogromny wszechświat, Boże dzieło — duszy nieśmiertelnej i kryjąca się za nią w każdym pojedynczym wypadku postać Stwórcy i Zbawiciela, powtarzającego ustawicznie te dziwne słowa: „mihi fecistis".

10. Nie zdała by się jednak na nic miłość duszpasterza dla młodzieży, gdyby tej miłości nie umiał czy nie zechciał okazać.

Największy pedagog chrześcijański, św. Jan Bosco, który całą metodę wychowawczą opierał na miłości, powtarzał wielokrotnie [1]):

„Nie wystarczy kochać młodzież, którą się wychowuje, musi ona i widzeć i czuć, że jest kochaną".

Jeden z powieściopisarzy [2]) opisuje albo zaobserwowane, albo intuicją poetycką świetnie odczute wrażenie, jakie na chłopcu wywarła serdeczna miłość, okazana mu przez duszpasterza. Poczciwy proboszcz zajmuje się losem czternastoletniego wiejskiego chłopca i wysyła go do gimnazjum. Przy pożegnaniu robi nad nim znak krzyża i całuje go w głowę. „Wówczas stało się we mnie coś dziwnego. Nie zapłakałem, ale ryknąłem głosem wielkim i rzuciłem się do nóg mego dobroczyńcy. Podniósł mnie i ucałował raz jeszcze. O dobry, szlachetny, poczciwy księże! Póki żyć będę, wdzięczność moja dla cię nie wygaśnie. Daleś mi przyszłość, wspomagałeś, pchnąłeś na drogę dobrą, ale to wszystko nic w porównaniu ze skarbem, jaki się mieścił w twoim błogosławieństwie i pocałunku ojcowskim. Zniżyłeś się do mnie, sieroty ubogiego, który nigdy żadnej pieszczoty nie znał. Przycisnąłeś mnie do serca. Od tej pory czułem w sobie zmianę na lepsze, jakiś świat zupełnie nowy i piękny otworzył się przede mną. Poznałem w sobie godność ludzką i jeżeli w moim późniejszym życiu były jakie dobre uczynki, jeżeli w sercu mym wyrosły i utrwaliły się przekonania i zasady uczciwe, to tylko dzięki temu pocałunkowi zacnego i szlachetnego człowieka.

Szedłem ścieżką poza ogrodem, przez łąkę ku figurze, dumny jak król, z piersią przepełnioną uczuciem radości. Łąka mi pachniała, słońce promieniało, a wszystko dokoła było takie piękne, takie jasne i uśmiechnięte, że mi łzy szczęścia wyciskało z oczu. Rozpisałem się nieco obszerniej o tym momencie, gdyż był jedynym punktem jasnym w moim życiu szarym i powszednim. Milszych wzruszeń, rozkoszniejszych wrażeń nie miałem. Ów pocałunek, złożony na czole sieroty, pozostał zawsze gwiazdą, która mi do samej śmierci przyświecać będzie.

---

1) Dr Konrad Metzger: „Katholische Seelsorge der Gegenwart". Str. 139.

2) Klemens Junosza: „Z papierów po nieboszczyku czwartym". Warszawa 1895. Str. 26—30.

Jużem cię od tego czasu nie widział, dobrodzieju mój szlachetny, już kamienny krzyż na grobowcu twoim mchem obrósł, a ja cię zawsze pamiętam, kocham, czczę i modlę się za twoją duszę przezacną".

Serdeczny uścisk ręki, dobre, życzliwe słowo, pochwała choćby siły i wzrostu, jeżeli już nie ma czego innego do pochwały, słowo uznania za jakiś czyn dobry, złożenie życzeń w dniu imienin, ewentualnie odprawienie mszy św., nawiedzenie w słabości, w ogóle odwiedzenie w domu, napisanie słowa na kartce z jakiejś podróży, szklanka herbaty i kawałek chleba lub jakiś owoc, mała pamiątka z dedykacją w postaci jakiejś książeczki czy nieużytecznej już w bibliotece książki, wyrażenie współczucia w jakiejś przykrości — to są owe drobne, niby nieznaczne, małe ale tak ważne objawy i dowody życzliwości i miłości, które zdobywają wdzięczność i serce chłopca.

Pieniędzy chłopcom się nie daje, ani nie pożycza. Biednemu lub sierocie, a wreszcie chłopcu, który dla dobrych spraw wiele poświęcił, wypada czasem dać podarunek czegoś z ubrania lub w ogóle czegoś, co jest mu potrzebne, a czego nie ma.

Te materialne ofiary będą jednak tylko małą cząstką wielkiej ofiary życia, na którą złożą się: praca, trud, poświęcenie, serce, uczucie i miłość, której żaden duszpasterz nie będzie żałował, gdyż będzie to ofiara złożona:

dla chwały Bożej,

dla dobra i zbawienia polskiej młodzieży.

Literatura.

A. UKŁAD RZECZOWY.

I. Duszpasterstwo młodzieży [1]).

1. Pius XI.: Encyklika „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży". („Currenda", Tarnów 1930, Nr. IV.).
2. Ks. Dr. St. Dutkiewicz: „Duszpasterstwo młodzieży pozaszkolnej". Wyd. II. Tarnów 1920 [2]). (Wyd. I w r. 1912).
3. Ks. Andrzej Paryś: „Duszpasterstwo stanowe wśród młodzieży męskiej i żeńskiej". (Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Krakowie" w r. 1928). Kraków 1929 r. Str. 169.
4. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych". Poznań 1938 r.
5. Ks. W. Adamski: „Zasady duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej". Poznań 1925 r.
6. J. Hoffmann: „Die Erziehung der Jugend in den Entwickelungsjahren". Freiburg 1913.
7. Karl Mosterts: „Jünglingsseelsorge". Freiburg (Herder) 1923 r. [3])

[1]) Nie istnieje dotąd w żadnym języku dzieło traktujące całokształt duszpasterstwa męskiej młodzieży wiejskiej. Wymienione dzieła odnoszą się prawie zupełnie wyłącznie do młodzieży miejskiej. Dla uczonych (a nawet dla pisarzy świeckich), przebywających wyłącznie w miastach, wieś jest „Terra ignota".

[2]) Jest to jedna z pierwszych prac traktujących o duszpasterstwie młodzieży. Zawiera do dziś aktualne, praktyczne wskazówki duszpasterskie. Autor był jedną z wybitniejszych osobistości polskiego kleru (był proboszczem w Żegocimie, potem kanonikiem kapituły tarnowskiej i rektorem Seminarium duchownego). Pełen gorliwości energii czynu, a zarazem Bożego ducha, wywarł wielki wpływ na przedwojenne pokolenie kapłanów, których był wychowawcą. Jest też autorem dzieła o przygotowaniu się na śmierć kapłana.

[3]) Literatura zagraniczna zwłaszcza niemiecka przytoczona jest z obowiązku naukowego. W dziedzinie jednak duszpasterstwa zarówno naukowego, jak jeszcze więcej praktycznie przynosi ona bardzo mało. Jedno dzieło Ks. Królickiego: „Ideał kapłana" (Homo Dei), przedstawia objektywnie, dla swojej treści większą wartość, niż wszystkie dzieła niemieckie duszpasterskie razem wzięte.

8. Dr. Emil Winkler: „Religion und Jugenderziehung in den Entwickelungsjahren". Freiburg (Herder) 1929 r. [1])
9. Christiansen Wilh.: „Das Jugendpfarramt". Kiel 1921 r.
10. Hoffmann J.: „Handbuch der Jugendkunde und Jugenderziehung". Freiburg 1922r.
11. „Ladjugend und Seelsorge". (Referaty kursu duszpast.: „Dorfseelsorgewoche in Hubertendofr"). Wien 1935 r.
12. Karl Maier: „Dorfseelsorge". Freiburg 1937 r.

II. Środowisko wiejskie.

13. Stanisław Rychliński: „Badanie środowiska społecznego". Warszawa 1932 r.
14. Dr. Florian Znaniecki: „Socjologia wychowania". Poznań 1928—1930 r.
15. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Psychologia religii wsi polskiej". Ateneum Kapłaskie 1938 r., zeszyty 3 i 4 Włocławek.
16. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Kościół a rodzina" („Katolicyzm a rodzina"). Poznań 1935 r.
17. Władysław Orkan: „Listy ze wsi". Warszawa (Gebetner) 1925 r.
18. Adam Fischer: „Lud polski". Lwów (Ossolineum) 1926 r.
19. Oskar Kolberg: „Lud". Kraków 1874 r.
20. Józef Wieśniak: „Wici, Agraryzm, Siew". Kraków 1937 r.
21. Józef Chałaciński: „Młode pokolenie chłopów". Warszawa 1938 r.
22. Jur Leżeński: „Wieś o sobie". Poznań (Ostoja).
23. Dr. Jan Kuchta: „Psychologia dziecka wiejskiego a praca szkolna". Warszawa 1933 r.
24. Maria Librachowa: „Dziecko wsi polskiej". (Praca zbiorowa nauczycieli. Wydawnictwo Związku Naucz. Polsk.). Warszawa 1934 r. [2])

[1]) Dzieło zawiłe. ciężkie, pogmatwane, jednak zawiera materiał wartościowy niestety tylko teoretyczny.

[2]) Obserwacje czysto zewnętrzne, płytkie i banalne: "dziwnie pojęta pobożność, oparta na groźbie i przerażeniu obrazem sądu ostatecznego, którym grozi proboszcz z ambony, wpływa na tworzenie się kółek różańcowych i kongregacyj Trzeciego Zakonu" Str. 42.

III. Psychika młodzieży.

25. Baley Stefan: „Psychologia wieku dojrzewania". Lwów 1932 r.
26. Dr. Michał Friedländer: „Zmiany duchowe u młodzieży w wieku przełomowym". Lwów 1929 r.
27. Ks. M. Węglewicz: „Studia psychologiczne nad młodzieżą szkolną klas wyższych". Poznań 1924 r.
28. Szuman - Pieter - Weryński: „Psychologia światopoglądu młodzieży". Warszawa 1933 r.
29. Ks. Dr. Sawicki: „Dusza nowoczesnego człowieka". Poznań 1931 r.
30. Dr Henryk Rowid: „Psychologia pedagogiczna". Warszawa (Gebethner).
31. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Duszpasterz wobec współczesnej psychiki". „Ateneum kapłańskie". Włocławek 1933 r. Zeszyty: 2, 3, 4.
32. C. Wagner: „Młodzież". Tłum. z francuskiego. Warszawa 1902 r.

---

33. Mendousse: „L' ame de l' adolescent" III. wyd. Paris 1927.
34. Levy - Bruhl Lucien: „L' ame primitive". Paris 1927.
35. L. S. Hollingworth: „The. Psychology of the Adolescent". Nev-York 1928.
36. G. Stanley Hall: „Adolescence". London 1905.

---

37. E. Prüfer: „Die männliche Landjugend". Leipzig 1918.
38. E. Spranger: „Psychologie des Jugendalters". Leipzig. 14. Aufl. 1931.
39. Dr. Linus Bopp: „Das Jugendalter und sein Sinn". Freiburg (Herder) 1926.
40. Dr. Burghard Winzen: „Jugend - Ringen". Münster 1931.
41. Tumlirz O.: „Die Reifejahre". Leipzig 1924.
42. Weigl F.: „Ergebnisse einer Umfrage über religiös - sittliche Entwickelung". „Katechätische Blätter". 1915. S. 57.
43. Dunin Borkowski S. J.: „Reifendes Leben". Berlin 1920.
44. Schopen E.: „Die Psyche des Jünglings". Mainz 1910.

IV. Religijność młodzieży.

45. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Budzenie wśród wiernych przywiązania do Kościoła i poczucia katolickiego". („Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski"). Kielce 1934.
46. Ks. Dr. J. Pastuszka: „Kryzys kultury a religia". Warszawa 1932.
47. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Wiara parafian". Tarnów 1939.
48. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Wiara parafian". — Ks. Pilch: „Nauka pasterzowania". T. I. 1939.
49. Ks. Dr. Andrzej Krzesiński: „Współczesna niewiara". Poznań 1929.
50. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Odstępstwo od wiary". „Gazeta kościelna". Lwów 1927. Nr. 3—8.

---

51. De la Grasserie: „De la Psychologie des Religions". Paris. 1899.
52. Pinard: „Experience religieuse". Paris 1913.
53. William James: „The Varietes of Religions Experience". London 1902.

---

54. G. Wunderle: „Glaube und Glaubenzweifel moderner Jugend". Düsseldorf 1932.
55. Eberhard Arnold: „Die Religiosität der heutigen Jugend". Berlin 1919.
56. Dr. Friedrich Mahling: „Die Psyche der Jugendlichen und das religiöse Moment in der Jugendpflege". Leipzig.
57. Dr. Wilhelm Burger: „Handbuch für die religiös-sittliche Unterweisung der Jugendlichen". Freiburg (Herder) 1922.
58. Dr. Georg Grunwald: „Pädagogische Psychologie". (II. T., 4. Absch.: „Genetische Psychologie der Religion"). Berlin 1925.
59. Girgensohn Karl: „Der seelische Aufbau des religiosen Erlebens". Leipzig 1921.
60. Kupky O.: „Die religiöse Entwickelung von Jugendlichen, dargestellt auf Grund ihrer litterarischen Erzeugnisse". („Archiv. f. Psychol." Bd. 49) 1924.

61. Stieglitz H.: „Die religiöse Fortbildung der Jugendlichen". München 1922.
62. Bohne Gerhard: „Die religiöse Entwickelung der Jugend in der Reifezeit". Leipzig 1922.
63. Günther Dehn: „Die religiöse Gedankenwelt der Proletariatjugend". Berlin 1926.
64. G. Wunderle: „Frühkindliche religiöse Erlebnisse im Lichte späterer Erinnerungen". Würzburg 1923.
65. P. Erhard Schlünd O. F. M.: „Die Stellung der Religion in der modernen Seele". München 1930.
66. Dr. Karl Rudolf: „Liturgie und Seelsorge". Wien 1936.
67. Dr. Joseph Liener: „Die Zukunft der Religion":
I. „Psychologie des Unglaubens". Innsbruck 1935.
II. „Der neue Christ". Innsbruck 1937.

V. Moralność młodzieży.

68. Dr. Jan Kuchta: „Dzieci trudne do wychowania". Lwów 1936.
69. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Psychologia upadku i pokuty". „Gazeta Kościelna" 1928. Nr. 33—46.
70. Dr. Jan Kuchta: „Dziecko włóczęga" [1]). Warszawa 1928.
71. Piotr Bovet: „Instynkt waki". Warszawa 1928.
72. Dr. L. Blaustein: „O okresie krnąbrności w życiu chłopca z psychologicznego punktu widzenia". „Przegląd Społeczny". III. 1929.
73. Dr. Fr. Foerster: „Wychowanie człowieka" [2]). Tłumacz.: Osterloff. Warszawa (Gebethner).

---

74. I. Klug: „Die Tiefen der Seele". Paderborn 1928.
75. Dr. Georg Wunderle: „Zur Psychologie der Reue". Tübingen 1921.
76. J. Lindworsky S. J.: „Der Wille, seine Erscheinung und seine Beherrschung". Leipzig 1923.
77. Düring E.: „Grundlagen und Grundsätze der Heilpaedagogik". 1925.

[1]) Dzieła Kuchty uwzględniają nietylko dzieci, ale i młodzież do lat 20.

[2]) Dzieło sławnego szwajcarskiego pedagoga zawiera świetne wzory nauk moralnych dla młodzieży.

78. M. Ruland: „Die Entwickelung des sittlichen Bewusstseins in den Jugendjahren". „Pädagogische Monografien". XXI. 1923.
79. A. Drews: „Psychologie des Unbewussten". Berlin 1924.
80. E. H. Ziegler: „Der Begriff des Instinktes einst und jetzt". Jena 1920.
81. Dr. Georg Grunwald: „Pädagogische Psychologie". II. T. 3. Absch.: „Genetische Psychologie der Sitlichkeit". Berlin 1925.
82. E. Kolb: „Die sitliche Entwickelung des Heranwachsenden im Lichte der exakten Forschung". Leipzig 1922.
83. H. Roth: „Das sittliche Urteil der Jugend". Leipzig 1915.
84. Foerster: „Religion und Charakterbildung". Leipzig 1926.

VI. Instynkt seksualny.

85. Ks. Teodor Caputa. „Zagadnienie moraności płciowej w życiu dzieci i młodzieży". „Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Krakowie w r. 1928". Kraków 1929.
86. Ks. Stanisław Maśliński: „Ambona o moralności płciowej". „Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Krakowie w roku 1928". Kraków 1929.
87. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Walka Kościoła z seksualizmem obroną państwa i jednostki". Włocławek („Ateneum"). 1936.
88. Józef Kotarbiński: „Niezdrowa miłość". (Szkice obyczajowo psychologiczne). Warszawa 1928.
89. Dr. Bychowski Gustaw: „Psychoanaliza" [1]). Warszawa 1928.
90. Geraldine Coster: „Psychoanaliza w zastosowaniu do normalnych". Warszawa 1928.
91. Dr. F. W. Foerster: „Seksualna etyka i pedagogika". Tłum.: Karol Schott. Warszawa 1911.
92. Paweł Bureau: „Rozprzężenie obyczajów". Przekład z francusk. wyd. Ks. Jezuitów. Kraków 1929.

---

93. E. Lucka: „Die drei Stufen der Erotik". Berlin 1924.

[1]). Dzieła o psychoanalizie zostały umieszczone w dziale instynktu seksualnego, ze względu na freudowską hipotezę psychicznej struktury panseksualnej.

94. R. Allers: „Psychologie des Geschlechtslebens". München 1923.
95. A. Eulenburg: „Moralität und Seksualität". Bonn 1916.
96. Gatterer - Krus: „Erziehung zur Keuschheit". Innsbruck 1911.

VII. Organizacja młodzieży.

97. Ks. Józef Bełch: „Katolickie odrodzenie wsi" (przez Stow. Mł.). Poznań 1939.
98. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Akcja Katolicka wobec struktury psychicznej współczesnego człowieka". „Gazeta Kościelna" 1931, Nr. 38—41.
99. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Aktualne problemy apostolskiej współpracy wiernych z duchowieństwem w świetle uchwał Synodu". „Ruch Katolicki". Poznań 1938.
100. Ks. A. Rogoż: „Wychowanie młodzieży w organizacjach". „Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski". Kielce 1934.

---

101. Lenhart Georg: „Jugendseelsorge durch Vereinsarbeit". Wiesbaden 1926.
102. Dunin Borkowski: „Führende Jugend". Berlin 1920.
103. Nelson: „Erziehung zum Führer". Leipzig 1930.
104. Winkler Hermaden: „Die Psychologie des Jugendführers". Jena 1927.
105. Dr. G. Lenhart: „Der Jugendpräses". Düsseldorf.

VIII. Duszpasterstwo indywidualne.

106. Dr. St. Baley: „Charakterologia i typologia dzieci i młodzieży". „Encyklopedia wychowania". T. I. Str. 275—304. Warszawa 1933.
107. S. Studnicki: „Próba charakterystyki psychologicznej typów antropologicznych wśród młodzieży polskiej". Poznań 1930.
108. Ks. Wojciech Mieszkowski: „Znajomość ludzi" czyli „O temperamentach w życiu ludzkim". Kraków 1930.

---

109. Dr. V. Boven: „La science du caractere". Paris 1927.
110. E. Jaensch: „Psychologikal and Psychophysical Investigations of Types in Their Ralation to the Psychology of Religion". Clarc Un. Pr. 1928.

---

111. Muszynski: „Die Temperamente, ihre psycholog. begründete Erkentniss und pädagog. Behandlung". 1907.
112. C. G. Jung: „Psychologische Typen". Zürich 1925.
113. Dr. Anton Stonner: „Die religiös-sittliche Führung Jugendlicher durch den Priester". Freiburg (Herder) 1934.
114. Dr. Alfred Adler: „Menschenkenntniss". II. Aufl. Leipzig 1928.
115. Dr. Hermann Hoffmann: „Das Problem des Charakteraufbaus". Berlin 1926.

IX. Osoba duszpasterza.

116. Ks. Zygmunt Pilch: „Postać duszpasterza". Warszawa.
117. Ks. Dr. Władysław Wicher: „Powołanie i zadanie kapłana". Poznań 1938.
118. Ks. Antoni Królicki: „Ideał kapłana". Wydał Ks. Pleszczyński. Warszawa 1904.
119. O. Jacek Woroniecki: „Królewskie kapłaństwo". Poznań 1934.
120. Ks. Dr. Julian Piskorz: „Szkolenie duszpasterzy". „Gazeta Kościelna", Nr. 44—46. 1936.
121. Kard. Bertram: „Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej". Tłum. Ks. Dr. St. Gralewski. Poznań 1934.
122. A. Auffray: „Pedagogia Świętego". Tłum. A. Zahorska. Warszawa 1932.

---

123. Dr. Georg Grunwald: „Pädagogische Psychologie". I. T. 2. Absch. „Psychologie des Erziehers". Berlin 1925.
124. R. Bopp: „Vom Verstehen und Verstandenverden". Freiburg 1926.
125. R. Sommer: „Familienforschung und Vererbungslehre". II. Aufl. Leipzig 1922.

X. Do młodzieży [1]).

126. Ks. Adam Podwin: „Drogowskazy". Kraków 1907.
127. Ks. A. Rogóż: „Bądź mężem". (Nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej). Kraków 1934.
128. Ks. A. Rogóż: „W górę serca". (Nauki na święto młodzieży). Poznań 1924.
129. Ks. Fr. Sroka: „O człowieku z pięknym charakterem". Nowy Targ 1931.
130. Ks. Józef Cyrek T. J.: „Twój wzór". Jezuici. Kraków (bez daty).
131. Kabe: „Ścieżki młodości wielkich mężów". (Tłum. z niemieckiego). Sandomierz 1929.
132. Mieczysław Kuznowicz: „Zasady kulturalnych form towarzyskich". Kraków 1918.
133. Toth Tihamer: „Chrystus i młodzieniec". Tłum. z węgierskiego (wyd. Ks. Jezuitów). Kraków 1937.
134. Toth Tihamer: „Młodzieniec z charakterem". Tłum. z węgierskiego. (Jezuici). Kraków 1933.
135. Toth Tihamer: „Religia w życiu młodzieńca". Tłum. z węgierskiego. (Jezuici). Kraków 1936.
136. Toth Tihamer: „Życie piękne i czyste". Tłum. z węgierskiego. Poznań 1934.
137. Schilgen Hardy: „Ty i ona". Tłum. z niemieckiego. (Jezuici). Kraków 1936.
138. Ks. Raol Plus T. J.: „W obliczu życia". Tłum. Z. Morstinowa. Kraków 1930.
139. Ks. Zygmunt Cieplucha: „Wykłady dla młodzieży". Poznań 1921.
140. Ks. Dr. Macko: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań"! (Nauki rekolekcyjne dla młodzieży). Tarnów.

XI. Uzupełnienie.

141. Ks. Dr. Marian Kaczmarek: „Osobowość duszpasterza młodzieży". Katowice 1946.
142. Mieczysław Kreutz: „Rozwój psychiczny młodzieży". Wyd. V. Warszawa 1946.

[1]). Przytoczone pisma mają służyć jako podręczniki do przemówień do młodzieży, a zarazem jako lektura dla chłopców inteligentniejszych.

B. ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW.

(Cyfra obok nazwiska oznacza kolejną liczbę dzieła w spisie rzeczowym).

Adamski 5
Adler 114
Allers 94
Auffray 122

Baley 25, 106
Bełch 97
Bertram 121
Blaustein 72
Bohne 62
Bopp 39, 124
Boven 109
Bovet 71
Bureau 92
Burger 57
Bychowski 89

Caputa 85
Chałaciński 21
Christiansen
Cieplucha 139
Coster 90

Dehn 63
Drews 79
Dunin-Borkowski 43, 102
Düring 77
Dutkiewicz 2

Eberhard 55
Eulenburg 95

Fischer 18
Foerster 73, 84 91
Friedländer 26

Gatterer 96
Girgensohn 59
Grasserie 51
Grunwald 58, 81, 123

Hoffmann 6, 10, 115
Hollingworth 35

Jaensch 110
James 53

Kabe 121
Kaczmarek 141
Klug 74
Kolb 82
Kolberg 19
Kotarbiński 88
Królicki 118
Kreutz 142
Krus 95
Kuchta 23. 68, 70
Kupky 60
Kuznowicz 132

Lenhart 101, 105
Levy 34
Leżeński 22

Librachowa 21
Liener 67
Lindworsky 76
Lucka 93

Mahling 56
Maier 12
Maśliński 86
Mendousse 33
Mosterts 7
Muszyński 111
Mieszkowski 103
Macko 140

Nelson 103

Orkan 17

Paryś 2
Pastuszka 46
Pilch 116
Pinard 52
Piskorz 4, 15, 16, 31, 45, 47, 48, 50, 69, 87, 98, 99, 120
Pius XI. 1
Podwin 126
Prüfer 37

Rogóż 100, 127, 128
Roth 83
Rowid 30
Rudolf 66
Ruland 78
Rychliński 13

Sawicki 29
Schilgen 137
Schlund 65
Schopen 44
Sommer 125
Spranger 38
Sroka 129
Stanley Hall 36
Stieglitz 61
Stonner 113
Studnicki 107
Szuman 28

Toth 133, 134, 135, 136
Tumlirz 41

Wagner 32
Węglewicz 27
Weigl 42
Weryński 28
Wicher 117
Wieśniak 20
Winkler 8, 104
Winzen 40
Woroniecki 119
Wunderle 54, 64, 75

Znaniecki 14

ALFABETYCZNY SPIS KWESTYJ OBSZERNIEJ OMÓWIONYCH.

(Liczba rzymska oznacza rozdział, arabska punkt dyspozycji rozdziału).

Akcja Katolicka XI. 3.
Ankieta II. 5.
Błędy spowiednika XII. 6.
Bohaterstwo V. 3. b.

Cele duszpasterst. II. XIV. 1. a.
Charyzmaty XIII. 9.
Chrystus XV. 1.
Czystość VIII. 6.

Despotyzm XIII. 4.
Dobroć III. 3.
Dojrzewanie II. 13.
Doskonałość III. 6.
Duch czasu XIV. 4.
Duszpasterstwo I. 4.
Dziedziczność IV. 2, VII. 4. a.

Egocentryzm V. 7.
Eksperyment II. 4

Fiz. rozwój I. 1, V. 3, VII. 4 f.
Formy organizacyjne XI. 5.

Idealizm V. 12. VII. 4. h.
Ideał XIII. 3.
Indywidualizm V. 7.
Indyw. psychika XIV. 7, XII. 1.
Indywid. duszpasterstwo XII.
Instynkty VII. 8.
Instynkt bytu II. 12.
Instynkt seksualny VIII.
Inteligencja VII. 4. e.
Introspekcja II. 3.
Intuicja XV. 4.
Irracjonalne czynniki XIII. 8.

Katechizm XI. 8.
Krytycyzm V. 6.
Kultura I. 2, IV. 9, XI. 7.

Liturgia VI. 3.

Marzenia V. 8.
Materialne warunki VII. 4. m.
Metody duszpast. XIV. 1. b.
Metody nauczania VI. 6. 7.
Miłość III. 4. XV.
Młodość I. 6. e.
Młodzieniec ewangeliczny III. 2.
Modlitwa VI. 8. VII. 9. b.
Moralizatorstwo VII. 5.
Moralność młodz. VII.
Moralność wsi IV. 12, VII. 4. d.
Motywy VII. 6, VIII. 7.
Muzyka V. 12. c.

Najśw. Panna VIII. 9.
Nałogi VIII. 8.
Natura IV. 8.
Nauka przy spowiedzi XII. 7.
Nauki stan. VII. 12, VIII. 12, X.
Niebezpieczeństwa I. 6. f. XV. 8.
Niezależność V. 4, VII. 4. l.

Objawy miłości XV. 10.
Obserwacja II. 7.
Odwaga V. 3 b.
Okazje VIII. 10.
Okresy życia VIII. 1.
Opanowanie instynktów IX.
Optymizm XIII. 7.
Osoba duszpasterza XIII.
Osobiste przymioty XIII. 2.

Pamiętniki młodz. II. 6.
Panseksualizm II. 10
Pieśń V. 12. c.
Pisma religijne VI. 9.
Pismo Święte XI. 8.
Pokuty XII. 8.
Pora dnia VII. 4. p.
Poznanie III. 4. XIV
Praca IV. 7. VII. 4. m.
Prawdomówność XIII. 6.

Przyjaźń V. 11, XV. 7.
Psychika młodz I. 6. c, II. 2, V. XI. 2. 9.
Psychologia II. 1, XIV. 3.
Psychologia miłości XV. 3.

Rachunek sumienia VII. 9. a.
Reformatorstwo V. 5.
Regionalizm XIV. 5. d.
Religia wsi IV. 10.
Rekolekcje X. 8.
Religijność młodzieży VI.
Religijny rozwój I. 3.
Rodzina IV. 3.
Rozum V. 4.
Rozwaga VII. 4. j.
Różaniec X. 3. 4.

Sakramenta VII. 9. c.
Samodzielność V. 4.
Serce młodzieńca V. 12. d.
Siła V. 3. a.
Smutek V. 10.
Sport IX. 8.
Spowiednik XII. 5.
Spowiedź XII.
Sprawiedliwość XIII 6.
Środowisko wsi IV., XIV. 5.

Stowarzyszenie XI.
Sublimacja IX.

Tęsknota V. 10.
Trudności I. 6. d.
Typy psychologiczne XII. 9.
Typy religijne VI. 3.

Uczucie V. 9, VII. 4. g, VII. 7.
Uspołecznienie IV. 13.
Uświadamianie VIII. 11.

Wierność XIII. 6.
Wódz XI. 10.
Wola VII. 3.
Wolność VII. 4. l.
Wrodzone skłonności VII. 4. b.
Wyrozumiałość VII. 10.

Zabawy IX. 3. 7.
Zajęcia młodzieży IV. 6.
Zbłąkani III. 7.
Zmęczenie VII. 4. o.
Zmienność V. 1.
Zmysłowość V. 2.
Znaczenie V. 3. c, VII. 4. k.
źródła miłości XV. 9.
Zwierzenia II. 8.

SPIS RZECZY

I. Konieczność specjalnego duszpasterstwa wiejskiej młodzieży męskiej. 5—17

1. Prawo socjalne zależności od drugich w rozwoju fizycznym. 2. Prawo kierownictwa w rozwoju kulturalnym. 3. Konieczność przewodnictwa w życiu religijnym i nadprzyrodzonym. 4. Rodzaje duszpasterstwa. 5. Przedmiot duszpasterstwa młodzieży. 6. Duszpasterstwo stanowe młodzieży, jako postulat: a) Pisma św. b) Tradycji duszpasterskiej Kościoła. c) Specjalnej psychiki młodzieży. d) Specjalnych trudności i zadań życiowych. e) Zależności całego życia od okresu młodości. f) Specjalnych niebezpieczeństw duchowych, na jakie narażona jest młodzież. 7. Cele duszpasterstwa młodzieży.

II. Naukowe podstawy duszpasterstwa młodzieży. 18—32

1. Teologia i psychologia, jako naukowe podstawy wiedzy duszpasterskiej. 2. Trudności w określeniu psychyki młodzieży. 3. Introspekcja. 4. Eksperyment. 5. Metoda ankiety. 6. Metoda badań pamiętników młodzieży. 7. Metoda obserwacji. 8. Metoda zwierzeń ustnych. 9. Metoda naukowa psychologii. 10. Struktura panseksualizmu. 11. Struktura „psychologii indywidualnej". 12. Struktura „instynktu bytu". 12. Najgłębszy sens psychologii dojrzewania młodzieży męskiej.

III. Duszpasterstwo młodzieży męskiej według Ewangelii i zasad Chrystusa Pana. 33—40

1. Tekst Ewangelii i okoliczności zdarzenia. 2. Ewangeliczny młodzieniec, jako typ młodzieży i jej dążeń. 3. Adoracja i pragnienie dobra. 4. Poznanie i umiłowanie młodzieży. 5. Kierunek dogmatyczny i moralny w pracy nad młodzieżą. 6. Kierowanie młodzieży na drogę doskonałości. 7. Zbłąkana owca.

IV. Środowisko wiejskie jako czynnik kształtujący duszę chłopca. 41—72

1. Pojęcie środowiska i jego rola w kształceniu psychiki. 2. Dziedziczność. 3. Wpływ rodziny. 4. Czynniki wspólne wszystkim wiejskim środowiskom. 5. Czynniki wytwarzające różnice i odrębności. 6. Zajęcia chłopca na wsi. 7. Wpływ pracy na charakter. 8. Natura jako czynnik wychowawczy. 9. Kultura wsi. 10. Religia wiejskiego środowiska i jej charakterystyczne cechy: a) Tradycja. b) Realizm. c) Słabość pierwiastka rozumowego. d) Przewaga uczucia. d) Powolny zanik pierwotnej religijności. 11. Stosunek do Kościoła. 12. Moralność wsi. 13. Uspołecznienie chłopca przez wiejskie środowisko. 14. Konsekwencje w pracy duszpasterskiej.

V. Dusza chłopca w okresie dojrzewania. 73—111

1. Rozkwit życia w młodości i towarzysząca mu zmienność. 2. Rozwój zmysłów i niebezpieczeństwo zmysłowości. 3. Rozrost fizyczny i towarzyszące mu psychiczne objawy: a) Kult siły i instynkt walki. b) Odwaga i bohaterstwo. c) Instynkt znaczenia i dążenia do pełnego rozwoju męskości. 4. Dążenie do niezależności i samodzielności. T. zw. „odkrycie jaźni". 5. Rozwój rozumowy. 6. Krytycyzm i reformatorstwo. 7. Egocentryzm i indywidualizm. 8. Życie przyszłością i marzenia młodości. 9. Przewaga uczucia. 10. Smutki i tęsknoty młodości. 11. Pragnienie przyjaźni. 12. Młodzieńczy idealizm: a) Pojęcie ideału. b) Źródła młodzieńczego idealizmu. c) Środki rozbudzenia idealizmu u młodzieży wiejskiej: przedstawienie w formie ideału prawd i zasad religijnych, idealizacja pracy zawodowej, pieśń i muzyka. d) Kult wcielonego ideału. Serce chłopca.

VI. Religia w życiu wiejskiej młodzieży męskiej. 112—139

1. Pojęcie religijności i jej stopnie. 2. Przyczyny różnych stopni religijności. 3 Psychologiczne typy religijne. 4. Czynniki sprzyjające rozwojowi życia religijnego wiejskiej młodzieży męskiej. 5. Psychiczne czynniki hamujące ten rozwój. 6. Fałszywe metody religijnego wychowania młodzieży. 7. Metody nauczania uwzględniające istotę religii i psychologię chłopca. 8. Modlitwy, liturgia i nabożeństwa. 9. Pisma religijne.

VII. Moralność młodzieży. 140—174

1. Stan moralny wiejskiej młodzieży męskiej. 2. Program pracy duszpasterskiej nad umoralnieniem młodzieży. 3. Psychiczna konstrukcja woli. 4. Czynniki wpływające na wolę i moralność chłopca: a) Dziedziczność. b) Wrodzone skłonności. c) Moralność środowiska wieiskiego. d) Moralność najbliższego otoczenia. e) Inteligencja i kultura. f) Rozwój fizyczny. g) Impulsywność uczuć. h) Młodzieńczy idealizm. j) Brak rozwagi i doświadczenia. k) Instynkt znaczenia. l) Pęd do niezależności i wolności. m) Materialne warunki bytu. n) Praca fizyczna na roli. o) Zmęczenie. p) Pora dnia i roku. r) Czy: „Tout comprendre c'est tout pardonner?". 5. Moralizatorstwo. 6. Motywy rozumowe. 7. Uczucie jako motor woli. 8. Instynkty i wrodzone skłonności w służbie moralnego dobra. 9. Nadprzyrodzone środki umoralnienia: a) Rachunek sumienia. b) Modlitwa. c) Sakramenta św. 10. „Trzciny zgniecionej nie złamie, lnu kurzącego się nie zagasi". 11. „Co mię pociąga do dobrego, a co do złego"? 12. Wzory stanowych nauk dla młodzieży z dziedziny moralności.

VIII. Instynkt seksualny. 175—196

1. Okresy życia i panujące w nich instynkty. 2. Czynniki składowe instynktu seksualnego. 3. Instynkt seksualny w życiu młodzieży wiejskiej. 4. Pozytywne wartości instynktu. 5. Zgubne skutki nieopanowania instynktu seksualnego w życiu młodzieży. 6. Naturalne motywy cnoty czystości. 7. Motywy religijne. 8. Leczenie nałogów. 9. Nabożeństwo do Najśw. Panny, jako czynnik w zachowaniu czystości. 10. Okazje. 11 Uświadamianie młodzieży. 12. Nauka stanowa o skutkach grzechu nieczystości.

IX. Opanowanie i sublimacja instynktów. 197—213

1. Panowanie nad instynktami. 2. Środki opanowania instynktów. 3. Pouczenie młodzieży o konieczności panowania nad sobą. 4. Sublimacja

instynktów i jej psychologiczne podstawy. 5. Różne rodzaje sublimacji instynktów. 6. Zabawy jako sublimacja. 7. Korzyści zabaw. 8. Zgubne skutki „sportomanii".

X. Parafialne nauki stanowe dla młodzieży męskiej. 214—228

1. Doniosłość nauk stanowych dla młodzieży męskiej. 2. Homiletyczne postulaty wiejskiego chłopca. 3. „Żywy Różaniec" jako okazja do nauk stanowych. 4. Cele i organizacja Bractwa Różańcowego młodzieży męskiej. 5. Dogmatyczne nauki stanowe dla młodzieży. 6. Moralne nauki stanowe. 7. Nauki stanowe uwzględniające szczególne warunki życiowe wiejskiej młodzieży. 8. Parafialne rekolekcje stanowe dla młodzieży.

XI. Stowarzyszenie młodzieży. 229—253

1. Stowarzyszenie jako postulat warunków socjalnych. 2. Stowarzyszenie jako postulat psychicznych tendencyj młodzieży. 3. Stosunek stow. młodzieży do haseł apostolstwa świeckich. 4. Cele stowarzyszenia młodzieży wiejskiej. 5. Zagadnienie form organizacyjnych. 6. Religijno-moralny problem dyskusyjny, jako zasadniczy punkt zebrania. 7. Troska o podniesienie poziomu kulturalnego i zawodowego młodzieży wiejskiej. 8. Katechizm i Pismo św. na zebraniach stowarzyszenia chłopców. 9. Stowarzyszenie, a wojskowe upodobania młodzieży męskiej. 10. Problem wodza młodzieży. 11. Wspomnienia chłopca z życia w stowarzyszeniu.

XII. Sakrament pokuty i duszpasterstwo indywidualne. 254—270

1. Duszpasterstwo wobec psychologii indywidualnej. 2. Sakrament pokuty jako najlepsza okazja duszpasterstwa indywidualnego. 3. Wychowawcze znaczenie warunków Sakramentu Pokuty. 4. Spowiedź jako Sakrament. 5. Spowiednik młodzieży. 6. Jakich błędów winien unikać spowiednik. 7. Nauka przy spowiedzi. 8. Uwzględnienie psychicznych indywidualności i potrzeb duszy przy nakładaniu pokuty sakramentalnej. 9. Psychologiczne typy młodzieży w dziedzinie religijno-moralnej. 10. Duszpasterstwo indywidualne poza Sakramentem Pokuty.

XIII. Osoba duszpasterza. 271—283

1. Jakiego duszpasterza życzy sobie młodzież. 2. Socjalne znaczenie osobistych przymiotów duszpasterza. 3. Duszpasterz jako ideał młodzieży. 4. Skutki despotyzmu i ujarzmiania. 5. Przymioty fizyczne. 6. Przymioty socjalne: prawdomówność, sprawiedliwość i wierność. 7. Optymizm i pogoda ducha. 8. Irracjonalne czynniki osobowości. 9. Nadprzyrodzone charyzmaty osoby duszpasterza.

XIV. Poznanie. 284—297

1. Przypowieść o dobrym pasterzu: a) cele duszpasterstwa, b) nowoczesne metody duszpasterstwa, c) postulaty stawiane przez przypowieść osobie duszpasterza, d) poznanie wiernych. 2. Poznanie jako warunek skuteczności pracy duszpasterskiej. 3. Studium psychologii. 4. Duch czasu. 5. Po-

znanie środowiska: a) topografia, b) dzieje parafii i dzieje rodzin, c) kultura i moralność środowiska, d) stan materialny i praca zawodowa, e) regionalizm. 6. Środki poznania środowiska. 7. Charakter indywidualny.

XV. Miłość. 298—318

1. Zbawiciel, jako wzór duszpasterskiej miłości młodzieży. 2. Miłość w przypowieści o dobrym pasterzu. 3. Psychologia miłości duszpasterskiej w liście do Koryntian. 4. Intuicja miłości. 5. Miłość, jako potęga zdobywająca dusze i otwierająca serca. 6. Co może miłość. 7. Przyjaźń, jako forma duszpasterskiej miłości młodzieży. 8. Niebezpieczeństwa. 9. Źródła miłości. 10. Objawy miłości.

Literatura:

A. Układ rzeczowy. 319—327

B. Alfabetyczny spis autorów. 328—329

Alfabetyczny spis kwestyj obszerniej omówionych. 329—331

Ważniejsze omyłki druku.

Str.	106	wiersz	16	od	dołu	zamiast:	miasem	ma być:	miastem
„	136	„	5	„	„	„	wtłumaczajmy	„ „	wtłaczajmy
„	140	„	14	„	góry	„	krza	„ „	lnu
„	141	„	4	„	„	„	deteriore	„ „	deteriora
„	155	„	12	„	„	„	Młodzieży	„ „	młodzieńczy
„	165	„	1	„	„	„	przyzwyczaić	„ „	przezwyciężyć
„	176	„	1	„	„	„	poza	„ „	pod
„	177	„	22	„	dołu	„	do	„ „	u
„	177	„	13	„	„	„	odpowiedzialności	„	oddzielności
„	178	„	11	„	góry	„	wpatrzoną	„ „	opatrzoną
„	187	„	11	„	„	„	petenta	„ „	penitenta
„	188	„	3	„	„	„	czysty	„ „	czystszy
„	188	„	8	„	dołu	„	Najniebezpieczniejszym	„	Najbezpieczniejszym
„	199	„	11	„	„	„	dobrowolne	„ „	dozwolone
„	207	„	15	„	„	„	spokojne	„ „	niespokojne
„	211	„	14	„	„	„	odkreślić	„ „	podkreślić
„	215	„	11	„	góry	„	szukając	„ „	słuchając
„	215	„	12	„	dołu	„	zmysłowość	„ „	umysłowość
„	219	„	7	„	„	„	Różanego	„ „	Różańcowego
„	223	„	2	„	„	„	nie przemawiają	„	przemawiają
„	226	„	16	„	„	„	z pod tej...	„ „	stanowych
„	235	„	6	„	góry	„	mdlitwy	„ „	modlitwy
„	239	„	8	„	dołu	„	pouczenie	„ „	poczucie
„	257	„	12	„	góry	„	które	„ „	która.